

Po nagłej śmierci swego ojca Imogena
zostaje panią zamku Carrisford.

Wkrótce musi jednak stamtąd uciekać
przed brutalnym atakiem sąsiada.

O pomoc może się zwrócić jedynie
do FitzRogera z Cleeve, mrocznego rycerza,
który ma opinię tyrana i człowieka bezwzględnego.

FitzRoger odzyskuje zamek Imogeny,
a jej nie pozostaje nic innego, jak zawrzeć
małżeństwo ze swym wybawicielem,
tym bardziej że przysły małż gotów jest przystać
na pewne jej warunki. Jak potoczy się
życie Imogeny u boku mrocznego rycerza?

Czy zdoła być posłuszną żoną? I jakim człowiekiem
okaże się jej przystojny i władczy małż?

Jo
Beverley

Arcozny
rycerz

Rozdział I

Anglia, 1101

Imogena z Carrisford stała w lodowatej ciemności, a stłumione odgłosy rozgrywającej się w pobliżu tragedii przyprawiały ją o drżenie. Nawet tu, w tajemnych przejściach swego zamku, nie zdołała uciec od szczęku broni, złowieszczych hałasów bitewnego szału, gorączkowego ryku rozkazów i krzyków trwogi.

Krzyków umierających.

Wrzawa świadczyła o rzeczach straszliwych, nie do wyobrażenia, lecz mały otwór do podglądania, który miała przed sobą, ukazywał jedynie piękną wielką komnatę zamku Carrisford, pustą, niekniętą, ozłoconą światłem pochodni i świec. Jedy-
nym śladem przemocy byli tu jedwabni wojownicy walczący złoconymi mieczami na drogocennych zastłonach.

Stołki leżały przewrócone po wieczornym posiłku, tylko potężny dębowy stół i dwa solidne wielkie krzesła stały na swoim miejscu. Na jednym siadał jej ojciec, na drugim - ona.

Ojciec nie żył.

Dzban wina i kilka pucharów świadczyły, że odbywało się tu spotkanie, nagle przerwane. Zgodnie ze zwyczajem, pogrążona w żałobie ustalała z dworzanami swego ojca plany na przyszłość. Z prze-

wróconego srebrnego pucharu sączyło się czerwone wino, wsiąkając w drewno i kapiąc rytmicznie na kamienną posadzkę.

Jedyna oznaka nieporządku.

Spokojna, znajoma komnata kusiła, by opuścić kryjówkę, lecz Imogena nie ruszyła się. Sir Gilbert de Valens, marszałek ojca, wepchnął ją do ukrytego korytarza pomiędzy podwójnymi ścianami i zaklął na wszelkie świętości, by tam pozostała. Najeźdźcy - kimkolwiek byli - przyszli po jedną jedyną rzecz. Skarb Carrisford.

Po nią. Dziedziczkę wszelkich dóbr i posiadłości ojca.

Tajemny korytarz był wąski, lecz wystarczający, by zmieścić się w nim mężczyzna. Choć Imogena nie dorównywała posturą większości mężczyzn, jej ciało ocierało się czasem o ściany, a sącząca się z masywnych kamieni wilgoć przenikała chłodem przez suknię.

Choć może chłód brał się ze strachu.

A może po prostu z męki oczekiwania.

Imogena wolałaby znaleźć się na zewnątrz niż kryć się tu jak tchórz. Jako pani Carrisford z pewnością powinna być ze swymi ludźmi.

Najeźdźcy wdarli się do zamku, ale jak?

Zamek Carrisford był potężną fortecą nie do zdobycia. Ojciec twierdził, że wytrzyma najazd całej Anglii.

Westchnęła smutno. Ojca już nie ma.

Myśl o osieroceniu, okrutnej i świeżej stracie wypłynęła ponad wszystko, odsuwając nawet odgłosy rozgrywającej się w pobliżu tragedii. Jak Bernard z Carrisford, potężny baron zachodniej Anglii, mógł umrzeć tak szybko od maleńkiej rany odniesionej na polowaniu?

Ojciec Wulfgan rzekł, że to wola boża. Spowiednik pouczył ją, by miała w pamięci, iż przeznaczenie dosięga wielkich i możnych na równi z małymi i biednymi. Zapewne miał słuszność. Czysta z początku rana jąrzyła się, i zanim ktokolwiek pomiarkował, co się dzieje, ojciec leżał już w gorączce. Ani gorące żelazo, ani okłady, ani zioła, ani woda święcona nie zatrzymały zakażenia.

Na łożu śmierci Bernard podyktował prośbę do króla o ochronę. Rozkazał, by zamknięto zamek i nie wpuszczano nikogo ani wysokiego, ani niskiego urodzenia, nikogo poza wysłannikiem królewskim. Wszystko po to, by ratować swoje jedyne dziecko, bezbronne w szesnastej wiosnie życia, zdane na łaskę pierwszego zachłannego zalotnika, który usłyszy wieść o śmierci Bernarda. A teraz drżące z chłodu w ciemnej wilgotnej dziurze.

To, co zdawało się niemożliwe, okazało się prawdą. Ledwie nad lordem Bernardem zamknęło się wieko trumny, wieść dotarła do zachłannego zalotnika, który natychmiast przybył i dostał się do środka. Teraz Imogena musiała ratować się ucieczką.

Wrzawa stała się głośniejsza i Imogena odsunęła się od otworu. Lecz za chwilę znowu przywarła doń twarzą, szukając jakiegokolwiek dowodu na to, co się działo. Przeszywający krzyk świadczył, że tuż za ścianą ma miejsce przemoc. Czy to krzyczała ciocia Konstancja? Z pewnością nie. Któż mógłby skrzywdzić tak dobrą, łagodną damę?

Imogena dziękowała Bogu, że nie było tu już szlachetnie urodzonej młodzieży. Dwie towarzyski jej dzieciństwa niedawno opuściły zamek, by wyjść za mąż, zaś paziowie i giermkowie ojca zo-

stali wysłani do swych domów rodzinnych zaraz po wczorajszym pogrzebie.

Została tylko ciocia Konstancja.

Gdybyż tylko ciocia była wraz ze wszystkimi w sali, kiedy wszczęto alarm. Lecz pełna słodyczy delikatna dama nie zdradzała zainteresowania przyziemnymi sprawami i przebywała w swoim ukochanym ogrodzie. Tylko niebiosa mogły wiedzieć, jaki spotkał ją los.

Drogi Jezu, co się dzieje?

Otworzyły się drzwi i w polu widzenia pojawił się sir Gilbert de Valens, słaniając się na nogach z wyczerpania i osłabienia od poniesionych ran. Nie zdążył przywdziać zbroi. Nieosłonięta głowa pomazana była krwią, tunika poszarpana i poplamiona. Miecz zwisał w strudzonej prawej ręce, a z bezużytecznej lewej sączyła się z wolna krew.

Imogena przywarła wzrokiem do szkarłatnych kropli. *Kropla za kroplą.*

Teraz, w obliczu przemocy, poczuła się raczej oszołomiona niż strwożona. Wiedziała, że jest bezpieczna. Tylko rodzina i starsza służba znała sekretne korytarze. Otwór, przez który wyglądała, ukryty był za tarczą wiszącą na ścianie...

Ojciec nauczył ją tego wszystkiego.

Ojciec nie żył.

Krew kapiąca kropla za kroplą. Trzeba przewiązać tę ranę. Powinna iść i pomóc sir Gilbertowi. Wkrótce jego cenne życie wysączy się wraz z kroplami na kamienną posadzkę, a ona jako pani Carrisford ma obowiązek pielęgnować chorych i rannych. Ledwie zdołała sformułować tę myśl, gdy skrzydło na wpół otwartych drzwi trzasnęło, z hukiem obijając się o ścianę. W wejściu ukazała się ogromna postać, a za nią horda wyjących złoczyńców.

Arnulf z Warbrick!

Był to olbrzym - wysoki i masywny. Pod kolczugą ogromny brzuch puchł jak monstrualna ciąża, a wielkie jak pnie drzew nogi były tak krzywe, że nigdy nie mógł ich zewrzeć. Wkroczył zuchwale.

Warbrick. Zły Warbrick, brutalny brat wyklętego Roberta de Belleme...

Kiedy Warbrick zjawił się na zamku jako konkurent do ręki Imogeny, cały w aksamitach i jedwabiach, z największym trudem powstrzymała się od śmiechu na widok wielkiego i pękatego jak beczka pretendenta. W demonie, którego teraz przed sobą widziała, nie było nic zabawnego. Każde słowo z tego, co mówiono o jego bestialskim okrucieństwie i nadludzkiej sile, było z pewnością prawdą.

Przybył, by ją poślubić.

- Ha! Sir Gilbert! - zaryczał. - Gdzie piękna panna?

- Lady Imogena opuściła zamek i podążyła do króla - odparł słabo sir Gilbert. - Zostaw nas w spokoju, lordzie Warbrick.

Warbrick zbliżył się do rycerza. Gilbert uniósł miecz, lecz ręka mu drżała. Warbrick z siłą byka ścisnął nadgarstek Gilberta i z łatwością stłumił jego opór.

- Łżesz! Kazałem dzień i noc obserwować drogi. Jedyńm człowiekiem, który jechał na wschód, był posłaniec wysiany do króla z prośbą o wzięcie dziewczyny pod opiekę.

Gilbert opadł na kolana. Imogena poczuła, że nogi miękną jej ze strachu. Skoro Warbrick wie o posłańcu, to znaczy, że go nie przepuścił. Pomoc nie nadejdzie.

Warbrick chwycił starszego mężczyznę za gardło.

- Gdzie ona jest?

- Wyjechała - wycharczał sir Gilbert.

-Dokąd?! - Wielka twarz Warbricka nabiegła krwią z wściekłości i jął potrząsać sir Gilbertem jak pies szczurem.

W odpowiedzi dało się słyszeć tylko charczenie. Warbrick warknął i cisnął nieszczęśnikiem o podłogę. Imogena patrzyła z przerażeniem na przyjaciela i wiernego wasala ojca. Miał zmiażdżoną szyję.

Imogena poczęła dygotać. Nie mogła się powstrzymać. Była pewna, że mężczyźni w komnacie słyszą szczekanie jej zębów.

Nie mogła się poruszyć.

Nie mogła zebrać myśli.

Do komnaty wbiegła przerażona kobieta. Uchodząc przed okropnym losem, napotkała gorszy. To była Janine, służebna Imogeny, kobieta w średnim wieku. Zastygła nieruchomo, po czym cofnęła się, by uciec, lecz schwytało ją dwóch osiłków.

Na jedno słowo Warbricka cisnęli ją na dębowy stół. Spódnice zadarli nad głowę, głuszając jej wrzaski i daremne modlitwy. Złapali jej wierzgające nogi i rozchylili. Warbrick wydobył z szat monstrualnego fallusa. Wepchnął go siłą w Janine i jął wykonywać posuwiste ruchy.

Janine krzyknęła głośno przy pierwszym ataku, po czym jej płacz i krzyki zlały się w rytmie z ruchami Warbricka.

Janine wydawała z siebie krótkie, przenikliwie wysokie krzyki, Warbrick zagłębił się bardziej, jego ciężkie cielsko uderzało, uderzało i uderzało.

Imogena spostrzegła, że w czasie gwałtu i ona zaczęła jęczeć ze strachu, wepchnęła więc do ust pięść, by stłumić odgłos. Gdyby ją odkryto, podzieliłaby niechybnie los Janine.

Przypuszczała, że Warbrick poślubiłby ją, zanim rozciągnąłby ją na stole i wbił się w nią, lecz na tym różnica pewnie by się skończyła. Nie wątpiła, że gdyby tylko odważyła się mu opierać, rozkazałby swoim łotrom, by ją trzymali dla jego uciechy.

Chciała zwrócić wzrok gdzie indziej, lecz trwała jak sparaliżowana. Odwrócić wzrok oznaczało porzucić Janine i stygnące ciało sir Gilberta.

Imogena patrzyła więc, jak Warbrick poprawił szaty i skinął na jednego z pachołków trzymających Janine. Mężczyzna wykrzywił twarz i powtórzył zbrodnicze dzieło swego pana. Krzyki służącej przeszły w jeden przeciągły przerażający jęk rozpacz.

Imogena nie mogła już tego znieść. Sir Gilbert nakazał jej pozostać w sekretnym przejściu bez względu na to, co by się działo, lecz sir Gilbert zginął, a Warbrick chciał jej. Gdyby się poddała, ten koszmar by się skończył, a Janine pozostawiono by w spokoju. Poczęła przesuwać się wzdłuż ściany w kierunku wąskiego wyjścia.

Myśl o oddaniu się w ręce Warbricka ścisnęła jej gardło, lecz świadomość, że podjęła jakieś działanie, przyniosła ulgę. Może uda się jej uratować ucieczką przed zakończeniem przygotowań do ślubu? A jeżeli nie, przemknęła myśl, może zawsze targnąć się na swoje życie.

Z dala od szpary w ścianie nie było światła, ale Imogena wiedziała, że musi podążać przejściem, by znaleźć wyjście pod schodami od zachodniej strony. Szła, przytłoczona samotnością, wdzięczna za otulającą ją ciemność. Nic nie widziała, niewiele słyszała, lecz wreszcie miała coś do zrobienia.

Lekka smuga światła zdradziła, że wyjście jest już niedaleko. Przyspieszyła kroku.

Nagle ciemny kształt zasłonił światło. Imogena wzdrygnęła się i wstrzymała dech w piersiach.

- To ty, pani? - wyszeptały czyjeś usta.

- Siward? - odetchnęła z ulgą. - Och, Siwardzie. Nie możemy na to pozwolić. Muszę oddać się w ręce Warbricka.

- Obawiałem się, że przyjdzie ci to do głowy - odparł zarządca dworu, a jego pięść powędrowała w stronę twarzy Imogeny. I to była ostatnia rzecz, którą Imogena zobaczyła.

Odzyskała przytomność w lesie. Świecił księżyc, więc nie było ciemno. Pod ciężkim sklepieniem letniego listowia było jednak wystarczająco bezpiecznie. Wpierw do świadomości Imogeny dotarł ból szczęki, jęła ją więc rozcierać, mruczając pod nosem niepochlebne uwagi pod adresem zamachowca.

Po czym przypomniała sobie.

Sir Gilbert.

Janine.

Warbrick.

Siward zapewne wlał w nią jakieś zioła, by długo nie odzyskiwała przytomności. Wciąż czuła się oszołomiona. Pamięć podsuwała jej straszliwe sceny jedną po drugiej - pomyślała, że będą się prze-wijać przed jej oczami do końca życia - lecz zdawały się nierzeczywiste jak przedstawienia komediantów. Jakby jej nie dotyczyły.

Jednak niezupełnie. Zaczęła drzeć, a twarz wykrzywiła się bólem.

Schowała skołatana głowę w ramionach. Co dzieje się na zamku? W jej pięknym, dotąd tak spokojnym, domu?

Nagle zebrała myśli.

Spojrzała w górę i spostrzegła siedzącego obok Siwarda. Kilka ciemnych postaci świadczyło, że ktoś jeszcze uszedł z Carrisford.

- Siwardzie - wyszeptała Imogena - uczyniłeś niegodną rzecz. Co stanie się z moimi ludźmi, gdy Warbrick będzie przetrząsał Carrisford, szukając mnie?

Sługa siedział przygarbiony, a Imogena teraz dopiero zauważyła, jak bardzo się zestarzała. Słyszając jej głos, wyprostował się jednak i powiedział z mocą:

- A co stanie się z twymi ludźmi, pani, gdy Warbrick zmusi cię do zamażpójścia i tym sposobem zostanie panem Carrisford? Sir Gilbert wyznaczył mnie, bym cię bronił. I to uczynię. Musisz trzymać się z dala od rąk tego diabła.

Imogena przycisnęła mocno dłonie do twarzy. Ma rację, pomyślała.

Jej grzechem było, że jest panią na Carrisford i dziedziczką zamku, kluczem do zawładnięcia wielkim bogactwem i władzą. Powinna więc działać na rzecz i dla dobra wszystkich swych poddanych. Pan musi być zdecydowany poświęcić kilku dla dobra wielu.

To jednak było trudne. Nie mogła zapomnieć służebnej wołającej o litość i o pomoc...

- Janine! - jęknęła. - Widziałeś...? Och Siwardzie, czy ty to widziałeś?

Przytulił ją bez słowa. Dygotała, lecz nie uroniła ani jednej łzy.

Imogena nigdy dotąd nie zetknęła się z przemocą, a dziś doświadczyła jej zbyt wiele. Nigdy nie widziała aktu zbliżenia kobiety i mężczyzny, lecz scena, której była dziś świadkiem, wryła się głęboko

w świadomość, a przejmujące dźwięki rozbrzmiewały w głowie. Któregoś dnia i ona będzie musiała przez to przejść, z jakimś mężczyzną... Odepchnęła tę myśl od siebie, aby nie oszaleć. Nie z Warbrickiem. Przynajmniej nie z Warbrickiem. Jeśli nie dostanie się w jego ręce, może to jakoś znieść. Nie wszyscy mężczyźni są tacy źli.

Głos Siwarda przebił się przez strwożone myśli.

- Nie możemy tu pozostać, pani. To niebezpieczne. Dokąd mam cię zabrać?

Imogena spojrzała zaskoczona. Była przekonana, że jej ludzie panują nad wszystkim, tymczasem czekali na jej rozkazy.

Nie miała pojęcia, co zrobić. Jeszcze dwa dni wcześniej była umiłowaną i rozpieszczoną córką Bernarda Carrisforda, wielkiego lorda Gloucestershire. Dni upływały jej na muzyce, szyciu i haftowaniu, polowaniu z sokołem i czytaniu cennych manuskryptów ojca. Aż do ostatniej wiosny cieszyła się bezpiecznie zaplanowaną przyszłością i jej życie miało dalej się toczyć wytyczonym torem. Gdy miała lat dziesięć, zaręczono ją z lordem Gerardem z Huntwich, piętnaście lat od niej starszym, miłym i wpływowym mężczyzną, który dawał pewność zabezpieczenia przyszłości.

Traktował ją zawsze z takim samym uprzejmym pobłażaniem jak ojciec i rad był czekać, aż Imogena ukończy wszelkie kobiece nauki, zanim zabierze ją do siebie. Nauki zakończyły się w kwietniu, a data zaślubin ustalona została na dwudziestego października, siedemnaste urodziny Imogeny.

Lecz w czerwcu Gerald zatruł się rybą i umarł.

Ojciec Imogeny przekazał jej tę nowinę z ciężkim sercem w obawie, że się przestraszy, bo wszel-

kie plany legły w gruzach, i zmartwi, bo straciła kogoś bliskiego.

- Myślałem, że ten człowiek ma więcej oleju w głowie - zrzędził. - A teraz idą niespokojne czasy i trudno mi będzie szybko znaleźć ci nowego męża.

Imogena w milczeniu rozważała fakt, że czuje tylko łagodny żal po tej śmierci. Czuła się dziwnie.

- Niech Bóg ma w opiece jego duszę - powiedziała wdzięczna, że ma przed sobą robótkę, która zajęła jej ręce i oczy. - Co będzie teraz, ojcze?

Lord Bernard zaczął nagle kaszleć i opadł na krzesło.

- Każdy mężczyzna stanu wolnego w Anglii będzie się kręcił wokół ciebie, skarbie. - Strzepnął pergamin, który trzymał w ręce. - Niektórzy kują żelazo, póki gorące. Dostałem właśnie grzeczny liścik od Lancastera z zapowiedzią, że będzie tutaj przejazdem w przyszłym tygodniu.

- Lancaster! Ale jego syn jest na pewno za młody! - zauważyła Imogena.

- Owszem, ale jego żona umarła dopiero co, po Bożym Narodzeniu. Na pewno pamiętasz. Połuje dla siebie.

Zauważył cię niedowierzania na jej twarzy.

- Jest tylko parę lat starszy od Huntwicha, Imogeno. To potężny pan. Przy nim będziesz bezpieczna.

Imogena zupełnie dobrze znosiła lorda z Lancasteru jako znajomego ojca - był to jeden z wielkich i potężnych mężów, zręcznie poruszających się w meandrach poplątanej angielskiej polityki. Nie widziała go jednak w roli swojego małżonka. Ubrał się za bogato, miał za delikatne dłonie i nie był zbyt bystry. Imogena, choć rozpieszczana przez oj-

ca i chroniona przed światem, ceniła sobie ludzi walki i honoru. Jej ojciec był człowiekiem honoru, ciągle zdolnym do zwycięskiej walki.

Niemniej nie burzyła się zbyt, bowiem wiedziała, że ojciec nie będzie przymuszał jej do związku, do którego nie będzie miała przekonania.

- Czy mam jeszcze innych konkurentów?
- spytała. Zaczęło się jej podobać, że są tacy, co zabiegają o jej rękę. Mając łąt dziesięć, poświęcała tej sprawie niewiele uwagi, teraz mogła mieć z tego niezłą rozrywkę.

Lord Bernard jął bez końca wymieniać mężczyzn, którzy z pewnością poczynią starania, by zdobyć jedną z najbogatszych dziedziczek Anglii, jeśli nie dla siebie, to dla swoich synów.

- Ale jeszcze niczego nie zdecydowałem, skarbie. Nie jestem pewien, czy Henryk Beauclerk jest dość mocny, by utrzymać się na tronie. Złożyłem mu przysięgę i dotrzymam jej, lecz nie wiem, co uczynią pozostali. Jeśli Henryk utrzyma się na tronie do świętego Michała, zobaczymy, kto będzie miał wpływy.

Nie minął rok od wstąpienia na tron nowego króla - Henryka I zwanego Beauclerk - a starszy brat króla Robert, książę Normandii, podważył jego sukcesję. Robert zbierał flotę, by zaatakować Anglię, tak jak zrobił to niegdyś jego ojciec Wilhelm Zdobywca.

Imogena zadrżała.

- Będziesz musiał walczyć, ojcze?

- Wszyscy robimy to, co musimy, córeczko. Nigdy o tym nie zapominaj - odparł ze znużeniem.

- Nikt nie ochroni cię lepiej niż ja. Ale nadejdzie kiedyś czas, że i ty będziesz musiała walczyć, by ocalić nasz honor, lub nawet by przeżyć.

Podniósł się z krzesła i ujął ją za podbródek.

- Ale teraz, skarbie, baw się! Stawi się tu przed tobą bez wątpienia cała potęga Anglii, pyszniąca się i nadymająca, w atlasach i jedwabiach. Będiesz mogła przebierać i wybrać sama, o ile tylko wybierzesz człowieka honoru.

Było tak, jak przepowiedział ojciec. Przez jakiś czas Imogena cieszyła się urokami lata, zabawiając najznakomitszych mężów Anglii stanu wolnego, przyodzianych w atłasy i jedwabie.

W lipcu najechał na Anglię książę Normandii i lord Bernard ruszył na odsiecz królowi. Wstrzymano konkury. Na początku sierpnia książę uległ królowi Henrykowi i jego sprzymierzeńcom. Zawrócił, skąd przybył.

Lord Bernard i jego ludzie powrócili cali i zdrowi, a Imogenę znów otoczyli niecierpliwi zalotnicy. Zabawa była zbyt przyjemna, by ją szybko kończyć, a ojciec nie nalegał.

Z perspektywy czasu okazało się to wielkim błędem.

Gdyby Gerald żył, lub gdyby Imogena została przyrzeczona innemu, Warbrick nie ryzykowałby zbrojnego napadu. A teraz już nic nie mogło zapobiec rozlewowi krwi.

Wymknęła się z zasadzki, lecz tylko na chwilę. Zadrżała na myśl o swym losie w rękach Warbricka. Okrucieństwem przerastał go tylko jeden człowiek - rodzony brat - Robert Belleme. Pierwsza żona Belleme'a umarła pobita, a druga, Agnes z Ponthieu, uciekła od niego jako obłąkana.

Imogena wiedziała, że szaleństwem było chcieć oddać się we władzę Warbricka. Skąd w ogóle przyszło jej do głowy, że czekałby aż do uroczystości weselnych, by ją posiąść? Znaleźć się w rękach

człowieka tak bezbożnego i pozbawionego honoru oznaczałoby gwałt i uwięzienie do końca życia. Sam król nie byłby w stanie unieważnić takiego małżeństwa.

Przywarła do Siwarda. Najchętniej zakopałaby się w opadłych liściach i ukryła jak ścigane zwierzę, którym się teraz czuła. Lecz, jak zauważył Siward, nie było tu bezpiecznie. Jak tylko Warbrick przekona się, że nie ma jej w zamku, przeczesze dokładnie całe Gloucestershire, by ją znaleźć.

Potrzebowała do obrony kogoś równego mocą i władzą.

Siward pogłaskał ją po głowie.

- Powinniśmy spróbować przedostać się na wschód do króla, pani. - Zabrzmiało to trochę niepewnie, i słusznie. Na wschodzie rozciągała się ziemia Warbricka i wszystkie drogi były strzeżone przez jego ludzi.

Imogena przypomniała sobie, że jest dziedziczką ojca, dziedziczką nie tylko jego bogactwa, lecz także jego powinności. Odsunęła się od ramienia sługi i zmusiła do myślenia. To ona musi podejmować decyzje.

- Nie. Tę drogę Warbrick obserwować będzie szczególnie starannie. A skąd wiadomo, gdzie król teraz jest i czy będzie mógł przyjść mi na pomoc? Najpewniej pilnuje wybrzeża, na wypadek gdyby jego brat znowu zagrażał Anglii. By dotrzeć do Londynu, potrzeba aż tygodnia. Jeśli nawet nie powstrzyma nas Warbrick, boję się innych niebezpieczeństw. - Spojrzała wokół. - Czy wydostał się którykolwiek ze zbrojnych?

- Nie wiem o żadnym, pani.

Całkowicie bezbronni. Imogena nigdy dotąd, jak żyła, nie wyszła poza swój zamek bez zbrojnej

eskorty i teraz czuła się obnażona przed światem. Starła się, by głos jej brzmiał pewnie, gdy rzekła:

- Musimy więc szukać pomocy w sąsiedztwie.

Siward potrząsnął głową.

- Lecz gdzie, pani? Na północ i wschód są Belleme i Warbrick. Na południu sir Kyle. Na zachodzie zaś Cleeve.

Imogena zadrżała. To było jak wybór napiętnowany przeznaczeniem.

- Sir Kyle nie uczyni mi krzywdy - powiedziała, myśląc o starszym rycerzu, który bronił zamku Breedon dla lorda Lancastera.

- Boję się, że nie uczyni też wiele dobrego, pani. Wiesz dobrze, że to stary człowiek o gwałtownym usposobieniu. Tylko dlatego był bezpieczny, że nikt nie chciał ryzykować starcia z Lancasterem. A twoja osoba może skusić Warbricka do podjęcia wyzwania. Jeśli Warbrick i jego ludzie dotrą do bram Breedon, stary Kyle przekaże cię w ich ręce.

- Z pewnością nie! - zaprotestowała Imogena, ale wiedziała, że to prawda. Opierała się przed jedynym możliwym źródłem pomocy.

- Myślisz, że powinnam udać się do Cleeve? - wyszeptwała. - Ale przecież zamek jest w rękach Bastarda FitzRogera!

- Cleeve jest twoim jedynym ocaleniem przed Warbrickiem, o ile nie chcesz ukrywać się w lesie do przybycia króla.

W pobliżu zahukała sowa i rozległy się odgłosy bezładnej ucieczki. Imogena poczuła się jak maleńkie zwierzątko rozpaczliwie kryjące się przed drapieżnikami.

Odsunęła narzucające się porównanie. Jest Imogena z Carrisford. Jest wilczycą, nie zającem. Potrzebuje jedynie sprzymierzeńca.

- Czy FitzRoger jest taki niezłomny, jak o nim mówią? - spytała.

- Nie mieszka w sąsiedztwie na tyle długo, żeby powiedzieć na pewno. Jest tu dopiero od stycznia.

- Siward podrapał się po długim nosie. - Wszystko, co o nim wiadomo, to plotki. To syn starego Rogera z Cleeve, wychowany we Francji. Przybył z nowym królem i zajął się rodziną, jeśli tak można to nazwać. Jego słabowity brat Hugh odziedziczył zamek, lecz kiedy umarł bezpotomnie, król podarował zamek FitzRogerowi.

Imogena wiedziała jeszcze więcej. Słuchy chodziły, że to FitzRoger zabił swego brata. Lord Bernard nie mówił o tym zbyt wiele, a Imogena była zbyt zajęta flirtowaniem z zalotnikami, by ją to obchodziło. Stary Roger z Cleeve i jego syn byli raczej ponurzy i nietowarzyscy, więc Carrisford niewiele miało z nimi do czynienia.

- Miejscowi muszą mieć o nim jakieś zdanie - rzekła.

- Powiadają, że to miody człowiek, lecz wypróbowany w boju i turniejach. Żyje blisko z królem - odparł Siward.

Człowiek, który stanąć może przeciwko Warbrickowi i Belleme'owi, lecz za jaką dla niej cenę?

- Słyszałam, że jest surowy - wyszeptła.

- Tak, trzyma ponoć zamek Cleeve żelazną ręką - potwierdził Siward.

Przed oczyma Imogeny pojawił się obraz łąpska Warbricka zaciśniętego na gardle sir Gilberta. Poczowała, że coś dławi ją w przełyku. Z trudem wróciła do równowagi.

- Brzmi, jakbyś to pochwalał, Siwardzie.

- Nie moją jest rzeczą osądzać go, pani.

- Chciałam tylko spytać, czy sądzisz, że FitzRoger to mniejsze ryzyko niż Warbrick? - spytała ze zniecierpliwieniem. - Wiesz, że ojciec trzymał mnie z dala od tych spraw i o wielu rzeczach nie słyszałam.

- Warbrick to nie ryzyko - odparł Siward. - To pewne zło. Z tego co zasłyszałem, FitzRoger to człowiek twardy i świetnie zna się na rycerskim rzemiośle. Tego ci trzeba, pani. Na pewno ci pomoże, gdyż Cleeve i Warbrick od dawna są w niezgodzie. Poza tym to wasal króla, a Belleme i jego rodzina to ciernie w koronie Henryka. Sądzę, że FitzRoger jest dość bogaty, silny i odważny, by stanąć przeciwko Warbrickowi, a nawet wziąć odwet za to, co cię dziś spotkało.

Odwet.

Kiedy tylko padło to słowo, Imogena wiedziała tylko jedno, że pragnie tego ponad wszystko. Jej dom splugawiono w najgorszy sposób. Służbę wyrznięto i zgwałcono. Pragnęła z powrotem swego zamku, lecz nade wszystko pragnęła najstraszniejszej śmierci dla Warbricka za całe zło, którego był sprawcą.

Żeby tego dopiąć, zapłaci każdą cenę.

Usiadła wyprostowana.

- Zatem podążę do FitzRogera i poproszę go o pomoc - oświadczyła. - Radźmy, jak przedostać się tam bezpiecznie.

Rozdział II

Następnego dnia, kiedy słońce zmierzało ku zachodowi, para starszych ludzi kuśtykała skrajem zakurzonego gościńca, wiodącego do zamku Cleeve. Pobocze gościńca było jedynym miejscem na pieszą wędrowkę, bowiem środkiem odbywał się duży ruch, a każdy przejeżdżający koń lub wóz wzniecał tumany kurzu. Większość udających się i wracających ze znajdującego się na urwistej skale zamku stanowili rycerze.

Mężczyzna był siwowłosy, brudny i zgięty pod wielkim tobołkiem. Kolor włosów kobiety trudno było odgadnąć, ponieważ przykrywała je biała, niechlujna chusta. Wyglądała jednak, jakby też była siwa. Mimo to nie była zapewne tak stara jak mąż, gdyż dźwigała pokaźny brzuch, wskazujący na ciążę. Jednocześnie ugiwała się pod ciężarem tobołka równie wielkiego jak ten, który taszczył jej mąż. Do tego utykała.

Imogena spoglądała w górę na zamek, gdy tylko pojawił się w polu widzenia i czuła ogromną ulgę. Nie miało już dla niej znaczenia, jakie zło spotka ją u celu tej wędrowki. Nie była w mocy postąpić ani jednego kroku. Gdyby nie mocny kij, który Siward uciał dla niej, poddałaby się już wiele godzin temu. Ból zgiętych pleców dokuczał niemiłosiernie, nogi

ciężyły ołowiem, a poobcierane stopy paliły żywym ogniem.

Ta maskarada okazała się rozsądna, gdyż po drodze natknęli się kilka razy na ludzi Warbricka, szukających wśród podróżnych Imogeny z Carrisford, Patrząc jak skrupulatnie przeszukują wszystkie wozy, Imogena czuła wdzięczność do Siwarda za to, że upierał się, by każdy szczegół przebrania był prawdziwy. Niemniej czuła się jak kupka nieszczęścia. Jej włosy pod plugawym okryciem były usmarowane tłuszczem i kurzem, w razie gdyby ktoś zechciał szukać słynnych miedzianozłotych włosów Skarbu Carrisford. Pantofelki z delikatnej skóry wyrzuciła i zastąpiła chłopskimi sandałami, przymocowanymi do stopy szorstkimi rzemieniami. Ubranie od warstwy przy samej skórze miała brudne i z najgorszego płótna. Jego zapach przyprawiał ją o mdłości, rzemienie dźwiganego tobołka wrzynały się w ciało, a skóra swędziała od ukąszeń pcheł.

Najgorszy ze wszystkiego był zrobiony przez Siwarda brzuch, przymocowany szerokimi pasami płótna i zakryty szatami powszechnie noszonymi przez brzemienne kobiety. Wyglądała na bliską rozwiązania, a oszustwo można było wykryć tylko usuwając całe ubranie.

Ciąża to był jej własny pomysł. Mogła jeszcze bardziej zmylić pościg. Stanowiła też ochronę przed gwałtem czy inną krzywdą. Co więcej, jeśli udałoby się podtrzymać oszustwo dłużej niż tylko na czas wędrówki, mogłoby się jeszcze bardziej przydać. Gdyby FitzRoger okazał się raczej bandytą niż rycerzem, mógłby zawahać się przed poślubieniem kobiety, która nosi cudzego bękarta. Mógłby obawiać się uznać dziecko za swoje.

Gdyby się zdarzyło, że będzie przymuszana do ślubu, mogłaby twierdzić, że dziecko spłodził Gerald z Huntwich. Jako że była z nim oficjalnie zaręczona, zamąciłoby to kwestię dziedziczenia wystarczająco, by potencjalny kandydat na męża się zawahał. Uważała swój plan za bardzo sprytny. Teraz go jednak przeklinała.

Worek wypełniony piaskiem i zielskiem początkowo nie wydawał się ciężki. Po pewnym czasie swym ciężarem zaczął ciągnąć ją do ziemi. Była przekonana, że prawdziwe dziecko lżej jest nosić.

W całej tej sytuacji jedno było dobre - nie musiała już grać, by wyglądać jak uboga, sterana życiem chłopka. Spoglądała teraz na zamek jak na wybawienie. Tam będzie mogła pozbyć się łachmanów i stać się znów lady Imogena, Skarbem Carrisford, Kwiatem Zachodu.

Choć spoglądanie w górę boleśnie nadwerężało jej kark, Imogena uważnie obserwowwała posiadłość Bastarda FitzRogera. Zamek Cleeve był masywniejszy niż Carrisford i miał mniej wdzięczną sylwetkę, lecz wzbudzał zaufanie. Osadzony był na skalistej podstawie i okolony fosą o stromych brzegach, biegnącą wzdłuż wysokich murów obronnych. Przed bramą fosę przecinała grobla szeroka na tyle, by przejechał jeden wóz. Kuśtykając z wolna w jej kierunku, Imogena musiała przyznać, że za nic nie chciałaby być wrogiem, który musi przejechać tamtędy pod ostrzałem. Przed groblą zatrzymali się na chwilę, by odpocząć. Słońce miało się ku zachodowi i na drodze był spory ruch - odniosła wrażenie, że większy niż zazwyczaj.

- Czy coś się dzieje? - zapytała Siwarda.

- Kto to wie? - odparł. - Może FitzRoger właśnie przybył albo się gdzieś wyprawia...

- Wyprawia?! - powtórzyła przerażona Imogena. - Nie może teraz wyjechać!

- I nigdzie nie pojedzie, kiedy tylko usłyszysz nowinę od ciebie, pani - zapewnił Siward. - Możesz zrzucić tobołek. Jesteśmy bezpieczni.

Ale Imogena nieufnie omiotła spojrzeniem biegnącą groblą drogę oraz dobrze strzeżoną bramę i postanowiła być ostrożna.

- Wygląda na to, że dość swobodnie wpuszczają tędy ludzi. Może lepiej będzie zachować przebranie, dopóki się nie dowiemy, co się dzieje. Poza tym zdobędziemy więcej informacji o samym FitzRogerze. Wydaje się, że nietrudno będzie wyczuć, co myślą o nim jego ludzie.

- Jeśli nie poprosisz FitzRogera o pomoc, to co zrobisz? - spytał z nutą zniecierpliwienia w głosie Siward,

Imogena daleka była od myśli o dalszej wędrówce, lecz chciała być przezorna. Wspomniała ojca, jak jej powtarzał: „Słuchaj swego instynktu, dziecko. To twój dar od Boga”.

I tak będzie. Poniesie swe ciężary odrobinę dłużej.

Rozpoczęli mozolną wędrówkę przez groblę za młodym mężczyzną i młodą kobietą, którzy wyglądali na wędrownych grajków lub komediantów. Imogena gorzko pozazdrościła im lekkiego kroku. Spojrzała w dół i zobaczyła plamę krwi na szmatach spowijających lewą stopę.

Jęknęła cicho i zachwiała się. Siward pochwycił ją w porę. Spostrzegła, że znajduje się niemal na skraju stromego brzegu. Była tak wyczerpana, że nie szła już prosto. Widok ostrych kamieni daleko w dole przyprawiał o zawrót głowy. Odsunęła się od krawędzi jak tylko mogła najprędzej. Znów spojrzała na stopy. Bolały ją i piekły, lecz nie mogła pojąć, czemu krwawia.

- Chodźże już! Ruszaj się, kobieto! - burknął szorstko Siward.

Imogena rozejrzała się i spostrzegła, że para młodych zatrzymała się i jęła się im przyglądać. Nie miała pojęcia, czy zdoła się ruszyć, ale pozostać na miejscu nie mogła.

- Ruszać się! Ruszać się! - ryknął jakiś donośny głos. Dwóch rycerzy ledwo powstrzymywało swoje rumaki, stojąc przed wąską drogą od strony zamku. - Szybciej! Prędejj, z drogi, łamagi! - krzyknął jeden z nich.

Obawa, że zostaną stratowani lub zrzuceni z grobli dodała Imogenie sił, podażyła więc tak prędko, jak jej pozwalał kulejący chód.

Rycerze wszakże czekali, aż wszyscy przejdą, po czym ruszyli pędem, jadąc tak, jakby mieli przed sobą szeroki, wygodny gościniec.

Imogenie drgnęło serce na widok tego pośpiechu. Z pewnością zamek Cleeve nie jest aż tak bardzo złym miejscem, skoro śpieszący się zbrojni zawahali się przed stratowaniem nędznych chłopów. A charakter zamku mógł pochodzić tylko od jego pana.

Dotarli do straży. Dwóch mężczyzn zlustrowało ich bez większego zainteresowania.

- W jakiej sprawie?

Siward spojrział na Imogenę. Oczekiwała, że po prostu wejdzie do środka i ogłosi, kim jest, a potem poprosi o pomoc lorda FitzRogera. Teraz jednak, kiedy postanowiła dłużej pozostać w przebraniu, jakież mogła podać powód znalezienia się tutaj?

- Przyszliśmy szukać sprawiedliwości, panie
- powiedziała pokornie z chłopskim akcentem.
- Sprawiedliwości u lorda FitzRogera.

Strażnik potarł złamany nos.

- No, toście się wybrali nie w porę, kobieto. Pan jest bardzo zajęty.

- Tak! - potwierdził drugi z uśmiechem. - Właśnie wymierza sprawiedliwość, Harry!

Obaj zarechotali chrapliwie i w tej chwili pierwsze odczucia Imogeny dotyczące tego miejsca pierzchły. Miała ochotę uciec stąd jak najdalej, kiedy strażnicy skinęli na nich.

- Wchodźcie! Może znajdzie czas, by wysłuchać waszej prośby. Zaczekajcie na prawo od baszty.

Oczekiwanie w otępiałym mózgu Imogeny oznaczało tylko jedno - odpoczynek. Zmusiła jeszcze ostatkiem sił obolałe stopy, by zaniósł ją przez zacieniony korytarz na gwarny zamkowy dziedziniec, który, gdy podążała ku niemu, zdał się pięknym obrazem okolonym łukiem bramy i ozłoconym zachodzącym słońcem.

Wkroczyli w środek pandemonium. Ciżba ludzka zdawała się kręcić się w tę i z powrotem bez widocznego celu, razem z psami, końmi, sokołami i innym żywym dobytkiem. Lord FitzRoger był bez wątpienia bardzo zajęty. Lecz Imogeny nic już nie obchodziło. Znalazła kawałeczek miejsca pod ścianą, zrzuciła z pleców tobołek i z głośnym klapnięciem osunęła się obok niego. Spoglądała na swoje stopy i zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby odwinąć szmaty i zdjąć sandały.

- Co teraz będziesz robić, pani? - spytał szeptem Siward, opierając się o ścianę i pochylając nisko.

Przede wszystkim się stąd nie ruszę, pomyślała Imogena. Ale jest przecież Imogena z Carrisford i tylko od niej zależy los jej poddanych. Musi działać. Lecz, Boże proszę, proszę, za chwilę lub dwie.

- Rozejrzyj się tu trochę - poleciła szeptem. Instynkt nadał wysyłał jej ostrzeżenia, mimo że z te-

go co zobaczyła, nie było po temu żadnej przyczyny. - Czy dalibyśmy radę dojść w ten sposób do Londynu? - spytała.

Siward obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Byłoby to piekielnie niebezpieczne, pani. Bezbronni obcy zawsze są w niebezpieczeństwie, a czasy niespokojne. Mogłabyś dojść tak daleko?

- Na pewno doszłabym, W przyzwoitych butach - odparła z żalem.

- Głodujący chłopci nie mają przyzwoitych butów - rzekł Siward.

Imogena pograżyła się milczeniu i przyglądała temu, co działo się wokół niej, próbując odgadnąć sens tej krzątaniny.

Juczne konie były obładowane. Tu i tam przenoszono naręcza broni. Zdecydowanie wyglądało to na przygotowania do wyprawy, i to wojennej. Czy możliwe, że księżę Robert znów uderzył? Jeśli Belleme i Warbrick wyprowadzili swoje siły na tyłach księcia Roberta, atak na jej zamek mógł być częścią szerszego planu.

O wojnie świadczyły też odgłosy kucia żelaza i metaliczny szczęk dochodzący z miejsca, gdzie bez wątpienia przygotowywane były miecze i pancerze.

Z drugiej strony mówiło się, że król wyruszy na tych, którzy okazali się zdrajcami. FitzRoger był wasalem króla - może planował wyprawę karną.

Przeciw Warbrickowi i Belleme?

Hałas czyniony przez ludzi i zwierzęta był ogłuszający. Wybijał się z niego jeszcze jeden dźwięk - powtarzający się regularnie krzyk. Wspomnienie Janine przemknęło znów przez głowę Imogeny. Opierając się na tobołku, podciągnęła się w górę i stanęła na nogach. Czy miała być świadkiem jeszcze jednego gwałtu?

Nie, nigdy.

Tłum się poruszył.

Imogena ujrzała przyczynę hałasu.

Jakiś człowiek był przywiązany do słupa, a drugi dzierżył długi bicz. Wymierzano chłostę. Spora liczba mężczyzn stała nieruchomo i przyglądała się karze. Reszta nie poświęcała tej scenie wiele uwagi.

Czy to tutaj zwyczajna rzecz?

Za każdym razem, kiedy bicz uderzał, ofiara wydawała z siebie chrapliwy zduszony krzyk. Imogena była zdumiona, że człowiek ten wciąż jest przytomny - jego plecy były jedną krwawą masą, tak że każde następne uderzenie nie czyniło już żadnej widocznej różnicy.

Mężczyzna, który dzierżył bicz, był także rozebrany do pasa, tak że oczom zebranych ukazywały się twarde wyraźnie zarysowane mięśnie napinające się wzdłuż linii szerokich ramion za każdym zamachem.

Zatrzymał się.

Stał tak po prostu, niczym pan, patrząc jak jego ofiarę odwiązują i odnoszą, a na jej miejsce ciągną następnego trzęsącego się ze strachu nieszczęśnika. Słońce wyrzało zza wieży i scena, dotąd tonąca w cieniu, nagle groteskowo zapłonęła złocistym blaskiem. Ciało człowieka z biczem wyglądało jak odlane ze złota, a blask słońca wzniecał w jego czarnych włosach krwistoczerwone płomienie.

Zabrzmiał znów świst zakrwawionego bicza. Po pierwszych kilku razach więzień ledwo jęknął, po następnych okrzyki bólu stawały się coraz głośniejsze. Każde uderzenie tworzyło wyraźną czerwoną pręgę na plecach.

Imogena odwróciła się gwałtownie, walcząc z odruchem wymiotnym. To było piekło na ziemi, a nie miejsce, by szukać pomocy.

- Idziemy stąd! - rzuciła do Siwarda.
- Co? Dlaczego?
- To miejsce jest równie złe, co zamek Warbrick.

Siward chwycił ją za ramię.

- Co takiego? Bo tu chłószczą? Twój ojciec, pani, wychłostał wielu ludzi. Tyle że tego nie wiedziałaś.

- Na pewno nie w taki sposób! - zaprotestowała Imogena.

- Czasami w taki sam sposób. Zbyt dobrze cię chronił, pani. Najpierw dowiedz się, co uczynili ci ludzie, a potem osądzaj.

Zwrócił się do mijającego ich sługi, roznoszącego wokół tace z piwem.

- Hej, przyjacielu! Ktoś tu obrywa niezłe cięgi. Wiesz, z jakiego powodu?

- Za pijaństwo. Lecz tutaj jest jeden tylko powód, dziadku! - odparł zarozumiale młody sługa, wykrzywiając twarz w ironicznym uśmiechu. - Nieposłuszeństwo względem rozkazów pana! - Pośpieszył w swoją stronę.

- Pijaństwo? - zasyczała Imogena. - Prawie zabił człowieka za pijaństwo?

Siward wzruszył ramionami. - Mówiłem, że Fitz-Roger to surowy pan, i oto dowód. Picie może być powodem rozlicznych kłopotów. Byłabyś szalona, pani, uciekając stąd tylko dlatego, że ujrzałaś trochę surowej sprawiedliwości. Ciebie na pewno nie wychłószcze.

Kiedy się upierała, pokręcił głową i rzekł: - Poczekajmy do rana, pani. Zobacz go choć na własne oczy. To byłoby zupełne szaleństwo wyjść stąd bez wieczerzy i snu i narazić się na wędrówkę w ciemnościach.

Imogena opadła z powrotem na tobołek i skuliła się, wiedząc dobrze, że jest zbyt zmęczona, by dokądkolwiek wyruszyć.

Czy jej ojciec rzeczywiście kazał wymierzać takie kary? Pewnie tak, ale nigdy wtedy, gdy mogła to widzieć. Jej świat to było spokojne, kulturalne miejsce, gdzie straż nigdy nie musiała używać broni, gdzie goście byli witani z uśmiechem i galanterią, a sprawiedliwość była łagodna i wyrozumiała.

To ojciec stworzył dla niej taki świat, lecz teraz widziała, jaką był on iluzją. Gdy mężczyźni ruszali z Carrisford na wojnę, ich wymarsz przybierał formę parady, nie zbrojnej wyprawy. Ranni, teraz sobie to uzmysłowiła, leczeni byli w pobliskim klasztorze utrzymywanym przez ojca. Najgorsze ślady wojny, jakie dane jej było zobaczyć - to utracone kończyny albo wyklute oko - już po wygojeniu.

Imogенę wychowano do spełniania obowiązków wysoko urodzonej damy, a opieka nad chorymi i rannymi była jednym z nich. Opieka, jaką sprawowała dotąd, sprowadzała się jednak do opatrywania lżejszych ran i pielęgnacji chorych, którzy nie mogli jej niczym zakazić.

Jej życie w zamku Carrisford było szczęśliwe, lecz iluzoryczne. Warbrick i zamek Cleeve - to była rzeczywistość.

Cudowne dzieciństwo było kiepskim przygotowaniem do tego wszystkiego. Siward miał rację. Należało siedzieć, czekać, słuchać i przekonać się, jakim człowiekiem jest naprawdę Bastard FitzRoger.

Miody zarozumialec z zebranymi dzbanami piwa zawracał już do warzelni. Zatrzymał się przy nich.

- Macie! - Wyciągnął w ich stronę dzban opróżniony tylko do połowy i pobiegł dalej.

Siward odkrzyknął w podzięcie błogosławieństwo i podał naczynie Imogenie. Przechyliła je mocno, pijąc duszkiem, by ulżyć swemu wyschniętemu kurzem gardłu, zbyt spragniona, by pomyśleć, że wystarczy jeszcze trochę, a będzie pijana. Piwo było znakomite. Kolejny punkt na korzyść zamku Cleeve. Wręczyła resztę Siwardowi, a on osuszył dzban z ogromną wdzięcznością, wycierając potem usta w rękaw brudnego ubrania.

Imogena pomyślała, że powinna uczynić to samo. Zrobiła to z niejakim wahaniem, ledwo dotykając szorstkiego płótna ustami. Trudno było nawet nazwać składniki odoru, który przyprawiał ją o mdłości. Potem skarciła się w duchu za dziecińne zachowanie. Cóż znaczy niewygodna i trochę brudu, gdy na szali leży przyszłość jej ludzi?

Z trudem się podniosła, wydając z siebie lekki jęk, gdy przeniosła na nogi cały ciężar ciała. Szybko złapała tobołek. Odpoczynek wzmógł tylko odczuwany ból. Czuła, jakby przyciskano do jej stóp ostre rozpalone węgle, a każda cząstka jej ciała krzyczała z bólu.

- Dobrze, że mogę przynajmniej kuleć - westchnęła i przybrała prawie wyprostowaną postawę,
- Zobaczymy, czego zdołamy się dowiedzieć.

Siward spojrzął na jej stopy i wymruczał pod nosem jakieś okropne przekleństwo.

- Pani, nie powinnaś...

- Jesteśmy tu po to, by ocalić Carrisford - rzekła twardo. - Moje stopy nie są aż w tak złym stanie. Im prędzej się przekonam, że FitzRoger może udzielić mi pomocy, tym szybciej będę mogła porzucić tę maskaradę.

Ruszyli wokół zatłoczonego dziedzińca, trzymając się blisko ścian, gdzie nie groziło im zdeptanie

przez wierzchowca ani potrącenie przez śpieszącego się sługę. Mimo to i tak musieli bez przerwy się zatrzymywać i przepuszczać podążających do magazynów i z powrotem. Imogena zaczęła bacznie się wszystkiemu przyglądać, próbując odgadnąć, jakim właściwie - złym czy dobrym - miejscem jest Cleeve. Zauważyła ogólnie dobry nastrój zapracowanej służby. Padały przekleństwa i nawoływania do usunięcia się z drogi, lecz żarty padały równie często, co obelgi. Lekka zmiana w ogólnej wrzawie zwróciła jej uwagę. Rozejrzała się, by spostrzec, że przy stupie nie było już ani chłoszczącego, ani chłostanego. Dzięki Bogu choć za to.

Poczuła zapach jedzenia i aż ścisnęło ją w środku. Świeżo upieczony chleb! Żołądek przypomniał jej, że od wczorajszego wieczora nie znalazło się w nim nic prócz wody i potężnego łyku piwa. Nic dziwnego, że traciła ducha.

- Czy możemy poprosić o trochę? - wyszeptała, starając się nie okazać, jak rozpaczliwie pożąda choćby okruszka.

- Poprosić nie przyniesie nam ujmy - zgodził się Siward i podszedł do drzwi piekarni. Imogena podążyła za nim wzrokiem i ujrzała w środku piekarni i chłopców rozebranych do pasa, uwijających się przy rozpalonym piecu, wielkimi szuflami wyjmujących i wkładających bochny chleba.

- Jakieś resztki dla biedaka, panie? - pokornym tonem zaskomlał Siward. Piekarz spojrział tylko raz i skinął na jednego z chłopców, a ten podniósł bochenek, który upadł na zabrudzoną podłogę i rzucił w ich kierunku. Siward złapał go i kłaniając się nisko, jął wykrzykiwać błogosławieństwa. 2 bochenkiem pod pachą wycofali się na chłodny dziedziniec. Gdy szukali ustronnego miejsca, by spo-

czać, Imogena poczuła, że dzieje się coś niedobrego. W ostatniej niemal chwili podtrzymała oburącz ześlizgujący się brzuch. Rozluźniły się przymocowujące go płótna.

Kobieta w średnim wieku zjawiała się natychmiast u jej boku.

- Bóle? - spytała. - Czy to już twój czas?

- Nie, jeszcze parę tygodni.

- A to pewnie kopie dla swawoli. Skąd jesteście?

Imogena musiała podtrzymywać cały czas ciężący brzuch, żeby się nie obsunął i rozpaczliwie dawała znaki Siwardowi, by odpowiedział.

On zaś zagrał samolubnego męża i ułamał kawałek ze świeżego bochenka, na co Imogenie do ust nabiegła ślina. Po czym rzucił: - Z Tatrige!

Była to wieś na granicy ziem Carrisford, Warbrick i Cleeve.

- Nic dziwnego, żeście w drodze i rzeczy się mają, jak się mają - oświadczyła kobieta. Zapewne któryś z rozbrzmiewających wokół okrzyków był skierowany do niej, bo dodała nagle: - Muszę już iść. Znajdź miejsce, żeby sobie odpocząć, moja droga! - i włączyła się do krzątającej.

Siward natychmiast podał chleb Imogenie, która łapczywie odgryzła wielki kęs. Był pyszny, gorący, prosto z pieca. Nie przeszkadzało jej, że między zębami chrząścił piasek.

- Worek się obluzował - wymamrotała z pełnymi ustami.

- Dlaczego się go nie pozbędziesz, pani? Spełnił swoją rolę.

Imogena pokręciła głową i przełknęła. Nie podzieliła się z Siwardem całym swoim planem dotyczącym udawania ciąży. Zle by się czuł na samą myśl o lady Carrisford z dzieckiem, a bez męża.

- Już sporo ludzi widziało mnie ciężarną - rzekła. - Jeśli chcemy wymknąć się z zamku bez rozmowy z FitzRogerem, lepiej nie zwracać uwagi.

Mobilizując całą siłę woli, oddała resztę chleba Siwardowi, lecz on pokręcił głową.

- Jedz, pani. Ja już się najadłem.

Było to bezsprzeczne kłamstwo, lecz Imogena czuła, że nie jest w stanie odmówić i rozsiadła się, delektując resztą chleba.

- Przyznać trzeba, że bardzo prawdziwie to wyglądało, gdy trzymałaś się, pani, za brzuch. Wydawało mi się, że zaraz wyleci z ciebie dziecko. Ale lepiej się z tym tak dalej nie obnosić, bo zaraz przysie się do nas jakaś akuszerka. Wracaj do kąta, a ja zobaczę, co się stało.

Imogena wcisnęła się do zacienionego kąta, przesłoniętego trochę stertą siana, a Siward włożył rękę pod jej spódnice, próbując znaleźć obluźowane końce płóciennej taśmy i na powrót je związać. Imogena patrzyła w niebo i starała się nie pokazywać po sobie zażenowania, jakie czuła.

- Hola, stary capie! - zawołał wielki zwalisty strażnik, który niósł gruby pęk włóczni, jakby to były patyki. - Ostry jesteś, co? Wszyscy widzą, żeś już wykonał swoją robotę. Nie możesz z tym zaczekać do nocy?

Wywołał swą uwagą salwę śmiechu i przyciągnął spojrzenia. Siward zaklął pod nosem, a Imogena zasłoniła twarz rękami.

- Nie pozostało mi już wiele lat! - odkrzyknął Siward. - Muszę łapać każdą okazję!

Tłum odpowiedział salwą jeszcze głośniejszego śmiechu.

- Dobrze choć, żeś przyprowadził swoją kobietę. Tu jest ich tylko kilka i pewnie byś je wszystkie

zameczył tej nocy! - Strażnik podążył w swoją stronę, ciągle się śmiejąc, a gapie zajęli się swoją robotą.

Imogena oparła głowę o chłodną kamienną ścianę. Z każdą chwilą było coraz gorzej.

- Czy nie możemy po prostu zaszyć się w kącie, żeby nikt nas tam nie widział? - spytała słabym głosem.

- Nie martw się, pani. - Głos Siwarda miał brzmieć pocieszająco, lecz wyczuła w nim nutę rozbawienia. Wszyscy myśleli, że oni... I nikt nie uważał tego za niestosowne, może najwyżej za nieco zabawne.

Imogena zaczęła się zastanawiać, czy nie jest czasem stworzona do życia w klasztorze. Przekonywał ją do tego ojciec Wulfgan. Przez parę dni od śmierci ojca spowiednik ukazywał Imogenie zalety życia mniszek. Wszystkie jego argumenty o modlitwie i pokucie, które są pewną drogą do zbawienia wiecznego, w jej uszach nie brzmiały wówczas przekonująco. Teraz Imogena dostrzegła jeszcze jedną ogromną zaletę życia mniszki. Gdyby wstąpiła do klasztoru, nie musiałaby wychodzić za mąż. Żaden mężczyzna nie zabawiałby się jej ciałem.

Nigdy nie skończyłaby tak... jak Janine.

Pokuśtykała za Siwardem. Nie mogła powstrzymać myśli, że w klasztorze dostałaby dobre buty i czyste ubranie. Zjadałaby regularne posiłki i miałyby dostęp do zdobyczy kultury doczesnego świata, takich jak muzyka i księgi. Byłaby pod dobrą opieką i nie musiałaby narażać się na niebezpieczeństwa dlatego, że od niej zależał los wielu ludzi.

Ty nędzna tchórzliwa bekso, skarciła się natychmiast i przyśpieszyła kroku pomimo przesywają-

cego bólu. Czerpałaś dotąd samą przyjemność z tego, że jesteś Imogena z Carrisford, kiedy wszystko, czego od ciebie oczekiwano, to były igraszki. Teraz, kiedy trzeba pracy i poświęcenia, wycofujesz się. Wszystko w całym Carrisford zależy od ciebie, a ty myślisz tylko o swojej wygodzie. Nadszedł czas, by pokazać, że godna jesteś swojego ojca. Ten wykształcony i światowy człowiek umiał być też dobrym gospodarzem swoich włości i dobrym ich obrońcą. Jego poddani byli bezpieczni. Jako jego córka nie możesz ofiarować im mniej.

Imogena powzięła niezłomne postanowienie.

Po pierwsze musi odzyskać zamek i dokonać zemsty na Warbricku za jego zbrodnie.

Następnie musi znaleźć i poślubić mężczyznę równie dobrego i silnego jak ojciec, aby już nigdy nie wydarzyło się nic podobnego.

Zatem, postanowiła ponuro, będzie musiała znosić te wszystkie obrzydliwości, które mężczyźni robią kobietom, by urodziły synów. Będzie ich wychowywała na dobrych, silnych mężczyzn, takich jak jej ojciec, by jej poddani mieli dobrych obrońców także w następnych pokoleniach.

Uczyniwszy tak podniosłe postanowienia, wróciła do rzeczywistości. Jej „dziecko” na odmianę się przekrzywiło. Nie chciała znów prosić Siwarda o pomoc, zatem podtrzymała „ciążę” ręką i przycisnęła mocno, by przywrócić jej właściwe położenie. Miała nadzieję, że wygląda to dobrze.

Nareszcie odnaleźli coś, co wyglądało na spokojny kąt ze skrzynkami świetnie nadającymi się do siedzenia, kiedy usłyszeli przyzywający ich głos:

- Hej ty, starcze!

Odwrócili się w stronę wołania. Stał tam krzepki strażnik, ten sam, którego spotkali przy bramie.

- Czego tak się wałęsacie tam i z powrotem? Nie mówiłem, żebyście siedli i zaczekali? Lord Fitz-Roger chce was widzieć!

Imogena spojrzała w panice na Siwarda. Nie mieli jeszcze sposobności wypytać ludzi o to, jakim naprawdę człowiekiem jest FitzRoger.

Siward otoczył ją ramieniem i powiedział:

- Żona źle się czuje...

- Pan chce was widzieć teraz - powtórzył strażnik. - Żona może urodzić później.

Kiedy nadal się wahali, wziął ich oboje za ramiona i począł ciągnąć w stronę drzwi. Szedł szybko, a Imogenie każda cząstka ciała tak dawała się we znaki, że krzyknęła z bólu.

- Nic z tego, kobieto! - burknął strażnik. - Zaczynam myśleć, że coś tu z wami nie jest w porządku. Chcieliście sprawiedliwości od lorda Cleeve, to ją dostaniecie!

Imogena kulała najlepiej jak mogła. Wbiła rękę w brzuch i zagryzała wargi, by nie jęczeć głośno.

- Harry, co ty wyprawiasz?

Strażnik stanął jak wryty.

- Prowadzę do ciebie tych wieśniaków, panie. Tych, o których ci mówiłem - odparł chętnie.

Imogena spojrzała tam, skąd dobiegło pytanie, i chłód przeszył jej serce.

To był mężczyzna z biczem.

Na pewno nie myliła go z nikim innym, choć teraz nagi tors okrywała ciemna koszula. Proste ubranie ozdabiał jedynie skórzany pas z sakiewką i nożem. Nie mogło być pomyłki co do tożsamości mężczyzny. To musiał być Bastard FitzRoger.

Sam chłoszcze złoczyńców, pomyślała z przerażeniem, a instynkt nakazał jej się cofnąć.

Na pierwszy rzut oka nic w wyglądzie mężczyzny nie budziło obaw - czysty, przystojny, z ogładą. Rysy twarzy miał regularne i szlachetne, oczy wyraziście zielone. Gdyby należały do kobiety, rzecz by można, że są wprost piękne. Ciemne włosy opadały skrętami na ramiona wedle najświeższej mody, nad którą tak ubolewał jej ojciec. Był wysoki, miał szerokie ramiona i długie, silne nogi. Szlachetny kształt jego sylwetki niczym nie przypominał grubo

ciosanych ciał, znamionujących brutalną siłę, spotykanych u innych rycerzy. W niczym nie przypominał Warbricka.

Dlaczego więc serce Imogeny biło jak oszalałe? Dlaczego gardło zacisnęło się tak, że nie była w stanie wymówić ani jednego słowa? Przed czym ostrzegał ją instynkt?

Może przed chłodem w uważnych zielonych oczach, które wędrowały po niej tak badawczo, iż zdawało się, że przenikają jej duszę. Jedno spojrzenie tych oczu na strażnika wystarczyło, że zadrżał i puścił jej rękę. Jedno skinienie - i Harry zniknął.

Bastard FitzRoger usiadł na zydlu i oparł rękę na kolanie.

- Przyszliście szukać sprawiedliwości? Mówcie zatem, co was spotkało. Nie mam wiele czasu - przemówił lekko schrypniętym głosem, niezdrażającym żadnego zainteresowania.

Imogena z ulgą przyjęła ten ton, gdyż wzbudzenie zainteresowania tego człowieka było ostatnią rzeczą, której by teraz chciała. Nie mogła jednak wydobyć z siebie głosu. Co takiego powiedzieć, by mogli opuścić zamek Cleeve bez przeszkód?

Przedłużające się milczenie przerwał Siward.

- Zostaliśmy pozbawieni dachu nad głową i całego dobytku, panie. Przez lorda Warbricka.

Imogena zauważyła błysk zainteresowania na dźwięk tego imienia. W końcu przybyła tutaj, licząc na pomoc w zemście, bowiem Cleeve i Warbrick byli odwiecznymi wrogami. To się nie zmieniło. Czego więc się lęka? Czy tego, że Bastard FitzRoger okaże się surowy i okrutny? Wszak potrzebny jej rycerz, nie trubadur. A jak dotąd FitzRoger wyglądał na człowieka zdolnego odbić zamek i fakt, że przyprawiał ją o drżenie, nie miał tu nic do rzeczy.

- Gdzie jest ten wasz dom? - spytał FitzRoger. Siward spojrział na Imogenę, szukając podpowiedzi, lecz nie znalazłszy jej, odparł:

- W Tatridge, panie.

- Na ziemi Carrisford?

- Tak, panie.

- Znasz zamek Carrisford?

Siward lekko zawahał się przed odpowiedzią, wreszcie rzekł:

- Tak, panie.

- Opowiedz mi o nim.

- Panie, jesteśmy prostymi ludźmi, którzy przyszli szukać twojej pomocy...

- Powiedz, co wiesz o zamku. - Choć FitzRoger nie podniósł głosu, zabrzmiało to jak rozkaz.

Siward zająknął się lekko przy odpowiedzi.

- Panie, nie mam pojęcia, co pragniesz wiedzieć. Zadawaj pytania, a ja będę odpowiadał najlepiej jak umiem.

Imogena przyglądała się jak urzeczona dłoniom Bastarda FitzRogera, gdy zaczął obracać pierścień na palcu prawej ręki. Miał pięknie uformowane dłonie świadczące o sile i zręczności. Gest odczytała jednak jak cichą groźbę.

- Ile jest wejść? - padło wreszcie pierwsze pytanie.

- Tylko główna brama i boczna furta.

Nie jest to prawda, pomyślała Imogena. Było jeszcze ukryte wyjście połączone z tajemnymi korytarzami. Siward na pewno z niego skorzystał, gdy wyniósł ją z zamku.

- Jak strzeżona jest główna brama?

- Przez spuszczaną kratę i most zwodzony, panie. Przejście na dziedziniec jest wąskie i dobrze pilnowane. W murach są otwory, tak jak tutaj.

- Wiesz, ilu ludzi obsadza to miejsce?

- Nie wiem, panie, lecz na pewno dosyć.
- A co z boczną furką?
- Dwóch strażników, a za nią jest wąskie przejście. Kończy się drzwiami do wieży.

Imogena spostrzegła złowieszczy błysk w oczach FitzRogera i zdrętwiała ze strachu. Coś podejrzewał.

- Sporo wiesz o zamku jak na zwykłego chłopca.

Wyobraźnia nieoczekiwanie podsunęła Imogenie obraz miejsca chłosty. Usłyszała głośny jęk i ze wstydem zrozumiała, że to ona jęczy. Zielone oczy zwróciły się ku niej, wywołując rumieniec na policzkach.

- Siadaj, kobieto. Za tobą jest skrzynia. A jeśli chcesz rodzić, to idź poszukać sobie akuszerki.

Imogena podeszła do skrzyni na chwiejnych nogach. FitzRoger skierował uwagę z powrotem na Siwarda.

- Cóż powiesz? - zabrzmiało to jak trzask bicia.

- Mój brat jest strażnikiem na zamku, panie.

Imogena miała ochotę uściskać Siwarda za jego spokojną, przekonującą odpowiedź.

Wzrok FitzRogera badał ich oboje z taką mocą, że Imogena była zdumiona, iż jeszcze nie odgadł jej prawdziwej tożsamości. Coś wzbudzało jego czujność i zdawał się szukać potwierdzenia dla przeczucia, że nie są tymi, za kogo się podają.

Nagle sens pytań FitzRogera i wrzawy na zamku Cleeve ułożyły się w umyśle Imogeny w spójną całość i serce drgnęło mocniej.

- Zamierzasz zaatakować Carrisford! - zawołała.

Wstał i zbliżył się do niej z nieprzyjemnym uśmiechem, jakby mówił: koniec farsy, teraz dopiero zacznie się zabawa!

- To nie brzmi jak mowa kobiety tak niskiego stanu!

Imogena wciąż obawiała się tego człowieka, lecz strach ustąpił miejsca nadziei. FitzRoger usłyszał już o jej nieszczęściu i szykował się, by przyjść jej z pomocą! Wstała i wyprostowała się.

- Lordzie FitzRoger, czy zamierzasz zaatakować Carrisford?

Zatknął dłonie za pas i przyglądał się jej uważnie.

- Taki mam zamiar, kobieto.

- Dziękuję - uśmiechnęła się słabo.

- A w czymże moja wyprawa może ci się przysłużyć? - spytał z lekkim zdumieniem.

Imogena wyprostowała się, na ile pozwalało jej przebranie i odparła z godnością:

- Jestem Imogena z Carrisford. Jak widzisz, nie potrzebuję ratunku. Przybywam do ciebie po pomoc jako do rycerza i wasala naszego suzerena króla. Po pomoc w odbiciu mej siedziby z rąk lorda Warbricka i pomszczeniu niegodnych czynów, których się dopuścił.

Zielone oczy otwały się szeroko. FitzRoger nie mógł przemówić. Odetchnął głęboko.

- Lady Imogena! - Zobaczyła w jego oczach błyski, które przywodziły na myśl obraz kota, który spostrzegł mysz z dala od jej kryjówki.

Cofnęła się pośpiesznie, a obluzowany brzuch nieco się obsunął. Musiała go znów podtrzymać rękami.

- Myślę, że będzie mi potrzebny jakiś dowód na to, że mówisz prawdę, pani.

Dowód? Jakże mogę dowieść kim jestem?

- Stan twój, pani, przeczy, że jesteś Kwiatem Zachodu... - Jego oczy prześlizgiwały się znów po niej, usiłując przeniknąć przez warstwę brudu i przebrania. - Lub świadczy o jakiejś nieczystej historii... Chodź za mną.

Odwrócił się i skierował szybkim krokiem do komnat zamkowych w przekonaniu, że przybyli podążają za nim.

Próbowali, ale bardzo wolno. Imogena nie była w stanie zmusić spuchniętych nóg, by poruszały się szybciej.

Spojrzał za siebie, początkowo z wyrazem niezadowolenia, potem jednak skierował wzrok na jej stopy i podskoczył, by wziąć ją na ręce. Z zaskoczenia otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz nie mogła nie poczuć wdzięczności za uwolnienie od męki.

- Cuchniesz, pani - skomentował krótko.

- Ubolewam nad tym - odparła z całą godnością, na jaką pozwalały okoliczności. - Mam także pchły, które bez wątpienia z rozkoszą uwalniają się od mojego brudu i podążają do twojego czystego ciała - dodała ze szczyptą złości.

Wchodząc po drewnianych schodach, przyjrzał się jej jeszcze raz i zmarszczył brwi.

- Zdejmij chustę, pani! - polecił.

Dziękując w duchu Siwardowi, Imogena posłuchała i ujrzała grymas obrzydzenia na widok tłustych rozczochranych straków, które w niczym nie przypominały jej słynnych włosów. Instykt Imogeny był nadal w stanie wzmożonej czujności i nakazywał jeszcze nie opuszczać gardy przed Bastardem FitzRogerem. Im dłużej trzymany będzie w niepewności, tym lepiej. Udawanie brzemiennego to z całą pewnością świetny pomysł. Powinna to robić, dopóki nie będzie przekonana o jego uczciwości lub - jeszcze lepiej - do chwili, kiedy znajdzie się bezpieczna pod opieką króla.

Mimo woli zauważyła, że niosący ją rycerz jest niezwykle silny. Wspinał się coraz wyżej bez chwili wytchnienia ani zmiany tempa, mimo że nie była

smukła ani lekka. Przy średnim wzroście miała raczej krągłe kształty. Ojciec stale powtarzał, że takie biodra są wspaniałe do rodzenia dzieci.

Siła FitzRogera powinna ją cieszyć, zważywszy zadanie, do którego był jej potrzebny. W tej chwili jednak wyprowadzała ją z równowagi. Musiała bowiem zmierzyć się z myślą, że siła jej obrońcy może być użyta przeciwko niej. Bowiem FitzRoger mógł teraz z nią zrobić, co tylko chciał, a ona mogła mu przeciwstawić tylko swój spryt.

A przy tym siła FitzRogera wywierała na nią osobliwy wpływ. Chroniona dotąd tak dobrze, nigdy nie zaznała dotyku innego mężczyzny prócz ojca. Teraz wyczuwała przy sobie ramie twarde niczym skała, lecz skała żywa, ciepła, pulsująca. Jego ramiona, tors, całe ciało odznaczało się taką samą, tętniącą życiem mocą.

Ojciec był wielkim i bardzo silnym mężczyzną, lecz mięśni miał nie aż tak mocnych i twardych. Zdawać by się mogło, że cała moc lorda Bernarda ścieśniona została do mniejszego rozmiaru FitzRogera - twardego jak skała i promieniejącego siłą. Przerazało ją to, ale i w przedziwny sposób poruszało...

Nakazała sobie nie myśleć teraz o tym. Kilka ostatnich dni było najgorszymi w jej życiu i obawiała się, że tego rodzaju myśli pozbawią ją resztek zdrowego rozsądku. Jeszcze nie teraz.

Właściwe pytanie brzmiało: na ile może zaufać temu człowiekowi?

Wątpiła już, czy może komukolwiek ufać.

Rozpaczliwie uczepliła się myślą jednego oczywistego faktu: czy FitzRoger był dobrym człowiekiem, czy też nie, na wieść o jej losie szykował się już do zbrojnej wyprawy, by wybawić ją z opresji.

FitzRoger przeniósł Imogenę przez zwieńczone ostrym łukiem drzwi, prowadzące do sali zamkowej. Była to wielka komnata o ścianach obwieszonych sztandarami i gobelinami, ale swoim surowym, ascetycznym charakterem w niczym nie przypominała wyrafinowanego wystroju jej eleganckiego zamku. Ściany były z gołego kamienia, gobeliny niestarannie dobrane i brudne, a stare kobierce na drewnianej podłodze mocno wydeptane. Nie krzątał się w niej nikt. Domyśliła się, że kto żyw szykował wyprawę do Carrisford. To ją pocieszyło.

FitzRoger przemierzył salę i skierował się do krętych schodów prowadzących na wieżę. Niesienie jej tędy wymagało pewnej zręczności, by nie zaczepiła o nic nogą ani nie uderzyła nigdzie głową, lecz FitzRoger okazał się nad podziw zręczny. Nie sposób było tego nie docenić.

Górne piętro zamku podzielone było na kilka prostych komnat. Wszedł do pierwszej i posadził Imogenę na podłodze.

- Pchły! - powiedział lodowatym tonem, drapiąc się po dłoniach, jakby zrzucił jakiś cuchnący ładunek. - Przyślę służebne z balią. Chcę wierzyć, że jesteś, pani, Imogeną z Carrisford, więc tak będę cię traktował, chyba że dowiedzione zostanie co innego. Nie próbuj jednak opuszczać tego miejsca bez mojej zgody.

Nie musiał wcale posuwać się do gróźb. Jasne było z tonu głosu i wyrazu twarzy, że mówił szczerze. Na zamku Cleeve można było zawinić tylko nieposłuszeństwem wobec rozkazów pana. A sprawiedliwość wymierzano szybko i surowo.

Był już przy schodach, gdy zatrzymało go wołanie Imogeny.

- Zaczekaj, panie! Co stanie się z moim człowiekiem?

- Kim jest dla ciebie?

- To mój zarządca dworu, stary i wypróbowany sługa. Traktuj go dobrze.

- Będzie pod taką samą opieką, jak ty, pani!

- zapewnił FitzRoger i skierował się do wyjścia.

- Lordzie FitzRoger!

Odwrócił się z lekkim zniecierpliwieniem.

- Odzyskasz dla mnie Carrisford?

Uśmiechnął się po raz pierwszy.

- Oczywiście, lady Imogeno. Właśnie się szykuje i jutro ruszam. Zapewne będziesz chciała mi towarzyszyć.

- Będę wręcz nalegała. - Imogena odwzajemniła uśmiech.

Wyszedł z lekkim ukłonem

Jednak mężne słowa nie wystarczą, by uczynić mężnym serce. Pozostawiona sama, Imogena opadła bez sił na podłogę. Ogarnęła ją nieprzeparta chęć, by się rozsłochać. Ojciec nie żyje. Jej ukochany zamek jest splądrowany i pozostaje w rękach bezwzględного wroga. Służącą potraktowano ze strasznym okrucieństwem i pewnie zamęczono na śmierć. Nie wiedziała, co stało się z ukochaną ciotką. Była zupełnie sama na łasce obcego, bezdusznego człowieka o nieodgadnionych zamiarach.

Całą siłą woli powstrzymała ogarniającą ją słabość i łzy. Jest córką Bernarda z Carrisford i musi dowieść, że na to zasługuje.

Zwróciła myśli ku Bastardowi FitzRogerowi. Miała niewiele doświadczenia z takimi mężczyznami. Pod czujnym okiem ojca nikt nie ośmieliłby się zachowywać w stosunku do niej inaczej niż z dworską galanterią.

Jakże miała ocenić tę mroczną siłę?

Czy mogła być pewna, że po zdobyciu zamku Fitz-Roger odda jej władzę nad Carrisford? Król zapewne dopilnuje jej interesów, gdy tylko dowie się o jej opłakanym położeniu. Do tej jednak pory Fitz-Roger może z zamku wywieźć wszystkie zapasy i spowodować wiele szkód. O ile, pomyślała gorzko, Warbrick cokolwiek jeszcze zostawił.

Jak słyszała, FitzRoger cieszył się łaskami króla, a to budziło jej kolejną rozterkę. Jeżeli ją obrabuje, czy król zechce posłużyć się prawem i przyznać jej odszkodowanie? Henryk Beauclerk nigdy nie wszedłby w drogę Bernardowi z Carrisford, lecz czy jego córkę będzie traktować z równym respektem?

Oczywiście z tym mogło się wiązać jeszcze jedno zmartwienie - król mógł zechcieć wybrać Imogenie męża. Panienko Przenajświętsza, czy jakaś jeszcze dziewczyna na ziemi miała aż tyle zmartwień naraz?

Imogena zadawała sobie pytanie, kiedy FitzRogerowi przyjdzie do głowy myśl, aby ją poślubić. Nie słyszała, by był zaręczony czy żonaty, powinien więc na nią patrzeć jak na dojrzałą do zerwania śliwkę. Nie miała zamiaru wychodzić za tego rodzaju mężczyznę, dlatego fortel z ciążą mógł się okazać bardzo pomocny.

Weszły trzy kobiety z wanną. Wyścieliły ją grubymi lnianymi prześcieradłami. Imogenę zdziwiła oznaka dworskiego luksusu w tak surowym otoczeniu. Po chwili wyszły, by przynieść wiadra gorącej i zimnej wody. Napełniły wannę i wrzuciły do wody pachnące zioła. Jedna z nich przyniosła czyste suknie i rozpostarła na pościeli.

Kobiety przyglądały się jej opłakanemu wyglądowi z ciekawością, ale i z szacunkiem, jakiego wymagała. Powinny ją wykapać, ale Imogena nie mo-

gła na to pozwolić. Odesłała je, a one posłuchały z ochotą. Imogena przyznała w duchu, że i ona nie dotknęłaby kogoś tak brudnego, gdyby nie musiała.

Gdy tylko została sama, zrzuciła brudne łachy, worek i sandały. Podrapała kilka śladów najbardziej dotkliwych ukąszeń i z błogim westchnieniem Zanurzyła się w wodzie. Stopy ją piekły, lecz mycie powinno im pomóc.

Byłoby cudownie zasnąć w pianistym luksusie kąpieli, lecz Imogena obawiała się szybkiego powrotu służących. Wzięła dzban mydła, myjkę i zaczęła się myć. Kiedy zobaczyła, jak bardzo jest brudna, zaczęła szorować zawzięcie każdy cal swojej skóry.

Kiedy przeszła do stóp, syknęła z bólu. Ostrożne umycie ukazało ich opłakany stan, Na piętach miała spuchnięte odparzenia i pęcherze, a w miejscach, gdzie obcierały ją rzemienie - sączące się i krwawiące rany. Jak w ogóle zdołała zrobić choć jeden krok? I jak teraz ma to uczynić?

Przetarła stopy, ostrożnie przykładając suche płótno i tłumacząc sobie, że po kąpieli poczuje się lepiej.

Przypuściła szturm na resztę ciała, po czym zajęła się włosami. Zmoczyła je i umyła tak dokładnie jak się dało mydłem, a potem spłukała czystą wodą. Przy tej czynności nieodzowna była pomoc służącej, ponieważ włosy Imogeny były grube, kręcone i długie aż za biodra.

Czy poczciwa Janine kiedykolwiek jeszcze je wyszczotkuje i utrefi? Myśl o Janine przywoływała koszmarne wspomnienie, więc Imogena prędko ją odegnała.

Kiedy już umyła się do czysta, stanęła na chwilę na nogach, lecz natychmiast usiadła z powrotem ze

Izami bólu w oczach. Święty Zbawicielu, cóż teraz zrobi?

Ostrożnie wygramoliła się z wanny, przenosząc ciężar ciała na ile się dało na ręce. Musiała tak ustawić stopy, by jakoś zniosły ciężar jej ciała. Wytarła się, założyła swoją „ciężę” i narzuciła płócienną koszulę. Była już bezpieczna.

Bezpieczna? - zadrwiła w duchu. Jak można być bezpiecznym, kiedy nie można stanąć na nogi, nie mówiąc już o chodzeniu? Była bezradna jak niemowlę.

Spojrzała na niskie łoże. Jeżeli się położy, zanim powrócą służące, może nikt nie dowie się o jej słabości. Niezdarnie powlokła się do łoża i wczołgała się na nie na kolanach. Z pewnością jutro rano będzie mogła już chodzić.

Czego się obawiała aż tak bardzo, będąc pod dachem sprzymierzeńca? Pomijając bijący od niego chłód, lord Cleeve był wszak wzorem cnót rycerskich. W swej szlachetności zgodził się przyjąć i wysłuchać dwoje nędznych chłopów, jak to powinien uczynić dobry pan. Ugościł ją, dał pokój, kąpiel, czyste ubranie. Szykował się cło odbicia jej zamku.

Niespodziewanie zadała sobie pytanie, dlaczego lorda Cleeve nie było wśród starających się o jej rękę.

Po przybyciu do Cleeve musiał przejąć władzę nad swą posiadłością i pomóc królowi odeprzeć inwazję, lecz inni zajęci tak jak on znaleźli czas, żeby choć wyrazić swoje zainteresowanie. Połączenie sąsiadujących ze sobą ziem Carrisford i Cleeve przemawiałoby na korzyść małżeństwa.

Pewnie zdawał sobie sprawę, że ze względu na swe niejasne pochodzenie nie byłby poważnie brany pod uwagę. Lord Roger z Cleeve zaprzeczał

bowiem nie tylko ojcostwu, ale i ważności małżeństwa z matką Bastarda.

Dopiero po koronacji swego przyjaciela i patrona, Henryka Beauclerka lord FitzRoger otrzymał legalizację pochodzenia. Nie pozbył się jednak przydomka Bastard i zapewne nigdy się go nie pozbędzie.

Imogena wątpiła jednak, czy ktokolwiek odważył się nazwać go tak w jego obecności. Pokiwała głową zadowolona, że pojęła sytuację. Nawet nie ośmielił się pomyśleć o poślubieniu Imogeny z Carrisford. Prosząc ojca o jej rękę, naraziłby się na niechybną odmowę. Teraz zapewne sądził nie bez racji, że oddając jej przysługę mógłby liczyć na przychylność. Lecz ona nie takiego męża by sobie życzyła. Na pewno jednak zdobędzie się na uprzejmość i delikatność, kiedy nadejdzie czas, że trzeba mu będzie odmówić. Nie ponosił wszak winy za swoje pogmatwane pochodzenie.

Kobiety zajrzały do środka. Imogena uśmiechnęła się i pozwoliła im wejść, by posprzątały po kąpieli. Jedna wyjęła grzebień i zaczęła rozczesywać włosy Imogeny.

- Są takie długie, pani. I mogę przysiąc, że wyglądają jak czyste złoto, kiedy wyschną. Takie śliczności...

Wtem druga służąca wydała okrzyk przestraszenia i wskazała krwawe plamy na prześcieradle.

- Pani! Twoje biedne stopy!

Zanim Imogena zdążyła zaprotestować, służąca wybiegła. Wnet zjawił się mnich w towarzystwie pana zamku.

- To brat Patryk, lady Imogeno. Przywykł bardziej do cięć miecza i odparzeń od siodła, ale będzie wiedział, jak zająć się twoimi ranami.

Imogena najchętniej odprawiłaby mnicha, ale nie wątpiła, że jeśli dobrowolnie nie podda się badaniu, FitzRoger po prostu złapie ją i na siłę każe pokazać rany mnichowi.

FitzRoger oparł się o ścianę i patrzył, jak brat Patryk ogląda pokiereszowane stopy. Mnich pokręcił głową z niezadowoleniem, po czym przystąpił do pracy. Oczyścił ropiejące miejsca, posmarówł balsamem i założył opatrunek. To bolało. Jej odwagę podczas bolesnej kuracji znacznie umacniała niewzruszona obecność FitzRogera, który nie spuszczał z niej oka. Gotowa była raczej zaprzedać duszę diabłu, niż jęknąć pod spojrzeniem zimnych zielonych oczu.

- Jak bardzo jest źle? - spytał mnicha, kiedy ten zawijał już stopy.

- Nie tak źle, jak by się wydawało. Jeśli nie wda się żadne zakażenie, szybko się zagoją.

Na wzmiankę, że stopy mogłyby się nie zagoić, przywołała w pamięci ojca, który umarł w męczarniach z powodu jątrzącej się rany. Imogena przeszły chłód.

- Zagoją się szybko, jeśli będziesz rozsądna, pani - pośpieszył z zapewnieniem FitzRoger. - Widziałem wiele ran.

Mogłaby przysiąc, że pomimo szorstkiego tonu próbuje ją pocieszyć, bo wyczuł jej przestrasz.

Zbliżył się do łoża.

- Wyglądasz dużo lepiej po kąpieli. Nieważne, kim jesteś naprawdę. Pasujesz do opisu dziedziczki Carrisford, pani,

- To mnie nie dziwi.

W jego oczach zaigrało światło.

- Krzepka - rzekł. - Z włosami jak miedź.

- Jak złoto! - poprawiła Imogena.

Ujął w palce kosmyk jej włosów i szybko puścił, zanim zdołała odepchnąć jego rękę.

- Jeśli to nie jest rudy, to może nie jesteś, pani, dziedziczką Carrisford. Ciekawe jaka kara grozi za podawanie się za wysoko urodzoną damę?

Choć Imogenie nie groziło takie oskarżenie, poczuła drżenie lęku.

- Nie masz prawa mnie karać, panie.

- Oddałaś się, pani, pod moje rozkazy.

Popatrzyła na niego surowo.

- Nieprawda. Przybyłam do ciebie, panie, jak równy do równego po pomoc przeciwko moim wrogom, Mój ojciec był zawsze sprzymierzeńcem Cleeve.

Mnich skończył pracę.

- Proszę, byś nie stawała, pani, na nogi przez najbliższe dwa dni. A jeśli opuchlizna i ból się zwiększą, natychmiast po mnie poślij.

Starcie z FitzRogerem odciągnęło przynajmniej jej uwagę od końcowych zabiegów ojca Patryka. Ale dwa dni?

- Nie mogę leżeć dwa dni! - zaprotestowała Imogena.

- Musisz, pani, jeśli chcesz, żeby się zagoiły! I nie próbuj nawet zakładać butów - odparł niewzruszenie mnich.

Brat Patryk wyszedł z komnaty, a Imogena spojrzała ze wstrętem na grubo owinięte stopy. Jak własne ciało mogło ją tak haniebnie zawieść w tak ważnej chwili. Wtem spostrzegła, że kobiety też wyszły.

Została sama, zdana na niepewną łaskę Bastarda FitzRogera, z zakazem podjęcia jakiegokolwiek próby ucieczki pod groźbą śmierci od jątrzących się ran.

Czuła, jak łomocze jej serce, lecz trzymała głowę wysoko, przybierając nieugiętą postawę.

FitzRoger oddalił się od łoża i usiadł na ławce pod wąskim oknem. Słońce było już bardzo nisko i rzucało purpurowe blaski na jego czarne włosy i tunikę. W tym świetle kojarzył się z mieszkańcem piekieł.

Przyglądał się Imogenie w zamyśleniu.

- Powiadają - odezwał się wreszcie - o tajemnych korytarzach wiodących do zaniku Carrisford. Znasz je?

Serce Imogeny uderzyło mocniej. Tego się nie spodziewała. Już sam fakt istnienia tajemnych przejść był tajemnicą rodzinną, świętą tajemnicą. Jak mógł się o nich dowiedzieć? Milczała.

- Zamek jest w rękach Warbricka i chcesz go, pani, stamtąd wypędzić. Czyż nie? - spytał bardziej stanowczym tonem.

- Chcę.

- Zatem musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz o tym miejscu, pani.

FitzRoger miał słuszość, lecz znany sekret staje się najczęściej bezużyteczny.

- Rzekłeś, panie, że zabierzesz mnie ze sobą do Carrisford.

- Nie jest to już możliwe.

Imogena nade wszystko wolałaby zostać w łożu i kurować się w spokoju, ale wiedziała, na czym polega jej obowiązek.

- Mogę jechać konno - upierała się, oczekując gwałtownego protestu. Nikt nigdy dotąd nie pozwalał, by Kwiat Zachodu narażał się na najlżejsze niebezpieczeństwo lub niewygodę. Często ją to złościło.

FitzRoger jednak przytaknął. - Nie będzie to łatwe, lecz jeśli nalegasz, pani, możesz jechać. Nie musimy się śpieszyć.

- A zatem już na miejscu powiem, co ci trzeba.
- Co mi trzeba? - powtórzył. Obrócił pierścień na palcu, wstał i zbliżył się do łoża. - Czy nie mówiłaś, że jesteśmy sprzymierzeńcami, lady Imogeno?

Przywarła do poduszek i skinęła głową. W ustach zrobiło jej się sucho.

- Czy honor nie nakazuje sprzymierzeńcom pomagać sobie nawzajem? - Uniósł nogę, postawił na obramowaniu łoża, klęknął i pochylił się nad nią. - Wszelkimi sposobami. Umiesz pani pisać i czytać?

Odzyskała głos.

- Tak!

- Każę przynieść pergamin, atrament i pióro. Narysuj rozkład zamku i napisz na nim wszystko, co wiesz. Wszystko. Jutro ruszamy na Carrisford, Rudowłosa. Jeśli zataisz choć jedną użyteczną wiadomość, każę ci obedrzeć ze skóry. A jeśli mnie oszukasz, zrobię to własnymi rękami.

Wierzyła każdemu jego słowu. Gdyby mogła, rozpłynęłaby się w nicości lub schowała pod łożem, a jednak nadal trzymała wysoko podniesioną głowę i nie spuszczała z niego wzroku.

- Zatem wierzysz, że jestem tą, za którą się podaję? - Jej głos zabrzmiał nieco niepewnie, lecz była dumna, że w ogóle zdołała przemówić.

- Powiedziałem przecież, że będę cię traktował jak lady Imogenę, dopóki nie zostanie dowiedzione, że jest inaczej.

Pochylił się, ujął w rękę kosmyk jej włosów i zawinął wokół swojego palca.

- Jeżeli to jakiś podstęp, Rudowłosa - rzekł cicho - radzę ci, żebyś jutro wykorzystwała każdą okazję do ucieczki. Nawet na poranionych nogach.

Imogena zeszywniała.

Puścił kosmyk i wyprostował się.

- Wyślę ci kolację, pani, razem z przyborami do pisania. Dobrej nocy.

Wyszedł, a ona z trudem łapała oddech, uspokajając rozszalałe serce. Instykt nie mylił się i tym razem. Wprzęgła do swej służby nie psa myśliwskiego, lecz smoka i miała równe szanse na to, żeby zostać jego panią, jak i ofiarą. Zamknęła oczy pełne łez. Zapragnęła, by powrócił jej ojciec i poradził jej co ma zrobić, pragnęła obecności ciotki Konstancji z całym zamieszaniem, które zawsze wokół siebie czyniła. I Janine, by znów czesała jej włosy i pomagała przywdziewać piękne stroje i klejnoty. Pragnęła odzyskać swój dom. Nie chciała być samotna w obcym miejscu i wykazywać się odwagą.

Nie miała jednak wyboru.

Po zjedzeniu prostego, ale smacznego posiłku narysowała Bastardowi FitzRogerowi dokładny plan Carrisford. Powiedziała sobie, że rysuje go dla swego rycerza, który przyrzekł odbić jej zamek. Wiedziała jednak, że rysuje także po to, by go nie rozzłościć.

Włączyła nawet część korytarzy, które nie przylegały do ściany wielkiej sali, gdyż i tak było je łatwo znaleźć, jeśli ktoś podejrzewał ich istnienie, łącznik między nimi, a także korytarze położone niżej w podziemiach.

Mimo strachu nie włączyła do planu najniżej położonych korytarzy, ani ukrytego wejścia do zamku.

W końcu całkiem możliwe, że Warbrick już opuścił zamek, gdy przekonał się, że jej tam nie ma. Byłoby głupotą wydać rodzinny sekret bez skrajnej konieczności.

Mimo to niespokojnie zaczęła gryźć końcówkę gęsiego pióra na myśl o tym, co zrobi FitzRoger,

kiedy się dowie, że większość tajnych korytarzy nie została w planie uwzględniona.

Z pewnością jej nie wychłoscze.

Ale czcze pogrożki nie byty w jego stylu.

Obawa i niepewność co do zamiarów jej paladyna*, nie wspominając o niewygodzie związanej z „ciążą” i bólem poranionych stóp, powinny nie dać Imogenie zasnąć. Wyczerpanie okazało się jednak silniejsze. Nie męczyły jej żadne sny do samego świtu i spała mocno, kiedy obudziła ją służąca.

Wówczas przekonała się, że jest w gorszym stanie, niż poprzedniego dnia. Bolały ją wszystkie mięśnie, a rany na stopach dokuczały przy najlżejszym dotknięciu. Przemknęło jej przez myśl, żeby zmienić zdanie i pozostać w łóżu, dopóki nie będzie mogła bezpiecznie wrócić do domu, ale to nie wchodziło w rachubę. Była Imogeną z Carrisford i wzywał ją obowiązek. Bóg raczy wiedzieć, do czego mógłby się posunąć FitzRoger, jeśli nie będzie przy nim, by pilnować interesów własnych i swoich poddanych.

Przyodzianie się okazało się mocno kłopotliwe, nawet przy pomocy dwóch kobiet, ale jakoś dała sobie radę. Potem spożyła śniadanie złożone z chleba, zimnej wieprzowiny i piwa. W tym czasie jej włosy zapleciono w dwa grube warkocze. Nastrój od razu jej się poprawił. Trochę ruchu rozluźniło zeszywniałe i obolałe mięśnie i pocieszała ją myśl, że już wkrótce zobaczy swój ukochany dom i że będzie w nim bezpieczna.

Dostarczone ubranie to był prosty strój z lnu i wełny, lecz czysty i kolorowy w przeciwieństwie do wypłowiałych szmat, które musiała nosić w cza-

Paladyn - rycerz, wzór cnót rycerskich, walczący w imię wyższych wartości, nigdy o dobra materialne (przyp. tłum.).

sie wczorajszej wędrowni. Kobiety przyniosły za duże buty w nadziei, że będą pasowały na owinięte grubo stopy, lecz po jednej nieśmiałej próbie ich założenia i stanięcia na nogi Imogena musiała przyznać rację bratu Patrykowi. Ból był nie do wytrzymania. A jeśli nie mogła stać ani chodzić, buty jej niepotrzebne.

Jedna z kobiet była na tyle zuchwała, że pozwoliła sobie na protest.

- Nie powinnaś dzisiaj nigdzie się stąd ruszać,; pani. Może lepiej tu z nami zaczekać i pozwolić panu zająć się wszystkim.

Imogena zacisnęła zęby. - Mogę jechać konno.

Kiedy była już gotowa do podróży, jedna ze służących opuściła komnatę, by przywołać kogoś, kto zaniósłby Imogena na dziedziniec. Imogena zebrała siły na kolejne spotkanie z FitzRogerem.

Do komnaty tymczasem wszedł nieznamy rycerz. Był bardzo przystojny, młody i widać było po nim wysokie urodzenie. Miał już na sobie kolczugę, ale głowa z brązowymi kędziorami była odsłonięta.

- Lady Imogeno, jestem Renald de Lisie i przypadł mi w udziale zaszczyt zanieść cię do twego wierzchowca! - rzekł i skłonił się nisko. Jego pełne wyrazu oczy zdały się mówić, że aby zdobyć prawo do tego zaszczytu, pokonał co najmniej hordy ciemności.

Był na pewno Francuzem, nie Normanem. Zdradzał to jego akcent i sposób bycia. Imogena nie zdołała powstrzymać uśmiechu, widząc nieskrywany zachwyty rycerza z powodu otrzymanego zadania. Dlaczego nie wszyscy mężczyźni są tacy pociągający?

Był niższego wzrostu niż FitzRoger, ale masywniejszy, z ciężkimi ramionami i szeroką piersią. Poderwał ją z ziemi jak piórko. Imogena wsparta się dla wygody na osłoniętej kolczugą piersi. Zauważyła, że choć sir Renald zdawał się emanować taką samą siłą jak FitzRoger, nie wywoływał u niej podobnego zawrotu głowy.

Wczorajsze oszołomienie należało zatem złożyć na karb głodu i wyczerpania.

Sir Renald pachniał delikatnie ziołami; być może zapach pochodził od jego ubrania. Spróbowała przypomnieć sobie zapach FitzRogera, ale wczoraj jej własny odór przesłaniał każdą woń subtelniejszą od octu. Cóż za okropne pierwsze spotkanie, pomyślała z rozpaczą. FitzRoger na pewno nigdy nie wymaże z pamięci Imogeny stojącej tu w parszywych łachmanach, w ósmym miesiącu ciąży, i na dodatek kulawej.

W jej smętne myśli wdarł się pogodny głos sir Renalda.

- Podziękowałem swemu towarzyszowi broni za ten honor najgoręcej jak umiałem.

- Mówisz, panie, o FitzRogerze?

- Tak. Jesteśmy sobie bliscy jak bracia, *demoiselle*. Obaj byliśmy jednakowo biedni, kiedy sprzedaliśmy swe miecze. Ślubowaliśmy sobie, że jeśli staniemy się bogaci, będziemy bogaci obaj. I oto jesteśmy.

Ciepło w jego głosie było uderzające. Jak dziwnie było pomyśleć, że zimny FitzRoger może mieć jakiegokolwiek przyjaciela, a zwłaszcza takiego. Gdy sir Renald wyniósł Imogenę na dwór, lekki poranny wiatr owiał ją swoją świeżością i zawirował skrajem jej sukni, Cudowny dzień na zwycięstwo.

- Co robisz dla lorda Cleeve, sir Renaldzie?
- spytała, gdy schodzili ku zatłoczonemu hałaśliwemu dziedzińcowi.

- Jestem teraz dowódcą straży, bo trzeba przyuczyć do wojennego rzemiosła tych leniwych nicponi, których odziedziczył po swym bracie. A pewnego dnia, kiedy jeszcze bardziej się wzbogaci, da mi ziemię na własność. Choć mi na tym nie zależy. Mam jedzenie, dach nad głową, dobre ubrania i dość przygód wojennych, by rozpędzić nudę. Jestem w raj!

Mijali właśnie pociemniałe od krwi miejsce chłosty. Scena z poprzedniego dnia stanęła przed oczami Imogeny. FitzRoger z biczem w dłoni i krzyki chłostanych. A jedynym ich przewinieniem było, że wypili za dużo.

Imogena wzruszyła ramionami. Raj? Tylko największy prostak mógł uważać zamek Cleeve za raj. Niechże ci wojownicy przejmą jej zamek - tylko w tym są dobrzy - a zacznie sobie szukać wrażliwego męża z ogłada, podobnego do Geralda z Huntwich.

Zamiast na własnym rumaku, Imogenę posadzono w jednym siodle z krępyim rycerzem w średnim wieku. Mrukliwie podał jej swoje imię - Bert. Wyraźnie okazał, że nie jest zachwycony rolą, jaka dziś przypadła mu w udziale. Imogenie także nie było zbyt przyjemnie, ale po chwili przyznała, że sama mogłaby mieć trudności w prowadzeniu wierzchowca, nie mogła bowiem włożyć stóp w strzemiona. Siedząc bokiem, nie narażała nóg na ból. Przytrzymała się ręką skórzanego pasa Berta i pogodziła z sytuacją.

Sir Renald z dworską galanterią pocałował jej dłoń, zanim oddalił się, by dosiąść swojego dereza. FitzRoger przejechał obok nich z odkrytą głó-

my Podążał za nim giermek, trzymając tarczę i hełm pana.

FitzRoger zlustrował uważnie swój oddział, nie pomijając żadnego szczegółu. Bez wahania ani też pośpiechu przesunął się koło Imogeny. Niemal sobie wyobraziła, jak w myśli odlicza: „...Dziedziczka, sztuk jeden, konno...”

Ruszyli niespiesznie stępa. W tym tempie, powinni dotrzeć do Carrisford późnym popołudniem.

Był to idealny dzień na konną wyprawę. Imogennę cieszyła nawet jazda pozbawiona przyjemności własnoręcznego kierowania wierzchowcem.

Ziemia Cleeve wydała tego lata dobre piony, a na zielonych pastwiskach pasło się tłuste bydło. Mijali jednak po drodze także wiele ugorów. Ich istnienie należało zapewne złożyć na karb tego, że Hugh, brat FitzRogera podobno nie był dobrym gospodarzem.

Tu i ówdzie chłopci pracowali, kończąc już żniwa. Na ich widok zatrzymywali się i kłaniali. Nie pozdrawiali FitzRogera aż tak serdecznie, jak pozdrawiany był zazwyczaj lord Bernard, ale nie okazywali też złego nastroju. Wyglądało na to, że odwzajemniają chłodną powściągliwość pana.

FitzRoger od czasu do czasu okrążał swoje wojско, zatrzymywał się, tu i ówdzie rozmawiał. Pomysłała kwaśno, że nieustannie jest czujny, że nic nie ujdzie uwagi spostrzegawczych zielonych oczu.

Ojciec był dobrym panem i powszechnie go kochano. Nie przypuszczała, by z FitzRogerem mogło być podobnie. Któż mógłby kochać takiego szorstkiego człowieka. Spostrzegła jednak, że darzono go szacunkiem. Zauważyła z jakim naciskiem wymawiają wszyscy słowo „pan”, gdy o nim mówią. Dyscyplina wśród jego ludzi była bardzo

surowa. Świadczył o tym błysk wypolerowanych, zbroi i pieśni śpiewane w czasie jazdy. Nie było żadnego narzekania w szeregach. Padały tylko żarty.

Imogenę zirykowało to, że ciągle poświęca czas na rozważanie cech swego rycerza. Postanowiła tego czym prędzej zaprzestać. Był dla niej niczym innym, jak tylko narzędziem do osiągnięcia celu.

Pomoże mu zdobyć Carrisford, nawet pokaże sekretne wejście do zamku, jeśli będzie trzeba, a następnie zajmie się odbudową domu i zapewnieniem mu bezpieczeństwa. Oczywiście da FitzRogerowi sowitą nagrodę i to będzie koniec. Dopilnuje, żeby wiadomość bezpiecznie dotarła do króla. Król ze-trze Warbricka na proch, tak jak na to zasłużył. Wtedy Imogena będzie miała czas z rozwagą wybrać sobie męża.

Zaczęła myśleć o konkurentach do swej ręki. Ku niemiłemu zaskoczeniu wszyscy wydali jej się niezadowolający. Kiedy wcześniej, będąc bezpieczna, zastanawiała się nad wyborem, zdawali się jej wystarczająco dobrzy. Teraz wyraźnie widziała, że jeden jest za głupi, drugi zbyt okrutny, inny zaś niezgrabny, jeszcze inny za stary albo zbyt próżny...

FitzRoger właśnie przejeżdżał, lustrując swoje oddziały. Ściągnął wodze, zatrzymując się przy niej.

- Skrzywiłaś się, pani. Czy dokucza ci ból?
- Skądże, mój panie.
- Pewnie jesteś zmęczona. Przykro mi, ale nie możemy się zatrzymać.
- Nie mam żadnych zmartwień prócz nudy, lordzie FitzRoger.
- Niektórzy ludzie modlą się codziennie o nudne życie, lady Imogeno. Obawiam się, że dopiero walka dostarczy ci, pani, rozrywki.

Ku jej zmartwieniu odjechał, zanim zdążyła wymyślić stosowną ripostę. Odwróciła się i patrzyła, jak poruszał się wzdłuż kolumny, zatrzymując się tu i ówdzie, by zamienić z kimś słowo lub rzucić żart. Zauważyła, że jeden ze zbrojnych pobladł Śmiertelnie po kilku spokojnie wypowiedzianych przez FitzRogera słowach.

Choć FitzRoger zapowiadał, że nie będzie postojów, zatrzymali się trzykrotnie - by odpocząć i napoić konie. Wygoda koni była ważniejsza niż wygoda dziedziczki. Na każdym postoju sir Renald zanosił ją do cienia i sadzał na derce. Nie ociągał się w marszu, czyniąc kolejną rundę z FitzRogorem, sprawdzając, dodając otuchy, napominając, Imogena, która nigdy wcześniej nie miała do czynienia z materią wojenną, zaczęła sądzić, że organizacja i planowanie odgrywają w niej równie ważną rolę, co sama walka.

Na trzecim postoju podano posiłek - chleb, ser i piwo. Sir Renald przyniósł Imogenie jej porcję, lecz zaraz oddalił się ze swym przyjacielem na kolejny przegląd. Po jakimś czasie wrócili i zasiedli przy niej, dzieląc się bochenkiem chleba i piwem.

Minęło południe i dzień zrobił się gorący. Sir Renald zdjął hełm, odsłaniając mokre od potu włosy.

- Nie cierpię walczyć letnią porą! - poskarżył się.
- Stracisz trochę sadła! - odparł bez cienia współczucia jego przyjaciel.

- Nie mam sadła! - zaprotestował sir Renald.
- Tylko pozbawiony ludzkich słabości potwór jak ty, może nie czuć żaru w grubym filcu, ciężkim żelazie i płaszczu.

- Jest mi za gorąco - odparł FitzRoger - ale cięższy mnie wyprawa wojenna bez względu na to, jaka jest pogoda.

- Mam nadzieję, że nie dokucza ci upał, pani
- zwrócił się do Imogeny, lecz ton, jakim to powie-
dział, nie zakładał odpowiedzi na to pytanie, jakby
w myśli kończył: „...gdyż nawet nie kiwnę palcem,
żeby temu zaradzić”.

- Mam na sobie tylko dwie warstwy cienkiego
płótna, więc niestosownie z mojej strony byłoby na-
rzekać.

Przyjrzał się jej wydatnemu brzuchowi.

- Kobietom w twoim stanie, pani, często jest go-
rąco.

Imogena wiedziała, że policzki zapłonęły jej
czerwienią. Chciała natychmiast skierować rozmow-
wę na inny tor.

- Co się stało z moim sługą?

- To ciekawe, jak każda wzmianka o macie-
rzyństwie prowadzi twoje myśli ku temu człowie-
kowi - zażartował. - Nie sądziłbym nigdy, że
starsi mężczyźni są w twoim guście, ale kobiety to
dziwne istoty.

Imogena miała żarliwie zaprzeczyć, gdy zauwa-
żyła iskierkę humoru w zielonych oczach. Ten łaj-
dak śmie naigrywać się z niej! Jedyłą odpowiedzią
na taką bezczelność było jej nie dostrzegać.

- To wierny, zaufany sługa - odparła chłodno.

- Tedy twój zaufany sługa przebywa w Cleeve,
bezpieczny, choć w zamknięciu.

Imogena wbiła w niego zimne spojrzenie. Za-
trzymał Siwarda jako zakładnika!

- Byłby to niegodny czyn źle potraktować stare-
go i wiernego człowieka - rzekła.

- Jeśli będziesz się dobrze zachowywać, pani,
nikt nie potraktuje go źle - odparł i dał sygnał, że
postój skończony. Ludzie zaczęli się zbierać i do-
ciągać popręgi,

- Kto zatem jest ojcem najbardziej niewygodnego dziecięcia? - spytał wprost FitzRoger, podnosząc się z miejsca.

- Nie mogę tego zdradzić! - odpowiedziała uczciwie.

- Nie wyszłaś chyba potajemnie za męża, pani.

- FitzRoger ujął ją pod podbródek i zmusił, by spojrzała mu prosto w twarz.

- Gdyby tak było, panie, nie potrzebowałabym twoich usług.

- To by zależało od tego, kim byłby twój mąż.

- Puścił ją i odszedł, by dopilnować wymarszu swojego wojska. Imogena miała ochotę cisnąć mu w plecy śmiercionośny pocisk.

Renald de Lisie pochylił się i wziął ją na rękę.

- Sir Renaldzie, choć niewątpliwie wierzysz, że twój przyjaciel posiada wszelkie zalety, ja znajduję go nieuprzejmym i bez ogłady - wyznała cierpko.

Salwa serdecznego śmiechu wstrząsnęła ciałem rycerza, aż trzęsący się brzuch połaskotał Imogенę w biodro.

- To jasne, że nie może uchodzić za wzór cnót. Taki sam łobuz, jak i ja. Ale można na nim polegać. Jeśli da słowo, na pewno go dotrzyma, a to rzadka zaleta - odparł Renald i usadowił Imogенę w siodle.

Zadrzała. Jeśli zastanowić się nad paroma złożonymi jej obietnicami, słowa de Lisie nie wróżyły niczego dobrego.

Rozdział IV

Późnym popołudniem podjechali pod zamek Carrisford. FitzRoger zostawił ludzi schowanych w lesie, a sam pojechał z de Lisie i paroma innymi do przodu na zwiady. Imogena nie chciała pozostać w tyle i przekonała Berta, by do nich dołączył. Pozostali pod osłoną drzew, lecz na wzniesieniu, skąd roztaczał się wspaniały widok na Carrisford.

Imogенę ze wzruszenia ścisnęło w gardle na widok zamku na skalistym wzgórzu nad rzeką. Zdawał się nietknięty. Znad pobliskiej wioski unosiły się smugi niszczycielskiego dymu. Wyglądała na spustoszoną, ale nie doszczętnie spaloną.

Skierowała wzrok ku zamkowi, szukając śladów zniszczenia. Wysoka czworoboczna budowla okolona dwoma pierścieniami potężnych murów tworzących wewnętrzny i zewnętrzny dziedziniec nie była zniszczona. Mury zabezpieczone w naturalny sposób skałami wzgórza także pozostały całe. Na straży głównego wejścia stały dwie wieże. Ku bramie wiodła droga, wyglądająca z oddali jak długa stroma ścieżka. Most zwodzony był spuszczonej, a uniesiona w bramie krata zapraszała do środka.

Była przygotowana, że ujrzy stawioną przez ogień ruinę, lecz zamek wyglądał tak pięknie jak zawsze.

- Pojechał - mruknęła.
- Albo zastawił pułapkę.

Imogena zagryzła wargi. Gdyby wróciła tu sama, zapewne wjechałaby do zamku. Jakaż była naiwna.

- Co zrobimy? - spytała.
- Będziemy obserwować.

Wszyscy wycofali się głębiej w las. Zsiedli z koni i zajęli się nimi. Gdy sir Renald zdjął ją z siodła, poprosiła, by zrobił dla niej miejsce na wzniesieniu, skąd mogła widzieć swój dom. Zgodnie z jego radą trzymała się nisko przy ziemi, ale i tak widziała zamek doskonale. Mogłaby przysiąc, że jest pusty.

Niedługo potem wyjechało z zamku kilku jeźdźców, zapewne na rekonesans po okolicy. Kilku innych wyslizgnęło się pieszo, trzymając się bliżej zamku. FitzRoger podszedł bliżej. Bez słowa usiadł cicho pod drzewem i obserwował zamek niczym sęp.

Imogena spostrzegła, że więcej czasu poświęca na obserwowanie swego rycerza, niż na przyglądanie się spokojnemu zamkowi. Niewiele się różnią, pomyślała kwaśno. Był nieruchomy i zimny jak forteca z kamienia. Cóż za wyjątkowa zdolność trwania w bezruchu. Nawet w cieniu było gorąco i zbroja bez wątpienia nie była najwygodniejszym odzieniem w tych okolicznościach, a on siedział nieporuszony.

Jego profil odznaczał się posagowym pięknem. Czyste, surowe linie.

Jakieś poruszenie w obozowisku przerwało jej obserwację. FitzRoger zniknął w okamgnieniu.

Imogena odwróciła się i ujrzała że przyprowadzono chłopca, który na widok lorda Cleeve padł na kolana. Odruchowo wstała, żeby do nich dołączyć, ale syknęła z bólu i usiadła, przeklinając swo-

je stopy. Przeklęty pech! Zupełnie jakby ją słyszał, FitzRoger wrócił i wziął ją na ręce. Stał przed chłopem, który podniósł się z klęczek, lecz trząsł się ze strachu. Imogena pomyślała, że to może miejscowy stolarz, ale nie była pewna.

- Kim jest ta kobieta? - zażądał odpowiedzi FitzRoger.

- To lady Imogena - wyjąkał chłop - córka lorda Bernarda. Skarb Carrisford. Och, pani, jakżem rad, żeś bezpieczna. Takie teraz czasy...

- Dość - przerwał FitzRoger i chłop zamilkł. - Lady Imogena znów będzie panią na Carrisford i porządek zostanie przywrócony. Nie masz się czego obawiać, ale musisz tu zostać, dopóki tego nie dokonamy.

Odprowadzono chłopca, który odszedł, kłaniając się nisko. Bardziej FitzRogerowi niż mnie, pomyślała.

FitzRoger odniósł ją na miejsce i posadził na derce. Spojrzał na nią jakby od nowa.

- Na pewno masz mi coś do powiedzenia, pani. Kiedy urodzi się dziecko?

- W końcu września - odparła, z trudem przełykając ślinę. Dobrze byłoby zyskać cały miesiąc zwłoki.

- Hm! Dobrze się pani, bawiłaś w karnawale.

Zanim wymyśliła odpowiednio ciętą odpowiedź, odszedł na swój posterunek.

Imogena nie spuszczała go z oczu, kiedy obmyślała historię, mającą tłumaczyć jej stan. Było niemożliwe, żeby ojciec nic nie spostrzegł i próbował pomimo błogosławionego stanu wydać ją za męża. Właściwie, zdała sobie sprawę z zawstydzeniem, że wszyscy w okolicy byli w stanie powiedzieć, że jeszcze dwa dni temu miała talię idealnie wciętą. Oszustwo nie mogło trwać dłużej. Wolała jednak

pozostawać już poza władzą FitzRogera, gdy dowie się on prawdy,

Rzucając niespokojne spojrzenia na boki zadała sobie pytanie, jaka będzie jego reakcja, gdy dowie się, że został oszukany. Na samą myśl ciarki przeszły jej po plecach.

W napięciu odwróciła się, by zobaczyć to, co on ujrział. Nic.

- Co się stało? - wyszeptwała.

Zignorował ją. Miała ochotę podpełznąć do niego i na siłę zwrócić na siebie jego uwagę, lecz porzuciła ten zamiar wiedząc już, jakim spojrzeniem by ją obrzucił. Zamiast tego zaczęła, z równą co on uwagą, przyglądać się zamkowi. Nareszcie zobaczyła. Nieznaczny ruch, jakby ktoś, komu zmrok dodał odwagi, wyglądał z blanków. Mógł to być spłoszony sługa, lecz mogły to być także ukryte straże.

- Gdyby Warbrick i jego ludzie rzeczywiście odjechali - powiedziała na wpuł do siebie - a w zamku nadal była służba, nie musiałyby się ukrywać.

-Właśnie!

Zszedł z posterunku, idąc zakosami, i podszedł do niej. Zatknał ręce za pas od miecza i zawisł nad nią złowrogo. Jednym ruchem ręki wezwał sir Renalda i dwóch innych mężczyzn.

- Pora, byś wyznała wszystkie swoje sekrety Imogeno z Carrisford. Zatem?

Nie podobało jej się, że nie może się ruszyć. Nie wahał się użyć jej słabości przeciwko niej, by ją nastraszyć i mieć w swej władzy. Nienawidziła go za to.

- To sekret rodzinny - odparła z mocą, spoglądając w górę, aż zabolowała ją szyja.

- Więc potraktuj mnie, pani, jak rodzinę! - poprosił z chłodnym uśmiechem.

- Nie mogę!

Uklęknął na kolano, tak że zrównali się wzrokiem. - Twierdzisz, że chcesz, by Warbrick opuścił Carrisford, *dernoiselle*.

- Tak.

- Dowiedz tego.

Imogena napotkała zimne zielone oczy nie dalej niż pół metra od swoich oczu. To było nawet gorsze, niż gdyby stał nad nią. Jego świdrujący wzrok niczym lodowaty wiatr mieszał jej zmysły i odbierał głos.

- Tyr, przyjacielu, nie wpatruj się tak w dziewczynę, bo przegonisz z niej resztki rozumu! - prze-rwał żartobliwym tonem sir Renald.

Imogena oczekiwała, że FitzRoger zgładzi nie-szczęśnika za tę bezczelność. A on tylko się pochylił i usiadł na ziemi, rękami obejmując kolana. Wyraz twarzy nadal miał nieprzyjemny, lecz pozbawiony już tej oszałamiającej mocy.

- Sądziś, że jest nie całkiem przy zdrowych zmysłach? To by wiele wyjaśniało.

- Mój rozum jest bez zarzutu! - wybuchła Imogena. - Choć gdybym lepiej go użyła, byłbyś ostatnią osobą, którą poprosiłabym o pomoc.

- A dokąd byś poszła? - spytał i uśmiechnął się dziwnie.

Imogena uznała, że jego wzrok był straszny, ale uśmiech jeszcze gorszy. Była przekonana, że tym uśmiechem obdarza swoich wrogów na chwilę przed zadaniem im śmiertelnego ciosu.

- Do króla - odparła mężnie.

- Gdybyś wierzyła, że zdołasz dotrzeć do króla, poszłabyś wczoraj na wschód.

- Skoro Warbrick siedzi dotąd w Carrisford, po-winnam była pójść na wschód przez jego ziemie!

Wszyscy popatrzyli na nią z niedowierzaniem.

- Sądzę, Renaldzie, że przypisanie lady Imogenie resztek rozumu było bardzo szlachetne - stwierdził FitzRoger. Imogena musiała mu przyznać, że właśnie popisała się niewiarygodną głupotą.

- Jednakże wierzę - ciągnął FitzRoger - że gdzieś w tej głowie płacze się wiedza o tajemnych korytarzach, pytanie tylko jak do niej dotrzeć.

- Do każdego człowieka jest jakiś klucz - pocieszył sir Renald.

- Może trochę bardziej poranić jej stopy? - zaproponował ni z tego, ni z owego krępy jasnowłosa mężczyzna. Imogena skuliła się odruchowo. Jak zwykle sir Renald załagodził sytuację. ~ Użyj swego rozumu, Will. To słodka panienka, którą ratujemy z rąk złego potwora. Swoje brzydkie zapędy schowaj dla niego. Kiedy się dobrze zastanowi, okaże się rozsądna.

W ostatnim zdaniu czaiła się pogróżka, lecz Imogena nie była w stanie jej dostrzec. Choć FitzRoger przyszedł jej z pomocą dobrowolnie, instynkt wciąż ją ostrzegał, by nie ufać mu całkowicie. Kiedy przejmie władzę nad swymi dobrami będzie jej nie na rękę, że ktoś zna jej sekrety.

Przełknęła i oblizała suche usta.

- Widać przecież, że pozostawiono na zamku niewielu ludzi. Gdyby było ich więcej, nie zdołali by ukryć się tak dobrze. Zdobycie zamku nie powinno być trudne.

- Oczywiście, że nietrudne. Czemu zatem nie poprowadzisz nas do bramy?

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami. Zdała sobie sprawę, że brama jest otwarta.

- Nie jestem rycerzem.

- Ktokolwiek by prowadził, rycerz czy nie, zginie! Nie uważasz, pani, że to zaszczyt, który tobie

powinien przypaść w udziale? To przecież twój zamek.

Przekręcił wszystko, co powiedziała.

- Ale przecież tu o mnie chodzi - usłyszała swój protest. - Jeśli zginę, Carrisford dostanie się królowi.

Zabrzmiało to bardzo samolubnie. Czy to naprawdę był jej obowiązek, żeby poprowadzić rycerzy do szturmów? Możliwe, że tak, gdyby była mężczyzną...

- Szczera prawda! I jaki wstyd! W takim razie, lady Imogeno, może zechcesz mianować zastępcę. Kogo chciałabyś ujrzyć martwego na swoim miejscu. Mnie? Sir Renalda? A może tego obwiesia, który chciał znęcać się nad twoimi stopami?

Miała rację, nie dowierzając temu uśmiechowi. Kiedy skupiał się na niej, czuła, że jej twarz staje w pasach.

- Nie wiem - odparła cicho.

- Rozkazuj, pani - ciągnął z zaciętością. - A może wolisz, żebyśmy zawrócili do zamku Cleeve?

Imogena ukryła twarz w ramionach. Chciała szlochać, chciała krzyżeć. Gdyby miała broń, raz na zawsze uciszyłaby ten ponury głos. Najgorsze było to, że miał rację. Nie musiał aż tak wbijać jej tego do głowy. Otwarty atak przyniósłby z pewnością mnóstwo strat. Podstępny atak przez tajemne przejście mógłby być w ogóle bezkrwawy, przynajmniej po ich stronie.

Podniosła głowę i obdarzyła go spojrzeniem, które miało sparzyć jego duszę.

- Każ przynieść pergamin i atrament! - poleciła.

Przybory do pisania znalazły się natychmiast, z pewnością czekały gdzieś pod ręką. Z kamienną twarzą poczęła kreślić po pergaminie w blednym świetle, tłumacząc po kolei.

- Wejście w skałach jest dobrze ukryte. Nawet jeśli jest się blisko, nie sposób go dostrzec. Jest tuż nad skałą o kształcie grot strzały i dopiero, gdy popatrzy się dokładnie na miejsce, które wskazuje grot, można je znaleźć. To bardzo wąska szpara i ktoś słusznej postury może się w niej nie zmieścić. Nawet ty, panie - dodała z rozkoszą - w zbroi możesz się nie przecisnąć.

Siedział w milczeniu.

- Korytarze są wąskie i bardzo ciemne - ciągnęła dalej. - Ale każdy, kto precyzyjnie się przez wejście, przejdzie też przez korytarze. Najlepiej nie używać światła. Nawet nie mając zajętych rąk, idzie się niewygodnie. Zresztą światło nie jest konieczne. Podłóżka jest gładka, a i nic nie zwisa z sufitu, nie ma tam niczego niebezpiecznego. Wystarczy tylko podążać do przodu, aż korytarz się skończy.

Zadrżała lekko na wspomnienie paru razy spędzonych w najgłębszych korytarzach. Całkowita ciemność. Uczucie, że jest się w coraz bardziej zwężającej się przestrzeni bez końca.

Spojrzała na niego i zobaczyła coś dziwnego. Jego oczy nie były już tak zielone. Nie, to nie było to. Jego źrenice były nadzwyczajnie rozszerzone.

- Mów dalej! - rzekł schrypniętym głosem.

- Ciemność się skończy, kiedy przejście połączy się z zamkowymi korytarzami. Tam, z otworów w ścianach przesącza się światło. Przynajmniej w dzień. W nocy można poznać, że jest się u celu wędrówki, bo ściany są z kamieni, nie z litej skały. W tym miejscu są też drzwi do samego zamku. Prowadzą do komór z zapasami.

Rozejrzała się. Słuchali jej z uwagą.

- Jeśli podążyć dalej korytarzem, dochodzi się do schodów. Nad ostatnim stopniem znajduje się

jeszcze jedno wyjście - kłapa w podłodze gardem by. Powinna dać się otworzyć, choć była nader rzadko używana...

Rysowała i wyjaśniała dalej, dopóki nie odkrył wszystkich tajemnic sekretnych korytarzy. Po czym wręczyła pergamin FitzRogerowi.

- Kiedy będzie po wszystkim, wejście trzeba za pieczętować - oświadczyła.

- Niewątpliwie - odparł, lecz zdawało jej się, że rozbawiły go te słowa.

- Myślę, że tę część wyprawy ja poprowadzę - odezwał się sir Renald i sięgnął po pergamin.

- Nie! - ton głosu FitzRogera zabrzmiał dziwnie twardo i zimno, ale Imogena nie zwróciła na to uwagi. Nade wszystko pragnęła być w domu, bezpieczna.

Mężczyźni zostawili ją samą i czekali aż zapadnie zmrok. Z rąk do rąk krążyło zimne mięso i piwo. Podano i jej, lecz poza tym nikt już nie zwracał na nią uwagi. Najwyraźniej była już bezużyteczna. Wyrzucała sobie, że zdradziła sekret korytarzy. Czy mogła jednak uczynić inaczej?

Rzucała gorzkie spojrzenia w kierunku FitzRogera, Renalda i innych rycerzy, którzy siedzieli w gromadzie, planując zdobycie zamku, albo po prostu opowiadając sobie różne historie. Od czasu do czasu rozlegał się śmiech.

Imogena położyła się, gdyż od siedzenia bolały ją już plecy. Znów ostrożnie spróbowała czy nie zdoła stanąć na nogach, ale bez powodzenia. Mogła zatem się poruszać tylko na czworakach. Prawdopodobnie mogłaby w ten sposób okrążyć obóz, ale nie miała na to ochoty.

Wkrótce stało się jasne, że musi zdobyć się na ten wysiłek. Przez cały dzień umyślnie głuszyła

potrzeby ciała i piła bardzo umiarkowanie, ale pęcherz nie mógł napełniać się bez końca.

Spoglądając nieufnie w stronę rycerzy, oparła się na dłoniach i kolanach i powoli ruszyła między krzaki. Spódnica spętała jej ruchy, więc zakasała ją i zebrała pod brzuchem. Stopy sprawiały ból przy każdym nieostrożnym zaczepieniu o podłoże, wkrótce także odsłonięte kolana dały o sobie znać.

- Próba ucieczki, zdobycia zamku w pojedynkę?

Przyłapaną w pozycji czworonożnej z zakasaną spódnicą, odsłaniającą niemal całe nogi, Imogena poczuła nienawiść silniejszą niż kiedykolwiek, przewyższającą nawet nienawiść do Warbricka.

- Muszę iść na stronę! - burknęła.

Rozległ się ostry dźwięk, w którym rozpoznała śmiech. Pewnie, że dla niego było to zabawne.

- Jakże łatwo zapominamy o rzeczach oczywistych. - Zabrzmiało to współczująco, niemal przyjacielsko. Musiała się chyba przesłyszeć. Poczougała się dalej pracowicie.

- Poczekaj! - rzekł ostro. - Zaniosę cię w ustronne miejsce. Dalej nie będę się narzucał z pomocą. I tak nie będzie ci łatwo.

Duma nakazywała Imogenie odrzucić jego prośbę. Obawa, że FitzRoger odkryje jej sekret i dowie się jak mało stabilne jest jej „dziecko”, także nic przemawiała za jej przyjęciem.

Odwróciła się i usiadła patrząc na niego ponuro.

- To nie jest zabawne!

- Wiem, że nie. Skaleczyłem się kiedyś w stopę i pamiętam jak trudno było wykonywać najprostsze czynności. A w końcu mężczyznom jest łatwiej.

Zgarnął ją z ziemi, a ona gorączkowo zaczęła obciągać spódnicę, by się zasłonić.

~ Nie wierć się tak, bo cię upuszczę.

Znieruchomiała, ale oblała się rumieńcem widząc, z jakim uznaniem ocenił jej obnażone nogi.

Kiedy weszli głębiej w zarośla, postawił ją najdelikatniej jak tylko mógł i oddalił się. Spojrzała podejrzliwie, lecz zatrzymał się w odległości kilku kroków i oparł się o drzewo, by poczekać.

Jego kurtuazyjne zachowanie speszyło ją bardziej niżli jego gruboskórność.

Załatwiła swoją sprawę na klęczkach. Upewniła się, że suknia jest należycie obciągnięta i zawołała. Kiedy znów znalazła się w jego ramionach, spytała wprost:

- Jakim właściwie jesteś człowiekiem?

- Cóż to za pytanie? Po prostu człowiekiem.

Pokręciła głową.

- Czy mogę ci ufać?

- Nie powinnaś pozostawać bez opieki - odparł wymijająco. - Jeśli odpowiem, że tak, uwierzysz mi?

Posadził ją na derce. Światło już zbladło i mrok spowił cały świat. Wszystko wyglądało jak zaczarowane. Sylwetka FitzRogera zdawała się smuklejsza i bardziej delikatna.

- Tak! - odparta ku zaskoczeniu ich obojga. Wstał szybko i odszedł. Za chwilę pojawił się znowu z grubym wełnianym pledem. - Proszę, może będziesz chciała zasnąć. To będzie długa noc.

Kiedy odchodził zapytała ponownie:

- A więc lordzie FitzRoger, mogę ci ufać?

- Tak i nie, lady Imogeno. Tak i nie. - Jego głos cichł w zamglonym powietrzu.

Wierzyła, że mówił prawdę, co nie dawało jej żadnej pewności ani spokoju.

Ostatni zwiadowca wrócił do obozu i złożył raport. Nie słyszała ani jednego słowa. Przygotowa-

nia trwały, więc przypuszczała, że wszystko idzie zgodnie z przewidywaniami.

Widziała jak FitzRoger zdejmuje zbroję i jak de Lisie coś do niego mówi. Zdawali się spierać. O nią?

Wówczas de Lisle zaczął się rozbierać, a FitzRoger założył kolczugę. Zmiana planów?

De Lisie zbliżył się do Imogeny, utwierdzając ją w tym podejrzeniu. Miał na sobie ciemny skórzany kaftan i ciemne nogawice, a twarz nasmarował brudem.

- Czy dasz mi jakąś radę na koniec, kwiatuszku?

- Myślałam, że to FitzRoger poprowadzi wyprawę na zamek.

- Przekonałem go, że pozostawanie z tyłu jest ceną za przywództwo - odparł, błyskając zębami.

- Jeśli wysłałaś go na zgubę, maleńka, zniszczysz tylko mnie.

- Dlaczego miałabym chcieć zgładzić swojego wybawcę? - zapytała z trudem.

Zaśmiał się łagodnie i dotknął jej policzka.

- Instynkt każe ci uciekać, prawda? I mówi ci prawdę. Ale już jest za późno, kwiatuszku. Oskubią cię, a ty nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Zanim zdołała zadać mu jakiejkolwiek następne pytanie, pochylił się nad nią i mocno pocałował ją w usta.

- To na szczęście, piękny kwiatuszku!

I odszedł, pozostawiając ją drżącą i zaniepokojoną. Kto i po co miałyby ją oskubywać? Przychodził jej do głowy tylko FitzRoger. Przez chwilę znów cieszyła się ze swojego fortelu z ciążą.

Kiedy podszedł i usiadł przy niej, spytała:

- Czy mogę liczyć na twoją uczciwość, mój panie? Żuł źdźbło trawy.

- Mam odbić zamek dla ciebie, czyż nie?

- A co potem?

Odwrócił się, by spojrzeć prosto w twarz.

- Będiesz chciała, żebym od razu odjechał?

- A jeśli powiem, że tak, odjedziesz, panie?

Usłyszała chrzęst kolczugi, gdy wzruszył ramionami.

- Oczywiście że nie. Jaki to by był sens? Warbrick zaraz by wrócił. Ty znów byś uciekła. A ja znów miałbym przed sobą to samo zadanie. Moi ludzie ciągle mieliby co robić, a twoje stópki nigdy by się nie zagoiły.

Imogena poczuła przemożną chęć, by mu dokuńczyć.

- Co zatem zrobisz?

- To twój zamek, lady Imogeno. Ja jestem zaledwie twoją zbrojną prawicą.

Wszystko brzmiało przekonywająco. Nie podobał jej się tylko cień rozbawienia w jego głosie. Mogła jedynie wymyślić coś najzupełniej oczywistego.

- Przypuszczam, że poproszę cię o obronę zamku do czasu, kiedy nie zorganizuję obrony we własnym zakresie.

- Oddaję się pod twoje rozkazy, pani, - Wstał, skłonił się i odszedł na swój punkt obserwacyjny.

Imogena popatrzyła za nim ponuro. Właśnie go poprosiła, żeby rządził zamkiem. Poczuła się jakby naprawdę była niespełna rozumu, o co posadził ją tego wieczoru. Co gorsza, nawet wyężdżając umysł, nie znajdowała innego wyjścia, przynajmniej do czasu nadejścia pomocy ze strony króla.

Było niemal pewne, że kiedy król wyśle pomoc, przybierze ona postać... małżonka. Życie wymykało się jej spod kontroli. Nieważne, co uczyni, i tak nie powstrzyma przeznaczenia.

Z głębokim westchnieniem położyła się i otuliła ciężkim pledem. Pachniał wełną, koniem i potem, ale prócz tego lawendą i drzewem sandałowym. Była to przedziwnie kojąca mieszanka zapachów, w której łączyły się dworska elegancja z ciężkim rycerskim trudem.

Jedyna resztką władzy, jaka jej została, to możliwość wybrania sobie męża, zanim uczyni to król. Ale kto mógłby nim zostać?

Zaczęła na nowo rozmyślać o swych konkurentach. Niestety nie zmienili się na lepsze. Dwaj najbardziej faworyzowani przez ojca to lord Richard z Yelston i lord z Lancaster.

Lord Yelston był opryskliwym i gburowatym, lecz rozsądnym mężczyzną lat około czterdziestu. Pochował już dwie żony. Jedna zmarła wskutek zarazy, druga zaś z gorączki. Nie można mu więc było przypisać jakiegokolwiek winy za te zgony. Ojcu podobała się odwaga lorda Richarda i jego nieskalany honor. Ale nawet on musiał przyznać, że zachowanie lorda Richarda względem kobiet nie było zbyt przyjazne. Jego zdaniem kobiety nadawały się jedynie do oglądania, a nie do słuchania. Żyły tylko po to, by wydać na świat synów. Lord Richard miał ich już trzech, jednego starszego od Imogeny.

Lord Lancaster był nieco młodszy i naturę miał nieporównanie bardziej skomplikowaną. Był człowiekiem zamożnym i wpływowym, a za poprzedniego króla nawet cenionym królewskim doradcą. W czasie konkurów okazał się o wiele bardziej przyjemny w obejściu niż sir Richard. Niemniej Imogenę nadal trapiła obawa co do jego odwagi i umiejętności. Podejrzewała, że nie był człowiekiem wielkiego ducha.

Zwróciła się myślą ku innym kandydatom, lecz nie znalazła nikogo lepszego.

Liście nad nią czerniały na tle szarości zachmurzonego nieba. Choć nie było zimno, wilgoć w nocnym powietrzu sprawiła, że Imogena owinęła się szczelniej pledem. Pragnęła mieć większy wybór, pragnęła, by pojawił się ktoś jeszcze, pragnęła wreszcie, by ojciec mógł udzielić jej wskazówek. Może powinna zdać się na króla.

Nie znała jednak w ogóle króla Henryka, a myśl, że będzie przekazana w całości - ciało i dusza - zupełnie obcemu człowiekowi, przejmowała ją przerażeniem.

Skierowała myśli ku mniej odległym sprawom. Jak wiele czasu potrzebował de Lisie wraz z tuzinem towarzyszących mu ludzi, by dotrzeć do zamku i wdrzeć się do środka? Szli zapewne ostrożnie, gdyż straż w zamku pilnie obserwowały otoczenie, a księżyc w trzeciej kwadrze wyraźnie oświetlał okolicę. Szczęście, że chmury zasłaniały księżyc, ale od czasu do czasu jasne światło zalewało zamek i niczym nieosłonięte stoki wzgórza.

Sądziła, że zajmie im to wiele godzin.

Wiele godzin czekania i nasłuchiwania cichych głosów rycerzy, szelestu przemykających leśnych stworzeń, i pohukiwania polujących puchaczy. Godzin, w czasie których wspomnienie ostatnio doświadczonej przemocy stało się tak nieznośne, że najchętniej oddałaby swoje ziemie i zostawiła poddanych, byle tylko uniknąć odpowiedzialności za kolejny rozlew krwi, który dokona się w jej imieniu.

Nagle o czymś sobie przypomniała. Usiadła z głośnym jękiem.

- Słodki Jezu!

FitzRoger usłyszał i podszedł.

- Źle się czujesz, pani?

- Nie! - Ścisnęła zimny metal ochraniający jego ramię. - Zupełnie zapomniałam, jak mogłam zapomnieć!

Chwycił ją mocno za ramiona.

- Mów do rzeczy! O czym zapomniałaś?

- O pułapce! - wykrztusiła. - Dwa lata temu ojciec kazał zrobić pułapkę, bo miał przeczucie, że ktoś mógł wydać sekret.

- Jaką pułapkę? - spytał głosem, którego ostrze wbiło się w jej serce.

- Chybotliwy kamień. Jeśli nie stanie się po jego prawej stronie, otwiera się zapadnia i człowiek wpada do lochu. - Poczuła, że zeszywniał. - Ale to nie wszystko. On wyzwala alarm.

Pod spojrzeniem jego zimnych oczu skuliła się cała. Puścił ją, a właściwie odepchnął.

- Jak mogłaś zapomnieć o tak ważnej rzeczy?

- Jest od niedawna! ~ wykrztusiła, a łzy zakręciły jej się w oczach. - A od czasu kiedy ją zrobiono, nie wchodziłam do tajemnych korytarzy. Zapamiętałam, co wiedziałam wcześniej... Jeśli ktoś się pośpieszy, zdąży ich ostrzec!

Pośpiesznie zrzucił z siebie kolczugę i watowany kaftan ze spodu.

- Powiedz mi dokładnie, o co chodzi. I tym razem o niczym nie zapomnij!

- Ale czyż nie powinieneś zostać tutaj?

- Ja już znam drogę. Dalej, mów! - Pozostał tylko w ciemnych nogawkach, lnianej koszuli i kaftanie. Smarował błotem twarz.

Imogena zebrała wszystkie myśli.

- Tam gdzie kończy się skała, a zaczynają kamienie - wyjaśniła szybko - na wysokości ramienia po prawej stronie znajdują się trzy wyżłobienia. Stojąc w tym miejscu trzeba wyciągnąć rękę, poszukać następnych trzech wyżłobień i uczynić krok tak, by znaleźć się na równi z nimi. Potem trzeba uczynić następny krok. To ma być normalnej długości krok przeciętnego człowieka. Zdawałoby się, że to nic szczególnego, tyle że w tajemnych korytarzach na ogół idzie się wolno, powłócząc nogami.

Imogena nigdy jeszcze nie czuła się tak zawstydzona i tak nieszczęśliwa.

- Przepraszam! - wyszeptała cichutko. - Naprawdę mi przykro. Bardzo lubię sir Renalda.

- Ale spałabyś spokojnie, gdybym to ja był w podziemiach? - spytał nieprzyjemnym tonem. - I to mimo że ponoć instynkt masz dobrze wyostrzony? Módl się Imogeno z Carrisford, bym zdążył na czas.

Zamienił szybko kilka słów ze zbrojnymi i pomknął w stronę zamku.

Imogena usiadła, by obserwować co się dzieje, w przekonaniu, że jeśli nie spuści z niego oka, pomoże mu w jakiś sposób. Wiedząc, że tam jest, widziała go - ciemny ruchomy kształt w ciemnościach. Zachowywał się nieostrożnie w pośpiechu, by zdążyć do de Lisle. Pobiegnął od linii drzew na przełaj przez odkryty stok i był już na wysokości skał. Wtedy straciła go z oczu, mogąc się jedynie domyślać, gdzie jest.

Wtedy ziemię zalało światło księżyca odsłoniętego przez chmury. Każdy szczegół krajobrazu był widoczny jak za dnia. FitzRoger przywarł do ziemi i leżał nieruchomo, ale Imogena widziała go bardzo wyraźnie. Czekwała z bijącym sercem na krzyk

ostrzeżenia ze strony zamku i na chmarę strzał wystrzelonych w stronę ciemnego kształtu.

Chmury jednak znów przywróciły bezpieczny mrok, a FitzRoger się poruszył. Odetchnęła. Dobry Boże, jak dowódca może rzucać do bitwy armię wiedząc, że rycerzy spotka tam śmierć? Ona nie mogła znieść myśli o utracie choćby jednego jedyne go rycerza.

Jeżeli FitzRogerowi się uda i zdąży do de Lisie na czas, to czy możliwe jest, że odbije zamek bez jednego zabitego? Omiotła wzrokiem cienie siedzących cicho w lesie rycerzy FitzRogera, czekających w milczeniu, niektórzy zapewne drzemiąc, na zawołanie do walki.

Czy któryś z nich umrze tej nocy?

Jeśli tak, to kto?

Jeden z rycerzy zbliżył się, by przejąć po FitzRogerze punkt obserwacyjny. Był to tęgi jasnowłosy mężczyzna, do którego de Lisie zwracał się Will, i który chciał ją torturować. Czy FitzRoger był skłonny do tortur? Mało prawdopodobne. Wierzył raczej, że da się ją przekonać bez uciekania się do kłopotliwych metod.

FitzRoger pozostawał już poza zasięgiem wzroku, szukając wejścia pomiędzy skałami.

Cisza poczęła jej ciążyć, więc zwróciła się do pobliskiej postaci pytając:

- Czy jak się już wedrą do zamku, dadzą jakiś sygnał?

- Jeśli to będzie możliwe rozpalą ogień, ale każdy znak życia będzie sygnałem.

- A co będzie, jeśli podniesie się alarm?

- Jaki alarm?

Imogena pojęła, że FitzRoger nie wyjaśnił swoim ludziom, po co poszedł. Jej zdaniem powinni to

koniecznie wiedzieć. Powiedziała więc sir Williamowi, starając się nie patrzeć na jego obrzydzenie.

- Głupia mała flądra. Co za... - Z wściekłości zabrakło mu słów. - Poszedł ich powstrzymać?

- Albo wyjaśnić, jak mają przejść koło pułapki.

- Spotkają się już w podziemiach?

- Tak, ale na pewno zdąży ich ostrzec. Pułapka jest na końcu, tuż przed pierwszym wyjściem.

-I to po wszystkich naszych staraniach, by mu to wybić z głowy! - zawarczał ze złością. - Czy wiesz, lady Imogeno, coś ty narobiła? Wysłałaś go, by zrobił jedną jedyną rzecz, której zrobić nie jest w stanie.

Imogena w odruchu obronnym przywarła do drzewa.

- Co to znaczy?

- Ojciec kazał go raz wtrącić do lochu. Trzymał go tam kilka tygodni. Jedna jedyna rzecz, której FitzRoger nie wytrzyma, to ciemna zamknięta przestrzeń.

- Jego własny ojciec? - powtórzyła ze zgrozą Imogena. - Ale dlaczego w takim razie poszedł? Powiedział, że wyuczył się już drogi.

- To racja. - Wściekłość sir Williama malała. Przeczesał palcami włosy. - No i, jak rzekłaś pani, ja jestem za gruby. Ale też FitzRoger nie znosi myśli, że jest coś, czego nie może uczynić.

Przybrał znowu nieprzyjemny ton i obrzucił ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Dziedziczka czy nie, sprawiasz pani więcej kłopotów, niż jesteś warta.

Rozdział V

Imogena leżała i walczyła z płaczem. Chciała umrzeć. Jeszcze tydzień wcześniej jej świat był piękny, radosny i pozbawiony trosk. Nikt nie przygotował jej na taką zmianę.

Nigdy nie zajmie miejsca ojca. Nie ma do tego stosownej wiedzy. Brakuje jej szczęścia. Brakuje odwagi i nieugiętości. Kimże jest, by wieść tylu mężczyzn na cierpienie i śmierć, czy choćby spotkanie z własnymi słabościami.

Wiedziała dobrze, co oznacza irracjonalna obawa. Sama bała się szcurów. Co prawda szczury mogły ugryźć, a ciemność nie. Wyobraziła sobie jednak, jak by się czuła, gdyby musiała wejść do komnaty pełnej szcurów. Czy uczyniłaby to dla przyjaciela? Uczciwie musiała przyznać, że nie wie. Na samą myśl zlewała się potem.

Jakiż to ojciec, zadawała sobie pytanie, mógł wtrącić własnego syna do lochu?

Przypomniła sobie plotki o Rogerze z Cleeve i FitzRogerze Bastardzie. Stary sir Roger był żonaty i spłodził wiele dzieci, ale wszystkie były słabe. Większość umierała młodo. Ostatecznie pozostał jeden jedyny dziedzic, i to bardzo chorowity. Sir Roger pojął wreszcie, że tak długo, jak żyć będzie ze swoją żoną, nie będzie miał lepszego potomstwa.

W czasie wyprawy do Normandii spędził więc dziecko z inną kobietą - córką ubogiego rycerza, jak powiadano, urodzoną dość wysoko, by mógł wziąć z nią ślub, gdyby tylko był wolny. I nieoczekiwanie stał się wolny. Otrzymał wiadomość o śmierci małżonki i pośpiesznie ożenił się z konkubiną na dwa miesiące przed planowaną datą narodzin dziecka.

Po powrocie do Anglii okazało się, że król w nagrodę za wojenne zasługi oferuje mu za żonę bogatą dziedziczkę. Nie mógł nie skorzystać z tego zaszczytu i wrócił do Normandii, zdecydowany wykupić się od pochopnego związku. Okazja nadarzyła się sama. Żona urodziła w ósmym miesiącu ciąży, a on postarał się o anulowanie małżeństwa twierdząc, że nigdy go nie skonsumował, co w zasadzie było prawdą, oraz że nie był ojcem dziecka, co w zasadzie budziło już wątpliwości.

Miał rację każdy, kto nie darzył sympatią tego brutalnego człowieka. Jego drugie małżeństwo okazało się jeszcze mniej owocne niż pierwsze, ponieważ bogata druga małżonka nigdy nawet nie zaszła w ciążę.

Jeśli ta historia była prawdziwa, to Bastard Fitz-Roger nie był w ogóle bastarden. Z pewnością musiał udowodnić swoje pochodzenie, aby odziedziczyć zamek po przyrodnim bracie.

Jeśli idzie o resztę, mogła sobie wyobrazić, że stary Roger trzymał niechciane dziecko w lochu, nie mogła sobie natomiast wyobrazić, żeby się kiedykolwiek spotkali. Bastard wychowywał się w rodzinie matki w Normandii. Może to ta rodzina była źródłem jego lęków. Mógł być uważany za rodzinną hańbę i źle traktowany.

Zdała sobie sprawę, jakim szczęściem było urodzić się tak jak ona i otrzymać takie wychowanie.

Odrzucone dziecko, źle traktowane przez obie rodziny, wzbudziło jej szczere współczucie.

Poruszenie wokół oderwało ją od tych myśli. Spojrzała na zamek. Pierwsze nieśmiałe smugi jutrzeńki rozświetliły niebo, lecz jaśniejszy blask dochodził z zewnętrznego dziedzińca zamku Carrisford, gdzie płonął najprawdziwszy ogień.

- Są już w środku - powiedziała z ulgą. FitzRoger przewyciężył zatem swoją słabość.

- Zwyciężyliśmy! - Powróciła radosna nadzieja.

- Obyś miała pani rację! - Sir William wstał i zawołał, by przyprawiono mu konia.

- Zostaniesz tutaj! - warknął w stronę Imogeny, założył hełm i zatrzasnął przyłbicę. Podciągnął się na siodło i zebrał wokół siebie rycerzy z okrzykiem: - FitzRoger!

Jeźdźcy ruszyli ostro w stronę zamku z imieniem swego pana na ustach, śpiesząc, by przyłączyć się do walki.

Imogena na klęczkach patrzyła przed siebie. Serce waliło jej z podniecenia i strachu. Rycerze przebyli już najłatwiejszą część drogi, teraz wspinali się mozolnie, zmierzając do otwartej bramy. Hyla to chwila, kiedy mógł na nich spaść deszcz strzał. Zagryzła wargi i zaczęła się modlić...

Nic się nie stało.

Rycerze zniknęli we wnętrzu warowni, nie napotkawszy żadnego oporu.

- Już jest bezpiecznie! - zawołała Imogena i rozejrzała się, szukając Berta. - Muszę tam być. Proszę. Droga jest wolna. Jedźmy!

Flegmatyczny mężczyzna nie poruszył się.

- Sir William rzekł, żeby czekać na rozkaz!

-A co powiedział lord FitzRoger? - spytała przebiegle Imogena.

Mężczyzna podrapał się po przerzedzonych włosach.

- Tego nie wiem - przyznał. Imogena poznała, że Bert równie mocno jak ona chciałby być w środku.

- Zatem myślę, że powinniśmy pojechać. To jasne, że zamek został wzięty.

Opór Berta słabł. Spojrzał na sześciu pozostawionych ludzi i zapasowe konie.

- Tu jest bardziej niebezpiecznie niż tam. Jeśli lord Warbrick grasuje w pobliżu, weźmie nas bez trudu - nie ustępowała Imogena.

Mężczyźni spojrzeli po sobie i naradzili się krótko. Nie mieli żadnych wątpliwości. Jeden z nich posadził Imogенę w siodle i rażno ruszyli do zamku. Radość i energia rozpierały jej serce. Za chwilę znajdzie się w domu. Nie musiała wcale czekać na FitzRogera, by przyszedł i ją zabrał.

Choć oczywiste było, kto zwyciężył w starciu, Imogенę przeszył dreszcz niepokoju, gdy zbliżyli się do ziejącej czeluści otwartej bramy. Nigdy wcześniej nie oglądała swojej warowni oczami najeźdźcy. Z łatwością można sobie było wyobrazić skutki deszczu strzał, rażących nieszczęśników z wysokich wież przy bramie, albo też zasadzkę w długim, ciemnym i wąskim przejściu.

Na końcu przejścia napotkali scenę z piekieł.

Uzbrojonych mężczyzn oświetlały krwistą purpurą tańczące płomienie ognia. Wierzchowce bez jeźdźców kręciły się wokół w popłochu. Rozlegały się okrzyki, szcęk żelaza i pojedyncze jęki konających.

Było tak samo strasznie jak w czasie najazdu Warbricka.

Radość umknęła, a okropne wspomnienie przypawiło ją o drżenie. Dlaczego myślała, że obejdzie się bez rozlewu krwi? Wczepiła się z całej siły

w pas Berta i wydusiła chrapliwie polecenie, by się wycofali, ale bitewna gorączka już ich objęła. Bert spiął konia ostrogami i ryknął:

- FitzRoger!

Imogena zamknęła oczy i trzymała się z całych sił, walcząc w ten sposób o życie.

Znaleźli się w samym środku piekła. Głuchy dźwięk broni, ryk rozkazów, huczące płomienie, trzaskające belki. Otworzyła oczy, by ujrzeć, jak rozszalały koń bez jeźdźca podkutymi kopytami ściera na proch ludzkie ciało.

Zacisnęła mocno powieki.

- Żeby to nie byli nasi - modliła się. - Spraw Boże, by to nie byli nasi.

- Nie, to nie nasi! - uspokoił Bert. Brzmienie jego głosu nie wskazywało na to, by zanadto się przejął rozgrywającą się wokół sceną. - To już koniec walki. Nie jestem tylko pewien, czy powinnaś to oglądać, pani.

Wrzawa się uspokajała. Imogena ośmieliła się spojrzeć raz jeszcze i spostrzegła, że sytuacja się poprawia. Bert kierował swego wystraszonego rumaka ku ścianie, jak najdalej od zamętu. Wyprostował się, by się rozejrzeć. Domyśliła się, że szuka swego pana.

Nie wyglądał jednak na poruszonego i jego spokój udzielił się Imogenie. - Jestem tu bezpieczniejsza, niż w lesie - powiedziała stanowczo, bardziej do siebie niż do niego. Skupiła się na tym, by zrozumieć, to co się dzieje.

Gdy ogarnęła zmysłami panujący wokół chaos, pojęła, że najbardziej gorączkowe działania skupiają się na wyłapywaniu koni i gaszeniu ognia. Konie biegały w popłochu, ponieważ stajnie stały w ogniu. Walka była właściwie skończona.

Gdzie jest FitzRoger?

Pytanie przyniosło niepokojącą myśl.

Czy udało mu się zdobyć część mieszkalną? Jej dom. Spojrzała w górę i przyjrzała się czworokątnej potężnej budowli. Wyglądała na nietkniętą i niezamieszkaną. Będzie w niej pierwsza.

- Może powinniśmy pojechać na dziedziniec wewnętrzny? ~ zaproponowała Bertowi.

- Nie! - brzmiała zdecydowana odpowiedź.
- Zostaniemy tutaj!

No właśnie, pomyślała Imogena. Co to znaczy nie móc stanąć na nogi. Oto tkwi tu niczym królowa na tronie, niezdolna do samodzielnego kroku, podczas gdy FitzRoger może panoszyć się w jej domu.

Ktoś przebiegał obok i Bert zawołał:

- Droga czysta?

- Zupełnie w porządku! - brzmiała pocieszająca odpowiedź. - Sprawiliśmy się nie najgorzej. Jedź na wewnętrzny dziedziniec. Może uda ci się odciągnąć konie dalej od ognia!

- Gdzie jest pan?

- Nie wiem, nie widziałem ani jego, ani sir Renalda. Każdy radzi sobie sam! Bądźcie ostrożni. Nieroztropność może drogo kosztować!

Bert mruknął coś pod nosem, ale zaczął zbliżać się do stada przestraszonych koni.

- Trzymaj się mocno, pani. Chcę je trochę ośmielić.

Każdy radzi sobie sam. Rozglądając się dookoła, Imogena zrozumiała, że w panującym chaosie nie można było inaczej. Większość mężczyzn odłożyła broń i próbowała ugasić pożar. Płomienie sięgały nieba. Ogień rozszerzał się na stajnie i magazyny, nie mógł jednak poważnie zaszkodzić samemu

zankowi. Kilku zbrojnych przeszukiwało pilnie wszelkie zakamarki w poszukiwaniu ukrywających się wrogów. Kilku innych zbierało spłoszone konie. Każdy czynił coś użytecznego na własną rękę, bez komendy. Była zaskoczona. Nie tego się spodziewała po FitzRogerze, będąc wcześniej świadkiem starannego planowania i troskliwego lustrowania wojska. A zatem tak się dzieje, kiedy już zacznie się walka.

Bert zagonił cztery konie do bramy wiodącej na dziedziniec wewnętrzny. Zaczął pogwizdywać. Zewsząd padały żarty. Wszyscy wyglądali na zadowolonych, choć wokół leżały trupy.

Imogena przypuszczała, że nie poległ żaden człowiek FitzRogera. Niemniej ogarniało ją coraz większe przerażenie. Zamek stał i mury wy---dały na nienaruszone, ale w środku zniszczenia musiały być ogromne. Pomiedzy trupami ludzi i koni zobaczyła zwierzęta domowe - owce, świnie, krowy mleczne, drób. Wszystko bezmyślnie zarżnięte.

Wiedziała, że to dzieło Warbricka. To on był najjeźdźcą winnym tej rzezi, a także innych zniszczeń, jak porąbane beczki i wyważone drzwi. Kiedy jednak zobaczyła człowieka FitzRogera, odrabującego -- to, co zostało po drzwiach, przeklęła wszystkich mężczyzn, ze swoimi zbawcami włącznie.

W miarę jak wielki rumak Berta szedł stępą, wiodąc przeganiane konie w kierunku wewnętrznego dziedzińca, Imogena zaczęła planować odbudowę Carrisford. Już wkrótce będzie to znów miejsce szczęśliwe i bezpieczne jak za czasów jej ojca,

Gdzie się podzieli jej ludzie?

Modliła się, by żaden z trupów nie okazał się nikim znajomym. Musieli uciec w bezpieczne

miejsce, w przeciwnym razie Warbrick zabiłby ich wszystkich.

Czy to uczynił?

Nie była pewna, czy gdzieś są granice tego brutalnego zła.

Czy splądrował zamek? Znów spojrzała w górę. Jak wiele pozostało z wytwornych wnętrz, pieczołowicie urządzonych przez ojca?

Urządzą je na nowo, powiedziała sobie stanowczo. W sekretnej komnacie w podziemiach krył się skarb, który wystarczy na ten cel. Odkupi cały żywy inwentarz i zapasy, i...

Wtem czarny kształt oderwał się od ściany i runął na nich. Imogena krzyknęła przeraźliwie. Bert osadził w miejscu konia i zsunął się na ziemię. Imogena instynktownie rozluźniła uchwyt na jego pasie i rozpląszczyła się na siodle twarzą w dół. Uczepiła się łąku, w miarę jak koń przysuwał się i przysiadał, tańcząc wokół dwóch mężczyzn walczących w zasięgu jego kopyt. Sięgnęła po wiszące luzem cugle, lecz nie zdołała ich schwycić.

Napastnik zatopił w ciele Berta sztylet. Krzyk agonii zlał się z jej krzykiem. *Nie! Na pomoc!*

Pod palcami poczuła skórę - złapała wreszcie cugle. Mocowała się z koniem, klnąc niewygodne siodło i spódnicę, wzywając pomocy, słysząc swój głos stłumiony przez ogólną wrzawę.

Czyjaś ręka chwyciła cugle. Ktoś jeszcze usiłował wspiąć się na wierzchowca. Wykrzywiona straszliwym grymasem twarz zbliżyła się do niej, a ręka złapała ją za kostkę.

- Dziedziczka, co? Pojedziemy razem.

Imogena zdzieliła tę twarz pięścią. Nieomal spadła z konia, lecz napastnik zachwiał się i roz-

luźnił chwyt. Jedną ręką złapała za siodło, a drugą za cugle.

Zamachnęła się jeszcze łokciem i krzyknęła co tchu w piersiach:

- Na pomoc! Na pomoc, Carrisford, FitzRoger!

- Suka z piekła rodem! - napastnik uniósł sztylet i ją wymierzać ciosy w dłoń. Cofnęła ją w porę i ostrze ugodziło konia. Rozległ się przeraźliwy kwik i rżenie.

W przebłysku świadomości zobaczyła kopyta, które zatętniły jej nad uchem w demonicznie czerwonym blasku pożogi. Odwróciła się na ziemi i zakryła głowę ramionami, a potem usiadła. Koń wycofywał się z zadem nisko przy ziemi. Mężczyzna ponownie podszedł do niej i zamachnął się mieczem.

- Ty suko z piekła rodem!

Cofała się i krzyczała coraz bardziej ochryple. Nie było dobrze. Powinna się raczej pomodlić.

- Aniołowie i święci w niebie, ratujcie mnie!

Wpadła na coś miękkiego. Spojrzała w dół i wydała kolejny okrzyk przerażenia. Siedziała na zwłokach. Spojrzała w górę i ujrzała napastnika unoszącego miecz nad jej głową.

- Jeśli mam tu szczeznąć, zabiorę cię ze sobą!- zaryczał.

Złapała tarczę leżącą przy ręce trupa i przytrzymała nad głową.

Miecz uderzył w tarczę, aż zahuczało jej w uszach. Siła uderzenia zdała się ranić całe jej ciało. Opadła bez sił na nieboszczyka, z którego płuc ze świstem uszło powietrze. Pragnęła teraz nade wszystko skulić się jak ślimak pod solidnym kawałkiem drewna i żelaza, ale to oznaczałoby pewną śmierć. Zmusiła się, by spojrzeć w górę w oczekiwaniu następnego ciosu.

Nie było następnego ciosu. Kiedy napastnik uśmiechał się i szykował do zadania śmiertelnego uderzenia, włączył się do gry FitzRoger.

Mężczyzna odwrócił się na spotkanie nowego wyzwania. FitzRoger nie miał na sobie zbroi i trzymał w ręku jedynie lekki miecz, podczas gdy przeciwnik nosił pancerz i dzierżył w ręku ciężki miecz, To było samobójstwo.

Wielki miecz opadł ze świstem. Mógł rozszczępić człowieka na dwoje. Lecz jej rycerz zablokował cios. Potężny dźwięk uderzenia żelaza o żelazo ogłuszył Imogenę. Czy to możliwe, że i ona przyjęła taki cios? Nic dziwnego, że czuła się, jakby ją stratowano.

Ile podobnych ciosów zdoła przyjąć jej obrońca? Muśnięcie tak wielkim mieczem jakiegokolwiek części niechronionego zbroją ciała musiało oznaczać śmierć!

Czemu leży tu beczynninie?

Oparła się o tarczę i uniosła na klęczkach, krzyząc z całych sił: - Do FitzRogera! Dalej, do FitzRogera!

Nareszcie ją usłyszeli. Ruszyli w ich kierunku ale walka była już rozstrzygnięta. FitzRoger zdołał zrobić unik i wbić miecz głęboko w nogę przeciwnika, który zachwiał się i runął na ziemię. FitzRoger stanął na ręce uzbrojonej w miecz i kopnął napastnika w głowę. Po czym zatopił ostrzej mizerykordii w jego gardle. Krzyk przeszedł w rżenie i nastąpiła cisza.

FitzRoger wyrwał ostrze z ciała. Imogenie zrobiło się niedobrze. Odsunęła się i zaczęła wymiotować, choć żołądek miała prawie pusty. Kiedy torsje ustały, rozejrzała się lepiej. Zwymiotowała na zwłoki. Krzyknęła i rzuciła się do tyłu.

Wpadła na jakąś przeszkodę i obróciła się z ramionami uniesionymi w daremnej obronie.

FitzRoger przykucnął przy niej.

- Już dobrze - powiedział uspokajającym tonem. Położył jej rękę na ramieniu. - Jesteś ranna?

Odskoczyła.

- Zabiłeś go!

- To moja praca, lady Imogeno - odparł beznamiętnie. - Jesteś ranna?

- Kopnąłeś go. - Rycerze nie powinni kopać się po głowach. Zaczęła czynić mu wyrzuty. - Nie powinieneś był, na pewno nie powinieneś...

Zaczęła kręcić głową i zdawało się, że nie skończy. Kiedy potrząsała głową, nie była w stanie myśleć, a nie chciała myśleć.

Przywołał ją do porządku szybko wymierzony policzek.

- Teraz cię podniosę - uprzedził. - Jeśli zaboli, powiedz mi.

Podniósł ją i poczekał chwilę, czy się nie poskarży na ból. Z Imogeną na rękach skierował się na dziedziniec.

- Nie powinieneś był kopać go w głowę - powtarzała usilnie.

- Z pewnością masz słuszość. Odprawię pokutę.

Po wyjaśnieniu tej sprawy Imogeną zamknęła oczy i przycisnęła twarz do skórzanego kaftana. Lecz szybko się wzdrygnęła. Odór krwi.

- Zabierz mnie stąd, proszę - jęła błagać.

- Właśnie to robię. Nie ma potrzeby, byś tu pozostała.

Usłyszała chłód w jego tonie i pomyślała o biednym Bercie. Czy przeżył, żeby doczekać gniewu swego pana?

- To moja wina - wyznała. - Przekonałam Bertę, że na zewnątrz jest niebezpiecznie. To zresztą mogła być prawda.

Hałasy ucichły, po czym poznała, że przeszli na wewnętrzny dziedziniec. Odważyła się otworzyć oczy.

Piekło pozostawili za sobą. To, co widziała teraz, już bardziej przypominało dom, który znała. Nie było ognia, a mgliste światło poranka wydobywało z cienia dobrze znane szczegóły. Konie stały spokojnie, bezpieczne z dala od pożaru. Mężczyźni także zachowywali się spokojnie, każdy zajęty swoją pracą.

Zobaczyła więcej zwłok, wśród nich były także kobiety.

- Kim oni są? Ci martwi? - wyszeptała.

- Są i twoi, lecz większość jest Warbricka - odpowiedział. - Nie miałem jeszcze czasu sprawdzić. Byłem na zwiadach w okolicy, lady Imogeno. Warbricka nie ma w pobliżu. Byłaś doskonale bezpieczna tam, gdzie cię zostawiłem, pani. Wszyscy mielibyśmy się lepiej, gdybyś zechciała nauczyć się robić to, co ci się mówi.

Najpewniej miał rację. Posłałby po nią już po ugaszeniu pożaru, przywróceniu porządku, posprzątaniu ciał, a może nawet po ich pogrzebaniu. Zupełnie jak ojciec, chciał ochronić ją przed jakąkolwiek przykrością.

Poczuła się urażona.

- Ojciec chronił mnie zbyt dobrze - odparła. - Nie pozwalał mi oglądać przemocy ani okrucieństwa. Ale to wszystko wokół odbyło się w moim imieniu i dla ranie, czyż nie? Dlatego powinnam w tym uczestniczyć. Nie życzę sobie, by mnie osłanianiano.

- Godna pochwały postawa, ale nie wymagaj od siebie zbyt wiele. Niektórzy ludzie źle znoszą

rzeczywistość i ty do nich należysz. Gdzie twoja komnata?

Pozbywał się jej jak bezużytecznego ciężaru. Miała ogromną chęć zaoponować, ale była zbyt zmęczona i zbyt przybita, by stawać do walki.

- W południowo-wschodnim narożniku wieży ~ odparła tylko.

Czy to możliwe, by jej komnata była tu, wciąż nietknięta, z jedwabnymi kotarami, cennymi oknami ze szkła, lirą i księgami? Modliła się o to.

- Wiodą tam boczne schody, ale może łatwiej będzie wejść po szerokich schodach z wielkiej sali.

Nie zważając na jej słowa, skierował się ku wąskim drzwiom prowadzącym do bocznych schodów wykutych w murze. Stała jej przed oczami scena z wielkiej sali, której była świadkiem. Czy to możliwe, że to było dwa dni temu? Czy komnata nadal spływa krwią? Nie, z pewnością do tej pory już obeschła.

Zamknęła oczy. Jeżeli były tu jakieś straszne rzeczy, nie chciała ich widzieć. Dopiero gdy poczuła znajome kontury swego łóża ośmieliła się rozejrzeć. To była jej komnata, lecz nie wyglądała najlepiej. Ściany były ogołoczone, a podłoga zasłana potrzaskanymi sprzętami. Nawet światło wyglądało obco.

Wschodzące słońce powinno oświetlać komnatę smugami czerwieni, żółci i błękitu, lecz tylko zalewało ją białym zwykłym światłem. Wydała cichy okrzyk, kiedy ujrzała, że w oknach tkwią tylko pojedyncze odłamki cennych witraży.

Z ciężkim sercem oceniła resztę zniszczeń. Kotary i kobierce porozdzierane i pocięte na kawałki, skrzynie otwarte i porąbane, wszędzie porozrzucone strzępy sukien. Umyślne, brutalne zniszczenie. Wy-

obrazila sobie, jak oszalały ze wściekłości Warbrick gołymi rękami rozdziera na strzępy jej bieliznę.

FitzRoger odgarnął śmieci nogą.

- Musiałaś sprawić mu wielki zawód, pani!
- rzeki z szerokim uśmiechem.

Odwzajemniła ten uśmiech, chociaż słabo. Nagle te straszliwe zniszczenia stały się ceną za zwycięstwo, nie klęskę. Otarła łzy płynące po twarzy.

- Najwidoczniej! - przytaknęła.

Podszedł do okna, by - jak sądziła - ocenić zniszczenia na zamkowych dziedzińcach. Zawsze czujny, zawsze przezorny.

- Nie widziałem wielu mieszkańców zamku. Większość zabitych to ludzie Warbricka. My straciliśmy, o ile wiem, tylko dwóch.

- Czy jest tu moja ciotka?

- Nie widziałem śladu żadnej damy.

Chciała zapytać o Berta, lecz nie miała śmiałości. Jeśli nie żył, to tylko z jej winy.

- Jak tylko wywiesz, pani, swój porzecz, twoi ludzie powrócą. Do tego czasu będziemy jeść wstrzemięźliwie, a ty zadowolisz się nieprzyuczonymi służącymi. Jesteś ranna?

- Nie - odparła ku swemu zdziwieniu. - Wprawdzie wszystko mnie boli od tego uderzenia w tarczę, ale nie mam żadnych ran.

- Uczyniłaś bardzo dobrze. Gdybyś próbowała trzymać tarczę w wyciągniętych rękach, uderzenie by ci je połamało, a tak zwłoki stłumiły się ciosu.

Imogena chciała wytłumaczyć, że nie planowała użyć ciała zmarłego do tego celu, lecz było to ponad jej siły.

Wychylił się z okna i coś zawołał, po czym zwrócił się ku niej.

- Czy czegoś ci, pani, potrzeba? Myślę o najpilniejszych rzeczach

Imogena pomyślała, że pewnie nie wchodzi tu w grę ani zimne picie, ani czyste ubranie, więc pokręciła przecząco głową. Ciekawe, gdzie był wcześniej, kiedy jego ludzie pozbawieni komendy zdobywali zamek.

Serce stanęło jej na chwilę. Czyżby płądrował jej tajemny skarbiec?

- Ludzie zostali bez dowódcy, panie. Czy nie powinnaś być im przewodniczką do końca?

Rzucił jej czujne spojrzenie.

- Poradzili sobie doskonale. O co chodzi? Czyż najemnik nie wykonał pracy, do której go wynajęto? Lecz przecież jeszcze nie rozmawialiśmy o zapłacie, lady Imogeno.

Instykt podpowiedział jej, że dotknęła sedna sprawy, lecz zanim podążyła dalej tym tropem, FitzRoger rzekł:

- Zostawię przy drzwiach straż. Tym razem zostań, pani, na miejscu. Przyjdę, kiedy zaprowadzę porządek.

I wyszedł, nim zdołała zaprotestować lub zadać następne pytanie

Właściwie nie miała na nic ochoty. Dotarła do domu, to najważniejsze, a wszystkim innym mógł się zająć Bastard FitzRoger. Była wyczerpana, nie tyle po nieprzespanej nocy, ile ze strachu i obaw, nieopuszczających jej przez ostatnie dwa dni.

Na czas jakiś oddała swój świat w silniejszą rękę. Kiedy zasypiała, poczuła niespodziewanie, jak na wspomnienie ochrypłego „Uczyńskaś bardzo dobrze” ogarnia ją kojący spokój.

Tak, uczyniła bardzo dobrze. W końcu zamek znów należy do niej. Ojciec byłby z niej dumny.

Zbudziła się obolała, słaba i z bólem głowy, zaskoczona, że nadal jest wczesny ranek. Słońce zaczynało dopiero zalewać komnatę swym jasnym światłem. Hałas w pobliżu sprawił, że usiadła, a jakaś kobieta szybko podeszła do jej łóża.

- Marta? - spytała Imogena rozpoznając jedną z mieszkanek zamku. Była to nader zręczna tkaczka. Może to wszystko jej się śni? Lecz kiedy rozejrzała się dookoła, zobaczyła, że choć pokój wysprzątano, na miejscu okien dalej zieją dziury, a ściany są gołe.

To oznaczało, że Janine, zwłoki i FitzRoger zaptapiający ostrze w gardle rycerza, że to wszystko wydarzyło się naprawdę...

- No, no, lady Imogeno - odezwała się uspokajająco kobieta w średnim wieku i pogłaskała Imogenę po głowie. - Już wszystko dobrze, gołąbeczko. Pewnie coś byś zjadła. Spałaś cały dzień. Pan kazał ugotować ci zupę i trzymać gotową na ogniu. No, i trzymamy.

Nabrała zupy do drewnianej miski.

- Wszystko wytłukli! - pokręciła głową.

- Wszystkie naczynia. Całe szkło. A te piękne srebrne kielichy pognietli na blachę. - Przerwała.

- Ale nie zaprzataj sobie tym teraz główki, gołąbeczko. Mamy jeszcze drewniane naczynia.

Podawała Imogenie miskę i wręczyła drewnianą łyżkę.

- Proszę, pani. Pojedz sobie, pojedz, a poczujesz się lepiej. Pan wszystkim się zajmie.

Pan. Pan. Pan. Dźwięk tego słowa łomotał boleśnie w głowie Imogeny. Spojrzała surowo na kobietę.

- FitzRoger nie jest panem Carrisford.

- Ano nie - przytaknęła tkaczka. - No pewnie, że nie. Ale radzi sobie niezgorzej, kiedy już mu przeszła słabość.

- Jaka słabość? - spytała zaniepokojona Imogena. Czyżby do pasma nieszczęść, które na nią spadły, miała dojść jeszcze zaraza?

- Chorował, jakby zjadł nieświeże mięso - wyznała poufnym szeptem Marta. - Schowaliśmy się w komorach z zapasami, na samym końcu. A tu FitzRoger i jego ludzie wychodzą ze ściany. Nie wiedzieliśmy kto to i baliśmy się dać znak życia. Bieluski był i trząśł się cały, inni dosłownie go nieśli. I jak rzygał! Ale teraz już wydobrzył, zupełnie inaczej wygląda.

Imogena jadła zupę i zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Nieświeże mięso? Czy przebywanie w ciasnej zamkniętej przestrzeni? Wiedziała, że gdyby kazano jej wejść do pomieszczenia pełnego szcurów, wymiotowałyby z obrzydzenia. Poczowała rodzaj współczucia i większy podziw dla odwagi, jaką się wykazał, podążając za swymi rycerzami.

Niemniej zobaczyła też w jego słabości broń dla siebie, na wypadek gdyby zaszła potrzeba. Nie łudziła się, że z FitzRogerem poradzi sobie łatwo.

Zmusiła się, by zjeść do końca zupę. Jakże mogła przespać tak ważny dla siebie dzień i zostawić mu całą władzę?

Musi ustalić, ile żywności pozostawiono na zamku i jakich zniszczeń dokonał Warbrick na pobliskich ziemiach, które mogły dostarczyć jej więcej.

A najważniejsze: czy FitzRoger odkrył skarbiec ojca? Z rozmowy o zapłacie wynikało, że nie, lecz tylko głupiec mógłby mieć pewność, mając do czynienia z człowiekiem takim jak FitzRoger. Opowieść Marty dodała jej otuchy. Skoro aż tak strasz-

nie działają na niego podziemia, nie będzie skłonny sprawdzać ich dokładniej. Nie wierzyła, by chciał taką misję powierzyć komuś innemu.

A ona, mając dostęp do złota, może mu zapłacić bez względu na to, jaką wymieni cenę. Była nadzwyczaj bogata. Jej dziadek poślubił wielką dziewczkę. Ani dziadek, ani ojciec nie gardzili przedsięwzięciami handlowymi. Carrisford było bez wątpienia najzamożniejszą posiadłością w kraju, choć może nie najpotężniejszą.

Oczywiście przy założeniu, że skarb pozostał nietknięty. Kiedy już FitzRoger zostanie spłacony, Imogena będzie mogła pokryć wszelkie straty i kupić nowe zapasy. Niemniej nie może tego uczynić, póki nie będzie w stanie sama zejść do podziemi. Nikomu za nic na świecie nie powierzy sekretu skarbcza.

Skoro FitzRoger czuje się w obowiązku doprowadzenia wszystkiego do porządku, pomyślała skwaszona, niechże płaci za wszystko z własnej kiesy.

Kolejną ważną rzeczą było jej zamażpójście...

I wtedy Imogena zdała sobie sprawę, że nie jest już w ciąży. Była idealnie smukła i płaska.

- Gdzie się podział mój worek?! - zakrzyknęła z niezadowoleniem, przyciskając dłonie do podbrzusza.

Kobieta spojrzała na Imogenę zdziwiona, ale pojęła.

- To paskudztwo, które miałaś na sobie, gołąbeczko? Zabrałyśmy to, żeby ci było wygodniej. Po cokolwiek by to było, już i tak nie ma potrzeby udawać. To nie przystoi. Cóż by na to powiedział twój nieszczęsny ojciec, pani.

Jej jedyna obrona przed zawartym pośpiesznie małżeństwem zniknęła!

- Czy lord FitzRoger już wie? - Może mogłaby jeszcze sobie przytroczyć worek i nakazać kobietom milczenie.

- Przychodził tu i patrzył na ciebie, pani, kilka razy. Nic nie mówił. - Kobieta aż się zakrztusiła.

Chcesz pani, by myślał, że ty... Że będziesz miała dziecko? To nieprzyzwoite!

Imogena jęknęła cicho na to pierwsze niepowodzenie swych planów. Jakże zdoła teraz zapobiec przymuszeniu do małżeństwa, jeśli tego się zachce FitzRogerowi?

Marta podbiegła pośpiesznie.

- Biedactwo - poczęła zawodzić. - No, no, tylko się nie trap pani. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Lord Cleeve zaopiekuje się tobą przyzwoicie.

Imogena otworzyła usta, aby wyrazić sprzeciw, lecz równie szybko je zamknęła. Pobłażliwy ton kobiety złościł ją, ale nie miała serca jej za to ganić. Wszyscy traktowali Imogенę w taki sam sposób - z uprzejmą pobłażliwością. Imogенę z Carlisbrd, Kwiat Zachodu, największy skarb jej ojczulka.

I jak większość skarbów, dobrze strzeżoną, piękną i w ogromnej mierze bezużyteczną.

Siward, ogłuszając ją i wynosząc z podziemi bez jej woli, zachował się zgodnie z tą normą. Dalej uczyniła to, co jej radzono i udała się do FitzRogera, który teraz w jej zamku traktował ją jak niepotrzebny balast, sam robiąc, co mu się żywnie podoba, nie próbując nawet pytać jej o zdanie,

Nieprawda - opierał się rozsądek. Wszak sama poprosiła, by zdobył jej zamek i roztoczył nad nim pieczę, dopóki nie będzie w stanie zarządzać samodzielnie swoimi dobrami. Sama go poprosiła, by ją zabrał z dala od widoku krwi, śmierci i pożaru.

Ale to się już skończyło. Odstawiła opróżnioną miskę i usiadła prosto. Nadszedł czas, by zebrać odwagę i stać się panią Carrisford. Po pierwsze należało sprawdzić, czy może już chodzić.

- Marto! - poleciła. - Zobaczymy, czy zdołamy zdjąć te opatrunki.

- Och, moja pani! A czy to aby mądrze? Pan powiedział...

- Lord FitzRoger - poprawiła ostro Imogena. - Jeśli już musisz o nim mówić.

Oczy kobiety otworzyły się szeroko ze zdziwienia, ale posłusznie się poprawiła:

- Lord FitzRoger powiedział nam, że są bardzo poranione i że mnich, który cię leczy, nakazał, żebyś nie chodziła.

- Niczego takiego nie powiedział - oświadczyła Imogena. - Muszę zobaczyć, czy się goją!

Sama zaczęła odwijać sobie opatrunek. Zrędcząc pod nosem, Marta zbliżyła się, by pomóc.

Kiedy odwinęły bandaż, znieruchomiały.

- Ano widzisz? Muszą jeszcze odpocząć.

Imogena dotknęła ran i doszła do wniosku, że nie jest tak źle, jak by się wydawało. Najgorzej odparzone miejsca, ciągle jeszcze zaczerwienione, znajdowały się na bokach stóp, gdzie miała związane rzemienie. Rany na piętach goiły się szybciej.

- Przemyj je! - poleciła. Kiedy służka otworzyła usta, by zaprotestować, Imogena obrzuciła ją tak surowym spojrzeniem, że szybko posłuchała rozkazu.

Posiłkując się miską ciepłej wody i odrobiną cierpliwości Imogena wkrótce pozbyła się opatrunków. Bardzo ostrożnie stanęła na stopach i uśmiechnęła się. Nic nie bolało. Przespacerowała się po komnacie, radując się po prostu tym, że mo-

że chodzić, co do niedawna nie było niczym nadzwyczajnym. Na inne obolałe miejsca i zadrapania w ogóle nie zwracała uwagi.

- Nie wżujesz jeszcze butów, pani.

- A czy mam jeszcze jakieś buty? - odparowała Imogena.

Okazało się, że ma ich niewiele. Jedwabne pantofelki zniknęły, lecz skórzane ciżmy okazały się odporne na zniszczenia. Stało się jasne, że Marta miała rację i Imogena nie może ich nosić. Obcierały boleśnie pokaleczone miejsca.

- Będę chodzić boso - zdecydowała Imogena.

- Ależ, pani!

- Ani słowa! - rozkazała Imogena. - Stanowczo odmawiam ukrywania się tutaj i uchylania od obowiązków. Może mam czekać, żeby ktoś przyszedł ponosić mnie rękach, jak niemowlę? Teraz zobaczmy, czy suknie, które mi pozostały, nadają się nadal do noszenia.

Imogena chciała jak najprędzej ukazać się ludziom na zamku, jako jego pani.

Na początek pozwoliła Marcie umyć sobie włosy, a potem, kiedy światło poranka przeszło w światło dnia, przekopały się obie przez pozostałości pięknych szat. Imogena zawrzała gniewem na widok ulubionych sukien pociętych na kawałki. Niektóre były nawet zabrudzone uryną i kałem. Nie mogła jednak pozwolić sobie na okazanie słabości. Część można było załatać i naprawić.

Usiadły do pracy i wkrótce doprowadziły parę sukien do porządku, a nawet przywróciły im dawną elegancję.

Imogena była rada, że może wreszcie porzucić pożyczone proste szaty i włożyć koszulę z delikatnego płótna, a na nią suknię wyhaftowaną przy szyi

i wykończoną złotą nitką. Narzuciła na nią lekką tunikę z rdzawoczerwonego jedwabiu, ozdobioną białą i czerwoną taśmą przy obrębie rękawa, przy szyi i na dole. Jej gorsety i pasy wysadzone drogimi kamieniami znikły. Z bardziej zniszczonej sukni wycięła więc szarfę z brązowego aksamitu i owinęła z fantazją wokół talii.

- Gotowe! - oznajmiła triumfalnie. - Czyż nie wyglądam jak pani tego zamku?

- W rzeczy samej! - powiedział ktoś z lekką kpiną.

Imogena odwróciła się, by ujrzeć Bastarda Fitz-Rogera, przyglądającego się jej bacznie od jakiegoś czasu.

Rozdział VI

Jeśli ona wyglądała na panią, on wyglądał na pana bezsprzecznie. Skąd miał takie wytworne ubrania? Czy umyślnie chciał pokonać ją w jej własnej grze?

Stał oparty o framugę drzwi z założonymi rękami. Ubrany był w ciemnozieloną tunikę z grubego jedwabiu z bogatymi ornamentami w zlocie i czerni. Rękawy kończyły się przy łokciach, a każdy nadgarstek zdobiły bogate złote bransolety. Wysadzane złotem były też skórzany pas i rękojeść noża w wygrawerowanej pochwie. Na palcu miał wielki złoty pierścień. Po raz pierwszy wyglądał, jak przystało na wielkiego pana. Imogena, mając na uwadze utratę swojego złota, starannie przyjrzała się, czy coś z tego nie wygląda znajomo.

Nie, wszystko należało do niego.

Robiąca wrażenie kolekcja klejnotów, noszona jakby od niechcenia.

Równa jej, a nawet lepsza, była tylko w skarbcu Carrisford i Imogena tęskniła do niej każdą cząstką swego ciała. Ustawiłaby od razu tego człowieka na właściwym mu miejscu.

- Kiedy dotrę do króla - rzekła z naciskiem poskarżę się na Warbricka i odzyskam klejnoty. Lekki uśmiech zaigrał w jego oczach.

- Mogę zaoferować ci swoje, jeśli zechcesz.
- Dziękuję, wolę własne.
- Warbrick zaprzeczy, że je ma.
- Jakże mógłby to uczynić? Połowa kraju je rozpozna, jeśli tylko ktoś się w nich pokaże.

Wszedł do komnaty.

- Każe je przetopić. Jeśli będzie musiał, wrzuci je do oceanu. Zrobi wszystko, bylebyś nie dostał ich z powrotem. Mści się za to, że wyprowadził go w pole, pani.

Zabrzmiało to złowrogo, lecz Imogena poczuła dumę na wzmiankę o tym, że wyprowadziła w pol Warbricka. Była to długa droga, najeżona trudnymi wyborami, ale ją przebyła. Teraz musi tylko pozbyć się swojej eskorty - tak, tak właśnie myślała o nim, jako o swojej eskorcie - i ułożyć sobie życie

Jej „eskorta” zwróciła się do Marty z gestem po którym służąca zniknęła pośpiesznie. Jakby pękła bańka mydlana i prawda ujawniła się z całą oczywistością. Ten człowiek znaczył więcej niż, eskorta. Dla niej ryzykował życie swoje i swoich ludzi, a teraz stanowił nieodgadnioną siłę w jej własnym domu.

- Masz na pewno jeszcze inne klejnoty - rzekł na pocieszenie.

Rozsądek kazał jej powrócić do sedna sprawy. Węszył za skarbem. Nic dziwnego, że stara się być tak miły. Rozsądek może zawodził ją od czasu do czasu, ale nie była aż tak naiwna.

- Nie mam! - skłamała.

Podszedł do niej. Imogena powstrzymała się, by nie uciec.

- Klejnoty podarowane Imogenie z Carrisford przez jej ojca słyną na całą Anglię. Twierdzisz, pani, że trzymałaś je wszystkie w tej komnacie?

- Tak!

Zimne palce ścisnęły jej policzek.

- Jeżeli nawet ty jesteś aż tak nierozsądna, twój ojciec na pewno nie był.

- Hola, mój panie. Nie dotykaj mnie!

Ścisnął ją za ramiona. W szmaragdowych oczach rozgorzał płomień. - Uparłaś się, żeby mi nie do wierzać, prawda? Jeśli klejnoty są ukryte w sekretnych korytarzach, to sekretne korytarze zna już parę tuzinów ludzi. Żadnemu z nich nie powierzyłbym szylinga, a co dopiero fortuny.

- To twoi ludzie. Niewątpliwie naśladują obyczaje swego pana!

Oczy mu się zwężyły.

- Wypowiadasz mi wojnę? - spytał cicho.

Wymagało to wysiłku, ale Imogena potwierdziła z podniesioną dumnie głową.

Coś, co zapłonęło w jego oczach, przeniknęło dreszczem jej całe ciało.

- Jesteś niemądrym dzieckiem! - rzekł.

- To się jeszcze okaże. Wprawdzie przyszłam do ciebie po pomoc, ale szybko się uczę.

Przyciągnął ją bliżej. Przez cienkie płótno i jedwab poczuła twarde gorąco jego ciała i jej oddech stał się przerywany...

- Czego się uczysz? - spytał łagodnie.

Imogena nie starała się dłużej unikać jego spojrzenia. Przeciwnie, spostrzegła, że nie może patrzeć gdzie indziej. Odkryła, że wyraz jego oczu nie jest szczególnie nieprzyjemny, jest niemal ciepły...

Głupia, zganiła się w myślach i odwróciła wzrok.

- Nie ufać mężczyznom! - wysyczała.

Puścił ją i przeszedł obok, jakby była niczym. Odwrócił głowę.

- I to ja byłem twoim nauczycielem?

Imogena nie odpowiedziała.

- W jakiż to sposób dowiodłem, że nie jestem godzien zaufania, lady Imogeno?

Jej bezmyślne ciało zapragnęło tamtej chwili gorąca i bliskości. To się jej nie podobało. Co więcej, nie mogła wymyślić w odpowiedzi żadnego oskarżenia. Podejrzewała go o wiele rzeczy, ale jego zachowanie, jak do tej pory, było bez zarzutu.

Była zmuszona odwołać się do przeszłości.

- Przybyłeś do zamku Cleeve, by pomóc bratu. A wtedy, nader wygodnie, on zmarł - rzekła.

Twarz FitzRogera nabrała nieustępliwego wyrazu..

- Nie czyń takich oskarżeń, Rudowłosa, o ile nie jesteś gotowa bronić ich swoim życiem. To tylko plotka.

-Ale tak było.

Przyglądał się jej bacznie z rękami na biodrach.

- Myślisz, że mam zamiar zabrać ci Carrisford?

Imogena nie wiedziała tego na pewno, ale tylko zdecydowane odpowiedzi mogły dotrzeć do tego człowieka.

- Tak! ~ potwierdziła.

- To czyż nie było niemądrze przychodzić do mnie?

- Wtedy jeszcze cię nie znałam.

-A teraz już znasz?

- Tak. Jesteś twardy, bez skrupułów i bierzesz wszystko, co chcesz.

Uśmiechnął się zimno i znów podszedł bliżej.

- To może niemądrze jest rzucać mi rękawicę? Może chcę ciebie?

Imogena straciła panowanie nad sobą. Cofnęła się o kilka kroków, rozpaczliwie tęskniąc za swą rzekomą „ciążą”.

- To niemożliwe!

Uśmiechnął się szeroko, lecz zimno.

- Może pociągają mnie takie wściekłe małe kocice. Kilka kroków i znalazła się przyciśnięta do ściany, bez możliwości ucieczki.

- Będę krzyczała! - ostrzegła.

Unióśł lekko brew z drwiącym uśmiechem. Zamek był pełen jego ludzi.

- Nie weźmiesz mnie siłą! - powiedziała z rozpaczą. - Poskarżę się królowi i zapłacisz za to.

- Ja nie biorę siłą - odparł łagodnie, i na jego twarzy znów pojawił się ciepły wyraz, - Wielu mężczyzn cię pożąda, Rudowłosa, i to nie tylko z powodu zamku. Jesteś bardzo piękna, a twoje włosy...

Marta nie zaplotła jej jeszcze warkoczy, mógł więc cieszyć oczy jedwabistą miękkością spływającą wzdłuż jej ciała. Imogena poczuła, że miękną jej kolana i to wcale nie ze strachu.

Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej ciała. Imogena poczuła się raczej jak w objęciach niż jak w pułapce. Serce jej waliło, a zawrót w głowie przypominał głos rozsądku. Wiedziała, że powinna mu tego zabronić, ale... ale...

- Przestań! - wyszeptała.

- Czego mam przestać? - odszepnął.

Cały czas wpatrywała się w niego, kiedy jego wargi spoczęły na jej ustach. Były miękkie i gorące. Dlaczego spodziewała się, że będą zimne i twarde?

Przytrzymał delikatnie jej głowę i pocałował mocniej. Imogena uniosła ręce, aby go odepchnąć, lecz instynkt przejął nad nią władzę i ręce opadły, by wesprzeć się na jego ramionach - twardych jak skała, lecz ciepłych, tak jak całe jego ciało pod warstwą jedwabiu.

Jego wargi poruszyły się, delikatnie pieszcząc jej usta. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie całował i podobało jej się to bardziej, niż chciałyby przyznać. Wysunął język i przesunął po jej wargach. Poczowała palący ogień, jakby skosztowała ostrej przyprawy. Rozchyliła usta. Musnął językiem wewnątrz jej warg.

Imogena szarpnęła się do tyłu.

- Nie wolno! To śmiertelny grzech! - zakrzyknęła.

- Czyżby? - spytał. Emanował prawdziwym ciepłem. Prawą ręką ujął jej włosy i podtrzymał głowę. Kciukiem muskał policzek, co odczuwała jak dotknięcie ognia. - W całowaniu się nie ma niczego złego, Imogeno!

- Ojciec Wulfgan twierdzi, że... - Imogena wiedziała, że musi to powstrzymać zanim stanie się coś strasznego. Spowiednik przestrzegał ją zawsze, że takie pocałunki prowadzą do lubieżnego dotyku, a lubieżny dotyk wiedzie wprost do żądzy.

Żądza zaś prowadzi wprost do ognia piekielnego.'

Z całą pewnością to muśnięcie ogni piekielnych poczuła przed chwilą.

Wydostała się spod jego ramion i oddaliła na całą szerokość komnaty.

FitzRoger nie uczynił żadnego ruchu, by ją powstrzymać, oparł się jedynie o ścianę.

- Czy to ten wychudzony ksiądz z kalekimi rękami? Ten, co chciał nałożyć na nas pokutę za to, że żyjemy?

Przytaknęła i przyłożyła rękę do ust.

- Och, teraz da mi okropną pokutę. Będę klęczeć przez tydzień. Za to całe zabijanie wokół. Za to, że pozwoliłam ci się pocałować. I za to, że udawałam,...

- Przerwała i spojrzała z popłochem na niego.

- Wiedziałem, że udawałaś, Rudowłosa!

To raniło jej dumę.

- Nie wierzę!

- Ja nie mam zwyczaju kłamać. Chyba że jest to naprawdę konieczne.

- Skąd zatem wiedziałeś?

- Po twojej wczorajszej przygodzie worek przesunął się na bok. Wyglądało to bardzo niewiarygodnie.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Wzruszył ramionami.

- Ciekawiło mnie, jak długo będziesz udawać. Dobra maskarada i bardzo przebiegła. Kiedy cię ujrzałem po raz pierwszy, byłem pewien, że za chwilę urodzisz. Przypuszczam, że to jeszcze jeden pomysł twojego zarządcy dworu?

- Nie! - odparła z dumą Imogena. - To był mój pomysł. On po prostu pomógł.

Brwi FitzRogera uniosły się z wyrazem uznania.

- Gdzie jest Siward? - spytała.

- Posłałem po niego. - Podszedł do niej. - Musisz wiedzieć, że spisałaś się bardzo dobrze. I nieważne, kto ci w tym pomógł. Uciekłaś przed Warbrickiem. Zdołałaś wycierpieć to odrażające prze--anie. Przynajmniej dla mnie było odrażające. Szłaś, aż poraniłaś sobie nogi, i jeszcze miałaś dość ducha, by stanąć przede mną. Jak na niedoświadczoną dziewczynę spisałaś się znakomicie.

Imogena poczuła, jak od koniuszków palców stóp przechodzi przez nią fala gorąca, by zaróżowić rumieńcem jej policzki. Czysta cudowna duma.

- Bardzo się bałam! - wyznała wstydliwie. - Odrazą napawał mnie ten cały brud. Bałam się samotności i bezbronności. Męczyło mnie, że muszę wybierać, Po prostu chciałam zdać się na twoją łaskę i pozwolić ci zająć się wszystkim.

- Wszyscy odczuwamy obawę. Rozsmakowani w czystości, nie cierpimy brudu. Dokonywanie wyboru niekiedy bywa niełatwe. Postąpiłaś bardzo dobrze!

Właściwie nie był takim złym człowiekiem.

- Czy bardzo bałeś się w podziemnych korytarzach? - spytała delikatnie.

Całe emanujące z niego ciepło uciekło, a oczy się rozszerzyły.

- Co takiego?

- Wiem że boisz się zamkniętych pomieszczeń. Sir William mi powiedział.

W oczach pojawiły się zimne błyski.

- Doprawdy? Przesadza! Czy życzysz sobie, pani, zejść do sali na śniadanie? Mam cię zanieść?

Imogena zadrżała i pomyślała, że lepiej będzie, jeśli się nie dowie, w jakim stanie widziała go Marta.

- Chcę wziąć udział w mszy - rzekła szybko. Bardzo potrzebowała teraz duchowego wsparcia i świętych nauk. - Chcę pójść do kaplicy i pomodlić się za zmarłych. Poczekam na ojca Wulfhana.

- Obawiam się, że długo poczekaasz, pani. Kazałem wyrzucić twojego spowiednika.

- Co zrobiłeś? - spytała ze zgrozą.

- Nie chcę widzieć tego mściciela wśród swoich ludzi. Znajdę ci kogoś bardziej stosownego.

Imogene zalała fala gorąca. Wrzał w niej gniew.

- Przyrowadź go z powrotem! - wyszczała. - To m ó j zamek, lordzie FitzRoger, a on jest moim kapelanem.

Nawet nie mrugnął.

- A ja jestem twoim obrońcą i czynię to, czego wymaga dobro moich ludzi!

- Bez wątpienia znajdziesz księdza, który będzie schlebiał twoim złym czynom i przymykał oczy

na twoje nikczemne intrygi - warknęła. - Ale ja będę znów będę miała ojca Wulfhana i zrobię wszystko, żeby wygnał z twego czarnego serca ogień i siarkę!

Stał bez ruchu i wyglądał, jakby go to rozbawiło. Lekceważył ją.

Imogena uderzyła go z całej siły, jaką zdołała zebrać.

Odgłos plaśnięcia dłoni o policzek rozległ się donośnym echem. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, a szmaragdowe oczy otworzyły się jeszcze szerzej.

On, zwinny wojownik, nie uczynił najmniejszego ruchu, by uniknąć uderzenia.

Imogena wstrzymała oddech. Zaraz ją zabije...

Wtedy się poruszył. Niewiele się zmieniło, po prostu sztywność ciała ustąpiła zupełnie miejsca rozluźnieniu.

- Chyba trzeba ci, pani, pozwolić na trochę władzy - stwierdził. - Ale ostrzegam cię uczciwie. Jeśli zrobisz coś takiego przy świadkach, gorzko tego pożałujesz.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i wyszedł. Imogena skuliła się. Drżały jej nogi i cieszyła się, że pozostała przy życiu. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła. Oczywiście nigdy też nie spotkała nikogo podobnego do Bastarda FitzRogera, a jej ojciec każałby zabić każdego, kto ośmieliłby się w najmniejszym stopniu uchybić Imogenie z Carrisford.

A ten człowiek ją pocałował. Dech zaparło jej w piersiach na samo wspomnienie czaru jego ust na jej wargach. Były nadzwyczajnie słodkie. I on cały wyglądał całkiem inaczej - cieplej, łagodniej.

I nagle to wszystko znikło, kiedy napomknęła o lęku przed zamkniętymi pomieszczeniami. Przy-

puszczała, że żadnemu mężczyźnie nie byłoby przyjemnie, gdyby wiedziano o jego słabości tego rodzaju. Rozumiała to.

Na końcu powiedział, że wyrzucił jej księdza.

Jej umysł zdawał się oczyszczać. Opuścił ją już nastrój flirtu i urażonej dumy, mogła więc jasno rozważyć rzucone na pożegnanie słowa.

Co rozumiał przez „pozwolić na trochę władzy”? Kto właściwie rządzi w Carrisford?

Czyżby myślał, że za pocałunek i kilka miłych słów kupi ją i jej majątek? Roześmiała się na głos. Niewątpliwie tak myślał. Nie zrobi jednak dużych postępów, jeśli spod dobrodusznej maski będzie co chwila wyłaniał się zimny bezduszny tyran.

Zdała sobie sprawę, że nie nakazała dostatecznie wyraźnie, by ściągnięto ojca Wulfhana z powrotem. Przy następnym spotkaniu będzie na to nalegać.

I okaże się, kto właściwie rządzi w Carrisford.

FitzRoger przeszedł przez amfiladę komnat do szerokich schodów, prowadzących do wielkiej sali. Zamek Carrisford był budowlą okazałą i dużo bardziej skomplikowaną niż wszystkie, jakie widział dotąd w Anglii. Nie miałby nic przeciwko zastosowaniu w Cleeve większości ujrzanych tu wytwornych elementów. Któregoś dnia być może pozwolą na to fundusze.

Fundusze skojarzyły mu się z dziedziczką i uśmiechnął się lekko.

Odważne stworzenie i w dodatku myślące, jeśli tylko nie zapomina użyć rozumu. Ale rozpieszczone jak dziadowski bicz. Był szczery, kiedy powie-

dział, iż spisała się dobrze, jak na istotę tak dobrze chronioną przed prawdziwym życiem.

Wszedł do sali, która posiadała niezwykle sklepienie, bogato malowane ściany i wiele wąskich okien. Z otwartymi okiennicami, przy ładnej pogodzie, wpuszczały wiele słonecznego światła, co tworzyło pogodny nastrój. Żołnierz w jego duszy rzekłby, że to niepotrzebne i ryzykowne, ale podobało mu się rozświetlone w ten sposób wnętrze. Sala w Cleeve była zawsze ciemna.

Komnata, w której się znajdował, została już wysprzątana i wyczyszczona ze śladów rzezi, jaka się tu odbyła. Wyglądała jego zdaniem bardzo pięknie. Z uwag czynionych przez służbę wiedział jednak, że daleka była od swej dawnej świetności. Wcześniej zdobiły ją haftowane opończe, gobeliny i okazy rozmaitej broni na ścianach. Na półkach wzdłuż ścian stały naczynia ze srebra i złota. Wszystkie obrusy były tkane we wzory lub wyszywane.

Na dziedzińcu widział stanowiska pracy dla tkaczek. Krosna i ramy stały bezczynnie, gdyż brakowało kobiet, które mogłyby przy nich pracować. Wśród zabitych nie dostrzegł ich tak wiele, więc przypuszczał, że muszą znajdować się gdzieś w pobliżu, ukryte. Prawdopodobnie mogłyby odtworzyć co prostsze wzory, choć podejrzewał, że wiele zamkowych tkanin pochodziło z Włoch i Wschodu.

Chciałby bardzo przywrócić dawną świetność domowi Imogeny z Carrisford - dla niej. Zaczął planować związane z tym prace. Żywność, zastawa stołowa, tkaniny, serwety i obrusy, sprzęty...

Stoły były przygotowane do śniadania, choć bez obrusów. Było już jednak po posiłku i sala opustoszała. FitzRoger sięgnął po dzban, znalazł w nim trochę piwa *ale* i napełnił drewniany kubek. Dodał

piwo i wino do swej listy zaopatrzenia. W Carrisford było jeszcze trochę *ale*, a browar wznowił pracę, lecz Warbrick kazał odbić wszystkie szpunty w beczkach z winem. Wszystko się zmarnowało, a smród długo jeszcze utrzyma się w piwnicach.

Nawet po zaopatrzeniu zamku w brakujące zapasy i sprzęty życie tutaj długo jeszcze będzie odbiegało od normy.

Jego myśli przerwał jowialny głos Renalda de Lisie.

- Jeśli to nie dziewiczy rumieniec, lady Imogena najwidoczniej cię spoliczkowała. Wydawało mi się, że mówiłeś, iż łatwo ci przyjdzie ją przekonać.

- Jeszcze nie próbowałem jej do niczego przekonywać. - Nalał *ale* Renaldowi.

- Dlaczego więc cię uderzyła?

FitzRoger wykrzywił wargi. - Zapewne się do tego nie przyzna, ale chyba dlatego, że przestałem ją całować.

Przyjaciel zakrztusił się piwem.

- Pretekst oczywiście był zgoła inny. Ten ksiądz, Renaldzie, ten, który krzyczał na nas, że będziemy musieli odpokutować za każde odebrane życie.

- Tak?

- Sprowadź go!

Renald spojrzał ze zdziwieniem.

- A po co? On zdaje się święcie wierzyć we Włosienicę i biczowanie!

- Rozkazuje Kwiat Zachodu.

- Ach, tak! - mruknął Renald. - Myślisz kupić jej względy słodyczami? W dodatku jej własnymi słodyczami? Kiedy słodki i wonny kwiatusek dowie się, że nie tyle został ocalony co oskubany?

- Mówisz, jakby to nie był pączek róży, a stara kura nioska. Jeśli chcę się z nią ożenić, mogę zrobić

to tak, by nie odczuwam tego boleśnie. Może dla niej zamążpójście to jak podróż na nieznaną łódź?

- Zwłaszcza że jest w ciąży. Masz mnóstwo czasu, by ją urobić. No i zabić człowieka, który się do tego stanu przyczynił!

- Zarządcę dworu! - odpowiedział FitzRoger pociągając haust *ale*.

- Tego starca! - wykrzyknął de Lisie, a jego ręka powędrowała do miecza. - Rozniosę go na strzepy!

FitzRoger położył rękę na ręce Renalda.

- Widzę, że i ty gustujesz w kwiatuśkach. Ale hola, mój przyjacielu! Ona jest moja! - rzekł ostrzegawczo, choć całkiem przyjaźnie. Napełnił Renaldowi drugi kubek. - Zarządca dworu jest w drodze, by jak dotąd służyć swej pani.

- Zamierzasz tolerować takie zachowanie! - wykrzyknął znów Renald ze złymi błyskami w oku.

- Ja z pewnością bym na to nie pozwolił!

- Lady Imogena zapewniła mnie, że odbyło się to za jej zgodą - odparł FitzRoger łaskawym tonem. - Że w istocie był to jej pomysł. Jest bardzo dumna ze swego osiągnięcia, a jeśli ona nie jest nieszczęśliwa, to kimże ja jestem, by się obrażać?

De Lisie wlepił w FitzRogera taki wzrok, jakby zobaczył dwugłowego smoka.

FitzRoger zaś spojrział w górę i zwrócił uwagę przyjaciela ku schodom. Drobnym krokiem zstępowała po nich Imogena, uderzająco piękna w barwnych jedwabiach i wyraźnie zbyt kształtna na kobietę spodziewającą się dziecka. Nie wyglądała też na ofiarę niespodziewanego poronienia.

- A więc to wszystko była mistyfikacja? - spytał Ronald. - To dziwię się, że jej za to nie spraeś.

- Nie mam w zwyczaju niszczyć tak uroczych kwiatów, nawet dla perfum. Poza tym domyśliłem się - rzekł miękko. - W istocie nie uczyniło to żadnej różnicy, tyle tylko, że dało jej złudne poczucie bezpieczeństwa.

Podszedł i zaoferował swoje ramię Imogenie z Carrisford.

Imogena obrzuciła go uważnym spojrzeniem, ale wyglądał na spokojnego. Z ulgą zauważyła, że czerwona plama, jaką pozostawiło jej uderzenie, zbladła. Choć z drugiej strony, wolałaby, żeby użyła w tym celu całą siłą jej ramienia pozostawiała bardziej trwałe ślady.

- Jak twoje stopy, pani? - spytał uprzejmie.
- Każę sprawdzić, czy nie ma gdzieś w pobliżu szewca, by wziął miarę i zrobił ci obuwie.

- Mogę już trochę chodzić.

Schodząc po schodach, Imogena patrzyła pod nogi i na FitzRogera. Teraz dopiero rozejrzała się wokół. Niewiele pozostało śladów po stocznej tu walce, jedynie pojedyncze cięcia na drewnie. Jednak wewnątrz zostało zupełnie ogołoczone. Piękne gobeliny i opończe zniknęły, podłoga była goła, na półkach pod ścianami brakowało cennych naczyń i pucharów. Niewielu było też ludzi. Krzątały się tylko trzy osoby, a cisza wokół wskazywała, że w zamku nie było ich więcej.

- Gdzie się wszyscy podzieli?

- Boją się. Ale wrócą wkrótce.

Widok czterech psów zwiniętych w pobliżu stołu był krzepiący, póki nie zdała sobie sprawy, że nie były to psy ojca ani jej, lecz obce psy należące do przybyszy.

To miejsce nie wyglądało już jak jej dom.

Doprowadzi Carrisford do dawnej świetności, obiecała sobie. Będzie tu tak, jak przed miesiącem, Będzie potrzebować pomocy FitzRogera, ale musi być dla niego jasne, że jest niczym więcej, jak tylko narzędziem w jej rękach.

Zwróciła się do niego oschłym, władczym tonem.

- Jest tu oczywiście wiele pracy do wykonania. Po śniadaniu dokonam oględzin zamku i sprawdzę, jacy ludzie tu pozostali. Muszę zobaczyć, co da się naprawić, a co trzeba zamówić. Jeśli są jakieś potrzeby obronne, lordzie FitzRoger, powiedz, a ja sprawdzę, co w tej sprawie da się zrobić.

Chociaż głos Imogeny był spokojny, serce waliło mocno. Wiedziała, że podejmuje ryzyko - ograniczając rolę FitzRogera do roli dowódcy straży.

- Oczywiście - odparł, prowadząc ją do stołu. Twoją główną potrzebą są zbrojni, lady Imogeno. Nikt z załogi twego ojca nie przeżył.

To był cios.

- Wszyscy? Wszyscy zginęli?

Potwierdził i nalał jej *ale*.

- Warbrick okazał się nader dokładny.

- Tak, jak i ty! - odparła gniewnie. - Widziałam na własne oczy, jak zamordowałeś człowieka, którego miałaś na swojej łasce.

- Jak i ja! - potwierdził i ciągnął dalej. - Naturalnie wypłacisz, pani, wynagrodzenie rodzinom zabitych.

- Naturalnie! - potwierdziła, choć nie przyszło jej to jeszcze do głowy. O tylu rzeczach trzeba pamiętać!

- Mam więcej ludzi, niż mi potrzeba. Jestem skłonny wynająć ci dwudziestu na jakiś czas. Dwudziestu ludzi to obsada wystarczająca do obrony

Carrisford i powinna utrzymać zamek, jeśli nie zdarzy się długotrwałe oblężenie.

Imogena obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Był uprzejmie beznamiętny i nieodgadniony w zamiarach. Jeśli ludzie FitzRogera będą stanowić straż na zamku, ona stanie się więźniem we własnym domu. Lecz jakie miała inne wyjście? Do przybycia króla lub jego wysłannika była na łasce FitzRogera. Jedyna nadzieja w tym, że FitzRoger, w przeciwieństwie do Warbricka, nie będzie chciał wchodzić w drogę królowi.

- Dziękuję, lordzie FitzRoger. Zatrzymam twoich ludzi, dopóki nie zbiorę własnych.

Skinał głową.

- Miejsce to jest nie do zdobycia. Warbricka. ktoś musiał tu wpuścić.

- Ja też to podejrzewam. - Imogena zmarszczyła brwi. - Nie wiem, kto mógł dopuścić się tak niegodnego czynu.

- Może był to ktoś z załogi. A jeśli tak, to Warbrick zdjął ci już to zmartwienie z głowy.

- Niemożliwe! - zaproponowała Imogena. - Wszyscy od lat służyli wiernie ojcu. Nie do wiary, by znalazł się wśród nich zdrajca.

FitzRoger zasiadł przy stole naprzeciwko i odkroił pół bochenka chleba oraz trochę sera. Podał jej.

- Lady Imogeno, z tego, co mówią ci, którzy przeżyli, większość straży otruto przed napadem.

- A więc musiał być ktoś na zamku... Trudno mi w to uwierzyć...

- Czy byli tu jacyś obcy?

- Nie - odparła skubiąc ser - w ostatnich dniach nie było żadnych podróżnych. Tylko mnisi z opactwa Glastonbury. A kiedy już wiadomo było, że ojciec umiera, zamek zamknięto.

Ujrzała, że FitzRoger i de Lisie wymienili znaczące spojrzenia, po czym de Lisie wymknął się po cichu.

- Mnisi! - wykrzyknęła. - To nie może być!

- Masz niezwykły szacunek dla religii, lady Imogeno. Tymczasem habit łątwo jest przywdziać.

- Ależ oni byli u nas, zanim ojciec został ranny! I mieli tonsury. Tego jestem pewna.

- A czy te tonsury były tak samo ogorzałe jak ich twarze?

- Nie wiem! - przyznała. Nie było nigdy takiej potrzeby w Carnsford, by dokładnie badać przybyłych, czy też wątpić w czyjąkolwiek uczciwość. Przynajmniej ona w nią wierzyła. Popatrzyła bezradnie na FitzRogera. - Czyż nikomu już nie wolno mi wierzyć?

Oderwał kawałek chleba, lecz zamiast jeść, obracał go w palcach.

- Naucz się, pani, bardziej rozważnie obdarzać swym zaufaniem. Uczyniłaś dobry początek.

Uśmiechnął się kwaśno i dokończył. - Nie ufasz mi. - Wziął do ust kęs chleba i przeżuł. - To, czego w istocie rzeczy trzeba ci, pani, to zamażpójście. Twój małżonek zajmie się wszystkim za ciebie.

Zaczęło się, pomyślała Imogena i zeszywniała.

- Nie potrzebuję, by mnie ktokolwiek wyręczał.

- Będziesz sama toczyła bitwy? - spytał sceptycznie. - Sama szkoliła żołnierzy? Zarządzała egzekucje? Wyciskała informacje ze zdrajców?

Dlaczego zawsze zrobi z niej głupią? Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Zwrócę się do króla z prośbą o małżonka.

Roześmiał się głośno.

- Będzie zachwycony. Ma mnóstwo dłużników do spłacenia.

Imogena wiedziała o tym. Ale jaki miała wybór? Żaden z jej konkurentów nie wyglądał zachęcająco.

- Ojciec oddał mnie w opiekę króla Henryk - rzekła, starając się, by jej głos brzmiał pewnie niż się czuła. - Moją powinnością jest poddać się jego woli.

- To prawda! - rzekł FitzRoger. - Ale jedna rzecz to zostawić królowi wybór, a druga pójść do niego i poprosić o zgodę na poślubienie wybranego już mężczyzny. O ile tylko będzie to rozsądny wybór, nie będzie miał żadnego prawa, by się sprzeciwić. Pozostanie mu tylko zażądać odpowiedniej zapłaty za błogosławieństwo.

Imogena spojrzała na niego niepewnie. Mówi mądrze, lecz z drugiej strony czyż nie przestrzega jej, że lepiej mu nie ufać?

- Znam Henryka i jego obecną sytuację - dodał - Aby zdobyć poparcie Anglików dla swych roszczeń do Korony, gotów jest obiecać ulgi w daniach. Jeśli zostawisz mu wybór, lady Imogeno sprzeda cię temu, kto da więcej. Nawet Warbrick wchodzi tu w rachubę.

Imogena zbladła.

- Nie! Nie po tym wszystkim!

- Przyznaję, że to mało prawdopodobne, ale tylko dlatego, że cała rodzina jest w niełasce. W ostatnim konflikcie poparli Normandię. Wszystko jednak zależy od tego, ile Warbrick gotów będzie zapłacić lub obiecać. Warbrick może uważać, że opłaca się mieć w garści Skarb Carrisford, a Henryk może sądzić, że opłaca się podporządkować sobie brata Roberta Belleme.

Imogena zaczęła się nad tym zastanawiać. Robert Belleme wykorzystał niepokoje i konflikt mię-

dzy synami Wilhelma Zdobywcy, by wyrobić sobie wpływy tu, na granicy. Król Henryk zdecydowanie rozważy każdą możliwość osłabienia tego człowieka, wątpiła jednak, czy zaryzykuje wzmocnienie Warbricka o całą siłę Carrisford.

- Specjalnie chcesz mnie wystraszyć! - powiedziała i poczuła, że zarobiła punkt w grze. - Czego chcesz, lordzie FitzRoger? Powiedz otwarcie!

Znów w jego oczach pojawił się znany jej błysk uznania.

- Jedynie twego dobra, pani.

- Trudno mi w to uwierzyć! - Za nic nie rozmiękczy w niej rozsądku.

Nie okazał rozczarowania jej odpowiedzią.

- Twoja wola, pani. Kogo zatem poślubisz?

Poczuła ulgę, że tak łatwo i spokojnie przyjął jej wolę i że doradził jak najlepiej mówiąc, iż powinna zwrócić się do króla po dokonaniu samodzielnego wyboru. Niewątpliwie wielu ludzi podobnych Warbrickowi szukało sobie bogatej żony. Imogena jęła w myśli przeglądać, bynajmniej nie krzepiącą, listę konkurentów.

- To będzie albo sir Richard Yelston, albo lord z Lancastera! - odparła wreszcie.

- Naprawdę?

Nie poddawał się! Chciał, żeby to jego wybrała. Nie mogła znieść zabawy w kotka i myszkę.

- Nie wyjdę za ciebie! - powiedziała stanowczo.

Nie drgnął mu nawet najmniejszy mięsień twarzy.

- Z postanowień na „nie” nie ma żadnego powodu, lady Imogeno. Kogo więc poślubisz?

Musiała położyć temu kres.

- Lorda z Lancasteru! - oświadczyła. - Jest dość silny, by mi zapewnić bezpieczeństwo. To przyjaciel rodziny od lat. Wysłał nawet swojego medyka, wiel-

ce uczonego człowieka, by kurował mojego ojca...
- Ze smutkiem dokończyła jednak w myślach: lecz bez skutku!

- A zatem prześlij mu jak najszybciej radosną nowinę!

Imogena spodziewała się większego oporu. Zrzuciwszy z duszy ciężar, zaczęła się wycofywać. Może z czasem pojawi się lepsza okazja...

- Najpierw muszę przywrócić Carrisford jego dawną świetność - rzekła - a potem dopiero wyprawić wesele. - Wstała.

- Jak sobie życzysz, pani! - odparł przyjaźnie.
- Powiedz tylko, kiedy będziesz potrzebowała pomocy.

- Znajdę własnego! - odparła. Podniósł brwi i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie znajdzie.

Kusiło ją, by znów go uderzyć. Jak on to robi, że wyzwala w niej najgorsze instynkty? W porę spostrzegła, że w sali krzątała się służba.

- Bardzo mądrze! - mruknął.

- Pozwól, że będę z tobą szczerą - oświadczyła. Imogena, cedząc słowa z lodowatą precyzją. - Ty, lordzie Cleeve, jesteś ostatnim mężczyzną w Anglii, którego wezmę pod uwagę przy wyborze małżonki.

Odwróciła się i poczęła majestatycznie pięć się po schodach w górę, choć stopy znów dały o sobie boleśnie znać.

De Lisie wrócił akurat w chwili, kiedy wypowiedziała ostatnie słowa. Wyglądał na rozbawionego.

- Mnisi byli tu, kiedy wdarł się Warbrick, lecz ich ciała są wśród zamordowanych.

- Warbrick nie miałby oporów przed zlikwidowaniem ludzi, którymi się posłużył.

Renald popatrzył w ślad za Imogoną.

- Wiesz, jak postępować z kobietami, prawda?
FitzRoger ukroił sobie jeszcze sera.

- A co z klechą?

- Wysiałem w ślad za nim ludzi, Nie mógł się zbytnio oddalić. Ma nogi tak samo niesprawne, jak i ręce. Pielgrzymując do Ziemi Świętej został zła-pany i ukrzyżowany przez pogan. Tutejsi ludzie uważają go za świętego. Nie darzą go sympatią, ale go szanują. Przy okazji, nie miał nic wspólnego z mnichami. Twierdził, że są rozpustni i bezbożni.

- Jeśli znajdziecie klechę, przywieźcie go, choć bez pośpiechu.

- Cóż się tutaj dzieje? Najpierw go wyrzucasz, potem chcesz go z powrotem. Teraz chcesz go z powrotem, ale bez pośpiechu.

FitzRoger przekręcił pierścień na palcu.

- Będę musiał uwieść moją przyszłą żonę. Ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, to płaczące się w pobliżu cierniste sumienie.

Renald gruchnął serdecznym śmiechem.

- Oj, przyjacielu, czeka cię długa droga, zanim Imogena z Carrisford znajdzie się pod tobą uległa i chętna. Słyszałeś przecież. Jesteś ostatnim mężczyzną w Anglii, którego poślubi. Powiedziała to tak, jakby w to szczerze wierzyła.

FitzRoger jedynie się uśmiechnął.

- Na to wyglądało, prawda?

Ku niezadowoleniu Imogeny krótki wypad , do sali jadalnej pogorszył stan poranionych stóp. Zżymając się na tę słabość swego ciała, postanowiła jednak zabrać się do pracy. Nawet jeśli musiała pozostać w łóżu, nie było potrzeby próżnować.

Wysłała Martę, by znalazła dzieci. Były za małe, aby pracować, ale mogły być jej oczami i uszami,

Wkrótce dostała sprawozdanie, kto był martwy, a kto ranny, a kogo po prostu nie odnaleziono. Tak, jak powiedział FitzRoger, całą załogę wymordowano, razem z pięcioma osobami ze służby, mnichami oraz Janine.

- Czy coś wiadomo o cioci? - spytała Imogena malca, który opowiedział jej co widział.

- Leży w krypcie w kaplicy od wczoraj.

- Nie żyje? - To był bolesny cios. Założyła bowiem, że ciotka Konstancja zdołała także się wydostać, że gdzieś się ukrywa i wkrótce powróci. Jak ktokolwiek mógł zamordować taką delikatną damę?

- Pochowana? - zapytała. - Bez jednego słowa?

- Gniew zagłuszył falę smutku. - Jak on śmiał?

~ Była pani chora! - bąknął chłopiec.

- Powinien był poczekać!

Chłopiec rozsądnie zachował milczenie. Kazała mu wyjść i poddała się smutkowi. Została zupełnie sama samiuteńka na tym świecie.

Zakryła twarz dłońmi, lecz nie była w stanie uronić ani jednej łzy. Obiecała sobie, że nie będzie płakać. Konstancja odeszła po swą nagrodę w niebiosach, jak i ojciec, Janine i wszyscy waleczni obrońcy. Teraz byli znacznie szczęśliwsi niż przedtem, przynajmniej tak mówił Kościół. Przywołała w pamięci, czego nauczał ojciec Wulfgan. Życie doczesne jest zaledwie krótką chwilą cierpienia i żalu. To do życia, które po nim następowało, należało tęsknić i do niego dążyć.

Nie łagodziło to żalu po tych, którzy odeszli, zostawiając ją w samotności.

Poczucie ogromnej straty przeniknęło całą jej duszę. Lecz wiedziała, że jeżeli mu się podda, utonie w morzu łez i żalu. Przypomniała sobie wieśniaczkę, której wszystkie dzieci zabrała gorączka. Biedaczka wałęsała się bez celu, postradawszy z rozpaczki zmysły, aż znaleziono ją pod młyńskim kołem. Imogena nie mogła sobie pozwolić na to, by podążyć tą drogą; los wielu ludzi zależał od tego, co się z nią stanie. Odepchnęła myśli o bolesnej stracie i zajęła się planowaniem prac na zamku.

Przypomniała sobie, że powinna wezwać brata Patryka. Potrzebna jej była świeża maść na stopy. A to przywiodło jej na myśl medyka Lancastera. Co się z nim stało? Pobierał nauki w Hiszpanii i był dużo mądrzejszy niż mnich znający się tylko na ranach.

Wypytywanie pozwoliło ustalić, że zniknął w czasie najazdu, lecz ciała nie znaleziono. Przyuszczano, że on i jego sługi zdołali uciec.

Imogena była więc zdana na brata Patryka. Mnich zaaplikował znowu łagodzące maści na obo-

łałe pięty i powtórzył swą radę, żeby oszczędzała stopy, jeśli tylko może.

- Rozumiem dobrze twą niecierpliwość, lady Imogeno, lecz każde wyjście opóźnia zagojenie się ran. A jeśli pójdziesz na dziedziniec, to boję się, że może się wdać zakażenie.

Imogena pogodziła się, że spędzenie w łóżku kilku następnych dni jest jej pisane. Kontynuowała więc administrowanie zamkiem z sypialni.

Okazało się, że garść sług przeczekwała bitewny zamęt w ukryciu. Ocaleni pomagali teraz ludziom Fitz-Rogera przy prostych czynnościach. Imogena wysłała chłopców do pobliskich wiosek, żeby roznieśli wiadomość, iż znów władza zamkiem Carrisford i że wszystko wróciło do porządku. To powinno skłonić jej ludzi do powrotu, a wieśniaków do przysyłania do zamku żywności.

Lord Carrisford był zawsze dobry dla swoich ludzi, wierzyła więc, że wszyscy pomogą jej z ochotą.

Mali posłańcy donieśli, że wylano całe wino z beczek w piwnicach, i że lord FitzRoger - albo „pan”, jak uparcie nazywali go jej ludzie - przywiózł trochę z Cleeve i posłał po więcej.

Marszcząc brwi, zrobiła notatkę na woskowej tabliczce. Postanowiła prowadzić dokładną rachubę tego, ile jest mu winna. Kiedy wyleczy stopy, wyslizgnie się potajemnie do ukrytego skarbcza i przyniesie dość monet, by go spłacić.

Na pewno bardzo niebezpiecznie jest być dłużniczką takiego człowieka.

Przyniesie też trochę klejnotów. FitzRoger musi pojąć, że Imogena z Carrisford nie jest biedną sierotą proszącą o łaskę, ale wielką panią.

Wysypane z koszy ziarno szczęśliwie się nie zmarnowało, można było więc wypiekać chleb.

Mięsa zaś było aż nadto, gdyż ćwiartowano i patroszono zwierzęta zaszlachtowane przez ludzi Warbricka.

Powiedziano jej, że FitzRoger pojechał na łowy. Była to ostatnia przydatna czynność, skoro tyle zwierząt zarżnięto. Wydeęła z pogardą usta, myśląc, że się gdzieś zabawia, podczas gdy tyle czeka na niego pracy wokół.

Równocześnie ze zdziwieniem spostrzegła, iż wiadomość, że FitzRoger przebywa poza zamkiem, sprawia jej przykrość. Bardzo się bała kolejnej napaści. Wprawdzie gdy FitzRogera przy niej nie było, miała więcej swobody, ale czuła się bezbronna. A jeśli Warbrick powróci?

Przerwała swoje zapiski i ssała nerwowo koniusek ryłca. Miała do wyboru wolność albo bezpieczeństwo.

Wybioreń wolność, pomyślała stanowczo, lecz zadała sobie pytanie, czy zapieczętowano sekretne wyjście. To zadanie FitzRoger z pewnością komuś zlecił. Nie było potrzeby, by sam wchodził do podziemnych korytarzy. Uczyniła notatkę, by to sprawdzić. Myśl, że wejście pozostaje otwarte, podczas gdy korytarze stały się już znane, budziła jej wielki niepokój.

Zapas drogich korzeni zniknął wraz z pięknie rzeźbioną skrzynią, w której je trzymano. Skrzynie z szatami - jedwabiami, aksamitami, najcieńszymi płótnami - wyrzucono na dziedziniec, gdzie drogie materie wdeptano w ziemię. Przeklęty Warbrick. Nadejdzie dzień, że zapłaci życiem za wyrządzone jej krzywdy. Kiedy tylko ściągnie tu więcej służby, każe kobietom doprać je jak najstaranniej. Może część uda się odratować. Niewątpliwie potrzebne jej będą nowe suknie i ozdoby, ale nie była preko-

nana, czy z czystym sumieniem może je już zamówić właśnie teraz.

Najpierw trzeba było kupić żywy inwentarz. Chciałaby zapłacić za niego od razu brzęczącą monetą, lecz nie miała do niej dostępu. Posłała jednak po kury nioski i mleczne krowy, przekonana, że słowo Imogeny z Carrisford też jest coś warte.

Ileokroć rozglądała się wokół i widziała, że nie ma już okien, a ściany są puste, przypominał się bezmiar szkód wyrządzonych na zamku. Odpędzała tę myśl, wiedząc, że na piękno przyjdzie czas później, teraz zaś była pora na sprawy najważniejsze dla życia i bezpieczeństwa.

Czując się jakby wtykała nos w nie swoje sprawy, wysłała chłopca, by jej zdał sprawę ze stanu uzbrojenia żołnierzy oraz postępów w usuwaniu szkód w sprzęcie wojennym i broni. Chłopiec przyniósł dobre wieści - ludzie FitzRogera byli bardzo dobrzy w swym rzemiośle. Spędzali czas wyłącznie na straży i na czyszczeniu oraz ostrzeniu broni. Powinna wiedzieć, że FitzRoger nie zostawiłby zamku bez należytego zabezpieczenia. Przypomniała sobie, że zaraz po ataku ludzie, praktycznie pozbawieni dowództwa, sami wiedzieli, co mają robić. Miał świetnie wyszkolonych żołnierzy.

Żołnierzy pozbawionych chwilowo dowództwa, bo ich dowódca podtrzymywany przez swego przybocznego wyrzucał z trzewi lęk przed zamkniętymi ciemnymi pomieszczeniami.

Imogenę rozbierała myśl o słabości FitzRogera, a to było niebezpieczne. Pamiętała jego wzrok, kiedy o tym napomknęła. Zmarszczyła brwi na myśl o innych zmartwieniach, których jej przysparza. Do wszystkiego się mieszał, rządził niepodzielnie, jego ludzie ją pilnowali. Jej ludzie zaś mó-

wili o nim, jak o swoim panu. Posunął się nawet do tego, że pochował ciotkę bez zgody, wiedzy i obecności Imogeny.

Najlepiej byłoby wyrzucić tego człowieka z Carrisford, zanim zapuści tu korzenie!

Jedyna droga, która do tego wiodła, oddanie się pod opiekę króla i szybki ślub z mężczyzną, którego raczy jej on wybrać.

Myśląc o tym wszystkim usilnie, rozgryzła koniec drewnianego ryłka na miazgę. Gdy to spostrzegła, splunęła z obrzydzeniem.

Król Henryk dopiero od roku zasiadał na tronie Anglii i Imogena nie miała pojęcia, czego się po nim może spodziewać. FitzRoger twierdził, że sprzedają temu, kto da więcej, a mówiono, że dość dobrze zna króla. Prawo Henryka do korony było podważane, atakowali go bezustannie Belleme i wielu baronów. Miał do przekupienia wielu wahających się dotąd popleczników.

Na pewno jednak nie upadnie aż tak nisko, by przekupywać Belleme'a i jego braci jej kosztem.

Wtedy przypomniały się jej słowa ojca, gdy mówił, że chodzą słuchy jakoby Henryk Beauclerk stał za śmiercią swego brata, króla Williama Rufusa, który zmarł ugodzony strzałą na polowaniu. Ta śmierć była bardzo wygodna dla króla. Lord Bernard przyglądał się królowi bardzo uważnie, powstrzymując się przed wydaniem ostatecznego sądu. Jeśli człowiek jest zdolny zabić własnego brata, nic zawaha się przed żadnym innym niegodnym czynem.

Imogena poczuła, że koło się zamyka. Jeśli nie chciała być sakiewką w rękach króla, miała do wyboru dwie drogi - albo oddać się jednemu ze swych konkurentów - prawdopodobnie Lancaste-

rowi ~ albo przyjąć niewypowiedziane jeszcze. oświadczyły Bastarda FitzRogera.

Wtuliła się w poduszki i skupiła na tym, by prze-myśleć dalszą strategię. Król był jedną wielką nie-wiadomą, a Imogena nie lubiła grać w ciemno.

A zatem Lancaster.

Był od niej o wiele starszy, ale to nie nic niezwy-klęgo, nic takiego, co budziłoby wątpliwości. Znała swój obowiązek jako pani Carrisford. Nie powin-na szukać nikogo dla swojej przyjemności, ale silne-go pana dla swoich poddanych. Wybór, który miała.. - pomiędzy Lancasterem a FitzRogerem - pozwa-lał jej w ogóle odłożyć na bok sprawę gustu, ponie-waż żaden z nich jej nie pociągał. Jeden starszy, szu-kający zawsze najłatwiejszej drogi, nie zawsze pra-wej. Drugi młodszy, twardy i budzący lęk.

Ale on, przemknęła myśl, nie szuka łatwej drogi.

Usiadła prosto. Jako żona Lancastera będzie musiała zamieszkać w jego głównej siedzibie na północy kraju. Rzadko wracać będzie do Glo-ucestershire. Własnością Lancastera w tych stro-nach było Breedon, które rzadko odwiedzał nawet wtedy, kiedy przyjeżdżał do niej w konkury.

Małżeństwo z Lancasterem oznaczało opuszcze-nie Carrisford.

Jakże zatem miała się zająć Carrisford, mieszka-jąc z dala od swego zamku? Jak miała dopilnować, żeby sprawiedliwość była wymierzana należycie i pomoc trafiała do potrzebujących?

Tych wątpliwości nie było za życia ojca. Nie był stary, więc zakładał, iż nadal będzie zarządzał Car-risford, a potem przekaze dobrą jedną z swych wnuków. Teraz jednakże wszystko się zmieniło. Czy odzyskawszy dopiero co Carrisford, wycier-piawszy tyle, by je ocalić, miałyby teraz je porzucić?

Znalazła się w obliczu znienawidzonej decyzji. Każdy wielki pan w Anglii - czy wybierze go ona, czy też król - ma tę samą wadę. Każdy będzie oczekiwał, że zamieszka w jego głównej posiadłości z dala od Carrisford. Każdy z wyjątkiem Warbricka i FitzRogera, którego główna posiadłość graniczyła z jej ziemią.

Warbrick zaś się nie liczył.

Połączy ziemię Cleeve z Carrisford. Przejechać z jednego zamku do sąsiedniego nie będzie trudno.

Choć go nie lubiła, jego znajomość rzeczy wywierała na niej wielkie wrażenie. Obroni obie posiadłości i niczego nie zaniedba.

Weszła Marta ze stertą prania.

- Co ludzie myślą o lordzie FitzRogerze? - spytała Imogena.

Marta odłożyła pranie i przez chwilę się zastanawiała.

- Pan z niego surowy, to na pewno. Tutejsi przywykli do lżejszej ręki. Trochę się migali i jęczeli. Ale rychło pojęli, że lepiej pracować. - Zaczęła sortować pranie. - Ale to porządny człowiek, trzyma swoich w ryzach, nawet nie szczypią w pośladki. - W jej głosie zabrzmiała nutka żalu.

Imogena oblizwała wargi.

- A... A czy wychłostał kogoś?

- Czy wychłostał? Nie słyszałam, ani nie widziałam. Tylko sir Renald chodził z biczem i rozdzielał razy tym., co udawali chorych. Niektórym to się tutaj w głowach poprzewracało.

Imogenie znów wszystko zaczęło się mieszać.

- Sir Renald? - Była święcie przekonana, że jest łagodny. Lecz nie to okazało się dla niej największą niespodzianką.

- Czy to znaczy, że mój ojciec byt nadto pobłażliwy?

Marta wystraszyła się.

- Nie, ale gdzie by tam! Sir Bernard to był wielki pan i wspaniały człowiek. Ale czasy się zmieniły. Pod pani ojcem wszystko szło gładko, swoją koleją, w końcu to dwadzieścia lat! Nie brakowało ludzi do roboty i wszyciutko było w najlepszym porządku. A teraz bałagan taki, no i ludzie poginęli. - Odrzuciła prześcieradło ze śladami butów, których nie udało się doprać. - Popatrz na to, pani. Widzisz, o czym mówię? Do niczego taka robota. - Cisnęła je na podłogę, aby zwrócić do prania. - Wszyscy muszą pracować dwa razy ciężiej, a nie wszystkim to się podoba. Wcale by to dziwne nie było, gdyby ci co uciekli, już wiedzieli, że mogą wrócić. Ale czekają, aż inni zrobią za nich najgorszą robotę.

Imogena знаła swoich ludzi, przyznała więc, że jest w tym ziarno prawdy. Życie w Carrisford było zbyt łagodne i łatwe nie tylko dla niej, ale także dla innych.

Nagle domyśliła się, na co poluje FitzRoger. Nie poluje na zwierzyne, gdy spiżarnie pełne są mięsa. Ściga zbiegłych służących. Przypomniała sobie to okropne miejsce chłosty.

- Na świętego Graala - szepnęła - jeśli zacnie się znęcać nad moją służbą...

Poleciała przysunąć łożę do okna, by widzieć co się dzieje na obu dziedzińcach. Będzie stąd dobrze widziała, co robi FitzRoger.

FitzRoger powrócił sam. Zauważyła, że wyruszył z gołą głową, tylko w skórzanym kaftanie z ponaszywanymi metalowymi krążkami. Z niechęcią pomyślała, że musiałby mieć sporo szczęścia, żeby ten kaftan ochronił go przed ostrzem strzały.

Potem zadała sobie pytanie, dlaczego tak bardzo obawia się o jego bezpieczeństwo.

Czy dlatego, że jest jej tymczasową obroną przed światem?

Nie! Dlatego że postanowiła go poślubić.

Niemal bez jej świadomości postanowienie zapadło.

Patrzyła teraz na niego nowymi oczami. Należał do niej. Był jej zbrojnym ramieniem. Powinien bardziej dbać o swoją ochronę, bo ranny stawał się dla niej bezużyteczny.

Wszystko było więc jasne.

Dlaczego zatem w ustach miała sucho, a serce mocno biło jej w piersi? Czy to był strach?

Rzucił wodze służącemu i żwawym krokiem, jakby nie spędził wielu godzin w siodle, lekko i zgrabnie, poszedł w kierunku wieży. Święta Dziewico, chciałyby choć raz go widzieć osłabionego, a przynajmniej trochę znużonego!

Zagryzła wargi, kiedy spostrzegła, że ostatnia myśl pozostaje w jaskrawej sprzeczności z poprzednią. Oszaleje przez niego.

Zniknął z jej oczu, lecz nie z myśli. Będzie dobrym panem dla Carrisford, to mu trzeba przyznać. Ale czy dobrym mężem?

Czy będzie dla niej dobry i miły? Przypuszczała, że tak, dopóki nie wejdzie mu w drogę. Czy będzie ją bił? Odpowiedź brzmiała: tak, jeśli uczyni coś, czym zasłuży na taką karę. Zadrzała, lecz ze zdziwieniem spostrzegła, że nie czuje już wielkiego lęku, A więc właśnie zaczęła mu ufać.

W niebie pokładała nadzieję, że się nie myli. Mógłby ją zabić jednym uderzeniem.

Da jej trochę swobody w kierowaniu Carrisford?

Da, uznała, ponieważ będzie to główny warunek zawarcia tego małżeństwa. Musi pamiętać, ile jest war

A co, pomyślała wreszcie z niechęcią, z łóżem małżeńskim?

Na wspomnienie Janine zakryła oczy, walczą z mdłościami. Nie będzie, nie może być aż tak źle

To będzie łóże, a nie stół. Nie będzie walczy., więc nikt nie będzie trzymał jej siłą. A FitzRoger z pewnością nie jest... tak duży jak Warbrick - powiedziała do siebie, mając ciągle w pamięci ogromnego, napęczniałego krwią fallusa.

To przecież powszechna rzecz i niezbędna, by mieć dzieci. Na pewno zdoła to znieść, jak wszystkie kobiety na świecie poczynając od Ewy. Złamała kiedyś rękę. Nastawianie zniosła bez jednego jęku. Wystarczyło zamknąć oczy i myśleć o czymś innym.

To będzie zaledwie inny posmak znanej goryczy; Im szybciej mu powie, tym szybciej będzie po wszystkim i będzie mogła zacząć odnawiać Carrisford. Nasłuchiwała szybkich kroków.

Po chwili zrozumiała, że nie zjawi się u niej od razu z raportem. Rozgniewało ją to, lecz się pohamowała. Pozwolić FitzRogerowi, by zastał ją w gniewie, oznaczało walczyć z nim bronią, w której jest lepszy. Rozważyła strategię. Mogła po niego posiać i zakomunikować mu swoje postanowienie. Bardzo ją korciło, by mieć to już za sobą. Wiedziała jednak, że mądrzej będzie poczekać i pozwolić mu popróbować bardziej wyszukanych intryg. Wtedy będzie mogła wywalczyć lepsze warunki.

To było niczym targowanie się z wędrownymi; kupcami, w czym Imogena była całkiem dobra: Pierwsza zasada to nie okazać, jak bardzo jest się zainteresowanym ich towarem.

Z zamyślenia wyrwał ją hałas na zewnątrz. Wyjrzała więc i zobaczyła konnych FitzRogera, pędzących przed sobą służbę zamkową na zewnątrz

dziedziniec, jakby było to stado owiec. Ale ludzie nie wyglądali na wystraszonych ani pobitych. Skupiła się na przyglądaniu temu, co się dzieje.

FitzRoger wyszedł i czekał, aż cała grupa znajdzie się na dziedzińcu. Ustawiono ich przed nim. Mówił coś do każdego i sprawdzał ze spisem w ręce.

Wstrzymała oddech. To był spis służby zamkowej. Nie miał prawa czynić z niego użytku, nic jej wcześniej nie mówiąc!

Każdemu coś wręczał i odsyłał do pracy. Wtem słońce załśniło na wręczanym kolejnemu ze służących przedmiocie i Imogena zrozumiała, że jest to srebrna ćwierćpensówka. To wyglądało jak oplata za wynajęcie. Przebiegłe posunięcie, które słumi w zarodku wszelkie narzekania, ale w Imogenie zawrzała złość. Oznaczało to bowiem, że służbę wynajął FitzRoger!

Jeszcze więcej ludzi będzie widziało w nim swego pana!

Poczuła ból zaciśniętych mocno zębów i rzuciła cicho kilka przekleństw w jego kierunku. Wyobraziła sobie, że ma w ręku łuk i mierzy do jego pleców. Nie pleców - te osłonięte wszak były skórzaną kurtką - w jego szyję. Czy trafiłaby w szyję z tej odległości? Umiała zupełnie nieźle strzelać ze swego małego łuku, przypuszczała więc, że by trafiła.

Oczami wyobraźni ujrzała ostrą strzałę przyszywającą powietrze, by przebić... a on odwrócił się nagle i spojrział w górę. Skuliła się, jakby rzeczywiście posłała mu strzałę. Uniósł rękę w geście pozdrowienia i odwrócił się do służby.

Oni jednak powędrowali za jego spojrzeniem i zakrzyknęli gromko: - Bądź pozdrowiona, łady Imogeno! Bądź pozdrowione Carrisbrd!

Uśmiechnęła się szeroko i pomachała ręką.

Dobrze ci tak, Bastardzie FitzRoger. Wiedz kto jest ich prawdziwym panem.

Ich szczerą radość, że jest bezpieczna, dodała jej ducha, lecz goryczą napawało ją, że to on jest ta na dole, występując w jej imieniu, być może nawet, uznany już za jej pana, podczas gdy ona tkwi na wieży uwięziona przez przekłete poranione stopy.

Położyła się i zamknęła oczy. Och, ojciec - modliła się w myślach do swego ziemskiego, nie niebieskiego ojca - czy czynię słusznie? Dlaczego nie przygotowałeś mnie lepiej? Zawsze myślałam, że wybiorę sobie męża zgodnie z twoją radą i przeżyję z nim wiele lat, wiedząc, że mam ciebie dla swej obrony.

Co byś powiedział o Bastardzie FitzRogerze? On mnie przeraża, ojciec. Myślę jednak, że byś go polubił. Jest dobry w tym, co robi. Ty, ojciec, zawsze lubiłeś takich ludzi.

Nie chcę wychodzić za niego za męża, ojciec, ale muszę kogoś poślubić. Zawsze jasno mi mówiłeś, że to mój obowiązek. A teraz czuję, że ten człowiek to jedyny wybór, który mi pozostał. To bardzo dziwne. Jakby jakaś siła mnie do tego zmuszała. Czy to instynkt, o którym zawsze mi mówiłeś; czy to szaleństwo? Miej mnie ojciec pod opieką. Prowadź mnie...

Usłyszała skrzypnięcie drzwi. Otworzyła oczy, aby ujrzeć w drzwiach FitzRogera.

- Śpisz, pani? - spytał. - Przepraszam, że cię obudziłem.

Zdjął kaftan i pozostał tylko w nogawicach i cienkiej lnianej koszuli ściągniętej w pasie i rozchylonej pod szyją. Odsłaniała pięknie umięśnioną, błyszczącą od potu pierś.

Imogena pośpiesznie usiadła i zebrała myśli.

- Myślałam o ojcu.

Usadowił się w nogach jej łoża. Było to szokująco intymne zachowanie i już miała zaprotestować, ale pomyślała, że dość ma innych ważniejszych rzeczy, o które musi walczyć. Nie poniży się walką o drobiazgi.

- Nie miałaś za wiele czasu, by go opłakiwać, prawda? - spytał. - Krążyły opowieści o tym, jak cię ubóstwiał. Musisz bardzo za nim tęsknić.

- Oczywiście, że za nim tęsknię. Ale on mnie nie ubóstwiał... On... po prostu bardzo mnie kochał.

- Głos prawie jej się załamał i złapała pośpieszny oddech, modląc się, by z oczu nie pociekły jej łzy.

- Po stracie kogoś tak bliskiego nie wstyd płakać.

Imogena wygrała bitwę.

- Nigdy nie zapłacę w twojej obecności, Fitz-Roger. To mogę przysiąc.

Przez jego twarz przemknęło coś, co już rozpoznawała jako na siłę powstrzymywany gniew.

- Chciałbym mieć nadzieję, że nie zapłaczesz przeze mnie - rzekł cicho. - Choć boję się, że może być inaczej. Jeśli chcesz teraz opłakiwać drogich ci zmarłych, powinienem zostawić cię w spokoju.

Był już w pół drogi do drzwi, kiedy zawołała:

- Zaczekaj!

Odwrócił się mile zaskoczony, lecz nie aż tak zaskoczony jak ona sama. Imogena nie miała pojęcia, jaki ważny cel nakazał jej zatrzymać FitzRogera. Nie był to jeszcze czas, by mu oznajmić, że go poślubi.

- Powinniśmy omówić parę rzeczy - rzekła.

- Czyżby?

Zaczęła wyliczać krzywdy.

- Pochowałeś ciotkę Konstancję beze mnie!

- To było konieczne.

- Mogłeś z tym poczekać choć jeden dzień!.
Chciałam się z nią pożegnać. Była mi bardzo droga
Imogena nie potrafiła odczytać wyrazu, który
pojawił się na jego twarzy, wiedziała tylko, że ni
jest nieprzyjazny.

- Bardzo żałuję! - powiedziała. - Wydawało mi
się, że trzeba to już mieć za sobą... Przecież nie mogła zaż
Konstancję wydobyć z grobu...

- A co z ludźmi, których wyłapałeś i przyprawa-
dziłeś tutaj jak bydło?

W jego oczach pojawiły się iskierki wesołości.

- Zachowywali się, jakby zapomnieli drogi
do domu, to ich przyprrowadziłem.

- Nie życzę sobie, by zostali ukarani.

- W ogóle? Bez względu na to, co zrobili?

Znów się z niej naigrawał. ;

- Mam na myśli to, że nie życzę sobie żadnej
chłosty w Carrisford, Nigdy nie zapomnę, co wi-
działam w Cleeve.

- Ach, współczujesz tym dwóm łotrom? To,
chrześcijańskie miłosierdzie - rzekł, domyśliwszy
się, o czym mówiła.

Próbował ją przekonać, że nie ma racji, podczas,
gdy ona dobrze wiedziała, że ma!

- Pijaństwo może nie zasługuje na nagrodę, ale
na pewno nie wymaga tak brutalnego ukarania!

Spoważniał.

- Imogeno, jestem czasem surowy, ale nigdy
okrutny. Żadnemu ze swoich ludzi nie pozwalałam
pić na służbie niczego poza słabym piwem. Wszyscy
o tym wiedzą. Tamci ludzie nie tylko się upili, ale
od wina pomieszało im się w głowach i pofolgowa-
li swojej chuci tak, że jedna ofiara gwałtu, prawie

dziecko, zmarła. Miałem prawo ich za to powiesić. Chciałem jednak, by kara była przestrożą dla innych, by ją dobrze zapamiętano.

Imogena nie wiedziała, co odpowiedzieć. Gwałt. Dziecko. Ile lat miała ofiara?

Potarł czoło zafrasowany, źle tłumacząc sobie jej milczenie.

- Przyznaję, że taka kara mogła się wydawać okrutna, jeśli nie widziało się ofiary. Zapewniam cię też, że nie mam zamiaru karać twoich ludzi, których dopiero co przyprowadziłem. To by odwiodło innych od zamiaru powrotu.

- Wróca, kiedy tylko się dowiedzą! - zaprotestowała. - Na pewno wieści powoli się rozchodzą...

- Wieści o takich wydarzeniach rozchodzą się szybciej od ognia, lady Imogeno. Sądzę nawet, że nie musisz zawiadamiać króla, bo on już wie. Bez wątpienia lada dzień zapukają do twych drzwi pełni nadziei zalotnicy, łącznie ze szczęśliwym Lancasterem. Czy mam ich wpuścić?

- A jakie mam inne wyjście? - spytała ze ściśniętym gardłem, mając nadzieję, że to on uczyni pierwszy krok.

Ujrzała błysk zrozumienia w jego oczach, które zapłonęły zielonym ogniem. Zachwiał jej pewnością siebie.

- Masz mnie - rzekł miękko. - Lepsze zło, które już znasz...

Był bardzo opanowany, ale z wyrazu oczu i lekkiej zmiany rytmu jego oddechu mogła poznać, jak bardzo jej pragnie - lub dokładniej - jak bardzo pragnie Carrisford, naprawdę bardzo.

Dawało jej to przewagę. Odetchnęła głęboko.

- Chcę Carrisford! - rzekła, całą siłą swej woli próbując dorównać mu opanowaniem.

Podszedł bliżej, o trzy kroki i stanął w nogach jej. łoża.

- Co masz na myśli?

- Będę rządzić w Carrisford, gdy się pobierzemy. Ważył, to co powiedziała, w najwyższym skupieniu.

- Czy zdołasz wyszkolić sobie obronę?

To nie była złośliwa uwaga, lecz pytanie zadane w celu negocjacji warunków. Przynajmniej potraktował ją poważnie.

- Nie - odparła krótko. - Jako mój mążonek zajmiesz się tym dla mnie i obejmiesz dowództwo. Ale obrona opłacana będzie oddzielnie z dochodów Carrisford. Nadania ziemi będą szły z ziem Carrisford. Wszystko będzie oddzielnie i ja będę tym zarządzać.

Lekko się pochylił, myśląc nad tym, co usłyszał.

- Czy będziemy mieszkać razem?

Zabrzmiało to jak „sypiać razem” i Imogena się zarumieniła.

- Oczywiście. Odległość między naszymi zamkami nie jest duża. Możemy się przemieszczać pomiędzy nimi.

Serce Imogeny biło mocno z podniecenia, nie ze strachu. Naprawdę jej słuchał. Nie był zły, że stawia mu warunki. Władza upijała jak wino.

- I chcę też zemsty! - rzekła. - Zemsty na Warbricku.

- Jego głowy na tacy? - spytał i wzruszył ramionami. - Zabiję go dla ciebie Imogeno, nie obawiaj się.

- Zabijesz go? - zawtórowała Imogena, zaskoczona.

- Czyż nie chcesz go widzieć martwym? - spytał. - Przebaczasz wrogom, taką masz naturę, prawda?

- To nie tak - powiedziała Imogena, niepewna, jak wyrazić swoją rozterkę.

Przysięgłaby, że na jego twarzy przez chwilę za gościł uśmiech.

- Obawiasz się o moje bezpieczeństwo - stwierdził. - To rozbijające. Nie pamiętam, kto ostatnio obdarzył mnie taką troską.

- Z martwego nie będę miała pożytku - odparła w obronnym odruchu Imogena. W istocie zaś przerażała ją myśl, że mógłby stanąć naprzeciwko potężnego Warbricka. Wzruszyła ją też nieudawana przyjemność, jaką sprawiła FitzRogerowi jej troska.

Czyżby nikt się wcześniej o niego nie troszczył...?

- To prawda - rzekł, bez widocznej urazy. - A zatem to twoje warunki. Ty będziesz zarządzać Carrisford, a ja zabiję dla ciebie Warbricka.

Zabrzmiało to ostro i oschle.

- Tak! - potwierdziła Imogena. - Ale nie wymagam, byś to uczynił natychmiast. Wystarczy mi twoje słowo.

- To dobrze, bo w tej chwili nie mogę go znaleźć.

- Szukasz go?

- Czyż mógłbym spuścić z oka takiego wroga? Nie wrócił do zamku, ani też nie pokazał się w pobliżu. Możliwe, że pojechał do Belleme'a do Arundel. Niedługo będą się bić - król z Belleme'em. Muszę zauważyć, że w sprawie zemsty ktoś mnie może wyręczyć, albo Warbrick i Belleme mogą uciec spoza mojego zasięgu.

- Bardzo uczciwie stawiasz sprawę - pochwaliła Imogena, choć wzbudziło to jej podejrzenia.

- Mówiłem ci już. Zawsze jestem uczciwy i szczery, jeśli tylko mogę. Mam zamiar postępo-

wać z tobą szczerze i uczciwie, o ile mi na to pozwolisz.

Zabrzmiało to bardzo przekonująco.

- Zwolnię cię ze słowa w sprawie zemsty na Warbricku, jeśli tylko okoliczności na to pozwolą.

To postanowienie przyniosło jej zdumiewającą ulgę-

- A teraz, jeśli mamy się pobrać, jest mnóstwo spraw, które trzeba załatwić. Musimy wykryć, jak napadnięto na Carrisford i ukarać zdrajców. Czy jest w tej sprawie jakiś postęp? No i oczywiście trzeba zamurować wejście do podziemnych korytarzy.

- Nie tak szybko, Imogeno. Co dokładnie rozumiesz przez „rządzenie w Carrisford”?

Zbił ją z tropu. Wszak nie chciał zrezygnować z kaska, który sam wpadł mu w ręce, po co więc roztrząsać nieistotne szczegóły?

- Prowadzenie gospodarstwa, rozdzielanie pracy, najmowanie ludzi, decydowanie o wydatkach. - To była część łatwiejsza. - Wymierzanie sprawiedliwości.

Żadnego gniewu.

-A jeśli dzierżawca odmówi płacenia dzierżawy albo napadną go wyjęci spod prawa lub inny pan? A jeśli trzeba będzie pojmać złoczyńcę?

Bez zmrużenia oka wytrzymała jego wzrok.

- Wtedy rozkażę ludziom, których ty mi zapewnisz, by siłą zaprowadzili porządek, wedle mojej woli. Czyż nie tak, FitzRoger?

Uśmiechnął się. Ten uśmiech, w którym kryły się podziw i uwielbienie, rozgrzał ją jak płonący ogień.

- Oczywiście, że tak - zapewnił. - Za moją zgodą. To było jak zimne krople Morza Irlandzkiego.

- Co takiego?

- Możesz samodzielnie zarządzać Carrisford, lecz będziesz potrzebowała mojej rady. Moi ludzie będą cię słuchać, lecz pozostaną moimi ludźmi. Jeśli ty powiesz: idźcie, a ja powiem: zostańcie, zostaną.

Uklękała na łóżku i patrzyła mu prosto w twarz.

- To nie w porządku!

- To jest życie! - Chwycił ją za ramiona, zanim zdołała się cofnąć. - Wytargowałeś bardzo dobre warunki, Imogeno. A zatem bierzemy ślub?

- Nie!

Pokręcił głową i czekał. Usta Imogeny bezgłośnie poruszały się, jakby chciały powiedzieć, żeby poszedł sobie do diabła razem ze swoimi ludźmi. Ale jednak zachowa Carrisford. To więcej, niż mógłby jej ofiarować Lancaster lub jakikolwiek inny mężczyzna w Anglii.

- Tak!

Zwycięstwo rozpałiło błyski w jego oczach. Zaciśnął mocniej ręce na ramionach Imogeny. Szarpnęła się w tył, ale przyciągnął ją bliżej. Przez cienkie płótno czuła pociągające ciepło jego ciała. Wyczuwała zapach ziół ze skrzyń, w których przechowywał ubrania, lecz ponieważ cały dzień przebywał na słońcu, bijący od niego zapach świeżego powietrza, potu i konia oszałamiał ją tak, że miękły jej kolana. Gdyby FitzRoger nie trzymał jej mocno, osunęłaby się na pościel.

- Co robisz? - zaprotestowała słabo.

Uśmiechnął się.

- Rozciągnę cię na łożu i wezmę siłą, Rudowłosa. Czy twoim zdaniem pocałunek nie byłby na miejscu? - Przesunął dłońmi po jej ciele, zatrzymując jedną na karku, a drugą na plecach, wywołując u niej uczucie gorąca.

- Ależ nic z tego! - zaprotestowała, lecz niezbyt pewnie. - To czysto praktyczny, dynastyczny kontrakt.

- Tylko praktyczny? - zakpił.

- Nie wybrałabym cię, panie, gdybyś nie był moim sąsiadem i nie miał silnej armii.

Nie obraził się.

- Świetnie do siebie pasujemy. Ja nie wybrałbym ciebie, gdybyś nie posiadała sporego kawałka Anglii.

Zanim zdołała wyrzucić z siebie jakąś ciętą ripostę, jego wargi spoczęły już na jej ustach. Utulił jej głowę w dłoniach. Nie miała innego wyjścia, jak tylko poddać się tej pieszczocie.

Całowanie jest bardzo dziwne. Takie zwyczajne dotykanie się wargami sprawia, że się mięknie. Rozgrzewa jak pachnąca ziołami kąpiel albo mocne wino. Jego ciało tuż przy jej ciele, oddzielone jedynie cienkim jedwabiem i cieniutkim płótnem czyniło to wrażenie gorszym, czy raczej lepszym....

No, przynajmniej to już nie będzie grzech...

Objęła go ramionami - żeby się przytrzymać, żeby nie opaść na pościel.

Twarde mięśnie torsu zmiękły pod dotykiem jej dłoni. Czuła wyraźnie czającą się w nich nieokiełznaną siłę, która przejmowała jej ciało drżeniem, aż przeszedł przez nią dreszcz.

Cofnął się i pocałował niespodziewanie czubek jej nosa. Wyglądał zupełnie inaczej. Młodziej. Ciepłej. Głos miał łagodniejszy, kiedy szepnął:

- Jak mówiłem, Imogeno, świetnie do siebie pasujemy.

Powróciło poczucie krzywdy, kiedy potwierdziła:

- Bardzo dobrze pasujemy. Ty jesteś silny, a ja bogata.

Zaśmiał się i wypuścił ją z objęć. Znów był znanym, jej FitzRogerem.

- Ja dowiodłem swej siły, Rudowłosa. A kiedy ty dowiedziesz swego bogactwa?

Znowu zaczął drażnić sprawę skarbu. Wysiłała swój oszołomiony umysł. Nie da mu nawet powąchać skarbu, dopóki nie podpisze kontraktu małżeńskiego oddającego jej władzę nad Carrisford.

Zauważył ciszę i potrząsnął ze smutkiem głową.

- Ciekawe, czy kiedykolwiek nauczysz się walczyć ze mną o rzeczy istotne. Przegrasz, Rudowłosa.

Imogena ukłękła.

- Nie przegram. Jestem Imogoną z Carrisford, a ty jesteś nikim.

Na widok jego twarzy skuliła się w środku, choć już nie mogła pozwolić sobie na wycofanie się.

- Jeśli będziemy walczyć - odparł spokojnie - wygram, bowiem ty jesteś Imogoną z Carrisford, a ja do niedawna byłem nikim. Znam sposoby walki, o jakich tobie się nawet nie śniło. Nie wiesz, jaki jest ten świat, Rudowłosa. Jeśli będziesz dla mnie dobra, przyrzekam, że nigdy się tego nie dowiesz.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Dał się słyszeć odgłos szybkich kroków, coraz cichszych w miarę schodzenia w dół spiralnych schodów.

- Nienawidzę cię, Bastardzie FitzRoger!
- krzyknęła.

Kroki zatrzymały się. Imogena zamarła z bijącym sercem. Nigdy wcześniej go tak nie nazwała.

Po krótkiej, trwającej jedno uderzenie serca chwili kroki zabrzmiały znowu. Schodził w dół. Imogena opadła na pościel. Nie zamierzał brać odwetu. Małeńka cząstka w niej czuła się zawiedziona.

Po chwili wszedł Renald de Lisie z arkuszem pergaminu, atramentem i piórami.

- Po co to? - spytała podejrzliwie Imogena.

- Aby spisać kontrakt małżeński. Tyr powiedział, że ponieważ masz więcej wolnego czasu, powinnaś go napisać.

- FitzRoger zostawia mi prawo zapisania go, tak jak chcę? - zamrużyła oszołomiona Imogena.

- Widocznie tak - uśmiechnął się szeroko de Lisie. - Sam chciałbym mieć takie złote włosy i głębokie błękitne oczy. Odebrałbym mu zamek.

- Tylko gdybyś go poślubił - rzekła cierpko Imogena.

- Prawda. A przede wszystkim, gdybym miał potężny zamek. - Wskazał gestem pergamin. - To dla ciebie, kwiatuszku. Zapisz swoje warunki, zgodnie ze swym życzeniem.

Kiedy wyszedł, Imogena zaczęła wpatrywać się w pustą powierzchnię pergaminu i rozmyślać, co zapisać. Wreszcie zapisała wszystko, co uzgodnili - poza zemstą na Warbricku - z nadzorem FitzRogera nad jej zarządem nad Carrisford włącznie. Taki jest porządek na świecie. Inaczej nie mogłby podpisać kontraktu.

Rozdział VIII

Lady Imogeno! Słyszałaś już, pani, że król przyjeżdża? - okrągła twarz Marty była zaczerwieniona z podniecenia.

- Co takiego?!

- Król usłyszał o krzywdzie, która cię spotkała, i przybywa ci z pomocą. Przyjechali rycerze z wieścią!

- I nikt mi nie powiedział?! Wołaj do mnie Fitz-Rogera!

Oczy Marty zrobiły się wielkie jak spodki na dźwięk tego tonu, lecz posłuchała natychmiast.

Imogena zawrzała gniewem jak nigdy dotąd. Słońce chyliło się ku zachodowi. Po napisaniu kontraktu spędziła długie godziny, rozmyślając o tym małżeństwie, zmagając się ze swoim postanowieniem.

Strata czasu.

Obmyślając przebiegłe kwestie, które miały pokazać FitzRogerowi jego miejsce.

Strata czasu.

Rozpamiętując pocałunek. Pytając siebie, kiedy pocałuje ją znowu.

Strata czasu.

Gdyby zamiast tego skupiała uwagę na tym, co dzieje się na zewnątrz nie przegapiłaby przybycia królewskiego posłańca

Wszedł FitzRoger - żywa ilustracja rycerskiej kurtuazji.

- Życzysz sobie czegoś, pani? Może zejść do jadalni na posiłek?

- Nie... Tak... Być może. Na pewno chcę - odparła Imogena, biorąc się w garść - to porozmawiać z królewskim posłańcem.

Nie poczuł się speszony ani zakłopotany.

- Dlaczego?

Aż syknęła ze złości.

- Dlatego, że to mój zamek, FitzRoger, i wiadomość przeznaczona jest dla mnie.

- Nie dla ciebie, pani. Wysłał wiadomość do mnie, rozkazując mi jechać na ratunek niešťczesnej damie. Posłaniec dowiedział się, że jestem już w Carrisford, i tylko dlatego tutaj przybył.

- Ach, tak! - Imogena poczuła się jak przekłuty pęcherz, ale prędko przyszła do siebie. Przecież zamek Carrisford jest jej! - Niemniej nadal chcę z nim rozmawiać.

- Obawiam się, że wyruszył już ze swą eskortą do Warbricka, aby wezwać go na sąd.

- Akurat wiele to pomoże! - prychnęła Imogena.

- Wszyscy to wiemy - odparł cierpliwie - ale właściwe formy muszą być zachowane.

Imogena spoglądała na niego ponuro. Pomijano ją i lekceważono. Nie wiedziała jak się przed tym bronić. Może lepiej by było wyjść za niemrawego lorda Lancastera? Nim łatwiej byłoby rządzić.

- Zatem król ma tu przybyć - rzekła zamyślona.

- Tak, będzie tu jutro. Będzie świadkiem naszych zaślubin.

- Nie wyjdę za mąż w takim pośpiechu! - zaprotestowała Imogena. W tym stanie ducha nie była jeszcze gotowa do złożenia przysięgi.

- Jaki jest powód, by zwlekać? To tylko ośmieli kolejnego konkurenta, by zagrabić Carrisford i ciebie.

Imogena się uśmiechnęła.

- Czyżbyś, lordzie FitzRoger, nie ufał sobie, że zdołasz mnie obronić?

Zbliżył się do łoża i pochylił nad nią.

- O to się nie martw, Imogeno. Zdołam cię zawsze obronić. Ale przyznasz, że dopiero kiedy będzie wiadomo, czy nie nosisz już w łonie mojego dziecka, przestaniesz wabić niebezpiecznych zalotników. Sama przecież użyłaś tego podstępu, by się bronić, pamiętasz?

- Tak! - Z niechęcią poczuła, że się rumieni.

- Zatem kiedy weźmiemy ślub, nie będę musiał wiecznie sterczeć u twego boku. Sprawi ci to ulgę, prawda?

- Tak! - potwierdziła, bo cóż innego mogła powiedzieć.

- A jeśli weźmiemy ślub przed obliczem króla i wielkich baronów, żaden grabieżca nie ośmieli się podać w wątpliwość tego związku, czy nie tak?

Uciekała wzrokiem od jego wyzywającego spojrzenia.

- Przypuszczam, że masz słuszność, panie.

- Zatem powinniśmy wziąć ślub jutro, czyż nie?

Imogena odsuwała od siebie ten pomysł, lecz wreszcie westchnęła i zgodziła się.

- Tak.

Znów czuła się jak głupia gęś. Popatrzyła na niego z urazą.

Na jego twarzy zagościł niemal przyjemny uśmiech. Ujął w palce kosmyk jej włosów. Trzepnęła go w dłoń, ale tym razem jej nie cofnął.

- Zostaw! Jeszcze nie jestem twoja, żebyś mógł mnie używać dla swojej przyjemności.

- Czy to oznacza, że jutro w nocy będziesz uległa?

Imogena ze wszystkich sił pragnęła nie myśleć o tych rzeczach... Jutrzejszej nocy!

- Jeśli cię poślubię - odparła cichutko - postaram się być posłuszną żoną.

- Jeśli?! - zabrzmiało jak świst bicza.

Zmusiła się, by ze spokojem odeprzeć spojrzenie zimnych zielonych oczu, lecz w gardle poczuła suchość, a w piersi serce galopujące niczym nie-; okiełznany rumak.

- Zawarliśmy umowę, Rudowłosa - przypomniał spokojnie.

- Więc się nade mną nie znęcaj, FitzRoger. Daj mi czas, żebym mogła się z tym pogodzić.

Puścił kosmyk jej włosów i odsunął się. Imogena nie miała pojęcia, dlaczego powiedziała to wszystko. Do niczego to nie prowadziło i nie przyniosło jej żadnej przyjemności. Przeciwnie, w piersiach pojawiło się dławiące poczucie żalu.

Patrzył na nią ze smutkiem, lecz nagle się uśmiechnął.

- Poczujesz się dużo lepiej, gdy będziesz mogła ze mną walczyć na stojąco!

- Przecież pewien jesteś, że i tak przegram!

- Na wojnie nic nie jest pewne. Poza tym masz bardzo niebezpieczną broń moja oblubienico. Na twoim miejscu teraz bym odpoczął, żeby jutro stanąć na nogi na swoje wesele, no i składać ukłony królowi.

- Święta Mario! - zakrzyknęła, a inne problemy zbladły. - Nie jesteśmy w stanie ugościć króla!

- Nie martw się. Posiałem po dodatkowe zaopatrzenie i sprzęt do Cleeve, a także kazałem więcej ściągnąć od twoich poddanych.

Nie martw się i nie martw się! Kimże ona jest? Dziecięciem w kołysce?

- To przecież należy do mnie!

Westchnął niecierpliwie.

- Mam nadzieję, że nauczysz się z czasem lepiej wybierać czas na swoje bitwy, Imogeno. Nie mam zamiaru rządzić w Carrisford, a nawet jeśli zechcesz objąć zarząd nad gospodarstwem domowym w Cleeve przyjmę to z radością. Ale teraz jesteś unieruchomiona. To zmienia postać rzeczy.

- Mógłbyś choć naradzić się ze mną - poprosiła, czując, że znów nie ma racji.

- Zostawiłem wszystko w rękach twojego zarządcy. Wydaje się, że to człowiek ze wszech miar znający się na rzeczy.

- Siward powrócił? - wykrzyknęła z radości Imogena, lecz zaraz odnotowała następny powód do skargi. Nikt jej nie powiedział, a Siward nawet nie przyszedł się przywitać.

- Był bardzo zajęty! - wyjaśnił FitzRoger. W odpowiedzi na jej zaskoczone spojrzenie wyjaśnił: - Masz każdą myśl wymalowaną na twarzy, Rudowłosa.

Imogena rzuciła w niego poduszką. Złapał ją.

- Jak rozumiem, nie chcesz, bym cię zniósł na kolację?

- Oczywiście, że nie - prychnęła. - Zastanowię się, czy nie założyć maski.

- Bardzo rozsądnie. Ja noszę cały czas. - Odrzucił jej poduszkę i wyszedł.

Mówił prawdę. Czego strzegła jego maska? Może tego łagodniejszego, cieplejszego człowieka,

który ukazał się jej po pocałunku. Objęła poduszkę. Jeżeli poślubi lorda Lancastera, nigdy się tego nie dowie. Wiedziała już, że na pewno nie poślubi lorda Lancastera.

Poślubi Bastarda FitzRogera, nawet jeśli ten;" człowiek wywołuje u niej dreszcze. A może właśnie dlatego.

Ile on ma lat? Na pierwszy rzut oka nie sposób było odgadnąć. Pomyślała, że może nie jest od niej starszy aż o dziesięć lat.

Wróciła Marta z tacą jedzenia.

- Pan powiedział, że życzysz sobie, pani, zjeść tutaj.

Nie to miała na myśli i wiedziała, że on doskonale to zrozumiał, ale zmęczyła ją już ciągła walka.

- To prawda - odparła. - Muszę jutro być silna, kiedy przyjedzie król.

- I na wesele! - dopowiedziała Marta, stawiając Imogenie tacę na kolanach. Chrząknęła. - A ja zawsze myślałam, że skończysz marnie w małżeństwie z jednym z tych starych pierników, których rał ci ojciec. A tymczasem złapałaś, pani, gorącego ogiera!

Imogena poczuła, że się czerwieni.

- Marto, jesteś nieprzyzwoita!

Kobieta zrobiła minę, lecz zamilkła. Imogena przypomniała sobie, że była tkaczką, która awansowała na pokoje. Najwyższy czas pomyśleć o pokojówkach z prawdziwego zdarzenia. Musi kogoś przyuczyć, by zajął miejsce Janine.

Na stanowisko damy do towarzystwa po ciotce Konstancji Imogena nie miała żadnych kuzynek w Anglii...

Gorący ogier? Przeżuwać baraninę duszoną w rozmarynie, rozpamiętywała słowa Marty.

Czy dreszcz podniecenia, przyjemny i niepokojący zarazem, to było pożądanie? Całe życie ojciec Wulfgan przestrzegał ją przed pożądaniem. Zważywszy to, co stało się z Janine, wszystkie ostrzeżenia zyskiwały nowe znaczenie. Z wyjątkiem tego, że dotyczyły unikania pokus. Cóż kuszącego mogło być w takiej napaści?

Co prawda ojciec Wulfgan rzekł, że żądza jest drogą do piekła. Musi więc być tak, że to mężczyźni są kuszeni, a kobiety cierpią. Lecz uczciwość kazała Imogenie przyznać, że w ramionach FitzRogera bynajmniej nie cierpiała.

Jak dotąd.

Szatan bywa bardzo przebiegły, przypomniawszy sobie. Zawsze grzech przedstawia w ponętnej formie. Te rozważania przypomniwały jej, że walka o ojca Wulfgana pozostała nierozstrzygnięta.

- Marto, czy ojciec Wulfgan powrócił do Carrisford?

- Ten stary kruk? - mruknęła Marta, lecz uchyła pod spojrzeniem Imogeny. - Nie sądzę, pani. Pan... lord FitzRoger wyrzucił go.

- Ale ja rozkazałam, żeby wrócił. Któż więc moilił się nad trumną cioci i pozostałych zabitych?

- Mnich od pana, brat Patryk modlił się, pani.

Imogena znalazła sobie silną broń i uśmiechnęła się.

- Marto, idź do lorda FitzRogera i powiedz mu, że zgodzę się na ślub tylko wtedy, jeśli go udzieli ojciec Wulfgan.

Marta znów szeroko otworzyła oczy.

-Ale, pani...

- Idź! - ponagliła Imogena.

Zrządzenie Marty słyhać było długo, póki nie zeszała po schodach. Imogena spodziewała się wi-

doku FitzRogera i przygotowywała w duchu kaśli-
we uwagi do kolejnej utarczki, z nerwowego pod-
niecienia nie mogąc dokończyć posiłku. Zamiast
tego, zanim zaszło słońce, stanął przed nią sam oj-
ciec Wulfgan.

- Córko! - zawołał. - Pożarł cię sam diabeł!

- Ale uchroniłam się przed Warbrickiem, ojciec
- odparowała Imogena. Przy tym człowieku na-
tychmiast poczuła się jak małe dziecko.

- Uciekłaś od jednego diabła do drugiego! Wy-
pędź teraz to zło, moje dziecko!

- Lorda FitzRogera?

- To ręka śmierci dla tej ziemi! - grzmiał ka-
płan. - Jest winien rozlewu krwi. To szatański po-
miot i jego nasienie zatruje glebę, na którą padnie.

Imogena dziwiła się sobie, że chciała powrotu te-
go człowieka. FitzRoger przywrócił jej zdrowy roz-
sądek!

Ojciec Wulfgan nie był jeszcze starcem, al-
w Carrisford mieszkał, odkąd pamiętała. Był niski,
kościsty i żyłasty, co nie dziwiło wzięwszy pod uwa-
gę, jak surowej poddawał się pokucie. W żółtawe
zapadniętej twarzy płonęły gorączkowym blaskiem
błękitne oczy.

- Sądysz zatem, że nie powinnam wychodzić
za FitzRogera, ojciec?

- Daleko lepiej uczynisz, dołączając do sióstr
w Hillsborough.

Kusiło ją to. Nie trzeba by było znosić trudów
życia ani pokuty małżeńskiego łoża.

- Wołał mojego ojca było, bym wyszła za męż-
- rzekła Imogena, trochę bojąc się, a trochę mając
nadzieję, że ojciec Wulfgan będzie ją namawiał
do czego innego.

Kapłan jęknął gorzko, lecz podjął temat.

- Wołą twego ojca było, byś poślubiła lorda Geralda, córko, lub podobnego jemu skromnego człowieka. A nie tego bezbożnego podżegacza wojennego.

- To nie FitzRoger zaczął tę wojnę! - zaprotestowała Imogena. - To ja poszłam do niego po pomoc!

- To człowiek wojny! - zaciekle odparował Wulfgan. - Był najemnikiem, przeklętą duszą. Zgromadził majątek na nieczystych turniejach rycerskich. Przyjechał tutaj tylko dla wojny. I on, i Warbrick. Między nimi nie ma żadnej różnicy.

- Warbrick jest plugawym mordercą!

- Wszyscy, którzy żyją z miecza, tacy są! - zawołał Wulfgan. - Król, który prowadzi bratobójczą wojnę, jest z tej samej gliny! Wszyscy zabijają dla własnej korzyści i nie okazują skruchy za przelaną krew.

Imogena zrozumiała, że nie będzie miała pożytku z Wulfgana w sprawach polityki. Miał dwie obsesje: przelewanie krwi i pożądanie, ale to o tym drugim chciała z nim rozmawiać, nie o tym pierwszym.

- Muszę, ojczy, poślubić silnego człowieka. Nie chciałbyś mnie zapewne zobaczyć we władzy takich ludzi jak Warbrick czy Belleme.

Ścisnął mocno krucyfiks, który nosił na sznurze na szyi.

- Pan będzie twoim obrońcą, dziecko.

- Nie obronił mnie kilka dni temu! - powiedziała ironicznie Imogena. Nie pamiętała, aby wcześniej ojciec Wulfgan opowiadał takie głupstwa.

- Nieposłuszne dziecko! Jesteś przecież bezpieczna, czyż nie? Nie wolno wątpić w wyroki Pańskie! - Oczy ojca Wulfgana zapałały ogniem.

- W takim razie to FitzRoger był prawą ręką Boga! - odparta Imogena.

Wulfgan cofnął się w przerażeniu.

- Czemu wymawiasz jego imię w taki sposób Kim jest dla ciebie ten człowiek? - wysyczał.

Imogena przedzierzgnęła się znów w spowiadającą się pokorną grzesznicę. Schowała głęboko wspomnienie dwóch płomiennych pocałunków.

- On... jest moim rycerzem, ojcze. Prawym, cnotliwym paladynem.

- Paladyn służy damie jedynie dla dobra swe duszy, nie dla zysków, córko. Czy to miano na prawdę pasuje do tego człowieka?

Imogena nie znajdowała właściwej odpowiedzi.,

- Nie! To jest najemnik, który zabija dla złota.

Imogena przechyliła szalę na swoją stronę.

- Nie prosił o zapłatę, ojcze.

- Tylko o ciebie!

- Nie - zaprzeczyła Imogena. - To był mój pomysł.

Ojciec Wulfgan poderwał się z miejsca.

- Co takiego?

- Jest silny - wyjaśniła szybko. - A jego ziemi graniczą z moimi, będę więc mogła zarządzać Car-risford.

Kapłan mierzył ją podejrzliwym wzrokiem.

- I nie pożądasz go w głębi swej duszy?

Nareszcie doszli do sedna sprawy.

- Tego nie jestem pewna - szepnęła Imogena.

W sali na dole FitzRoger i Renald grali w szachy. Podniesiony głos kapłana był tu doskonale słyszalny.

- Pozwolisz mu wygłaszać te tyrady całą noc? - spytał Renald.

- Żądała jego powrotu. Może lepiej się zastanowi nad tym pomysłem - odparł FitzRoger i ruszył gońcem.

- Bardzo sprytnie. A co będzie, jeśli jej wyperswaduje to małżeństwo? Wszak nie masz jeszcze niczego na piśmie?

- Twój ruch!

Renald zepchnął z szachownicy pionka, a FitzRoger wziął go w rękę.

- Nie zostawiałbym jej samej z tym fanatykiem!

- nalegał Renald.

- Żaden ksiądz nie wyperswaduje jej małżeństwa, ponieważ Kwiat Zachodu dostaje zawsze to, czego chce, ze mną włącznie! - odparł FitzRoger, obracając w palcach srebrny pionek.

Renald wybuchnął śmiechem.

- Już ją zmięczyłeś? Nic dziwnego, że obiecałeś jej ziemię. W zamroczeniu nie będzie się przy tym upierać.

FitzRoger rzucił pionek do pudełka.

- Nie, mój przyjacielu. Nie zmięczyłem jej jeszcze. I gdyby ktoś pytał mnie o zdanie, wyegzekwuje każde prawo, przysługujące jej na mocy kontraktu. Nie interesuje cię już gra?

Renald rozpoznał z tonu nastroj przyjaciela i porzucił temat. Spojrzał na szachownicę i skrzywił się, widząc jak nikłe ma szanse, by ocalić swojego króla.

Na górze w komnacie Imogeny ojciec Wulfan siedział na łożu tak blisko, że choć Imogena przylgnęła już do ściany, ich oczy dzieliła odległość ledwie kilku cali. Śmierdział, do czego powinna się

już była przyzwyczają, ponieważ od dawna umartwiał swe ciało, nie zażywając kąpieli, głodując i biczując się.

- To dobrze, że nie rozpoznajesz jeszcze pożądania, moje dziecko.

Ale nie to ją martwiło. Imogena pragnęła opowiedzieć ojcu Wulfganowi, że była świadkiem chuci w najbardziej nieczystej postaci i tym samym zetrzeć ten obraz z pamięci raz na zawsze, jak grzechy na spowiedzi. Słowa jednak nie mogły się precyzyjnie przebić przez gardło. Opowiadając, musiałaby przejść przez to raz jeszcze.

- Ale jak jej uniknę, ojczy, jeśli nie mogę jej rozpoznać? - spytała tylko.

- Najłatwiejszą drogą do powodzenia w tej materii jest żyć w celibacie, córko. - Położył kaleką rękę na jej dłoni.

- Przecież mam wyjść za mąż!

- Bywa, że i pary małżeńskie żyją w czystości. Święty Edward Wyznawca, nie dalej niż pięćdziesiąt lat temu król tej ziemi, wziął sobie żonę, a mimo to uchronił się przed wszelką marnością i podłością.

Wspomniała kąśliwe uwagi ojca o Edwardzie; Wyznawcy. Celibat króla pozbawił Anglię następcy tronu. Kraj został napadnięty i złupiony przez Normandię.

Z jakiegoś powodu nie mogła sobie wyobrazić FitzRogera modlącego się o łaskę czystości w noc poślubną.

- Myślę, ojczy, że lord FitzRoger będzie chciał mieć dzieci.

- To wyślij go, żeby je płodził z kobietami, które już są na drodze do potępienia wiecznego.

Imogena poczuła przypływ czystej wściekłości na samą myśl o tym, ale trzymała spuszczone rzę-

sy, próbując przybrać obojętny wyraz twarzy. Jeśli FitzRoger czytał w jej twarzy jak w otwartej księdze, z pewnością ojciec Wulfgan także to potrafi.

- Wierzę, że moim obowiązkiem jako małżonki jest dać mojemu panu dzieci. -I dokończyła w myślach: *I chcę tego, nawet za cenę cierpienia.* Ujrzała nagle w duszy scena, gdy pokazuje FitzRogerowi jego pierwszego potomka, napełniła jej wnętrze niewypowiedzianą, silną tęsknotą.

Książd westchnął ciężko.

- Niewiele małżeństw znajduje siły, by żyć w czystości.

Imogena spojrzała na spowiednika.

- Jakże, ojcze, mam jako dobra żona dać mu dzieci, a jednocześnie unikać pożądania?

Wulfgan cofnął się lekko, wyglądając jakby przyszło mu zjeść niedojrzałe jabłko.

- To zupełnie proste. Musisz w małżeńskim łóżu unikać jak ognia rozkoszy i wszelkich rzeczy, które prowadzą do rozkoszy. Zawsze pamiętaj, że (woje marne ciało jest wrogiem twojej nieśmiertelnej duszy. Odrzuć je. Umartwiaj je. Jeśli twe ciało odczuwa rozkosz, to wiedz, że grzeszysz.

- Rozkosz? - spytała nie rozumiejąc. Ogień pożądania to jedno, ale jakież niebezpieczeństwo może się czaić w odczuwaniu przyjemności w małżeńskim łóżu? Pewnie chodzi o pocałunki. To wszystko jest takie pogmatwane.

Wulfgan poklepał ją po policzku.

- Twoje szczere zdziwienie świadczy o tym, że zachowałaś jak dotąd swą niewinność. W przeszłości opowiadałem ci o rzeczach, których musisz się strzec, jeśli pragniesz uciec przed potępieniem: język w ustach, dłoń na piersi...

Imogena popatrzyła w dół, życząc sobie, by jej twarz nie rumieniła się lak mocno.

Wulfgan westchnął ciężko.

- Brukam twoją niewinność przez mówienie o takich bezeceństwach i teraz obawiam się, że muszę cię zmartwić jeszcze bardziej, moje dziecko. Wolałbym ci tego oszczędzić. Masz jednak słuszność w tym, że zamażpójscie to twój obowiązek. A droga obowiązku jest często usiana ognistymi pułapkami kusiciela. Pozwól, że opowiem ci o innych przerażających rzeczach, które szatan będzie ci podsuwał...

*

Imogena nie mogła spać tej nocy, rozmyślając o niezwykłych rzeczach, o których opowiadał ojciec Wulfgan, rzeczach które nie mieściły się w jej wyobraźni. Niektóre praktyki ją zaszokowały i nie mogła sobie za żadne skarby świata wyobrazić FitzRogera zachowującego się w tak dziwny sposób. Musiała jednak przyznać, że szatan był bardzo przebiegły. Niektóre z opisywanych aktów wzbudziły w niej podniecenie, bliskie zapewne przerażającemu pożądaniu.

A pożądanie nie tylko skaże ją na potępienie wieczne, ale naznaczy trwale swym piętnem. Może nawet zburzyć szczęście rodzinne. Mężczyźni, według ojca Wulfgana, są nadzwyczaj nieodporni na siły pożądania. Zadaniem kobiet zatem jest strzec się, by nie wodzić ich na pokuszenie.

Nie było nadal jasne dla Imogeny, jak miała wywiązać się z tego zadania, prócz tego, że powinna zasłaniać przed mężem swe nagie ciało i nie do-

tykać w żaden z opisanych przez ojca Wulfgana sposobów.

Tak jakby wcześniej miała zamiar to czynić.

Imogena powitała wschodzące słońce z gorączkową niecierpliwością i rozpoczęła zalecony jej dzień postu i modlitwy. Marta zaprotestowała głośno, mówiąc, że Imogenie potrzeba będzie sił, lecz rubaszne spojrzenie służącej jeszcze mocniej utwierdziło Imogenę w jej postanowieniu.

Ma zachować siły ducha, nie ciała.

Marta wyszła, gderając pod nosem.

Choć Imogena pragnęła skupić się na czystości i modlitwie, dziwaczne obrazy wdzierały się w jej myśli.

Przyjemny dotyk silnej dłoni FitzRogera na skórze.

Smak jego ust na jej wargach

Gorąca fala w środku, ilekroć ją trzymał w ramionach.

Wyraz ciepłej łagodności, który w czułych momentach przemykał po jego surowej nieprzeniknionej twarzy.

To nie mogły być z pewnością zwiastuny potępienia wiecznego.

Zaczęła modlić się jeszcze żarliwiej.

Po południu usłyszała hałasy towarzyszące przybyciu króla i powitała je z ulgą.

Oznaczały dla niej początek końca.

Rozdział IX

Marta wpadła w pośpiechu do komnaty, nader podniecona i bardzo rada, że ma coś do roboty. Zajęła się toaletą Imogeny. Wkrótce wszedł tu sam król w towarzystwie FitzRogera i swego osobistego medyka. Człowiek ów obejrzał stopy Imogeny i zawyrokował, że mają się nieźle i że ich właścicielka może chodzić, jeśli stapać będzie ostrożnie. Nałożył swoją maść leczniczą i wyszedł.

W czasie badania Imogena przyglądała się, z uwagą królowi i zastanawiała się, co by się stało, gdyby złożyła swój los całkowicie w jego ręce.

Henryk Beauclerk był mężczyzną trzydziestokilkuletnim, niespecjalnie przystojnym, niemniej postawnym i silnym, i prezentującym się po królewsku. Gęste ciemne włosy opadały w modnych kędziorach na ramiona i na brwi nad przenikliwymi ciemnymi oczami. Gęste ciemne włosy pokrywały także jego muskularne ramiona i całe ręce, aż do krzepkich dłoni o krótkich palcach.

Choć w widoczny sposób lubił wykwintny ubiór, nie był w tym względzie bardziej ostentacyjny, niż każdy inny szlachetnie urodzony mężczyzna. Gdybyż tylko mogła się dostać do swego skarbcza, z łatwością pozostawiłaby go w cieniu. Przypomniała sobie szybko o przestrodze ojca, że nie

jest rozsądnie obnosić się ze swoim bogactwem przed księżętami.

Być może dlatego właśnie FitzRoger odziany był w prostą lnianą tunikę, tkaną w czarno-czerwony deseń, a jako ozdobę zostawił sobie tylko jedną bransoletę i pierścień.

Król był w dobrym nastroju, a w jego oczach pojawiały się błyski radości, kiedy wymieniał z FitzRogerem i nią żartobliwe uwagi na temat ich zbliżającego się wesela.

Niemniej, gdy wspomniał o Warbricku, na jego twarzy zagościł zimny, twardy wyraz. Henryk Beauclerk, czwarty z kolei pretendent do korony, pozbawiony ziemi, walczył, by przetrwać i wywalczyć sobie tron Anglii. Nie był to człowiek, któremu należało wchodzić w drogę.

Imogena zauważyła coś jeszcze.

Pomimo różnicy wieku FitzRogera i króla łączyła niemal braterska zażyłość. Henryk wspierał się na ramieniu FitzRogera, żartując i otrzymując w zamian żartobliwe odpowiedzi bardzo roztropne i przemyślane. Mówili do siebie „Hal” i „Tyr”.

Wtedy jak grom z jasnego nieba dotarł do niej fakt, że król wyznaczył rycerza, który miał ruszyć jej na ratunek, a był nim FitzRoger.

Było to niemal równoznaczne z wybraniem FitzRogera na jej męża.

Z goryczą zastanawiała się, dlaczego FitzRoger zadał sobie trud, by o nią zabiegać. Wszelkie ustępstwa, tak pracowicie przez nią przemyślane, były jak na wodzie pisane, bowiem król nigdy nie weźmie jej strony przeciwko swemu umiłowanemu „Tyrowi”. A jak w ogóle brzmi pełne imię jej przyszłego małżonka? To absurdalne, że nie wie, że ani razu nie użyła tego imienia.

Była głupią gąską, tak jak powiedział kiedyś Fitz-Roger. Omamiono ją iluzoryczną władzą, tak jak uspokaja się dzieci, podając im słodkie kąski. Z goryczą patrzyła na tych dwóch mężczyzn. Może jednak powinna uradować ascetyczne serce ojca Wulfhana, oddając swe ciało i skarb zakonowi, w Hillsborough? To jedyny wybór, którego król nie będzie mógł odrzucić.

Prawdopodobnie FitzRoger znów czytał w niej jak w otwartej księdze, gdyż kiedy tylko król opuścił komnatę, stanął przed nią i zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Lodowaty błysk sprawił, że Imogena zagryzła zęby.

- Dlaczego udawałaś, że mam jakiś wybór? Król kazałby mnie spętać jak gęś w wigilię świętego Marcina i podać ci na tacy! - zarzuciła mu wprost.

Jak zwykle opart się o ścianę z założonymi rękami i nie zaprzeczył. - Mogłaś wybrać Lancastera. Byłby to błąd, ale jest to człowiek dostatecznie wpływowy, żeby stanowić kłopot. Henryk nie chciałby obrazić tak potężnego barona, kiedy jego sytuacja jest nadal niepewna.

- Nadal mogę wybrać Lancastera. Niczego ci nie obiecałam przy świadkach.

- Nie. Przysłał wiadomość, roszcząc sobie prawa do twojej ręki. Odpowiedziałem, że już mi ją przyrzekłaś.

Imogena zaniemówiła.

- I ja nic o tym nie wiem?!

- Nie było potrzeby ci mówić, skoro już dałaś słowo, że mnie poślubisz. Poślubisz mnie, Imogeno. To małżeństwo nie będzie ci ciężarem, jeśli tylko będziesz się zachowywała przyzwoicie.

Ogarnęła ją wściekłość. Znów ją zlekceważył. Stał za daleko, żeby go uderzyć. Poczęła okładać pięściami poduszki.

- Nie martwi cię, że żenisz się z kimś, kto tak cię nienawidzi?!

Nic nie odpowiedział, tylko zamknął oczy na krótką chwilę. Imogena poczuła krew.

- Cóż cię ochroni przed nożem w nocy lub trucizną w kielichu, lordzie FitzRoger?

- Może ogień, w który wrzuca się morderczynie mężów?

- Byłabym dość sprytna, by tego uniknąć.

- Nie wątpię. Zważ, że jak ja jestem bezbronny wobec ciebie, tak ty jesteś bezbronna wobec mnie.

Imogena przeszły dreszcz.

- Czy to groźba?

- Nie, tylko prawda. Dziś będę spał u twego boku, Imogeno. Jeśli będziesz chciała użyć przeciwko mnie ostrza, nie ujdę z życiem. - Wysunął z pochwy swój nóż i rzucił na pościel. - To na wypadek, gdybyś nie miała równie ostrego. Nowicjusze godzą przeważnie w klatkę piersiową, która jest jednak dość twarda. Niełatwo wcale trafić w samo serce. Jeśli chcesz mnie zabić, Imogeno, rozpruj mi brzuch albo poderżnij gardło. Ale tnij od razu głęboko, bo okazji, by poprawić, mieć nie będziesz.

Odszedł.

Imogena drżącymi rękami wzięta nóż i palcami sprawdziła ostrze. Choć była ostrożna, skaleczyła się w palec. Nóż był bardzo ostry - nie był to nóż kuchenny, lecz myśliwski. Wyobraziła sobie jak wbija się w skórę i rozcina mięśnie.

Wysssała słoną krew. Co miała robić? Jaki wybór jej jeszcze pozostał? Żaden inny, prócz klasztoru,

a uczciwość podpowiadała jej, że nie jest to życie dla niej.

Chciała, aby nie był to dzień jej wesela. Chciała, aby ojciec żył i służył jej radą. Chciała, żeby Fitz-Roger przynajmniej udawał subtelniejszego. Na to jednak nie było nadziei. Nie udawał przynajmniej, że posiada cnoty, których nie miał. Na swój sposób był uczciwy. Jej decyzja, by wyjść za niego wynikała ze zdrowego rozsądku. I to nie uległo zmianie,

Na początek podarował jej własny nóż. Żeby mogła go zabić. Imogena ułożyła nóż pieczołowicie w skrzyni koło łoża. Może, gdy małżonek okaże się bardzo zły, zdobędzie się na odwagę, by go użyć.

Resztę dnia spędziła na naprawianiu sukni, którą wybrała na wesele. Starła się nie wybiegać myślą poza najbliższy wieczór. Nie mogła jednak odegnąć żalu, że nie ukaże się w większym przepychu, Włoży tylko suknię, bez klejnotów.

To zupełnie błahe zmartwienie wycisnęło jej z oczu kilka łez. Może jednak powinna się ugiąć i zdradzić FitzRogerowi, gdzie ukryte są jej skarby.

W tej samej chwili wbiegła do komnaty Marta z pięknie rzeźbioną szkatułką w rękach, z błyszczącymi z podniecenia oczami.

- Dla ciebie, pani! - zakrzyknęła i postawiła, szkatułkę na łożu. - Od pana!

Imogena zmierzyła podarunek podejrzliwym spojrzeniem. Była nieufna wobec wszystkiego, co pochodziło od FitzRogera, cóż jednak złego mogła kryć szkatułka z wypukłym wieczkiem, długości dwóch dłoni, misternie rzeźbiona w sceny przedsta-

wiające las i leśne życie, i okuta srebrem. Była zamknięta na kluczyk, który tkwił w zamku. Otworzyła wieczko, odsłaniając skórzane woreczki. Sięgnęła do pierwszego i wydobyła pas ze złota. Następny zawierał bransoletę, inny kolczyki. Wkrótce łożę pokrywał lśniący dywan kolczyków, zawieszek, naszyjników, broszy, a nawet staromodnych spinek. Były tam wszystkie rodzaje szlachetnych kruszców i wszystkie rodzaje wzorów - koronkowe, wstążkowe, łańcuszkowe, oprawione kamienie.

Podczas gdy Marta patrzyła jak wryta i wydawała okrzyki zachwytu na widok olśniewającego bogactwa, Imogena z namysłem obracała w palcach każdą sztukę. Ta chaotyczna kolekcja zawierała wyłącznie kobiece ozdoby. FitzRoger nie miał raczej czasu, by je kupić, musiały być łupem wojennym. To była porządna robota, lecz nie dobierała kolekcja. Zawierała to, co znalazło się cennego pod ręką.

Łup najemnika.

Lecz nawet jeśli tak było, poruszyła ją hojność podarunku, i że FitzRoger znalazł czas, by o tym pomyśleć. Mała szkatułka kryła jednak podstęp. Podstęp, który miała zdobyć jej serce.

Imogena zaśmiała się na tę myśl. Zapewne takie bogactwo zawróciłoby w głowie większości kobiet, ale kiedy FitzRoger zobaczy jej skarbiec, zrozumie, że to zaledwie kilka błyskotek.

Dar jednak ją wzruszył i z łżejszym sercem myślała o zbliżającym się weselu.

Ostrożnie wstała. Stopy nie bolały już prawie wcale. FitzRoger znowu miał rację. Świat wygląda dużo lepiej, kiedy się stoi na własnych nogach.

Marta pomogła jej przywdziać kremową jedwabną koszulę i czerwoną jedwabną tunikę.

Po dokładnym obejrzeniu biżuterii Imogena wybrała pas z koronkowego złota przeplecionego z kwiatami z kości słoniowej i złoty naszyjnik z granatami.

Na nadgarstki wsunęła dwie cienkie bransolety: To wszystko. Nie wypadało ostentacyjnie obnosi się ze swym bogactwem w obliczu króla.

Resztę klejnotów starannie poukładała i zamknęła szkatułkę. Kluczyk schowała pod pasem. Nie było innego bezpiecznego miejsca.

Marta wyszczotkowała jej długie włosy. - Jaki ładne! - pochwaliła, przesuwając po nich grzebieniem. - Istne чудо! Nie wiem, jaki to kolor? Złoty? Miedziany?

- Lord FitzRoger powiada, że rudy!

- Ośmielił się mówić coś takiego! - Chrząknęła znacząco. - Założę się, że dzisiejszej nocy powie coś zupełnie innego, pani.

Imogena zesztywniała.

- Co masz na myśli?

- Takie głupstwa mężczyźni opowiadają w czasie zalotów. Lubią pożartować. Ale kiedy już są mocno rozgrzani i gotowi, wtedy mówią prawdę.

Imogena odwróciła się, by na nią spojrzeć. - Rozgrzani i gotowi? To znaczy pod wpływem żądzy?

- Jak chcesz, pani. Obróć się, proszę, skończ cię czesać,

Imogena posłuchała. Marta, jako kobieta zamężna, mogłaby służyć jej radą.

- Czy... czy trudno jest w małżeńskim łóżu zachowywać się dobrze, Marto?

- Dobrze, pani? - zdziwiła się Marta.

Imogena oblizwała usta. Opis praktyk przedstawionych przez ojca Wulfhana nie mógł przejść jej przez gardło.

- Zachowywać się właściwie. No wiesz... Nie urazić...

Imogena poczuła, jak ręka kobiety gładzi pieszczotliwie jej głowę.

- Nie bój się, moje jagniątko. On nie oczekuje, że będziesz w tym biegła. Wszystko będzie dobrze.

Biegła? Serce Imogeny jęło bić mocniej. Co wspólnego z tym wszystkim ma biegłość? Poniechała pytań, które zdawały się jeszcze pogarszać sprawę. Wiedziała, że chowano ją w nieświadomości, a ojciec Wulfgan powiedział jej jedynie, czego nie powinna robić. A jeśli było coś, co powinna wiedzieć, a nie ma o tym pojęcia?

Za nic nie chciała dać FitzRogerowi powodu, by nazywał ją niemądrym dzieckiem.

Kiedy przyszedł czas, by zejść na dół, napięcie Imogeny sięgnęło zenitu, a nogi się pod nią ugięły. Przymierzyła swe najdelikatniejsze buty, lecz ją obcierały. Nie miała innego wyjścia jak tylko zejść na dół boso, co znacznie pogarszało jej nastrój, jakby miała wejść do sali półnaga.

Nie było jednak na to rady. Powiedziała sobie, że jest Imogoną z Carrisford, wielką dziedziczką zachodniej Anglii, przygotowaną do wesela.

Sama, gdyż nie miała dam do asysty, przeszła przez komnaty, by dojść do głównych schodów, prowadzących do wielkiej sali. W głowie jej szumiało. Może to przez stopy, a może przez post.

Przemknęło jej przez myśl, że może też ze strachu.

Była zdumiona widząc, że sala jest gotowa na przyjęcie króla i na wesele. Na ścianach wisiały gobeliny - nie tak piękne jak te, które zniszczył Warbrick, ale lepsze niż gołe ściany. Stoły zastawione do posiłku pokryte były śnieżnobiałymi ob-

rusami. Wyszorowaną podłogę posypano rozmarynem i lawendą dla odświeżenia powietrza.

Wielki dębowy stół nie został nakryty, gdyż leżały na nim dokumenty kontraktu małżeńskiego, Skupiona wokół niego szlachta piła wino ze srebrnych i złotych kielichów. Półki przy ścianach do niedawna puste, ugiwały się pod ciężarem talerzy, a nawet cennego szkła.

Wszystko musiało pochodzić z Cleeve.

Nagle zebrani zamilkli i wszystkie spojrzenia skierowały się na nią.

Ciężkie spojrzenia najemników. Pod Imogena zadrżały nogi pod naporem badawczo mierzących ją oczu. Dla nich była jedynie majątkiem i środkiem do zdobycia władzy.

Dziękowała w duchu FitzRogerowi, że wyposażył ją w ozdoby, które pozwoliły jej przynajmniej wyglądać stosownie do pozycji bogatej dziedziczki. Żałowała, że nie zezwoliła, by ją zaniósł do ślubu. Coraz bardziej kręciło się jej w głowie. Dla złapania równowagi oparła się dłonią o ścianę.

Przygotowując się do ciężkiej próby, powiedziała sobie, że jest silna i musi to udowodnić. Na Boga, jako żona Bastarda FitzRogera musi być silna, zobaczyła go.

W ciągu kilku dni krótkiej znajomości widziała go z nagim torsem, w zbroi, w skórzanym kaftanie i w jedwabiu, lecz nigdy jeszcze nie widziała go ubranego tak wytwornie. Wyraźnie wiele zdobył na wojnie pięknych szat i ozdób. Stał wymuskany i dostojny w swych barwach - złocie i zieleni. Ciemne włosy połyskiwały w świetle świec, a ciężkie ozdoby ze złota swym blaskiem przyćmiewały królewskie. Błyszczał najjaśniej wśród zebranych, jaśniej od króla. Niewiele widać robił sobie z zasady

by nie chwalić się bogactwem przed książętami. Gdyby nie przyjaźń z królem, taka nieświadoma arogancja mogła go kosztować głowę.

A ona nazwała go nikim. Dziś pokazał się jako ktoś.

Nauczyła się już odgadywać trochę jego myśli. Teraz widać było, że obawia się, czy uda jej się gładko przebyć drogę na dół. Ta troska nie dodała jej ducha. To była ta sama beznamiętna troska, którą okazywał swoim ludziom pilnując, żeby byli zawsze w dobrej formie do walki, troska, z jaką dbał o zdrowie zwierząt i o dobrze naostrzoną broń. Wszystko, cokolwiek miał w posiadaniu, musiało sprawnie wypełniać swoje zadanie. Nie poruszył się, by jej pomóc.

Poślubi go dla jego siły i waleczności i z pełną świadomością wejdzie w związek nieoznaczający miłości, lecz wojnę. Na wojnę nie idzie się jednak samotnie. Schodząc po szerokich schodach, pragnęła mieć kogoś znajomego przy swym boku. Ojciec i ciotka nie żyli. Okrutna śmierć dosięgła Janine w tej samej sali zaledwie pięć dni temu.

Niemądra myśl.

Powróciła pamięć tamtej strasznej sceny i Imogena się zachwiała, lecz zaraz prędko podjęła majestatyczną wędrówkę w dół, choć serce biło jej jak młot, a przed oczami zaczęły migotać krwistoczerwone pląty. Nie zemdleje w ich obecności.

Jednak teraz zamiast bogato przystrojonych weselników, ujrzała okrutników w zbroi, krew ciekącą z ran zadanych mieczem i Janine...

Ujrzała kobietę rozciągniętą na stole. Usłyszała jej stłumione błagania o litość i gwałcicieli wbijających się w nią i uderzających rytmicznie.

Dobry Boże, to ten sam stół!

Powróciła do rzeczywistości, zmartwiała ze strachu, ze wzrokiem utkwionym w dębowy blat pokryty dokumentami. Czy to jej wyobraźnia, czy były na nim jeszcze plamy z krwi?

Czyjaś ręka ujęta jej lodowato zimną dłoń, niemal parząc ją swym ciepłem. Spojrzała we współczujące oczy przyjaciela FitzRogera, Renaida de Lisie.

- Nie powinnaś jeszcze chodzić, lady Imogeno
- wyszeptał. - Teraz musisz usiąść.

Poprowadził ją do wysokiego krzesła stojącego przy stole. Spojrzała pytająco na króla, lecz on machnął lekceważąco ręką.

- Nie, nie, lady Imogeno, nalegam. Tyr powiedział nam o twojej upartej dumie. Jestem twoim królem, ale głupotą byłoby nadużywać tego.

Uparta duma? Jej oczy spotkały się z oczami Fi Rogera. Naprawdę tak ją widział. Dziwne. Czul się taka wątła i krucha, niezdolna, by wziąć przyszłość w swe ręce. Wreszcie sam ten ślub był przyznaniem się, że bez mężczyzny przy boku jest niczym zając między wilkami. Wdzięczna była jednak za pozwolenie, by usiąść. Bała się bowiem, że zemdleje.

Renald nalał jej wina, lecz zanim zdołała się napić, długa brązowa ręka zabrała kielich i postawił na jego miejscu czarę z wodą.

- Powinniśmy pościć - przypomniał FitzRoger,
- Pamiętasz? Jeżeli nie, cała nasza praca pójdzie na marne, a ty urodzisz tchórzliwe zajace.

Imogena spojrzała na niego zupełnie zaskoczona.

- Co takiego?

- Wszak tego naucza ojciec Wulfgan, kapłan którego tak bardzo sobie cenisz. - Uśmiechnął się chłodno.

Imogena skierowała wzrok ku ojcu Wulfganowi, który zatopiony w psalterzu wyraźnie pragnął się wyobcować z całej uroczystości.

To dlatego w głosie FitzRogera pobrzmiwała złość?

Napiła się wody, by zwilżyć wyschnięte wargi.

W ciszy, która zapadła, zabrał głos król.

- Jako że ojciec twój powierzył cię naszej opiece, mamy zaszczyt poprowadzić dzisiejszą ceremonię. Czy chcesz, pani, byśmy ci objaśnili, co zawierają te dokumenty?

- Wie to dobrze, bowiem sama je pisała - odparł w jej imieniu FitzRoger.

- Rzeczywiście. - Król obdarzył ją wzrokiem pełnym szacunku. - Zdobyłeś zdolną narzeczoną, Tyr. Nie tylko piękną. Ale czy rozumie, co napisała?

Rozmawiali, jakby jej tu wcale nie było.

- Tak, rozumie! - wypaliła głośno Imogena, po czym widząc zaskoczenie króla, wpadła w popłoch. - Błagam o przebaczenie, najjaśniejszy panie.

Znów machnął ręką.

- Nieważne. Jesteś po bardzo ciężkich przejściach, lady Imogeno, a my czynimy wyjątki. Naszym życzeniem jest widzieć cię bezpieczną pod opieką lorda z Cleeve. Powiedz nam zatem, co jest w dokumentach, abyśmy wszyscy mogli świadczyc, że zawarłaś małżeństwo i tę umowę z pełnym zrozumieniem.

Aby nie domagała się potem unieważnienia małżeństwa na tej podstawie, że została przymuszona lub oszukana.

Imogena położyła obie ręce na stole i zaczęła:

- Zgadzam się poślubić lorda FitzRogera z Cleeve. Zachowuję dla siebie zwierzchność nad Carrisford, które przejdzie następnie na jedno lub wię-

cej moich dzieci, prócz pierworodnego syna, który odziedziczy zamek Cleeve i wszelkie inne majątności, które mój... mój mążzonek w swym życiu zdobędzie. - Rozejrzała się, by napotkać chłodny wzrok FitzRogera, który nie spuszczał z niej oka. Poczowała wdzięczność. Zauważyła już przedtem, że jego chłodne spojrzenie dodawało jej sił, podczas gdy współczujące kruszyło ją. Roztkliwienie się nad sobą to ostatnia rzecz, którą chciałaby robić w jego obecności.

- Mój mążzonek - ciągnęła, jakby mówiła tylko do niego - w moim imieniu będzie bronił Carrisford i zapewni należne ci z tej ziemi rycerskie daniny, najjaśniejszy panie.

Innymi słowy: posiadanie bez znaczenia.

- Ja zaś przez swoich urzędników sprawować będę administrację na zamku i ziemi Carrisford i odpowiadać będę za wszystkie powstające tu koszty.

- Za zgodą twego mążzonka - ponaglił król.

- Przepraszam, najjaśniejszy panie?

- W dokumencie stoi napisane - wyciągnął pergamin i wskazał miejsce upierścienionym palcem - że pozostajesz odpowiedzialna *et caetera* „za zgodą lorda FitzRogera, mego mążzonka”. Powinno być „Tyrona FitzRogera” Gdzie mój skryba?

Podszedł mnich, wydrapał słowo „lord” i zastąpił imieniem „Tyron”. Wreszcie dowiedziała się, jak ma na imię.

- Czy dajesz swą zgodę, lady Imogeno? - ciągnął król. - Nie do pomyślenia jest wprawdzie, by szesnastoletnia dziewczka rządziła własnym majątkiem, ale musimy być pewni, że to pojmujesz. Ostatnie słowa bowiem znacznie uszczuplają twoją władzę.

Imogena znów utkwiała wzrok w FitzRogerze.

- Wiem o tym.

-I zgadzasz się? - spytał król.

-I zgadzam się.

- A co z posagiem? To wbrew obyczajowi, że nie jest wyznaczony - odezwał się głos z sali.

Na to odpowiedział FitzRoger.

- Jako że lady Imogena wstępuje w związek małżeński znacznie lepiej uposażona niż ja - powiedział oschle - jest to zbyt duże. Przyznanie jej tytułu do jej ziem stanowi zarazem posag, wszak odzyskałem te ziemie dla niej.

Wyłożone bez ogródek, lecz precyzyjnie.

- Ja na to przystaję - potwierdziła Imogena.

- Świetnie! - zakończył jowialnie król. - Tedy nie widzę żadnych przeszkód. Pozostaje nam wszystkim być świadkami przysięgi małżeńskiej

Imogena wzięła do ręki podane jej pióro i podpisała się pod końcem swego dotychczasowego życia, dodając przy podpisie krzyż na znak świętości przyrzeczenia. Przyglądała się FitzRogerowi, gdy składał swój podpis i krzyż pod jej podpisem. Potem wszyscy świadkowie pospieszyli podpisywać, pieczętować i składać pisma.

Umowa została zawarta, była już wiążąca, a ona dała na nią swą zgodę w obecności świadków. Postanowienie stało się faktem i to sprawiło jej ulgę. Nie musiała już łamać sobie głowy nad wyborem. Było jej lekko na sercu i spędziła chwilę, uciekając myślą daleko od wrzawy i pogodnych głosów dookoła.

Z głębokiego zamyślenia wyrwał ją FitzRoger, biorąc ją za rękę.

- Teraz musisz złożyć Henrykowi hołd lenny.

Król Henryk usiadł, a Imogena wstała, by ukłęknać przed nim i włożyć ręce w jego ręce, jak kazał obyczaj wasalowi i seniorowi. Była to uroczysta

chwila, a dla niej także bardzo radosna, bowiem wywalczyła sobie ten honor swą odwagą równą tej, jaką wykazują się rycerze na polu bitwy.

Po ceremonii hołdu lennego, przysłała pora na ceremonię zaślubin.

FitzRoger zlustrował ją ze swoją beznamiętną troską. - Nierozsądnie byłoby iść na dziedziniec, boso, z otwartymi ranami. Przygotowałem specjalne siedzenie, które można będzie przenieść.

Imogena z niedowierzaniem popatrzyła na wskazane jej krzesło - zwykłe, twarde, z oparciem, osadzone na dwóch drążkach. Dwóch barczystych ludzi stało, gotowych ją ponieść. Niespodziewana ulga, którą w tej chwili odczuła, uświadomiła jej, jak bardzo wzdragała się przed dotknięciem bosą stopą brudnej ziemi zamkowego dziedzińca.

- Dziękuję - wyszeptała. Ze wszystkich rzeczy, które dla niej zrobił, za tę po raz pierwszy odczuwała niekłamana wdzięczność.

- Renald wymyślił to dla ciebie, pani - odparł.

Powinna była wiedzieć, że FitzRoger nie traciłby czasu na takie pomysły, kiedy mógł z łatwością, ponieść ją na rękach. Imogena podziękowała Renaldowi uśmiechem i podeszła, by zasiąść w zaimprovizowanej lektyce.

Uformowali pochód. Ojciec Wulfgan szedł na czele, niosąc krucyfiks. Wyglądał, jakby w tej chwili pragnął być wszędzie, byle nie tu.

Imogena rozumiała jego uczucia.

Procesja zeszła na dziedziniec zamkowy, gdzie zgromadził się lud Carrisford, by obejrzeć uroczystość zaślubin swej pani i swego wyzwoliciela.

Kiedy procesja ukazała się oczom zebranych, rozległy się powitalne okrzyki. Imogena usłyszała swo-

je imię, imię króla i FitzRogera. Zauważyła jednak, że niewielu w tłumie było starych mieszkańców Carrisford. Większość zapewne pracowała przy przygotowaniu uczyty weselnej, lecz ogromna część jeszcze nie powróciła do zamku. Zgromadzony tłum składał się w większości z armii FitzRogera i królewskiej eskorty.

Stało się jasne, jak iluzoryczna była jej wolność wyboru.

Wulfgan zniknął w kaplicy, a Imogenę postawiono na kobiercu rozłożonym u drzwi. Czy to jeszcze jeden dowód troski sir Renalda? Z westchnieniem rozpoznała kobierzec z komnaty ojca przedstawiający scenę łowów. Dobrze przykrywał ziemię, ale pocięty był niemal do osnowy. Jak długo będzie trwało przywrócenie splądrowanego domu do bogactwa i dostatku, którym zawsze słynął?

Król zbliżył się i stanął przy jej boku, a FitzRoger zajął miejsce przy drugim boku Henryka.

Ojciec Wulfgan pojawił się ponownie. Na połączoną sutannę narzucił zaledwie stułę i wydawał się przygotowany bardziej do pogrzebu aniżeli do ślubu, szczególnie jeśli przyjrzeć się wyrazowi jego twarzy. Rozpoczął czytanie umowy małżeńskiej swoim głębokim i donośnym głosem, w taki sposób, jakby była to lista zbrodni oczekujących na karę.

- Tyronie FitzRoger z zamku Cleeve - zwrotem do pana młodego zakończył czytanie. - Czy zgadzasz się z warunkami kontraktu i czy zaświadczasz wszem wobec, że twój podpis i pieczęć są prawdziwe?

-Tak!

- Imogeno z Carrisford! Czy zgadzasz się z warunkami kontraktu i czy zaświadczasz wszem wobec, że twój podpis i pieczęć są prawdziwe?

Imogena z trudem przełknęła ślinę.

- Tak! - wyszeptała.

- I czy wszyscy tu zebrani świadczą będą, że umowa została zawarta dobrowolnie?

Odpowiedział chór głosów.

- To wszystko - rzekł ojciec Wulfgan z obrzydzeniem, które z pewnością nie było przewidziane w procedurze zaślubin. - Ślubujcie sobie, jeśli musicie.

Imogena rozejrzała się i spostrzegła, że król z trudem powstrzymywał się od śmiechu, widząc to przedstawienie. Zagryzła wargi. Nie ośmieliła by się uważać, że ojciec Wulfgan jest śmieszny, wszak to byłby grzech. Rzuciła spojrzenie w stronę przyszłego małżonka, lecz on stał nieporuszony jak zwykle, patrząc na księdza wzrokiem, który nie wróżył niczego dobrego. Chęć do śmiechu znikła natychmiast.

Król ujął lodowato zimną prawą *dłoń* Imogeny, ucisnął ją lekko i złożył w prawej dłoni FitzRogera. Dotyk jej męża był gorący i mocny. Przykrył ich złączone ręce lewą dłonią, tak że z ich ramion powstał krzyż uzupełniony przez jego wolną rękę, którą zbliżył, by nałożyć na jej serdeczny palec gładką złotą obrączkę.

Wypowiedział słowa przysięgi:

- Tą obrączką cię poślubiam, tym złotem honoruję, tym wianem cię obdarzam.

I dzięki ci, lordzie FitzRoger, za mój własny zamek. Imogena gorąco pragnęła uniknąć dalszej części ceremonii, lecz mimo to sztywno uklękła i pocałowała go w rękę.

- Oddaję się pod twoją władzę, mój panie mężu.

Nie mogła wstać, nie narażając się na ból w stopach. Spojrzała w górę z instynktowną prośbą w oczach.

Ujął jej kibić i podniósł ją jak piórko. Choć znała już jego siłę, nie przestawała się jej dziwić, gdyż Fitz-Roger, choć dobrze zbudowany, nie był olbrzymem. Nie puścił jej, lecz trzymał dalej w uścisku. Podniosła oczy, by zgadnąć, co zamierza.

On zaś pochylił się i złożył na jej ustach ceremonialny pocałunek - lekki i suchy dotyk warg.

- Jak sądzisz, czy ten stary kruk ma zamiar nas pobłogosławić? - wyszeptał z błyskiem cynicznego rozbawienia w oczach.

Jakże można się tak wyśmiewać ze sługi bożego!

- Nie wypada tak mówić o świątobliwym mężu!
- zaprotestowała.

- Ten szczególnie sobie na to zasłużył! - nie ustępował Fitz-Roger i odsunął się od niej.

Okazało się, że ojciec Wulfgan zamierzał pobłogosławić związek, gdyż stał już gotowy, z uniesionymi ku niebu rękami. Miał minę, jakby wypił czarę żółci.

- Lepiej wstąpić w związek małżeński, niżli smażyć się w ogniu piekielnym! - rozpoczął. - Stan małżeński przeznaczony jest dla tych, którym nie udało się odnaleźć prawdziwego zjednoczenia z Chrystusem poprzez błogosławioną czystość. Tkwi w nim jednakże jedna zaleta, gdyż przez wasz nieczysty związek możecie dać życie tym, którzy będą mogli służyć Bogu w czystości. Módlcie się o to!

Do uszu Imogeny dobiegły stłumione śmiechy zebranych wokół mężczyzn i rozejrzała się, zaniepokojona. Król poczerwieniał na twarzy, lecz czy z gniewu, czy z powstrzymywanego śmiechu, tego nie mogła odgadnąć. Bała się spojrzeć na Fitz-Rogera.

- Jednakże nie jesteście z góry skazani na ogień piekielne - przyznał kapłan. - Macie dalej moż-

ność przeżyć życie w sposób, który podobać się będzie Bogu. Najszlachetniejszy z nich to ślubowanie, świętej czystości w związku małżeńskim, co bodaj czy nie jest bardziej szlachetne niżli życie w klasztorze, bowiem małżonkowie codziennie zmagają się muszą z diabelskimi pokusami.

Uczynił pełną nadziei przerwę, po czym westchnął.. - Niestety, tylko niewielu zdolnych jest. wyjść zwycięsko z tak wielkiej próby. Baczcie przede- to, by cielesna żądza służyła jedynie płodzeniu potomstwa. Miejcie ją w swej władzy, w przeciwnym razie ona zapanuje nad wami. Zachowujcie wstrze- mięźliwość w piątki, niedziele i wszystkie święta, w wielkim poście i adwencie. Unikajcie siebie w miarę możliwości, lękając się szatańskich pokus i nie łączcie się, kiedy dziecię pocznie rosnać w łonie matki. A nade wszystko strzeżcie się rozkoszy w zespoleniu swych ciał, gdyż to nieuchronnie prowadzi do przyjścia na świat kalekiego potomstwa.

Obrzucił ich na koniec ponurym spojrzeniem, w którym tym razem było więcej smutku niż gniewu, uczynił znak krzyża i zaśpiewał: - Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba, błogosław tych młodych ludzi i zasiej w ich sercach ziarno życia wiecznego.

Po tych słowach uciekł do kaplicy i zatrzaskał za sobą drzwi.

- Na Boga! - przemówił król. - Gdyby arcybiskup Canterbury tak przemawiał na moim ślubie, obawiałbym się o przyszłość tego kraju. Lękałbym się dotknąć Matyldy, a tym bardziej dać jej dziecko.

- Edward Wyznawca jest już czczony za zachowanie czystości - odparł FitzRoger. - Ominęła cię okazja, by zostać świętym, Hal.

-I omija mnie szczęśliwie każdej nocy, kiedy jestem z moją ukochaną Mald. - Król pocałował

Imogenę tak serdecznie, że zakręciło się jej w głowie, a FitzRogera poklepał po przyjacielsku tak mocno, aż ten się zatoczył.

- Tak należy to robić, mój przyjacielu. Pocałunek, którym ją obdarzyłeś, nasuwa mi podejrzenie, że ten skwaszony księżulo osłabił twój umysł, albo tę część ciała, której będziesz dziś najbardziej potrzebował. A może chcesz zasmakować świętej czystości?

- W żadnym razie! - zaprzeczył FitzRoger, masując ramię. - Lecz moje żądze cielesne mogą poczekać, podczas gdy pusty żołądek nie.

Pochwyił Imogenę na rękę i usadowił w jej lektyce.

- Chodźmy ucztować! - zarządził.

Pochód weselnych gości okrążył dziedziniec i zawrócił do zamku. Ludzie wiwatowali, machali czapkami, powiewali chustami i rzucali w parę młodą ziarnem, by zapewnić jej płodność. Dzieci i zwierzęta biegały radośnie dookoła. Piszczalki i bębny rozpoczęły muzykę.

Jakaś kobieta podbiegła z wianuszkiem z jaskółczego ziela i niezapominajek i włożyła Imogenie na głowę.

- Wszelkiego błogosławieństwa dla ciebie, pani i pana, w tym radosnym dniu!

Serce Imogeny zaczęło tańczyć z radości i wątpliwości odsunęły się na bok. Nieważne, jakie kłopoty na nią spadną, wypełniła swój obowiązek względem poddanych, a oni wydawali się napraw-- szczęśliwi. Śmierć ojca pozostawiła ich wszystkich bez obrońcy. Potem nadeszły śmierć i cierpienie, także dla nich.. Teraz jednak, dzięki temu, że oddała rękę FitzRogerowi, mieli nowego pana, silnego pana, zdolnego ich skutecznie obronić.

Ludzie poznali FitzRogera w ciągu ostatnich trzech dni, najpierw w walce, potem przy usuwaniu jej skutków i byli z jej wyboru widocznie bardzo radzi,

Obdarowała nawet swego pana nieśmiałym uśmiechem, otrzymując w zamian raczej oziębły. ;

U podstawy schodów wiodących do głównego wejścia zebrali się żołnierze FitzRogera. Wydobyli swe błyszczące miecze i zasalutowali. FitzRoger wyciągnął zza pasa mieszek i wysypał jej na rękę srebrne monety.

- Pora na znak szczodrości. Swoich pieniędzy; wszak nie użyjesz.

Część radości umknęła. Znowu przytyk do skarbu Carrisford. Pewnie myślał, że to małżeństwo upoważnia go do czerpania ze skarbcza, ale nic z tego - było to złoto dla Carrisford, nie dla Cleeve. Spojrzała na bransolety na rękach. Zwróci je natychmiast, gdy tylko dostanie się do swoich. Powinna jednak była pomyśleć wcześniej i zaopatrzyć się na weselną ceremonię.

Rzuciła monety w kierunku zebranego ludu, a FitzRoger uczynił to samo. Tłum jął wiwatować głośnie.

- Mnóstwa dzieci, i to krzepkich! - zakrzyknęła jakaś kobieta, machając błyszczącą monetą.

- Niech Bóg błogosławi was oboje! ~ krzyknęła druga.

- Niechaj powije chłopca za dziewięć miesięcy!

- Tak! - zakrzyknął jakiś mężczyzna. - Dobrze się spraw tej nocy, panie! Zrób jej brzuch jak najprędzej.

Padały kolejne sprośne życzenia. Grubiańskie, ochrypłe okrzyki stały się głośniejsze, w pogodnym tonie traktując o chuci i sile. Imogena poczuła, że w nich tonie. Jowialne twarze stawały się wykrzy-

wionymi gębami atakujących złoczyńców. Ci przestoczyli się następnie w ludzi Warbricka, rechozczących, kiedy ich pan gwałcił kobietę, i czekających na swoją kolej...

Gdy wróciło jej poczucie rzeczywistości, zaciskała mocno ręce na poręczy fotela, a FitzRoger kończył nagradzanie zebranych.

- Chodźmy - zakomenderował cicho. - Nalegam, byś dała się wziąć na ręce, żono.

Ogarnęła ją ślepa panika i przemożne pragnienie, by uciec od niego i małżeńskiego łóża.

- Nie mogę...

Była już w jego ramionach.

- Właśnie że możesz - odparł. - Nie próbuj ze raną wojować przy wszystkich, bo cię wrzucę w ten rozochocony tłum.

Poddała się. To nie była jego wina. Bóg przeklął rodzaj żeński, każąc mu wypełniać straszliwy obowiązek. Trudno było pojąć, dlaczego wszyscy wokół mówią o nim w tak lekki i radosny sposób. Pogrzebowa powaga i cisza wydawały się bardziej stosowne dla tej chwili, niż radosne pozdrowienia.

Stanowczo należało jej się więcej współczucia.

Wyczerpana, położyła głowę na miękkim aksamicie tuniki męża, ale zadrapał ją złoty łańcuch, który miał na szyi. Syknęła i podskoczyła.

- To do ciebie podobne - parsknęła.

- Cóż takiego?

- Nie robisz nic innego, jak tylko mnie ranisz.

Popatrzył zmarszczony i polizał koniuszkiem języka zadrapanie na jej policzku.

- Już krwawisz przeze mnie? Dziś w nocy też będziesz krwawić. Bez wątplenia nie myślą cię twe najgorsze podejrzenia.

Zadrzała na tak grubiańskie potwierdzenie swoich obaw.

- Nie drzyj tak, Imogeno - powiedział dużo bardziej współczująco. - Przeznaczeniem kobiety jest krwawić w noc poślubną. Jeśli inne to przeżyły przeżyjesz i ty. Jeżeli przestaniesz się ze mną spierać na każdym kroku, zobaczysz, że małżeństwo będzie całkiem do zniesienia.

- Nie jestem dzieckiem, FitzRogerze, nie traktuj mnie w ten sposób.

- Zawsze będę cię tak traktował jak na to zasłużył - odparł i to ją uciszyło. Bardzo bała się, że zachowuje się jak dziecko, ale była ogromnie przestraszona. Bała się wszystkiego, lecz szczególnie małżeńskiego łoża. Zadrzała ponownie, kiedy weszli do chłodnej sieni.

Usadowił ją w fotelu za wysokim stołem.

- Trzęsiesz się jak osika - zauważył z prawdziwą troską. - Myślałem, że masz więcej odwagi.

Imogena spoglądała na stół pokryty teraz bogatymi obrusami.

- Mam niedobre wspomnienia, mój panie. C to cię dziwi? Bez wątpienia to przejdzie z czasem.

Jakże gorzki jest los! Będzie spożywać swoją weselną ucztę, na tym samym stole, na którym jej służąca została brutalnie zgwałcona.

Zdawało się jej, że czuje muśnięcie jego ręki na ramieniu, lecz pewnie jej się zdawało. Zajął miejsce po jej lewej stronie, zaś król zasiadł po prawej.

Imogena rozejrzała się i musiała przyznać, że ucztą została przygotowana należycie. Wszystkie stoły uginały się pod ciężarem bochnów chleba i szerokiego wyboru dań. Wyglądała niemal tak dobrze, jak uczyły przed najazdem Warbricka, lecz

zmarwiło ją, że przepych jest obcy, nie pochodzi z jej domu.

Jej dom stał się przeszłością.

Niemniej zostało jeszcze coś znajomego. Siwo-
włosy Siward podszedł, by skłonić się królowi i jej.
Imogena uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego
rękę.

- Dobrze wyglądasz Siwardzie. Jakże jestem ra-
da, że cię widzę!

- Czuję się znakomicie, pani - uśmiechnął się
szeroko. - Zwłaszcza teraz, gdy cię widzę bez-
pieczną w domu i u boku wspaniałego mężczyzny.

- Dziękuję, mój człowieku! - odezwał się król,
mrugnawszy okiem.

Zarządca poczerwieniał ze zmieszania i prędko
się wycofał.

Imogena spojrzała na FitzRogera, wspaniałego
mężczyznę u swego boku. Ludzie zdawali się są-
dzić, że powinna się dziś dobrze bawić i być szczę-
śliwa. Chciała wstać i wykrzyknąć, że to, co dziś
czyni to jeszcze jedno poświęcenie, w imię ich do-
bra, co najmniej tak samo ciężkie jak marsz
do Cleeve.

Przestań, uciszyła się. Nie ma już po co rozpa-
miętywać krzywd i żałować. Jak sobie pościeliłaś,
Imogeno, tak się wyśpisz. Na jakąkolwiek myśl
o spaniu odczuwała mdłości.

Pochwyciła ogromny kielich, który stał przy jej
nakryciu i wychyliła go do dna.

- To był kielich miłości, który mieliśmy wychylić
na spółkę - upomniał ją kwaśno FitzRoger i skinął
na sługę, by napełnił kielich ponownie. Przyłożył
wargi do śladu po jej ustach i osuszył do dna. ~ Je-
śli nie możemy się dzielić, możemy przynajmniej
być równi - skomentował.

- Nie powiedziałałabym...

- Nie jesteśmy? Zabawiaj więc króla, żono, podczas gdy ja będę rozmawiał z opryskliwym sir Williamem. Przyznaję, to dowód, iż nie jesteśmy sobie równi.

Imogena skamieniała. Zrozumiał, że ona myśli iż on stoi od niej niżej. Przypomniało jej się, że na zwała go nikim. Czy to było znów dobytec oręża? Miała nadzieję, że nie, nawet gdyby nie była t broń ostra. W istocie, jeśli wziąć pod uwagę wniesiony do ich związku majątek, była to prawda. Bardziej jednak liczyła się władza, a on miał ją całą.

- Właśnie sobie przypomniałam - rzekła i wyciągnęła kluczyk. - Zatrzymaj to, mój panie. Nie mam bezpiecznego miejsca, by go schować.

Obrócił kluczyk między palcami. - Nie będzie podziękowań za mój nędzny podarunek?

Imogena poczuła, że się rumieni. - Naturalnie.. - wybąkała. - To miło, że o tym pomyślałeś.

- Nie dorównują bogactwu Carrisford, to prawda. Musisz mi to wybaczyć. Nie sądziłem, że będę się żenił i nie zdążyłem zamówić nic cenniejszego

- Nie ma potrzeby! - odparła Imogena. - Mam dosyć...

- Będiesz miała dopiero, kiedy zdecydujesz się otworzyć swój skarbiec... - dokończył, - Tymczasem musisz przynajmniej przyjąć ode mnie poranny podarunek... - Popatrzył jej głęboko w oczy, - Jutro rano.

Imogenie zaschło w gardle. Poranny podarunek nie był zwykłym podarunkiem dla panny młodej. Miał świadczyć o tym, że pan młody jest pod każdym względem zadowolony ze swej żony. Miała zamiar być uległa, lecz nie wiedziała, czy to wystarczy, by był zadowolony.

Z ulgą zwróciła się do króla.

Król sprowadził swoich muzykantów i z ukontentowaniem wystukiwał palcami rytm granej właśnie melodii. Wyglądał na bardzo zadowolonego z rozwoju wypadków. Imogena odpędziła kilka gorzkich komentarzy na temat królewskiej opieki nad nią, które właśnie przyszły jej do głowy. Wszak jest panią Carrisford i musi być uprzejma dla gości.

Myjąc palce w podsuniętej przez sługę misie, odezwała się: - Muszę ci z serca podziękować, miłościwy panie, żeś pospieszył mi na pomoc.

Król także przemył ręce w perfumowanej wodzie i pozwolił, by sługa osuszył mu dłonie.

- Przybyłem od razu, gdy się dowiedziałem o twoim nieszczęściu, lady Imogeno. Spóźniłem się jednak. Gdybyś, pani, sama nie ocalała siebie i nie wezwała na pomoc tak znakomitego rycerza, moja obecność zdałaby się na nic.

Podano pierwsze danie, a król wybrał duży kawałek pieczonej perliczki i położył jej na talerzu. Imogena spojrzała na jedzenie bez apetytu. Pomimo całodniowego postu nie była w stanie przełknąć treściwego posiłku.

- Cenisz sobie lorda FitzRogera, miłościwy panie?

- To przyjaciel, na którym można polegać - odparł krótko Henryk, przeżuwając z zadowoleniem.

- Takich mam naprawdę niewielu. Przy nim będziesz bezpieczna. Cóż za wspaniały smak!

- Jest bardzo... skuteczny - przyznała Imogena, mając na myśli wszystko i nic.

- Świetne słowo! Skuteczny! Nawet zabija skutecznie! - roześmiał się Henryk.

Apetyt Imogeny zmniejszył się jeszcze bardziej. Widziała, jak zabija FitzRoger i wiedziała, co król

ma na myśli. Żadnej rycerskiej kurtuazji czy miłosierdzia, po prostu bezduszne zarzynanie.

Zadrżała. Nie wątpiła, że FitzRoger poderznąłby jej gardło tak samo beznamiętnie, jak wypatroszył człowieka na dziedzińcu, jeśli tylko miałby po tern powód. Jak wielu ludzi już zabił? Dziesiątki? Setki. Przegoniła makabryczną myśl. Paladyn musi umie zabijać.

- Dziwi mnie, że lord FitzRoger nie był do tej pory z nikim zaręczony - rzekła i poczęła skubać mięso na talerzu.

- Doprawdy? Wszak do niedawna nie posiada ziemi i nosił piętno bastarda. Był wprawdzie moim przyjacielem, ale ja także nie miałem ziemi. Do nas obu uśmiechnął się los: mamy ziemię i do bre żony! - Wypił do niej, za co odwzajemniła się uśmiechem.

Jej napięcie wzrosło. Tamta złośliwa uwaga pod adresem FitzRogera, że jest nikim, miał głębsze znaczenie, niż mogła przypuszczać. Zerknęła na męża, który był zajęty rozmową. Postanowiła dowiedzieć się o nim czegoś jeszcze.

- Jak na człowieka bez ziemi nieźle sobie poradził - rzekła do króla jakby od niechcienia.

- Jak na bękarta bez ziemi, poradził sobie znakomicie, a wszystko zdobył swym mieczem. Został rycerzem jedynie dla swych zasług, a potem wiele lat był najemnikiem i rycerzem turniejowym, - i przeżył. Zdobyłaś, pani, jednego z najprzedniejszych rycerzy naszych czasów.

Imogena znów zerknęła na męża. Ta opinia jej nie zdziwiła. Wierzyła, że cokolwiek Tyron FitzRoger robi, robi to dobrze.

- W tej części kraju jest mi bardzo potrzebny. - ciągnął Henryk. - Przybył tu z rozkazem, by zabez-

pieczyć Cleeve i sprzymierzyć się z twym ojcem. Sprawy tymczasem przybrały nawet lepszy obrót.

Imogena miała ochotę gwałtownie zaprotestować na takie potraktowanie śmierci ojca i wszystkiego, co zdarzyło się potem, lecz rozumiała, że król widzi wszystko pod kątem chłodnej strategii. Silne lojalne oparcie dla jego władzy na zachodzie było bardzo istotne wobec prób odzyskania korony przez jego brata, zaangażowania Roberta Belleme w powstanie oraz wiecznych niepokojów w Walii.

Czy FitzRoger próbował w ciągu ostatnich miesięcy nawiązać sojusz z jej ojcem? Było to wielce prawdopodobne, a jej po prostu niczego nie mówiono.

Dziwne, że FitzRoger mógł mówić jej więcej niż rodzony ojciec.

- Gdyby mój mąż zmierzył się z Warbrickiem, wygrałby? - spytała Imogena króla.

- W pojedynku? Te sprawy są w ręku Boga, lady Imogeno, ale Tyrona nikt jeszcze nie pokonał, przynajmniej od kiedy jest mężczyzną.

- A ile ma lat?

Króla rozbawiło to pytanie. - Dwadzieścia sześć. Może powinienem powiedzieć to dokładniej. Nikt go nie pokonał, od kiedy skończył osiemnaście lat.

- Któż go zatem pokonał, *sire*?

- Ja! W taki sposób się spotkaliśmy.

Imogena nadal bez apetytu skubała perliczkę i próbowała uporządkować zebraną wiedzę o mężu.

Dwadzieścia sześć lat, jeden z najprzedniejszych rycerzy swoich czasów.

Niezwyciężony w pojedynkach, skuteczny na wojnie.

A ona nazwała go nikiem. Spierała się z nim.

Będzie musiała czynić to znowu, gdyby próbował naruszać umowę.

Zadrżała lekko, a on odwrócił się do niej, zaniepokojony.

- Nic nie jesz, Imogeno, a powinnaś.

Nie chcąc być nakłaniana, Imogena wzięła do ust większy kęs perliczki i zmusiła się sama, by go przeżuć i przełknąć, choć jej ściśnięty żołądek burzył się mocno.

- Przynajmniej pij. ;

Imogena posłuchała. Jej niezmordowana ciekawość przyciągnęła jego uwagę, czego sobie nie życzyła. Chciała wyglądać na spokojną i szczęśliwą, zadowoloną z muzyki i pokazów żonglerów i akrobatów. Rozpoznała dwójkę akrobatów, którzy mijali ją w drodze do Cleeve, tamtego, jakże odległego dnia. Cztery dni temu.

Cieszyli się wtedy wolnością i nadal się nią cieszą.

Ona zaś nie. Nie była wolna od dnia swych narodzin.

Od wysiłku, by się uśmiechać, bolały ją policzki. Chciała, aby wreszcie skończyła się farsa, jaką była uczta weselna, byle tylko nie nadeszło to, co po niej nastąpić musiało.

Dwa psy króla leżały u jego stóp. Kiedy ujrzała na swym talerzu wielką porcję wołowiny, dyskretnie wsunęła ją pod stół, gdzie psy natychmiast się nią zajęły. Król zauważył, lecz zaledwie lekko uniósł brew i przestał nakładać jej nowe dania.

Imogena poczuła wdzięczność. Jedyna rzecz, która mogła uczynić ten dzień jeszcze gorszym, to wymiotowanie z przejedzenia.

Wyglądało na to, że jest jedyną osobą przy stole w nie najlepszym humorze.

Częstowani przysmakami i przednim winem, wszyscy weselnicy jedli z apetytem i pili do dna. Może FitzRoger się upije. Zaczęła obserwować

kielich, który z nim dzieliła, lecz przez znaczną część uczyty stał nietknięty.

Wreszcie przestano podawać jedzenie, a zostało samo wino. Wydawało się, że wyśmienite wina podawane będą bez końca.

Wina z Cleeve.

Hałas - bębny, piszczałki, krzyki, śmiechy - wypełniał jej głowę aż do bólu.

FitzRoger odwrócił uwagę Imogeny lekkim dotknięciem dłoni.

- Myślę, że nadszedł już czas, byśmy dokończyli dzieła - rzekł tonem, który wskazywał na to, że ma co najmniej sto innych ciekawszych rzeczy do rozbawienia. - Król łaskawie nalegał, byśmy spędzili tę noc w głównej sypialni, która należała do twego ojca. Twoja służąca już tam czeka. Nie obawiaj się. Tylko król z najbliższą świtą będzie obecny przy pokładzinach. - Uśmiechnął się pod nosem. - Nie sądzę, by było warto prosić ojca Wulfgarona o poświęcenie łoża.

- Nie powinieneś się wyśmiewać - powiedziała gniewnie, by ukryć panikę, która schwyciła ją za gardło. - Ma rację. Chuć to dzieło szatana. Rzekł mi, że nowożeńcom zaleca się trzydniową abstynencję po ślubie, by udowodnili, że panują nad swymi ciałami.

Ku jej zdziwieniu pocałował ją w rękę.

- Nie będzie tak źle, jak myślisz, Imogeno. Obiecuję.

- Nie zrobisz mi krzywdy? - wyszeptała, mając nadzieję na potwierdzenie.

Położył jej palec na ustach.

- Porozmawiamy później. Idź na górę.

Imogena wstała. Poczuła tylko lekki ból, być może dlatego, że głowę miała zaprzątniętą zupełnie, innymi myślami. Gdy wchodziła po schodach na górę, tu i ówdzie rozległy się gwizdy i cokolwiek nieprzystojne okrzyki, które ucichły nagle. Spojrzała; za siebie, lecz Tyron FitzRoger siedział obojętnie, nie dając nic po sobie poznać. Wiedziała jednak, że uciszył swoich i królewskich ludzi jednym lodowatym spojrzeniem

Sypialnię ojca zastała z lekka odmienioną. Wiedziała, że zamieszkał w niej FitzRoger, ale nie była przygotowana na zmiany, które ujrzała. Zamiast, znajomych kotar i skrzyń ujrzała obce, należące do FitzRogera. Choć te należące do ojca z pewnością zostały zniszczone lub skradzione przez Warbricka, zrobiło jej się przykro.

Wielkie łóżce ojca było jednak wciąż to samo, z tą tylko różnicą, że pokrywały je teraz płatki róż. Przywitała ją Marta, uśmiechając się, jakby uczestniczyła w wielce radosnym wydarzeniu.

Imogęnę ciekawiło, czy bardzo splamiłaby swój honor, gdyby teraz opadła zemdlona na prześcieradła pokryte kwieciem. Czuła się bardzo słabo. FitzRoger miał rację, przekonując, że powinna jeść. Słabość bez wątpienia pochodziła od zbyt

mocnego wina wypitego przy zupełnie pustym żołądku.

- Chodź, moja pani, przygotujemy cię - rzekła pogodnie Marta. W okamgnieniu Imogena była naga, a wyszczotkowane włosy otulały ją jak jedwabna materia. Drżała, choć powietrze było ciepłe.

- No, no, nie możemy się przeziębic! - Marta z czułością owinęła ją w błękitny wełniany szal. - Siedź tu, gdzie siedzisz, pani, a ja polecę i dam znak, żeś już gotowa. Jaki to żal, że nie masz rodziny, pani, żeby ci dodała odwagi przy pokładzinach. Ale nie masz się czym martwić, gołąbeczko. Znalazłaś dobrego męża, który zaraz utuli cię w ramionach.

Imogena znów zadrżała.

Niemal natychmiast po wyjściu Marty do komnaty wtargnęli FitzRoger, król, Renald i zupełnie obcy rycerz ze świty króla.

- Lord Jarrold - przedstawił go król, podczas gdy FitzRoger się rozbierał.

Stanął przed nią nagi. Imogena nie sądziła, że będzie mu się przyglądać z taką ciekawością. Oczywiście, wbrew jej woli, błądziły po ogorzałym od słońca ciele.

Była zaskoczona, że wydało jej się piękne, choć w rzeczywistości takie nie było. Pokryte licznymi bliznami, które miał szpeciść, dodawały mu piękna. Szeroki w ramionach i wąski w pasie, miał wspaniale zbudowane mięśnie, bez najmniejszej warstwy tłuszczu. Teraz widać było, skąd brała się siła FitzRogera, pomimo że nie był rostry.

Napotkała jego oczy i zobaczyła, że daje jej czas, by mu się mogła przyjrzeć i zaspokoić swoją ciekawość.

Spuściła oczy, usprawiedliwiając się, że podziwiała jego cielesne walory wyłącznie jako wojownika

w swojej służbie. W końcu po to właśnie go poślubiła.

Usłyszała głośny śmiech i spojrzała w górę. Pod spojrzeniem jej przerażonych oczu nierzuciący się początkowo w oczy organ między udami jął nabrzmiewać i unosić się.

- Na grób Chrystusa, twoje ciało dobrze zna swoje zadanie! - stwierdził jowialnie król Henryk.
- Nie dziwne to przy takiej gotowej na wszystko piękności.

Marta zrzuciła szal osłaniający nagość panny młodej. Imogena instynktownie zasłoniła się rękami.

- Pod każdym względem doskonała - zawyroko-
wał król. - Dalej do łoża i do dzieła! Dajcie Anglii nowych dzielnych rycerzy.

Choć łożo oferowało przykrycie, Imogenę trzeba było tam wepchnąć. FitzRoger wślizgnął się z drugiej strony i pod osłoną prześcieradła unieru-
chomił ją stalowym ramieniem.

Po kilku jeszcze jowialnych uwagach król, panowie i Marta odeszli.

Gdy tylko znaleźli się sami, FitzRoger zwolnił silny uścisk.

Nie próbowała uciekać. Nie miała dokąd, a jej obawy były przecież nieuzasadnione. Walcząc z łękiem, zdecydowana nie dopuścić do poniżającej sytuacji, leżała nieruchomo na plecach, rozsunała szeroko uda i mocno zamknęła oczy. Czekała.

Nic się nie wydarzyło. Kiedy nie mogła już znieść oczekiwania, otworzyła oczy i ujrzała FitzRogera leżącego na boku z głową opartą na ręce. Przyglądał się jej.

- Czy robię to źle? - spytała - Co powinnam zrobić?

- A co właściwie takiego robisz? - spytał.

Poczuła, jak jej twarz zalewa gorący rumieniec.

- Wiesz przecież!

Pochylił się i pocałował ją w usta. - Jeśli, powiadasz, że wiem, najśłodsza, dlaczego nie pozwolisz mi się tym zająć?

- Bo zawsze wszystkim zajmujesz się ty! - odparła w rozpacz.

- Tylko wtedy, kiedy się na czymś znam! - zakończył.

- Myślisz, że się znasz na wszystkim! - odparowała. - Bardzo dobrze, skoro wiesz, co robić, zrób to! I mam nadzieję, że zostawisz mnie brzemienną, bo przynajmniej przez następny rok nie będziemy musieli tego robić.

- No cóż - odpowiedział, otaczając ją ramieniem - minie jeszcze parę miesięcy, zanim się dowiemy, czy moje nasienie się przyjęło. Będziemy musieli próbować wciąż na nowo, dopóki nie będziemy pewni.

Imogenę przykryło jego twarde ciało, a to coś ją bodło. Zalała ją fala paniki. Odepchnęła go z całej siły. - Nie! Nie chcę! Nie mogę!

Zrobił unik, tak że siła pchnięcia niemal wyrzuciła ją z łóżka.

- Czego tak się lękasz? ~ zapytał, marszcząc brwi. - A raczej dlaczego tak się lękasz? Wszak wszyscy to robią i większość ludzi doznaje przy tym rozkoszy.

Rozkosz!

- Ale nie ja! - odparła szybko, przesuwając się jak najbliżej prawej krawędzi łoża.

Westchnął.

- Czy nie możesz mi trochę zaufać, Imogeno?

- Nie! - odparła bez ogródek.

Zacisnął usta.

- Ładny z ciebie Kwiat Zachodu, Imogeno, z Carrisford. Jeżeli już, to oset. Czy przynajmniej mogę się spodziewać, że zrobisz, co ci każe?

- Zastraszasz mnie, tak? Nie ośmieliłabym się zgrzeszyć nieposłuszeństwem wobec swego pana - odparła jadownicie.

- Dobrze! - odparł, złapał ją za ramię i przeciągnął na środek łóża. Pochylił się nad nią. Znowu g pchnęła. - Przestań! - zaprotestowała. - Dobrze. Teraz leż spokojnie.

Zadrżała pod spojrzeniem jego oczu, posłuchała i rozwarła uda.

- Zsuń nogi, odpręż się, rozluźnij. Nie chcę, żebyś tu leżała niczym świadectwo poświęcenia i umartwienia.

- Rozluźnić się? - zapytała z niedowierzaniem, lecz nie otrzymała odpowiedzi.

FitzRoger położył zgrubiałą, szorstką dłoń w okolicy jej biodra i zaczął przesuwać po ciele. Głaskał ją po brzuchu, potem powiodł dłoni wzdłuż żeber do ramienia. Nie miała pojęcia, ja' miał w tym cel, ale musiała przyznać, że było to przyjemne. Uczucie lekkiego drapania szorstkiej dłoni na delikatnej skórze nawet jej się spodobało.

- Nie jesteś jak oset - wyszeptał cicho. - Skórę masz niczym płatki róży...

Odsunął się od niej trochę, by pogłaskać części ciała jeszcze nietknięte, części, których nie dotykał nigdy żaden mężczyzna. Przesunął ręką w górę, uda, musnął kciukiem owłosione łono i powędrował wyżej, by zatoczyć parę kręgów po jej brzuchu,

Skręciła się.

- Co robisz?

Głaszczę, żeby cię uspokoić.

Słońce już prawie zaszło, ale światła było na tyle, by dostrzec piękne wyrzeźbione, niewyrażające żadnego uczucia, rysy. Nie wyglądał na ogarniętego pożądaniem, raczej na skupionego na rzeczach niematerialnych. Nie tego się spodziewała.

Głaszczesz?

Spojrzał z iskierkami wesołości w oczach.

- Jak nieokiełznaną klacz szlachetnej krwi.

- Nie jestem koniem! - zaprotestowała, ale poczuła równocześnie, że zaczynają nad nią panować łagodna pieśczęta i miłe ciepło.

- To świetnie. - Ręka muskała prawą pierś, potem lewą. - A ojciec Wulfgan na pewno by tego nie pochwalił.

Pochwyciła oburącz pieścącą ją dłoń.

- Nie! Powiedział, że to jeden z najgorszych grzechów: pozwolić mężczyźnie dotykać tego miejsca.

Złapał jej obie ręce i przytrzymał nad jej głową.

- A ostrzegał cię przed tym? - zbliżył usta do jej sutka i złapał wargami. Imogena krzyknęła na całe gardło. Puścił jej nadgarstki i pierś i zasłonił ręką usta. - Na litość boską!

Przyjrzała się mu i dostrzegła rozbawienie połączone z irytacją. Doprowadzał ją do wściekłości.

Kiedy rozluźnił uchwyt, ugryzła go.

Wyskoczył z łóżka.

- Nie do wiary! ~ potrząsał ukąszoną ręką. - Nie ma wyjścia, będziemy to musieli zrobić po twojemu.

Na widok rozmiarów sterczącego z przodu fallusa Imogenę ogarnęło przerażenie. *Zupełnie jak Warbrick.*

- Nie! - odparła i skuliła się w najodleglejszym kącie łoża. - Chcę pójść do klasztoru.

Zmierzył ją zimnym spojrzeniem.

- Nie bądź takim tchórzem.

- Małżeństwo nie jest skonsumowane - bronił się rozpaczliwie. - Można je unieważnić. Nie masz prawa zabraniać mi zostać oblubienicą Chrystusa Ojciec Wulfgan powiada...

Wycelował w nią palec.

- Jeszcze jedno słowo na temat tego klechy a zginie marnie!

Zamilkła.

Wrócił do łoża, przykrył się, wyciągnął długie ramię i przyciągnął ją znów do siebie. Wiła się, próbując uciec, ale równie dobrze można było uwolnić się od żelaznych obręczy. I to okropieństwo przyciśnięte do jej uda, twarde niczym dębowy kij. Odpychała FitzRogera od siebie co siłą, bez najmniejszego skutku.

Poczuła gorący oddech koło ucha i usłyszała wyszeptane słowa:

- Chyba, że zechcesz wymienić wszystkie rzeczy które mają nas skazać na męki piekielne, a ja po kolei je zademonstruję. Zaczynam podejrzewać, że dostała mi się najlepiej zaznajomiona z tą materią dziewczica w Anglii.

Nie miała najmniejszych widoków na uwolnienie się z kleszczowego uścisku i zaniechała dalszych prób.

- Jesteś heretykiem - zaprotestowała słabo, - Drwisz sobie z chodzącego po ziemi świętego...

Obrócił ją na brzuch i przycisnął ręką do pościeli. Kiedy przestała się opierać, zaczął wodzić ręką po plecach. Dokonał czarodziejskiej sztuczki. Ojciec Wulfgan nic nie mówił o dotykaniu pleców. Imogena pozwoliła więc sobie na odprężenie.

- Twoje ciało to dzieło samego Boga - odezwał się, podczas gdy ręka cały czas gładziła jej plecy.
- W dodatku bardzo udane dzieło.
- Ciało trzeba umartwiać - upierała się.
- Jeśli bardzo tego chcesz, mogę cię wychłostać. Zakrztusiła się.
- O nie, bardzo dziękuję.
- To dobrze. Szkoda byłoby zniszczyć tę aksamitną gładkość... - Ręka zbliżała się do zaokrąglonych pośladków.

Imogena wstrzymała oddech.

Ciekawi mnie, gdzie tak świątobliwy mąż nauczył się, jak wygląda szatańska cielesność - wymruczał jej FitzRoger do ucha, aż poczęła się prężyć, czując przyjemne łaskotanie i ciepło jego oddechu.

Zdawała sobie sprawę z tego, że cała topnieje, że mięśnie jej słabną, a kości miękną.

- Zawsze mówił, że niegdyś był grzesznym człowiekiem - wysapała.

- Zastąpię go kimś czystym od dnia narodzin - obiecał.

Imogena zebrała resztkę sił w zwiotczących mięśniach.

- Jest moim spowiednikiem i zostanie, FitzRogerze. To ja rządę w Carrisford.

- Za moją radą! - przypomniał - Nie będę tu trzymał tego człowieka!

Zanim zdołała zaprotestować, odwrócił ją i zamknął jej usta pocałunkiem. Przytrzymał ją nogą, a ręką trzymał za włosy, tak że nie mogła się wyślizgnąć.

Zacisnęła mocno zęby. Po chwili odsunął się i polecił:

- Otwórz!

Pokręciła głową.

- Czy muszę ci przypominać, że obiecałaś robić, co ci się każe? - ostrzegł.

Jesteś...

Jego wargi spotkały się z jej wargami, miękkie i delikatne, a ona poczuła, że nie chce się opierać jego pocałunkom. Bardzo jej odpowiadały. Nie mogą być tak bardzo grzeszne. Kiedy powiódł językiem po wewnętrznej stronie warg, zadrżała, znów czując dobrze zapamiętany żar.

Kiedy jednak wsunął język głębiej, by dotknąć jej języka, szarpnęła się do tyłu, pamiętając ostrzeżenia ojca Wulfhana: jeżeli mężczyzna włoży język, do ust kobiety wytryśnie z niego trucizna i kobieta, umrze...

FitzRoger nie dał jej uciec. Opierała się, ale wsunął język głęboko...

Nie wytrysnęła żadna zabójcza trucizna...

Imogena poddała się więc czarodziejskiemu, działaniu pocałunku. A może ojciec Wulfhan mylił się co do paru rzeczy. W końcu, jak zauważył FitzRoger, cóż mógł wiedzieć żyjący święty?

Poczuła, jak FitzRoger rozluźnia się w odpowiedzi na jej uległość. Tulił jej głowę, ich języki spotykały się na przemian w jego i jej ustach. Smakowała go i zupełnie się zatraciła.

Z wolna zauważyła, że pociera ciałem jej ciało na wysokości bioder, tak jakby chciał w nią wejść. Zatem zbliżała się już ta chwila. Wiedziała, że, jest nieunikniona. Całowanie się było bardzo przyjemne, ale nie mogło odwlekać w nieskończoność właściwej rzeczy. Zapewne chciał podarować jej coś słodkiego, jak podaje się miód przed gorzkim lekarstwem. Przypomniała sobie

swoje słowa: „Nic, tylko mnie ranisz” Przyznał, że i tej nocy tak będzie.

Tłumaczyła sobie, że to nie jego wina. Nigdy nie uważała, by Bóg był sprawiedliwy dla Ewy i jej córek, ale Bóg był Bogiem.

Czy nadeszła chwila, żeby rozsunać nogi?

Długi pocałunek dobiegł końca i Imogena zaparła się, aby przyjąć atak, kiedy jego głowa, zsunęła się ku jej piersi. Język cały czas muskał jej skórę

O nie, jakąż pokutę będzie musiała odprawić za taki grzech. Chwyciła go za włosy.

- Puść!

Takiemu stanowczemu poleceniu nikt nie mógł się sprzeciwić. Ramiona Imogeny opadły bezwładnie na jego ramiona.

- To nie moja wina, Panie - zamruczała i usłyszała coś, co zabrzmiało jak jęk.

Językiem zataczał kręgi wokół jej brodawki. To było dziwne uczucie. Kiedy posaż delikatnie sutek - zadrzała.

- To grzech! - wyszeptała.

Nie, to nie grzech - odparł tak władczym tonem, że nie ośmieliła się zaprotestować. Drzenie raz po raz targało jej ciałem. FitzRoger tymczasem zbliżył usta do drugiej piersi. Ujął ją gorącymi i wilgotnymi wargami i począł ssać jak dziecko. Przeszył ją najbardziej niezwykły jak dotąd dreszcz. Napięła całe ciało. Chwyciła go mocno za włosy, jednak nie po to, by go odepchnąć.

Westchnęła głęboko, przerywanie. Gdzieś w środku wzrastał pulsujący ból, zaćmiewając gorączką umysł. Zaczęła bezwiednie poruszać biodrami i jeszcze mocniej wczepiła palce we włosy FitzRogera.

Nie przestawał ssać i delikatnie chwytać zębami, a ręką wodził po jej ciele, aż cały świat wokół zaczął wirować. Jej biodra unosiły się same, jakby opanowane przez nieznaną siłę. Całe ciało płonęło gorączką, wijąc się i skręcając.

- Torturują mnie demony! - zakrzyknęła.

Spojrzał pociemniałymi i błyszczącymi oczami.

- Ale wiesz, że zaraz je stąd odpędzimy, prawda, najśłodsza? - Wcisnął rękę pomiędzy jej uda, które pod jego dotykiem rozwarły się szeroko. Imogena instynktownie zsunęła je, ale on już tam był.

- Naprawdę? - wyszeptała. Patrzyła na niego jak na nadzieję ratunku. - Nie zniosę tego dłużej!

- Będą cię torturować, dopóki tego nie zrobimy. Pora rozsunać nogi.

Posłusznie wykonała polecenie, a jego palce wsunęły się w nią. Westchnęła z żalonym lękiem.

- Boli cię tutaj?

- Tak! - przyznała z wahaniem, gdyż nie była pewna, czy to, co czuje, to ból. Cokolwiek to jednak było, nasilało się nieznośnie.

Przyjrzała się swemu kochankowi. Oczy mu pociemniały, twarz oblat rumieniec. Wyglądał teraz na subtelnego i ciepłego. Ta odmiana sprawiła, że demony rozpoczęły w jej ciele jeszcze bardziej wściekły taniec.

Palce FitzRogera wsunęły się w nią głębiej, wykonując okrężne ruchy.

- A tutaj? - wyszeptał.

Imogena zamknęła oczy i ujrzała w wyobraźni wirującą grupę mieszkańców piekieł wrywających jej wnętrzości, dźgających ją płonącymi żagwiami. Gdy poruszył palcami, nastąpiło lekkie uczucie odrętwienia.

- Wyżej! ~ wysapała.

- Właśnie dlatego zostałem wyposażony przez naturę tak, jak widzisz. By dostać się wyżej. By cię uwolnić od wszelkich demonów.

Teraz przynajmniej wszystko zaczęło układać się w całość. Poruszyła się gwałtownie, jakby chciała przyjąć jego rękę. Wsunął ją, zbliżając się do pulsującego bólem miejsca, ale tortury jeszcze się nasiliły. Instynkt, nie obowiązek nakazał jej napiąć się i rozstawić uda jeszcze szerzej.

- Zrób to! - wysapała. - Zaraz umrę!

- Nie umrzesz - odparł ochryple. - Twój rycerz cię uratuje.

Był między jej nogami i poczuła jego twardość zbliżającą się do miejsca pulsującego bólem.

- Tak! - wyszeptała. - O tak!

- Tak! - zawtórował jej, wstrzymując oddech.

- Jesteś kobietą, którą niełatwo ocalić przed demonami, Imogeno z Carrisford.

Demony szalały już w całym jej ciele. Wpiła się w niego paznokciami.

- Pospiesz się! - zawołała. - Pospiesz się! - Poczowała, że zaczął ją wypełniać, napięła się więc. Uczucie, że jest ciasna, było zdumiewające i bolesne, lecz obiecywało ulgę od większej tortury.

- Dobrze! - jęczała. - Dobrze!

- Tak! - jęknął i pocałował ją. Z ustami gorącymi i miękkimi przy jej ustach zaczął szeptać: - Mój kwiecie, mój skarbie, moja ty rozkoszy...

Oprzytomniała w okamgnieniu. *Rozkoszy!* Poczowała, jakby sam ojciec Wulfgan osobiście pochylił się nad ich łóżem.

- Nie! - zaczęła krzyczeć i z całej mocy odepchnęła go od siebie. - Pomyśl o naszych dzieciach!

Z jego oczu strzeliły zielone płomienie, a zęby zacisnęły się mocno.

- Ojciec Wulfgan jest już martwy! - obiecał ponuro i wbił się w nią mocniej.

Ból, niewysłowiony ból, wstrząs. Kara boża!

Imogena zaczęła kopać i wić się.

- Sam jesteś demonem! Święty Zbawicielu, pomóż mi!

Teraz wiedziała już, czemu Janine krzyczała.

Okładała go pięściami płacząc: - Przestań, proszę przestań! - Łatwiej jednak byłoby ruszyć z miejsca wielki głaz. Szukała wzrokiem jego spojrzenia. Złapał ją za nadgarstki i unieruchomił.

- Imogeno, przestań w tej chwili!

Jego głos dobiegał z oddali. Przed oczami miała Warbricka wbijającego się w błagającą o pomoc.; Janine, czuła się uwięziona, zaatakowana i okropnie, okropnie ją bolało. Bezradna wobec wielkiej siły FitzRogera powtarzała błagalne prośby Janine, we łzach i rozpacz.

- Święta Mario, ratuj!

Była wolna.

Sturlała się z łoża i przycupnęła na podłodze, dygocąc tak mocno, że zdawało jej się, iż zaraz drzeć zaczną zamkowe ściany. Nie mogła zdobyć się na odwagę, by spojrzeć, czy nękający ją potwór idzie po nią.

Wtem usłyszała szcęknięcie klamki. Było to jak przekręcenie klucza otwierającego drzwi do zdrowego rozsądku. Lękliwie porzuciła swą obronną pozycję na podłodze i zbadała łoże uważnym spojrzeniem.

Było puste.

Wyszedł. FitzRoger wyszedł!

Imogena zaczęła pochlipywać, co świadczyło o uldze i udręce zarazem oraz o nieznanym dotąd poczuciu głębokiej straty.

Kiedy Renald de Lisle nareszcie trafił do swej małej izdebki - a zadanie było niełatwe ze względu na ilość wypitego wcześniej wina - znalazł pana młodego leżącego na wąskim łóżku z rękami pod głową, ze wzrokiem nieruchomo utkwionym w belkach sufitu. W resztkach światła pozostawionego przez słońce, które przed chwilą skryło się za horyzontem, widział jedynie ciemny kształt sylwetki Tyrona.

Renald walczył ze swą słabością, żeby powieźć cokolwiek do rzeczy.

Tyron przemówił pierwszy.

- Powiedziałem kiedyś, że nie niszczę kwiatów. Skłamałem.

Renald zajrzał do dzbana z winem, który ze sobą przyniósł. Niewiele pozostało, ale wylał resztę w drewniane naczynie i postawił przy łóżku.

- Ciężko poszło, prawda? - spytał, nie wierząc za bardzo w to, co mówił. Tyron dobrze znał odpowiednie sztuczki, a dziewczka przez ostatnich parę dni zdawała się jeść mu z ręki.

Tyron nie drgnął, co nie wróżyło niczego dobrego. Renald miał nadzieję, że osoba, której śmierci pragnie teraz jego przyjaciel, to nie słodka panna młoda. Musiałyby stanąć w jej obronie i powitać niechybną śmierć.

- Miałeś rację co do księdza - przemówił nareszcie Tyron, zupełnie spokojnie. Po długiej ciężkiej chwili milczenia dodał: - Trzymaj go jak najdalej ode mnie.

Zatem Tyron chce zabić Wulfgana! Renald nie miał najmniejszego pojęcia, co wydarzyło się w małżeńskim łożu, ale załatwienie problemu ojca Wulfgana zdawało się łatwe.

- Wy... wyślę go stąd jutro!

Milczenie.

- Mam zrobić to natychmiast? - spytał z zaniepokojeniem Renald, wiedząc, że nie jest teraz w stanie wykonać takiego polecenia.

- Zostanie tak długo, jak będzie sobie życzyła tego Imogena.

Renald poddał się i ugiął swoje upojone winem nogi. Usiadł na podłodze i oparł o łóżko.

Postawiłem koło ciebie wino. Upij się! Ja tak zrobiłem.

- Właśnie widać. - Silne ramiona pochwyciły Renalda i wciągnęły na łóżko. Kroki Tyrona oddaliły się.

Renald nie mógł otworzyć oczu, zresztą było zbyt ciemno, żeby ten wysiłek się opłacał. Walczył o resztki świadomości.

Wiedział, że Tyron go potrzebuje i szczerze żałował, że wypił tak dużo.

Był przekonany, że odbył się uświęcony zwyczajem krwawy akt.

- Co się stało? - zapytał.

W głosie przyjaciela nie było słyhać cienia żadnej emocji, gdy odparł:

- Nic nadzwyczajnego. Idź spać, Renaldzie. Może wiele mi brakuje, ale dam radę odeprzeć atak nieprzyjaciela, gdyby zaszła taka potrzeba.

Renald usłyszał szelest kotary i przyjaciel znikł.

Na rany Chrystusa, jakże żałował, że wypił tak wiele! Wypite wino przejęło jednak nad nim władzę.

Imogena nie wiedziała, co się z nią działo. Zauważyła jednak, że upłynęło sporo czasu. Spała? Czy zemdlała?

Komnata, którą przedtem zalewało krwistoczerwone światło zachodzącego słońca, teraz osrebrzona była księżycem. Była to komnata ojca, gdzie zawsze czuta się bezpiecznie; miejsce, gdzie bawiła się jako dziecko, a w miarę jak dorastała, zadawała wiele pytań i prowadziła z ojcem długie dysputy.

Teraz nie było to już miejsce bezpieczne. Zostało splamione obcym zapachem i niepokojącymi wspomnieniami.

Przemoc. Śmierć. Trupy...

Bastard FitzRoger. Jej mążzonek.

Zadrżała na wspomnienie tego, co się wydarzyło. Pamiętała wszystko dokładnie, zarówno przyjemność, jak i ból.

Przyjemność? Tak, zapamiętała przyjemność. Pamiętała także wyraz twarzy męża, kiedy wszystko między nimi toczyło się poprawnie. Dla niej rzucił wreszcie swą maskę, a ona zobaczyła człowieka i jego duszę.

Jakże słodka, lecz krótka chwila.

A potem wrywała się mu i krzyczała. Wydawało jej się, że to Warbrick, monstrualnie wielki i okrutny.

Wyszedł.

I na pewno nieprzenikniona maska spoczywała znów na swoim miejscu.

Zasłoniła ze wstydu twarz.

Cóż uczyniła najlepszego?

Próbowała zepchnąć winę za tę klęskę na FitzRogera. Może powinien był zaczekać, dać jej więcej czasu, by przywykła do nowej roli. Z drugiej strony był bardzo delikatny. Pamiętała jak go błagała, żeby robił to, co robił, a nawet - by posunął się dalej.

Dopóki nie zabołało.

Czy walczyła, by uciec od bólu, czy od rozkoszy? Ból okazał się o wiele gorszy, niż sobie wyobrażała, lecz odczuwana przyjemność przerażała ją także. Przerażała ją niczym najokropniejsze nocne zmory.

Ojciec Wulfgan miał rację. Rozkosz wiodła prosto do piekła.

FitzRoger zdawał się sądzić, że rozkosz w łożu małżeńskim nie jest niczym niewłaściwym, ale on nie był w Ziemi Świętej ani też nie przybito go do krzyża za wiarę. Nie pościł przez większość dni w roku, ani też nie smagał ciała biczem o rzemieńniach zakończonych metalowymi haczykami.

To, że FitzRoger się mylił, było oczywiste, ponieważ strach i ból, które pojawiły się podczas próby zespoleń, musiały być karą za ich nieczyste żądze. Gdyby po prostu w nią wszedł, na pewno poszłoby o wiele lepiej.

Imogena była pewna, że za jej zachowaniem przemawia cnota, ale instynkt podszeptował jej, że zachowała się bardzo źle tego wieczoru.

Jakże musiał się czuć FitzRoger, kiedy w odpowiedzi na to, co w swoim pojęciu robił jak umiał najlepiej, wrzeszczała i wyrwała się spod niego?

Czy następnym razem zdoła zachować się inaczej?

Imogena położyła głowę na poduszkach. Zapra gnęła mieć kogoś, kto posłużyłby jej radą lub po prostu przytulił.

- Ojczy, ojczy... - zaszlochała. - Dlaczego musiałeś umrzeć? To było z twojej strony takie... nieodpowiedzialne. Potrzebuję rozmowy z tobą.

Roześmiała się na głos. Wyobraziła sobie ojca, czyniącego jej uwagę, że gdyby nie zmarło mu się

tak nagle i nieodpowiedzialnie, ona nie znalazłaby się w opałach i nie wymagałaby tego typu rad.

Imogeno, mój skarbie, musisz szybko dorosnąć.

Imogena usiadła wyprostowana. Niemal usłyszała głos ojca, tu, w komnacie, gdzie spędzili ze sobą tyle szczęśliwych chwil.

Zanurzyłaś się w rwącym potoku zła, przed którym bardzo pragnąłem cię ustrzec. Ale wybrałaś drogę - wcale nie najgorszą - i musisz nią podążać.

Czyżby traciła zdrowe zmysły? Nie była pewna, ale chwila kontaktu z ojcem wydała jej się tak cenna, że nie chciała jej spłoszyć sceptycyzmem. Zamknęła oczy i sformułowała pytanie.

- Czy zgadzasz się na FitzRogera, ojcze?

- *Me jego dla ciebie wybrałem, moje dziecko. Muszę ci wyznaczyć, że jak każdy ojciec wzdragałem się przed oddaniem cię w ręce pożądanego młodego ogiera. Ale ten będzie ci dobrze służył, jeśli mu pozwolisz. I pamiętaj, byś dobrze służyła jemu.*

- W małżeńskim łóżu?

- *Nie tylko. Może nawet na ostatnim miejscu, córko. Żaden człowiek nie jest tak silny, by mógł być sam. Dawaj mu, czego mu trzeba.*

Trzeba? Imogena wyteżyła umysł, aby znaleźć cokolwiek, czego mógłby potrzebować od niej FitzRoger i nic poza dzieleniem łóża i pełnieniem roli matki dla jego potomstwa nie przychodziło jej do głowy. Napomknął coś, że mogłaby zająć się także prowadzeniem domu w Cleeve i to byłyby jeszcze jeden jej obowiązek jako żony.

Pewnie to miał na myśli ojciec, lecz nie dotyczyło to jej obecnego zmartwienia. Musi się dowiedzieć, jak znieść małżeńskie łóżo.

- A ojciec Wulfgan? - spytała. - Czy ma rację co do požądania?

Mogłaby przysiąc, że słyszy w głosie ojca nutkę wesołości, która cechowała Bernarda z Carrisford za życia.

- *Święci zsyłani są na ten padół, by nam przypominać, że mamy sumienie i by ujawniać nasz słabości, a nie po to, żeby nam było łatwiej. Wulfstan nie ma sobie równych w budzeniu wyrzutów sumienia. Sprowadziłem go do Carrisford, bowiem choć zawsze byłem człowiekiem nowoczesny i światłym, słuchałem sumienia i wiedziałem nadto dobrze, że potrzeba mi pokuty. Lecz nawet, święci nie zawsze znają prawdę, córko. Zapor mniałaś już czego cię uczyłem? Z szacunkiem wysłuchaj wszystkich, którzy mają władzę, by ci radzić, lecz wybieraj z głębi swego serca. I z pokorą, przyjmij następstwa.*

Przyjmij następstwa.

- Wielkie nieba! - jęknęła. - Następstwa.

Jakie będą następstwa dzisiejszej nocy?

Musiała natychmiast coś zrobić.

Narzuciła na siebie ubranie. Nie była pewna, czy wypada jej się tak zachowywać, wiedziała jednak, że musi czym prędzej znaleźć męża.

Gdzie on się podziewa?

Podeszła do drzwi i wyjrzała ostrożnie w nadziei, że ukrywa się gdzieś w pobliżu. Nie było go jednak. Dobiegły ją za to gromkie odgłosy wesela, wciąż odbywającego się w sali. Kobięcych pisków było znacznie więcej niż poprzednio, lecz wcale jej to nie dziwiło. Przypuszczała, że kobiety z zamku takie dołączyły do wspólnej zabawy.

Dokąd poszedł FitzRoger? Na pewno nie udał się do weselników, bo takie zachowanie w noc poślubną okryłoby ją hańbą.

A może na nią zasłużyła? Otarła łzy i zaczęła myśleć. Na zamku było wiele komnat oraz izdebek, lecz instynkt nakazał jej pójść wąskimi schodkami wiodącymi na blanki murów obronnych.

Jej małżonek stał tam samotnie, spoglądając na krajobraz oblany białym światłem wiszącego nisko pełnego księżyca.

*

FitzRoger nie trzymał warty. Na odległym skraju kwadratowej przestrzeni czuwał strażnik. Róg i dzwon czekały w pogotowiu, by w razie niebezpieczeństwa wszcząć alarm.

FitzRoger stał nieruchomo i cicho, lecz coś w jego postaci zabolowało Imogenę. W tym bólu wiele było poczucia winy.

Nie miała ochoty stawać z nim twarzą w twarz. Najchętniej wycofałaby się ukradkiem i pozwoliła, by ktoś inny uporządkował jej sprawy. Lecz sumienie, które jej bardzo doskwierało, kazało jej szczerze rozmówić się z FitzRogerem. Pomodliła się krótko do ojca o pomoc i podeszła bliżej.

Wyczuł ją w ostatniej chwili, zrobił błyskawiczny półobrót, a w jego ręku błysnął nóż, który zatrzymał się o włos od jej skóry. Syknął z niezadowolenia.

- Nigdy nie skradaj się do mnie z tyłu, Imogeno.

- Przepraszam - powiedziała, drżąc cała. - Nie myślałam...

Przysięgłaby, że i on drży cały.

- To zacznij wreszcie myśleć! - rzucił ostro.

Imogena zagryzła wargi. Chciała pomówić o rzeczach, które wymagały wyjaśnienia, ale nie chciała czynić tego, kiedy FitzRoger był zły, a wartownik mógł słyszeć każde ich słowo.

Musiał wychwycić jej spojrzenie skierowane na sztucznie obojętnego wartownika, gdyż ruszył w kierunku schodów, by pójść do sypialni.

Imogena chwyciła go za rękę - nie chciała tam jeszcze wracać - po czym szybko cofnęła dłoń, jakby twarde mięśnie FitzRogera ją sparzyły.

Staął i przyjrzał się jej. W zimnym świetle księżycy wyglądał jak wyrzeźbiony z kamienia, zimnego kamienia. Poruszył się. Z wahaniem objął ją w pól. Rękę miał gorącą. Gdy nie zaproponowała, przyciągnął ją do siebie delikatnie otaczając ramionami.

Imogena położyła mu głowę na ramieniu. Nie wiedziała nawet, jak bardzo potrzebowała, by ktoś ją objął.

Wzbierały w niej łzy. Wiedziała, że płacz by jej pomógł, zwłaszcza w objęciach współczujących ramion, wiedziała także jednak, że sprawiłby mu przykrość, a ona dość mu już sprawiła przykrości. Zwalczyła więc chęć płaczu.

Ulgę przynosiło samo pozostawanie w jego objęciach. Miała nadzieję, że i jemu też jest dobrze, gdy ją tak obejmuje...

Dopiero gdy usłyszała:

- Na dole jest znakomite wygodne łóżko - zdała sobie sprawę, że zasypia, a może nawet zasnęła.

Rozejrzała się i z położenia księżycy na niebie odgadła, że minęło całkiem sporo czasu.

- Ty też musisz się wyspać - rzekła i zrozumiała, że może to zostać odebrane jako swojego rodzaju zaproszenie. Miała nadzieję, że nie zaproszenie do kolejnej kompromitacji.

Nie mogła go przeniknąć. Był bardziej rozluźniony niż wcześniej, lecz wciąż czujny. Bez słowa

poprowadził ją do schodów i pierwszy zanurzył się w czarnej czeluści.

Zamek pogrążony był w ciszy. Zabawa pewnie się skończyła. Sypialnia wyglądała dziwnie zwyczajnie, gdy do niej weszli, choć spodziewała się, że będą w niej jakieś ślady tego, co tu się wydarzyło.

Nadal nic nie mówił, więc Imogena zebrała się na odwagę, by przerwać ciszę.

- Przepraszam - rzekła. - Nie zachowałam się właściwie.

Stal spokojnie na środku sypialni.

- A co to ma do rzeczy? Przepraszam, że nie umiem sprawić, by było to dla ciebie łatwiejsze.

Jego obojętny ton dotknął ją. Pragnęła móc znaleźć słowa, by wyrazić te demony, których nie był w stanie przepędzić swymi sztuczkami, ale słowa te by ją zadławiły.

- Na pewno będzie lepiej następnym razem!
- obiecała.

Zobaczyła, że ciężko westchnął.

- Połóż się! - polecił, a sam skierował się do drzwi.

- Dokąd idziesz? - zawołała zaniepokojona.
Zawrócił.

- Niedaleko. Nic nie jadłaś podczas uczyty, a ja zupełnie zapomniałem, że prawdopodobnie na poważnie potraktowałaś post przed ślubem. Lepiej się poczujesz, gdy coś zjesz.

- Czy to znaczy, że ty nie pościłeś? - zapytała bezradnie.

- Nie pościłem - odparł, a ona poczuła, że kończy się jego cierpliwość. - A ty nie urodzisz zajęcy, Imogeno. Przysięgam, że jeśli urodzisz zajęce, pójdę do Jerozolimy na kolanach.

- Nie mów tak!

- Imogeno, kobiety nie rodzą zajęcy.

- Bóg może sprawić, że wszystko się zdarzy.

- Była ciekawa, czy poważy się na herezję, by temu zaprzeczyć.

- Bez wątpienia. Lecz jestem pewien, że Bóg zostawia swą moc na rzeczy o wiele ważniejsze.

Imogena zagryzła wargi. Brzmiało to rozsądnie a zarazem dość pobożnie.

- A potworki? - zapytała.

Zawrócił i zbliżył się do niej.

- Imogeno, kobietom zdarza się czasem rodzić; dziwaczne dzieci. Okaleczone, nawet bez nóg. Kiedyś widziałem dziecko, które wyglądało jak cyklop, miało tylko jedno oko. Tutaj w Carrisford musiaś też widzieć takie nieszczęsne istoty. Ale nie wierzę, by Bóg uczynił je takimi, by ukarać rodziców za rozkosz. Widywałem podobnie zdeformowane zwierzęta. I co, może one także zażywały za dużo przyjemności?

Imogenie nie przysłała do głowy żadna odpowiedź. Ona też widziała kiedyś jagnię z sześcioma nogami.

Delikatnie musnął jej policzek i przysięgłaby, że ślad uśmiechu pojawił się na jego twarzy.

- Moją największą zbrodnią pewnie jest to, że zapomniałem, jak bardzo jesteś młoda i naiwna. Czasami bywasz taka dzielna i silna. Idź do łoża. Zaraz wrócę.

Rozdział XI

Młoda i naiwna. To zabolalo, choć z całą pewnością było prawdą. Ale starała się jak mogła. Czy to się nie liczy? Powiedział też, że czasem jest dzielna i silna, i to ją nieco pocieszyło.

Gdy wyszedł, Imogena zapaliła świece i poprawiła pościel. Z obrzydzeniem strzepnęła wszystkie pogniecione płatki róż na podłogę. Unosił się z nich świeży kwiatowy zapach, który jednak nie sprawiał jej przyjemności. Wolała inną woń, ostrzejszą, którą już rozpoznawała jako jego zapach.

Stanęła z ciasno splecionymi rękami, patrząc na łożo. FitzRoger myślał, że jej zachowanie wynika tylko ze skrupułów natury religijnej, lecz ona w głębi serca wiedziała, że tak nie jest. To było coś innego, mroczny strach, który budził się w niej na myśl o obcowaniu z mężczyzną, a który kazania ojca Wulfana jedynie wzmagaly.

Nie chciała tego strachu, ale nie mogła go odegnąć, choć na pewno było to w jej mocy. Kiedy kierowała się umysłem, jasno zdawała sobie sprawę z tego, że FitzRoger nie był Warbrickiem, że nie próbował jej zgwałcić, że sama chciała się z nim połączyć.

Ale to było tak, jak ze szczurami. Żadne tłumaczenie nie mogło jej powstrzymać przed ucieczką

na widok szczura. Nic nie było w stanie jej przekonać, by dobrowolnie któregoś dotknęła. Była pewna, że to strach wywoływał ból. Czy to możliwe, że nie ma takiej siły, która skłoniłaby ją do pełnego dopuszczenia FitzRogera do jej ciała?

Ukryła twarz w rękach. Taką siłą jest tylko piekło. Musi nad sobą zapanować.

Zebrała całą odwagę i zrzuciła ubranie, po czym wsunęła się pod chłodne prześcieradła, cały czas tłumacząc sobie, że tym razem musi zachować się właściwie.

Przywołała w pamięci postacie świętych męczennic. Jeśli święta Katarzyna mogła wytrzymać łamanie kołem, a święta Agata - obcinanie piersi... Nieco zbyt późno przypomniała sobie także, że te historie służyły kazaniom ojca Wulfhana, gdyż męczennice te ukarano i kanonizowano za odmowę oddania się mężczyznom.

Pomyślała więc o pieszej wędrowce do Cleeve, okropnej i przerażającej, przed którą się nie cofnęła, ponieważ uważała ją za swój obowiązek. Oddać się FitzRogerowi to też jej obowiązek.

FitzRoger tymczasem wszedł do komnaty, niosąc tacę pełną jadła, dzban i dwa puchary. Na ten widok pierzchły myśli krążące wokół szlachetnych i filozoficznych materii. Imogena poczuła, jak bardzo jest głodna i usiadła z niecierpliwością na łożu. FitzRoger położył przed nią tacę i z nieodgadniwym uśmiechem patrzył, jak małżonka chwytając kawałek kurczaka przyprawionego szafranem i łapczywie zatapia w nim zęby.

Uporała się z nim błyskawicznie i rzuciła się na ciasto z migdałami i miodem. Na zakończenie zlizwała okruszki z palców. Wtedy dopiero, zakłopotana swymi złymi manierami, spojrzała na niego

Przyglądał jej się uważnie, wzrokiem kota obserwującego mysz, ale bez odrazy. Podał jej puchar wina.

Podziękowała, zdobywając się na lekki uśmiech.

- Dziękuję, mój panie.

Przytrzymał lekko puchar, nim pozwolił jej go wziąć.

- Tyronie - poprawił. - A nawet Bastardzie, jeśli taka twoja wola.

Z wahaniem pozwoliła sobie na żart.

- A zatem dziękuję, Bastardzie.

Kąciki ust drgnęły mu lekko.

- Jednak masz coś przeciw temu, prawda? - spytała, obserwując go znad brzegu pucharu.

- Całe życie nazywano mnie tak za plecami, ale tych, którzy ośmielili się rzucić mi to w twarz, zabiłem.

Spojrzała uważnie. Starał się być miły, ale maska tkwiła mocno. Zapagnęła, by znów ją zrzucił.

- A co mi zrobisz, jeśli ja tak będę do ciebie mówić?

- Wszak dałem ci na to moją zgodę, czyż nie? A jeśli potrzeba ci kogoś, kto by pomógł ci umartwiać ciało, Wulfgan poczyta to sobie za swój obowiązek.

Przy tym zdaniu okazał lekkie zniecierpliwienie, lecz dalej ciągnął już spokojnie, nieomal beztrasko. - Jeśli jednak nazwiesz mnie tak publicznie, żono, będziesz tak samo publicznie musiała dowieść, jakie relacje łączyły moją matkę i Rogera z Cleeve.

Imogena miała wrażenie, że skrada się W ciemnościach przez korytarz pełen przyczajonych napastników, czekających z gotowymi do pchnięcia sztyletami. Lecz zdecydowane użycie słowa „żona” dodało jej otuchy. Nie odtrącał jej.

- Cóż to więc były za relacje?

Usiadł na łożu naprzeciwko niej, oparty plecami o słup baldachimu.

- Moja matka poślubiła Rogera z Cleeve i mam na to dokumenty, chociaż on kazał je zniszczyć. Kiedy małżeństwo stało się dla niego niewygodne, unieważnił je twierdząc, że nie jestem jego synem.. Urodziłem się miesiąc za wcześnie, a on mógł udowodnić, że dziewięć miesięcy przed moim narodzeniem był w Anglii.

~ Byłeś mały?

- Bardzo. Ale to go nie obchodziło, ani też nie obchodziło biskupa, do którego ojciec się zwrócił o unieważnienie. Hojne dary na rzecz Kościoła interesowały go bardziej niżli prawda.

- Teraz jednak dowiodłeś swojego pochodzenia.

- Tak, teraz dopiero pieniądze i władza przeważały drugą szalę.

Imogena chciała zaprotestować, zabrzmiało to bowiem bardzo bezbożnie, ale w ostatniej chwili powstrzymała język.

- Było łatwo z uwagi na brak protestu ze strony, innych spadkobierców.

- No tak, twój brat przyrodni Hugh wiedział, kiedy umrzeć... - Pożałowała, że nie ugryzła się w język. Mówiono, że Hugh udławił się przy stole, - ale krążyły też plotki...

Szczególny wyraz twarzy FitzRogera znów rozproszył Imogenę. Zdała sobie sprawę, że przez cały czas, posilając się i rozmawiając, siedzi całkiem naga. Z piskiem wsunęła się pod prześcieradła, lecz on z szybkością błyskawicy je zrzucił.

Pamiętając, że obiecała sobie mu ulegać, zamarała ze strachu. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe..

i wiedziała, że musi wyglądać jak piwonია, ale nie uczyniła żadnego gestu, by się obronić.

- Jesteś śliczna! - rzekł. - Nie ma powodu, byś się przede mną zasłaniała.

- A skromność? - odparowała i ugryzła się w język.

Natychmiastowe opuszczenie powiek było jedyną oznaką zniecierpliwienia, które już nauczyła się rozpoznawać.

- To nie jest nieskromność być nagą przed mężem - oświadczył w ten sam chłodny i władczy sposób, jak poprzednio.

Narzucił na nią prześcieradło i wstał z łóżka. Imogena znów poczuła smak przegranej. Choć miała jak najlepsze chęci, obawiała się, że gdyby spróbował teraz skonsumować małżeństwo, stała-by się znów ta sama straszna rzecz.

A bez tego nie byli małżeństwem wobec prawa.

Stal przy wąskim oknie, spoglądając na dziedzińiec. Uniesioną rękę oparł o ścianę. Ta część komnaty tonęła w cieniu, lecz światło księżycy wydobywało zarysy jego postaci, która w mroku wydawała się jeszcze większa i bardziej twarda i kanciasta, niż w istocie była.

Jednak dzisiejszego wieczoru widziała, że FitzRoger nie jest taki twardy.

- Bardzo bym chciała, żebyś się już położył - wyszeptwała w stronę cienia. - Proszę.

Wiedziała, że może to zabrzmieć jak zaproszenie do powtórzenia aktu, którego w gruncie rzeczy sobie nie życzyła. Ale wiedziała też, że jeśli FitzRoger zostanie w oknie do samego rana, to będzie klęska.

Myślała, że odmówi, lecz zrzucił ubranie i dołączył do niej. Położył się na boku i bawił się kosmykiem jej włosów.

- Ciekawe, co byś zrobiła, gdybyśmy zaczęli od nowa?

Przełknęła z trudem ślinę.

- Oddałabym ci się - rzekła mężnie.

- Tak właśnie myślałem. Spij, Rudowłosa. Oboje powinniśmy się wyspać.

Kiedy Imogena się zbudziła, do komnaty wlewało się jaskrawe światło dnia. Leżała sama. Wstała,, aby rozejrzeć się po sypialni, lecz nikogo w niej nie było. Przeszył ją dreszcz niepokoju. Nieważna noc poślubna. Co się teraz z nią stanie?

Usłyszała na dziedzińcu odgłosy ludzi i koni i podskoczyła. On wyjeżdża!

Zanim jednak cokolwiek uczyniła, otworzyły się drzwi i wszedł FitzRoger. Imogena złapała prześcieradło, lecz nie zasłoniła się nim, próbując powstrzymać wstyd przed swą nagością. Ogarnęło ją uczucie ulgi, że FitzRoger nadal tu jest.

Chyba że przyszedł powiedzieć, że wyjeżdża.

Podniósł z podłogi jej koszulę i rzucił. Poczekał, aż się ubierze i szeroko otworzył drzwi. Weszły dwie służące, by nakryć do stołu. Rozłożyły obrus i zastawiły stół chlebem, mięsem i *ale*.

Kiedy odeszły, małżonek odezwał się:

- Dzień dobry. Wyglądasz na wypoczętą.

- Bo dobrze spalam. - Zastanowiła się, czy jest to właściwa odpowiedź. Może powinna spędzić resztę nocy, nie śpiąc i martwiąc się. A może on właśnie tak ją spędził. Natychmiast odrzuciła tę nedorzeczną myśl. Wyglądał jak zwykle, niewzruszenie i surowo.

Gestem zaprosił ją do stołu. Wzięta do ręki kawa), chleba szukając w myśli czegoś błyskotliwego i lekkiego, czym mogłaby zacząć konwersację. Świeży, ciepły chleb przypomniawszy jej smak chleba wyżebranego w Cleeve. Gdyby tam nie poszła, czyja by dziś była?

Zapewne Warbricka. W takim wypadku byłaby już martwa, bowiem targnęłaby się na życie. Tymczasem dzisiejszy wspaniały słoneczny poranek, śpiew ptaków, zapach rozgrzanej ziemi sprawiał, iż była bardzo rada, że wciąż żyje.

Mogła przecież przedrzeć się do króla. Wówczas jednak zostałaby oddana FitzRogerowi bez szansy na postawienie warunków.

Może jednak mogła się upierać, że została już przyrzeczona Lancasterowi, Pomyślała o Lancasterze w łożu małżeńskim. Miał tłuste, wilgotne dłonie... Często oblizywał wargi, aż wydawały się zaślinione, a zepsute zęby sprawiały, że miał nieświeży oddech. Była też przekonana, że mogłaby krzyczeć i opierać się z całej mocy, a Lancaster nie zaniechałby pełnego skonsumowania związku.

- Co się dzieje? - z niepokojem spytał FitzRoger.
- Nic takiego.

Zauważyła, że jej nie uwierzył. Skupił na niej całą swą budzącą grozę uwagę. Była zagadką do rozwiązania. To ją zmobilizowało.

- Czy weselnicy są nadal na zamku? - spytała.

Nalał jej trochę piwa, a ona wypila do dna.

- Tylko kilkoro służących i nieszczęśnicy, którzy w nocy pełnili straż. Wszyscy poza nimi - dodaj oschle - bawili się wczoraj świetnie.

Oprócz nas, pomyślała Imogena i skupiła się na kawałku chleba.

- Przypuszczam, że powinnam zejść i zarządzić...

- Raczej nie - przerwał. - Przysługuje nam trochę odpoczynku. A przynajmniej tobie. Ha! już wstał i nagli, by jechać na łowy. - Wziął kawałek mięsa i począł go żuć.

Imogena przyjrzała mu się uważnie, czując, że znowu jest traktowana jak rozpieszczone dziecko.

- Uwielbiam polowania - zaryzykowała.

- Dzisiaj nie powinnaś jechać.

~ Czy to znaczy, że mam siedzieć w sypialni?

- Imogeno, Carrisford jest twoje. Chodź sobie, gdzie ci się żywnie podoba, Rób, cokolwiek zapragniesz. Poluj, jeżeli taka twoja woła. Jestem pewien, że moja reputacja wytrzyma wszelkie tego konsekwencje, a o swoją najwidoczniej nie dbasz.

Zrozumiała i zaczerwieniła się. Jeśli cały dzień spędzi na koniu, ludzie poznają, że małżeństwo nie zostało skonsumowane lub też gotowi będą pomyśleć, że nie była dziewicą. - Nie będę polować - zapewniła.

- Jak sobie życzysz.

Smutno potrząsnęła głową. Gorące chwile, które poprzedziły klęskę, były krótkie, lecz wywarły na nią wielki wpływ. Nie mogła o nich zapomnieć. Chciała, by powróciły. Chciała porozmawiać o tym, co się stało, właśnie teraz, czując się bezpiecznie w świetle dnia. Chciała mu powiedzieć o demonach i przeprosić za głupotę. Nie mogła jednak znaleźć słów, które przeszłyby jej przez gardło.

- Potrzebujesz kobiet do towarzystwa. Masz może jakieś kuzynki, które mogłyby tu zamieszkać?

- Nie. Miałam tylko ciocię. Ojciec ma... miał krewnych we Flandrii, ale to dla mnie zupełnie obcy ludzie.

- Postaram się o kogoś dla ciebie. Na razie poproszę o parę zakonnic z Hillsborough. Zapewne będzie ci odpowiadało takie towarzystwo.

- Bardzo! - Imogena najbardziej na świecie chciała teraz stopić lodową skorupę FitzRogera, nie w głowie jej było żadne inne towarzystwo.

Pragnęła, by wrócił FitzRoger odprężony, żartujący. Pragnienie to wywoływało fizyczny ból w piersi, pogłębiony jeszcze przez z wątpienie, że zdoła do tego doprowadzić. Będzie unikał zbliżenia, by znowu nie doszło do podobnej klęski.

Jednak będzie musiał.

Chyba że zaniecha wszelkiej subtelności i ją po prostu zgwałci.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem - powiedział ostro. - Nie rzucę się na ciebie. - Wstał zza stołu, otworzył skrzynię i wy dobył parę rękawic do polowania z sokołem oraz bicz i skierował się do drzwi. - Odpoczywaj!

Siląc się na pogodny ton, Imogena spytała:

- Czy to rozkaz?

Stał już w drzwiach. Spojrzał za siebie i pokręcił głową.

- Czyń, na co masz ochotę. Carrisford jest twoje. Zdobyłaś je.

*

Imogena obserwowała z okna wyjazd myśliwych. Król musiał mieć mocną głowę, gdyż jedynie on i FitzRoger zdawali się zdolni do spędzenia dnia w siodle. Pozostali z wielkim trudem wspinali się na swoje wierzchowce, jakby mieli spętane nogi, a w głowach ogień. Imogena nie mogła powstrzymać chichotu, kiedy jeden z ryce-

rzy wspiął się na siodło z jednej strony, by spaść po drugiej.

Jakby ją wyczuł, FitzRoger spojrział w górę. Jego twarz przybrała stosowny do okoliczności promienny wyraz, a ręka dwornie przesłała jej całusa. Uśmiech Imogeny nie był wymuszony, gdy pomachała nieśmiało.

Król coś powiedział. Z jego gestów domyśliła się, że była to prawdopodobnie propozycja pozostania z młodą żoną. FitzRoger jednak odmówił i uczynił uwagę, która wywołała wesołość u znajdujących się najbliżej. Musiało być to coś sprośnego. Tego oczekiwano od pana młodego.

Zjawili się sokolnicy z sokołami i kilku mężczyzn, wśród nich i jej małżonek, wzięło sokoły do rąk. Piękny sokół wędrowny przechylał swą drapieżną głowę, słuchając głosu FitzRogera i wyginał szyję pod lekkim dotykiem jego dłoni.

W jakim stanie były stajnie? Co stało się z jej małym sokołem drzemlikiem? Tylu części Carrisford jeszcze nie obejrzała po napadzie. Obawiała się najgorszego.

Przywiązane do smyczy psy wrywały się do przodu, ciągnąc uczestników łowów do bramy, na rozciągającą się za nią otwartą przestrzeń. Od najazdu ani razu nie ujrzała żadnego znajomego psa, który należał do ojca albo do niej. Musiały zostać skradzione albo zabite.

Król dał sygnał do wyruszenia i orszak opuścił dziedziniec.

A konie, co stało się z końmi? Westchnęła, mając słabiutką nadzieję, że jej piękna śnieżnobiała klacz Izolda umknęła przed siepaczami Warbricka.

Unieruchomiona przez chore stopy i złapana w pułapkę gorączkowych rozważań o FitzRoge-

rze, nie próbowała jeszcze zmierzyć się ze swym obowiązkiem. Teraz przyszła na to pora. Była te; pora wybrać się do ukrytego skarbcza. Zaprowadź w Carrisford swoje porządki. Nie z powodu braku zaufania do FitzRogera, ale aby mu pokazać, że jest odpowiedzialna i do czegoś się nadaje.

Że jest go warta.

Z drugiej strony musiała przyznać, że nie chce dać mu swobodnego dostępu do skarbu.

Czy możliwe jest, by obdarzać kogoś zaufaniem a zarazem mu nie ufać?

Możliwe. Ufała mu w sprawach osobistych, lecz nie wierzyła, że zdolny jest przedłożyć jej interes ponad interes króla czy swój. I FitzRoger, i król byli w gronie najpotężniejszych baronów ludźmi nowymi i spragnionymi władzy. Jej małżonek chciał uczynić Cleeve wielkim, a król pragnął oparcia dla swej władzy w tej części Anglii. Imogena nie zamierzała stać na przeszkodzie tym celom lecz dla niej najważniejsze było Carrisford.

Przymierzyła parę starych butów i zakląła szpetnie za co z pewnością zbeształaby ją ciotka, a ojciec Wulfgan wymyślił jakąś pokutę. Nie chciała iść do tajemnego skarbcza boso, a buty ją obcierały i była pewna że jeśli nawet wytrzyma w nich trochę, to ich jednorazowe wżucie zniweczy kilka dni gojenia się.

Gdzie jest Marta? Nie była to może najlepsza służąca, ale tylko ją Imogena miała. Marta jednak zapewne odsypiała jeszcze wesele.

Imogena postanowiła obejść się bez niej. Choć nigdy w życiu tego nie robiła, ubrała się sama Wdziać prostą tunikę i suknię nie było trudno, ale ułożenie fałdów i udrapowanie szaty, gdy nie mogła obejrzeć się z tyłu, wymagało już dużo wysiłku i zręczności

Wyszczotkowała włosy, ale zaplecenie ich przekraczało jej możliwości. Były za długie i za gęste, próbowała, lecz warkocze wyglądały okropnie; Musiała zostawić je rozpuszczone.

Jako mężatka miała prawo zasłaniać włosy. Nie znalazła jednak niczego stosownego, ani welonu, ani diademu, który by je utrzymał. W szkatułce od FitzRogera też nie było ozdób na głowę. Mogła wprawdzie użyć opaski z tkaniny, jak czyniły to chłopki, lecz byłoby to znacznie poniżej jej stanu, bardziej poniżające niż odkryta głowa.

Wiele opasek i diademów było w tajemnym skarbcu. Zacięła usta ze zniecierpliwieniem. W końcu opuściła sypialnię bosą, z niczym nieosłoniętymi, sięgającymi jej do pasa rozpuszczonymi włosami. Gdyby ktoś chciał z tego zrobić skandal, miałby podstawy. Była jednak pewna, że cokolwiek niestosownego uczyniłaby jako żona Bastarda FitzRogera, nikt nie ośmieli się tego rozgłaszać. Na tę myśl ogarnęła ją duma.

W wielkiej sali natknęła się na nieprzytomnych weselników, których kondycja niezbitcie dowodziła rozpusty i tęgiego pijaństwa. Renald de Lisie leżał rozłożony na wielkim stole z twarzą ukrytą w dłoniach.

Imogena zaszła go od tyłu.

- Dzień dobry, sir Renaldzie! - Choć wypowiedziała te słowa niezbyt głośno i pełnym słodczy tonem, Renald podskoczył, jakby ktoś ryknął mu do ucha, z wysiłkiem zebrał dworskie maniery i wstał chwiejnie, by podsunąć jej krzesło.

- Witaj, kwiatuszku! - Przyjrzał się jej badawczo i dodał: - Nie wyglądasz najgorzej, jak na kogoś, kto nie spał tej nocy.

Po czym porozumiewawczo mrugnął okiem,

- Czuję się nieźle, dziękuję! - odparła Imogena i zarumieniła się. Nie chciała dać powodu do najmniejszej wątpliwości, że jej noc poślubna nie została całkowicie spełniona. Dodała więc prędko: - To znaczy, że czuję się lepiej niż większość weselników. Wolałeś nie jechać na łowy?

- Zostawiono mnie tu na straży. Nie jestem do końca pewien, czy to łaska, czy też przeciwnie. Z jednej strony wszystko we mnie opiera się przeciw konnej jeździe. Z drugiej zaś strony po całym dniu w lesie reszta będzie w lepszym stanie niż ja.

Zataczając się, weszła do sali jakaś kobieta, mocująca się z obluzowaną przy piersiach pstrokatą suknią. Podeszła do stołu i nalała sobie puchar *ale*. Niby od niechcienia odsunęła ramię strażnika, który wyrósł przy jej boku. Niby od niechcienia strażnik otoczył ją ramieniem i przysunął bliżej siebie.

- Kto to taki? - zażądała wyjaśnienia Imogena, - Ta kobieta nie mieszka w Carrisford!

Renald usiadł raptownie, po czym zaklął i złapał się za głowę. - To... gość. Zaraz ją odeślę.

- Ale kto?... - Imogena zauważyła w sali jeszcze kilka innych nieznanym kobiet i żadna nie była zajęta pracą. - A to dopiero leniwe dziewczki..!

- Wstała, żeby pogonić kobiety, lecz Renald przytrzymał ją w miejscu.

- Ciii! Nie czyń hałasu. - Wyglądał na lekko zakłopotanego. - To są płatne dziewczki z Hereford.

- Pod moim dachem? Czy to normalne u FitzRogera?!

- Ciszej, na litość boską! - syknął, krzywiąc się z bólu. - Nie znasz, pani, króla Henryka. To człowiek, który lubi folgować swej chuci, a jego świta naśladuje go we wszystkim. Sprowadziliśmy te

dziewki, bo inaczej żadna kobieta z Carrisford nie byłaby w stanie dziś chodzić o własnych siłach.

Imogena kilka razy otworzyła i zamknęła usta nie mogąc przemówić. - Dobrze, ale nie chcę ich. tu więcej widzieć, choćby nawet służyły samemu; królowi.

- Oczywiście. Zaraz się tym zajmę, tyle że dyskretnie. Powinien był zrobić to Tyr, ale... - znów omiół ją uważnym spojrzeniem - nie był całkiem sobą dziś rano.

Imogena nie dała nic po sobie poznać. A więc jego skuteczność nieco osłabła. Zrobiło jej się przyjemnie. Spuściła skromnie oczy i rzekła:

- Musi przywyknąć do życia żonatego mężczyzny.

- Bez wątpienia. A jak ty się znajdujesz w roli zamężnej kobiety?

Zerknęła zaskoczona, zastanawiając się, co oznacza ten ton. Nawet między przyjaciółmi tak bliskimi jak jej mąż i Renald muszą być jakieś sekrety.

- Czyż kiedykolwiek miałam wybór? - wstała i otrzepała suknię. - W tej chwili bardziej leży mi na sercu, by być dobrą panią Carrisford. Usuń te kobiety z mego zamku, sir Renaldzie. I rozpowiedz, że jeśli służące w ciągu godziny nie stawią się do pracy, każę je wychłostać.

Błysk podziwu pojawił się w jego oczach.

- Jak każesz, pani!

Imogena zbliżyła się do schodów wiodących na dziedziniec i zatrzymała się w rozterce. Nie powinna wychodzić tam boso.

Wściekła z powodu swojej słabości podążyła do drewnianych schodów, wiodących do spiżarni i komór. Było tu czystiej niż na dziedzińcu, ale też

niezbyt wygodnie dla bosych stóp. Na najniższym piętrze zamku zastała puste półki, pogruhotane beczki, połamane kosze i rozsypane zboże. Wokół unosił się nieznośny odór rozlanego wina i piwa. Choć mówiono jej, jak wygląda stan zapasów, przeraziła się widząc to na własne oczy.

FitzRoger sprowadził na wesele wszystko z zewnątrz. Czy nie mógł kazać posprzątać tego bałaganu? Szybko odrzuciła tę myśl. Przecież i tak był bardzo zajęty, brakowało ludzi do pracy, a poza tym to było zadanie dla niej, nie dla niego.

Przywrócić tu porządek oznaczało mnóstwo pracy. Potrzebni byli ludzie i pieniądze.

Pieniądzy było pod dostatkiem, lecz nie miała do nich dostępu. Tajemny korytarz wiodący do ukrytego skarbcza był zdecydowanie odpychający - ciemny, przejmująco wilgotny, błotnisty, w niektórych miejscach brodziło się w kałużach. Był tak zrobiony, by zdawało się, że to stara, nieużywana część podziemi. Byłaby szalona, wybierając się tam boso.

Z głębokim westchnieniem porzuciła myśl o dostaniu się do skarbcza, dopóki nie będzie mogła włożyć porządnych skórzanych butów. Wspięła się więc na wieżę do swej sypialni. Kiedy jednak weszła do środka, zrozumiała, że nie jest to już jej komnata. Niewiele w niej pozostało. Najwidoczniej FitzRoger nie zdecydował się na osobne mieszkania. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Było jasne, że ich osobiste sprawy nie mogły wydostać się na zewnątrz, a tak by się stało, gdyby nie sypiali razem. Z drugiej zaś strony wiedziała, że wspólna sypialnia nieodwołalnie doprowadzi do tej okropnej intymności, której już trochę doświadczyła.

Mocno ścisnęła ręce. To musiało się stać. Małżeństwo jest nieważne, jeśli nie zostanie skonsurowane. To nieuniknione,

Przyszło jej do głowy, że dziewictwo daje jej podstawę do ucieczki. Naturalnie dopóki całkowicie pozostaje we władzy FitzRogera, a król bawi u niej z wizytą, nie może nic zrobić, ale jeśli jeszcze jakiś czas pozostanie dziewicą i jeśli w tym czasie, układ sił się zmieni...

Imogena podeszła do pustego otworu, jaki pozostał po witrażach i spojrzała na zamek i swą ziemię.

Czy naprawdę chciała uciec przed tym małżeństwem?

Jej mąż był twardym człowiekiem i nie mogła, powiedzieć, że ufa mu całkowicie. Jego władza nie, była pewna, gdyż między Henrykiem a jego bratem kwestia korony nie została na dobre rozstrzygnięta. Jeśli Henryk przegra, FitzRoger przegra także, pociągając za sobą Carrisford.

Mądra kobieta uciekłaby od Bastarda FitzRogera. Myśl o tym zaboląła Imoginę. W jakiś przedziwny sposób FitzRoger stał się częścią jej życia.! Opuszczenie go zostawiłoby bolesną pustkę.

Zanim Imogena zdołała rozstrzygnąć ten problem, do komnaty wpadła Marta.

- Ach, tutaj jesteś, moja pani. Szukam cię wszędzie i już się martwiłam. Ktoś chce się z tobą widzieć. Zaraz go przyprowadzę.

Wybiegła, zanim Imogena zdążyła zapytać o przybysza.

Nie wiedziała wprawdzie kogo się może spodziewać, ale widok rzemieślnika w podeszłym wieku, który wszedł kłaniając się nisko, zupełnie ją zaskoczył.

- Czy mam zaszczyt rozmawiać z lady Imogena z Carrisford?

Imogena potaknęła.

- Cedryk z Ross, mistrz szewski! - oświadczył przybysz z dumą. - Twój małżonek obstalował u mnie buty dla ciebie, pani.

Otworzył przyniesioną skrzynkę, z której wyłoniło się kilka par obuwia, wyglądającego jak sandały.

Zdumiona Imogena wzięła do ręki but, w którym zabudowana była tylko tylko pięta i czubek palców. - W jaki sposób to miałyby się utrzymać na nodze?

- Są nieukończzone, pani. Twój małżonek raczył przesłać mi parę twych butów na miarę i opis twoich dolegliwości. Przygotowałem podeszwy i tyle, ile mogłem. Teraz możemy je przymierzyć i doroobić mocujące paski i części tak, by nie obcierały twoich stóp. By cię nic nie uwierało.

Imogena ogarnęła uczucie wdzięczności do Fitz-Rogera, które zmiękczyło jej serce. Wśród panującego chaosu i nawału zajęć pomyślał o butach dla niej. Nie, nie warto uciekać przed tym małżeństwem.

Mistrz Cedryk mierzył jej buty o najróżniejszych fasonach, zaznaczał, wycinał i wyliczał. Wreszcie podał jej gotową jedną parę obuwia składającego się zaledwie z podeszwy, pięty i cienkich pasków.

- To powinno wystarczyć na chodzenie po zamku, pani. Sandał chroni podeszwę i piętę, a paski nic przebiegają w miejscu, gdzie masz rany. Zaraz je mocniej przymocuję.

Imogena zgodziła się.

- Będę potrzebowała też czegoś trochę solidniejszego do wyjścia na zamkowy dziedziniec.

Mistrz zmarszczył się i wyjął parę butów, które miały piętę i palce.

- Te będą odpowiednie, pani. Dodam trochę mięciutkiej skórki po bokach. Nie będzie cię raniła i osłoni stopę. Podniesiemy trochę piętę, to też dobrze chroni stopę przed wszelkim brudem.

- Ile czasu będę czekać?

- Na sandały kilka chwil, pani, a na te drugie do jutra.

Imogena westchnęła, lecz się zgodziła,

- Szkoda, mistrzu Cedryku, że nie przyszedłeś wcześniej na miarę. Zadałeś sobie wiele trudu, że by przygotować tyle wzorów.

- Kazano mi nie przychodzić wcześniej, pani. Twe rany nie były jeszcze wygojone na tyle, by mierzyć buty.

Wcześniejsze zadowolenie Imogeny w okamgnieniu ustąpiło miejsca złości. FitzRoger, jak to on, wszystko dobrze obmyślił. Chciał, żeby mogła chodzić - niewątpliwie po to, by podjęła należą do niej obowiązki - ale nie chciał, by zasmakowała tej wolności, zanim nie połączą ich małżeński więzy.

To było do niego podobne. Uprzejmość, ale bardzo dobrze wyważona.

Jej wyrachowany mąż nie mógł jednakże przewidzieć, że małżeństwo będzie do dziś nie skonsumowane.

Po raz pierwszy Imogena zaczęła się zastanawiać dlaczego. Była pewna, że Lancaster dokończyłby dzieła bez względu na to, jak mocno by się opierała i jak głośno krzyczała. Mężczyźni biorą kobiety siłą, dlaczego więc FitzRoger tego nie zrobił?

Wiedziała już, że FitzRoger działał zawsze dla swych ambicji i korzyści. Osiągnął swój główny cel i ją poślubił. Bez wątplenia wiedział też, że ona ni

będzie ogłaszać światu swej porażki. Najpewniej więc myślał, że osiągnie więcej korzyści, jeśli będzie ją traktował łagodnie, niż gdy użyje siły. Wiedział, że nie będzie skora, by hojnie otworzyć sarkofag gwałcicielowi.

Westchnęła. Męczyła ją brutalna rzeczywistość.

Kiedy wsunęła stopy w ukończone już sandały, podziękowała mistrzowi Cedrykowi za doskonałe dzieło i odprawiła go, polecając Marcie, by mu znalazła miejsce do dalszej pracy. Chodziła wokół komnaty nie mogąc się nadziwić, ile radości może dać odczuwanie pod stopą warstwy przyjemnej skóry, zamiast zimnej podłogi. No i nareszcie będzie mogła chodzić po zamku i po dziedzińcu, jeśli będzie trzymać się blisko murów i ścian.

Cały dzień spędziła więc na oglądaniu wszystkiego i planowaniu. Jak na tak duże zniszczenia i brak służby, Carrisford znajdowało się w zadziwiająco dobrym stanie. Odtworzono w dużej części pogłowie zwierząt. Nowe kury siedziały na jajach, nowe krowy dawały mleko, ubijano już świeże masło. Sprawdziła wszystko i wydała kilka poleceń, lecz musiała przyznać, że wiele zrobiono.

Stajnie spłonęły, pozostał tylko przechylony dach, który trzymał się dość mocno i mógł dać schronienie koniom, lecz tylko podczas lata. Zresztą pod dachem było mało miejsca, choć część koni zabrano na polowanie. Nie dostrzegłszy znanych jej koni wśród stojących pod dachem, Imogena próżno wypatrywała ich na okalających zamek łąkach. Rozmowa ze stajennym utwierdziła ją w przekonaniu, że zostały zabite.

- Ja tam nie wiem, czy żyją, czy nie, pani. Uszedłem, a jakem wrócił, to ich już nie było.

- A w psiarni?

- Tak samo - zapewnił sługa. Jego rozbiega spojrzenie przekonało ją jednak, że znalezione trupy. On też, tak jak inni, próbował oszczędzić jej cierpienia. Nie spierała się, ogarnięta smutkiem po stracie Gerdy i Geldy - ulubionych psów i pięknego małego sokoła. Warbrick był nienasycony w swej żądzy zabijania. Miała ochotę upiec go żywcem.

Wróciła do sieni. FitzRoger miał swoje konie i psy, nie trzeba więc było kupować nowych. Choć skarbiec Carrisford był pełen, kupienie na nowo wszystkiego, co było potrzebne, znacznie by uszczupliło jego zawartość.

Pomyślała, że należy zażądać od Warbricka rekompensaty za zniszczenia, lecz zaraz roześmiała się ze swej naiwności. Warbrick i Belleme potrzebowali pieniędzy, by ponieść koszt rebelii której pierwszym sygnałem był atak na Carrisford. Co więcej, jeśli król zwycięży, Belleme i jego bracia wkrótce stracą cały majątek i ziemi w Anglii.

Zatrzymała się, myśląc w skupieniu. Czy król mógłby w ramach odszkodowania nadać jej kawałek ziemi Warbricka? Pewnie to trudne, ale przyjemnie byłoby otoczyć połączone ziemie Cleeve i Carrisford jeszcze jednym skrawkiem ziemi.

Ziemie Cleeve i Carrisford.

Westchnęła z zachwyty, po raz pierwszy zdają sobie sprawę, jaką stanowią razem siłę i jak dalece król ufa FitzRogerowi, że mu na to pozwala. Jedna wyprawa i FitzRoger znalazł się w gronie najpotężniejszych baronów w Anglii. Może król to zaplanował.

Imogena wiedziała, że w czerwcu, kiedy Rober płynął do Anglii, by pozbawić korony młodszego

brata, wielu angielskich i normandzkich baronów go poparło. Robert jednakże nie miał szczęścia przeprowadzić swego planu. Od tamtej pory Henryk ścigał zdrajców. Wielu skazał za ledwie na kary pieniężne, ale kilku najbardziej niebezpiecznych, w tym Roberta Maleta, Iva z Grandmesnil, Roberta z Pontfract i Roberta z Belleme, miał zamiar zniszczyć.

Henryk z pewnością więc rad był mieć kogoś wielkiego i możnego, komu mógłby ufać. Imogena znała już FitzRogera na tyle, by wiedzieć, że nie zawiedzie królewskiego zaufania. FitzRoger zawsze dotrzymuje słowa.

Powiodła wzrokiem wokół i ujrzała siedzibę największej posiadłości w Anglii. Pokiwała głową. Ojciec byłby zadowolony.

Znów zadała sobie pytanie, jak właściwie zdobyto zamek. FitzRoger podejrzewał mnichów, ale nic więcej nie powiedział. Gdy ostatnim razem poruszyli ten temat, dali się ponieść sprawom związanym ze ślubem i już do tego nie wracali. Musi porozmawiać o tym z FitzRogerem przy najbliższej sposobności.

Carrisford nigdy więcej nie może ulec najeźdźcy tak łatwo. Gdy weszła do sali, znów nieprzyjemnie uderzył ją surowy wygląd ścian i pustka. Jakże inaczej wyglądało to miejsce w czasach świetności. Musi odzyskać dawny blask, by świadczyć o pozycji jej męża. Niektóre zdobiące salę kotary, kołnierze i gobeliny pochodziły z Wioch, a nawet z odleglejszych ziem. Jak długo czekać trzeba, gdy się zamówi nowe? Złotą i srebrną zastawę będzie można obstałować u miejscowych rzemieślników, ale szkło też trzeba będzie sprowadzić.

Westchnęła smutno. Potrwa to bardzo długo.

O tej porze dnia w sali nikogo nie było, wszyscy pracowali. Płatne dziewczki zniknęły, choć wątpiła, by rzeczywiście odprawiono je z zamku.

Zadźwięczały jej w uszach słowa Renalda o tym, że król lubi zabawiać się z dziewczkami, a otoczenie idzie w jego ślady. Czy i FitzRoger zażywał przyjemności z takimi kobietami, kiedy przebywał przy Henryku?

Na pewno. Czyż mogła się spodziewać, że nie? Sprawiało jej to przykrość.

Czy pójdzie do rozpustnicy, kiedy żona go nie, zadowoli? A może teraz też to robią tam, w lesie?.

Myśl o tym zabolą ją mocno.

Nic nie mogła na to poradzić, ale przysięgła sobie, że jeśli zhańbi ją w ten sposób w jej własnym domu, zrobi użytek z noża, który jej dał.

Przegoniła niemiłe myśli i skierowała się do warsztatów.

Połączone ze sobą pomieszczenia zawsze były gwarne. Kobiety przędły, tkwały, farbowały, kroiliły i szyły wszystko, co było potrzebne do zamku i dla jego mieszkańców. Teraz krosna stały nietknięte, wokół ziało pustką. Ruch panował tylko przy praniu. Taka beczynność była niewybaczalna. Bez sensem było, że na przykład Marta, bardzo zręczna tkaczka, traciła czas usługując Imogenie, podczas gdy powinna być tutaj.

Imogena wezwała Martę i nakazała jej zebrać kobiety do pracy przy krosnach.

- Ale, pani, kobiety pomagają wszędzie indziej - zauważyła Marta.

- Zatem „wszędzie indziej” się bez nich obejdzie. Potrzebne są tutaj.

- Mamy przecież króla...

- Nawet jeśli mamy tutaj króla. Król musi zrozumieć, że gości w miejscu, które zostało rozgrabione. Poza tym Henryk jest w drodze do Belleme i najpewniej wkrótce wyjedzie. Najpierw trzeba zobaczyć, ile mamy wełny, lnu i tkanin. Jeżeli jest tak, jak myślę, to będę musiała wszystkiego dokupić.

Okazało się, że zostały tylko nędzne resztki zdadne do użytku. Wysłała więc ludzi z zamówieniem po wełnę do tkania, ale na lniane włókno z tegorocznych zbiorów trzeba było jeszcze poczekać. Posłała więc do Gloucester po utkane już płótno. Do czasu, kiedy je dowiozą, będzie już miała czym za nie zapłacić.

Po naradzie z Martą i innymi kobietami wybrała dwunastoletnią dziewczynkę o imieniu Elswith, by jej usługiwała. Było to ciche i wystraszone dziecko, ale dość bystre i szybko się uczące. Zabrała ją do komnaty na wieży i objaśniła obowiązki, po czym zostawiła przy łataniu sukien.

Następnie Imogena poszła do kuchni, żeby sprawdzić i zmienić jadłospis na najbliższe dni, mając nadzieję, że król ze swą świtą nie zabawi tu długo. Przypuszczalnie powinna czuć wdzięczność, że większość wojska zostawił na ziemi Warbricka, by tam napadali i grabili w odwecie za Carrisford - to był pierwszy etap kary.

Kiedy tylko Henryk otrzyma odpowiedź Warbricka na wezwanie na sąd, lub przestanie na tę odpowiedź czekać, zajmie ziemie Warbricka i wzmocniony ruszy przeciwko Robertowi Belleme. Żywiła gorącą nadzieję, że uda mu się zmiażdżyć okrutnych przeciwników. Równie gorąco pragnęła osobistej zemsty. Chciała, by Warbricka po-

niżono i zabito, a jeszcze bardziej - zobaczyć na własne oczy, jak umiera.

FitzRoger obiecał, że zrobi, co będzie mógł, by go ujrzała martwego. Musi mu jeszcze powiedzieć, że chce patrzeć na jego śmierć.

Imogena była w komorze sprawdzając, ile pozostało świec, kiedy zrozumiała wreszcie, czym grozi ta wyprawa. Kiedy król wyruszy na Belleme, FitzRoger pojedzie z nim. Będzie walczył, prawdopodobnie także z Warbrickiem. Będzie w niebezpieczeństwie.

Ten człowiek walczył całe swoje życie, uspokajała siebie. Dlaczego miałyby się tym teraz martwić?

Jednak się martwiła.

Powiedziała sobie, że to tylko dlatego, że nie chce zostawać bez obrony, ale w głębi serca wiedziała, że za obawą o życie FitzRogera kryje się o wiele więcej. Uczucie, którego doświadczył ostatniej nocy, że stał się on już częścią jej życia - jak ojciec, brat czy syn. Kimś, kogo nigdy z życia nie wymaże, cokolwiek by się wydarzyło.

- Tutaj jesteś, lady Imogeno! - To był Siward
- Kupa ludzi stoi na dziedzińcu. Wrócili i szukają dla siebie miejsca.

W oczach zamigotały mu wesołe ogniki i Imogena się uśmiechnęła.

- Dopiero teraz się dowiedzieli, że Warbrick uciekł?

- Raczej dowiedzieli się o weselu. Możemy ich odesłać na parę dni, jeśli każesz.

- Nie, potrzebujemy rąk do pracy. - Imogena przypomniała sobie FitzRogera, jak witał powracającą służbę i uśmiechnęła się znowu. - Przyjmę ich przy schodach, Siwardzie.

Potrzebowała pieniędzy. Pobiegnęła do komnat i przeszukała rzeczy FitzRogera. Szkatułki z kosztownościami były naturalnie zamknięte, lecz w jego rzeczach znalazła mały worek srebrnych ćwierćpensówek.

Następnie pobiegła do kantoru, gdzie pracował brat Cuthbert, zamkowy skryba i wzięła od niego spis służby. Stamtąd udała się do schodów, gdzie - jak parę dni temu FitzRoger - sprawdziła każdego powracającego ze spisem i wręczyła każdemu monetę.

Teraz powinno być dla nich jasne, komu służą.

Tkaczki zostały od razu odesłane do warsztatów, gdzie dołączyły do kobiet już tam pracujących. Imogena zauważyła cień rozczarowania na ich twarzach, gdy poszła tam z nimi, by dopilnować, żeby zasiadły do użytecznej pracy.

Pomieszczenia zostały już uprzątnięte, a najlepsze szwaczki już łatały płótna, które do czegoś jeszcze się nadawały. Inne odcinały zniszczone kawałki i wycinały czyste fragmenty, z których można jeszcze było zrobić ręczniki i ścierki.

Nie przerywając pracy, kobiety zaczęły wymieniać plotki. Chociaż nic nie zostało powiedziane wprost, jasne się stało, że wczorajszej nocy większość z nich popełniła cudzołóstwo. Jasne było także, że miały nadzieję powtórzyć je dzisiejszej nocy.

Imogena pracowała z nimi i nadstawiała ucha. Nigdy wcześniej nie słyszała takich rozmów. Kobiety pewnie przestały się krępować, bo uważały ją teraz za mężatkę. A może przemówiły dlatego, że nie było już jej ojca, który bezsensownie używał wszelkich środków, by w niczym nie urazić jej niewinności.

- Nie uwierzysz, jakiego miał wielkiego.., - półgłosem mówiła jedna z kobiet, Dora, do drugiej.
- Nie wiedziałam, co z nim zrobić. Dobrze, że on wiedział...

- A ja lubię, jak mężczyźni mają wszystko duże.

- Co duże? - żartowała Dora.

- No, wszystko!

Chichot.

- Słuchaj mnie, Edie - powiedziała Dora. - Liczy się to, co w głowie, a nie to, co między nogami. Człowiek, który najlepiej mi w życiu dogodził, był stary i mądry, a ja byłam wtedy prawie dzieckiem. Pokazał mi, co do czego. Mojego Johny'ego musiałam wszystkiego uczyć od początku, ale miałam potem z niego co noc pożytek.

Imogena żałowała, że jej nie miał kto pokazać, co do czego. Z drugiej zaś strony obawiała się tej wiedzy. Kobieta bez skrępowania mówiła o pożądaniu i grzechu. I widać, co z tego wynikło. Dora była sprośna i zgubiona, gotowa pójść z każdym, kto ją zechciał. Pewnie brała także męski członek do ust. Imogena zastanawiała się, czy ojciec Wulfgan zdołałby przemówić tej kobiecie do rozsądku, że podąża drogą grzechu.

Wtedy jednak Dora westchnęła.

- Zawsze pragnęłam tylko mojego Johny'ego i dotąd go pragnę. Gdyby nie zabrała go tamta gorączka, przysięgam, że nigdy bym innego nie wpuściła między nogi, choćby to był i sam król!

- Nie, nie może to być, Dora! - rozległy się okrzyki.

Dora zrobiła minę niewiniątka.

- A jakże!

- No nie! Jaki on jest?

Dora rozejrzała się wokół, zadowolona z uwagi, jaką na siebie ściągnęła, gdy zauważyła Imogenę. Poczerwieniała.

- No nie wiem, czy wypada...

Teraz wszystkie popatrzyły na Imogenę. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie zwracajcie na mnie uwagi. Jestem już mężatką.

- Tak, pani! - odpowiedziały chórem, ale rozmowa umilkła. Po chwili Imogena odłożyła swą pracę i wyszła. Za jej plecami rozległ się znów ożywiony gwar.

Kusiło ją, by wrócić i posłuchać, ale była przecież Imogena z Carrisford, osobą stojącą ponad takimi sprawami. A te kobiety pochodziły z najniższego stanu i z pewnością były grzeszne.

Przemknęło jej przez myśl, że FitzRoger prawdopodobnie wiedział, co jest do czego i może lubił nawet grzeszne kobiety niskiego stanu.

Imogena tak głęboko była pogrążona w myślach, że nogi same zniosły ją do jej komnaty na wieży. Zastała tam ojca Wulfhana, czekającego na nią i marszczącego brwi na jej widok.

- Mielśmy się razem pomodlić, córko.

- Czyżby? - Imogena nie przypominała sobie, żeby się umówili, wczoraj jednak była w takim stanie, że mogła czegoś nie pamiętać. Rozejrzała się za Elswith, ale musiał ją odesłać. Imogena chciała-by móc odesłać ojca Wulfhana.

- Musimy się modlić? - spytała.

- Musimy, córko. O odkupienie, o siłę i o przebaczenie. - Zmierzył ją takim wzrokiem, jakby chciał ją obedrzeć do gołej duszy.

Imogena starała się ze wszelkich sił zachować kamienną twarz, lecz pieprzne słowa Dory wciąż grzesznie krążyły jej po głowie.

Wulfgan padł na kolana.

Pod jego płomiennym spojrzeniem Imogena musiała uczynić to samo.

- Teraz, córko - wyszeptał. - Przemów przeze mnie do pana Jezusa, który, choć kuszony dzień i noc, nigdy nie pozwolił sobie na zdrożną myśl ani czyn lubieżny z kobietami. Co stało się ostatniej nocy?

Imogena nie wiedziała, co powiedzieć. Gdyby nawet wszystko przebiegło, jak należało, nie sądziła, by wypadało rozmawiać o tym, choćby nawet z księdzem.

- Czyż to możliwe? - spytał Wulfgan w ekstazie. - Jesteś jeszcze niewinna?

- Nie! - instynktownie skłamała Imogena i zamarła w oczekiwaniu na gniew boży.

Nic nie nastąpiło, a Wulfgan nie wyglądał na zniechęconego.

- Nie poddałaś się żądzy? - pytał dalej.

Imogena spuściła wzrok, przyglądając się splecionym do modlitwy rękoma.

- Nie poddałam się - potwierdziła ze lekkim smutkiem.

- Błogosławione dziecko! A pomogłaś swemu mężowi ustrzec się grzesznej żądzy?

- Tak, myślę, że tak!

Złapał jej dłonie w swe brudne, powykrzywiane ręce.

- Dwakroć, trzykroć błogosławiona! Staneñas na drodze ku świętości i możesz jego też zabrać w drogę do zbawienia wiecznego. Teraz módl się ze mną o siłę, by móc dalej podążać tą drogą. *Christe, audi nos...*

Imogena westchnęła ciężko i zawtórowała mu w litanii. - *Chrisie, exaudi nos...* - Jeśli będą odmawiać litanie, utkwia tu na wieki. Od klęczenia na kolanach porobią jej się takie same rany jak na stopach.

Pater de caelis, Deus...

Misere nobis.

Sancla Virgo Virginem...

Ora pro nobis...

*

FitzRoger szybkim krokiem wszedł do sypialni, świadomy, że drży z niecierpliwości. Zupełnie niestosownej niecierpliwości, zważywszy na sytuację między nim a jego świeżo poślubioną żoną. Serce zmroził mu brak najlżejszego śladu bytności Imogeny. Ani jednego drobiazgu, grzebienia, ubrania, czy choćby włosa na poduszce. Łoże zostało pościelone i wyglądało, jakby nie było nigdy używane.

Gdzie on jest? Nie mógł na to pozwolić.

Wszedł z pustej komnaty, przeszedł wzdłuż korytarza i wbiegł po krętych schodach do komnaty na wieży, gdzie mieszkał dotąd Skarb Carrisford, do miejsca, gdzie rozegrali bitwę na spryt i opanowanie. Nawet z ogołocionymi ścianami i bez witraży było to wyjątkowe miejsce dla wyjątkowego klejnotu, symbol życia przed klęską. Pewnie czuje się tam lepiej.

Zacisnął zęby. Gdyby chciała mieszkać w szkatułce na klejnoty, urządziłby ją dla niej, ale pod warunkiem, że zamieszkaliby tam razem. Odgłos modlących się głosów zatrzymał go przed drzwiami.

- *Ut nosmetipsos in tuo sancto sewitio confortare et conserverare dineris...*

Imogena odparła:

- *Te rogamus, audi nos.*

Abyś nas w łasce swojej utwierdzić i zachować raczył...

Ciebie prosimy wysłuchaj nas.

- *Ut mentes nostras ad celestia desideria erigas...*

Te rogamus, audi nos.

Abyś myśli nasze ku pożądaniu niebieskich rzeczy podnieść raczył...

Ciebie prosimy wysłuchaj nas.

FitzRoger uderzył pięścią w twardą kamienną ścianę. Po chwili obrócił się na pięcie i wrócił do swojej komnaty.

Wobec Imogeny czuł jedynie zniecierpliwienie i żal, ale podżegacza wyrzutów sumienia najchętniej rozniósłby na strzępy.

Po powrocie do sypialni FitzRoger spojrzął na swe ubranie i potrząsnął głową z niezadowolaniem. Może lepiej, że nie spotkał Imogeny od razu. Spędził cały dzień na udanym polowaniu. Bil od niego zapach krwi, potu i wnetrzności. Bez wątpienia jeszcze bardziej by do siebie zraził delikatną oblubienicę.

Na dziedzińcu Carrisford była łaznia wyposażona w wanny i kadzie z zimną i gorącą wodą. Tu zapewne zatrzymywał się lord Bernard, aby się odświeżyć po trudach podróży lub łowów, zanim w ogóle wszedł do części mieszkalnej. Teraz był tam Henryk ze świtą, szorując się i zażywając przyjemności z dziewczkami. FitzRoger nie miał nastroju do zabawy i znoszenia ich sprośnych dowcipów. Przyszedł od razu do siebie, nie zastanawiając się w ogóle, czy powinien pokazywać się Imogenie w takim stanie.

Zaniepokoiło go, że o tym nie pomyślał.

Zawsze rozkazywał przynieść kąpiel do komnaty sypialnej i tym razem też tak uczynił. Zrzucił zabrudzone ubranie i czekając pograżył się w myślach.

Co powinien zrobić z młodą żoną? Było oczywiste, że przede wszystkim powinien pozbyć się z Carrisford niewygodnego księdza, ale obiecał

Imogenie władzę nad Carrisford i musi dotrzymać słowa, jeśli tylko zdoła. Niewygodny spowiednik to nie była sprawa, w której miałby prawo mieć decydujące słowo, chyba żeby ksiądz wtrącił się w sprawy obrony.

Rozwiązania wymagał znacznie bardziej palący problem. Czy dziś w nocy mimo jej błagań i protestów uda mu się skonsumować małżeństwo? Zaciśkała się przed nim tak mocno, że nie był w stanie nic zrobić. Na pewno mógłby wziąć ją siłą, ale jakim kosztem? Na myśl, że mógłby wdzierać się w śmiertelnie przerażoną dziewczynę, zadając jej niemiłosierny ból, czuł nieprzyjemny ucisk w gardle. Niemniej sytuacja stawała się niebezpieczna, Henryk nie mógł dopuścić do tego, by ktokolwiek poza FitzRogerem kontrolował tę część Anglii. Miał prawo oczekiwać od swego przyjaciela i lennika, że osiągnie ten cel wszelkimi środkami.

FitzRoger skupił się na łatwiejszej rzeczy - jak skłonić małżonkę do powrotu do sypialni. Jeśli prawda miała pozostać w ukryciu, musiało mu się udać. Tchórzył nawet przed tak prostym zadaniem.

Coś z nim było nie w porządku.

Służące przyniosły balię i wodę, zerkając z lękiem na jego pokryte bliznami nagie ciało. Kiedy Imogena ujrzała go takiego po raz pierwszy, nie bała się. Ale to było przedtem. Potem nawet nie chciała na niego spojrzeć.

Odprawił służące skinieniem dłoni i z błogim westchnieniem zanurzył się w gorącej wodzie. Myjąc się rozmyślał.

Przypuszczał, że mógłby zaryzykować sypianie osobno. Mogło to wyglądać dziwnie, ale nie przyniosłoby mu ujmy. Niewątpliwą zaletą życia w naj-

bliższym otoczeniu jurnego Henryka i stawy wojennej było to, że nikomu w głowie nie postanie myśl, by podać w wątpliwość jego męskość.

Czy jednak fakt, że małżonka pozostaje niekniętą dziewicą nie wzbudzi ogólnego rozbawienia? No, nie jest znów tak zupełnie nieknięta.

Przechylił głowę i przymknął oczy na słodkie i zarazem bolesne wspomnienie Imogeny drżące pod jego dotykiem. A potem jej gwałtownej reakcji, gdy spróbował przejść do rzeczy.

Na odgłos otwierających się drzwi natychmiast otworzył oczy.

Imogena zarumieniła się na widok nagiego ciała w wannie. Trzymała naręcze ubrań.

- Przepraszam, panie - wybałała, nieznacznie się cofając. Zderzyła się z dziewczką, która szła za nią taszcząc niewielką skrzynię.

- Wejź! - odparł. - Jesteśmy mężem i żoną, zapomniałaś? - Ogarnęło go zdumiewające poczucie ogromnej ulgi. Przenosiła swoje rzeczy. Nie miała zamiaru go opuścić.

Weszła ze spuszczoneymi oczami, odłożyła dzwiganą ciężar i wskazała służącej miejsce pod ścianą na skrzynię. Cudownie zaróżowiona, z burzą lśniących złotych włosów, w każdym calu wyglądała na dziewczę, którą była. Jego ciało natychmiast zażądało, by to naprawić, lecz FitzRoger nigdy wcześniej nie poddawał się władzy ciała. Tym razem także nie chciał okazać słabości.

Pomimo że czuł ciepłą jedwabistą skórę i jej krągłości pod dłonią...

Jej niezwykła skromność zdumiała go wczorajszej nocy, gdy naga kładła się u jego boku. Czy była to naturalna powściągliwość - nigdy wcześniej nic miał do czynienia z tak wysoko urodzoną i do-

brze wychowaną damą - czy też owoc nauk bezczelnego księżulka?

Skierowała się ku drzwiom.

- Wrócę za chwilę...

- Zostań! - Choć zabrzmiało to ostro niczym rozkaz, Imogena zatrzymała się.

- Ty, dziewczko, możesz odejść! - zwrócił się do służącej, która z szeroko otwartymi oczami wymknęła się, zamykając za sobą drzwi. Imogena zmartwiała.

Co teraz będzie?

- Może umyjesz mi plecy? - spytał.

Podeszła do niego, napięta i zdenerwowana. Na zamku, w którym była łaźnia i łazienka, Skarb Carrisford nigdy jeszcze nie kąpał gościa.

- A król? - spytała z nagłą obawą. Wszak wedle zwyczaju obecność króla wymagała osobistej posługi ze strony pani domu.

- Nie lękaj się. Nie spodziewa się, że mu usłuży w kąpieli. Jest w łaźni dość kobiet. <

- Nierządnic. - Poprawiła z porozumiewawczym spojrzeniem.

- Owszem. Lepsze kobiety rade, że mogą służyć, niżli te, które nie mają do tego serca. - Dostrzegł, wyraz jej twarzy i pożałował wypowiedzianych słów. Zaraz też, rozdrażniony, pomyślał, że odrobina poczucia winy i zazdrości wyjdzie jej tylko na dobre.

Stała niezdecydowana. Pochylił się, wystawiając plecy do mycia.

Imogena stanęła za mężem i jęła się mu przyglądać. Jego plecy były niczym rzeźba, pozostawiająca na widzu zaiste duże wrażenie. Pięknie umięśniony, niemal bez żadnych szram, oprócz śladu nad łopatką, który wyglądał jak blizna po oparze-

niu. Lśniaca jaśniejsza powierzchnia blizny wyglądała jak honorowa odznaka. Skórę miał pociemniałą od słońca, lecz tylko na karku, niżej był jaśniejszy. Nie była wprawdzie pewna, gdyż widziała go tylko raz, kiedy głowę miała zaprzątniętą innymi niż kolor jego skóry zmartwieniami.

Wzięła ręcznik i zanurzyła w naczyniu z mydłem, po czym z wahaniem okrężnymi ruchami zaczęła myć mu plecy. Plecy były w dotyku tak twarde, na jakie wyglądały. Dlaczego przeznaczenie połączyło ją z tak twardym człowiekiem? Ponieważ takiego właśnie potrzebowała. Poza tym nie zawsze był tak twardy i zimny. Okazał już jej dobroć i ciepło, a instynkt mówił jej, że jest zdolny dać o wiele więcej, trzeba tylko odnaleźć drogę do tych skarbów.

Pamiętała uczucie błogości i szczęścia, kiedy głaskał jej plecy. Głaskania nie odczuwała jako czegoś rozpalającego żądzę, lecz raczej jako coś bardzo uspokajającego, słodkiego. Czy on doświadczy czegoś podobnego, jeśli ona go pogłaszcze?

Wypłukała ręcznik, dodała jeszcze trochę mydła i zaczęła wodzić po całych plecach i szerokich ramionach, wykonując długie posuwiste ruchy. Obserwowała jego zachowanie. Położył głowę na kolanach i wyglądał, jakby mu się to podobało. Zaczęła zataczać większe kręgi, trąc całe plecy i szerokie ramiona. Poczowała dziwną przyjemność, niemal taką samą, jak wtedy, kiedy on jej masował plecy.

Czy dotykanie jej ostatniej nocy sprawiało mu taką samą przyjemność? Czy był w stanie odczuwać cokolwiek więcej prócz żądz?

Imogena zebrała odwagę, uklękła i zakasała rękawy. Zostawiła w wodzie ręcznik i zanurzyła

w mydle koniuszki palców. Obiema dłońmi poczęła masować mu plecy, kciukami naciskając okolice kręgosłupa, palcami sięgając żeber. W górę, dookoła i w dół. Po żebrach wzdłuż linii mięśni. W górę ku ramionom, zawahawszy się przy bliźnie, gdy poczuła twardość odbudowanej tkanki. Ogarnęło ją odprężenie, gdy zachwycała się jedwabistością skóry pokrywającej napięte mięśnie, które rozluźniały się pod naciskiem jej dłoni.

Nie okazał, że sprawia mu to ból, naciskała zatem coraz mocniej i mocniej, żeby dotrzeć głębiej i głębiej, aż do kości. To, co czuła pod palcami, przenikało przez dłonie i ramiona do środka jej samej, otwierało jej duszę...

Nagle zdała sobie sprawę, że nogi pod nią słabną. Masowała więc delikatniej. Ostatni ruch był muśnięciem wilgotnego kędziora na karku. Przywołana do rzeczywistości, oczekiwała z drżeniem na to, co powie.

~ Dziękuję - powiedział cicho, niemal sennie.
- Masujesz wyśmienicie!

Uśmiechnęła się z radością. Zrobiło się jej lżej na sercu, że znalazła coś, co może dla niego zrobić i co sprawia przyjemność obojgu.

- Czy mam spłukać? - spytała.

- Tak.

Polała mu plecy czystą wodą i wytarła ślady mydła. Zdawał się wracać do życia. Przeciągnął się powoli, aż mięśnie mu zagrały i wstał wynurzając się z piany. Imogena na ten widok odruchowo uczyniła krok do tyłu i zacisnęła mocno dłonie na dzbanie.

Zauważył tę reakcję. O ile przez mgnienie oka jego twarz wyrażała odprężenie, teraz maska tkwiła już na swoim miejscu.

- Ręcznik? - rzucił sucho.

Szybko odstawiła dzban i podała mu duży kąpielowy ręcznik, unikając wzrokiem nagiego ciała. Jaką była niemądra. Spostrzegła, że skórę niżej miała o wiele bledszą, a nawet bardzo białą w okolicach bioder i że wygląd męskiego członka nie był tym razem niepokojący.

Odetchnęła z ulgą.

- Może poszukałabyś mi jakichś czystych szat.

Imogenę ucieszyło, że mogła się oddalić i schować twarz w jednej ze skrzyń.

- Mają być skromne czy wykwintne?

- Wybierz sama - powiedział, jakby go to rozbawiło.

Imogena przeszukała wszystkie trzy skrzynie i doszła do wniosku, że wybór nie jest wcale łatwy. W skrzyniach znajdowały się bowiem szaty każdego rodzaju, od skórzanych po wykonane z najcieńszego płótna. FitzRoger mógł zaćmić blaskiem wytwornego stroju samego króla lub też wyglądać jak prosty wieśniak. Wiedziała jednak, że dla wyglądu FitzRogera strój nie ma najmniejszego znaczenia. Jego prezencja nie zależała wcale od ilości ozdób.

W końcu wybrała czarne nogawice, białą koszulę i czarną tunikę, haftowaną zielenią i złotem. Były dość bogate, choć nieszczególnie rzucające się w oczy. Dorzuciła lniane kalessony i zielone podwiązki.

Zwróciła się do niego, prezentując swój wybór,

Siedział na ławie z ręcznikiem niedbale owiniętym wokół bioder. Choć powinna już przywyknąć do widoku jego nagiego ciała, poczuła, jak znów jej twarz pokrywa się rumieńcem,

- Kiedy mnie kilka razy opatrzysz, na pewno przestaniesz się lękać mego ciała.

- Opatrzysz?

- Nie pielęgnowałaś nigdy chorych? A czemuż to?
- Pielęgnowałam - wybąkała, - Tyle że... w zasadzie nie opatrywałam otwartych ran. Ale wiem, jak to się robi... to znaczy... tak sądzę.

- Tak sadzisz? - powtórzył oschle. - Bez wątplenia to jeszcze jeden objaw rozpieszczania cię przez ojca. Trzymał cię z dala od widoku ran czy od mężczyzn?

- Nie powinienesz drwić z mego ojca!

- Będę mówił to, co mi się podoba, Imogeno. Być może twego ojca było stać na kobietę - ozdobę salonu. Mnie nie.

Rzuciła mu ubranie.

- Zatem nie powinienesz zmuszać mnie do małżeństwa, czyż nie?

Wstał, a ubranie spadło na ziemię. Naciągnął kalesony.

- Nie zmuszałem cię do niczego, Imogeno.
- I dodał z naciskiem: - W żadnym tych słów znaczeniu.

Imogena zagryzła wargi.

Zaczął wciągać nogawice.

- Każdy mężczyzna, gdyby został ranny, nawet szlachetny lord z Lancaster, pragnąłby nade wszystko troskliwej opieki żony. Co zakłada, że lord specjalnie nadstawiłby głowy, by jak najszybciej odnieść rany.

Imogena miała ochotę czymś w niego rzucić.

- Czy szydzisz sobie ze wszystkich? Cudownie jest mieć przewagę nad innymi. Czy to wina Lancastera, że nie musiał wydostawać się z kupy łajna?

Dłonie przewiązujące łydkę podwiązką nawet nie drgnęły, ale szczęki zacisnęły się mocno.

- Imogeno, uważaj!

Napięte nerwy po przeżyciach ostatnich dni sprawiły, że w jednej chwili zawrzała.

- Dlaczego? Co teraz ze mną zrobisz? Uderzysz mnie? Za to, że mówię prawdę?

Zawiązał tasiemki i spojrzał. Oczy miał rozszerzone i zimne.

- Podejdź!

Przeszył ją dreszcz strachu. Co ją opętało, żeby drażnić takiego potwora?

- Podejdź! - powtórzył.

Imogena miała ochotę uciec, ale godność zatrzymała ją na miejscu. Podeszła do niego na miękkich ze strachu nogach.

- Usiądź! - wskazał ławę.

Imogena opadła na ławę z wielką ulgą. Nie odrywała spuszczonego wzroku od drżących i mocno splecionych na brzuchu dłoni.

- Imogeno - powiedział głosem niewyrażającym żadnych uczuć i zajął się drugą podwiązką. - Mam najszczerze chęci obchodzić się z tobą łagodnie, ale zachowujesz się tak, żeby mi to utrudnić... Nie jestem...

Zawahał się, aż spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nigdy nie widziała FitzRogera tak niepewnego kolejnego ruchu. Nie patrzył na nią, zdawał się całkowicie pochłonięty tym, co robią jego ręce.

- Nie jestem tak dobrze obeznany z łagodnością i delikatnością, jak z surowością i wydostawaniem się z kupy łajna, które leżą głęboko w mojej naturze.

~ Wybacz mi, nie chciałam cię zranić...

- Nie zraniłaś mnie. Ale uderzyłaś w strunę; na której tknięcie reaguję instynktownie. To bardzo niebezpieczne. Jeśli masz odrobinę rozsądku, nigdy, przenigdy nie poruszaj kwestii mojego uro-

dzenia i wychowania, kiedy przychodzi ci ochota ze mną wojować.

- Ale ja nie chcę z tobą wojować! - zaprotestowała.

- To dziwne, bo stale to czynisz.

- Bo stale mnie do tego prowokujesz!

- Nader łatwo cię sprowokować.

-Tylko tobie!

Wykonał błyskawiczny ruch. Nadgarstki Imogeny znalazły się w uścisku jednej dłoni, a włosy w drugiej. Jej nogi zablokował w kleszczowym uścisku ud. Znalazła się w potrzasku. Serce zaczęło jej bić mocno i krzyknęła ze strachu.

- Zobacz choć, z czym masz do czynienia - powiedział spokojnie.

Strach ją opuścił, kiedy zrozumiała, że nie ma zamiaru zrobić jej krzywdy.

- Nigdy nie wątpiałam, że górujesz nade mną siłą fizyczną, FitzRogerze.

-I pod każdym innym względem, Rudowłosa.

Sprawiło jej to przykrość i szarpnęła się, lecz bez powodzenia. FitzRoger ścisnął ją mocniej, aż zabołało. Trzymana w ten sposób nie mogła nawet uciec wzrokiem od ogromnych zielonych oczu. Mogła tylko opuścić powieki. Lecz nie uczyniła tego.

- Czymże zatem jestem? - spytała gorzko.

- Twoją zabawką?

- A kim chcesz być?

Więził ją ciągle w niezwykłym uścisku, lecz spojrzał odrobinę cieplej, co dodało jej odwagi.

- Chcę być ci równa - powiedziała i pomyślała zaraz, że FitzRoger zacznie się śmiać.

Nie uczynił tego.

- Pracuj nad tym. - Puścił ją i sięgnął po koszulę. Imogena drżała i rozcierała białe ślady na nad-

garstkach. Okazana jej siła doprowadzała ją niemal do rozpaczy.

- Mam ćwiczyć walkę mieczem? - spytała cierpko. - Rozwijać mięśnie, jak ty?

Wciągnął koszulę przez głowę i odwrócił się.

- Obrałaś cel. Dąż do niego, jaką chcesz drogą. Byłem zaledwie ośmiomiesięcznym słabowitym wcześniakiem z nieprawego łoża. - Zawiązał taśmki przy szyi i wciągnął tunikę. - To, o czym mówisz, nie jest wcale potrzebne. Jestem silniejszy od króla i w pojedynku na pewno bym go zabił. Czy z tego powodu mogę się mienić wyższym czy równym jemu? Nie. Wykonuję jego rozkazy. Będę walczył w jego imieniu.

Imogena spojrzała na budzące respekt ciało innym wzrokiem.

- Dla mnie też będziesz walczył?

Podniósł brwi.

- Myślałem, że to już uczyniłem.

- No tak... - Imogena była zbita z tropu.
- A czemu służysz królowi?

- Pomógł mi wyczołgać się z kupy łajna, winien więc mu jestem wdzięczność. Liczę też, że mnie wynagrodzi.

- A dlaczego służysz mnie?

Spojrzał spod spuszczonej rzesy.

- Może z tego samego powodu.

Nagroda. Znowu poczuła zagrożenie.

- Rozumiem, że pomogłam ci wspiąć się wyżej, ale jaką jeszcze nagrodę masz na myśli, FitzRogerze?

- Nie wątpię, że Skarb Carrisford ma coś do zaoferowania urodzonemu w tajnie bękartowi.

Kiedy się odwrócił, wstrzymała oddech. Wyglądał dostojnie i onieśmielająco w czerni i złocie, a to, co mówił, zabrzmiało jak dworski dowcip.

- Gdziekolwiek zacząłeś, lordzie FitzRoger, nie masz dziś powodu żałować.

- Żal, to ostatnia rzecz, jaką chciałbym poczuć, Rudowłosa. - Z lekką ironią wskazał jej ubranie.

- Czy nie zechcesz mi dorównać elegancją?

- Nie mam szans. - Myśli Imogeny krążyły całkowicie wokół FitzRogera. Co rusz okazywał przez mgnienie coś, do czego tęskniło jej serce, po czym znów maska tkwiła mocno na jego twarzy, a ona nie wiedziała, czy to wyobraźnia piata jej figle, czy też FitzRoger dobrze strzeże swego skarbu.

Dla odmiany on zaczął przeglądać stos przyniesionych przez Imogenę ubrań, czyniąc przy tym typowo męski nieład. Wybrał fioletową suknię i złotą jedwabną tunikę, zostawioną głównie dla wspaniałości materii, z której je uszyto. - Włóż to.

- Tunika jest na dole postrzępiona w taki sposób, że nie da się jej naprawić. Same frędzle.

Rzucił jej ubranie.

- Mimo to włóż. Zasłonisz to ozdobami. Chcę, by ludzie ujrzeli Skarb Carrisford.

Imogena wstała.

- By zobaczyli, co zdobyłeś?

- Właśnie! - Nałożył dwie ciężkie złote bransolety i wyjął ze skrzyni bogato zdobione pudełko,

- Oto poranny podarunek dla młodej żony.

Oblała się rumieńcem.

-Ale...

- Zadowolonaś mnie, Imogeno!

Zajrzała w jego oczy i dostrzegła w nich prawdę.

Otworzyła pudełko i wyciągnęła z niego piękny gorset naszywany ametystami i płytkami kości słoniowej. Była to wyjątkowo kunsztowna robota dorównująca wszystkiemu, co kiedykolwiek miała. Wiedziała, że to tylko zwyczaj - musiał jej podarować

wać prezent, albo uzasadnić jego brak - lecz i tak w jej oczach pojawiły się łzy.

-Dziękuję!

- Ubieraj się - powiedział. - Wkrótce król zejdzie na wieczerzę.

Usiadł na ławie i wyprostował nogi.

Miał zamiar się przyglądać. Imogena zamarła.

- Twe nagie ciało nie rozpali we mnie żądzę. Przebierz się.

Imogena zaczęła zdejmować tunikę, lecz zatrzymała się. Nałożyła ją znowu i odwróciła się twarzą do niego. W ustach miała sucho.

-Nie!

Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Dlaczego nie?

- Może to jest w porządku wobec prawa, może jest w porządku wobec Boga, ale mnie wydaje się jeszcze niestosowne.

Wstał i zbliżył się do niej. W jego ruchach czaiła się groźba.

Imogena skuliła się. W końcu posunęła się za daleko. W poczuciu przegranej nie ruszyła się z miejsca i mężnie wytrzymała jego wzrok.

W oczach zamigotały mu ciepłe błyski.

- Dobra robota! - rzekł krótko i wyszedł z komnaty.

Nogi się pod nią ugięły i padła na kolana, trzęsąc się jak w gorączce. Jak to zrobiła? Nigdy wcześniej nie ośmieliłaby się tak ostro przeciwstawić nawet ojcu, o FitzRogerze nie wspominając.

Czuła się tak, jakby jakaś zewnętrzna siła zmuszała ją do spierania się i walki o swoje prawa, kiedy ona sama nawet nie miała pewności, czy przysługują jej jakiegokolwiek prawa. Jedyłą osobą, która radziła jej mocno stać przy swoim, był ojciec

Wulfgan. Każdy poza nim z pewnością radziłby jej podporządkować się swemu panu we wszystkim.

Szczególnie w łożu.

Tyle że jej pan zdawał się zachęcać ją do buntu.

Gdy Imogena zeszła do gości, miała na sobie strój, który wybrał FitzRoger, a na nim piękny gorset. Poleciała Elswith zapleść warkocze, stosownie do małżeńskiego stanu. Z powodu braku opaski nie nakryła włosów chustą.

W sali pełnej mężczyzn zapadła cisza. Widziała w zwróconych na siebie oczach, że wszyscy zazdroszczą jej mężowi i sprawiało jej to przyjemność. Wszedł jej naprzeciw, by zaprowadzić do stołu i posadzić u boku króla.

- Wyglądasz olśniewająco - rzekł Henryk, lubieżnie łypiąc okiem. - Może więc Tyr wie, jak dogodzić niewieście.

Imogena spuściła wzrok, czując że oblewa się purpurą.

- Ach, ten urok niewinności. Szkoda, że przemija tak prędko. Pewien jestem, że chętniej dziś będziesz zmierzać do łoża. Nie będzie cię trzeba tam wpychać. - Imogena najchętniej schowałaby się pod stołem ze wstydu. - No i te rzeczy świetnie poprawiają apetyt - ciągnął król. - Gdzie jest... - Przerwał przemowę, a Imogena gotowa była przysiąc, że na skutek nieznacznego ruchu ręki FitzRogera.

Dziewek nie było w polu widzenia i Imogena zdała sobie sprawę, że król czyni tym samym ukłon w stronę jej niewinności. Było to zaiste dziwne świadectwo stanu władzy. Choć król był panem

FitzRogera, skłonny był nagiąć swe zachowanie tak, by zadowolić jego i tym samym ją.

Dlaczego?

Może było to świadectwo tego, kto komu bardziej jest potrzebny.

Henryk potrzebował FitzRogera po swojej stronie. Król musiał mieć silnych rycerzy, którzy by wypełniali w jego imieniu władzę w kraju, i wołał tych, którym mógł zaufać. Był gotów zadowalać i nagradzać tych, którzy mu dobrze służyli.

I karać tych, którzy służyli źle.

Czy to samo można było powiedzieć o FitzRogerze? Czego potrzebował od niej? W przyszłości na pewno synów, a dziś dostał wszystko, czego do tej pory chciał. Zawiodłaby go tylko, gdyby ogłosiła światu, że małżeństwo nie zostało skonsurowane.

On także był gotów zadowalać i wynagradzać ją za posłuszne wypełnianie obowiązków i karać za nieposłuszeństwo.

Próbowała wyobrazić sobie odwrotną sytuację. Oznaczałoby to jednak, że i ona powinna go wynagradzać za dobrą służbę, co prawdopodobnie oznaczało dopuszczenie do skarbcza. Nie umiała sobie wyobrazić karania FitzRogera brakiem dostępu do skarbu. Łatwo mu było słowem odmalowyać podobieństwa między nią a królem, prawda była inna. Ona nie miała żadnej mocy, by mu się przeciwstawiać, nawet gdyby chciała.

Musi się z tym pogodzić. Taki jest porządek na świecie.

W trakcie tych rozmyślań przypomniała sobie, co spowodowało, że się poróżnili. Brak umiejętności pielęgnowania chorych. Miał całkowitą rację, że ją zbeształ. Musi się poprawić.

Wiedziała wiele o leczeniu, lecz nigdy nie pozwalano jej opatrywać ciężkich ran odniesionych w walce, ani też nie dopuszczano do niebezpiecznych chorób. Zapewne ojciec był winien tego zaniedbania, choć robił to dla jej dobra.

Oczywiście była pewna, że gdyby przyniesiono z pola bitwy rannego FitzRogera, umiałaby się nim zająć we właściwy sposób.

Gdzie byli ci, którzy odnieśli rany w walce o Carisford? Bez wątpienia przewieziono ich do pobliskiego klasztoru Grimstead, w ich liczbie także Berta, rannego tylko przez jej lekkomyślność. Jutro tam pojedzie i zacznie się uczyć.

- Czemu mi się wydaje, że coś knujesz? - szepnął FitzRoger.

- Dlaczego knuję? Po prostu rozmyślałam. - Imogena nie chciała na razie zdradzać nowego planu. Chciała zrobić mężowi niespodziankę.

Jego oczy jednak zdawały się odgadywać jej sekret.

- O czym rozmyślasz?

Spojrzała mu prosto w twarz.

- Czy nie wolno mi zachować dla siebie nawet myśli?

- A jakże może być inaczej, skoro nauczyłaś się już skrywać je pod maską?

- Nauczyłam się?

- Czego?

- Nauczyłam się skrywać przed tobą pod maską?

- Tak myślę. - Umył ręce w podsuniętej przez sługę misie i wytarł je.

Imogena uczyniła to samo, rozmyślając o tym, co naprawdę oznaczają jego słowa.

Podano jedzenie i rozmowa skierowała się bezpiecznie na udane łowy. Wytropiono i zabito dwa

jelenie, a także mnóstwo drobniejszej zwierzyny. W rytm rozbrzmiewającej w tle muzyki rozprawiano z ożywieniem o zaletach sokołów i psów.

Było prawie tak samo, a zarazem zupełnie inaczej niż jeszcze kilka dni temu. Imogenę ogarnęła melancholia i zaczęła walczyć ze łzami. Odruchowo chciała powiedzieć coś do ojca, lecz na jego miejscu siedział obcy człowiek. Zdawało jej się też, że usłyszy zaraz głos ciotki Konstancji, lecz jedyne dobiegające do niej kobiece głosy należały do służby.

FitzRoger wstał niespodziewanie, a Imogena spojrzała na niego zaskoczona. Jej pierwszą niepokojącą myślą było, że wstał, by ją wziąć do sypialni i zakończyć małżeńskie sprawy. Zamiast tego podszedł do grajków. Od jednego z nich wziął harfę i wraz z podnóżkiem przeniósł na środek sali.

Rozmowy ucichły i uwaga zebranych zwróciła się ku gospodarzowi.

Usiadł i wypróbował instrument. Rozejrzał się i rzucił żartobliwie:

- Bez wątpienia oczekujecie wszyscy, szubrawcy, pieśni w moim stylu, ale dziś będzie inaczej. Zaśpiewam dla swojej pani.

Nie miał nadzwyczajnego głosu, lecz śpiewał umiejętnie, i co było zdumiewające, pieśń zdawała się być ułożona specjalnie dla niej.

*Skarb niezrównany, oto moja pani,
spoczywa wśród kwiecia, igra z ptakami miłości,
karmiona miodem i słodkimi kołaczami,
Oto jest moja pani, piękny Kwiat Zachodu.
Niechaj stąpa lekko po miękkich kobiercach,
Niechaj śpiewa wdzięcznie swe radosne pieśni,
Niechaj ociera łzy szczęścia i pieści mnie czułe,
Słodki jest skarb, który przynosi mi do piersi.*

Zebrani zdawali się radzi sentymentalnemu nastrojowi wprowadzonemu przez pana młodego. Imogena zdumiała się, że jej mąż jest zdolny do układania i śpiewania pieśni i zastanawiała się, czy wynajął pieśniarza, który go w tym wyręczy. Jednakże nie pozostała obojętna na jego słowa.

Skarb, ciągle tylko skarb!

Wstał i uklonił się.

Nagrodziła go uśmiechem.

Podeszła do harfy.

- Będziesz śpiewać? - spytał podejrzliwie.

- Zaśpiewam coś lekkiego i tylko o rzeczach radosnych, mój panie.

Z wahaniem oddał jej instrument, lecz ucałował jej dłoń, burząc porządek, do którego już przywykła.

Usiadła i zebrała wszystkie myśli. Ojciec sprowadzał zawodowych muzyków, którzy uczyli ją grać i ćwiczyli w sztuce improwizacji. Umiała tworzyć długie, snujące się bez końca poematy. Była w tym bardzo dobra.

Szarpnęła strunę. - Zaśpiewam dla mego męża - oświadczyła zebranym.

*Skarb Canisford ocalony przez męstwo,
Bezpiecznie mieszkając odtąd na swym zamku,
Troszczyć się będzie o swój lud, prowadzić go
I żywić, dzieląc się z nim i chlebem i miodem.
Sławię odwagę i męstwo Tyrona FitzRogera
I sławię jego honor. Przybył mi z odsieczą.
Płyną łzy szczęścia, ma pieszczota jest czuła,
Skarb ocalony jest tam, gdzie jego miejsce.*

Gotowa była przysiąc, że ujrzała błysk najprawdziwszego rozbawienia w jego oczach.

- Jak pięknie! -- zakrzyknął Henryk. - Bardzo dźwięczny głos. Proszę, lady Imogeno, zaśpiewaj nam jeszcze jakąś pieśń, kiedy już wypełniłaś swój obowiązek.

- To nie był obowiązek, miłościwy panie, tylko najszczęsza przyjemność, zapewniam cię.

Posłusznie popłynęły dźwięki pieśni o rycerzach Karola Wielkiego, pieśń z Prowansji bardziej dworska niż wojenna. Kiedy śpiewała o dwunastu paladynach potężnego władcy i ich przygodach z piękną księżniczką Angeliką, zastanowiło ją, dlaczego akurat ta pieśń przyszła jej do głowy. Zerknęła na własnego, zamyślonego paladyna.

Dlaczego się nachmurzył? Całe towarzystwo wyglądało na zadowolone z wyboru pieśni, a poza tym była pewna, że przynajmniej w tej materii niczego jej nie brakuje.

Skończyła i zajęła miejsce przy jego boku.

- Śpiewasz prześlicznie - powiedział. - Bez wątpienia wynik wielu lat kosztownej nauki.

Imogena wysoko uniosła głowę.

- I wiele lat pilnej pracy. Ty, mój panie, zajmowałaś się czymś innym.

- Wiele lat pracy, z pewnością. Czyżbym powiedział to ironicznie? Wybacz mi. Przemówiła zażdrosć. Mogę mieć nadzieję, że od czasu do czasu zaśpiewasz coś tylko dla mnie?

Przyjrzała mu się i choć był zimny jak lód, oceniła, że mówi poważnie. Powinna pamiętać, że ani jego siła, ani umiejętności nie wzięły się znikąd.

- Naturalnie! - zgodziła się, choć jego prośba niosła ze sobą intymność nie do zniesienia.

Śpiewał teraz jeden z rycerzy, pięknym basem, w który zasłuchali się wszyscy.

Pieśń została jednak nieoczekiwanie zakłócona przez dźwięk rogu strażnika. Muzyka na chwilę zamilkła. FitzRoger spojrział na Renalda, który wymknął się z sali. Pieśń popłynęła dalej.

Renald wrócił i wyszeptał coś do FitzRogera,, który powiedział:

- Panie, to lord Lancaster. Czy zgadzasz się, by go przyjąć?

- Spóźniony konkurent? - rzeki król ze złośliwym uśmieszkiem. - Ależ z całego serca!

Wydano rozkaz, lecz Imogena wyczuła w powietrzu nowy rodzaj napięcia, płynący od mężczyzn po obu stronach. Nie była to obawa, lecz raczej gotowość, jaką mężczyźni okazują przed walką. Dlaczego? Spotkanie nie będzie zapewne przyjemne, bowiem Lancastera nie ucieszy wieść o ślubie, ale co się stało, to się nie odstanie.

Lecz tu jeszcze nic się nie stało, przemknęła Imogenie przez głowę wstrząsająca myśl.

Król i FitzRoger tymczasem spokojnie rozmawiali o Lancasterze. Stało się jasne, że lord Lancaster to człowiek, którego Henryk nie mógł potraktować źle. Było wielce prawdopodobne, że Lancaster sprzymierzy się z wrogami Henryka, jeśli zostanie obrażony. Podobno spotkał się już z Robertem Belleme.

Stało się także jasne, że to brak zaufania króla do Lancastera stał za jej małżeństwem z FitzRogorem, jak również za pośpiechem, w jakim je zawarto.

Lancaster zapewne wiedział, że zgodziła się poślubić FitzRogera, lecz pomimo to przyjechał. Zebrani spodziewali się tej wizyty.

Jakby na potwierdzenie jej myśli, Henryk rzeki: - Chwała Bogu, żeśmy zdążyli. Gdzie jest prześcieradło? Trzeba mu je pokazać.

Imogena zeszytniała, lecz ani drgnęła, siedząc ze spuszczoneymi oczami, pełna nadziei, że nikt nie zauważył wrażenia, jakie wywarły na niej te słowa.

- Na prześcieradle nie ma śladów! ~ rzekł Fitz-Roger spokojnie.

- Co takiego?

Imogena spojrzała na niego w obawie, że zaraz nastąpi coś, co okryje ją wstydem.

- Co w żadnym wypadku nie rzuca wątpliwości na cnotę lady Imogeny. To po prostu rzecz sposobu i delikatności.

Król poczerwieniał.

- Wielkie nieba, Tyronie, cóż za głupota! Noc poślubna to nie czas na takie zabawy!

Zupełnie zagubiona, Imogena patrzyła to na jednego, to na drugiego. Jakie zabawy?

FitzRoger obrócił nóż leżący na stole.

- Czy sądzisz, że Lancaster poda w wątpliwość cnotę mojej pani? Mam nadzieję, że to zrobi.

- Dość! - przerwał krótko król na widok zbliżającego się lorda Lancastera. - Nie mogę sobie pozwolić na to, byście się bili.

Lord Lancaster był wielkim, zwalistym mężczyzną, który zazwyczaj prezentował się dość dostojnie, przyodziany w wytworne ubrania. Dziś jednak wyglądał nie najlepiej - wychudzony i zabłocony. W widoczny sposób bardzo się śpieszył.

Rozejrzał się szybko i skłonił głęboko.

- Panie, pośpieszyłem, jak tylko mogłem, by przyjść z pomocą lady Imogenie, mojej narzeczonej.

FitzRoger wstał i rozkazał uczynić miejsce dla lorda u boku króla.

- Obawiam się, panie, że jesteś w błędzie - odparł uprzejmie. - Lady Imogena jest moją świeżo poślubioną małżonką.

Lancaster oniemiał.

- Lecz...

- Pobraliśmy się wczoraj.

Lord wstrząśnięty spojrział na Imogenę.

- Lady Imogeno - rzeki, siłąc się na uśmiech.

- Jak to może być, skoro zostałam mi przyrzeczona?

Imogena odparła z trudem:

- Nie było żadnej umowy, panie.

- Przecież życzenie twego ojca było bardzo wyraźne i winno być święte dla posłusznej córki.

Imogena poczuła, że robi się jej słabo, lecz na przekór dumnie uniosła głowę.

- Nie było żadnej umowy - powtórzyła.

- Chodź, Lancaster! - odezwał się dobrodusznie król, żeby zapobiec wybuchowi poczerwieniałego ze złości lorda. - To udana para i mają moje błogosławieństwo. Nic już nie można zrobić. W tym kraju jest wiele bogatych dziedziczek na wydaniu i obiecuję, że będziesz miał jeszcze niejedną okazję. Jesteś zmęczony podróżą. Odpocznij zatem. Najedz się i napij. Bardzo jesteśmy ci radzi. Wkrótce rzucimy Warbricka i Belleme na kolana. Przyłącz się, jeśli chcesz.

Imogena zauważyła, że propozycja króla nieco oszołomiła Lancastera, który choć zawsze wystawiał rycerzy dla swego suzerena, nigdy osobiście nie brał udziału w walce.

Zwróciła się do swego męża i spostrzegła, że on patrzy na nią znienawidzonym wzrokiem kota śledzącego mysz. Wiedziała, że wypatruje najmniejszego ruchu, który mógłby zdradzić, że jest jeszcze dziewczycą, i gotów jest go wyprzedzić. Ciekawe, jak miał zamiar to zrobić i kusiło ją, żeby spróbować...

Wziął ją za rękę i wstał,

- Czy wybaczysz nam, jeśli się oddalimy, *sire*?
Lordzie Lancaster?

- Oczywiście, oczywiście - zgodził się jowialnie Henryk. - Zmykajcie!

Lancaster wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić, lecz wzrok FitzRogera odwiódł go od tego pomysłu.

Imogena także miała ochotę zaprotestować, lecz nie było powodu. Nikogo by nie zdziwiło, gdyby pozostała z FitzRogerem w sypialni przez cały tydzień. Niemniej czuła się zawstydzona tym pokazem posiadania.

- Jesteśmy małżeństwem - wytknęła mu, gdy już znaleźli się w sypialni. - Zwyciężyłeś. Nie musisz tak się z tym obnosić. - Z gniewem podeszła do okna, by być od niego jak najdalej.

- Ależ jesteś podejrzliwa. Lancaster może się udławić, lecz cierpliwość króla ma swoje granice.

- Co właściwie masz na myśli?

- Przecież nie może się już doczekać dziewczek!

- Co takiego? Przecież mówiłam, że nie wolno ich wpuszczać do głównej sali. Kiedy żył ojciec...

- Twój ojciec układał to po swojemu, trudno jednak, żeby król wałęsał się po wiosce, albo wyslizgiwał się po ciemku do łaźni.

Imogena zaczęła krzyczeć:

- Ojciec niczego sobie nie układał! Kochał moją matkę!

- Dorośnij, Imogeno. Twoja matka nie żyje od dwóch lat, a już długo przedtem chorowała. Masz dwóch braci przyrodnych i przyrodnią siostrę, która wychowuje się w Gloucester. Kiedy podejmiesz swoje obowiązki i zajrzysz w księgi, zobaczysz, że twój ojciec przyzwoicie ich zabezpieczył.

- Braci... - Imogena zaniemówiła, próbując zebrać myśli. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby FitzRoger ją okłamał. - Skąd to wiesz?

- Carrisford ucierpiało, ale zobowiązania zostały. Ktoś musiał podpisywać wypłaty.

Imogena chciała zaprotestować, że nadużył swojej władzy, lecz przecież, jak powiedział, ktoś musiał to robić. To była jej wina, że pozwoliła na to, by osobiste sprawy zajęły miejsce powinności.

- Od jutra przejmuję zarządzanie w Carrisford.

- Cudownie. Policz od razu, ile masz mi oddać.

- Zanim odpowiedziała, dodał: - To dziwne, że lord Bernard nie ożenił się po raz drugi, zwłaszcza że nie miał dziedzica.

- Niektórzy, lordzie Bastardzie, traktują małżeństwo bardziej poważnie, niż inni.

- Zapewniam cię, że nikt nie traktuje małżeństwa poważniej niż bastard. Jeśli umrzesz, zanim dasz mi przynajmniej dwóch synów, Imogeno, przy pierwszej sposobności ożenię się po raz drugi.

Imogena usiadła z impetem na łożu.

- Jesteś naprawdę okropny!

- Jestem i to moja zaleta. - Podeszedł i oparł się o słupek podtrzymujący baldachim. Znów nad nią górował. ~ Czy to oznacza, że chciałabyś, bym cię: opłakiwał, żyjąc w celibacie przez resztę swoich dni? To niemożliwe. Od ciebie bym tego nie oczekiwał.

Spojrzała w jego poważne oczy.

- Po jednym doświadczeniu mój lordzie, raczej nie wyjdę powtórnie za mąż, nawet jeśli spotkałoby mnie szczęście uwolnienia się od ciebie.

- Na twoją zgubę zanosi się, że jeszcze pożyję.

- Rzeczywiście, wielka szkoda, - Imogena nie chciała mówić tak nieprzyjemnych rzeczy, lecz czu-

ła się, jakby ją porwał strumień wody w czasie powodzi.

- Pozostaje jeszcze nóż. - Podsunął usłużnie wyjmując go z jej skrzyni i kładąc obok niej na pościeli.

Obrzuciła go niechętnym spojrzeniem i wróciła do rzeczy, od której się zaczęło.

- Te ladacznice...

- Teraz usługują królowi.

- Czy to jedna z tych rzeczy, w których moja wola podlega twemu nadzorowi, panie mężu?

- Tak.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Zatem dziwi mnie, że jeszcze się tam nie udało, by skorzystać z ich usług.

- Ja też, gdyż tu na pewno nie znajdę odprężenia.

- Odwzajemnił chłodny uśmiech. - Po tak przejmującym śpiewaniu wstyd byłoby przed wszystkimi popsuć obrazek zakochanych, czyż nie?

- Może trochę. - Imogenę wyprowadziło to z równowagi. Przypuszczała, że FitzRoger zdecyduje się skonsumować małżeństwo, szczególnie teraz, gdy przyjechał Lancaster wążąc za okazją, żeby wkroczyć. Przemawiająca przez nią gorycz była w istocie rozpaczliwym gestem obrony. - Co właściwie będziemy teraz czynić?

Popatrzył na nią wyzywającym wzrokiem.

- Czy pragniesz zaspokoić moje mężowskie potrzeby, Imogeno?

Znów poczuła, że się rumieni.

- Znam swoje obowiązki - szepnęła.

- Doprawdy? Znasz je tak, jak wyłożył ci je ojciec Wulfgan. Obawiam się, że jestem zbyt zepsuty, by mnie to zadowoliło. - Odsunął się, otworzył skrzynię i wyjął z niej szachownicę. Ułożył ją na stoliku

przy oknie i szybkimi, zręcznymi palcami zaczął układać pionki. - Przypuszczam, że umiesz grać?

- Owszem - rzekła Imogena, zupełnie zaskoczona nieprzewidzianym zachowaniem męża,

- Dobrze?

- Tak!

- Świetnie. Lubię wymagających przeciwników. Twoje białe.

Imogena usiadła naprzeciwko. Szachownica zrobiona była z jasnego i ciemnego drewna, a figury z kości słoniowej i srebra. Szachy były bardzo kunsztownie wykonane. Dotknęła swej białej królowej. - Ojciec miał podobne.

- Zniszczone, a srebro gdzieś się rozsypało.. Można je jednak odtworzyć. - Głos FitzRogera nie pozostawiał żadnej możliwości zaczepienia.

Imogena zacisnęła zęby i wykonała pierwszy ruch. Przypuszczała, że nie ma żadnych szans, ale postanowiła wyteńczyć umysł, by nie dać się pokonać zbyt łatwo. Z całego serca pragnęła w czymkolwiek okazać się lepsza. Wkrótce skupiła na szachownicy całą swą uwagę, jakby gra szła o życie. FitzRoger grał błyskotliwie, lecz ona trzymała się mocno.

Teraz.

Kiedy kolejny raz obmyślała szczególnie złożoną serię ruchów, FitzRoger wstał i nalał wina. Wypiła je bezwiednie, walcząc z podnieceniem, po raz trzeci sprawdzając, czy jej plan nie oznacza czasem klęski.

Nie wierzyła sama sobie, że ma okazję wygrać tę partię.

Zmagając się ze sobą, by nie pokazać po sobie triumfu, przesunęła gońca o trzy pola. W odpowiedzi FitzRoger wykonał ruch wieżą. Ruszyła pion-

kiem pozornie na chybił trafił. Uniósł brew i zbił pionka. Ruszyła teraz królową i wyszeptała:

- Mat!

Wyprostował się gniewnie i przez długi czas przyglądał się szachownicy.

- To prawda! - potwierdził z zamyśleniem.

Ich oczy się spotkały i na twarzy Imogeny zagościł uśmiech, którego nie mogła powstrzymać. Promieniała radością i nie mogła tego ukryć.

Niespodziewanie się roześmiał, a twarz rozjaśniła mu się w zdumiewający sposób.

- Najprawdziwsze zwycięstwo! - potwierdził i wznosił za nią toast. - Przypominaj mi jak najczęściej, bym nie lekceważył twej głowy, zwłaszcza wtedy, gdy moją maci pożądanie.

To było jak chluśnięcie zimną wodą. Imogena nerwowo spojrzała na łożo.

Uśmiech na twarzy FitzRogera przybladł.

- Dam ci trochę czasu, Imogeno. Wierzę, że kiedyś nadejdzie taka chwila, że poczujesz się ze mną dobrze. Chętnie poczekam, jeśli będę mieć nadzieję.

- Jeśli będziesz mieć nadzieję? - spytała nie rozumiejąc.

Potrząsnął głową.

- Poczekam na pewno. Ale i ty musisz postarać się przewyciężyć swą niechęć. Pomogłoby na pewno, gdybyś nie biegała ze wszystkim do księdza, który wciąż na nowo utwierdzał cię będzie w twych obawach.

- Ja niczego... ja nie... Dlaczego mam wierzyć lobie, nie jemu?

- Bez powodu. Są jednak też inne opinie Kościoła. Kiedy tylko nadarzy się sposobność, wybierz się do klasztoru Grimstead i porozmawiaj

z tamtejszym opatem. Znam go i wydaje mi się, że to człowiek wielkiej dobroci i mądrości.

Imogena zgodziła się, czując ulgę po tak rozsądnej odpowiedzi.

- Bardzo chętnie to uczynię.

- Dobrze. Zapewniam cię, że ostatnia rzecz, której bym pragnął, to zmuszać cię, byś robiła coś wbrew swemu sumieniu, ale tak jak jest, nie może trwać w nieskończoność.

- Szczególnie, gdy Lancaster jest w pobliżu.

- No właśnie! - obrzucił ją szybkim i ostrym wzrokiem.

Imogena zacisnęła mocno palce na kielichu.

- Co miałeś na myśli, mówiąc o pozycji i delikatności?

Oparł się wygodnie i pociągnął łyk wina.

- Większość kobiet, jeśli mężczyzna uważa i jest delikatny, nie krwawi mocno przy utracie dziewictwa, a nawet nie czuje bólu. Przy pozycji innej niż na plecach, na prześcieradle nie ma krwi.

Imogena chciała zapytać o coś jeszcze, lecz były to rzeczy, które nie mogły przejść jej przez gardło. Spodobało jej się jednak, że udzielił rzeczowej i dokładnej odpowiedzi. Zazwyczaj odpowiadano jej tak, aby jej pięknej główki nie zaprzętać kłopotami.

Powinna mu powiedzieć o Warbricku i Janine. Lecz na samą myśl o tamtej scenie sztywniała ze strachu. Spróbowała więc inaczej.

- Gotowa jestem spełnić swój obowiązek, lordzie FitzRoger. Pewnie gdybyś po prostu to zrobił, nic by się nie stało.

Wydawało jej się, że gdyby się pośpieszyli, byłoby po wszystkim, zanim zdołałby ogarnąć ją większy strach.

- Możliwe, że do tego dojdzie, Imogeno, ale ja tak nie postępuję. Mam nadzieję dostać więcej.

- Namysławiając się obracał w dłoni kielich, po czym spojrział na nią. - Na pewno nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale skonsumowanie małżeństwa dziś w nocy nie było łatwym zadaniem. Może dlatego, że mi się opierałaś, a może z powodu twojej budowy, nie mogłem w ciebie wejść bez użycia siły.

Nie zdawała sobie sprawy.

- Przykro mi.

- Nie wiem, na ile możesz nad tym zapanować, ale pewien jestem, że jeśli pozbyłabyś się swych obaw, byłoby łatwiej. Nawet jeżeli za pierwszym razem boli, to taka jest naturalna kolej rzeczy.

- Przyglądał się jej w ten swój charakterystyczny sposób, wynajdując słabości i zalety. - Chodź tutaj.

Choć zadrżała ze strachu, zbliżyła się posłusznie.

Gdy stała przy jego kolanach wziął ją za rękę i zaczął bawić się jej palcami.

- Powiedz mi, czego się tak boisz. Ból przy utracie dziewictwa, jeśli to w ogóle jest ból, szybko mija.

- Nie boję się bólu. - Chciała mu powiedzieć, ale nie mogła znaleźć słów. Czy on mógł wytłumaczyć, dlaczego obawiał się zamkniętych przestrzeni?

- Nie chcesz chyba mnie przekonać, że nie lubisz całowania i pieszczot.

Zarumieniła się.

- Nie, dosyć to lubię. Przynajmniej gdy robisz to ty.

- Najprawdziej komplement! - ucieszył się.

- Robimy postępy! A kto jeszcze cię całował i pieścił?

Ton głosu ją wzburzył, ale odpowiedziała spokojnie:

- Mój narzeczony całował mnie od czasu do czasu w usta. Raz pocałował mnie Lancaster, ale miał zepsuty oddech.

Cały czas bawił się jej palcami.

- Czemu zatem się boisz, Imogeno? Nie gryzę przecież, chyba że - tu uniósł jej dłoń i skubnął delikatnie zębami ~ dla pieśczoćy.

Wyrwała rękę.

- Tego właśnie się boję! Twojego grzesznego požądania! - To był z jej strony niesłuszny zarzut i dobrze o tym wiedziała.

Pokręcił głową i przyjrzał się jej badawczo. Przedłużająca się cisza stawała się nieznośna. Co on knuje?

- Daję ci słowo, że dzisiejszej nocy będę robił tylko to, czego sobie będziesz życzyła. Jeśli każesz mi przestać, przestanę.

Wyciągnął rękę. Powoli, z oporem Imogena podała mu swoją. Pociągnął ją na kolana.

- Co chcesz zrobić?

- Pocałować cię. - Co powiedział, to uczynił.

Wargi miał wilgotne i delikatne, ręką lekko muskał jej szyję. Imogena dość łatwo odpędziła ze świadomości wszystkie słowa ojca Wulfhana i odprężyła się. Zarzuciła mężowi ręce na szyję i z radością mu się poddała.

Nawet dotyk ręki, który poczuła na piersi, nie obudził w niej tym razem sprzeciwu. Jeśli tylko skupi uwagę na pocałunku, może uda jej się utrzymać złe myśli na wodzy...

Myśl ta jednak sprawiła, że poczuła, jakby zawisła nad nią burzowa chmura, jakby strach zaczął się brać z samego przeczucia strachu. O nie, nie może się poddać temu szaleństwu. Nie ma czego się bać. Warbrick nigdy nie dotykał piersi

Janine. Między tymi rzeczami nie było żadnego związku.

Odwzajemniła pocałunek najzarliwiej jak umiała, jakby odganiając jak najdalej czające się gdzieś cienie. Nie było to trudne, tym bardziej że mogłaby przysiąc, iż jej ciało zapragnęło tego, co miał jej do zaofiarowania. Pragnienie było niczym gorąca przyjemnie rozgrzewająca strużka przenikająca przez ciało i krążąca wewnątrz brzucha.

Powiedział, że się przed nim zacisnęła. Teraz na pewno nie była zaciśnięta.

Wyszeptał coś, chwalać ją i odpiął drogocenny gorset, pozwalając opaść mu na podłogę. Skrzywiła się na odgłos tego niedbałego gestu. Wsunął rękę pod tunikę, by dostać się choć o jedną warstwę bliżej ciała.

Ciałem zawładnęło pożądanie, a umysł uspokajał, że czyni słusznie.

Jednak siedzący w niej głęboko lęk krzyczał: *Przestań!*

Powstrzymała go jednak i mimo że serce mocno jej biło ze strachu, rzekła:

- Tak!

Spojrzał na nią uważnie, a ona popatrzyła mu prosto w oczy, szukając w nich siły. Ujął w obie ręce jej dłoń i przytulił sobie do piersi.

- Na pewno tak? - spytał.

Skinęła głową, jednocześnie walcząc z demonami każdą cząsteczką siły, którą w sobie znajdowała.

Kto władał teraz jej ciałem i duszą: ona czy demony?

Może to zrobić. Może.

- Wyglądasz na przerażoną - wyszeptał z przezywaniem oddechem. - Będziemy się posuwać bardzo powoli, a ja przestanę, kiedy tylko zechcesz.

- Wolę, byśmy się pośpieszyli! - zaprotestowała.
- Wiem, że można to zrobić szybko. Słyszałam...

Położył palce na jej ustach.

- Będzie ci łatwiej, jeśli nie będziemy się spieszyć. Zaufaj mi, Imogeno...

Powoli przesunął jej ręką w dół swego ciała, tam gdzie, jak wyczuła dotykiem, był twardszy. Wzdrygnęła się, lecz przytrzymał jej dłoń bardzo delikatnie.

- Nie bój się go! - szepnął. - Nie zrobi ci krzywdy, najwyżej tylko ten jeden jedyny raz. Jesteś stworzona do tych rzeczy, Imogeno. Pogódź się z tym.

Tak, rzekła do siebie. Kobiety są do tego stworzone. Przypomniała sobie szwaczki i ich oczekiwania.

Nie! ~ doszedł do głosu strach. Pamiętaj o bólu. Gwałcie. Krwi. Krzykach.

Marta, przypominała sobie żarliwie. Dora. Sprzedajne dziewczyny na dole w sali oddające się dziesięciu jednej nocy. Jej matka i ojciec.

Janine!

Kobiety znoszą to od początku świata. To naturalny bieg rzeczy. Potrafię zdobyć się na spokój i pozwolić mu wypełnić jego powinność.

Potrafię. Potrafię. Potrafię.

Serce przyśpieszyło i obawiała się, że to poczuł.

W swych wysiłkach, by zapanować nad sobą, wpiła się mocno ręką w jego ciało. Poczwała jak narbmiewa. Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła w nich siłę jego pożądania.

Nie zapanowała nad sobą. Gwałtownie szarpnęła się do tyłu. Jego uścisk był jednak słaby, upadła więc na podłogę.

Na widok wyrazu jego twarzy cofnęła się.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam - powtarzała, a z jej oczu popłynęły łzy. - Próbowałam...

Ukrył twarz w dłoniach.

- Nie próbuj więcej... - Wstał i skierował się do drzwi.

- Proszę, nie zostawiaj mnie! - zawołała płaczliwie, po czym pokręciła głową. - O nie. Przepraszam. Idź, jeśli chcesz. Idź do ladacznicy. Nie mam nic przeciwko temu. To wszystko moja wina.

Tkwił w miejscu niczym figura z hebanu, z wyjątkiem twarzy, tak bladej, jak kość słoniowa.

- Nigdy nie sprowadzę ladacznicy pod twój dach, Imogeno. Wychodzę tylko na chwilę. Jeśli chcesz być miła, idź do łóżka, ale trzymaj się swojej strony.

Imogena ze smutkiem popatrzyła na zamykające się drzwi. Dlaczego coś, czego pragnęła tak bardzo, było tak nieosiągalne?

Posłuchiwała go. Drżąc, umyła się w pozostawionej wodzie i wspięła się na swoją stronę łóżka.

Dowiedziała się właśnie, że życie jest zupełnie niepodobne do partii szachów. Nie da się zaplanować wszystkich posunięć i trzeba czegoś więcej niż rozum, by wygrać. Pomimo najlepszych chęci nie panuje nad swoim ciałem i nie może go zmusić, by zachowywało się tak, jak sobie życzy.

To było trochę tak jak ze szczurami. Żadna siła na świecie nie zmusiłaby jej do dotknięcia szczura, choćby był martwy.

Jak to rozwiązać?

FitzRoger opanował swój lęk i wszedł do sekretnych korytarzy, by ocalić przyjaciół.

W niczym jej to nie pomogło. Dziś starała się ze wszystkich sił, lecz poniosła klęskę.

Po wyjściu z podziemi FitzRoger wymiotował. Czy ona też będzie wymiotować po skonsumowa-

niu małżeństwa? A jak on na to zareaguje? Może .
rzeczywiście powinna pójść do klasztoru?

Jednak nie chciała. Chciała pozostać tutaj z Fitz-Rogerem.

Wrócił, w nienaturalny sposób spokojny. Imogena poczuła, że jej ciało pokrywa gęsia skórka, choć nie czuła żadnego niebezpieczeństwa.

Ojczy, zaczęła błagać, co mam teraz uczynić?

Odpowiedzi nie było.

FitzRoger zdjął ubranie i wspiął się na łożo. Nie dotknął jej, leżał jedynie na boku i się przyglądał. Ich spojrzenia spotkały się. Przynajmniej tyle była ; mu winna.

- Imogeno ~ rzekł - sądzę, że bardzo by pomogło odesłanie stąd ojca Wulfhana. Przyjmą go mni-si z Grimstead i pewnie niektórzy bardzo będą radzi jego sposobom na pokutę.

Imogena wiedziała już, że ojciec Wulfhan to nie , najważniejsza przyczyna *jej* zachowania, lecz tylko przykrywka, której używała, by ukryć mroczną prawdę. Jednak odesłanie księdza było w tych okolicznościach łatwym ustępstwem, zatem tym razem się zgodziła.

- Chciałbym także, byś mi coś obiecała.

- Cóż takiego?

- Że podczas naszej miłosnej gry nigdy nie będziesz próbowała niczego znosić z mojej strony. Jeżeli cokolwiek, co będę robił, nie będzie ci odpowiadać, od razu mi o tym powiedz. Ja... bardzo źle się czuje, jeśli oszukuje się mnie w tej materii...

- Ale nie jestem pewna...

- Spróbuj przynajmniej!

Spojrzała mu prosto w oczy, które powiedziały jej, że on zna się na rzeczy.

- Dobrze. Obiecuję.

- Świetnie. A teraz śpijmy. - Odwrócił się na drugi bok, kończąc rozmowę z właściwą sobie stanowczością.

Iraogena niechętnie odwróciła się na drugą stronę, zadając sobie pytanie, jak by to było, gdyby mogła mu rozwikłać zagadkę.

Rozdział XIII

Następnego dnia Imogena obudziła się sama, lecz bez lęku, że FitzRoger ją zostawił. Bez względu na to, jak bardzo złożone były pobudki, które nim kierowały, FitzRoger nigdy nie poniecha takiej krynicy bogactwa i władzy. Już bardziej groziło jej to, że któregoś dnia przywiąże ją do łoża i weźmie siłą.

Kiedy zeszła do głównej sali dowiedziała się, że FitzRoger z królem znów pojechali na łowy. Byli w tym względzie nienasyчени, a jeśli idzie o króla, także niezmordowani. Wygląd sali świadczył wymownie o szalonej nocy, dziś przynajmniej jednak nie sнуły się po niej ladacznice.

Imogena miała zamiar zająć się organizowaniem życia w Carrisford, lecz kiedy jej powiedziano, że lord Lancaster pod pozorem zmęczenia trudami długiej podróży wymówił się od łowów, obudziła się w niej nieufność. Wróciła do pokoju, żeby uniknąć spotkania. Mogło być nie tylko nieprzyjemne, ale i niebezpieczne.

Co by zrobił Lancaster, gdyby powziął podejrzenie, że małżeństwo nie zostało skonsumowane? Mógł podjąć kroki, by ją zdobyć, a było dość oczywiste, że król nie będzie chciał działać otwarcie przeciwko niemu. Nie miał na tyle mocnej pozycji,

by móc sobie pozwolić na obrazę takiego wpływowego człowieka.

Rozważywszy inne możliwości, Imogena desperacko zapragnęła pozostać w skonsumowanym związku małżeńskim z FitzRogerem. Wtedy wszystko stałoby się względnie proste, tak dla niej, jak i dla królestwa. Teraz, sama, w ciszy i spokoju nie mogła zrozumieć, dlaczego cel ten stał się tak niemożliwy do osiągnięcia. Gdyby FitzRoger znajdował się pod ręką, zaciągnęłaby go do łóża, by jeszcze raz spróbować.

Roześmiała się na tę myśl.

W tej chwili jednak miała i tak dość zajęć. Jeśli nie może jeszcze stać się całkowicie jego żoną, może przynajmniej zająć się porządnie majątkiem. Dziś na przykład mogłaby zająć się rachunkami i zapłacić wszystkie długi.

Oznaczało to wyprawę do skarbcza.

Szewc przysłał nowe buty. Musiała przyznać, że człowiek ów dobrze znał swoje rzemiosło. Buty nie obcierały żadnego wrażliwego miejsca, pasowały idealnie, zaś podniesiona pięta chroniła dość odsłoniętą stopę od kurzu i brudu podłoża.

Nie cieszyła się wcale na tę wyprawę, gdyż podziemne korytarze były ciemne, wilgotne i miejscami cuchnące. Nigdy też nie była tam zupełnie sama. Niechęć przed ciemnością i wilgocią była jednak łatwa do przewyciężenia w odróżnieniu od innego lęku. Mogła spotkać tam szczura. Wprawdzie nigdy dotąd się to nie zdarzyło, bo szczury uciekały od światła, lęk jednak pozostał.

Rozglądając się wokół, by nie natknąć się na Lancastera, Imogena przemknęła na niższe piętro schodami prowadzącymi do pomieszczeń spiżarnianych. Po upewnieniu się, że wykładany bo-

azerią korytarz jest pusty, wyjęła fragment boazerii i wślizgnęła się do kamiennej niszy, która była za nim. Starannie ułożyła fragment boazerii na swoim miejscu. Nisza na pozór wyglądała zwyczajnie, ale naciśnięcie ściany w znanym tylko jej miejscu odsuwało kamień, otwierając tajemne, przejście.

Imogena wślizgnęła się do środka i pozwoliła, by ściana zamknęła się za nią, pogrążając ją w wilgotnym mroku. Panika ścisnęła ją za gardło, póki wzrok nie przyzwyczał się do ciemności. Wpadała tu wąska smuga światła przez szczelinę w ścianie, zrobioną specjalnie w tym celu.

Uszy nasłuchiwały złowrogiego skrobania, lecz usłyszały jedynie kojącą ciszę, przerywaną kapaniem wody, gdzieś w oddali. Uspokoiła się i zebrała odwagę. Skręciła w lewo, gdzie trzymano latarnię. A jeśli jej tu nie będzie?

- Pójdiesz dalej - powiedziała sobie. - Pójdiesz dalej, do drugiej, bliżej skarbcza.

Latarnia była na miejscu, razem z hubką i krzesiwem. Skrzesała ogień i drżącymi rękami zapalił świecę latarki. Mdły płomień wydał się jej nadzwyczajnie jasny, choć wydobywał z ciemności tylko zielone spleśniałe kamienne ściany i mnóstwo pajęczyn. Światło odpędziło jednak wszelki strach.

Podążyła korytarzami, bardzo pewnie mijając rozwidlenia i zakręty. W jednym miejscu, niewyróżniającym się niczym szczególnym, przystanęła wyjęła kamień ze ściany i wydostała klucz. Podążyła dalej korytarzem, który opadał w dół. Robiło się coraz bardziej wilgotno i ślisko.

Stanęła przed wylotem dwóch korytarzy. Jeden wyglądał beznadziejnie, gdyż przejście zasłaniały grube pajęczyny, jakby nikt nie przechodził tędy,

od lat. Podłóże opadało jeszcze niżej, a na dole zbierała się woda, wyglądająca na dość głęboką. Imogena schyliła się bardzo nisko i przeszła pod pajęczynami. Kałuża była głęboka jedynie do kostek. Pod spodem jednak było grząskie błoto, które nieprzyjemnie mlaskało pod grubą podszewą. Wokół unosił się zgniły zapach.

Gdy spoglądało się do przodu, zdawało się, że korytarz jest ślepy i kończy się kamienną ścianą. Tuż przed nią jednak znajdowało się wąskie przejście, rozszerzające się potem nieco i zablokowane przez potężne żelazne drzwi. Z westchnieniem ulgi Imogena przekreśliła klucz w dobrze naoliwionym zamku. Drzwi otworzyły się, ukazując skarb Carrisford.

Stały tam skrzynie, worki, szkatułki, a na półkach złote tace i puchary.

Kusiło ją, by zabrać ich trochę do głównej sali i przywrócić jej blask dawnej świetności. Podczas wizyty króla nie byłoby to jednak zbyt rozsądne. Potrzebowała jedynie monet, by zapłacić długi i parę sztuk biżuterii, to wszystko. Podeszła do skrzyni i wyjęła dwa mieszki monet. Wybrała też parę ulubionych klejnotów, łącznie z dwiema złotymi obręczami na głowę. Przypomniała sobie, że FitzRoger nie dostał od niej jeszcze nic w prezencie. A chciała mu coś podarować.

Otworzyła skrzynię z klejnotami ojca. Były tam wszystkie, gdyż po jego śmierci ona, Siward i sir Gilbert - jedyni, którzy znali sekret skarbcza, przeznornie je schowali.

Do oczu nabiegły łzy na widok znajomych ozdób, widzianych ostatnio na osobie lorda Bernarda. Podniosła wielki rubin wielkości jajka na złotym łańcuchu przypominając sobie, jak czę-

sto bawiła się nim jako dziecko, łapiąc weń promienie słońca. Ciocia Konstancja opowiadała, jak kiedyś złamała sobie na nim mleczny ząb.

Zostawiła go. Nie nadawał się dla FitzRogera.

Sprawdzała jeden po drugim woreczki z miękkiej skóry, wiedząc czego szuka. Nareszcie znalazła. Ciężki złoty łańcuch wysadzany wyszlifowanymi gładko szmaragdami. Był to bodaj najcenniejszy z klejnotów i bardzo rzadko noszony przez ojca, gdyż nie pasował do jego strojów. Na FitzRogerze będzie prezentował się jednak wspaniale.

Zawahała się. Kiedy go dostanie, dowie się, że była w skarbcu.

Niechaj się dowie. I tak się domyśli, kiedy zobaczy spłacone długi.

Ukryła złoto w woreczku przywiązanym pod spódnicą i starannie zamknęła za sobą drzwi. Wróciła, przechodząc przez błotnistą kałużę i przeciskając się pod pajęczynami tak, by uszkodzić je jak najmniej.

Oddychając z ulgą, pośpieszyła wyżej położonymi korytarzami ku miejscu, gdzie ukryła klucz, potem tam, gdzie trzeba było zostawić latarnię. Stamtąd jednak poszła inną drogą, gdyż nie umiałaby wytłumaczyć swojej obecności w pomieszczeniach spiżarnianych, gdyby ją tam ktoś zauważył. Skierowała się do tajemnego przejścia w garderobie. Wyślizgnęła się stamtąd i poszła do komnaty, którą dzieliła z FitzRogerem. Przy schodach na wieżę usłyszała głos. Lancaster. Diabli nadali tego człowieka. Udała, że nie słyszy i pobiegła do sypialni. Schowała złoto w skrzyni, którą zamknęła na klucz i pośpiesznie otrzepała suknie z pajęczyn.

Ledwie skończyła, gdy w drzwiach, bez pukania, pojawił się ojciec Wulfgan.

- Córko, gdzie się podziewałaś?

Imogena miała na końcu języka, że to nie jego sprawa, co ją bardzo zdziwiło. Pamiętała o obietnicy danej FitzRogerowi, że odprawi księdza. Kolana się pod nią ugięły.

To, co wydawało się tak łatwe w obecności FitzRogera, było zupełnie niemożliwe, gdy stało się twarzą w twarz z ojcem Wulfganem.

- Sprawdzalam stan spiżarni, ojciec - odparła.

- Szukano cię wszędzie i nie znaleziono. Lord Lancaster życzy sobie z tobą mówić. Jesteś mu to winna.

- Czyżby? - Dlaczegoż to Wulfgan stoi po stronie Lancastera?

- To bogobojny mąż. Nie pożąda wojny. Hojnie wspiera Kościół. Gdyby został twoim panem, ufundowałby tej ziemi nowy klasztor. Taki, w którym można się poświęcić żywotowi w umartwieniu.

Imogena westchnęła. Nawet Wulfgan nie wyrastał ponad przekupstwo. Czy ma zostać opatem tego klasztoru? Byłoby to dobre rozwiązanie jej rozterki.

- Może lord FitzRoger mógłby także ufundować klasztor.

- Ten człowiek plugawi wszystko, czego dotknie! Czy wiesz, że twój mążzonek sprowadził tutaj upadłe niewiasty?

Ojej!

- Uczynił to dla króla, ojciec.

- Bezbożnik. Jest żonaty, nie ma więc żadnego usprawiedliwienia na swe zdeprawowanie.

- FitzRoger nie jest aż tak zdeprawowany.

- Ma ciebie, by dać upust swej zepsutej chuci.

- Omiótł ją badawczym spojrzeniem. - Czy twe serce pozostało czyste, córko? Widziałem, że zabrał cię z uczyty zanim jeszcze zaszło słońce.

- Graliśmy w szachy! - odparła szybko w obronie.
- W szachy?
- Tak! - Imogena nie zniosłaby dalszego przesłuchania i wspólnych modłów. Wolała raczej stanąć twarzą w twarz z Lancasterem. - Pomówię z lordem Lancasterem w ogrodzie - powiedziała.
- Proszę, powtórz mu, że na niego czekam.

Oczy Wulfgana się zwięziły, lecz udzielił błogosławieństwa i posłusznie odszedł.

Panie w niebiosach, jak mogła odprawić Wulfgana, skoro tak łatwo przychodziło mu poniżanie jej do poziomu nieposłusznego dziecka. Najlepiej byłoby zostawić to FitzRogerowi, lecz wiedziała, że wypada jej to samej uczynić. Najpierw jednak musi spotkać się z Lancasterem.

Interesujący i niebezpieczny zarazem był ruch Lancastera, by przeciągnąć Wulfgana na swoją stronę. Lord najwyraźniej nie przyjął do wiadomości swej klęski. Czy możliwe było, by domyślił się prawdy? Czy powiedziała Wulfganowi cokolwiek, co by mogło wzbudzić w nim przekonanie, że małżeństwo nie zostało skonsumowane?

Chyba nie.

Teraz jednak musi przekonać Lancastera.

Imogena wytarła plamy wilgoci z sukni i zawołała Elswith. Dziewczyna przybiegła czym prędzej. Imogena kazała jej sprawdzić, czy nie ma gdzieś zabrudzeń na twarzy lub śladów na spódnicy. Raniem Elswith zaplotła Imogenie warkocze i przewiązała je jedwabną wstążką, teraz jednak Imogena włożyła na głowę szal, który umocowała na głowie ciężką obręczą ze złota.

Do ogrodu zeszła z wdziękiem statecznej damy.

Ogród założyła matka Imogeny na kawałku ziemi między murem, a częścią mieszkalną zamku. ;

Lord Bernard kazał pielęgnować go starannie w dowód pamięci o żonie. Ciotka Konstancja także o niego bardzo dbała. Imogena kochała go, lecz nie wtrącała się w ogrodowe prace, ponieważ zupełnie się na nich nie znała.

Dlatego nie zaglądała tu po najeździe Warbricka. Teraz jednak była wstrząśnięta. Jakże mogła choć przez chwilę sądzić, że ogród oparł się jego zajadłej wściekłości?

Cenne krzewy różane otrzepano z kwiatów, a większość gałęzi połamano. Domyśliła się, że jedynie kolce odstraszyły najeźdźców od całkowitego połamania róż, tak jak połamano inne krzewy. Mniejsze rośliny - kwiaty i zioła - wdeptano w ziemię.

Pracowało tu dwóch ogrodników, usuwając ślady zniszczeń i czyszcząc rośliny z błota.

- Będziemy musieli poczekać do następnego roku, żeby wszystko odrosło - zwróciła się ze smutkiem w głosie do jednego z nich. - A i tak pewnie dopiero za kilka lat stanie się tak piękny, jak był.

Ogrodnik ukłonił się i uśmiechnął. - Ale tam, pani! Parę niedziel wystarczy. Kiepsko wygląda, ale nie ma dużych strat. Posprząta się, rośliny odrosną. Będzie jak przedtem, albo i lepiej!

Przyjrząwszy się dokładniej, Imogena przyznała mu rację. Wiotkie bezbronne rośliny po starciu z niszczącą siłą żyły jeszcze. Większość z nich była pognieciona, ale nie połamana. Ludzie Warbricka widocznie bardzo się spieszyli, wykonali swoje dzieło niedbale i większość roślin przetrwała.

Tu i ówdzie rozwijały się nieśmiało nowe kwiaty róż, może tylko trochę mniejsze od poprzednich. Nie wszystkie liście pozrywano, wiele też było pąków, które zakwitną później. Podeptane rośliny

gdzieniegdzie same się podnosiły i pokrywały nowymi kwiatami.

Imogena pochyliła się i urwała przygniecioną gałązkę rozmarynu. Zbliżyła ją do nosa i wciągnęła do płuc bogatą woń, silniejszą po zgnieceniu kwiatu...

Ogród był symbolem przyszłości. Carrisford przeżyje brutalny najazd, ona także. Czyż nie nazywają jej Kwiatem Zachodu? Kwiaty wcale nie są słabe. Będzie jeszcze silniejsza po zgnieceniu...

- Ach, tutaj jesteś, pani!

Imogena odwróciła się, by ujrzeć Lancastera zmierzającego ku niej, wypoczętego i przyodzianego z właściwą sobie przylizaną elegancją, z przedzonymi kręconymi włosami, starannie utrefionymi wokół głowy. Oddaliła się od ogrodników, wiedząc, że rozmowa nie będzie przyjemna.

Lord ją zaskoczył. Arogancki gniew, który słyszała wcześniej w jego głosie, gdzieś znikł, kiedy się odezwał:

- Imogeno, moje drogie dziecko. Jakże wiele wycierpiałaś! - Wyciągnął do niej tłuste upierścienione ręce. Z obowiązku podała mu swoje.

Uściskał je. Dłonie miał delikatne, ciepłe i spoczone, zupełnie niepodobne do innych rąk...

- Struchlałem, kiedy dowiedziałem się o śmierci lorda Bernarda, moja droga. Sądziłem, że to zaledwie niegroźna słabość, z której mój medyk powinien go wyciągnąć w ciągu paru dni... - Otarł oczy, choć nie dostrzegła w nich łez. - Gdy tylko mistrz Korneliusz przyniósł tę straszliwą wieść, pośpieszyłem do ciebie.

- To był wstrząs dla nas wszystkich - rzekła, prowadząc lorda do pochodzącej jeszcze z czasów rzymskich marmurowej ławeczki, na której lubił siadać jej ojciec.

Było to jej ulubione miejsce w ogrodzie.

Usiadła, a Lancaster usiadł przy niej. Był tak gruby, że nogą dotykał jej nogi. Siadywali tak przedtem, lecz wtedy nie zwracała na takie rzeczy uwagi. Teraz życzyła sobie, by się odsunął.

- Wielki wstrząs! - powtórzył i poklepał ją po udzie. - A jeszcze większym wstrząsem była wieść, że napadnięto na twój zamek! Jak zmuszono cię do małżeństwa z tym człowiekiem, moje dziecko?

- Napadł na mnie lord Warbrick - odparła ze złością Imogena. - To on zniszczył Carrisford.

Oczy Lancastera się zwięzły, a ona powtórzyła sobie w duchu, że nie jest to głupi człowiek.

- Carrisford jest nie do zdobycia, Imogeno. W jaki sposób się tutaj dostał?

- Czyżbyś mniemał, że go wpuściliśmy? Nikt nie jest aż tak szalony. To była oczywista zdrada. - Nie widziała powodów, by nie podzielić się z nim swoimi podejrzeniami. - Sądzimy, że mnisi, którzy znaleźli tu schronienie, byli przebrani. To oni unieszkodliwili strażę przy bocznej bramie.

Zmarszczył brwi.

- Lord Bernard pisał do mnie, że na czas swej choroby nakazał zamknąć zamek.

- Tak uczynił. Ale mnisi byli już tutaj, kiedy ojciec został ranny. Od kilku dni. Udawali się ponoć do Westminsteru, lecz jeden z nich się rozchorował. Ponieważ chodzenie zdawało się sprawiać mu wielki ból, ojciec zgodził się, by odpoczęli na zamku i nie odesłał ich do Grimstead. Zawsze był... zawsze był dobry.

- Istotnie był - powtórzył Lancaster, jakby nieobecny duchem. - Oznacza to, drogie dziecko, że ta cała tragedia, która cię spotkała, została zaplanowana.

Imogena spojrzała na niego ostro.

- Zaplanowana? Jak można zaplanować coś takiego?

Lancaster nachmurzył się na widok lilii ze złamana łądygą.

- Znaczy to, że śmierć twojego ojca nie była przypadkowa.

- Nieprzypadkowa? Ależ była to tylko maleńka ranka od strzały. Nawet jeśli zadano ją celowo, jakże ktoś mógł oczekiwać, że wda się zakażenie i ojciec umrze?

Odwrócił się i popatrzył na nią uważnie.

- Mistrz Korneliusz był kompletnie zaskoczony przebiegiem choroby. Podejrzewał, że grot strzały mógł być umoczony w truciźnie. Wtedy rzeczywiście gorączka byłaby nieuchronna. Czyja to była strzała?

Jej ojciec zamordowany?

- Nigdy się nie dowiedzieliśmy. Przypuszczano, że kłusownika, lecz nie było czasu, by przeszukać las starannie, a pierwsze poszukiwanie nic nie dało.

- Kto mógł go opłacić?

Myśli Imogeny się uspokoiły i zaczęła rozumować logicznie.

- Warbrick! - wypaliła. - Tylko on był gotów uderzyć. Niechaj dusza jego zgnije na zawsze w piekle!

- Albo FitzRoger - rzucił Lancaster. - On najwięcej na tym skorzystał.

- Nie. - Odpowiedź była instynktowna. Szybko szukała w głowie argumentów, które zamaskowałyby tę pewność. - To zupełnie nie ma sensu, milordzie. Gdyby lord Cleeve zamordował ojca, byłby tu pierwszy, żeby zdobyć to, o co mu chodziło. Zapewniam cię, że mój małżonek jest w tych sprawach bardzo skuteczny.

- Rozumiem - odparł Lancaster kwaśno
- Mógł jednak nie zdawać sobie sprawy, że potrzebny jest wielki pośpiech. No i nie zamierzał być aż tak brutalny jak Warbrick. Wiesz na pewno, że twój ojciec odrzucił jego konkury.

- Odrzucił? - Imogena miała ochotę zatkać uszy i uciekać, lecz teraz już była silniejsza. Nie będzie uciekać.

- Oczywiście! Czyż lord Bernard mógł cię połączyć z kimś o tak wątpliwym pochodzeniu? Widzę w tym rękę Beauclerka. Książę Robert zagraża mu ustawicznie, a Belleme zbiera siły na zachodzie Henryk potrzebuje bezpiecznej bazy na tej ziemi Wysłał FitzRogera, żeby zrobił porządek ze słabowitym bratem i przejął Cleeve. Ich następne posunięcie to zdobycie Carrisford. Zapewne chcieli osiągnąć swój cel w bardziej zwyczajny sposób, lecz skoro ojciec odrzucił FitzRogera, musiał zginąć. Interesujące, prawda? Brat Henryka, król William, też zmarł od rany, ugodzony strzałą na polowaniu, i tu także mamy tę samą metodę... - Spojrzał na nią smutno. - Obawiam się, że ojciec byłby teraz tobą bardzo rozczarowany, moja droga.

Imogenie zrobiło się niedobrze. Słowa te brzmiały bardzo rozsądnie, walczyła ze sobą, by nie dawać im wiary. Śmierć Hugh'a z Cleeve była aż nadto podejrzanie wygodna. Cały kraj miał także podejrzania co do śmierci króla Williama Rufusa. Nie wolno jej jednak dopuścić do siebie podejrzeń względem męża. Doprowadzi się tym do szaleństwa. Musi koniecznie ukryć swoje uczucia.

Lancaster ujął jej dłoń.

- Nie wszystko jeszcze stracone, Imogeno. Jestem pewien, że małżeństwo można unieważnić.

Na przykład jako zawarte pod przymusem albo przez porwanie.

Imogena pokręciła głową.

- Jest wielu świadków, którzy przysięgną, że zgodziłam się dobrowolnie i będą świadczyć prawdę.

Ujrzała na twarzy Lancastera gniewny grymas, szybko ukryty, i uzmysłowiła sobie, że niezależnie, co , przedstawia sobą FitzRoger, lord walczy tylko o swój interes. Trzeba starannie ważyć każde słowo...

Spoglądał na nią uważnie.

- Służące powiadają, że na prześcieradłach nie było krwi.

Imogenie zaschło w ustach. Powinna gładko odpowiedzieć to, co FitzRoger, że to sprawa pozycji i delikatności. Ale co będzie, gdy Lancaster zapyta o szczegóły?

- Imogeno, czy FitzRoger uczynił cię prawdziwą małżonką czy nie może...

Imogena napotkała jego wzrok.

- Jak najbardziej może! - Była to szczerza prawda.

Przyglądał się jej bardzo badawczo. Miała nadzieję, że wyraz jej twarzy jest nieprzenikniony.

- Mówisz prawdę?

-Tak.

Widocznie jednak wyraz jej twarzy nie był wystarczająco nieprzenikniony, gdyż spytał:

- Czyś gotowa przysiąc, że małżeństwo zostało skonsumowane?

- A cóżbym innego miała na myśli? - Ratusz Maryjo Przenajświętsza! Nigdy w życiu nie złożyła fałszywej przysięgi.

- Imogeno, nie wolno ci się bać tego człowieka. Bez łaski królewskiej jest nikim, a ja zdołam cię obronić przed królem. Nie jest pewne, że Beauc-lerk utrzyma się na tronie.

- To zdrada! - oświadczyła, mając nadzieję zbić go z tropu.

- To tylko roztropność doświadczonego człowieka. Ojciec Wulfgan wydaje się sądzić, że nie zostałaś jeszcze, jak on to zwie, pokalana.

Imogena zdała sobie sprawę, jak bardzo Lancaster źle odczytuje słowa księdza i poczuła niezdrową chęć, by wybuchnąć śmiechem. Gdyby FitzRoger mógł się teraz pojawić i wziąć ją w obronę.

Węsząc krew, Lancaster wyciągnął bogato zdobiony krzyż.

- Zaklnij się przede mną na krzyż święty, Imogeno z Carrisford, że jesteś wobec Boga i prawdy prawdziwą żoną Bastarda FitzRogera.

Chciała odepchnąć krzyż, lecz Lancaster ścisnął mocno jej nadgarstek. Choć dłonie miał miękkie i delikatne, był bardzo silny.

- Nie masz prawa niczego takiego ode mnie żądać, milordzie. Powiedziałam już...

- Przysięgnij - wysyczał - albo zwrócę się do sądu kościelnego, który każe cię zamknąć w klasztorze, dopóki sprawa się nie rozstrzygnie. Badanie wkrótce pozwoli ustalić prawdę.

Imogena zdrętwiała. Mogła zawołać o pomoc i otrzymałaby ją, lecz groźba by pozostała. Jeśli wyzna prawdę, skończy przy boku Lancastera. Henryk nie będzie mógł go bez końca odrzucać. Najlepsze, co mogło się wydarzyć, to, żeby ona i FitzRoger jak najszybciej znaleźli się razem i żeby małżonek zgwałcił ją bez skrpułów.

Poprosiła w duchu Boga o przebaczenie i położyła rękę na krzyżu.

- Klnę się na krzyż święty, że stałam się prawdziwą żoną Tyrona FitzRogera, lorda Cleeve.

Szarpnęła się i tym razem Lancaster ją puścił.

Z nieba nie uderzył żaden grom, by ją zabić na miejscu, lecz poczuła, jak umiera w niej dusza. Stała niepewnie i drżącymi rękami poprawiała suknię.

- Nieładnie, milordzie. Zostałam dobrze wychowana i takie rzeczy wprawiają mnie w zakłopotanie. Jest mi przykro, że nie spełniło się twoje życzenie, by mnie poślubić. Jeśli będziesz dobrze służył królowi, jestem pewna, że dotrzyma słowa i znajdzie dla ciebie godną narzeczoną.

Lancaster spojrział na nią z żarem.

- Nie ma w całej Anglii partii godniejszej niż ty, Imogeno z Carrisford. Jak pomyślę o swych staraniach przez ostatnie miesiące... Traktowałem cię niczym święty obrazek, a powinienem był raczej rzucić cię na ziemię i wziąć siłą.

Aż się cofnęła na widok wściekłości w jego wzroku.

- Ojciec by cię zabił.

- Twój ojciec zawsze myślał praktycznie! Dorównuję mu wszak siłą, nie miałby więc innego wyjścia, jak tylko dać nam błogosławieństwo.

- Wstał i wyprostował się dumnie. - W taki, czy inny sposób, będziesz moja, Imogeno z Carrisford.

Odwrócił się i odszedł.

Imogenie zrobiło się słabo. Ostatnia groźba była wymierzona nie tylko przeciw niej, ale i przeciw FitzRogerowi. Żadna, choćby największa rycerska moc, nie była zdolna bronić się bez końca przed skrytobójczą śmiercią.

Ojciec został zamordowany.

Ona popełniła krzywoprzysięstwo.

Zaprzagnęła pobiec do kaplicy, by pomodlić się o opiekę i przebaczenie, lecz podejrzewała, że Lancaster może ją obserwować, czyhając na najmniejszy dowód jej występku.

Pragnęła się wypowiedzieć ojcu Wulfganowi, lecz to oznaczałoby jeszcze większą klęskę.

A jeśli umrze z tak wielkim grzechem w duszy?

Przechadzała się po ogrodzie z rosnącym w sercu lękiem. Co miała myśleć o śmierci ojca? Nie mogła i nie chciała wierzyć, że maczał w niej palce FitzRoger, lecz całkiem możliwe, że uczynił to król.

Jednak najbardziej prawdopodobne, że był to Warbrick.

Przyjęła tę myśl z ulgą. Tak, jeżeli ktokolwiek zamordował ojca, był to Warbrick. W końcu, gdyby to był król, wina obciążałaby FitzRogera.

Henryk jednak z całą pewnością zamieszany był w śmierć swego brata. Spowodowaną postrzeleieniem strzałą. Na polowaniu.

Teraz Lancaster jest wrogiem FitzRogera. Czy jej małżonek będzie następną ofiarą wypadku? Właśnie jest na polowaniu...

Musi przestać tak myśleć, jeśli nie chce oszaleć. Wczoraj też polował.

Lancastera jednak tutaj wczoraj nie było.

Teraz podejrzewała Lancastera o zdradziecki mord. Nie mógł być winien, nie przysłałby swego medyka, ani też nie zwlekałby tak długo z przybyciem...

Zauważyła dopiero teraz, że ogrodnicy przyglądają się jej z ciekawością. Nie wolno jej okazywać niepokoju. Nie wolno jej także uczynić tego, czego najbardziej teraz pragnęła - popędzić konno na poszukiwanie FitzRogera.

Zmusiła się do spokoju i zajęła rachunkami.

Udawało się jej nie myśleć o morderstwie i zdradzie, zdradzie najgorszego gatunku, ale nie zdołała wymazać ze świadomości, że znajduje się w stanie

śmiertelnego grzechu. Popełniła grzech krzywoprzysięstwa.

Z początku jej zaprzątnięty czym innym umysł nie mógł rozeznąć się w zapisach i słupkach wyliczeń, lecz z czasem uspokoiła się i wciągnęła. Razem z Siwardem i bratem Cuthbertem brnęła przez księgi, szczęśliwa, że ma zajęcie.

Nie szło jej jednak zbyt gładko, ponieważ ciągle męczyła ją myśl o fałszywej przysiędze złożonej na krzyż. Nic dobrego nie wyniknie z tego grzechu, ale czy mogła postąpić inaczej?

- Może to trochę za dużo jak na pierwszy raz, lady Imogeno - rzekł grzecznie brat Cuthbert.

Imogena zmusiła się do zebrania myśli. Musi szukać przebaczenia przed Bogiem, lecz nie za pośrednictwem Wulfhana. Nieoczekiwanie przestała mu ufać, wiedząc, że jest między nim i Lancastrem jakieś porozumienie. To porozumienie w połączeniu z zapiekłą nienawiścią do FitzRogera oznaczało niebezpieczeństwo.

Nie mogła także wyznać grzechu, zanim małżeństwo zostanie skonsumowane. Oczekiwano by od niej, że oczyści się mówiąc prawdę. A tego zrobić nie mogła.

Maryjo przenajświętsza, pomóż!

- Lady Imogeno - ponaglił Siward. - Czy zgadzasz się na zakup nowych kotar?

- Co takiego? - Imogena zmusiła się do myślenia. - A, tak. Poślijcie do Londynu i poszukajcie takich, jak te, które mieliśmy z Włoch...

- To będzie bardzo kosztowne, pani.

- Możemy sobie na to pozwolić... Chcę, by Carisford wróciło do dawnej świetności.

- Może powinniśmy zapytać o radę lorda FitzRogera?

- Nie - oświadczyła obrażona Imogena. - To rządzą Carrisford i rozporządzam swoim zlotem
Zauważyła, że obaj mężczyźni wymienili ukradkiem między sobą spojrzenia i stwierdziła, że będzie ciężko. Prawie się poddała, ponieważ i tak była to fraszka w porównaniu z kłopotami, które kładły się cieniem na jej życiu. Jednak nie do końca.

Powrócili do rachunków.

Szczęśliwie Siward zdołał ukryć przed najeżdźcą księgę rachunkową Carrisford, jak również skrzynię z dokumentami i aktami nadania. Imogena uczone, by rozumiała te sprawy. Kiedy tylko zdyscyplinowała zajęty czym innym umysł, z łatwością odczytała, co się działo w Carrisford od czasu śmierci ojca.

A nie działo się nic nieprzewidzianego. Nie było śladu, żeby FitzRoger wziął jakiegokolwiek pieniądza, wiele było natomiast zapisów, że płacił za dostawę zapasów. Imogena starannie policzyła sumy. Sprawdziła także zapisy Siwarda dotyczące wszystkiego, co było niezbędne do prowadzenia domu w Carrisford i zdecydowała, że musi sprawdzić zapotrzebowanie także od innych zarządców. Woda i miotły, sól i cynamon. Musieli kupić właściwie wszystko.

Wyliczyła, ile Siward potrzebował na natychmiastowe wydatki i dodała do debetu za dostawę od miejscowych - wełnę, nabiał, drób i temu podobne. Po chwili zastanowienia dodała także kwotę, którą była winna FitzRogerowi. Wolała, by Siward uregulował dług.

Bieżące należności pochłoneły prawie wszystkie monety, które wzięła ze skarbcza,

Po raz pierwszy poczuła, że panuje nad wszystkim, że oto naprawdę przejęła władanie w Carr-

ford. Obejrzała nawet zapisy sum płaconych na uposażenie przyrodnych braci i siostry, choć Siward próbował skrzętnie je ukryć. Sprawilo jej ulgę, że rodzeństwo wychowuje się w bardzo dobrych warunkach w rodzinie kupieckiej. Obiecała sobie zastanowić się, czy może uczynić dla nich coś więcej.

Nadal nie mogła się pogodzić z faktem, że tak istotna kwestia z życia jej ojca była całkowicie utrzymywana przed nią w tajemnicy. Dotąd sądziła, że byli z lordem Bernardem szczerzy i uczciwi wobec siebie.

Co było zatem pozorem, a co prawdą?

Gdy uporała się z rachunkami, spożyła południowy posiłek w sali głównej. Przy nieobecności polujących i wielu ludzi ze straży, towarzystwo było mocno przerzedzone. Był tam jednak Lancaster, patrzący na nią jak sęp. Nawet ojciec Wulfgan spożywał posiłek razem z nimi. W obecności świętego męża wydawało jej się, że jej dusza jest obnażona, a jej grzech widoczny dla wszystkich. Nie zniosłaby w tej chwili żadnego z nim spotkania na osobności, nie mogła jeszcze jednak zebrać się na odwagę i wyrzucić go do Grimstead.

Z wielką ulgą przypomniwała sobie, że już od dawna zamierzała odwiedzić opactwo Grimstead, by dojrzeć rannych i nauczyć się czegoś więcej na temat leczenia. Może udałoby się jej porozmawiać także z opatem - o chuci i krzywoprzysięstwie. Może był jakiś sposób, by otrzymać rozgrzeszenie bez wyznawania prawdy.

Potrzebowała eskorty. Renald polował dziś także, a dowództwo warty trzymał zwalisty sir William.

- Eskorta, lady Imogeno? - spytał podejrzliwie.
- Czemu chcesz udać się do klasztoru?

Imogena przysięgłaby, że głupiec podejrzewał ją o próbę ucieczki. Gdzież miałaby uciekać?

- Wybieram się odwiedzić rannych - rzekła. - To mój obowiązek sprawdzić, czy im czego nie brak.

- Mają dobrą opiekę, pani. Nie jestem przekonany, że ta wyprawa jest rozsądna.

- Sir Williamie, to przecież niecała mila drogi! Niemal w zasięgu widoku z zamkowych blanków. Z odpowiednią eskortą cóż mi się może stać?

- Nie podoba mi się to.

Imogenie skończyła się cierpliwość.

- Sir Williamie, jeśli nie dasz mi eskorty, pojedę tam sama. Chyba że zatrzymasz mnie siłą.

Wyglądał, jakby zatrzymanie Imogeny siłą i zamknięcie jej sprawiło mu największą przyjemność. Nie chciał jednak otwarcie się przeciwstawić. Z widocznym ociąganiem wybrał sześciu zbrojnych, by jej towarzyszyli,

Było to małe zwycięstwo, lecz dodało jej ducha. Imogena rozkoszowała się świeżym powietrzem i jazdą na własnym wierzchowcu. Nie była to wprawdzie jej słodka Izolda, lecz wielki, grubokościsty wrony rumak. Sprawował się jednak świetnie, tak że czuła się coraz lepiej.

W polowie krótkiej drogi zaniepokoiła się, czy szybka konna jazda nie naruszy jej dziewictwa. Uspokoiła się szybko, że gdyby nawet tak się stało, to przynajmniej Lancaster nie miałby już dowodu na potwierdzenie swych wątpliwości.

W opactwie brat furtian serdecznie powitał córkę patrona i obecną patronkę w jednej osobie. Imogena była rozczarowana, słysząc, że opat Francis przebywa w Wells, dokąd wezwano go w ważnych sprawach Kościoła. Nie będzie więc mógł, niestety, niczego jej doradzić.

Brat Miles, infirmariusz, lekko zwątpił w rozsądek lady Imogeny, gdy usłyszał, że przybyła z wizytą do rannych. Miał bowiem w pamięci jeszcze czas; sy rządów jej ojca, kiedy to nie wolno jej było narażać na żadne nieprzyjemności. Ponieważ jednak Imogena uprzejmie acz stanowczo nalegała, mimo oporów uległ jej namowom.

Poprowadził ją do dziesięciu łóżek, na których leżeli ranni w bitwie o Carristbrd. Jeden człowiek stracił nogę, zmiażdżoną przez beczkę. Był blady i wychudzony, ale głos miał pogodny, gdy zapewniał:

- Ale tam, nie frasuj się, pani. Moja to wina, nie, twoja. Nieostrożny byłem, ot co!

- Niemniej - odparła Imogena - zdarzyło się to w mojej służbie, winna jestem zatem zadbać, by miał z czego żyć.

- To pięknie, pani, ale lord FitzRoger już się o mnie zatroszczył. Tak powiedział.

- Był tutaj? - zapytała obu, i mnicha i żołnierza,

- Niejeden raz, pani. Przyjeżdża co wieczór. !

- O tak! - potwierdził ranny ukazując złamana ząb. - Dogryza mi, i słusznie, żem wpadł w takie tarapaty. Ale zajmie się mną.

Ciekawe, kiedy jej mąż znajdował na wszystko czas. W porównaniu z nim poczuła się jak bezużyteczna zabawka.

Podeszła do rannego w gorszym stanie. Trawiony gorączką chory rzucał się na wszystkie strony a nowicjusz delikatnie go przemywał.

- Przeżyje? - spytała cicho, przypominając sobie ojca. Do ostatka trzymano ją z dala od niego.

- To już w rękach Boga. Nam pozostaje mieć nadzieję.

- Czy to wszystko, co dla niego można zrobić? Obmywać go?

- Podajemy też zioła, żeby poprawić mu nastrój i odegnać złe myśli.

- Werbenę i biskupie ziele?

Infirmariusz popatrzył na nią z większym re-
spektem.

- Tak, pani. I jeszcze kurzyśląd.

Przeszli dalej mijając innych, wracających do zdrowia mężczyzn. Jeden oślepi na prawe oko.

- Miałam nadzieję, że zastanę tu człowieka o imieniu Bert. - Imogena nie rozpoznawała go wśród leżących. Czyżby umarł od klutej rany, rany spowodowanej tylko przez jej upór i niecierpliwość?

- Leży osobno - odpowiedział brat Miles. - Życzysz sobie go ujrzeć, pani? Boję się, że nie będzie to widok miły niewieścim oczom.

Biedak!

- Tak - zapewniła Imogena. - Chcę go zobaczyć.

Cela, w której leżał Bert, była maleńka i zimna. Ściany miała pobielone, a nad łóżkiem wisiał krucyfiks. Przy łóżku rannego czuwał stary mnich i odmawiał pacierze. Kiedyś postawny Bert skurczył się, a jego skóra przybrała kolor starej kości słoniowej. Każdemu wysilonemu oddechowi towarzyszył dziwny bulgoczący dźwięk.

- Rana klatki piersiowej - rzekł spokojnie brat Miles. - Sztylet. Zakażenie wdało się głęboko. Jest bardzo mało nadziei, ale pozostaje już dość długo przy życiu. Czasem myślę nawet, że byłoby miłosierniej... Bywa jednak, że chorzy w beznadziejnym stanie też zdrowieją. A nawet może zdarzyć się cud. Cierpienia na ziemi skrócą jego męki czyścicowe. Wszystko jest w rękach Boga.

Wokół roztaczał się nieprzyjemny zapach, taki sam, jak ten, który wypełniał komnatę, gdzie zmarł ojciec. Zapach ropy i gnijącego ciała.

- Wygląda jak nieprzytomny.

- Przez większość czasu. Kiedy zdaje się, że do nas wraca, wątpię, czy wie gdzie jest. Ludzie, którzy dochodzą do siebie po przebywaniu w takim stanie, rzadko kiedy coś pamiętają. Mam więc nadzieję, że nie cierpi strasznie.

Wtem Bert rzucił się na łóżku i jęknął. Stary mnich jął się modlić głośniej, jakby chciał zagłuszyć te odgłosy. Imogena instynktownie podeszła i położyła dłoń na ramieniu rannego. Ciało płonęło gorączką.

- Leż spokojnie, Bercie - rzekła uspokajająco.

- Nie wydobrzejesz, jeśli będziesz się tak wiercił. Chce ci się pić?

Nie powiedział nic, ale na nią popatrzył, Zgadła, że ją poznaje i zgadła też, że straszliwie cierpi. Przez nią. Gdyby nie nalegała na wjazd do Carrisford, kiedy walka jeszcze trwała, Bert dziś, tak jak i inni, piłby i używał dziewczek na zamku.

Nie oczekując odpowiedzi, Imogena nalała wody z dzbana do drewnianego kubka. Uniosła lekko głowę mężczyzny i wsączyła mu do ust parę kropel płynu.

Większość połała się zarośniętym podbródkiem, ale trochę przełknął.

Imogena spojrzała na brata Milesa.

- Zostanę tu trochę dłużej. - Chciała zostać, póki Bert nie wyzionie ducha.

- Równie dobrze może to zdarzyć się w nocy, pani - rzekł mnich niepewnym tonem.

- Niech będzie i w nocy. Wyślij kogoś z mojej eskorty do zamku z wiadomością.

Mnisi poszeptali między sobą i starszy odszedł, zostawiając stołek dla Imogeny. Infirmariusz wyprowadził ją na chwilę z salki.

- Niewiele jest tu do roboty. Trzeba co chwila przecierać mu czoło. Po nieszpórach przyniosę miksturę uspokajającą. - Wciąż unikał jej wzrokiem.

- Mam niewiele doświadczenia w leczeniu ran, bracie, lecz czuwałam już przy chorych.

- Tak, pani, ale to może długo potrwać. Czasem też pod koniec chory robi się niespokojny.

- Wtedy zawołam po pomoc. To moja wina, że jest w takim stanie i powinnam pomóc mu tyle, ile mogę.

Mnich wzruszył ramionami i odszedł. Imogena usiadła przy łożu umierającego człowieka. Ziółna na podłodze nie były w stanie zamaskować odoru rozkładu i śmierci. Była z tego rada. Usiądzie i będzie czuwać, czego nie miała okazji zrobić przy łożu ojca.

Trzymano ją z dala od lorda Bernarda przez cały czas jego krótkiej choroby, zapewniając, że wszystko będzie dobrze. Dopiero w godzinie śmierci pozwolono im się zobaczyć. Ojca wykąpano i ogolono, a komnatę obficie wyperfumowano, tak że nie sposób było rozpoznać zapachu śmierci i rozkładu.

Ojciec wyglądał podobnie jak Bert - silny i potężny mąż, który w chorobie skurczył się w słabe, blade i cierpiące ciało. Po jego poleceniach wydanych ledwo słyszalnym szeptem zabrano ją pośpiesznie z powrotem. W swym poprzednim życiu nie miała dość śmiałości i siły, żeby się przeciwstawić.

Imogena wzięła ręcznik i wytarła głowę i szyję chorego.

- Gdyby czas się cofnął, Bercie - rzekła - może niewiele bym zmieniła, ale na pewno zostałabym w lesie, póki by nie przyszła wiadomość, że jest

bezpiecznie. - Odłożyła ręcznik do miski i ujęła sę-
kate, stwardniałe ręce Berta w swoje. Szósty zmysł
podpowiedział jej, że być może usłyszy jej słowa.
- Wiesz, że wszystko poszło dobrze? Warbrick wy-
pędzony. Pozostawił zamek w strasznym stanie,
lecz lord FitzRoger bardzo wiele uczynił, by
wszystko było jak dawniej. Teraz już sama nim za-
rządzam. Powinnam to robić od początku, lecz nie
nawykłam jeszcze do tego typu rzeczy, tak że
wprawdzie,...

Snuła dalej opowieść o swoich strapieniach, lecz
wtedy poczuła napięcie jego ręki w jej dłoni, jakby
umierający chciał ją uścisnąć. Spojrzała mu
w twarz, która nie pokazywała niczego innego po-
za ciężarem cierpienia i oczekiwania na śmierć.
Wysłuchiwała się w ciężki, świszczący oddech.

Podjęła przerwana historię.

- A wiesz, że pobraliśmy się i że przyjechał król?

Rozdział XIV

Późnym popołudniem FitzRoger zmierzał przez klasztorne podwórze w stronę infirmerii*, uderzając się po wierzchu dłoni rękawicami do polowania. Nie był to dla niego najlepszy dzień.

Musiał zmierzyć się z gniewem Henryka z powodu braku zakrwawionego prześcieradła, które należało pokazać Lancasterowi, wiedząc przy tym, że niepoczytalna oblubienica może zdradzić się byle słowem. Był niespokojny, że pozostawił ją cały dzień sam na sam z lordem, nie ukrywała bowiem, iż ów mąż w sile wieku cieszy się jej względami. Bez wątpienia przypominał jej umiłowanego ojca.

FitzRoger nie miał zbyt wysokiego mniemania o ojcach.

Musiał rozważyć raz jeszcze swoje zachowanie. Dlaczego po prostu nie odebrał dziewce dziewictwa siłą i nie zakończył sprawy? Bez wątpienia wychowane w skromności młode panny opierały się w krytycznej chwili, lecz po przykrym doświadcze-

Infirmeria - (łac. *infirmus* - słaby, chory); sala przeznaczona dla chorych w klasztorach, bursach, koszarach wojskowych. W okresie średniowiecza infirmeria umieszczona przy klasztorze pełniła nie tylko rolę szpitala, ale też przytułku dla ludzi starych i ubogich (przyp. tłum.).

niu szybko wracały do siebie. Może też wiele z nich zaciskało się tak bardzo, że trzeba było wdzierać się w nie na siłę.

Wiedział jednak, że następnym razem zachowa się tak samo i to go martwiło.

Dzięki Bogu, że Henryk nie domyślał się prawdy, w przeciwnym razie albo doprowadziłby do zbliżenia małżonków pod ostrzem miecza, albo zażądałby prawa pierwszej nocy i zrobiłby to sam. Henryk był zdolny do wszystkiego, by osiągnąć cel.

Zarzucając FitzRogerowi, że uczynił źle, nie brudząc prześcieradła krwią w jakikolwiek inny sposób, miał jednak świętą rację. To zaniedbanie głęboko niepokoiło FitzRogera. Imogena z Carrisford odebrała mu zdrowy rozsądek.

I cóż na świętego Graala knuła tym razem?

Po powrocie z Henrykiem z nieudanego i wyczerpującego polowania zastał wiadomość, że jego żona zatrzyma się na noc w klasztorze. Henryk wyraził krótką i zdecydowaną opinię na ten temat. Małżeństwo musi się utrzymać, a do tego potrzebna jest Imogena w Carrisford, grająca rolę posłusznej żony.

Jej działania zdawały się pozbawione sensu. Skoro chciała uciec, nie powinna przyjeżdżać do klasztoru, gdzie reguła nie zezwalała kobiecie zatrzymać się na noc.

Furtian powiedział, że Imogena jest w infirmerii, uspokajając jednocześnie, że nie jest ranna ani też chora. FitzRoger udał się tam, by ją znaleźć i jeśli zajdzie laka potrzeba zaciągnąć do domu siłą za piękne długie włosy. Najchętniej by ją wychłostał.

W połowie drogi zatrzymał się, słysząc śpiew.

Były to niskie, kojące głosy mnichów unoszące się nad zapachem ziół i kwiatów. Pieśń słodko

splatała się z brzęczeniem owadów i radosnym śpiewem ptaków, W świecie porządku i wieczności zapach krwi na własnym ubraniu uderzył go nieprzyjemnie w nozdrza, przypominając, że dziś zabijał.

Zapewne powinien był się wykapać.

Bracia śpiewali o lęku przed ciemnością i lęku przed grzeszną śmiercią - wiecznie trwającą nocą. Błagali Boga, by w swym miłosierdziu ocalił ich przed ciemnościami.

FitzRoger przebywał jakiś czas w dzieciństwie w klasztorze w Anglii. Wysłała go tam rodzina matki, ale Roger z Cleeve się o tym dowiedział. Zmusił mnichów, by go wyrzucili.

W taki sposób znalazł się w Cleeve, gdzie rozpoczął swoje obecne życie - na dobre i na złe.

Roger z Cleeve rozkazał zamknąć niechcianego syna w lochu. Chciał o nim zapomnieć. W piekielnej dziurze przerażone dziecko odmawiało wszystkie znane modlitwy, by odpędzić ciemności i potwory, które się wokół czały.

Bez skutku.

Ów koszmar pozostał w nim na zawsze w lęku przed zamkniętymi ciemnymi pomieszczeniami - lęku, którego FitzRoger nigdy nie pokonał.

Zębami i pazurami wywalczył dla siebie miejsce w świetle dnia, lecz teraz w jego życiu pojawiła się na nowo ciemność w postaci dziewczki, którą mógł z łatwością złamać, lecz nie mógł się na to zdobyć, i która lepiej od niego grała w szachy.

Przypomniał sobie, po co tu przyszedł. Podążył dalej.

W korytarzu wiodącym do infirmerii natknął się na brata Milesa.

- Dobry wieczór, panie!

- Dobry wieczór, bracie. Wiem, że jest tu moja żona.

Mówili półgłosem, by nie budzić pogrążonych w drzemce chorych.

Na twarzy mnicha pojawiła się czujność, najpewniej pod wpływem tonu głosu FitzRogera.

- Rzeczywiście lordzie Cleeve. Siedzi z Bertem z Twitcham.

- Dlaczego?

- Sądzę, że czuje się odpowiedzialna.

- Na święty krzyż, gdybym siedział przy każdym człowieku, którego wysiałem na śmierć, miałbym odciski na siedzeniu.

- Przecież przychodziłeś tu, panie, codziennie.

Spojrzenia obu mężczyzn się skrzyżowały. Jednego silnego ciałem i bieglego w rzemiośle wojennym i drugiego - silnego duchem i bieglego w tajnikach ludzkiego losu.

FitzRoger przemówił pierwszy:

- Wygląda, jakbyś bronił przede mną przejścia, bracie Milesie.

- Wątpię, bym cię zdołał powstrzymać, lecz jeśli zamierzasz wymierzyć karę cielesną swej żonie, lordzie Cleeve, proszę, byś uczynił to gdzie indziej.

- Czemu miałbym ją bić?

- Rzeczywiście nie ma powodu. Niemniej twoje zachowanie świadczy o czym innym.

FitzRoger świadomie się rozluźnił.

- Miałem zamiar odwieźć ją do domu. Nie wolno tak zaniedbywać króla.

Brat Miles odsunął się, by zrobić przejście.

FitzRoger podszedł do drzwi, za którymi usłyszał głos żony. Łagodny i nieco schrypnięty. Cóż ona wyprawia?

Imogena bardzo rozwlekłe opowiadała o ostatnich wydarzeniach, lecz ilekroć przerywała, ręka Berta wykonywała niespokojne ruchy, jakby ponagając ją do dalszego snucia opowieści. Wyraźnie mu się pogorszyło. Gorączkę zastąpił lepki pot. Brat Miles wszedł i zwilżył choremu usta. Zauważył, że obecność Imogeny i jej opowieść mogą ulżyć choremu w ostatnich chwilach życia. Oddech Berta stał się coraz cięższy, wysilony, czasem myślała nawet, że ustaje, po czym przechodził w coraz głębszy, aż do ochrypłego rżenia. Odgłos nie dobywał się z gardła, lecz z otwartej rany na piersi. Spostrzegła, że modli się dla niego o śmierć. Dla niego, nie dla siebie. Nie przestawała opowiadać.

- Kiedy byłam matką, miałam szczeniaka, takie słodkie stworzenie, całe złotobrazowe. Wołałam na niego Pierniczek, co brzmiało śmiesznie, kiedy urósł, ale nie przychodził na żadne inne zawołanie. Był to piękny pies i wspaniały przyjaciel. Ostatnio miałam po nim suczki, bardzo dobre psy, ale daleko im było do ojca. Warbrick pewnie je ukradł albo zabił. To samo zrobił z psami ojca. - Głos jej się załamał, gdy wróciły niemiłe wspomnienia.

Bezmiar śmierci, choć tylko niewiele z niej ujrzała na własne oczy. Teraz znów miała ją przed sobą.

Coś ją zaniepokoiło i obejrzała się za siebie, by ujrzeć FitzRogera opartego o framugę i przyglądającego się jej. Słońce już zachodziło, a przez niewielkie okno tuż pod sufitem wpadało mało światła, w którym nieruchoma twarz FitzRogera była ledwo widoczna. Zapewne wyczuła jego zły na-

strój, przeszedł ją bowiem dreszcz niepokoju. Pomimo tego położyła palec na ustach.

Ruchem głowy dał znak, żeby wyszła i porozmawiała z nim. Kiedy jednak poruszyła zmęczoną ręką, Bert zamknął ją w zaskakująco silnym uścisku, Spojrzała bezradnie na FitzRogera, lecz w odpowiedzi ujrzała, jak zaciska zęby.

- Bercie - powiedziała - muszę na chwilę wyjść, ale wkrótce wrócę, obiecuję.

Ręka niechętnie rozluźniła uścisk i Imogena z bijącym mocno sercem wyszła na korytarz. Czekwała, aż pierwszy przemówi mąż.

- Co tutaj robisz? - Głos brzmiał spokojnie, ale trudno było nie zauważyć, że czai się w nim wielki gniew. Nie przypominała sobie, by już kiedyś wywołała podobne odczucia. Nie znała przyczyny,

- Odwiedziłam rannych.

- Nigdy dotąd tego nie robiłaś.

- Bo ojciec by mi na to nie pozwolił. Nie sądziłam...

- Może i ja nie powinienem pozwolić.

- Dlaczego?

Zauważyła dopiero, że był jeszcze w skórzanym stroju do polowania, mocno poplamionym krwią i błotem. Zmarszczyła nos mimo woli.

- Uraziłem cię? - spytał oschle. Złość znacznie opadła.

- Lepiej byłoby, gdybyś wziął kąpiel.

- Miałem taki zamiar, tylko mojej żony nie było tam, gdzie być powinna, gotowa umyć mi plecy.

Imogena okryła się rumieńcem na samo wspomnienie.

- Bardzo przepraszam. Gdyby nie Bert, zdążyłabym wrócić.

- Nie masz chyba zamiaru tutaj zostać?

- Wątpię, żeby mi pozwolili, ale dlaczego...? Myślałaś, że uciekłam?

- Przeszło mi to przez myśl, bowiem twoja wiadomość mówiła o pozostaniu, nie było wzmianki o powrocie.

- Tak mi przykro, nie miałam takiego zamiaru. - To, że mógł pomyśleć, iż od niego uciekła, zaskoczyło ją zupełnie.

Zapadła cisza przerywana przypływem i odpływem pieśni z oddali i rzeźącym oddechem umierającego za ścianą.

- Muszę wracać - powiedziała.

Kiedy się poruszyła, złapał ją za ramię.

- Nie pozwolę ci odejść do Lancastera, Imogeno.

Myślała o tym i zastanawiała się, czy rzeczywiście nie powinna pozwolić Lancasterowi pokrzyżować mu planów. To małżeństwo, skonsumowane, czy też nie, było dla FitzRogera śmiertelnym zagrożeniem.

- Król obiecał lordowi inną bogatą dziedziczkę - rzekła. - Mógł równie dobrze obiecać ją tobie.

- Tylko jedna posiada ziemie tak dogodnie położone w sąsiedztwie.

Imogena usiłowała odnaleźć w tych słowach coś więcej poza bezduszną kalkulacją. Cóż, wszak parę dni temu ustalili, jakie są podwaliny dla tego związku. On jest silny, a ona bogata.

Zniżyła głos do szeptu.

- Mógłby ci znaleźć żonę, która nie będzie z tobą wojować w łożu.

Zwolnił uścisk ręki i musnął dłonią pulsującą żyłkę w jej szyi.

- Nie mam nic przeciwko walce. Raczej to, że okazujesz paniczny strach, odbiera mi męskość.

Imogena przymknęła oczy ze wstydu.

- Wybacz mi.

- Ty mnie też. - Ujął ręką jej podbródek. - Popatrz mi w oczy.

Imogena posłuchała, ciekawa, co kazało mu przybrać tak zatroskany wyraz twarzy.

- Muszę wycofać się ze słowa, Imogeno. Obiecałem, że dam ci czas, ale jeśli będzie trzeba, raczej związę cię i zgwałcę, niż pozwolę Lancasterowi na unieważnienie naszego małżeństwa.

Chociaż wnętrzości skurczyły jej się ze strachu, gdyż wiedziała, że jest do tego zdolny, rzekła:

- Mam nadzieję, że to uczynisz. Ja... ja... - Nadeszła chwila, żeby wyznać swój grzech, lecz straszne słowa grzęzły w gardle i dusiły.

Cała niepewność gdzieś uleciała i złapał ją za ramiona.

- Co zrobiłaś?

Pobladła pod spojrzeniem zielonych oczu, Imogena wydusiła z siebie wreszcie:

- Przysięgam na krucyfiks, że my... że to się stało!

- Cicho! - zasłonił jej usta ręką. Oczy błyszczały mu w mdłym świetle i po raz pierwszy się uśmiechnął. - Naprawdę to zrobiłaś?

- Nie ciesz się tak bardzo, FitzRogerze. Nie wierzę w lojalność Lancastera, a ani myślę wiązać Carrisford ze zdrajcą. Jeśli chcesz, możesz powiedzieć królowi, że lord skłania się mocno ku księciu Robertowi.

- Wiemy o tym. - Znów mocno chwycił ją w objęcia, lecz pozostała w nich nieporuszona, co, jak wiedziała, było lepsze od walki.

- Mnisi wyrzucą nas za rozwiązłe zachowanie - rzekła.

-I tak zaraz ruszamy. - Dotknął ustami jej warg.

Szarpnęła się, lecz bezskutecznie.

- Nie ma mowy! To znaczy, przynajmniej ja zostaję! Dałam słowo Bertowi.

- Imogeno, bądźże rozsądna. Jest nieprzytomny. Król potrzebuje cię w Carrisford i niecierpliwie czeka na posiłek i rozrywkę.

- Idź ty i daj mu to, na co czeka. Dałam Bertowi słowo.

Zarzucił ją na ramię i wyniósł z budynku.

W pierwszej chwili nie walczyła, gdyż wiedziała, że nie wygra. W stajni FitzRoger postawił ją na ziemi i przyjrzał się jej uważnie.

- Przyznajesz mi rację, prawda? - spytał ostrożnie.

Gniewnie otrzepywała spódnicę.

- Na pewno masz słuszość ze swojego punktu widzenia. Nie będę się z tobą bić, mój panie mężu, gdyż wiem, że ci nie dorównam siłą. Ale mam zamiar powrócić do Berta przy pierwszej nadarzającej się sposobności, poczynając od teraz.

Zaczęła się oddalać. Złapał ją za ramię i odwrócił przodem do siebie.

Stali bez ruchu, aż ucichły śpiewy i mnisi poczęli się ukazywać przy wejściu do kaplicy.

- Przypuszczam, że jeśli cię zabiorę do Carrisford, pojedziesz z powrotem, gdy się tylko odwrócę?

- Tak! - Serce biło jej mocno, ale była to bitwa, z której nie mogła się wycofać.

- Przywiążę cię do łoża - zagroził.

- Tak, panie.

Zacisnął zęby zniecierpliwiony.

- On umrze w ciągu paru godzin!

- Tym bardziej muszę przy nim zostać.

Niespodziewanie rozluźnił uścisk.

- Imogeno. Jeśli się nie ugniesz, mogę cię zła-
mać.

- Ostatnio nic innego nie robię, tylko ci ustępuję, panie mężu. Pora, żebyś się dowiedział, jak bardzo. - W jego oczach pojawiło się coś, co można było odczytać jako gniew, nie była jednak tego pewna. Wiedziała, że o ile była skłonna ugiąć się, by przeżyć, by ocalić swój dom, ochronić ludzi, w tym wypadku nie może się ugiąć. W infirmerii z jej winy umierał człowiek, a jej obecność i dźwięk głosu były dla niego widoczną pociechą.

- Wracam - oświadczyła. - Jeżeli chcesz mnie zatrzymać, musisz użyć przemocy. A jeśli on umrze zanim wrócę, nigdy ci tego nie wybaczę.

FitzRoger wykonał ręką gwałtowny gest zniecierpliwienia, aż Imogena drgnęła.

- W ogóle go nie znałaś. To nie święty. Pił nadmiernie i był leniwy.

Ich oczy się spotkały.

- Czy sądzisz, że to ma jakieś znaczenie?

Ręka ruszyła się, żeby ją pochwycić, lecz nagle znieruchomiała. Opuścił ją.

- Dobrze, zatem zostań. Wrócę tak prędko, jak tylko zdołam. Nie wyjeżdżaj, zanim wrócę. Nie chcę, > żebyś znalazła się w drodze w ciemnościach, jedynie z garstką zbrojnych. Zostawię tu swoją i twoją eskortę. To miejsce bardzo łatwo jest zdobyć.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło się, że tak blisko od zamku mogło jej grozić jakieś niebezpieczeństwo,

-Ale kto...?

- Warbrick! - odparł krótko, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Imogena stała przez chwilę nieruchomo, patrząc w ślad za nim, zaskoczona jego zachowaniem. Za-

ledwie parę dni temu nie uwierzyłyby, że będzie zdolna przeciwstawić się FitzRogerowi w takiej kwestii, a już zupełnie nie przyszłoby jej do głowy, że może wygrać.

W tej chwili, chociaż wiedziała, że upieranie się, by pozostać przy Bercie, jest moralnie uzasadnione, nie była pewna, czy jest to zachowanie rozsądne. Nigdy nie brata pod uwagę, że jeszcze teraz może jej grozić niebezpieczeństwo. FitzRoger odbudował jej poczucie bezpieczeństwa z tak dobrym wynikiem, że niemal zupełnie wymazała z pamięci wszystko, co niedawno się wydarzyło. A przecież nadal jest zwierzyną do schwywania. Co gorsza, nadal jest dziewicą.

Było tyle powodów, żeby wreszcie pozbyć się tego głupiego ciężaru. Gdyby małżeństwo zostało skonsumowane, byłyby nieodwołalnie związana z FitzRogerem, i nic, Żadne śledztwo i żadne przysięgi nie byłyby w stanie tego zmienić. Mogłaby wyznać swe krzywoprzysięstwo i otrzymać przebaczenie. W tym świetle nawet gwałt wyglądał zachęcająco.

Spiesząc do Berta, zadrżała na myśl, że mogłaby zostać wezwana, by przysiąc na relikwie albo na hostię. Nie, krzywoprzysięstwo na hostię byłoby ponad jej siły. Zresztą nigdy więcej nie chciałyby składać fałszywej przysięgi. Wprawdzie część jej obaw po tym grzechu zniknęła, lecz pojawiły się w ich miejsce inne, bodaj znacznie gorsze. Grzech len przejął jej duszę bólem, który pamiętać będzie do końca swych dni.

Brat Miles był przy łóżku Berta i zdawał się zaskoczony jej widokiem. Chory zachowywał się bardzo niespokojnie.

- Wydaje mi się, że tęskni za tobą, lady Imogena, lecz bardzo jest już słaby.

Imogena zajęła swoje miejsce i wzięła Berta za rękę, drugą osuszyła mu czoło.

- Już jestem - zaczęła. - By! lord FitzRoger, ale musiał wracać, bo gościmy u siebie króla. Król bardzo mnie niepokoi. Czy wiesz, że przywiódł ze sobą do zamku ladacznice? Tego nigdy przedtem v Carrisford nie było...

Bert uspokoił się nieco, a Imogena zauważyła tylko, że brat Miles mocno zacisnął zęby zanim wyszedł do innych chorych.

Pogorszenie przyszło nagle. Twarz Berta napuchła, i kiedy brat Miles zajrzał znowu, powiedział, że pod skórą gromadzi się płyn. Nie można było liczyć na poprawę. Ranny stał się znów bardzo niespokojny i zdawał się nie słyszeć już Imogeny, chociaż mocno ścisnął jej dłoń. Gdyby miał więcej siły, niechybnie połamałby jej palce.

Pokrył się cały zimnym potem, a jego tętno stało się szybkie i coraz słabsze, i Imogena przerwała paplaninę i osunęła się na kolana przy łóżku, by pomodlić się za jego uwolnienie. Dopiero kiedy łązy zaczęły kapać z jego spuchniętej dłoni, spostrzegła, że płacze.

Wszedł brat Miles i także zaczął się modlić, odmawiając modlitwę za umierających: - *Si ambulem in medio umbrae mortis...*

Chociaż wstępuję w cień śmierci, nie lękam się gdyż Ty, Panie, jesteś przy mnie.

Panowała ciemność, paliła się jedynie maleńka lampka.

Koniec przyszedł nagle. Bert wydał ostatnie tchnienie z szeroko otwartych ust i na wieki odszedł do spokojniejszego miejsca.

- Niech będzie pochwalony słodki Jezus! - westchnęła Imogena, złożwszy głowę na bezwładnej spuchniętej dłoni rycerza.

Ktoś ją podniósł z klęczek i odprowadził. Pomału wracając do rzeczywistości, rozpoznała FitzRogera.

- Skąd...? - spytała jak ogłuszona.

- Cicho... Byłem cały czas w pobliżu i czuwałem na swój sposób. To też moja wina. Powinienem był przewidzieć, że w twoich rękach Bert zmięknie jak wosk.

Imogena zalała się łzami. Szlochała i słaniała na nogach. Była pewna, że idą po konie. Nie wiedziała wprawdzie, jak sobie poradzi w tym stanie z jazdą konną, ale słyszała, że człowiek ze swej natury zdolny jest do wielu rzeczy.

Zamiast tego położona została na łóżku.

Rozejrzała się po skromnym pomieszczeniu oświetlonym świecami.

- Gdzie jesteśmy?

- W izdebce dla gości. Zazwyczaj kobiety muszą spać w oddzielnym domu za murami klasztoru. Jednakże przekonałem dobrych braci, że twoje bezpieczeństwo wymaga, byś została tu w środku. Jedynie to, że płacisz tu za wszystko, tłumaczy, dlaczego zrobiono wyjątek. Jednakże są dwa warunki. Jeden, że zostanę z tobą, by poskromić ataki właściwej córkom Ewy niepoczytalnej chuci. Drugi warunek, to że nie pokalamy świętej ziemi cielesnym zespoleniem. Nie sędzę, by było nam trudno spełnić oba warunki.

Powiedział to bardzo drwiącym tonem. Nie wiedzieć czemu pomyślała, że użył go jako tarczy, i to dość nieprzeniknionej.

Imogena usiadła, czując się kompletnie wyczerpana.

- Nie, przypuszczam, że nie będzie nam trudno. Wziął ze stołu drewniany talerz i puchar i podał Imogenie.

- Prosty posiłek: chleb, ser i mięso - powiedział.

- Brzmi cudownie - odparła i zaczęła się posilać.

- A co z królem? Bardzo się rozgniewał?

- Gdy się uspokoił, że nie uciekłaś, dostrzegł w tobie ucieleśnienie najszlachetniejszej niewieściej czułości. W tej chwili w niczym, co czynimy, nie dopatry się obrazy dla siebie, chyba że byłoby to coś, co podałoby w wątpliwość naszą lojalność albo ważność naszego małżeństwa. Głowę ma zaprzątniętą sprawami wojennymi. Nadeszła odpowiedź od Warbricka. Nie chce się podporządkować.

- Król wyruszy przeciwko niemu?

- Już rozkazał ruszyć na zamek Warbrick. Kiedy go zdobędziemy, ruszymy na Belleme.

- Ty też jedziesz?

- Oczywiście. Pomyślałam nawet, że przyjmiesz, to z ulgą.

Imogena udała, że nie słyszy.

- A co z Lancasterem? Nie chcę z nim zostać.

- Nie martw się, nie wyjadę, póki nie będę pewien, że Lancaster i jego ludzie pojedą ze mną.

- Wydaje mi się, że teraz, kiedy skłamałam, przestał być niebezpieczny.

- Nie byłbym pewien. Został poniżony, lecz nie zwyciężony. Wydaje mi się, że spędził trochę czasu z ojcem Wulfganem i dodało mu to otuchy.

W stwierdzeniu tym czaiło się pytanie, więc Imogena zapewniła:

- Nie mówiłam ojcu Wulfganowi, że jestem dziewczicą.

- Mam nadzieję. Może jednak sam to odgadł?

Imogena wiedziała, że powinna przytaknąć, lecz w przekonaniu, że coraz lepiej umie się maskować, odparła: - Nie wiem.

Czy muszę ci przypomnieć, że miałaś odprawić tego klechę? - spytał zimno.

Wbiła wzrok w ziemię.

- Chciałam. Ale przyjechałam tutaj.

Wiedziała jednak, że przyjazd tu był między innymi ucieczką przed tym właśnie zadaniem. Chwilami bezmiar potrzebnej jej odwagi doprowadzał ją na skraj rozpacz. FitzRoger opadł na ławę i wyciągnął się wygodnie, popijając z kubka i nie spuszczać z niej wzroku.

- Myślę teraz o tym, co mówiłem wcześniej - rzekł.

- Wiem. Ja też o tym myślę. Jeśli nie będzie innego wyjścia, weź mnie siłą. Nie chcę skończyć przy boku Lancastera. Być może jest w Anglii ktoś, kogo poślubiłabym chętniej niż ciebie, ale nadzieje na jego znalezienie mam raczej mizerne.

Gdy podniósł brwi ze zdziwienia, zrozumiała, że musiało to zabrzmieć zbyt szczerze i nieuprzejmie. Nie było wszak bardziej niegrzeczne niż rzeczy, które on jej mówił.

- Ale dopóty, dopóki go nie znajdziesz i nie zaczniesz działać...

Imogena popatrzyła mu prosto w twarz.

- Dotrzymam ślubów, mój panie. Kłamstwo przed Lancasterem i fałszywa przysięga to było pierwszy i ostatni raz!

- Podczas gdy ja mogę tylko próbować dotrzymać słowa. Mimo wszystko cały czas próbuję.

~ Wiem - powiedziała cicho Imogena. - Dlatego ci ufam.

Wzrok FitzRogera stał się nieprzenikniony.

- Naprawdę? Powinnaś być już w łóżku. Wygódka jest zaraz za drzwiami, ale z innymi udogodnieniami jest tu raczej krucho.

Imogena skorzystała z wygódki i po powrocie oceniła rozmiar łóżka.

- Nie będzie łatwo spać tu we dwoje.

- Będę spał na podłodze. Takie niewygody nie są mi obce, a poza tym nie chcemy, by kusiło nas cielesne zbliżenie, czyż nie? - W tym, co powiedział, Imogena usłyszała wyraźnie sarkastyczny ton zaprawiony goryczą. Domyśliła się, że z jakiegoś powodu jej małżonek jest w złym nastroju.

Niespełnione pożądanie?

Zmierzyła spojrzeniem wąskie łóżko, rozpaczliwie pragnąc mieć to już za sobą. Może tutaj, z dala od Carrisford i okropnych wspomnień, mogłoby pójść lepiej. Nie była tego jednak pewna.

Zrzuciła tunikę, zdjęła ozdoby i w samej koszuli wsunęła się pod pościel. Przyglądała się, jak Fitz-Roger pieczołowicie układa miecz, by był pod ręką. Po raz pierwszy zauważyła też kolczugę, hełm i tarczę złożone starannie w kącie. Za drugim razem przyjechał w zbroi.

- Czy naprawdę myślisz, że grozi nam tu niebezpieczeństwo? - spytała.

- Dzisiaj wszędzie jest niebezpiecznie. To jeden z wielu powodów, dla których służę Henrykowi. Anglia potrzebuje silnej ręki, by ludzie mogli spokojnie spać w swych łóżkach.

- Wierzysz, że on może być tą ręką?

- O tak. Henryk to przede wszystkim siła.

- Czasami zdaje mi się, że nie lubisz go za bardzo.

- Czasami samego siebie nie lubię za bardzo. Henryk, tak jak ja, posiada zdolność robienia tego,

co należy. Kiedy stoi przed wyborem, wybiera to, co słuszne. Skuteczność to cenna zaleta.

- Byłoby miło zaprowadzić pokój na tej ziemi.

- Zaprowadzimy.

- A co z Warbrickiem i jego oporem?

- Wkrótce go złamiemy.

- A wtedy wprowadzisz w tej części kraju ład i porządek?

- Tak.

- A ja jestem środkiem do tego celu.

Poczuła, że się zawahała.

- Tak.

Imogena wiedziała, że to bezowocna rozmowa, nie mogła jednak się powstrzymać, by nie doprowadzić jej do końca.

- Gdybym była szczerbatą brzydulą też byś mnie poślubił, prawda?

- Tak.

- I dzieliłbyś ze mną łóżę?

- Tak.

Imogena znała wszystkie odpowiedzi, i nie mogła odmówić im rozsądku. Nie rozumiała, dlaczego pograżają ją w takim smutku. Powróciła do pierwszego tematu.

- Uważasz zatem, że tu nie grozi mi niebezpieczeństwo?

Westchnął.

- Wolałbym, byś była wewnątrz zamkowych murów, Imogeno. Mam tu dwudziestu ludzi, miejsce to jest więc dobrze strzeżone. Warbrick potrzebowałby całej armii, by nas tu zwyciężyć, a gdyby miał tu armię, moi zwiadowcy byłiby już wypatroszeni.

Powinna była wiedzieć, że jak zwykle zatroszczył się, by mieć wszystko pod kontrolą.

- Czemu Warbrick chciałby mnie teraz porwać? Nie może wiedzieć...

- Częściowo przez złośliwość. Nie znosi, gdy ktoś okazuje się lepszy. Bardziej jednak niż twego wspaniałego ciała, on i Belleme pożądamy skarbu Carrisford, by opłacić bunt albo przynajmniej wzmocnić swoje wpływy za granicą. Poślubiłby cię dla pomnożenia swego bogactwa.

- Oto jaki jest los żywej skrzyni ze złotem. A ty... oddałbyś mnie w charakterze zapłaty?

Zdradził się gwałtownym ruchem ręki.

- Nikogo z rodziny nie zostawiłbym na jego łasce. Nikogo. Nie tylko jej. Jest tylko środkiem dla wykończenia przeciwników. Chrząknęła.

- Nie miałabym nic przeciwko temu.

- Żeby cię porwał Warbrick? - spytał zdumiony.

- Nie, przeciwko zespoleniu cielesnemu.

- Ależ miałabyś - odparł obojętnie.

- Chciałabym spróbować.

- Obiecałem, że tego nie uczynimy, a ja nigdy nie łamię danego słowa bez istotnej przyczyny. Idź spać!

Poczuła, że zbiera się jej na płacz.

- Wiem, że musisz mnie mieć już dość, lecz chciałabym...

Zaklął pod nosem, lecz podszedł i stanął przy łóżku. Z jej perspektywy wyglądał teraz na ogromnego i budzącego grozę. Wiedziała jednak, że uczucie, które w niej wzbiera, to nie strach, lecz pożądanie. Na pewno teraz by im się udało.

- Skąd to nagłe zdecydowanie? - spytał. - Możesz być pewna, że nie zamierzam się ciebie pozbyć.

- Oczywiście, że nie - odparła kwaśno. - Jestem wszak Skarbem Carrisford.

- Właśnie, zatem?

Spojrzała na pościel i spostrzegła, że wygląda bardzo nieporządnie, mocno wygnieciona pod palcami. Nic dziwnego, że jej uległość nie uczyniła na nim żadnego wrażenia.

- Krzywoprzysięstwo - wyszeptała. - Nie mogę się wypowiadać, bo musiałabym wyznać prawdę. Nie mogę... Miałam nadzieję, że opat znajdzie jakąś radę, ale go tu nie ma.

Pochylił się, by wygładzić pościel. Imogena spojrzała na kryjącą się w cieniu twarz, pragnąc odczytać z niej jego prawdziwe myśli, ciekawa co zrobi, wczuwając się w swoje niepokorne ciało, próbując odgadnąć, jak się zachowa, kiedy on przyjmie jej zaproszenie.

Ujął jej dłonie. Spletli się palcami. Po chwili rozkrzyżował jej ręce. Leżała przed nim, całkowicie zdana na jego łaskę. Całe jej ciało przeniknął dreszcz i tym razem nie był to dreszcz trwogi. Miała nadzieję, że on to wie.

Położył się ostrożnie na niej, trzymając jej ręce na poduszce po obu stronach głowy. Dzieliły ich szorstki koc i prześcieradło. Obserwował ją z całą swą uwagą.

Imogena rozluźniła się. Ich oczy się spotkały. Wtedy puścił jej ręce i zanurzył dłonie w jej włosach. Czuła na sobie ciepły ciężar jego ciała i czuła się z tym bezpiecznie i wygodnie.

- Może odrobina gry miłosnej bez strachu pomoże - rzekł.

- O czym ty mówisz? - wargi Imogeny drgnęły od bliskości jego ust.

- Złożyłem obietnicę, że nie dojdzie między nami do cielesnego zespolenia i nie złamię jej. Ale oprócz samego stosunku pozostaje nam wiele innych rzeczy.

- Doprawdy? - przeszył ją dreszcz podniecenia. Będzie ją całował, a w tym nie czai się żadne zło.

Delikatnie dotknął wargami jej ust. Igrał z nimi, lecz nie zagłębiał się, dopóki nie objęła jego głowy i nie przyciągnęła do siebie, całując go z żarem. Zdawało jej się, że całe swoje życie znała słodki smak jego ust, nawet ich kształt idealnie pasował do jej warg. Czuła się tak cudownie, tak dobrze, że tym razem nie mogła sobie wyobrazić, że mu odmówi. Może nawet dojdzie do tego, że on złamie słowo...

Odsunął się.

- Pamiętaj - rzekł cicho - nie wolno nam absolutnie konsumować małżeństwa w tym miejscu.

~ Ale myślę, że mogłabym...

- Nawet jeśli mogłabyś, nie zrobimy tego. Pamiętaj.

Był już pod kocem blisko przy niej, na boku na wąskim łóżku. Przytulił ją i znowu pocałował. Pogładził dłonią jej plecy. Zrobiła to samo. Jego ręka zabłąkała się na jej karku, by odkryć jego cudowną wrażliwość. Naśladując go, swoją ręką dotknęła go w to samo miejsce. Miał włosy miękkie jak jedwab, choć kręciły mu się, jakby były twardsze. Ich dotyk pomiędzy palcami wydawał się cudowny.

Wykapał się i zamiast zapachu krwi bił od niego zapach ziół użytych do płukania. Pod wonią ziół wyczuwała ostrzejszy zapach, jego zapach, który już dobrze poznała i który rozpalał jej zmysły.

Przesunął usta od warg ku szyi. Instynktownie odchyliła głowę do tyłu, by miał łatwiejszy dostęp i utkwiała spojrzenie w belkach sufitu. Rozpłynęła się w rozgrzewającej zmysłowości. Jego usta zawędrowały do jej dekoltu, przesuając się delikatnie

wzdłuż brzegów koszuli. Poczwała delikatny niepokój, lecz natychmiast go odegnała.

Nic się nie stanie. Dał słowo.

Jakby wyczuł to przelotne napięcie, pogładził ją uspokajająco dłonią i powtórzył:

- Pamiętaj, choćbyś prosiła i błagała, nie odbiorę ci tutaj dziewictwa.

Zaśmiała się lekko, a on w odpowiedzi dmuchnął lekko w jej twarz i uśmiechnął się. Ręką powiódł po jej boku, a potem przesunął na pierś, co sprawiło, że zadrżała. Rozważyła to w myśli i zrozumiała, że to nie ze strachu. Nawet po głębszym zastanowieniu, kiedy ostrożnie przeszukała najczarniejsze i najokropniejsze wspomnienia, nie znalazła podobnego uczucia do tego, które w niej teraz wzbierało. Czarne wspomnienia były dalej niż ciemne chmury na horyzoncie.

Czy to możliwe, że powstrzymała je jego obietnica, że dzisiaj tego nie zrobi? A może jej wiara w niego? Przecież mógł obiecać, a mimo to...

Dotknął wargami sutka.

- Dlaczego jest mi tak słodko? - wyszeptała.

- Święty plan Boży?

- Nie mów takich rzeczy! - Nie chciała jednak, żeby przestawał, o nie.

- Czas porozmawiać o ostrzeżeniach, danych ci przez ojca Wulfgana, Imogeno - powiedział znad jej drżącego ciała. - Poznajmy je. Cóż takiego było, jego zdaniem, grzeszne?

- Nie chcę...

- Powiedz, Imogeno. - Dotykał jej ciała językiem.

- To, co robisz teraz - wyszeptała - jest grzeszne. I całowanie z jęczyczkiem. - Wypowiedziawszy to raz, pozwoliła słowom płynąć jak wyzwolo-

na rzeka. -I ręce na całym ciele. Wszystko poza... No wiesz. Włożenia tego we mnie. Tylko to jest dozwolone, ponieważ tylko w ten sposób służymy Bogu, dostarczając mu nowych dusz.

Westchnął ciężko.

- Wiesz, że ten człowiek jest niespełna rozumu. Imogena zastanowiła się przez chwilę.

- Myślę, że trochę tak - przyznała, acz z wahaniem. Dla niej brzmiało to jak herezja. - Wczoraj w czasie naszej rozmowy wyglądało na to, że próbuje mnie skłonić, bym opowiedziała mu wszystko ze szczegółami, co działo się między nami. Wyglądał... to brzmi może niemądrze, ale myślę, że się podniecał. Wiesz, co chcę powiedzieć?

Podniósł głowę znad jej piersi i popatrzył na nią.

- Tak. Podejrzywałem, że z nim może tak właśnie być. Zatem, moja żono, czy życzysz sobie, bym cię całował z języczkiem, dotykał cię wszędzie dłońmi i ustami i dawał ci rozkosz?

Lata skromności niełatwo jest wymazać w jednej chwili, a mimo to Imogena się zgodziła.

- Pamiętaj, nie będziemy się zespalać cieleśnie, ale jeśli mi pozwolisz, dam ci rozkosz. To nie obowiązek ani pokuta. Jeśli coś ci się nie spodoba, albo coś cię przestraszy, mów od razu. Zgoda?

- Zgoda - odparła Imogena, zdecydowana tym razem mu nie przerywać. - Ale co zrobisz, jeżeli nie zamierzasz...

- A to - rzekł FitzRoger, przerzucając całą swą uwagę na jej prawą pierś, palcami zaś bawił się lewą.

Imogena zadrżała z rozkoszy.

- A co ja mam robić? - spytała.

- Nic. Masz mi tylko powiedzieć, jeśli cię coś zabolilo albo jak coś będzie dla ciebie niemiłe. - Deli-

katnie chwycił zębami jej sutek, a ciało Imogeny ku jej zaskoczeniu wygięło się w luk.

- Dobrze - wyszeptał, dodając jej otuchy. - Lubię, jak się dla mnie prężysz i wyginasz. Pamiętaj jednak, że nie wejdziesz w ciebie, nawet palcami.

- Palcami? - zdziwiła się.

- Nie pamiętasz? By uwolnić cię od demonów.

Imogena zamknęła oczy, ale wyczuta, że on nie spuszcza z niej wzroku, więc je otworzyła. Umyślnie przywoływał wspomnienie nocy poślubnej. I sprawdzał, jak się zachowa.

- Myślę, że nic w tym złego. - Miała ochotę błagać go, by nie przerywał tego, co teraz robi.

Pocałował ją w usta, a ona z własnej woli rozchyliła dla niego wargi. Koszulą ocierał się o jej wrażliwe sutki. Poruszyła się tak, by zaznać mocniej tego przyjemnego wrażenia. Znow dreszcz przeniknął całe jej ciało.

Zaśmiał się cicho i odsunął.

- Moje ty słodkie pieścidełko, doprowadzisz mnie do śmierci.

Odezwało się poczucie winy.

- Wybacz mi!

Uciszył ją, zamykając usta pocałunkiem.

- Nie mam czego wybaczać. Pragnę to zrobić. Chcę, żebyś zaczęła szaleć z rozkoszy i chcę cię taką oglądać.

- Ale czy w ten sposób nie złamiesz słowa?

- Obiecałem tylko, że nie dopuścimy do zespolenia naszych ciał.

Imogena nie czuła, że rozchyliła przed nim nogi, dopóki nie wślizgnęło się między nie jego mocne udo i nie przywarło mocno do miejsca, które pulsowało słodkim bólem. Ścisnęła je swoimi udami i pytająco spojrzała na niego, trochę speszona.

Czytał w niej jak w księdze.

- Nic, co tutaj robimy, nie jest złe, Imogeno. Nic, co robisz, nie będzie głupie czy nie na miejscu. Pokaż mi tylko, co czujesz.

Jeszcze mocniej ścisnęła go udami i przyciągnęła do siebie jego głowę, by go pocałować. Wydało jej się, że westchnął z rozkoszy. Dłonią wodził po całym jej ciele. Znowu zadrżała, gdy jedna z nich powędrowała po tylnej części jej uniesionego uda i musnęła linię, gdzie zaczynają się pośladki. Dłoń przesunęła się następnie do przodu, by zastąpić udo między jej nogami.

Na krótką chwilę zeszywniała, jeszcze mocniej zaciskając uda, bardziej w obronie niż z pożądania. Znieruchomiał i czekał. Imogena poczuła, jak jej ciało w tym miejscu pulsuje pragnieniem pieszczoty, lecz zdawało jej się, że jest zbyt wrażliwe i nie zniesie już więcej żadnego dotyku.

- Nie jestem pewna - rzekła.

- Chcę cię tylko pogłaskać, bardzo delikatnie, Jeśli nie będziesz chciała, przestanę.

Poddała się niepewnie.

- To trochę dziwaczne miejsce do głaskania. - Jego dłoń głaskała, potem zataczała kręgi, drażniąc lekko miejsce o niezwykłej wprost wrażliwości. - Ale może nie? - dodała, nie opierając się dłużej.

Zamknęła oczy, by zanurzyć się bez pamięci, w gorącej kąpieli zmysłów, którą dla niej przygotował. Kiedy znowu ustami przywarł do jej piersi, jęknęła: - O anieli w niebie, pomóżcie. To nie do zniesienia. - Po chwili dodała: - Nie przestawaj.

- Nie przestanę.

Nie trzymała go już w ramionach. Rozłożyła je i zacisnęła palce na krawędziach łóżka tak mocno

jakby od tego chwytu zależało jej życie. ~ Powin-
nam cię objąć? - spytała.

- Jest dobrze, bardzo dobrze.

Ręka między nogami pieściła ją teraz mocniej a ona wyprężyła się jeszcze. Jak przez mgłę usłyszała zachęcające mruknięcie, które dodało jej od wagi, by się prężyć i wić.

Zęby. Kiedyś coś powiedział o kąsaniu. Poczute dotyk jego zębów na sutku.

- Gryziesz mnie - szepnęła.

Cofnął się.

- To... nie mam nic przeciwko temu.

Zaśmiał się znowu i poczuła jak chwytła zębami jej piersi.

- Nigdy bym w to nie uwierzyła... - mruzczała,

- Nie wiem, co robić! - Serce biło jej tak mocno, że poza nim niczego już nie słyszała. Jego cichy głos dobiegł do niej z oddali.

- To jest to, Rudowłosa. Niech się stanie. Tak właśnie ma być.

- Co? Powiedz, co mam zrobić! - Jej jęki przeszły w szlochanie, które stłumił pocałunkiem. Odwzajemniła pocałunek z gorączkową rozpaczą, czując, że tego nie przeżyje, wciskając mu w usta błaganie o ratunek.

Wtedy to nadeszło.

Kiedy zasłaniał jej usta swoimi, zaczęła głośno krzyczeć, prężąc się i wyginając w konwulsjach. Przycisnął ją ciałem do dołu, podczas gdy ręką nie przestawał zataczać kręgów we wrażliwym miejscu. Jej ciało zmagало się z nim. To starcie przyniosło wybuch ekstazy.

Dotykał jej jeszcze, ale już delikatniej. Leżał na niej całym ciężarem ciała. Uwolnił jej usta i Imogena zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Słodkie niebios! - jęknęła cicho i wlepiła w niego wzrok.

- Prawda? - Wyraz jego twarzy był nieodgadziony, ale miała nadzieję, że na dnie pociemniałych oczu czai się ciepło.

Część jego ciała poruszyła się przy jej biodrze. Wtedy zrozumiała, że jest twardy i gotowy być z kobietą. Poczucie winy zmaściło cudowny nastrój.

- Ale czy ty nie powinienes poczuć się tak samo?

- Wystarczy od czasu do czasu. Nie za każdym razem. Nie czuję się odtracony. Nie za bardzo.

- Leniwym ruchem przyciągnął ją do siebie. Położyła głowę na jego piersi.

- Czy nie mogę ci zrobić tego samego?

- Nie!

- Czy to niemożliwe?

- Nie, to niestosowne!

Był rozluźniony, ale jego ton zabrzmiał znów stanowczo. Przesunęła palcem po jego szyi wzdłuż rąbka koszuli.

- To niesprawiedliwe.

- To sprawiedliwe. Dać ci rozkosz to była rozkosz dla mnie.

- Czy zatem mnie nie byłoby przyjemnie, gdybym zrobiła to tobie?

Podniósł jej głowę i zajrzał w oczy.

- Nie, Imogeno!

- Nie byłoby mi przyjemnie?

- Po prostu nie!

Podłożyła sobie dłonie pod policzek i przytuliła do jego piersi.

- A gdybym zaczęła się dąsać?

- Dąsać? Sądzisz, że mogą mnie wzruszyć twoje dąsy? - W jego oczach pojawił się wyraźny błysk

rozbawienia, który wydał się Imogenie sztandarem zwycięstwa.

- A gdybym zaczęła płakać? Nie pozwolisz mi, gdy zacznę płakać?

- Jeżeli kiedykolwiek spróbujesz rozmiękczyć mnie łzami, rozgniewam się.

Na przekór słowom wyraz jego twarzy nie zawierał groźby.

Imogena dostrzegła w niej promieniejącą radość, niemal tak samo piękną, jak miłosna namietność, którą wywołał. Widziała znów tę jego cieplejszą, wrażliwą i spokojną twarz, którą poznało bardzo niewielu ludzi.

Jak by to było, gdyby przekroczył zakaz i połączył się z nią w spełnieniu? Pragnęła tego bardziej niż własnej rozkoszy. Wiedziała, co miał na myśli mówiąc, że obserwowanie jej rozkoszy było rozkoszą dla niego. Czułaby zapewne to samo, dając mu rozkosz, nie wiedziała jednak, jak go do niej doprowadzić.

Zrozumiała z poczuciem zawodu, że ostrzeżenia ojca Wulfhana nie zawierały dostatecznie dużo wiedzy na temat rzeczy, które kobieta może robić mężczyźnie.

Chyba że chodziło o to z ustami... Nie, z pewnością nie.

Jeszcze wyraźniej poczuła twardość wzbierającą w bliskości jej bioder i poruszyła się delikatnie. Tak twarde i nabrzmiąte ciało musi być bardzo wrażliwe, a nie chciała sprawić mu bólu. Wstrzymał oddech i przytrzymał jej biodra.

- Nie, Imogeno.

Przyjrzała się z uwagą jego twarzy i nie dostrzegła na niej śladu bólu. Pomimo że ją przytrzymywał, mogła wykonywać lekkie kołyszące ruchy.

Szarpnął ją do tyłu dość ostro, obrócił na drugą stronę i uciekł z łóżka.

Imogena usiadła uśmiechając się, dobrze wiedząc, że nagie piersi wychylają się jej z koszuli.

- Nie masz zamiaru dzielić ze mną łoża?

- Powiedziałem już, że będę spać na podłodze. Mam obronić mnichów przed twoimi szalonymi wybuchami pożądania, a wygląda na to, że będzie to ciężka bitwa.

Na jego twarzy nie było śladu uśmiechu, kiedy zdmuchiwał świece, lecz Imogena roześmiała się, wślizgując pod koc. Zasmakowała siły swojej kobiecości, uwolniła się od poczucia winy i lęku i było to cudowne uczucie.

Zapadła cisza. Ostrożnie sprawdziła pod przykryciem swe ciało. Wydawało się takie samo i przypuszczała, że takie było. W końcu nie przestała być dziewicą. Lecz nie wszystko w jej ciele było jak przedtem. Było rozbudzone. I pożądało. Ze konsumowaniem małżeństwa nie będzie już kłopotu.

Słodka ekstaza nie miała nic wspólnego z gwałtem, którego była świadkiem.

- Szkoda, że nie zrobiłeś tego wcześniej - rzuciła w ciemność.

- Próbowałem, o ile dobrze pamiętam.

- Pomogłoby, gdybyś nie mówił wtedy o demonach.

- Zdawało mi się wtedy, że to zabawna gra. Zlekceważyłem siłę wpływu ojca Wulfhana na twój umysł.

- Wychowano mnie tak, że uważałam go za świętego. Nigdy nie pocieszał, zawsze wzbudzał poczucie winy, ale miał rację. - Wątpiła teraz w to, co mówi i wiedziała, że słychać to w tonie jej głosu.

- W dodatku twój ojciec spłodził troje dzieci z nieprawego łoża, Pewien jestem, że Wulfgan tego nie pochwalał.

Imogena westchnęła i ciekawymi dłońmi dotknęła znów nowo narodzonego ciała.

- Z pewnością nie.

- Imogeno - powiedział do ciemności FitzRoger. - Zapewne twój ojciec, jak wielu kochających ojców, nie mógł się pogodzić z myślą, że jego córka może być w łożu z mężczyzną. Ojciec Wulfgan stanowił część obrony przed nieuniknionym, tak samo jak mężczyźni, którymi cię otaczał. Wszyscy byli starsi. Wiedział, że poczekają.

- Ty też czekałeś - rzekła cicho.

- Nie za długo. Pragniesz mnie teraz, prawda?

Dotarła ręką wilgotnego gorącego miejsca, które dotykał i poruszyła się zmysłowo.

- Tak.

- Zatem jutro w nocy dokończymy, co zaczęliśmy.

Imogena chciała go błagać, by uczynili to zaraz, kiedy jej ciało wciąż pulsowało pragnieniem, ale rozumiała, że FitzRoger jest człowiekiem honoru i dotrzymuje danego słowa.

Lecz jutro będzie już naprawdę należała do niego.

Rozdział XV

Po raz pierwszy w życiu Imogenę zbudził pocałunek, lecz FitzRoger w zbroi był już dowódcą, nie kochankiem.

Ubierając się, Imogena zerkała na niego. Noc zdawała się snem. Lecz wspomnienie nigdy jej już nie opuści, albowiem zmieniło się wszystko. Obraz okropnej sceny gwałtu Warbricka na Janine usunął się gdzieś w głąb; nie zatarł się, lecz znalazł swoje miejsce w odległych zakamarkach pamięci wśród innych scen śmierci, cierpienia i wojny.

Ciało mężczyzny tak blisko niej, ciało FitzRogera tak blisko niej, jego dotyk, jej potrzeby - to było coś zupełnie nowego, co pozostało w myślach niczym smak słodkiego miodu na ustach. Nie mogła już dłużej rozpatrywać tych spraw w kategoriach zła czy grzechu. Mówienie o nich wprost mogło wydawać się obrzydliwe, lecz dzielenie się nimi z ufnością i czułością to była domena anielska, nie szatańska,

Stan, w którym się znajdowała, nie był stanem grzesznej duszy.

FitzRoger ofiarował jej - szlachetnie i delikatnie - uwolnienie zmysłów. Jej ciało i umysł stały się bardziej wrażliwe nawet na zimną wodę, w której się myła, nawet na dotyk ubrania.

I bardziej wrażliwe na niego.

Nawet teraz, po zaśnięciu i kilku minionych godzinach, najłżejsze muśnięcie jego ręki przywracało wspomnienie niedawnej ekstazy. Jego zapach pozostał w pościeli i sprawiał, że wilgotniała. Teraz wiedziała już, dlaczego świeżo poślubione pary zachowują się tak dziwnie i dlaczego przyznaje im się prawo do spędzenia jakiegoś czasu na osobności, Porywała ich fala wszechmocnej zmysłowości i nie byli zdolni żyć codziennymi sprawami.

Czy on też nie był do tego zdolny?

Zerknęła na niego ukradkiem, gdy wciągała pończochy.

Westchnęła. Naturalnie, jego to nie dotyczyło. Wyglądał na zupełnie obojętnego, a myśli miał bez wątpienia zaprzątnięte samymi praktycznymi sprawami. Zerkał na nią niecierpliwie, co niezbitcie dowodziło, że tak było. Wtem jego wzrok przywarł do jej obnażonych nóg i zatrzymał się przez jedną krótką gorącą chwilę.

Imogena wstrzymała oddech i spuściła głowę, aby ukryć uśmiech. Na wkładanie pończoch poświęciła nieco więcej czasu niż zwykle.

Pamiętała, że w nocy nie było mu wcale łatwo dać rozkosz tylko jej, nie biorąc nic dla siebie. Może, skryta pod maską, w nim leż szalała burza zmysłów. Wstała i dołączyła do niego przy drzwiach, idąc na miękkich i niepewnych nogach.

Stanął z boku, żeby mogła przejść.

Wtedy wykonał niespodziewany ruch.

Ręka okryta zbroją przycisnęła jej szyję do drzwi z mistrzowskim wyczuciem siły - nie brutalnie, ale leż niezbyt delikatnie.

Pocałował ją, ale w pocałunku stracił panowanie nad siłą i żarem, który go wypełniał.

Imogena wstrząsnął dreszcz pragnienia. Pocho-
dził od niego. Odchylił głowę z zamkniętymi oczami,
jakby przestraszony tym, co uczynił. Jego znie-
ruchomienie zdradzało pożądanie o wiele głębsze,
niż mogła pojąć,

Czy pragnął właśnie jej, czy po prostu kobiety?
Z tego, co wiedziała, przez jakiś czas nie miał żad-
nej.

Podniósł ociężałe powieki, pokazując pociem-
niałe oczy. Opuścił rękę, jakby była to zupełnie ob-
ca mu część ciała i przyjrzał się jej szyi, marszcząc
brwi w zatroskaniu. Imogena uniosła dłoń, by za-
słonić szyję, choć wiedziała, że nie ma na niej żad-
nego śladu.

Piekły ją usta.

Czekała, aż coś do niej powie, lecz on tylko do-
tknął ją przelotnie i wyprowadził na dwór, gdzie
już wstał świeży dzień.

Czy muszą czekać do nocy, aby dokończyć dzie-
ła? Cóż mogło ich powstrzymać, by po powrocie
do Carrisford nie poszli prosto do swej sypialni?
Nie było potrzeby czekać do nocy.

Imogena aż zadrżała z niecierplivej tęsknoty.
Wzbierało w niej pożądanie, lecz gwałtowność ostat-
niego pocałunku wystraszyła ją. Miała do czynienia
z oswojonym smokiem. Mógł ogrzewać ją swym od-
dechem, unosić wysoko na swych skrzydłach, lecz
mógł także ją pożreć, zupełnie niechcący.

Po wyjściu z klasztoru dostrzegła dwudziestu lu-
dzi na straży, o których mówił jej FitzRoger. Była
mu wdzięczna za troskę, choć uważała ją za prze-
sadańską. Droga z klasztoru do Carrisford była dobrze
utrzymana i prosta, rozciągała się przed nią zapra-
szająco. Słońce przepaliło ostatnią smugę porannej
mgły, jego blask wydobywał dla oczu utkane w tra-

wie pajęczyny, w lesie dookoła słycać było pogod-
ne trele ptaków.

Jasne było, że nie czaiło się tutaj żadne niebez-
pieczeństwo, a do domu dotrą w okamgnieniu.

Wtem usłyszała głośny jęk i odwróciła się.

W pierwszej chwili trudno było zgadnąć, skąd
pochodził i co złego się dzieje. Dostrzegła jednak,
że jeden ze zbrojnych był bardzo blady, chociaż
pracowicie siodłał swego wierzchowca. Zachwia-
ł się lekko i uchwycił się łąku, by nie upaść. FitzRo-
ger także to dostrzegł. - Słabo ci? - podszedł bliżej.

- Nic wielkiego, mój panie, złapała mnie kol-
ka... - Ruszył, by wsiąść na konia, lecz zgiął się
wzód i chwyciły go torsje.

Po chwili większość zbrojnych jęczała i wymioto-
wała. Tylko pięciu nie zdradzało takich objawów
i Imogena zauważyła, że wszyscy oni noszą barwy
FitzRogera, podczas gdy pozostali - barwy Lanca-
stera.

A więc jednak niebezpieczeństwo.

FitzRoger przywołał jednego ze zdrowych żoł-
nierzy.

- Gareth, co oni zjedli takiego, czego wyście nie
jedli?

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego.

- Nie jedli, panie. Pili. Ludzie Lancastera pili wi-
no.

- Wy nie piliście?

- Nie, mój panie.

FitzRoger zwrócił się do Imogeny.

- Widzisz teraz, dlaczego chłozczę swoich ludzi
za picie na służbie?

- Dlaczego wzięłaś ludzi Lancastera? - Prze-
strach ustąpił miejsca panice. To był spisek, a jedy-
nym jego celem mogła być ona, Ponownie spojrze-

ła na drogę, która wyglądała teraz równie zapraszająco jak matecznik dzikiego zwierza.

- Nie mogłem wyprowadzić wszystkich swoich z Carrisford - odparł w roztargnieniu. - Potrzebowałem dla ciebie silniejszej eskorty, wziąłem więc ludzi lorda. Błąd, jak widać po fakcie.

Cofała się w stronę klasztoru.

- Musimy tu zostać.

Zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu. Błądził wzrokiem po żołnierzach - zdrowych i chorych, po wysokich na blisko cztery metry klasztornych murach i po drodze do Carrisford.

Napięcie Imogeny trochę opadło. Nieważne, co się dzieje, FitzRoger ją obroni. Jest jej rycerzem, biegłym w swoim rzemiośle.

Odezwał się spokojnym głosem:

- Klasztor nie zabezpieczy nas przed wrogiem obojętnym na gniew Boży. I coś się święci. Jeśli będziemy szybcy, możemy ich wyprzedzić. Umiesz jeździć konno?

- Oczywiście!

- Czy umiesz jeździć szybko?

Serce zabiło jej mocniej, bardziej z gotowości do przygody, aniżeli ze strachu.

- Tak. Lubię polować, zapomniałeś?

Była to mizerna próba dowcipu, nagrodzona jednak uśmiechem.

- Świetnie! - Złapał jednego z cierpiących ludzi Lancastera skromniejszej postury i brutalnie zdarł z niego skórzany kubrak i stożkowy hełm. - Załóż to!

Imogena przełknęła słowa protestu i posłuchała, Kaftan wisiał na niej, ale gruba skóra chroniła przed strzałami. Słabo się jej robiło na myśl, że może okazać się naprawdę przydatna. Do śmierci

ojca nikt nigdy nie zwrócił się przeciw niej z bronią w rękę. Zdecydowana była przejść przez tę próbę. Odrzuciła złotą opaskę i nacisnęła hełm na welon.

FitzRoger podniósł złotą obręcz.

- Nie możemy sobie pozwolić na taką rozrzutność, żono - zganił ją, lecz błysk rozbawienia w jego oczach uspokoił jej napięcie.

To niemożliwe, żeby nie zwyciężył.

Przytroczyła obręcz do pasa. Spostrzegła, że jeden z chorych ludzi ma łuk i strzały. Wzięła łuk i napięła na próbę. Był twardszy od tego, do którego była przyzwyczajona, ale na tyle miękki, by udało jej się wypuścić z niego strzałę. Powiesiła sobie kołczan na ramieniu.

FitzRoger skończył wydawanie rozkazów ludziom.

- Wiesz jak się tego używa?

- Tak.

Nie powiedział już nic więcej, tylko pomógł jej wsiąść na konia.

Byli gotowi, siedmioro przeciwko nie wiedzieć jakiej sile. FitzRoger jednak powiedział w nocy, że na pewno nie ma w pobliżu armii. Możliwe także, że wróg nie znając surowych zwyczajów FitzRogera wierzy, że cała eskorta choruje od zatrutego wina.

Mąż podał jej także tarczę.

- Przełóż rzemień przez ramię, a rękę przez paski.

Zrobiła posłusznie, co kazał. Była to okrągła tarcza, mniejsza niż jego tarcza w kształcie latawca. Niemniej dla niej za ciężka

Czuła się trochę nieswojo. Ręka rozboli ją od samego ciężaru, nim dojadą do Carrisford. Poza tym wątpiła, że uda jej się zrobić z tarczy właściwy użytek, a przeszkodzi w użyciu łuku.

- Nie będą chcieli zrobić mi krzywdy - zaprote-
stowała.

- Kto to wie, czego chcą. - Powiódł wzrokiem
po niebie. - Moim zadaniem jest cię ochraniać,
Imogeno, i to będę robił. Jedź tuż przy mnie. I słu-
chaj każdego rozkazu.

- Bo inaczej? - spytała, próbując obrócić wszyst-
ko w żart.

- Spioreę cię, jeśli przeżyjemy.

Wiedziała, że tym razem nie żartuje.

Wyciągnął miecz, zlustrował swój maleńki od-
dział i cichym głosem zarządził wymarsz. Ruszyli
galopem, dwóch ludzi na czele, a trzech z tyłu.

Imogena mówiła prawdę, twierdząc, że umie
jeździć szybko, ale zbyt duży hełm w galopie zsu-
wał jej się na oczy, a ciężka tarcza opadała, ociera-
jąc jej udo i powodując, że koń gubił krok. FitzRo-
ger zwolnił i pochylił się, by przejąć wodze. Imoge-
na nie protestowała, tylko złapała się mocno i sku-
piła na utrzymaniu na miejscu siebie i tarczy.

Wołałaby, szczerze mówiąc, poradzić sobie sa-
ma.

Pędzili między drzewami, i nigdzie nie było śla-
du wroga. Wtem zaświstały w powietrzu strzały.
Jeden ze zbrojnych przed nimi runął wraz z ko-
niem na ziemię. Rozległ się krzyk i droga została
zablokowana.

FitzRoger przystanął. On i pozostali zbrojni oto-
czyli Imogenę ochronnym pierścieniem. Imoge-
na z przestachem patrzyła na swą tarczę, w której
tkwiła głęboko wbita strzała. Gdyby nie tarcza,
wbiłaby się w jej ciało.

Dostrzegła, że FitzRoger wyszarpuje sobie strza-
łę z piersi. Pobladła mocno, nim zdała sobie spraw-
ę, że grot nie mógł wbić się głęboko. Jeśli nawet

przebił kolczugę, musiał utknąć w watowanym kaftanie pod spodem. Mógł jednak ugodzić go prosto w serce.

W powietrzu zaświstało jeszcze więcej strzał. Leciąły nisko i były wymierzone w konie.

Na szczęście większość przeleciała im między nogami. Jeden z koni zarżał rozpaczliwie, lecz jeździec zdołał go uspokoić. Imogena ujrzała szkarłatną ranę na brzuchu zwierzęcia. Nie była głęboka.

Słodki Zbawicielu, czyżby mieli tu wszyscy umrzeć?

Mężczyzna, który pierwszy spadł z konia, powoli się podnosił. To był Gareth, ten, który powiedział FitzRogerowi o winie.

Przecież martwa będę bezużyteczna dla Warbricka, pomyślała gniewnie.

Będzie też bezużyteczna dla innych.

Może prócz króla. Jeśli zginie, Henryk obejmie władzę nad Carrisford.

Na pewno nie...

Strzały znikły. Nastąpiła chwila upiornej ciszy, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Wtem dziesięciu uzbrojonych mężczyzn wypadło z leśnej gęstwiny i z krzykiem rzuciło się na jej obrońców. Ponad hałasem z wyjących gardeł górował, niczym bicie pękniętego dzwonu, odgłos metalu bijącego o metal w morderczej próbie dobrania się do ciała. Wierzchowiec Imogeny przysiadł i kręcił się niespokojnie, strwożony rozlegającym się wokół hałasem. Zapanowała nad nim niezdarnie i wypatrywała okazji, żeby się na coś przydać. Łuk spadł jej z ramienia, lecz się tym nie przejęta, gdyż i tak nie na wiele by się przydał w walce wręcz.

Zdumiewało ją, jak wolno się wszystko działo. Gareth dopiero przed chwilą się podniósł, a zda-

wało się, że było to wieki temu. Wszyscy, przyjaciele i wrogowie, poruszali się w zwolnionym tempie, jak we śnie.

Ujrzała, jak jeden z przeciwników odkrył się w chwili ataku, a człowiek walczący po prawicy FitzRogera nie skorzystał ze sposobności. Gdyby miała pod ręką ostrą broń, ugodziłaby go śmiertelnie. Kręcący się koń ukazał jej FitzRogera ruszającego się równie wolno, ale sprawiającego się znacznie lepiej.

Jego miecz ugodził z wielką siłą odsłonięty tors, aż do uszu Imogeny dobiegi trzask łamanych żeber, nim przeciwnik z krzykiem zwałił się z konia. Wydała triumfalny okrzyk zwycięstwa, jakby zadała ten cios własnoręcznie.

Jeden z ich ludzi krzyknął boleśnie i upadł na ziemię. Obronny krąg został przerwany.

Uleciała radość. Mieli przeciw sobie zbyt wielką siłę.

Skupiła się, gotowa walczyć, by nie dać się pojąć. Żałowała, że FitzRoger nie dał jej miecza, choć pewnie nie miałyby siły, by go unieść. Wtedy przypomniała sobie o strzałach. Wyciągnęła ich garść z kołczanu, gotowa ugodzić każdego, kto by się do niej zbliżył.

Napastnicy byli jednak wciąż zbyt zajęci. Wszystkie siły skierowali na FitzRogera wiedząc, że zdołają ją dopiero, kiedy go pokonają. Walczył z trzema jednocześnie, opanowany, skutecznie odparowując wszystkie ciosy.

Serce podskoczyło jej do gardła, gdy ujrzała, że wróg zamierzył się na niego od tyłu, podczas gdy FitzRoger zdawał się całkowicie pochłonięty walką z innym przeciwnikiem z przodu. Krzyknęła, by go ostrzec, lecz on już uczynił ruch, by się osłonić,

jakby widział wszystko ze wszystkich stron. W ułamku sekundy między ciosami uśmiechnął się do niej, jakby to była zabawa, a nie walka na śmierć i życie.

Ze zdumieniem pojęła, że odwzajemniła uśmiech. Nie było jej wesoło, ale z drugiej strony nigdy nie czuła, że żyje taką pełnią życia jak w tej chwili. Gdyby tu umarła, byłaby to śmierć lepsza od innych.

Nie mogła jednak za nic w świecie dać się wziąć żywcem.

Miecz skierowany na głowę FitzRogera świsnął w powietrzu. Rycerz zablokował go błyskawicznym ruchem i nogami zmusił konia do obrotu, by stanąć twarzą w twarz z następnym napastnikiem.

Poległ kolejny człowiek FitzRogera, lecz wróg poniósł większe straty. FitzRoger liczył się za trzech. Imogena zapragnęła, by któryś z napastników znalazł się w jej zasięgu, żeby mogła wbić w niego grot strzały. Krzykiem zagrzewała do boju i wydawała okrzyki zwycięstwa za każdym razem, gdy padał wróg.

Jednak kolejny ich człowiek zwałił się z konia.

Jeden z przeciwników pogalopował prosto na nią. Spięta wierzchowca, by udaremnić atak i krzyknęła ostrzegawczo. FitzRoger walczył z dwoma przeciwnikami naraz, lecz rzucił się ku niej, by zażegnać nowe niebezpieczeństwo.

Walczył o własne życie i bronił jej równocześnie. Radził sobie z rzeczą niemożliwą.

Wtedy zad konia walczącego z nim człowieka uderzył w Imogenę, obcierając jej nogę. Z radością wbiła w niego strzały.

Koń szarpnął dziko. Jeździec nie spadł z konia, ale przez chwilę nie mógł się bronić. To wystarczy-

ło. Znów wszystko spowolniało upiornie jak we śnie.

Odsłonięty fragment szyi pomiędzy płatami nabijanego łuskami hełmu był tak widoczny jak środek tarczy. Ostrze miecza FitzRogera trafiło weń ze śmiertcionołą precyzją. Zanim nieszczęśnik spostrzegł, że umiera, FitzRoger zaatakował drugiego przeciwnika i odrąbał mu ramię. Ranny zachwiał się i padł.

FitzRoger błysnął uśmiechem.

- Dobra robota!

Serce w niej zaśpiewało.

Następni trzej napastnicy zbliżali się do FitzRogera, lecz na chwilę ściągnęli wodze. Dlaczego?

Czyżby się bali z nim zmierzyć?

Znów gwizdnęły strzały. Jedna prześlizgnęła się po hełmie Imogeny, aż wyrwał się jej okrzyk strachu. Większość jednak ugodziła FitzRogera w nieosłonięty tarczą bok.

Przynajmniej siedem. Wyglądał jak jeź.

Zaklął siarczyście, a Imogena zrozumiała, że nie uczyniły mu wielkiej krzywdy. Ale tkwiły w miejscu, kłuły bez wątplenia w ciało przy każdym poruszeniu i krępowały ruchy prawej ręki. Przełożył miecz do lewej.

Poległ ostatni z ich eskorty, a dwóch napastników obróciło się, by dołączyć do trzech czekających. Zobaczyła jak jeden uśmiechnął się wyczekująco.

Wtem wszystko się zatrzymało.

Zobaczyła trzech ludzi z przodu tarasujących drogę do Carrisford.

Zobaczyła dwóch ludzi z tyłu z wolna zbliżających się ku nim.

Zobaczyła krew sączącą się z licznych cięć na ciele FitzRogera.

Skierował konia ku drzewom i spokojnie zakomenderował:

- W las!

Imogena wcześniej odrzuciła ciężącą jej tarczę i kołczan ze strzałami i już się szykowała do jedynego możliwego w ich położeniu ruchu.

Popędzili konie w las, spinając je, by przeskakiwały przez zwalone drzewa, ściągając wodze, by omijały co bardziej niebezpieczne. Nie mogli zwolnić - to oznaczałoby śmierć dla niego, a dla niej straszny los.

Był z nią, lecz wiedziała, że w tym szalonym galopie musi poradzić sobie sama, bo jeśli będzie musiał jej pomóc - przegrają.

Słyszała tętent pogoni za nimi, coraz jednak cichszy.

Straciła hełm kiedy zaczepił się o konar, który omal nie zrzucił z konia jej samej. Dalej jechała pochyłona bardzo nisko.

Suknię miała porwaną i powiewającą w strzępach, ale dzięki Bogu nie zaczepiła nigdzie o wystające gałęzie, których było tu pełno i które mogły zmieść ją z konia.

FitzRoger odnalazł ścieżynkę wydeptaną przez sarny i podążył nią, co ułatwiło im nieco drogę.

Krażąc, pnąc się, to znów zjeżdżając ze stromego stoku, na co nigdy by się nie odważyła będąc przy zdrowych zmysłach, pędzili na złamanie karku.

Strumień.

Ściągnął okrytego pianą rumaka.

- Dasz radę przeskoczyć?

- Tak! Jak się czujesz? - Większość strzał poła-mało się lub zupełnie odpadło, ale było na nim pełno krwi!

- Jazda! - tylko tyle powiedział.

Spięła konia do skoku, koń wykonał go pięknie i czysto. Odwróciła się, czekając na niego.

Chwila przerwy dała jej czas do namysłu.

- Jedźmy prosto w górę! - zawołała. - Tam są jaskinie. Możemy się ukryć. - Zaraz jednak pomyślała, że mogło to zabrzmieć nazbyt tchórzliwie. - Stać znam też drogę do Carrisford.

- Do jaskiń! - zdecydował.

Poprowadziła drogą w górę umiarkowanie stromego zbocza na teren, gdzie spomiędzy zieleni gęsto wyłaniały się skały. Zaczęła się obawiać, że nie znajdzie wejścia do jaskiń, gdyż minęło już wiele lat, od kiedy w nich była. Zobaczyła jednak charakterystyczną grupę skał i przypomniała sobie drogę. Popędzała zmordowanego konia pod górę.

Zeskoczyła, by przeprowadzić zwierzę przez wąskie wejście do chłodnego mroku. FitzRoger uczynił po niej to samo.

- Czy to roztropnie? - spytała i zadrżała, gdy przeszyla ją nieoczekiwana wilgoć. - Pomysł wydawał mi się na początku dobry, ale w istocie zachowaliśmy się jak dzieci kryjące się pod kołdrą. Jeśli nas znajdą, będziemy w potrzasku. - Jej głos odbijał się echem, chociaż jaskinia nie była zbyt duża. Wybrana przez nią grotta nie miała żadnego połączenia z ciągiem jaskiń, które okręzały tę górę.

- Zgubiliśmy ich - odparł. - Poza tym utrzymam to miejsce przez jakiś czas.

Tajemnicze spowolnienie tego, co działo się wokół, nadal trwało. Niezwykły spokój zawładnął jej umysłem. Powinna raczej trząść się ze strachu.

- Pozwól mi obejrzeć rany - powiedziała.

- Zostaw - odparł, rozglądając się po kryjówce i równocześnie wyciągając z siebie groty, jakby strącał uprzykrzone muchy.

Jednej strzały nie tknął.

Zauważyła, że ta jedna tkwiła dużo głębiej. Udało jej się przebić kolczugę i weszła w mięsień ramienia

Rana krwawiła mocniej przy każdym poruszeniu.

- Nie możemy jej zostawić - powiedziała.

- Nie ma wyboru. Nie dam rady zdjąć kolczugi, a nie mogę jej dobrze złapać, by ją wyciągnąć.

- Więc ja to muszę uczynić. - Pomodliła się w duchu o siłę.

Obrzucił ją powątpiewającym spojrzeniem i pokazał ramię. Wystawał tylko jeden mały kawałek długości małego palca. Był lepki i śliski od krwi. Imogena uchwyciła go najlepiej jak się dało i zaczęła ciągnąć. Oprócz syku z bólu i nowego krwawienia nic się jednak nie stało.

- Przepraszam - powiedziała z żalem.

- Grot jest poszarpany i zaczepia o kolczugę.

- Mówił spokojnym głosem. - Musisz ciągnąć ze wszystkich sił.

Imogena zaczerpnęła dużo powietrza. Musiała to zrobić i była w stanie. Najpierw obmacała wszystko wokół najostrożniej jak mogła i sprawdziła, czy da się coś zrobić z kolczugą wokół ostrza.

- Może dałoby się wyciąć grot.

- Obawiam się, że to będzie bardziej bolesne i zajmie więcej czasu.

Imogena jeszcze raz obejrzała grot, po cichu myśląc, że może jednak powinna to zostawić, że nic złego się nie stanie, gdy ktoś inny się tym zajmie. Coś jej jednak mówiło, że aby FitzRoger mógł walczyć dalej i nie stracić za dużo krwi, musi to uczynić sama.

- Połóż się! - powiedziała wreszcie, zaskoczona rozkazującym tonem swego głosu.

Spojrzał na nią.

- Po co?

Dziwnie się czuła, wydając FitzRogerowi polecenia, ale mimo to powiedziała:

- Jedyne sposoby, żeby mi się udało, to położyć cię na ziemi. Kładź się na brzuchu.

Położył się bez oporu. Teraz strzała sterczała, pionowo. Imogena postawiła lewą stopę na jego przedramieniu, a prawą stanęła na barku.

- Czy to boli?

- Nieszczególnie. Są miejsca, gdzie kobieta chodząca po plecach mężczyzny to oznaka świetnej zabawy - zażartował.

- Jakie to miejsca? Czy raczej nie powinnam pytać?

- Lepiej nie pytaj.

Imogena pochyliła się i jak najdelikatniej wytarła możliwie jak najwięcej krwi, pragnąc by jej ręce nie drżały i aby starczyło jej sił.

- Jak zapewne już wiesz, skłonny jestem pozwolić ci chodzić po mnie całym... - powiedział rozbawionym tonem.

Nie zwracała uwagi na te niedorzeczności. Owinęła oderwany od spódnicy kawałek sukna wokół strzały, by lepiej było ją chwycić.

- Radzę rozluźnić napięty mięsień... O Boże!

Strzała była na zewnątrz. Imogena czuła, jak otarła się o skórę i mięso i zazgrzytała trąc o metal. Użyta siła sprawiła, że zachwiała się do tyłu i przysiadła. Walczyła z mdłościami.

Przewrócił się na bok i chwycił za ramię, ciężko dysząc. - Nie czuję się jednak w tej chwili za bardzo rozluźniony.

- Potrzeba mi więcej wprawy... - Chlipnęła i podczołgała się do jego boku. - Wybacz mi, proszę.

Jego oczy zdradzały ból, ale było w nich dużo ciepła. - Znosiłem już gorsze kuracje. Inne możemy zostawić na potem.

Rozejrzała się po kryjówce.

- Zdejmijmy ci zbroję.

Było to bolesne, ale zdjęli zarówno kolczugę, jak i watowany kaftan. Cały tors miał zalany krwią sączącą się z małych zadraśnień od strzał. Niektóre już nie krwawiły, ale wszystkie musiały sprawiać ból.

Głęboka rana wyglądała niedobrze, krwawiła, a ciało wokół niej było spuchnięte. Największe spustoszenie powstało rzecz jasna przy usuwaniu grotu.

- Wielki Boże - szepnęła - taka rana na pewno osłabiła ci ramię.

Napiął mięsień, wywołując silniejsze krwawienie.

Złapała go.

- Nie rób tego!

Nie wygląda tak źle, poza tym mogę walczyć lewą ręką.

- Mam nadzieję, że nie będziesz musiał więcej walczyć. W końcu z zamku wyślą kogoś na poszukiwanie. - Imogena darła spódnicę, by zrobić z niej opatrunek i przewiązać ranę, klnąc pod nosem, że nie mają kropli wody, by przemyć ranę, nie wspominając już o ziołach. Przemknęła jej myśl, by wyjść i poszukać, lecz natychmiast ją odpędziła, jako niezbyt mądrą.

- Cóż ja pocznę, jeśli umrzesz? - wyszeptała, owijając mocno ranę.

- Nie umrę od tego, Imogeno.

- Ojciec także nie spodziewał się, że umrze od swojej rany. - Powiedziała to z mocą i dodała:

- Lancaster powiedział nawet, że do rany musiała się dostać trucizna.

Odwrócił się i popatrzył na nią.

- A zatem to było morderstwo, prawda?

- Przyszła ci do głowy taka myśl? To dlaczego nic nie mówiłeś?

- A w jakim celu? Nie potrzeba ci było innych powodów, by bardziej zniechęcić Warbricka.

- Bo miałam prawo wiedzieć! Ile jeszcze rzeczy przede mną ukrywasz? - rzuciła gniewnie.

Odsunął się od niej i oparł o ścianę.

- Wszyscy mają coś, co skrywają tylko dla siebie. Imogena zasyczała ze złością.

- I znowu, znowu mówisz o skarbie. Teraz będziemy się spierać o skarb, FitzRogerze?

- Nie sądzę, żeby było rozsądne o cokolwiek w tej chwili się spierać - rzekł spokojnie. - Nakazałem śledztwo w sprawie rany twego ojca, Imogeno. Nie było żadnego powodu, żeby wdało się tam zakażenie. Musiała być trucizna. Winowajcą jest niechybnie Warbrick, bo był gotów do najazdu.

Imogena opanowała rozdrażnienie. Miał słuszość. Nie był to czas odpowiedni na sprzeczki.

- Lancaster oskarża ciebie albo króla.

- Doprawdy? A co ty sądzisz?

Spojrzała na niego i rzekła:

- To nie mogłeś być ty.

- A dlaczego?

Bo tak mówi moje serce. Nie mogła jednak tego powiedzieć.

- Przyjechałbyś wcześniej. Wszystko, co robisz, robisz skutecznie.

- Cieszy mnie, że jest coś, co we mnie doceniasz.

- Oparł głowę o skalną ścianę i ścisnął ramię w sposób, który świadczył o tym, że odczuwa ból.

Złość gdzieś uleciała.

- Bardzo boli?

- Tak, jak można było się spodziewać. Krwawienie powinno ustać. Pozostanie sztywność. A to już kłopot. Trzeba tylko mieć nadzieję, że nie będę musiał dziś już walczyć.

Na myśl o tym zadrzała, a może to był tylko chłód jaskini. Na zewnątrz był ciepły letni dzień, a ona miała na sobie tylko to, co pozostało z lekiego lnu i jedwabiu.

- Dlaczego nie skierowaliśmy się prosto ku Carisford? To niedaleko. Tam uzyskałbyś lepszą pomoc.

- Instynkt. - Zauważyła, że jął się jej bacznie przyglądać. - Jeśli napaść to robota Warbricka, skąd wiedział, że jesteśmy w klasztorze?

- Może nas śledził...

- To może być, choć moi zwiadowcy przeczesali las w ciągu dnia, by przynajmniej zapobiec jakiejś większej akcji. Ale jak w takim razie zatruł wino?

- Ktoś je podał... Gareth rzekł przecież, że ludzie Lancastera mieli je ze sobą!

- To drobiazg, który wtedy umknął mojej uwadze. Powinienem się pokajać.

- Nie oczekuję, że będziesz nieomylny.

- To dobrze, bo zdaje się, że robisz z mojego mózgu sieczkę.

Zostało to powiedziane tak beznamiętnie, że w pierwszej chwili nie zrozumiała. Potem zaś zachichotała.

- Naprawdę?

- Tak, szczególnie teraz. - Patrzył na nią, choć nie mogła nic odczytać w jego ukrytej w cieniu twarzy.

- Teraz?

- Teraz, kiedy zobaczyłem w tobie ogień.

- Myślisz o ostatniej nocy?

- Trochę też, ale myślę o dzisiejszym dniu.

Chodź, usiądź przy mnie.

Zaciekawiona, przysiadła tuż przy nim, a on zdrową ręką posadził ją sobie na kolanach.

- Czy wiesz, że rzucałaś najokropniejsze obelgi i wydawałaś okrzyki zwycięstwa przy każdym zabitym wrogu?

Zamknęła oczy ze wstydu.

-Tak.

Silne, lewe ramię przytuliło ją mocniej.

- Jesteś moją bohaterką, moją żoną, wojowniczką. Gdyby nie rana na ramieniu i niebezpieczeństwo, wziąłbym cię tutaj zaraz siłą, tak jak na to zasługujesz. Taki hołd należy się wojowniczce wracającej z bitwy i naznaczonej krwią.

Imogena dostrzegła dopiero, że cała jest zbryzgana krwią i zrobiło jej się słabo. Wcześniej jej to nie przeszkadzało.

- Czuję się okropnie - wyszeptała. - Jak mogłam...

Pocałował ją szybko i mocno.

- Przestań jęczeć. To mnie tak podnieca, jak jeszcze nic dotąd. - Wziął jej rękę i położył sobie na szyi. Poczowała przyśpieszone i mocne tętno, gorącą krew tuż pod skórą.

- To gorączka od ran - rzekła.

-Nie.

Mocno tętniąca krew tuż pod jej dłonią zdawała się wlewać do jej ciała.

- Ja też dziwnie się czuję - wyznała. - Roztrzęsiona, podniecona, pragnę więcej. Ale nie walki, - Na wspomnienie ostatniej nocy przyciągnęła jego głowę do swojej.

- Nie możemy, Imogeno. To byłoby nierozważne. - Pozwolił jednak, by pociągnęła jego głowę jeszcze niżej i pocałowała tak, że świat niebezpiecznie zaczął wirować. Usta miał jeszcze gorętsze niż krew.

Odsunął ją łagodnie, ale stanowczo.

- Nie! Odsuń się, Rudowłosa. Trzeba nam się naradzić, a do tego musimy mieć jasny umysł.

Choć bardzo niechętnie, musiała przyznać mu słuszność. Odsunęła się, ale tętniący, ciepły ból w środku mówił jej wyraźnie, czego pragnie jej ciało. Gdyby nie był ranny, zażądałaby tego od niego.

Siadła pod przeciwległą ścianą, klasnęła w dłonie i rzekła:

- Zatem radźmy!

- Zdaje mi się, że za dzisiejszą zasadzką stoi Lancaster. Jej celem było zabić mnie, a nie pojmać ciebie. Gdyby mieli rozkaz cię pojmać, mieli ku temu sporo okazji, ale z żadnej nie skorzystali. Uderzyli na mnie całą siłą. Weźmy ostatni ostrzał z łuków. Celowali we mnie. Chcieli mnie zabić albo tak osłabić, by łatwo mnie było wykończyć. Zobaczyłem strzały zbyt późno.

- Zobaczyłeś? Czyżby i dla ciebie wszystko działo się wolno?

- To było wolno dla ciebie? - W oczach zabłysła uwaga.

- Tak! Bardzo, bardzo dziwnie wolno. Nie mogę tego pojąć, ale każdy ruch zdawał się taki oczywisty, a ludzie zdawali się zachowywać tak głupio.

- Ja też?

- Nie, ty nie - odparła, przypominając sobie - Ruszałeś się wolno, ale twoje ruchy były celowe, zawsze skuteczne.

Z radością odchylił głowę. - Ha! Mało, że wojownicza, to jeszcze z darem bożym. Ciekaw też jestem, jakim cudem ci się udała konna ucieczka. Módlmy się, by nasi synowie odziedziczyli ten dar.

- To dar?

- Najcenniejszy, jaki może mieć rycerz. Im bardziej gorączkowa walka, tym wolniej wszystko się dzieje. Każdy ruch można zauważyć, przewidzieć i w porę uniknąć niebezpieczeństwa.

- Nie każdy ma coś takiego?

- Nawet jeden na tysiąc nie ma. Ani jeden na sto tysięcy.

- To nie w porządku - powiedziała kwaśno.

- A zasadzka? A zatrute strzały? To jest w porządku?

Znów bez ogródek poruszał drażliwą sprawę.

- Sądysz więc, że Lancaster usiłował cię zgładzić i że jeśli wrócimy do Carrisford będziemy zagrożeni?

- To możliwe, myślę więc, że musimy wszystko dobrze rozważyć. Przez ostatnie kilka dni osłabła moja zwykła wartość bojowa. Henryk i jego ludzie mieli dziś o brzasku wyruszyć na zamek Warbricka. Lancaster miał zostać, zaczekać na powrót swej załogi i dołączyć do króla. Jeśli miał gdzieś w okolicy jeszcze innych ludzi, z łatwością mógł urządzić tę zasadzkę. Byłby pod ręką, żeby cię pocieszyć i zdobyć.

- Czy wierzył, że w ciągu jednego dnia tak po prostu przejdę z jednych ramion w drugie?

- Nie sądzę, by twoje uczucia były tu w ogóle brane pod uwagę. - Powiedział to, jak umiał najłagodniej.

- A król? Wszak król by na to nigdy nie przystał?

- Nie miałyby wyboru, chyba że byłyby niezbite dowody, iż to sprawka Lancastera. Nie może sobie jeszcze pozwolić na otwarte wystąpienie przeciw niemu. Henryk najpewniej by mnie serdecznie opłakiwał. Lubi mnie, a nadto znajduje mnie użytecznym, lecz gdyby mnie już nie było, wykonałby kolejny praktyczny krok. Przypuszczalnie pokładałby nadzieje w tym, że przekupienie Lancastera za pomocą twojej osoby zapewni mu jego szczerą lojalność.

Imogena objęła się ramionami.

- Wiesz, jak bardzo tego nienawidzę? Być trofeum przekazywanym z rąk do rąk.

- Mogę sobie wyobrazić. Jeśli coś mi się stanie, próbuj dostać się do Rolleston we wschodniej Anglii albo do Normandii, do zamku Gaillard.

- Dlaczego? Ach, ale one należą...

Do braci Rogera z Cleeve, tak. Moich stryjów.

Z lekkim wahaniem spytała:

- Czy oni... uznają twoje prawa?

Ujrzała przelotny uśmiezek wyginający usta FitzRogera.

- Tak. Stary książę Guy uznawał mnie od początku, lecz nie chciał otwarcie występować przeciw postanowieniu Kościoła. Wiedział dobrze, jak bardzo jest niesłuszne. W młodszej zapalczywości nie chciałem tego docenić, zerwałem kontakty, Rodzina jednak ci pomoże ze względu na pokrewieństwo i sprawiedliwość. Są dość silni, by przeciwstawić się Lancasterowi, jeśli będą mieli powód.

- Nie będzie takiej potrzeby - rzekła Imogena, nie będąc w stanie znieść myśli o śmierci FitzRogera. - Pomówmy lepiej o tym, co teraz powinniśmy uczynić. Bez wątpienia, jeśli przedrzemy się

do Carrisford, będziemy bezpieczni. Masz tam swoich ludzi: sir Wiliama i Renalda.

- Will wyjechał z Henrykiem, Renald zaś został na posterunku. Sam musi radzić sobie ze wszystkim. Trzeba poczekać i zdać się na niego. Możliwe, że Lancaster rozstawił tu w pobliżu swoich ludzi. Jeśli pojedziemy prosto na zamek, stanę się zbyt łatwym celem. Zostałem sam, a cudów nie ma - sam nie poradzę przeciw wielu.

Imogena spojrzała na opatrunek na ramieniu.

- A co się stanie, jeśli strzała była zatruta?

- Jeśli była, niechybnie umrę.

Skoczyła na równe nogi.

- Nie ma mowy! Musimy szybko się dostać do Carrisford! Znam zioła i mikstury, które wyciągają z ciała truciznę.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Czyżbym wart był tak ognistej przemowy? Ciekaw jestem czemu. Lancaster będzie tolerancyjnym mężem, jeśli nie będziesz zbyt narowista.

- Dziwi cię, że nie chcę, byś umarł?

- Tak.

- To chyba oczywiste.

Wzruszył ramionami i nic więcej nie rzekł. Ukląkł i ostrożnie poruszył ramieniem.

- Może nie zaszkodzi mi przywdzianie zbroi. Z twoją pomocą jakoś się uda. Jeśli będziemy ostrożni, może uda nam się wrócić do Carrisford.

Imogena podniosła przesiąknięty krwią kaftan czując, że coś bardzo ważnego pozostało niedopowiedziane. Bez wątplenia jednak ich głównym celem był bezpieczny powrót do zamku. Inne rzeczy mogli rozstrzygnąć później. Pomogła mu przywdziać wszystkie części stroju i zbroi, próbując

na ile się dało oszczędzać mu ramię. Wiedziała jednak, że strój musiał go boleśnie drażnić.

Wciągając mu ciężką kolczugę przez głowę, pomyślała ze współczuciem, jakże muszą go teraz boleć wszystkie rany.

Wstał i ostrożnie napiął mięśnie.

- I jak?

- Stosownie do stanu rzeczy. Nie obawiaj się, mogę jeszcze ci służyć.

- To nie jest sprawa służenia mi! - przerwała ze złością. - To sprawa życia i śmierci. Dla ciebie i dla mnie.

- Tobie nic nie grozi. Najwyżej skaleczenie zabłąkaną strzałą.

- Grozi mi, że cię stracę! - Wreszcie to powiedziała.

Złożyła ręce i patrzyła na niego z nadzieją.

Maska tkwiła jednak na miejscu.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo, Imogeno. Mężczyźni są do siebie bardzo podobni pod wieloma względami. Jeśli zginę, niechybnie znajdziesz innego, który będzie ci tak samo odpowiadał, a z czasem przywykniesz do niego.

- Och, zamilcz lepiej! - zachnęła się i podała mu pas.

Dokończył uzbrajać się w milczeniu. Imogena przełykała łzy. Po tym wszystkim, co razem przeszli, zaskakujące było, że tak mocno ją dotknęło jego beznamienne praktyczne podejście do życia. Chwilę wcześniej była prawie pewna, że wyzna jej swe gorące uczucia. Zapewne przemawiało teraz przez niego cierpienie z powodu rany.

Swój smutek skierowała teraz na stan swego ubrania. Spódnica zwisała w żałosnych strzępach,

a w koszuli brakowało wielkiego kawałka oddartego na opatrunek.

- Już zapomniałam, jak to jest mieć porządne ubranie - wyszeptała ponuro.

- Jeśli Bóg pozwoli, już wkrótce będziesz żyła, jak dawniej.

Szczerze mówiąc, Imogena nie miała już serca do dawnego życia rozpieszczonej dziedziczki. W istocie nie pragnęła już, by wróciło.

Pragnęła FitzRogera. Pragnęła walki i wyzwania, pocałunków i miłosnej żądzy. Pragnęła nawet niebezpieczeństw, napięcia, które sprawiało, że krew w niej grała. Nie obchodziły jej już stroje, drogie materie ani ogrody.

Odparła jednak:

- To dobrze. A co uczynimy z Lancasterem?

- Mam nadzieję, że tym razem uda nam się go wysłać, by dołączył do Henryka. W przyszłości zaś trzeba się będzie przed nim zabezpieczyć. Ostygnie w swych zapałach, jeśli zobaczy, że spodziewasz się dziecka.

To był zapewne jedyny powód, dla którego chciał kłaść się z nią do łóżka: spłodzić syna i w ten sposób naznaczyć ją jako swoją własność.

- Czemu nie powiesz królowi, co chciał uczynić?

- Zrobię to, lecz król niczego nie uczyni bez niezbitych dowodów. A o dowody będzie ciężko. Pierwszym podejrzanym będzie Warbrick, mimo wszelkich wątpliwości. Henrykowi będzie nawet na rękę jeszcze jeden powód, żeby rozprawić się z Warbrickiem i Belleme'em. Znasz stąd drogę do Carrisford?

- Znam.

- Jak to daleko?

- Niedaleko. Ze dwie mile, co jednak zajmie nam sporo czasu, jeśli mamy iść lasem. Łatwiej byłoby konno drogą, ale...

- Ale nie. Musimy posuwać się lasem i to bardzo ostrożnie.

Kiedy wyłonili się z pieczary, było już prawie południe i uderzyło w nich upalne letnie powietrze. Wokół panowały spokój i cisza, lecz nie dowierając temu, oboje rozglądali się bardzo uważnie.

- Co teraz robią, kiedy nas zgubili? - spytał; Imogena.

- Dobre pytanie. Myślę, że rozproszyli się po lesie i mają nadzieję nas zastrzelić.

- Ciebie zastrzelić - uściśliła.

- Prawda. - Stał przed nią. - Imogeno, nie chcę umierać, szczególnie teraz. Nauczyłem się jednak przed wielu laty, że martwienie się śmiercią niczemu nie służy.

- Byłoby miło - odparowała oschle ~ zobaczył, że jesteś zdolny martwić się o cokolwiek.

Uśmiechnął się lekko.

- Martwi mnie, że mogę umrzeć, zanim uczynię cię pod każdym względem swoją prawdziwą żoną.

- Możemy wrócić do jaskini...

Roześmiał się. Naprawdę szczerze się roześmiał.

- Przepadło, kobieto! Musiałbym zdejmować zbroję. - Poprowadził konia w dół stoku. Imogena podążyła za nim, żałując, że nie wie, jak go sprowokować do miłosnego zapału. Nigdy jeszcze nie słyszała, by tak radośnie się śmiał.

Ten człowiek wyprowadzał ją z równowagi, ale był dość fascynujący, by ją pociągać przez całe życie.

Długie życie, poprawiła pośpiesznie i poczęła się modlić.

Uważała, że potrzeba im wsparcia całych niebios i była w połowie litanii do swych ulubionych świętych, kiedy się zatrzymała.

- Co się stało? - wyszeptała, przerywając modlitwę do świętej Adelajdy.

- Wyjdziemy na otwartą przestrzeń. Muszę się rozejrzeć.

Imogenie przypomniało się, jak obserwował Carrisford przed atakiem. Powiedziała mu o tym.

- Pomyślałam wtedy, że jesteś jak ten zamek: zimny i twardy.

- Jestem po prostu dobry.

~ Czy tylko to się dla ciebie liczy?

Niestrudzony wzrok uważnie penetrował otoczenie.

- A jaki jest inny cel w życiu, jeśli nie to, by być biegłym w tym, co się robi?

- Mógłbyś być biegły w innych rzeczach, nie tylko w zabijaniu.

- Mam nadzieję, że jestem dobry także w sztuce przetrwania. Chodźmy!

Ruszył dalej, a Imogena za nim, myśląc, że nie powinna doprowadzać do żadnych zadrażnień. Chciała jednak bardzo, by był dla niej kimś więcej, niż tylko obrońcą i rycerzem.

Dosiedli koni pod osłoną leśnej gęstwiny. Nie pozwoliła sobie pomóc wspiąć się na konia, użyła jako podnóżka zwalonego pnia. Trzymał w prawej ręce miecz, tarczę miał przytroczoną rzemieniem, drżała jednak o jego ranę i jego siłę.

- Jeśli nie możesz walczyć, powiedz mi - poprosiła.

- Dlaczego?

- Powinnam wiedzieć.

- Imogeno, zaprowadź nas do Carrisford i nie wtrącaj się do mojego zadania. Nie zawiodę cię.

Imogena bez słowa ostro szarpnęła wodze i ruszyła między drzewa.

To miejsce pod panowaniem jej ojca zawsze było bezpieczne. Spędzała tu długie godziny na zabawach. Towarzyszyły jej liczne wychowanki ojca i dzieci z zamku. Lord Bernard nie widział nic złego w tym, żeby bawiła się z dziećmi niższego stanu.

Z czasem jednakże przestała tu przychodzić. Jej towarzysze zabaw dorastali i mieli coraz więcej pracy. Dziewczęta powychodziły za mąż. Imogena spędzała czas z księgami i muzyką, a do lasu jeździła już tylko polować, nie bawić się.

Znała jednak tutejszy las bardzo dobrze. Pamiętała dąb, na który wspinali się z synem kowala i zarośla, z wolnym miejscem w środku, które służyło dziewczętom do zabawy w dom. Był też święty krag, bez drzew, gdzie tańczyli i wypowiadali zaklęcia.

Popatrzyła na FitzRogera. Rozluźnił się, lecz zachowywał czujność, kierując wszystkie zmysły ku otaczającej ich gęstwinie.

Musiała nieustannie wybierać między ścieżkami wydeptanymi przez ludzi i leśną zwierzyną a drogą na przełaj o zdradliwym podłożu przez gęstwinę. Niektóre ścieżki oddalały ich od celu. Raz musieli nadłożyć drogi, gdyż stanęli przed trzęsawiskiem, którego nie pamiętała.

Popatrzyła wtedy na niego, ciekawa co powie, lecz on milczał. Zaczęła się obawiać, że jego spokój jest sygnałem, że nadchodzi nieszczęście: że cierpi z bólu albo słabnie z utraty krwi bądź też nadchodzą pierwsze objawy działania trucizny. Jeżeli go zapyta, on bez wątpienia zaprzeczy.

- Mężczyźni - mruknęła pod nosem.

Carrisford musiało być całkiem blisko. Mignęły jej przed oczami zamkowe wieże. Drżąc o zdrowie FitzRogera, zaryzykowała i skierowała konia prosto w tym kierunku.

Szczelina w ziemi była świeża i głęboka, Ugrzęzła w niej noga konia. Zeskakując usłyszała trzask łamanej kości. Koń zakwiczał żałośnie. Uderzenie o ziemię ogłuszyło ją.

Nastała cisza.

Spojrzała w górę i ujrzała FitzRogera, który już podrzynał zwierzęciu gardło. Za późno, echo poniosło już kwik koński daleko w las.

- Jezu, tak mi przykro - wyszeptała.

Wyciągnął rękę.

- Nic nie poradzisz. Chodź, musimy trzymać się blisko siebie.

Zanim jednak zdążyli dosiąść rumaka FitzRogera, zostali otoczeni przez co najmniej trzydziestu zbrojnych ludzi. Był wśród nich Warbrick.

Rozdział XVI

Zielonooki pies Beauclerka! - zawołał Warbrick i splunął. - Skarb Carrisford!

Imogena poczuła, jak ślepy strach przejmując nad nią władanie i próbowała go odpędzić.

- Czego szukasz na mojej ziemi, lordzie Warbrick?

- Zadośćuczynienia. Dla siebie i innych. Wyglądałem cię z niecierpliwością, lady Imogeno. Nie sprawia ci to przyjemności? Nie bądź nieśmiały, mój lordzie. Podejdź bliżej.

Imogena nie zrozumiała, o co mu chodzi, dopóki z gęstwiny nie wynurzył się Lancaster. Był w zbroi przykrytej bogato zdobioną jedwabną peleryną i wyglądałby w każdym calu jak dzielny rycerz, gdyby nie niepewność i obawa malujące się na jego obliczu.

Cóż tu się naprawdę dzieje?

Zerknęła na FitzRogera, którego twarz nie przekazała żadnej wiadomości.

Zauważyła też, że - o dziwo - Warbrick nie ma na sobie zbroi, a jedynie ubłocone i poplamione skórzane ubranie. Nie wyglądał jak rycerz, który wybrał się na wojenną wyprawę.

Zwróciła się do lorda Lancastera.

- Co ty tutaj robisz, mój panie?

Lancaster zwrócił oczy ku górze, lecz nie udzielił odpowiedzi.

- Oczekiwał cię, pani - odparł za niego Warbrick ze złośliwym uśmieszkiem. - Po tym, jak uraczył twoją eskortę zatrutym winem, miałaś być łatwą zdobyczą.

- Miałaś się zająć FitzRogerem! - rzucił gniewnie Lancaster. - Miałaś do tego dziesięciu ludzi. I co? Stoi tu przed nami zdrów i cały.

- Rzekłaś, że nie będzie miał eskorty!

Imogena obrzuciła Lancastera oskarżycielskim spojrzeniem.

- Ty zdrajco! Więc to była twoja sprawka! Próbowaleś zabić FitzRogera. Czy myślisz, że wysłałbym za ciebie, nawet gdybym była wolna?

Warbrick ryknął śmiechem i zatknął ręce za szeroki pas na spasionym brzuchu.

- Ty, lady Imogeno uczynisz, co ci się każe. Posłuchaj, jaki czeka cię los. Poślubisz lorda, a ja wezmę twój skarb. Gdy będziemy mieć w rękach twoje złoto, Beauclerk stanie się rychło pozbawionym ziemi włóczęgą. - Wodził po niej sprośnym spojrzeniem, przywierając do każdego otworu w jej poszarpanej odzieży. - Lecz zanim dostanę skarb Carrisford, mam zamiar zabawić się ze Skarbem Carrisford.

Imogena cofnęła się, przytulając mocniej do martwego posagu, którym w tej chwili był FitzRoger.: Cóż jednak mógł poradzić przeciw tak wielu?

- Na ciernie korony Chrystusowej, nie uczynisz tego! - wybuchnął Lancaster. - Nasza umowa była jasna, Warbrick. Ona jest moja. I tak źle, że już zepsuł ją jeden mężczyzna.

Imogena dostrzegła sposobność pogłębienia niezgody między sprzymierzeńcami.

- Lordzie Lancaster, czyżbyś nie wiedział, że kiedy Warbrick wtargnął na mój zamek chciał mnie siłą poślubić?

- Co takiego? - Lancaster rzucił się do Warbricka.

Warbrick roześmiał się, aż mu się brzuch zatrząsał.

- *Poślubić cię? Czy po dniach spędzonych z Bastardem nadal jesteś tak naiwna? Jaki sens byłby żenić się z tobą, mając Beauclerka przeciw sobie? Ale istotnie chciałem cię mieć. Zabawić się. To wielka uciecha słyszeć krzyk strwożonej dziewczicy, kiedy się człowiek do niej dobiera. Taka delikatna, wypieszczona panienka byłaby rozkosznie przerażona...*

Przerwał tyradę w tonie fałszywie brzmiącej dobroduszości, a jego świńskie oczka zwęziły się złowieszczo.

- Uciekłaś mi, wredna suko! Zapłacisz mi za to. Uciekłaś i poniosłaś swój sekret prosto do Cleeve. Więcej już tego nie zrobisz. - Zbliżył się do Imogeny. - Beauclerk ruszył dziś na zamek Warbricka i nie miałem dużo czasu na ucieczkę. Potrzeba mi tyle złota, ile zdołam unieść.

Imogena cofnęła się. FitzRoger objął ją mocniej.

- Możesz je mieć. Całe. Tylko daj nam odejść w spokoju - rzekła.

- *Nam?* - spytał Warbrick ze złowrogim zdziwieniem.

- Mnie i FitzRogerowi.

- Wolisz Bastarda niż Lancastera? - Warbrick trącił wściekłego lorda łokciem w żebra. - Oto twój przeciwnik, mój lordzie.

- Omamił ją! - prychnął pogardliwie lord.

Okaze się.

- Musi się jeszcze dużo nauczyć.

Wtedy przemówił FitzRoger.

- Jeśli spieramy się o posiadanie lady Imogeny, godzi się rozstrzygnąć to tylko w pojedynku.

- Nie! - Imogena i Lancaster zaprotestowali jednocześnie.

Warbrick znów zatrzęsł się ze śmiechu.

- Bastardzie, rozśmieszasz mnie! Czy wygrasz, czy przegrasz, i tak wezmę swoją część skarbu!

Imogena zamknęła oczy z przerażeniem. Czuła, że nie chodzi mu tylko o złoto.

Czy to przeżyje? Rozumując logicznie, wiedziała, że jeśli ujdzie z życiem po wyczynach Warbricka, może zdoła jakoś o tyra zapomnieć. Ale czy uda jej się przeżyć sam akt? Wiedziała też, że póki FitzRoger żyje, nie pozwoli na to. Czuła, jak bardzo był napięty podczas wymiany zdań.

Nie mógł się wtrącić, bo niczego by nie osiągnął, ale musiało być to dla niego niełatwe.

To wielka uciecha słyszeć krzyk strwożonej dziewczyny, kiedy się do niej człowiek dobiera...

Była teraz strwożoną dziewczyną.

Nie wiedziała nawet, jak mocno przywarła do FitzRogera, dopóki jej nie odsunął. Otworzyła oczy, by zobaczyć, jak ujmuje tarczę w rękę.

Lancaster był wprawdzie w zbroi, gotów ruszyć za królem, ale nie wyglądał na gotowego do wojny.. Imogena poczuła przelotne współczucie dla niego, ale tylko przelotne. Nie rozumiała wszystkich jego pobudek. Zdradził jej zamek i próbował zabić FitzRogera.

Możliwe też, że zabił jej ojca.

Czyżby ojciec odrzucił oświadczyzny Lancastera?

Jeśli tak było, to znaczyłoby, że ojciec rozważał już przymierze z FitzRogerem. Pomyślała też, że gdyby się spotkali, przypadliby sobie do serca.

A kto powiedział, że się nie spotkali?

Po raz pierwszy ogarnęły ją wątpliwości co do śmierci Geralda z Huntwich. Czy i w niej maczał Lancaster swe palce? Celem musiała być ona, nie skarb, sądząc z tego, jaki układ zawarł z Warbrickiem.

Potem jednak ogarnęła ją gorzka pewność, że Lancaster miał zamiar oszukać Warbricka, podobnie jak Warbrick jego.

Lancaster ciągle się opierał. Zobaczyła, że w grupie zbrojnych są jego ludzie, lecz stanowili mniejszość i byli zbyt przerażeni, by się przeciwstawić.

Lord był o krok od śmierci, dla wszystkich było to jasne, lecz w jaki sposób ta śmierć mogła pomóc jej i FitzRogerowi?

Warbrick wyciągnął miecz i szturchnął nim Lancastera w plecy.

- Walcz, lordzie, albo rozpłatom cię od razu.

- Nie możesz tego uczynić! - zawrzał gniewem Lancaster. - Zabij tego człowieka i skończ z tym! Co ci z tego przyjdzie, że mu pozwolisz walczyć?

- A co mi z tego przyjdzie, że go zabiję od razu? Byłeś dla mnie użyteczny, Lancaster, bo twój medyk wiedział, jak otruć całą załogę Carrisford i otworzyć zamek po śmierci lorda Bernarda. I to wszystko, co miałeś mi do zaoferowania. Twój człowiek nie przygotował dla mnie dziedziczki. Miała otumaniona ziołami czekać na mnie w swym łożu.

Imogena aż otworzyła usta, odkrywając, jak gęsta sieć spisku ją oplatała.

- Tego nigdy nie przyrzekałem - wybuchnął lord. - To ty wypuściłeś ją z rąk! Dzisiaj też wykonałem swoje zadanie. Nie moja wina, że jego ludzie nie tknęli wina...

- Co było, to było. Teraz jest w moich rękach i zaraz zaprowadzi mnie do skarbu. - Warbrick uśmiechnął się do Imogeny. - I myślę, że będzie do tego najbardziej skłonna, jeśli będzie wiedzieć, że czyni to, by ratować FitzRogera, niż gdyby miała to uczynić dla ciebie. Czy mylę się, ma-
leńka?

Wszystko zrobi, żeby ocalić FitzRogera.

- Nie!

- I dobrowolnie położysz się przy mnie, by ocalić mu życie?

Usłyszała jęk, który wyrwał się jej z ust, ale odparła mężnie:

- Tak!

FitzRoger obrócił się i spojrzał na nią. Jego twarz nie wyrażała żadnego uczucia, ale coś między nimi zaiskrzyło.

Odwrócił się i spojrzał na Lancastera, a potem na Warbricka.

- Bierz skarb, Warbrick, i wynoś się z Anglii. Nie będę cię ścigał. Ale jeśli uczynisz coś jeszcze, umrzesz w męczarniach.

Warbrick prychnął.

- Piej sobie koguciku! Nie masz już ostróg!
- Złośliwie dźgnął Lancastera w plecy. - Walcz!

Lord wyciągnął swój miecz. Przybrał postawę do walki z oczami szeroko otwartymi ze strachu.

Zajęło to więcej czasu, niż powinno. Imogena zaczęła się bać, że FitzRoger jest bardzo osłabiony, zanim nie domyśliła się, że chce zadać Lancasterowi jak najwięcej bólu. Był dużo bardziej rozzłoszczony, niż początkowo sądziła, lecz nie bardziej niż mogła się spodziewać.

Gardził zdradą i nie mógł pozwolić na poniżanie nikogo, kto był pod jego opieką.

Cóż jednak może uczynić Warbrickowi, jeden przeciwko tak wielu?

Może nadejdzie pomoc?

Byli bardzo blisko Carrisford, a Renald na pewno już wysiał ludzi na poszukiwanie.

Modliła się nie o wynik toczzonego właśnie pojedynku, ale o wynik walki, która miała nastąpić po tem. Była gotowa dobrowolnie oddać skarb - ten skarb, którego tak dotąd strzegła - byle tylko ocalić FitzRogera.

Ale czy zdoła oddać Warbrickowi swe ciało i ujść z tego z życiem?

Lancaster ciężko dyszał i walczył rozpaczliwie, ale słabł wyraźnie. Nie porzucał jednak nadziei. Jego błyszczące oczy czekały na chwilę nieuwagi przeciwnika, która przyniosłaby mu zwycięstwo zamiast śmierci.

Imogena wiedziała, że chwila ta nie nadejdzie.

FitzRoger miał wiele okazji, by zgładzić przeciwnika, kiedy wreszcie jego miecz potężnym zamachem uderzył w szyję Lancastera, na wpół odcinając ją od ciała. Nieszczęśnik runął na ziemię niczym szmaciana lalka.

FitzRoger nie wyglądał na specjalnie wyczerpanego pojedynkiem, lecz Imogena dostrzegła lekką sztywność prawego ramienia, które musiało boleć i słabnąć. Na pewno rana zaczęła znowu krwawić.

- Całkiem nieźle! - pochwalił Warbrick. - Słyszałem, żeś dobry, i widzę, że plotka nie kłamała. Chciałbym sam się z tobą zmierzyć.

- Bardzo chętnie - odparł FitzRoger ze szczególnym naciskiem.

Imogena ujrzała błysk w oku Warbricka. Był nieustraszonym wojownikiem i na pewno myślał, że może pokonać FitzRogera choćby samą swą si-

łą. Poczęła się modlić, żeby skusiło go to wyzwanie. Gdyby Warbrick zginął, mieliby szansę ująć, z tego cało.

Warbrick rzekł jednak:

- Najpierw skarb. Potrzebuję cię żywego, żeby mała dziedziczka wywiązała się z umowy. Oddaj miecz, Bastardzie.

FilzRoger nie drgnął.

- Nie kuś mnie, bym z tobą walczył. Moi ludzie cię wnet rozbiją. Może i zabijesz paru, ale i tak to uczynią, no i z przyjemnością zadadzą ci parę ran. Będiesz miał mniejszą szansę na zwycięstwo w walce, którą stoczymy potem. A może to być walka o cnotę twojej żony.

To był bezduszny i okrutny układ. Nie było wyboru. FitzRoger odrzucił miecz.

- Dobrze! - pochwalił Warbrick. - A teraz do rzeczy. Mamy tu twojego człowieka pochwyconego przez żołnierzy Lancastera. Wie on co nieco o tajemnych korytarzach. Nie potrzebujemy go już. Jak inaczej wślizgnąłbyś się do zamku, gdyby lady Imogena nie wskazała ci drogi? - Warbrick potoczył wzrokiem dookoła. - No i mamy ludzi Lancastera.

Imogena ujrzała, jak sześciu żołnierzy pobladło niczym ściana. Mieli powód.

- Zabić ich! - rozkazał Warbrick.

Imogena wydała z siebie okrzyk protestu. Kiedy zaczęło się mordowanie, zakryła rękami twarz i wcisnęła się w ramiona FitzRogera. Jednak wciąż słyszała. Doszły do jej uszu krzyki trwogi, błagania o litość i górujący nad tym wszystkim szyderczy śmiech Warbricka. Poczowała się jak wtedy, gdy bezradnie tkwiła w sekretnych korytarzach, a Warbrick siał śmierć w jej domu. Teraz było jeszcze go-

rzej, gdyż śmierć była bliżej, a jej zapach unosił się w powietrzu.

Zapra gnęła się schować. Chciała umrzeć, byle od razu.

Usłyszała, że Warbrick mówi:

- Teraz zaczekamy, aż się ściemni. Fulk! Mówi-
łeś, że niedaleko są jaskinie?

- Tak, panie, o godzinę drogi stąd.

- Zatem chodźmy tam.

Mimo że stawiała opór, FitzRoger mocno odwrócił Imogenę. Zrozumiała, że musi spojrzeć Warbrickowi w twarz. W głowie jej szumiało, ciało osłabło. Wlepiła w niego bezradny wzrok.

Warbrick przyjrzał się jej.

- Jeszcze nie przywykłaś do śmierci, lady Imogeno? A powinnaś, skoro jesteś jej przyczyną. Piękna kobieta to nic innego jak same kłopoty. Twój małżonek już się o tym przekonał. Powinnaś mnie nagrodzić uśmiechem, maleńka! Wszak uwolniłem cię od jednego niemiłego ci konkurenta! - Cały czas gdy to mówił, jego oczy lubieżnie przesuwają się po jej ciele, jakby już leżała rozpięta przed nim, gotowa na jego natarcie.

Cofnęła się, by poczuć bezpieczną siłę FitzRogera, który położył jej ręce na ramionach.

Warbrick wykrzywił twarz w fałszywym uśmiechu.

- To czysta rozkosz takie przerażenie, a jeszcze na dobre nie zaczęliśmy zabawy. - Wyciągnął do niej tłuste łapsko, lecz się powstrzymał. - Nie, jeszcze nie czas. Widzisz - rzekł, dotykając jej policzka we wstrętnej pieśczo cie - kiedy trzeba, umiem się powstrzymać.

Przeniósł wzrok ponad jej głową na FitzRogera.

- A co z tobą mój lordzie Bastardzie? Bez Beauclerka, marnego syna bez ziemi, jesteś niczym,

a Beauclerk już wkrótce przegra. Królem zostanie Robert z Normandii, a on przyobiecał mojemu bratu włości w zachodniej Anglii. Anglia stanie się naszym terenem łowieckim i nikt nie ośmieli się powstać przeciw nam. Wojna jednak kosztuje i potrzeba nam złota.

Roześmiał się, kołysząc się na piętach.

- Zrabuję ci oba skarby, Bastardzie i będę patrzył na twoją klęskę. A może ją wpierw zabijesz? Powinieneś, czyż nie? Kiedy ją zabijesz? Może za wcześnie i niepotrzebnie? Może przyjdzie jeszcze ratunek. Żal, gdy do całowania pozostanie tylko trup. A może będziesz zwlekał za długo i usłyszysz jej błagania o śmierć?

Imogena czuła, jak ręce FitzRogera zaciskają się sprawiając jej ból, lecz w mgnieniu oka odzyskała panowanie nad sobą.

Czy ją zabije?

Jeśli nie, czy będzie chciała, by to uczynił?

Warbrick wyciągnął rękę, złapał Imogenę za tunikę i przyciągnął ją do siebie. Poczowała, jak chwyt FitzRogera przez chwilę utrzymuje ją na miejscu, lecz po chwili zwolnił uścisk. Głośno krzyknęła, gdy Warbrick przycisnął ją do siebie. Cuchnął krwią i brudem. Popchnął ją do rąk swojego żołnierza.

- Lig, weź ją na siodło przed sobą i przyłóż nóż do twarzy. Jeśli on będzie sprawiał jakiegokolwiek kłopoty, tnij, Ale ma zostać przy życiu, albo upiekę cię żywcem.

Imogena struchlała ze strachu, wiedząc, że żadna z gróźb nie jest rzucana na wiatr. Jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem FitzRogera, szukając w nim siły. Musi być jakieś wyjście z tej opresji!

Nie było.

Spokojnie wytrzymał jej wzrok. Nie obiecywał niczego, ale przynosił jej ukojenie. Był tylko ludzką istotą, tak jak ona. Oboje mogli zrobić tylko to, co w ludzkiej mocy. Gdybyż tylko w jego mocy było w ostatniej chwili wybawić ją szybką śmiercią od okropnego losu.

Zawrócili w stronę jaskiń. Obrali inną drogę, na co Imogena zwróciła uwagę, jako na rzecz być może umyślną.

Pilnujący jej Lig otaczał ją żelaznym ramieniem, a kątem oka dostrzegała lśnienie obnażonego ostrza. Zdawało się, że w ogóle nie zwraca na nią uwagi. Pewna jednak była, że bez wahania potnie ją, nawet gdy alarm będzie fałszywy.

Góry i jaskinie stały się upragnionym celem wędrowni, choć Imogena nie miała podstaw, by przypuszczać, że akurat tam coś się zmieni na lepsze. Przynajmniej jednak nie obawiała się, że Warbrick ją tam zgwałci. Musiał wiedzieć, że po tym akcie stanie się dla niego bezużyteczna. Tylko nadzieja, choćby najłżejsza, mogła sprawić, by tańczyła, tak jak zagrał.

Niepokoiły ją także inne myśli. Mógł na przykład kazać torturować FitzRogera i utrzymywać go przy życiu jako zakładnika.

Zatrzymali się, by napoić konie w strumieniu, nim podjęli wspinaczkę w górę do jaskiń. Paszę mieli ze sobą. Umieścili konie ze strażą w jednej z większych jaskiń, jednej z tych, które przylegały do innych jak komórki w plastrze miodu.

Gdyby ich tam umieszczono, Imogena umiałaby znaleźć wyjście ku wolności. Znała je dobrze.

Warbrick sprawdził je jednak dokładnie i wybrał tę, w której byli poprzednio.

- Tutaj! - rzekł. - Nie ma połączenia z żadną inną. Zważcie na moją dobroć. Zostawiam was na parę godzin sam na sam. Zabawicie się ten jedyny ostatni raz, chyba że strach już odjął ci męskość, Bastardzie. Nie dbam o to. Nic dla mnie nie znaczy, czy ktoś użyje jej przede mną, skoro i tak już została rozdziewiczona.

Wepchnięto ich głębiej w mrok.

- Przy wyjściu zostawiam czterech wartowników. A każdy dobrze wie, że piekło to igraszka w porównaniu z moim gniewem, jeśli pozwolą wam się wymknąć. Przyjdę, gdy się ściemni. A tymczasem.

- zadrwił - bawcie się dobrze.

Kiedy zostali sami, Imogena padła FitzRogerowi w objęcia, a on ją przytulił.

- Wybacz, zawiodłem cię.

- Jeden przeciwko trzydziestu? Cóż mogłeś poradzić?

Usta mu drgnęły.

- Może powinienem dokonać cudu?

- Cóż - przybrała jego ton - jeśli potrafisz...
Dotknął jej twarzy delikatnie, z namysłem.

- Myślę teraz o jednej, niezupełnie cudownej przemianie - rzeki cicho.

- Jakiej? - wiedziała dobrze, o czym myśli.

- Dziewicy w żonę.

- Tutaj? - Oczy przywykły już do ciemności i rozejrzała się po kamiennych ścianach i skalistym podłożu. Dostrzegła ciemną sylwetkę wartownika przy wyjściu z jaskini.

- Nie jest to najlepsze miejsce, przyznaję, lecz...

- Zamknął jej twarz w szorstkich dłoniach. Wyczuła ich niepewność. - Nie jestem pewien, czy znajdę siłę, by odebrać ci życie, Imogeno. Mam nadzieję, że przeżyjesz. Sam jednak zginę, broniąc cię do końca...

- Nie chcę tego!
- A czyż mogę ujść z życiem?
- A ja?

Tulił ją do siebie.

- Jeśli uda ci się ujść z życiem, chcę, żebyś żyła. Warbrick w jednym ma słuszość: jeśli idzie o ciebie, jestem tchórzem. Gdybym miał cię zabić, musiałbym uczynić to teraz, lecz nie mogę. W miarę jednak jak czas mija, coraz mniej nadziei zostaje i może być już za późno.

Położyła mu palec na ustach.

- Nie mów o tym. Wiem, że masz słuszość. Jeśli mam umrzeć, chcę umrzeć jako twoja żona.

Nie dodała już, że jeśli Warbrick ma ją zgwałcić, wolałaby nie być już dziewczyną. Miała nadal nadzieję, że Warbrick będzie chciał ubić targu i będzie chciał, by go zaprowadziła do skarbu w zamian za życie FitzRogera, a ona, rzecz jasna, zapłaci tę cenę. Nie mogła jednak wyobrazić sobie, co stanie się potem.

Twarz mu się rozjaśniła radością, jakby nie były to ostatnie chwile ich życia.

- Zdejmę więc zbroję, choć to może nie jest rozsądne.

- Jak dużo czasu nam pozostało? - zapytała niecierpliwie. Bardzo tego chciała, ale to było szaleństwo.

- Wystarczy. Do zmierzchu jeszcze dobrych kilka godzin. - Spojrzał na nią i się uśmiechnął.
- Miejmy nadzieję, że nie przyjdzie im do głowy nas nakarmić.

Ze zdumieniem usłyszała swój śmiech i poczuła, że zrobiło jej się lżej.

- Powinnam się rozebrać? - spytała, rozpinając pas-

- Nie! Jeśli nam przeszkodzą, ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to żeby oglądali cię naga. - Do-dał po chwili: - Zdejmij tylko tunikę.

Szybko się z niej uwolniła, pozostając jeszcze w koszuli i spódnicy.

-Ale...

- Damy sobie radę, Rudowłosa. Nie tego bym dla ciebie pragnął, ale na razie tym się musimy za-dowolić. Może któregoś dnia dam ci miłość tak, jak bym tego chciał.

Czuła, że nie wierzy w to, co mówi.

Zauważyła słowo „miłość”, ale dla niego było to słowo określające sam akt, a nie uczucie. Może w ich położeniu należało na tym poprzestać.

Miłość mogła odjąć mu siły.

Pomogła mu zdjąć zbroję i zobaczyła, że ra-na krwawi tylko trochę. Pozostałe skaleczenia nie wyglądały groźnie. Był taki zdrowy, że zdawało się niemożliwe, by umarł jeszcze tego samego dnia.

Położyła mu dłoń na piersi, chłonąc jego życio-dajną siłę, czując bicie jego serca. W tej chwili ży-li, byli razem i powinni się tym nacieszyć.

- Co teraz mam zrobić?

Pociągnął ją na sam koniec jaskini.

~ Zrobimy to tak, jak planowałem, z tobą na gó-rze. - Powiedziawszy to, opadł na ziemię i wcią-gnął ją na siebie.

Imogena była zaskoczona.

- Jak? Dlaczego?

- A dlaczego nie? - mruknął i pocałował ją.

Wszystko zniknęło - wilgoć, mrok, wartownicy, zagrożenie. Został tylko FitzRoger i jego twarde ciało pod nią, jego ramiona wokół niej i jego deli-катne i pociągające usta przed nią. Penetrowała je, smakując wrażenie. Kiedy jego usta umknęły, by

całować jej szyję, wygięła się i poczuła, że twardnieje pod jej biodrami.

- Teraz? - szepnęła.

- Jeszcze nie, moja spragniona wojowniczo.

Rozchylił jej koszulę i odsłonił nagie piersi ze sterczącymi sutkami nabrzmiałymi podnieceniem.

Oddychała ciężko.

- Cenniejsze niż złoto - rzekł miękko i pociągnął jej ciało w dół. Usta miał gorące i przez chwilę delikatne. Po chwili ssał już mocniej. Imogena wydała okrzyk i wbiła się w niego palcami.

- Ciii.. - rzekł, powstrzymując się od śmiechu.

- Jesteś hałaśliwą partnerką w łóżu, lecz jeśli narobisz tu hałasu, będą chcieli przyjść zobaczyć.

Wiedziała, że to nie żart.

- Co się tam dzieje? - odezwał się jak na zawołanie głos wartownika. Jego ciemny kształt zasłonił jedyną dochodzącą w głąb smugę światła.

- Rozmawiamy! - odkrzyknął FitzRoger. - Czy to zbrodnia?

- Ty, kobieto! Jesteś tam jeszcze? - ryknął wartownik.

- Tak! - zawołała Imogena, powstrzymując chichot.

- To gadaj! Nie chcę, żeby poderżnął ci gardło, kiedy ja jestem na warcie.

- Co takiego? - wykrzyknęła Imogena, gdy wartownik się wycofał.

- Słyszałaś, co rzekł ten człowiek - rzekł FitzRoger i przysięgłaby, że jest rozbawiony. - Nie przedstawaj mówić, bo zaraz przyjdzie sprawdzić, czy żyjesz.

- Boże ratuj mnie! - westchnęła. Jej umysł był w tej chwili zupełnie pusty. Myślała tylko o jego ciele i o torturujących ją ustach. - Nie dam rady!

- Pokładam w tobie wielką nadzieję. Możesz wszystko, jeśli zechcesz. - Jego język drażnił koniuszek jej piersi w taki sposób, że przeszył ją dreszcz.

- Myślałam - zaczęła rozpaczliwie - że powinniśmy pomalować ściany w sali.

FitzRoger zaśmiał się cicho i przyssał znów do jej piersi.

- Może na różowo, albo na żółto. Na jakiś jasny kolor... Och, słodkie niebios!... Może w kwiaty. W Cleeve także.

- Po moim trupie! - mruknął i zajął się drugą pierśią.

- Kotary! - rzuciła rozpaczliwie Imogena. - Mamy... Och!... Mamy jedwabne z Florencji, wiesz o tym?

Umiejętne drażnienie piersi przerywało jej myśli.

-Byty... FitzRoger! Były... Były...

Fala mocnej rozkoszy sprawiła, że zaniemówiła.

Jedwabne skarby. - Ponaglił, na chwilę dając jej odetchnąć. - Przepiękne, tak jak ty.

- Bardzo piękne - powtórzyła słabo i poszukała jego twarzy w mroku. - Tak jak ty.

W jego oczach pojawił się błysk wesołości.

- Jeśli twoje florenckie kotary są tak piękne jak ja, to znaczy, że dałaś się oszukać. - Przesunął ją delikatnie, by siadła okrakiem na jego udach i podniósł wyżej spódnicę, głaszcząc ją silnymi, szorstkimi dłońmi.

- Jesteś piękny.

Jego palce odnalazły już jej najczulsze miejsce i rozpląnęła się w zawrotach głowy i towarzyszącej im ciszy.

- Mów, Rudowłosa.

Syknęła.

- Bawi cię to!

- Tak. A ciebie nie?

Spazm targnął jej ciałem.

- Jesteś szalony... Wina! - zawołała głośno.

- Potrzeba nam wina! Mnóstwo wina!

- Mnóstwo wina. I miodu. Oprzyj się na rękach i kolanach, słodki skarbie.

Ułożyła się tak, że ustami sięgał do jej piersi, a ręką gładził między udami.

- Czego jeszcze nam trzeba? - mówił w przerwach między liźnięciami. - Ziół, przypraw? Ty jesteś bardzo ostra. Owoców? Przychodzą mi do głowy tylko melony. I pomarańcze. Pomarańcze z Hiszpanii. Smakujesz słodziej niż najśłodsza pomarańcza...

- Uwielbiam pomarańcze - wydyszała. - Są takie soczyste... FitzRoger, muszę cię pocałować.

- Jeszcze nie - odparł i złapał ją zębami.

Imogenie udało się stłumić okrzyk rozkoszy.

- Nie mogę nie krzyczeć, kiedy robisz takie rzeczy! - zaprotestowała. - To nie w porządku. - Zataczała kręgi biodrami. W głębi pulsował gorący ból.

- Pomarańcze! - ponaglił wślizgując się palcami tam, skąd pochodził ten ból.

- Są takie... Och! - wydyszała. - Nie, nie przedstawaj! Są takie pomarańczowe!

- Są pomarańczowe - zgodził się bez tchu, jak i ona. - A ty jesteś soczysta. Już czas, Rudowłosa.

Panu niech będą dzięki.

I ty to zrobisz.

Co?

- Na wypadek, gdyby ci jeszcze było trudno

- Odwiązał Iniane kalesony, odsłaniając swój wzwód. - Włóż mnie do siebie.

Imogena patrzyła szeroko otwartymi oczami. Wydawał się większy, niż pamiętała i zdecydowanie za duży, by zmieścić go w sobie.

Ból w środku powiedział jej jednak co innego.

Objęła go dłońmi i zdziwiła się, że jest taki gorący. Zdziwił ją także ruch, który spowodowała swoim dotykiem i to, że aż wstrzymał oddech.

Zawahała się. Był jeszcze jeden kłopot.

Wstyd jej było się przyznać, lecz wyszeptwała:

- Nie wiem nawet gdzie to włożyć.

Zamknął szybko oczy.

- Nie znasz swego własnego ciała? - Ujął jej prawą rękę i ułożył między udami. - Namacaj palcem. Znajdziesz to miejsce.

Wślizgnęła palec w coś, co miało konsystencję śmietany i zatrzymała się. - Och, to jest prawie tak samo słodkie, jak wtedy, kiedy ty mnie tam dotykasz!

Pamiętaj o tym, kiedy będę daleko.

Jedno z bardziej tajemniczych ostrzeżeń ojca Wulfhana wreszcie nabrało znaczenia.

- Ale to jest okropny grzech!

- Ale taki, na którym nikt cię nie przyłapie. Chodź, Rudowłosa.

Ponaglił ją niecierpliwym tonem i czuła napięcie jego ciała między nogami. Odpowiadało mu pragnienie tętniące w jej ciele. Przesunęła palce dalej i ciało powiedziało jej, że to jest to miejsce, które uciszy wzbierające w niej napięcie.

- Znalazłaś? - spytał oddychając ciężko.

- Tak!

- To teraz przytrzymaj i wsuń do środka!

Imogena objęła go dłonią, by go poprowadzić. Rękę miała śliską i jej chwyt był niepewny, zaczęła więc wykonywać okrężne ruchy biodrami. Poczuła

drżenie wywołane tym ruchem i popatrzyła na niego z zaciekawiona. Nawet w mroku widziała jego gorące pożądanie.

Mogła je zaspokoić i to ją zachwycało. Namacała go ręką, delikatnie i nagle przypominając sobie, co mówił ojciec Wulfgan, impulsywnie pochyliła się i polizała go na całej jego długości.

Podniósł się gwałtownie, prawie zrzucając ją z siebie.

- Imogeno! - wydyszał. - Innym razem, dobrze?

- Ale lubisz to? - spytała, uśmiechając się.

- Tak, lubię. - Zabrzmiało to jak zgrzytnięcie zębami. - Ale włóż mnie w siebie. Uczyni, mnie swoim mężem, Rudowłosa!

Zaśmiała się drżąc i podniosła się, by go poprowadzić do miejsca, które pulsowało gotowością. Kiedy jednak zaczął wypełniać ją, poczuła jak bardzo nadal jest ciasna.

- Lepiej coś powiedz - przypomniał.

- Chcę tego! - rzekła głośno, pragnąc to ogłosić światu. - Nie domyślasz się nawet, jak bardzo tego chcę.

- Wiem! - mruknął. Zaśmiała się.

- Jednakże jesteś dość pokaźny - rzekła obsuwając się w dół. - Czy wszyscy mężczyźni są tacy?

- Och! - znieruchomiała.

- Możesz to zrobić, Imogeno.

Poczuła ból. Prawdziwy ból. Poczuła przeszkodę i poczuła, że będzie bardziej bolało, jeśli wsunie go głębiej.

Delikatnie naciskała w dół. Ból wzmógł się jednak, więc się zatrzymała.

- Nie wiem... - powiedziała z wahaniem. - Miałam nadzieję, że tym razem tak nie będzie, ale.,.

Pocałował ją.

- Może raczej ja to zrobię?

To była próba.

- Nie, zrobię to, tylko zasłoń mi usta. Boję się, że będę krzyczeć.

- Gryź! - włożył jej dłoń między zęby.

Imogena zacisnęła zęby i zmusiła się, by się obsunąć niżej. Mimo że ból się nasilał, nacierała mocniej. Ból stał się nie do zniesienia i łązy potoczyły się jej po policzkach, ale to jej nie powstrzymało. Napierała, choć wydawało jej się, że dłużej już nie wytrzyma. Nagle w ostatniej fali bólu opór został przerwany i poczuła ulgę i pieczenie.

Poczuła też smak krwi w ustach i zrozumiała, że go ugryzła. Pośpiesznie uwolniła jego rękę. Possała ją-

- Bolało mnie niemal tak samo jak ciebie - rzekł zupełnie trzeźwo. - Była to bodaj czy nie najtwardsza błona dziewicza w chrześcijańskim świecie. Nic dziwnego, że robiłaś koło tego tyle zamieszania.

Imogena siedziała na nim, wypełniona nim i obolała. Jednak czuła rodzaj triumfu, że ma to już za sobą i wiedziała, że gdyby leżała na plecach, byłoby jeszcze gorzej. Krzyczałyby i składała na niego całą winę za cierpienie.

- Nie z każdą jest tak ciężko?

- Na pewno nie. Bardzo boli? - mówił opanowanym, spokojnym głosem, ale Imogena zrozumiała z doświadczeń ubiegłej nocy, że niełatwo mu było tak spokojnie leżeć.

- Nie, czuję się świetnie - skłamała, dzielnie poruszając się i próbując przyzwyczaić do ucisku w środku i uczucia pieczenia, które pozostało.

- Co teraz?

Podniósł się i oparł o ścianę. Przełożył jej nogi za siebie. Ucisk lekko zelżał.

Zaczął znów ją dotykać, całować, ssać i pieścić. Kołysał przy tym lekko biodrami. Dato się wyczuć jego budzące respekt opanowanie i ogromne napięcie. Chciała go prosić, błagać, żeby uwolnił ją od wyczuwanego w środku napięcia, zanim wybuchnie.

Równocześnie jednak bała się. Bała się bólu.

Po policzkach znów pociekły łzy.

- Co się dzieje? - spytał, dotykając jej policzka.
- Lepiej zacznijmy rozmawiać.
- Nie robię tego dobrze, prawda?
- Robisz to cudownie, ale musimy już kończyć. Staraj się podążać za mną, moje serce.

Nie wiedziała, co miał na myśli, ale zaczęła lekko krażyć biodrami. Z początku była bardzo napięta z bólu, potem jednak ból zelżał, a ona wreszcie poczuła, co dla niego robi.

Zacząła poruszać się sama, pomimo lekkiej niewygody, nie spuszczać z niego oczu, kochając się z nim, pragnąc dać mu rozkosz na wypadek, gdyby nie było już jutra.

Zaniknął oczy i odchylił się do tyłu, lecz ręką poszukał jej ciała i począł jej znów dotykać, tak że zadrżała.

- Na rany Chrystusa - wymruczał i pchnął mocniej.

Mieli rozmawiać, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. Mogłaby tylko krzyczeć. Bała się jednak, że krzykiem natychmiast ściągnie wartownika. Wepchnęła pięści do ust i poczęła się poruszać szybciej, patrząc pilnie na każdą jego reakcję. Dyszał szybko, kręcąc głową w lewo i prawo.

Czy to było źle cieszyć się w tej chwili, że po raz pierwszy FitzRoger nie panuje przy niej nad sobą?

Wpił się w nią palcami i pchnął głęboko.

Otworzył oczy, a ona w nich utonęła, zatraciła się zupełnie. Poczowała jego gorące nasienie tryskające głęboko w jej wnętrzu i zaszlochała bezgłośnie z pięścią wciśniętą do ust.

Rozluźnił się i leżał nieruchomo, a ona przytuliła się do niego. Wiedziała już, jak się czuł wczorajszej nocy. Nie zaznała spełnienia, ale ogromnie się cieszyła, że dała rozkosz jemu.

Wtedy przewrócił ją na plecy, na brudną ziemię. Ustami zablokował jej krzyczące z rozkoszy usta, a ręką doprowadził ją do szaleństwa. Jej ciałem targały wstrząsy silniejsze niż wczorajszej nocy. Doszła do granicy cierpienia i zatracenia, poza punkt, do którego dojść by chciał zdrowy na umyśle człowiek. Osłabła, drżała cała i omdlewała w jego ramionach.

- Hej, wy tam! Kazałem wam gadać!

- Zamknij się wreszcie! - odkrzyknęła Imogena.

- Zawołałam, jeśli będzie próbował mnie zabić, dobrze?

- Prosisz się, żeby cię strzaskać po gębie! - odwarknął wartownik, lecz zostawił ich w spokoju.

FitzRoger śmiał się, bezgłośnie rechotał ze śmiechu. Szturchnęła go w pierś.

- Co w tym śmiesznego?

- W tej chwili wszystko. - Utulił ją w uścisku ramion, z czułością większą, niż mogła sobie wyobrazić. - Mogę nareszcie umrzeć szczęśliwy.

Te słowa przywróciły ją do rzeczywistości. - Ja wolę nie umierać - rzekła wyzwalając się z jego ramion. - Wydaje mi się, FitzRoger, że tchórzysz.

- Czyżby? - spytał i usiadł, objawszy kolana ramionami. Był rozczochrany i bardzo szczęśliwy. Nie mogła go poznać.

- Czy zawsze tak będzie? - spytała.

- Mam nadzieję, że nie. Chcę kochać się z tobą powoli i delikatnie, czując się bezpiecznie. Jeśli z tego powodu ubędzie trochę tej dzikiej rozkoszy, będę tylko rad.

Imogena spojrzała na porwaną spódnicę. Po raz pierwszy poświęciła uwagę temu jak wygląda, ale to wydawało się w tej chwili nieważne.

- Naprawdę?

- Nie sądzisz chyba, że marzę, by cię kochać zawsze w wilgotnej jaskini, w ostatnich chwilach przed śmiercią.

Spojrzała na niego.

- Naprawdę mnie kochasz?

Westchnął ciężko.

- Imogeno, jeśli taka rzecz w ogóle istnieje, to nie jest mi znana. Jesteś mi bardzo droga. By cię ustrzec, oddam życie.

- Ożeniłbyś się ze mną nawet, gdybym była wiedźmą - zaczęła oskarżycielskim tonem.

- Tak.

- Oddałbyś za mnie życie.

- Tak.

- Skonsumowałbyś małżeństwo.

- Tak, i to prawdopodobnie jeszcze szybciej.

Imogena spojrzała na niego i wczłogała się w jego ramiona.

- Zaczynam znów się lękać.

Objął ją.

- Nie bój się. To nic ci dobrego nie przyniesie.

Potrząsnęła głową.

- Musimy ułożyć plan.

- Masz plan?

- Tak. - Odsunęła się celowo - Musimy przejść przez tajemne korytarze. - Dopiero sobie przypomniała, co to dla niego znaczy. - Ach!

- Ach! - zawtórował. - Wolę o tym nie myśleć.
- Nie bój się, to ci nie przyniesie niczego dobrego - przedrzeźniała go.
- Zapewne pomogłoby, gdybym przetrzepał ci skórę. - Nie zaprzeczał jednak swej słabości.
- Wartownik mógłby pomyśleć, że mnie mordujesz.
- Ale gdyby zobaczył, że tylko garbuję ci skórę, jeszcze by przyklasnął. Słyszałaś, nie lubi pyskających kobiet.

Znów wyrwał się z jej ust chichot.

- Och, przestań! Nie chcę się teraz śmiać.
- A ja chciałbym cię rozśmieszać. - Westchnął ciężko, powiedziawszy te słowa. - Mów więc. Z jakim planem wystąpisz, moja wojowniczo?
- Warbrick tego jeszcze nie wie, ale on się nie zmieści w podziemiach.

- Racja! - zaczął słuchać z zaciekawieniem.

- A czy zaufa komukolwiek ze swoich ludzi, żeby tam poszli bez niego? Tak, bowiem jest tylko jedno wyjście.

- Mamy szansę.

Potrząsnął głową.

- Będzie trzymał mnie przy sobie jako zabezpieczenie, że zachowasz się zgodnie z układem. Biorąc ogólnie, jestem wdzięczny.

- Nie powinienes!

- Ten strach, Imogeno jest wszechogarniający. Śmierć przy nim zdaje się fraszka.

- Przecież poszedłeś za Renaldem?

- Tak, i to był prawdopodobnie największy akt odwagi w całym moim życiu. Szedłem chwilę na nogach, potem się czołgałem, a potem krzyczałem tak długo, aż do mnie przyszli.

Imogena patrzyła na niego ze zdumieniem. Nigdy nie spodziewała się, że mógłby się przed nią tak otworzyć. Nie wiedziała zupełnie co powiedzieć, po prostu wzięła go za rękę.

- Jedno, czego rozpaczliwie pragnąłem, to wycołać się stamtąd. Pewnie pomyśleli, że spadłem ze skały. Renald w swojej dobroci po prostu mnie ogłuszył. Dalej mnie już nieśli, dotąd mam siniaki i otarcia na dowód, że tak było. Odzyskałem przytomność, zanim wyszliśmy z podziemi, a nie zważywałem tylko dlatego, że trzymałem oczy zamknięte i tłumaczyłem sobie, że znajduję się w dobrze oświetlonej, wielkiej sali. Po wyjściu zwymiotowałem.

- Wiem - odparła łagodnie. - Jedna ze służących cię widziała.

Zalał się rumieńcem wstydu.

- Dziwię się zatem, że jeszcze ktoś we mnie wierzy.

- Pomyśleli, że zjadłeś coś nieświeżego.

- A ty, co ty myślisz? - spytał.

- Spodziewasz się, że mogę o tobie myśleć źle?

Przytulił ją i pocałował.

- Jestem bardzo szczęśliwy, że mam taką żonę. A teraz posłuchaj mojego planu.

- Tak?

- Warbrick będzie musiał podzielić siły. Ty przypuszczalnie poprowadzisz grupę ludzi podziemnymi korytarzami do skarbu i z tobą wyśle najbardziej doświadczonych i zaufanych. Jeśli zdołasz ich przekonać, żeby szli bez światła, albo jeśli zdołasz zgasić światło, będziesz w stanie im się wymknąć. Przypuszczam, że znajdziesz drogę po omacku?

- Ale... - Imogena postanowiła nie wspominać o szczurach. W tajemnych korytarzach były szczury. - Tak, znajdę. Tylko że ty nadal będziesz w szponach Warbricka.

- Przynajmniej jedno z nas będzie bezpieczne. Zawiadomisz Renalda. Zastanowicie się wspólnie, jak mnie ocalić - powiedział lekko. - Pokładam ogromną nadzieję w swojej wojownicze. Mam jednakże parę pomysłów...

Rozdział XVII

Wmiarę jak światło dnia słabło, Imogene przytulała się do swego rycerza. Ponieważ nie mogli zachować ciszy, snuł niestrudzoną i szczerą opowieść o swoim dzieciństwie i młodości. W zamian opowiadała o swoim nieskomplikowanym życiu. W żadnym punkcie nie było ono podobne do jego życia, ale odwzajemniała jego szczerść, wiedziała bowiem, że jego opowieść to swoiste pożegnanie.

Modliła się, aby tak nie było, ale wyłożył fakty z kamienną precyzją. Warbrick dopóty utrzyma go przy życiu i w całości, dopóki będzie on narzędziem do wymuszenia jej posłuszeństwa. Mógł jednakże w każdej chwili pozbawić go choćby części siły. Taką rzecz osiąga się dość łatwo.

Jeśli cokolwiek można było w ogóle zrobić, musiała to zrobić ona i dlatego omówili wiele możliwości przyszłych zdarzeń, niemniej przyszłość była zbyt wielką niewiadomą, by czynić szczegółowe plany.

Ona musiała działać, zupełnie sama, a on musiał czekać.

Wiara, jaką w niej pokładał, trwożyła ją. Chciała zawołać, że dotąd najważniejszą dla niej decyzją było, czy ubrać się w czerwone, czy niebieskie je-

dwabie, a najbliższym zetknięciem z przemocą - śmierć jej sokola.

Milczała jednak, wiedząc że jest jego ostatnią nadzieją, jedyną drogą do tego, by zwyciężyć Warbricka i przeżyć.

- Jako chłopiec zawsze lubiłem męskie twarde gry, ale czułem niesmak do okrucieństwa. Dziwi cię to?

- Nie, nie wydaje mi się, byś był teraz okrutny.
- Powiodła palcami po żyle widocznej na jego silnej ręce. Nie mogła się powstrzymać, żeby go nie dotykać.

- To prawda. Kiedy zabijam, zabijam szybko.

Była to raczej mizerna deklaracja dobroci, ale pojęła ją.

- Dlaczego w takim razie zostałeś rycerzem?

- Spotkałem ojca. Nigdy więcej nie chciałem się znaleźć we władzy tego człowieka ani jemu podobnych, ani też nikogo ze swego otoczenia nie zostawiłbym na jego łasce. Dlatego właśnie mówię, że cię zawiodłem.

- Nie wszystkiemu możemy zapobiec. Jest to tylko w Bożej mocy.

- W tym nie ma żadnej Bożej mocy - powiedział obojętnie. - Zdziwisz się, jak ci powiem, że przeznaczono mnie do życia w klasztorze?

Zerknęła na niego w mroku.

- Miałeś zostać mnichem? Musiałeś być bardzo nieszczęśliwy. - Imogena nie mogła wyobrazić sobie FitzRogera we władzy klasztornej reguły. Ubóstwo, wstrzemięźliwość i pokora?

- Uwielbiałem to życie - rzekł miękko. - Byłem tak szczęśliwy, jak nigdy. Panował tam porządek i dyscyplina, no i miałem sposobność się uczyć.

Szczęśliwy jak nigdy. To zabolalo. Dlaczego sądziła, że mógłby znaleźć szczęście w tych kilku zwariowanych dniach, od kiedy się poznali.

- Dlaczego tam nie zostałeś? - spytała.

- Klasztor znajdował się w Anglii. Rodzina matki, co było zupełnie zrozumiałe, wysłała mnie tak daleko od domu, jak się dało. Niestety znalazłem się w zasięgu wpływów ojca. Nie chciał, żebym był niedaleko i kazał opatowi odesłać mnie do Francji. Opat musiał usłuchać.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Trzynaście. Trudny wiek. Byłem wściekły na taką niesprawiedliwość. Zamiast wracać do Francji, wyruszyłem do Cleeve, aby stanąć oko w oko z przeznaczeniem, pełen słusznego oburzenia.

Imogena zmarszczyła brwi.

- Co było dalej?

Uśmiechnął się lekko.

- Dokładnie to, czego kazał oczekiwać rozsądek. Roger nie był aż tak złym człowiekiem jak Warbrick, ale oschłym i bez krztyny współczucia. Kiedy się z nim starałem, kazał mnie wychłostać. Gdy nie chciałem zamilknąć, zamknął mnie w lochu.

Zostało to powiedziane bardzo spokojnie, ale Imogena poczuła całe napięcie, które pojawiło się w nim na samo wspomnienie.

- Co miał nadzieję zyskać?

- Myślę, że chciał, bym tam dosłownie zgnił w zapomnieniu. Zastanawiam się teraz, czy on sam nie próbował zapomnieć, co sobą reprezentuję. Miał jednego tylko uznanego syna - słabego, złośliwego Hugh'a. Roger bywał złośliwy, lecz nigdy słaby. Jego druga żona była zimna i bezpłodna, a nie miał nadziei, że szybko umrze. Nie wiodło mu się.

- Jest ci go żal?

- Skądże znowu! - Powiedział to obojętnym tonem, po którym nastąpiła wiele mówiąca cisza.

Imogena ciekawa była, czy opowie tę historię do końca, do samego mrocznego sedna. Miała nadzieję, że nie. Zbierała skrawki jego życia i chowała je głęboko w sercu.

Usadowił się wygodniej i mówił dalej. - Moje dzieciństwo nie było łatwe, ale zarówno w domu, jak i w klasztorze karmiono mnie i opiekowano się mną dobrze. Loch... Loch był niespodziewanym zstąpieniem do piekieł. Wrzucili mnie tam, dzień stóp w dół, tak że się potłukłem. Był tak wąski, że nie mogłem rozciągnąć ramion. Podłoga była zimna, mokra i pełna nieczystości. Wkrótce moje ekskrementy zanieczyściły ją jeszcze bardziej. Byłem pewien, że się uduszę od samego smrodu, ale nie. Było tam bardzo ciemno i choć wiedziałem, że właz jest wysoko nade mną, miałem wrażenie, że spadnie mi na głowę i mnie zmiażdży...

Zadrżał. Imogena dotknęła go, nie wiedząc co powiedzieć.

- Płakałem. Krzyczałem. Błagałem o litość, Nie byłem wcale dzielny.

- Miałaś trzynaście lat - przypomniała. - W tym wieku mazałam się, gdy skaleczyłam palec.

- Ale kiedy miałaś czternaście lat i złamałaś rękę, wytrzymałaś bez jednej skargi, gdy ci ją nastawiali.

Wlepiła w niego zdziwione oczy.

- Skąd ty o tym wiesz?

Powiódł palcem po linii jej szczęki.

- Rozpytywałem o ciebie. Jaka jesteś, co o tobie mówią na zamku.

Nie wiedziała, co na ten temat sądzić. Jaki miał w tym cel?

- Ramię bolało za bardzo, żeby płakać - rzekła

- Czy to w ogóle ma sens?

- Inaczej boli, jeśli wiesz, iż ludzie chcą ci pomóc. A ja wiedziałem, że Roger chce mnie zabić.

Jakim cudem udało ci się przeżyć?

Wzruszył lekko ramionami.

- Tamtejsi ludzie dokarmiali mnie po kryjomu. Wszyscy nienawidzili Rogera i Hugh'a, a jeden z ludzi, którego od tamtej pory spotkałem, powiedział mi, że rozpoznali podobieństwo rodzinne i wierzyli, że jestem jego prawdziwym synem, Jakikolwiek mieli pobudki, nie ośmielili się puścić mnie wolno, ale nie dali mi umrzeć z głodu.

- Słodki Jezu! Jak długo tam byłeś?

- Całą wieczność. Straciłem poczucie czasu, teraz jednak wiem, że to był niecały miesiąc. Pewnego razu Roger wyjechał z zamku do Londynu. Wtedy mnie uwolnili, a do środka wrzucili świński szkielet, mając nadzieję, że Roger da się oszukać jeśli w ogóle kiedykolwiek tam zajrzy. Widocznie nie zajrzał. - Wzdrygnął się. - Kości leżały tam jeszcze parę miesięcy temu.

Szorstkość tego stwierdzenia wstrząsnęła nią.

- Nigdy nie pomyślał o synu, którego ukarał przekleństwem powolnej śmierci? Nigdy nie sprawdził, co się z nim stało? W głębi duszy musiał wiedzieć, że jesteś jego synem!

- Kto wie, co myślał? Marzyłem później nie raz, że siłą zmuszam go do mówienia... - Zaczerpnął powietrza.

- A co zrobiłeś, kiedy cię uwolnili? Pojechałeś do domu?

- Nie. Nic tam było po mnie. Postanowiłem, że zostanę rycerzem.

Imogena próbowała przebić wzrokiem, mrok, by zobaczyć wyraz jego twarzy. - To musiało być niełatwe.

- Nie było łatwo, ale miałem cel. Nie był on może zbyt jasny, ale pojmowałem, że muszę stać się silny i mieć na tyle władzy, by wziąć odwet na Rogerze z Cleeve. Żeby nigdy nie znaleźć się w rękach nikogo takiego jak on.

Powróciła świadomość ich obecnego położenia i zawisła w powietrzu niczym ciemna chmura.

- Ludzie myśleli przeważnie, że jestem niespełna rozumu i śmiali się z moich marzeń. Westchnął.

- Ty nigdy nie śmiałeś się z moich - rzekła cicho. Bawił się jej warkoczami.

- Bowiem wierzę w siłę marzeń.

- Jak to osiągnąłeś bez złota i protektorów?

- Dopisało mi szczęście. Znalazłem się w oddziale najemników, którzy potrzebowali chłopców do posługi. Przyglądałem się i pilnie śledziłem jak ćwiczyli, a potem zacząłem ich naśladować. Wiedziałem, że muszę się stać silny, jako że z natury byłem dość drobnej budowy. Z zimną krwią uparłem się, że wyrobię sobie mięśnie. Arno, kapitan najemników, zobaczył, co robię i kiedy był w dobrym humorze, zachęcał mnie. Pozwolił mi nawet ćwiczyć z oddziałem, dopóki nie pobiłem jednego z jego najlepszych i najroślejszych ludzi.

Imogena uśmiechnęła się.

- Wtedy się dowiedział, że ma jednego z najprzedniejszych rycerzy naszych czasów.

- Wtedy się dowiedział, że zraniłem jednego z jego najlepszych żołnierzy. Wychłostał mnie.

- Co takiego? To haniebne.

- Może cię to dziwić, Imogeno, ale takie jest życie.

- Takie jak teraz - powiedziała.

- Za to nie możemy składać winy na zły los - zaproponował oschle. - To zła wola jednych połączona z głupotą drugich, głównie moją.

Imogena zaprzeczyła, na co odpowiedział pocałunkiem, a to dało początek wymianie pocałunków trwającej dość długi czas. Wreszcie jednak odparł atak jej czułości i podjął swą opowieść.

- Arno się mną zajął, bo poznał, że mam talent. Uczył mnie, ale wyraźnie dał mi do zrozumienia, że obedrze mnie ze skóry, jeżeli poważnie ranieć któregokolwiek z jego ludzi. Nauczyłem się więc walczyć z wielką uwagą i powściągliwością.

Roześmiała się.

- Wierzę, że tak! A w jaki sposób zostałeś rycerzem?

- Arno zabrał nas do Flandrii, gdzie spisałem się nieźle. Przekonał tamtejszego księcia, żeby mnie pasował na rycerza. Arno zapłacił za konia, pancerz i broń i wyprawił mnie, bym walczył na turniejach. Taki miał względem mnie plan.

- Turnieje? Takie walki na niby?

- Niezupełnie na niby. Ludzie w nich giną. Dlatego zabronione są w Anglii. Ale można się też na nich nieźle wzbogacić

- A ty byłeś w tym dobry?

- A ja byłem w tym dobry. Arno tylko siedział, negocjował z moimi jeńcami i dzielił zdobycze.

- To nie było uczciwe.

- Ależ było. Zapłaciłem mu w ten sposób za naukę i początkowe wyposażenie. Z czasem zdecydowałem, że spłaciłem już dług i nadeszła pora, by się rozstać. Arno musiał się z tym pogodzić.

-I co wtedy się stało?

- Poznałem Henryka.

- Króla?

- Wtedy jeszcze nie króla, a najmłodszego syna Wilhelma Zdobywcy, nieposiadającego ziemi.. Henryk pragnął Anglii. Zawsze uważał, że jako jedyny syn urodzony na tej ziemi ma do niej pełne prawo.

Wystarczające, by w jego imię zabijać? Imogena miała wątpliwości, lecz zachowała je dla siebie,

- Henryk uwielbia turnieje - ciągnął FitzRoger.

- Mało kto go pokonał. Został moim jeńcem, zanim się dowiedziałem, kto to jest. Nie spodobało mu się to i domagał się pojedynku dla ostatecznego rozstrzygnięcia. Wolności, jeśli zwycięży, i stu marek dla mnie, jeśli przegra.

Pozwoliłem mu wygrać i zrobiłem to tak sprytnie, żeby się niczego nie domyślił. Gdyby wiedział, nie uznałby swego zwycięstwa. Do dziś się chełpi, że jest jedynym człowiekiem, który pokonał Tyrona FitzRogera.

- Trudno mi go polubić - wtrąciła Imogena.

- Jest bezlitosny i bezwzględny.

- Słaby król nikomu nie przynosi korzyści. Muszę komuś służyć, a Henryk ma zalety, które cenię: całkiem bystry umysł i skuteczność. Chciałbym tylko, żeby miał więcej skrupułów.

- Kiedy cię poznałam, myślałam, że ty też ich nie masz.

- Bardzo dobrze. Lepiej, żeby tak myślano.

W jego głosie pojawiło się napięcie. Imogena popatrzyła w stronę wyjścia i zobaczyła, że światło słabnie i zgadła, że wzbierają w nim najczarniejsze myśli. Przypuszczalnie ich rozmowa go tak nastrojała.

- Dołączyłeś więc do dworu Henryka?

- Tak. I dlatego przyjechałem do Anglii i do Cleve. - Dotknął czubka jej nosa. - I do ciebie.

- Poprzez śmierć Williama Rufusa. - Imogena ugryzła się w język. Nie był to czas na takie dysputy.

- Poprzez śmierć Williama Rufusa - zgodził się spokojnie. - Chcesz teraz mnie besztać?

- Skoro Henryk musiał zabić brata, słuszość nie stoi po jego stronie.

- Któż może rozstrzygnąć, po czyjej stronie jest słuszość? Rufus doprowadził kraj do ruiny. Henryk na swój sposób kocha Anglię i jest skuteczny. Zaprowadzi tu rządy prawa i będzie bezwzględnie pilnował jego przestrzegania.

Imogena przypomniała sobie, z jakim zachwytem wspominał o porządku i dyscyplinie w klasztorze.

- A ty będziesz brał w tym udział?

- A ja będę brał w tym udział.

Spostrzegła, że z wolna dociera do niego, iż prawdopodobnie już nie weźmie. Że jego marzenia umrą już dzisiaj. I że jeśli Warbrick dostanie skarb, może to być punkt zwrotny w walce o Anglię.

- Jakim królem byłby książę Robert? - spytała. Nie słyszała zbyt wiele o bracie Henryka.

- Okropnym! - Wstał i pociągnął ją za rękę.

- Pora przyszykować się do bitwy. Ściemnia się.

Imogena pomogła mu, ale drżała na całym ciele. Czuła się tak, jakby go wysyłała na pewną śmierć. I chociaż on wdziewał zbroję, od niej zależało to, czy przeżyją.

Po chwili rozległ się głos strażnika wzywający ich na zewnątrz.

- Bogu niech będą dzięki - mruknął. Przed wyjściem zatrzymał się jednak. - Mam do ciebie jedną prośbę.

- Jaka? - spytała, słysząc wyraźnie „ostatnią prośbę”.

- Chciałbym usłyszeć, jak mówisz mi po imieniu. Zarumieniła się z poczucia winy.

- Ciężko mi myśleć o tobie inaczej, niż FitzRoger - wyznała. Po czym wspięła się na palce, pocałowała go i rzekła: - Niechaj Bóg ma cię w swojej opiece, Tyranie.

Przyciagnął ją do siebie na długi, mocny pocałunek.

- Niechaj Bóg będzie z nami obojgiem.

Wyszli w mrok, gdzie czekał już Warbrick i jego kompani, wszyscy konno. Imogenę odciągnięto i przekazano Ligowi. FitzRogera - Imogena próbowała myśleć o nim jak o Tyronie, ale bez powodzenia - poprowadzono do jego własnego wierzchowca. Był to świetnie ułożony koń, zdolny wyrwać się i ująć pościgowi. Na przeszkodzie stała jednak groźba, że Imogena mogłaby ucierpieć.

Byli dla siebie nawzajem zakładnikami.

Imogena wiedziała już, że wiąże ją miłość. A co wiązało jej męża?

Po trosze dobroć i silne pożądanie. Nade wszystko zaś poczucie obowiązku. Dwa razy przyznał, że to, co zrobił, zrobiłby dla każdej poślubionej przez siebie kobiety. A poślubił ją jedynie dla bogactwa i władzy.

Imogenę wychowano, by patrzyła na te sprawy trzeźwo i praktycznie, ale czuła teraz w sercu bolesną pustkę, którą wypełnić mógł tylko bezcenny skarb miłości FitzRogera.

Imogena zebrała w sobie całą odwagę i zaczęła żarliwie odmawiać długą litanie. Nie ulegało wątpliwości, że jeśli Bóg w ogóle troszczył się o ludzkie losy, w tej walce musiał stanąć po ich stronie. Warbrick był na pewno narzędziem szatana.

Godzinę później przystanęli w ciemnym lesie, w miejscu, skąd widać już było zamek. Imogenę zastanawiało, co jego mieszkańcy myślą o nagłym zniknięciu pani i pana i o wyrżnięciu ich eskorty, Czy znaleziono Lancastera i jego ludzi? Straż na zamku musiała zostać wzmocniona. Zapewne, jak przypuszczał FitzRoger, Renald trzymał też straż przy wyjściu z sekretnych korytarzy.

FitzRoger oparł swój plan na przekonaniu, że Renald nie kazał zablokować wejścia do podziemi, ale go pilnować. Gdyby przedostali się tamtędy najędźcy, prawdopodobnie zostaliby zaatakowani z pierwszego korytarza łączącego się z podziemiami. Imogena musiała być przygotowana do ucieczki. Gdyby atak nie nastąpił, także musiała uciec przy pierwszej nadarzającej się sposobności. FitzRoger powiedział też, że sama musi taką sposobność stworzyć, bowiem nie można w tym względzie liczyć na szczęście.

Miała przy sobie mały nożyk do jedzenia, i na wszelki wypadek, gdyby chciano ją przeszukać, ukryła go przywiązując sobie do uda. Mogła się w każdej chwili skaleczyć, bo FitzRoger naostrzył go na kamieniu. Owinęła go jeszcze strzępami ubrania. Trudno było sobie wyobrazić, że tak mizerna broń mogła się na coś przydać. Lepsza jednak taka niż żadna,

Kiedy ukryli konie między drzewami, Imogena powiedziała Warbrickowi to, co kiedyś FitzRogerowi.

- Wejście do podziemnych korytarzy jest bardzo wąskie. Może tam wejść tylko człowiek skromnej postury, a i to bez broni.

Warbrick prawie ryknął z wściekłości:

- Coś ty powiedziała!? Ja mam się tam nie zmieścić? - Uderzył ją mocno w twarz. - Kłamiesz!

Ogłuszona, usłyszała za sobą zamieszanie i odgadła, że FitzRoger musiał zareagować. Wkrótce się uspokoiło, z czego wywnioskowała, że się opanował. Modliła się, żeby wytrzymał. Musiało mu być bardzo ciężko siedzieć i czekać. Nie mógł już teraz narażać się na poważniejszy uszczerbek na zdrowiu, gdyż był jeszcze potrzebny.

- Nie kłamię - odparła, przełykając krew z rozciętego od środka policzka. - Jeśli chcesz, chodź i zobacz!

- Pójdę! - warknął Warbrick. - Pożałujesz, jeśli mnie nabierasz!

Począł ustalać z ludźmi, kto pójdzie, a kto pozostanie w odwodzie.

Imogena zaryzykowała spojrzenie w kierunku FitzRogera. Stał przyparty do drzewa w potrzasku sześciu wyciągniętych mieczy. Miał guza na skroni, a lewa ręka krwawiła, lecz nie było to zapewne nic poważnego. Wyglądał na spokojnego, lecz czujnego. Ona jedna wiedziała, ile wysiłku kryje się za tym pozornym spokojem. Ich oczy spotkały się na chwilę i uśmiechnęła się do niego. On jeden tylko wiedział, ile wysiłku i cierpienia kosztował ją ten uśmiech.

Warbrick brutalnie chwycił ją za ramię.

- Miło widzieć, że cieszy się twoimi względami, lady Imogeno. Nie narazisz go na niebezpieczeństwo utraty zdrowia, prawda? - Zwrócił się do ludzi trzymających FitzRogera na ostrzach mieczy. - Puścić go!

Miecze się poruszyły, lecz FitzRoger ani drgnął.

- Skamieniał ze strachu? - zaszydził Warbrick.

FitzRoger wyglądał jak posąg. Imogena wiedziała, że jest wtedy najbardziej niebezpieczny, lecz w tej chwili nie mógł uczynić nic, zupełnie nic, co by jej nie zaszkodziło.

Warbrick wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przywiązać go do drzewa! - nakazał. - Byle mocno.

Rozkrzyżowali mu ręce do tyłu, a Imogena zauważyła, że aż wstrzymał oddech, tak bardzo dokuczająca mu rana. Poczwała wzbierające łzy. Nawet gdyby nie był ranny, taka pozycja przyniosłaby mu cierpienie.

Warbrick sprawdził węzły i skinął na ludzi.

- Przygotować maczugi. Jeśli będzie sprawa kłopoty, zmiażdżyć mu żebra. Zbroja przed tym nie chroni, a umiera się po tym długo.

FitzRoger nawet nie mrugnął, ale Imogena poczuła, jak wzbiera w niej panika.

Warbrick odgadł uczucie malujące się na jej twarzy.

- Nie obawiaj się, lady Imogeno. Tak długo, jak będziesz zachowywać się przyzwoicie, nie mam najmniejszego powodu, żeby was zabijać. Kiedy już wrócimy tutaj ze skarbem, pozwolę ci wykupić życie męża za to, że na jego oczach dasz mi rozkosz. Jesteś mężatką od paru dni i na pewno czegoś ci już nauczył.

Pomimo mdłości, jakie odczuwała na tę myśl, Imogena pewna była, że chce zapłacić tę cenę. Jednakże spróbowała wbić szpilkę,

- Jestem bardzo religijna - rzekła skromnie.
- Przyjemność cielesna to bardzo ciężki grzech.

Warbrick zaryczał ze śmiechu, pozbawiając jej nadziei, że się tym trochę przejmie.

- Plwam na to, czy ty będziesz miała przyjemność. Jeśli nie, to przynajmniej nie narażę na potępienie twojej niewinnej duszy. Nie będziesz wiedziała, co robić, to cię nauczę, a tym większą będę miał przyjemność, im bardziej tobie się to nie spodoba. - Mrugnął do FitzRogera. - Będziesz mi wdzięczny za to, czego ją nauczę, Bastardzie, o ile nie będziesz się brzydził jej potem dotknąć.

FitzRoger nadal nie drgnął. Warbrick podszedł i uderzył go mocno w twarz, aż z rozciętej wargi pociekła krew.

- Żyjesz jeszcze? - sztychł. - Czy sparaliżowało cię ze strachu?

W zielonych oczach zapaliło się złowrogie światło, lecz FitzRoger nie zrobił nic więcej. Warbrick zaśmiał się, ale trochę tym razem sztucznie.

- Oj, jeszcze przemówisz, Bastardzie. Będę używał twojej żony na twoich oczach tak, że zaczniesz błagać o litość dla niej.

Schwycił Imogenę i pociągnął na skraj lasu. Zatrzymał się na chwilę i popatrzył na nią złowrogo.

- Spodziewam się, że umiesz zachować się mądrze.

- Tak - wyszeptwała Imogena. - Umiem. - Wiedziała, że nie mają innego wyjścia, jak tylko spróbować zrealizować plan.

Pokiwał głową zadowolony i popchnął ją przodem.

Imogena pomyślała, że wie już, jak czuje się FitzRoger. Nienawiść i żądza zniszczenia były wszechwładne, lecz ukryte głęboko i ostudzone. Będą trwały na wieki, chyba że zostaną zaspokojone.

Myślała wcześniej, że nienawidzi Warbricka, lecz uczucie prawdziwej nienawiści poznała dopiero dziś.

Rozdział XVIII

Księżyc był zamglony i przez niebo przetaczały się chmury. Imogena i Warbrick z dwunastoma ludźmi bez przeszkód prześlizgnęli się przez otwartą przestrzeń do podnóża skalistej ściany od wschodniej strony zamku. Nawet zwalista sylwetka Warbricka z zamkowych murów musiała wyglądać jak cień. Od tej strony nie trzymano mocnej straży z uwagi na naturalną niedostępność. Dostać się stąd na zamek mógł tylko ten, kto znał tajemne przejście. Wspięcie się na skały, a potem na gładki wysoki mur było niemożliwe. Mimo to Imogena zastanawiała się, czy Renald dzisiejszej nocy nie wzmocnił straży i z tej strony.

FitzRoger próbował wprowadzić odgadnąć tok myślenia Renalda, ale nie mógł przewidzieć wszystkiego, dlatego tak wiele zależało od niej. Nie spuszczała oczu z murów. Dostrzegła tylko sylwetkę jednego wartownika, który zdawał się ich nie widzieć. Modliła się, żeby tak było, bowiem alarm nie przyniósłby im niczego dobrego. Pod samą skałą zatrzymali się dla złapania oddechu.

- Którędy? - naciskał Warbrick.

Imogena spojrzała w górę.

- Nie widać stąd tego miejsca, musimy się wspiąć - rzekła. Popatrzyła na swoją poszarpaną

spódnicę. Strzępy płatały się u jej stóp i mogły przeszkadzać we wspinaczce. - Potrzebuję noża, by obciąć spódnicę.

Podał jej nóż myśliwski nie wahając się ani przez chwilę. Poczowała się urażona. Nie przyszło mu nawet do głowy, że mogłaby zatopić ostrze w jego ciele. Po pierwsze jednak niemożliwe, by tak niewielkie ostrze dotarło do jakiegokolwiek ważnego dla życia organu przez grube warstwy tłuszczu.

Ucięła spódnice poniżej kolan i oddała mu nóż.

- Czy mam prowadzić?

- Ty znasz drogę. - Przygotował dość długą linę i przewiązał Imogenę w pasie. Podał koniec wiernemu Ligowi. - Trzymaj dobrze. Nie chcielibyśmy stracić Skarbu Carrisford, prawda?

Imogena poczęła się wspinać, dziękując w duchu za nóż przywiązany do uda. Nic nie było pewne, ale przynajmniej będzie mogła odciąć linę, kiedy nadarzy się sposobność.

Klif wyglądał groźnie, lecz wspinaczka nie była taka trudna. Pomagały występy skalne, po których stapało się jak po schodach. Pokonała tę drogę tylko jeden jedyny raz, bo chciał tego ojciec. Pamiętała jeszcze ból wszystkich mięśni, ale nie miała jakichś szczególnych trudności.

Teraz czuła, że ciągnie za sobą Liga. Raniła palce o ostre skały, których musiała się chwycić. Wszystkie paznokcie miała już z pewnością połamane. Obolałe miejsce między nogami przypominało jej, że jest już pod każdym względem żoną Tyrona FitzRogera.

Na to wspomnienie się uśmiechnęła. Uczyniła go wreszcie swoim mężem.

Po chwili zaczęła się jednak niepokoić, że zgubiła drogę i że nie znajdzie wejścia. Wtedy dostrze-

gła skałę w kształcie strzały i odetchnęła z ulgą. Po chwili stała przed ciemną wąską szczeliną, która prowadziła do sekretnych korytarzy na zamku. Przed wejściem było miejsce dla najwyżej trzech ludzi, a Warbrick przyprowadził tu dwunastu. Musieli się rozproszyć i znaleźć sobie miejsca na innych pobliskich skałach. Wyglądali jak sępy. Warbrick próbował wepchnąć się w szczelinę. Zaklął szpetnie.

- To jedyne wejście?

- Tak.

Wiedziała, że najchętniej by ją uderzył, albo nawet zrzucił ze skał, ale tak jak powiedział, potrafił się opanować, kiedy widział w tym korzyść.

- Zatem zaczekam tutaj, lady Imogeno. Jeśli nie zjawisz się tu ze skarbem o pierwszym brzasku, zejdziesz na dół i zabawię się z twoim małżonkiem, zrozumiałaś?

Zadygotała, ale odpowiedziała mocnym głosem:

- Nie jestem głupia, lordzie Warbrick.

- Wszystkie kobiety są głupie i nadają się tylko do jednego. ~ Złapał ją za szyję i pocałował. Zepsuty oddech wywołał u niej odruch wymiotny, język niemal nie udusił, ale najgorszy ze wszystkiego był dotyk tłustego ciała i odór potu. Kiedy ją puścił, upadła na kolana. Postawił ją ciągnąc za warokcze.

- Ruszaj w drogę! - popchnął ją do wejścia. Z ulgą wbiegła do środka. Była dalej od Warbricka. Poczowała opór liny i zatrzymała się, by poczekać na Liga. Usłyszała za sobą trzask rozniecanego ognia. Za Ligiem weszło jeszcze trzech mężczyzn.

- Najlepiej iść tędy bez światła - rzekła, a jej głos odbił się echem od kamiennych ścian.

Lig przyciągnął ją bliżej siebie.

- Chciałabyś, co? Nie, muszę wiedzieć, co knujesz
Imogena nie mogła powstrzymać się od myśli, że światło odstraszy szczury, a Lig i tak nie będzie jej dobrze widział.

Poprowadziła ich, co nie wymagało żadnego wysiłku, ponieważ prosty korytarz nie rozgałęział się nigdzie. Byłe dotrzeć do pułapki. Mogłaby nie ostrzegać Liga i wtedy, jeśli udałoby się jej uwolnić od liny, spadłby do lochu nie pociągając jej za sobą. Tych trzech z tyłu jednak mogłoby wrócić do Warbricka i pomimo alarmu na zamku Warbrick mógłby zdążyć uciec do lasu i zadać FitzRogerowi powolną śmierć, zanim ktokolwiek by mu przeszkodził. Kiedy zatem dotarli do pułapki, objaśniła dokładnie jej działanie. Miało to dobrą stronę - Lig się odprężył i zaczął jej ufać, myśląc, że jest zbyt przerażona, by próbować jakichkolwiek sztuczek.

Prowadziła dalej, nie wiedząc, czy myśli dostatecznie jasno. Serce jej biło jak oszalałe, czuła się słabo, lecz czuła też, że jest gotowa do działania. Chciała, żeby nadeszło już spowolnienie zdarzeń, lecz nic na nie jeszcze nie wskazywało. Szli pomiędzy skałami, lecz wkrótce zaczynał się zamek i ściany z kamienia. Na to nie zwracała im uwagi. Zaraz też był pierwszy boczny korytarz, bardzo wąski, zrobiony po to, by z zasadzki atakować intruzów.

Był na rysunku, który z takim wahaniem dała FitzRogerowi, lecz nie zaznaczyła jego przeznaczenia. Szansa, że zostanie teraz wykorzystany była więc bardzo nikła.

Jeśli Renald znalazł plan, czy domyślił się do czego służy ten korytarz? I czy go wykorzystał?

Wydostała nóż spod spódnicy, modląc się, by półmrok zamaskował, co czyni. Poczuła skalecze-

nie, lecz nie zwróciła na nie uwagi. Ważne, że nóż miała w ręku. Ścisnęła linę i zaczęła przecinać ją przy pasie, dokładając starań, by jej ruchów nie poczuł Lig, który szedł za nią bardzo blisko.

Przecięła połowę grubości liny, kiedy dotarli do bocznego korytarza.

Byt pusty.

Imoginę ogarnęło rozczarowanie i jednocześnie ulga. Nie była jeszcze gotowa, ale niepokoił ją upływ czasu, oznaczający nieuchronną klęskę. Ile godzin już minęło? Ile pozostało do świtu?

Zmusiła się do myślenia. Przed nią korytarz się rozgałęział. Jedno przejście wiodło do skarbcza, i miało kilka odgałęzień, na końcu każdego było wyjście. Drugie biegło w górę do korytarza przy ścianie głównej sali, gdzie Renald mógł mieć wartowników.

Jeśli pójdzie w górę, zabranie skarbu i wyniesienie Warbrickowi zajmie jej zbyt wiele czasu. Odda mu całe złoto, do ostatniej monety, byle wykupić życie FitzRogera. Zatrzymała się na chwilę i skierowała w górę. FitzRoger czekał, że przyprowdzi pomoc, musi więc spróbować. Jeszcze jedną zaletą górnego korytarza było to, że miał więcej odgałęzień. Minęła dwa, też puste i wiedziała już, że jest zdana tylko na siebie.

- Jak daleko jeszcze? - spytał szeptem Lig i wy-czuła strach w jego głosie. Dziwne, tak bardzo zajęta była obmyślaniami planu, że ją strach opuścił zupełnie.

- Już niedaleko! - odparła i ze zdwojoną energią jęła przecinać linę.

- Co robisz?

- Uwiera mnie lina - poskarżyła się.

- Za chwilę co innego zaczniesz cię uwierać. Po-spiesz się!

- Potrzebny mi klucz - powiedziała, pewna, że wszyscy słyszą walenie jej serca. - Jest gdzieś tutaj.

Drżący, niepewny głos powinien ją zdradzić. Sądził jednak, że się boi i że to lęk słyszeć w jej głosie.

Podawana z rąk do rąk latarnia przygasała i migotała. Imogena przecięła już linę do końca i przytrzymała ją dłońmi, by Lig się niczego nie domyślił.

Z radością zauważyła, że wszystko spowolniło tempo. Mężczyźni poruszali się, jakby byli w wodzie i musieli przewycięzać opór. Umysł jej pracował jasno i szybko, zdolny był do dokonywania błyskawicznego wyboru różnych możliwości. Kiedy Lig powoli podał jej latarnię, miała mnóstwo czasu, żeby cisnąć nią o ścianę, pograżając wszystko w ciemności i zerwać się do ucieczki. Lig wyciągnął rękę i złapał ją za warkocz przyciągając do siebie. Znowu miała czas, żeby pomyśleć.

Złapała uwięziony warkocz przy głowie i odcięta. Pobiegła, ręką lekko dotykając ścian, by znaleźć drogę, słysząc za sobą hałas i odgłosy paniki.

Roześmiała się czując radość ze swego pierwszego zwycięstwa. Potrzebowała jednak następnych.

Skreśliła w lewo, pamiętając mapę, i wspięła się kilka wąskich stopni do góry. Popchnęła ścianę, która się odsunęła, wpuszczając ją pod schody w głównej sali.

Głosy.

Zamarła i wsłuchiwała się w nie z uwagą. Zamiast wpaść od razu do sali, pozostała na miejscu, czujna, sprawdzając, czy nie nadchodzi kolejne niebezpieczeństwo.

W sali siedział Renald z grupą ludzi, spierających się i zmartwionych.

Wbiegła na środek.

- Renaldzie! W podziemiach są wrogowie i musimy odciąć im odwrót. Wiem jak! Chodźcie!

Otworzyli ze zdumienia usta, lecz posłuchali. Poprowadziła ich na dziedziniec do budki strażnika przy bramie. Tutaj rozkazała czterem osłupiałym zbrojnym iść za sobą. Otworzyła wejście do podziemi i rzekła ochryple:

- Zejdźcie! Idźcie prosto. Nie ma żadnych zakrętów. Korytarz skrzyżuje się z innym. Zaczekajcie tam. Nadejdzie czterech ludzi Warbricka. Zatrzymajcie ich, a jeśli będzie trzeba - zabijcie. Zróbcie to jak najciszej.

Oszołomieni mężczyźni spojrzeli pytająco na Renalda.

- Zróbcie to! - potwierdził. - Stephen, idź z nimi! Jeden z młodszych rycerzy natychmiast usłuchał.

Gdy wszyscy wyszli, Imogena skurczyła się pod ścianą, drżąc cała, jakby uszła z niej siła. Uświadomiła sobie, że ma na twarzy skaleczenie i powiodła ręką po policzku. Odtworzyła w myśli ostatnie chwile i przypomniała sobie, że kiedy Lig ją pochwycił, uderzyła twarzą w róg potrzaskanej latarni.

Renald podniósł ją i poprowadził do drewnianego stołu. Usadził ją na ławie i nalał trochę miodu.

- Co się dzieje? - spytał. - Wyglądasz, jakbyś uszła ogniom piekielnym. Kto obciął ci włosy?

- Ja sama. - Imogena chciałaby mieć czas, żeby je opłakać, ale go nie miała. Wypiła miód i pozwo-

lila, aby przyjemne ciepło przywróciło jej siły. Wówczas potoczyła wzrokiem po zebranych.

- Warbrick ma FitzRogera.

- Warbrick!

- Kazał go przywiązać do drzewa w lesie niedaleko, a sam czeka u wyjścia z podziemnych korytarzy. Dlatego trzeba zatrzymać ludzi, żeby do niego nie dotarli. Wróciłby natychmiast i zabił FitzRogera. A tak będzie czekał do brzasku, zanim zaczniesz domyślać kłopotów.

Renald spojrzął przez wąskie okienko.

- Zostały może ze trzy godziny.

Imogena odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Musimy przed świtem uwolnić FitzRogera.

Bóg raczy wiedzieć, co oni teraz z nim robią...

- Wzięła się w garść. Rozpacz prowadziła donikąd.

- Jeśli podejmiemy niepostrzeżenie... - zaczął

Renald.

- To za mało. Ludzie Warbricka mają maczugi i dostali rozkaz, by w razie najmniejszego kłopotu zmiażdżyć mu żebra. Boją się Warbricka panicznie, bardziej niżli śmierci, i mają po temu powód. W obozie zostało około piętnastu, z czego czterech pilnuje FitzRogera. Warbrick i tak ma zamiar go zamordować, tego jestem pewna, ale na razie trzyma go jak miecz nad moją głową. - Niespodziewanie ukryła twarz w dłoniach. - O Matko Przenajświętsza, tak się boję!

Renald mocno objął ją ramieniem.

- Ze mną przy boku? Kwiatuszku, spisałaś się znakomicie. Znajdziemy jakiś sposób.

Imogena uspokoiła się.

- FitzRoger wymyślił podstęp.

- Zatem, jakże ma się nam nie powieść? - rzeki

Renald z szerokim uśmiechem, który wywołał cień

łzawego uśmiechu w odpowiedzi. - Powiedz, co mamy uczynić.

- Musimy wziąć trochę złota ze skarbcza i wymknąć się niepostrzeżenie boczną furką. Następnie trzeba je zanieść do obozu i powiedzieć, że to pierwszy ładunek. Sądzymy, że widok takiego bogactwa uderzy do głowy nawet ludziom Warbricka. Powinni choć przez chwilę zająć się podziałem. Ta chwila musi wystarczyć, by uwolnić FitzRogera.

- Czy to wszystko? - spytał nieco rozczarowany Renald.

- To wszystko, co przyszło nam do głowy w tak krótkim czasie - sapnęła gniewnie. - Chociaż Warbrick czeka przed wejściem i ma przy sobie tylko czterech ludzi. Może udałoby się wziąć go za zakładnika?

- Zdjąć ich ze stromej skały? Niemożliwe. Prawdopodobnie zdołalibyśmy go zabić, ale kto nam zaręczy, jak zachowają się jego ludzie?

- Możemy poczekać na Warbricka. Zejdzie o wschodzie słońca.

-I narazić się na to, że atak zauważą ludzie, którzy pilnują Tyrana. Nie. Musimy skorzystać z twojego fortelu, chociaż słyszałem już o lepszych. Czy to na pewno pomysł Tyrona?

- Niełatwo jest czynić plany, kiedy nie wiadomo, na jakie można liczyć siły i kiedy czyjeś życie jest zagrożone. Myśleliśmy - rzekła zgryźliwie - że może ustawiłeś siły w podziemnych korytarzach, spodziewając się uderzenia z tej strony.

- Na rany Chrystusa! - wykrzyknął w podziwie Renald. - Zaczęłaś już nawet przemawiać jak Tyr. Pewnie będzie miał nam coś do powiedzenia... Ty-le że aż do północy w ogóle nie wiedzieliśmy, że jesteście w potrzebie. W ogóle nie spodziewaliśmy

się żadnej próby wejścia do zamku. Właściwie...
- zakłopotany, potarł nos - ...nie zdziwiło nas w ogóle, że gdzieś z Tyronem przepadliście.

Imogena się zarumieniła i zmieniła temat

- Czy ludzie wysłani do podziemi już skończyli? Wstał i mrugnął porozumiewawczo.

- Pójdę sprawdzić.

Po chwili pojawił się sir Stephen, trochę poturbowany, lecz bez żadnej otwartej rany.

- Ci ludzie walczyli jak dzikie bestie. Wzięliśmy trzech jeńców. Ten czwarty chyba nie żyje, lub jest na dobrej drodze. My straciliśmy jednego, Kevina.

Renald przyjął raport skinieniem głowy, lecz Imogena poczuła wyrzuty sumienia. Bez chwili zastanowienia, jednym rozkazem wysiała człowieka na śmierć, człowieka, który siedział tutaj spokojnie, popijał piwo i iskał się z wszy... Pomyślała jednak o FitzRogerze, czekającym i zależnym tylko od tego, co ona zrobi.

Lig był jednym z tych, którzy przeżyli. Wysyczał z nienawiścią:

- Jeszcze cię dopadnę! A twój mąż umrze błagając o litość, kiedy lord Warbrick się o tym dowie.

- W słowach tych czaił się jednak paniczny strach,

- Nie lękaj się - odparła uspokajająco Imogena.

- Warbrick nie pożyje już długo i nie zdąży dać ci nauki. Rozebrać ich i zamknąć! - kazała. - Potrzebne nam ich zbroje i nasi ludzie, którzy są do nich choć trochę podobni. Trzech wystarczy.

Mężczyźni poczęli kłać szpetnie, kiedy zmuszono ich, by się pozbyli odzieży. Rozkazała, by ich zakneblowano. Nie było czasu na okazywanie współczucia. Ich obnażone białe ciała przypominały wielkie czerwie. Pomachała im na pożegnanie, gdy prowadzono ich do lochu. Trzech zbroj-

nych o posturze i wyglądzie podobnym do wrogów przywdziało skórzaną odzież i stożkowe hełmy. Oceniała ich uważnie.

- Wystarczy na tych kilka chwil, których nam trzeba. Będzie jeszcze ciemno. Hełmy z osłoną na nos dobrze zasłaniają twarze. Pamiętajcie tylko że zaraz po dotarciu do obozu ostentacyjnie wysypujemy złoto. Chcemy, żeby ich uwaga była zaprzątnięta przez chwilę tylko tym.

Zwróciła się do Renalda.

- Pozostali muszą skorzystać z zamieszania.

- Oczywiście! - Dostrzegła jednak osłupiałe spojrzenie jego oczu. Oczu ich wszystkich.

Słyszała, jak szorstko brzmi jej głos wydający rozkazy i czuła, że powinna przeprosić. Powstrzymała się jednak. Liczyła się walka o życie FitzRogera.

Biegiem poprowadziła ich do najwygodniejszego przejścia do skarbcza, nie troszcząc się już o to, że się o nim dowiedzą. Zanurzyła się w ciemność zapominając o sznurach, pewną ręką zapaliła latarnię i poszła po klucz.

Potem szybko poprowadziła już do samego skarbcza, a w ślad za nią, zderzając się z brzękiem, niezdarnie podążyli zbrojni, Lawirowała między obnażonymi ostrzami, nie kalecząc się ani razu. Przypomniała sobie wtedy scenę, kiedy FitzRoger stał przed sześcioma obnażonymi mieczami i zatrzymała się na mgnienie oka, by wysłać niebu modlitwę. Zebrała się w garść i pośpieszyła. Przedarła się przez grube pajęczyny, przeszła przez płytką kałużę, skręciła w korytarzyk i zabrała się za otwieranie zamka.

Gdy weszła do skarbcza cofnęła się pod ścianę.

- Bierzcie wszystko, co wydaje się wam najbardziej kuszące.

Wszyscy, nawet Renald, stanęli jak wryci na widok góry lśniącego złota.

- Ruszajcie się! - parsknęła, rozzłoszczona ich maruderstwem. - Weźcie, co sami chcielibyście mieć. Jeśli FitzRoger wyjdzie z tego cało, na pewno wam to ofiaruje.

- Imogeno... - zaczął Renald z wahaniem.

- Ja nie mam nic przeciwko temu! - dokończyła za niego. Otworzyła jedną skrzynię pełną srebrnych monet i drugą, która zawierała samo złoto. Otworzyła skrzynię z klejnotami ojca i wyciągnęła z niej bransolety, łańcuchy, rubiny i perły.

Przypomniała sobie łańcuch, który wybrała dla FitzRogera. Wielki Boże, jeszcze mu go nie dała!

Mężczyźni nagle rzucili się do pracy. Jeden zgarnął cały stos złotych tac, inny - całą skrzynkę klejnotów. Trzeci wziął skrzynkę ze złotymi monetami.

- Imogeno... - ponownie zaczął Renald, ale ona znów przerwała.

- Gotowi?

Mężczyźni skinęli głowami.

Poprowadziła ich z powrotem na zamek. Myśl, że musi podarować FitzRogerowi łańcuch ze szmaragdami, że musi włożyć go na jego zdrowe, młode ciało, zaczęła ją prześladować.

Nie starali się niczego skrywać w tajemnicy. Wieść o tym, co się stało, szybko obiegła cały zamek. Renald pośpiesznie zebrał cały swój oddział, uzbrojony stosownie do szybkiej akcji w ciemności. Musiał jednak ktoś zostać, by obserwować Warbricka schodzącego ze skał, a na zamku nie było zbyt wielu ludzi.

Dla Imogeny przygotowania trwały za długo. Musiała jednak uzbroić się w cierpliwość. W pewnej chwili jeszcze o czymś pomyślała.

- Renaldzie, potrzebuję dobrego ostrego noża. Bez pytania podał jej nóż z długim ostrzem, w pochwie. Ukryła go pod pasem. Z zewnątrz nie było nic widać.

Nóż skojarzył się jej od razu ze zniszczonymi włosami i w środku tego całego zamieszania zebrało jej się na płacz. Namacała krótki wystrzępiony koniec warkocza. Pomyślała jednak, że ktoś może zauważyć chwilę jej słabości. Krótszy koniec sięgał zaledwie do ramienia. Przerzuciła go za kołnierz tuniki.

Nareszcie byli gotowi. Wymknęli się po cichu boczną furką. Musieli lasem okrążyć zamek i podejść do obozu, który znajdował się po wschodniej stronie zamku. Potrzeba było czasu. Imogena patrzyła z niepokojem na niebo, lecz nie znalazła na nim jeszcze nawet zapowiedzi porannej szarówki.

Las tętnił nocnym życiem. Posuwali się czujnie, starając się nie wzbudzić popłochu wśród zwierząt, co mogłoby wzmóc czujność wrogów.

Imogena zobaczyła, że robi się jaśniej i podzieliła się swoją obawą z Renaldem.

- Imogeno, do świtu mamy jeszcze dobrą godzinę. Wydaje ci się, że jest jaśniej, bo twoje oczy przywykły do mroku.

Oczy może i przywykły, ale ciało nie przywykło do tylu niewygód i takiego napięcia. W miarę jak opuszczały ją siły, wzrastał strach. Dobry Boże, co zastaną, jeśli dotrą na miejsce?

Opadły ją wizje FitzRogera krwawiącego, potłuczonego, ze zmiażdżonymi kośćmi, może nawet umierającego.

Nadeszła chwila, kiedy Imogena w towarzystwie trzech zbrojnych musiała się oddzielić od pozostałych, tak by wyglądało, że idą prosto z zamku. Renald ją objął i pocałował.

- To na szczęście, kwiatuszku. Nie martw się, poradzimy sobie!

Przywarła do niego na jedną krótką chwilę, po czym wyszli z lasu, by przejść przez otwarty stok. Groziło im, że zostaną dostrzeżeni, ale nadchodzący świt przyniósł im zasłonę w postaci podnoszącej się mgły.

Na wysokości miejsca, w którym powinien znajdować się obóz, zaczęli wspinać się do linii lasu. Teraz mgła stała się dla nich niebezpieczna - mogli się zupełnie zgubić.

Wtem z lewej strony rozległ się ostry gwizd. Skierowali się tam i zobaczyli jednego z ludzi Warbricka, próbującego przebić wzrokiem mgłę.

- Kto idzie?

To była najważniejsza część podstępu. Logiczne byłoby, gdyby przemówił któryś z mężczyzn, lecz wtedy zdradziłby go głos.

- Macie swój skarb! - zawołała Imogena ze złością. - Oto on. Tyle tego, że lord Warbrick chce więcej ludzi, żeby pomogli znosić złoto ze skały.

- Prawda to? - zapytał wartownik jej „eskortę”. Mężczyźni mruknęli coś na potwierdzenie.

- Nie oczekuj po nich za wiele. Zaniemówili, taszcząc tyle złota.

Mężczyzna zbliżył się z ciekawości, a oczy mu zabłyśły.

- Zobaczmy te błyskotki...

- Najpierw chcę zobaczyć, czy mój mąż jest cały - warknęła. - Z drogi!

Wartownik pogroził Imogenie pięścią. - Dostaniesz swoje od Warbricka, ty suko. A ja i tak nacieszę oczy.

Od razu rozpoznała po głosie, że to ten sam człowiek, który pilnował ich w jaskini i ledwo po-

wstrzymała się od wybuchu śmiechu. Zamiast tego popędziła w stronę obozu, a jej ludzie podążyli za nią. Wartownik pobiegł za nimi. Zauważyła go kątem oka. Najwidoczniej blask złota był pokusą nie do odparcia nawet dla ludzi Warbricka.

Po cichu błogosławiła człowieka, który zabrał tace. Wielkie lśniące złote kręgi wyglądały bardzo pociągająco.

Tak wkroczyli do obozu. Na środku płonęło małe, starannie osłonięte ognisko, które dawało tylko tyle światła, że widać było sylwetki skupionych przy nim ludzi, a także FitzRogera, przywiązanego do drzewa i pilnowanego przez czterech czujnych, dzierżących maczugi strażników.

Wisiał bezwładnie z opuszczoną głową. *Święta nasza Rodzicielko, spraw, by oprzytomniał.*

Człowiek niosący tace niby nieumyślnie upuścił jedną. Spadła z brzękiem i potoczyła się po ziemi w stronę ogniska. Drugi potknął się, niby przypadkiem, i z drugiej skrzyni wysypały się monety. Trzeci zaś z rozpaczą chwycił mocniej skrzynkę z klejnotami, jakby naprawdę nie chciał się z nią rozstać.

Przez chwilę nikt się nie poruszył, po czym jeden z ludzi Warbricka sięgnął, by podnieść z ziemi złoty przedmiot. Za nim ruszył drugi, potem następny. Po chwili wszystkich ogarnęła gorączka.

Jednak czterech strażników FitzRogera ani drgnęło, choć skręcali się w środku od z trudem opanowywanej chęci, by pójść w ślady innych. Odgadywała to.

Imogena podskoczyła do ostatniego ze zbrojnych.

- Daj mi to, ty niezdaro! To skrzynka z klejnotami ojca. Nie dostaniecie ich!

Wyszarpnęła ją z jego niespodziewanie *rozluźnionego* uścisku i zawartość rozsypała się po ziemi, dzięki jej przemyślności, bardzo blisko wartowników.

W skarbcu specjalnie opróżniła wszystkie mieszki i szkatułki, wiedząc, że ci ludzie i tak nie będą wiedzieć, iż nikt nie przechowuje drogocennych ozdób niczym niezabezpieczonych i wrzuconych luzem między inne. Drogie kamienie zalśniły w powietrzu, spadając w ich stronę.

Rzuciła się, by je podnieść. Oni zaś chcieli ją ubiec.

Renald i jego ludzie zaatakowali.

Jeden ze zbrojnych już przecinał FitzRogerowi więzy, zanim zdążyła to zrobić Imogena. Jej małżonek był nieprzytomny, dopóki jeden z wartowników nie uderzył go mściwie, widząc, co się święci. FitzRoger skrzył się z bólu.

Po godzinach skrępowania brakowało mu właściwej płynności ruchów, ponadto Imogena obawiała się, że uderzenie narobiło dodatkowych szkód.

Podbiegła, żeby go obronić, wyciągając zza pasa swój nóż. Wartownik zamachnął się znowu, mierząc w żebra. Ludzie FitzRogera byli wokół, ale wydawali się walczyć tak wolno, że Imogena miała mnóstwo czasu, by wybrać swój cel. Pamiętała, że FitzRoger mówił kiedyś: - Mierz w szyję. - Wbiła długi nóż w nieosłoniętą część szyi strażnika. Krzyknął, a jego ciało się wyprężyło. Z szyi trysnął strumień krwi, ochlapując ją całą.

FitzRoger chwiejnie stanął na nogi i złapał ją w ramiona, zanim wartownik zwałił się na ziemię.

- Prawdziwy chrzest bojowy, moja wojowniczo!
- pochwalił i zaśmiał się drżącym głosem.

Imogena użyła poszarpanej tuniki, żeby wytrzeć z twarzy krew i łzy, powtarzając sobie, że to nic gorszego od swiniobicia, i trzęsąc się od stóp do głów, Pozostała na chwilę w objęciach FitzRogera w samym środku bitewnego zamętu. Potrzebowała jego wsparcia i pocieszenia, lecz równocześnie sama też go wspierała.

Była gotowa go bronić, niczym niedźwiedzica swoje młode.

Przebiegający Renald roześmiał się i rzucił FitzRogerowi miecz. Ten złapał go lewą ręką, ale z niejakim trudem. Jak dalece uszkodzone było jego ramię? Nie uczynił żadnego ruchu, żeby włączyć się do walki, lecz stał pilnując Imogeny, napiął się i rozciągał, żeby przewyciężyć odrętwienie. W miarę jak walka osłabła, puścił ją i ją się rozciągać staranniej, próbując przywrócić sobie sprawność najlepiej, jak umiał. Zadał tylko jedno, krótkie pytanie:

- Warbrick?

- Jest jeszcze na skale, albo właśnie schodzi. - Niebo rozjaśniła zorza jutrzeńki. - Zostawiliśmy kilku ludzi, by pilnowali drogi.

Ci z ludzi Warbricka, którzy zorientowali się, że nie mają żadnych szans, zaczęli się poddawać. Ludzie FitzRogera rozbierali ich i wiązali. Mieli ze sobą pochodnie i teraz zapalili je od ogniska, by dokładnie przyjrzeć się scenie rzezi.

FitzRoger podszedł bliżej, otaczając Imogenę ramieniem, jakby nie mógł się od niej oddzielić.

Pierwszy przemówił Renald.

- Twój plan się udał, mimo wszystko. - W tych prostych słowach zadźwięczała radość, że przyjaciel jest bezpieczny.

- Chciwość zawsze zwycięża! - Wyczerpanie brzmiące w głosie FitzRogera sprawiło, że oboje jednocześnie na niego spojrzeli.

- Warbrick? - spytał Renald ze smutnym westchnieniem.

- Gdzie on jest?

- Mam nadzieję, że zatrzymali go nasi ludzie, bo tej rzezi nie mógł nie słyszeć.

- Też mam taką nadzieję.

- Tyr, musimy zaprowadzić go do króla, by wymierzy! mu sprawiedliwość - rzekł Renald. - Henryk już o to zadba.

- Henryk skaże go za ledwie na wygnanie.

- Pozbędziemy się go.

FitzRoger nic nie odpowiedział. Puścił Imogę i podszedł do skraju lasu. Imogena po raz pierwszy przyjrzała się FitzRogerowi za dnia i ujrzała to, co widział Renald. Twarz FitzRogera była zmasakrowana. Musiał dostać kilka jeszcze uderzeń, od kiedy się rozstali. Nie to jednak było najgorsze. Miał poważnie ograniczone ruchy. Rana po strzale w prawym ramieniu musiała sprawiać wielki ból, ponadto byłby to cud, gdyby maczuga, która tak mocno zdzieliła go w to miejsce, niczego nie złamała. Idąc, oszczędzał także prawą nogę.

Nie był w stanie z nikim walczyć, a już na pewno nie z Warbrickiem.

Wiedziała jednak, że spieranie się z nim jest bezcelowe. Modliła się, żeby ktoś wykazał się rozsądkiem i zabił Warbricka, zamiast brać go do niewoli. Gdyby wiedziała, w jakim FitzRoger jest stanie, sama wydałaby stosowne rozkazy.

Usiłował przeniknąć wzrokiem gęstą smugę mgły u podnóża skały, lecz bezskutecznie. Niczego

nie było też słycać. Ruch w obozie sprawiał, że nie dochodziły żadne odgłosy z oddali.

Zaczęli schodzić w dół stoku. Imogena szła blisko boku FitzRogera, Renald zaś krok za nimi. Ludzie odrzucili pochodnie, ponieważ dość dobrze się już rozwidniało.

- Nieźle dostałeś w ramię - zaczął Renald.

FitzRoger nic nie odpowiedział.

- Czy coś ci jest w nogę?

- Po prostu ścierpła.

- To ścierpła ci też chyba prawa ręka.

FitzRoger znów nic nie powiedział.

- Dostał głęboko strzałą - wyjaśniła Imogena.

- Tyr! - zaczął protestować Renald.

- Nie!

To był cały FitzRoger. Ton komendy, której nie dało się nie posłuchać. Imogena zapragnęła, żeby Renald zdobył się na to, by ogłuszyć przyjaciela i pozbawić go przytomności. Zrobił to już kiedyś w podziemnych korytarzach. Teraz jednak nie przychodziło mu to do głowy.

Odnaleźli Warbricka przypartego do skały. Wyglądał jak oszalały niedźwiedź, którego dopadły psy. I jak przynęta broczył krwią. Nieopodal leżały zwłoki, a wielki miecz Warbricka błyskał purpurą. FitzRoger zbliżył się do niego. Imogena nie odstępowała go ani na krok. Na widok FitzRogera Warbrick zaklął złowrogo.

- Każę ich powiesić!

- Starali się! - odparł FitzRoger.

Warbrick wyprostował się.

- No i co Bastardzie. Co teraz?

- Teraz cię zabiję. Zasługujesz na śmierć z powodu wielu grzesznych czynów. Zabiję cię jednak za to, że dotknąłeś mojej żony.

Warbrick roześmiał się szyderczo.

- Nie tylko jej dotknąłem! Nie powiedziała ci, co się tu stało? Pewnie, że nie, zachowa prawdę dla siebie!

Imogena chciała zaprotestować, lecz ręka FitzRogera osadziła ją na miejscu i nakazała milczenie.

- Ona nie kłamie. Nie ma jednak znaczenia, co się tu wydarzyło. Tylko ty jeden za to zapłacisz. Tarczę! - Jedno słowo rozkazu i tarczę miał już w rękach. - Jemu też! - Z wahaniem oddano tarczę Warbrickowi. Imogena znalazła nieco pocieszenia w tym, że tarcza nie zasłaniała dobrze opasłego brzucha.

Imogena odsunęła FitzRogera na chwilę do tyłu i szepnęła:

- To szaleństwo. Każ go powiesić. Zasłużył na to.

- Dałem ci słowo, że go zabiję - rzekł cicho, uwalniając ramię.

- Użyj do tego liny!

- Nie.

- Zwalniam cię ze słowa. Pozwól, niech król się tym zajmie.

- Nie. Musi zginąć z mojej ręki.

Chciała go uderzyć.

- Nie jesteś w stanie! - zaprotestowała. - Jesteś ranny! Istny cud, że maczuga nie złamała ci drugiego ramienia.

Zasłonił jej usta ręką. Oczy miał zimne i wycierała z nich żądza zabijania, która całkowicie przejęła nad nim władzę.

- Zamilcz - rzekł. - Staniesz, tutaj, gdzie jest bezpiecznie i będziesz patrzeć w milczeniu, jak przystało na posłuszną żonę.

Kiedy ją puścił, wypaliła:

- A co mam zrobić, jeśli przegrasz?

Pokręcił głową.

- Muszę się bić za ciebie. Jeśli przegram, nie oddawaj się zwycięzcy, dobrze?

Patrzyła bezradnie, jak oddala się, rozdrażniony. Ścierpnięta noga? Miała wątpliwości. Gdyby to było wykonalne, nakazałaby ludziom przywiązać go do drzewa, a Warbricka powiesiłaby już własnoręcznie.

Nie posłuchają jej.

Przyszedł jej do głowy pomysł.

Przeraził ją.

W ciągu paru ostatnich dni uczyniła jednak tyle napełniających ją przerażeniem rzeczy, że jedna więcej zdawała się nie mieć znaczenia. Zanim opuściła ją odwaga, wzięła z ziemi kamień wielkości pięści i mocno rzuciła w nieosłoniętą głowę małżonka.

Nie miała zamiaru go zabijać, przez chwilę myślała jednak, że nie uderzyła go wystarczająco mocno. Zachwiał się i odwrócił ze wściekłością w oczach.

Wtedy runął jej pod nogi.

Rozdział XIX

Na rany Chrystusa! - Renald wyraził przerażenie malujące się na twarzach wszystkich ludzi. Wszystkich, z wyjątkiem Warbricka. - Ryknął śmiechem. - Wiedziałaś, że mnie nie pokona, co?

Imogena odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Zabić go! - rozkazała zimno. - Nie dbam o to, jak to zrobicie. Zabijcie go!

Nastąpiła przelotna chwila bezruchu, po czym jeden z ludzi napiął z zimną krwią łuk i wypuścił strzałę. Klnąc, Warbrick osłonił się tarczą, lecz inny człowiek wypuścił strzałę, która utkwiała mu w ramieniu. Imogena niewzruszona patrzyła na tę egzekucję. Po chwili Warbrick był cały najeżony od strzał, jak wczoraj FitzRoger, tyle że nie miał na sobie zbroi.

Warbrick nie był tchórzem. Chciał się bić z atakującymi, lecz z zimną krwią wypuszczono w jego stronę jeszcze więcej strzał.

Ryczał i chwiał się, Rzucił się na swoich zamachowców niczym oszalałe zwierzę. Nareszcie jakaś strzała utkwiała głęboko w jego piersi i zwałił się na ziemię, wydając z siebie ostatni okrzyk męki i klęski.

Zapadła cisza. Imogena odwróciła się, by nie patrzeć na pośmiertne konwulsje, targające ciałem Warbricka. Zrobiło jej się niedobrze i powróciła

zdolność jasnego myślenia. Zadawała sobie pytanie, jak teraz postąpi FitzRoger, jak ją ukarze. Uniemożliwiła mu stoczenie honorowego pojedynku. Poczęła dygotać na całym ciele.

Miała nadzieję, że stanie przed nią twarz w twarz, z wściekłością bijącą ze spojrzenia, lecz nadal leżał na ziemi nieruchomo. Był nieprzytomny.

- Musiałem dołożyć mu trochę - wyznał Renald, kręcąc głową. - Na ciernie korony Chrystusowej, Imogeno, nie wiem...

- J...ja też...ż n...nie wiem - wykrztusiła ze szczękającymi zębami, obejmując się ramionami.

- N...nie związałeś go za mocno, prawda? Wszystko go bardzo boli...

- Związałem na tyle mocno, by go powstrzymać - odparł Renald. - Dodał ponuro; - Mam nadzieję. Działam w przekonaniu, że będzie żałował, jeśli rozszarpie cię na strzępy gołymi rękami.

Imogena zasłoniła usta ręką.

- Będzie aż tak bardzo zły?

- Nie mam pojęcia, jak bardzo będzie zły, bo nigdy dotąd nic podobnego się nie wydarzyło. Myślę, żeby cię odstawić z eskortą do Cleeve, podczas gdy jego położą w Carrisford do łóżka i dadzą mu zioła na sen. Miejmy nadzieję, że jest zbyt chory, żeby pojechać za tobą, zanim się uspokoi.

Imogena jak niczego na świecie pragnęła pielęgnować męża własnymi rękami, ale dała się opanować strachowi.

- Dobrze, uczynić tak - rzekła słabym głosem.

Renald wydał stosowne rozkazy - także ten, żeby usunąć ciało Warbricka - i towarzyszył Imogenie w drodze na zamek po konie. Miała miękkie kolana, a w głowie mgłę tak gęstą, jak ta poranna dookoła. Cały czas drżała, bynajmniej nie z zimna.

Co się z nią teraz stanie? Jeżeli będzie miała szczęście, każe ją tylko obić do nieprzytomności. Najbardziej obawiała się jednak, że ją odtrąci.

Renald znalazł dla niej trochę wina i ciepły płaszcz, a potem z sześcioma zbrojnymi pogalopowali do Cleeve.

Imogenie udało się nie spaść z konia, lecz gdy tylko z niego zsiadła, straciła przytomność. Gdy się ocknęła, leżała w łożu, w Cleeve, cała obolała i nieszczęśliwa jak wszyscy diabli.

W obecnej sytuacji wolałaby zamknąć oczy na zawsze, lecz otworzyła je, najpierw trochę, potem nieco szerzej, by rozejrzeć się po sypialni. Spodziewała się, że będzie tutaj FitzRoger, by wyładować na niej swą złość. Kiedy się przekonała, że go nie ma, serce ją zabolowało, a rozsądek dopatrywać się zaczął w tym najgorszego.

Jest ciężko ranny i nie może się ruszać.

Nie żyje.

Nie chce jej już oglądać.

Imogena odwróciła się i otarła łzy, obficie spływające jej po policzkach. Usłyszała wyraźnie jego głos mówiący to, co kiedyś powiedział: - Chciałbym mieć nadzieję, że nie zapłaczesz przeze mnie. Choć boję się, że może być inaczej.

Nie pomyślała, że żadne z nich nie spodziewało się wtedy, iż mogą to być łzy z powodu jego śmierci.

Imogena znowu zasnęła, wyczerpana, Obudziła się wieczorem w nie najlepszym stanie ducha i ciała. Jednakże tym razem nie płakała, lecz zaczęła układać sobie życie na nowo.

Usiadła, choć ból dokuczał całemu jej ciału. Znalazła przy łożku chleb i piwo *ale*. Chleb zaczął już czerstwieć, a w *ale* pływały utopione muchy. Była tak głodna, że i tak się napiła i zjadła.

Obejrzała ciało. Stopy znów były obtarte w tych samych miejscach. Nie miało to jednak znaczenia, bowiem i tak nigdzie się nie wybierała.

Całe ciało miała pokryte sińcami i zadrapaniami, których pochodzenia nie mogła sobie przypomnieć. Najbardziej dokuczała jej jednak twarz. Ostrożnie pomacała szczękę, w którą Warbrick wymierzył dość potężny cios. Nie miała wątpliwości, że jest fioletowa. Poranione miała także palce, no i ranę ciętą na twarzy - od kawałka latarni.

Krucha równowaga opuściła ją zupełnie, kiedy zdała sobie sprawę, że pewnie pozostanie blizna. Zacisnęła mocno zęby, ale nie mogła powstrzymać nowej fali łez.

Jakaś kobieta zajrzała do wnętrza i wbiegła widząc, co się dzieje.

- A co to się stało? Oj, nie trzeba już płakać. Już po strachu, pani. Już dobrze, już dobrze.

Imogenie wydało się to nagle bardzo zabawne z uwagi na okoliczności i miała ochotę zachichotać.

- Moja twarz! - szepnęła jednak smutno.

Kobieta w średnim wieku zrobiła niepewną minę.

- No, szrama zostanie. Nie będzie już nigdy tak jak było, ale jak się zagoi, będzie o niebo lepiej, zobaczysz, pani. - Podeszła i zabrała tacę. - I co, gotowa na kąpiel?

Teraz dopiero zauważyła, że jest wprawdzie rozebrana do koszuli, ale umorusana, a koszulę pokrywają plamy krwi i błota. Cuchnęła krwią.

- O, tak! - odparła.

Kiedy kobieta pośpieszyła ku wyjściu, Imogena wstała z łóżka i obejrzała się. Z obrzydzeniem zrzuciła poszarpaną koszulę i owinęła się prześcieradłem. Koszula nadawała się tylko na szmaty, pomyślała, gdy nagle ujrzała kilka krwawych plamek,

Nikt inny nie zwróciłby na nie uwagi, tyle było na koszuli innych. Imogena wiedziała jednak, że są one dowodem na skonsumowanie małżeństwa. Smutno wślizgnęła się łóżka tuląc koszulę w ramionach. Przez krótką chwilę w najczarniejszej godzinie swego życia była naprawdę szczęśliwa. I on też. Otworzył się przed nią tak, jak pewnie nie otworzył się przed nikim innym. Zaufał jej.

A ona go zdradziła.

To była zdrada.

Honor nakazywał dać mu pójść na pewną śmierć.

Nie mogła jednak na to pozwolić. Ze smutkiem raz jeszcze przemyślała to, co się wydarzyło i doszła do wniosku, że uczyniłaby to samo jeszcze raz. Gdyby miała dość odwagi. Teraz odwagi jej brakowało. Takie było następstwo dwudziestoczworgodzinnego przebywania oko w oko ze śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Służące wniosły wannę - tę samą, w której kąpała się, gdy po raz pierwszy przybyła do Cleeve. Wyglądała wtedy tak samo odrażająco, pomyślała kwaśno. Służące wymościły wannę prześcieradłami i napełniły gorącą, pachnącą ziołami wodą. Pomogły jej wejść do środka, rozpaczając i lamentując na widok jej siniaków i zadrapań. Wtem jedna zawołała:

- Och, pani! Twoje włosy! Twoje piękne słynne włosy!

Ręka Imogeny namacała obcięty warkocz łaskoczący ją w obojczyk. Druga powiodła wzdłuż warkocza, spływającego aż do bioder. Zapadła grobowa cisza. Służąca zaczęła rozplatać długi warkocz. Obcięty wystarczyło przeczesać jednym ruchem palców. Włosy stanowiły dumę każdej damy, a ich

długość była najbardziej cenionym atrybutem. Wiele dam musiało zadowolić się warkoczami do pasa, a nawet do piersi. Wiele z nich przedłużyło sobie włosy sztucznymi warkoczami.

Żadna kobieta nie nosiła włosów tak krótkich, by nie można ich było spleść w warkocze.

- Obetnijcie też z drugiej strony - rzekła spokojnie Imogena.

- Och, pani!...

- Nie mogę wszak nosić włosów z jednej strony długich, a z drugiej krótkich. Tnijcie.

Służąca wyjęła ostry nóż i drżącą ręką kosmyk po kosmyku przycięła włosy do jednakowej długości. Wymknęła jej się niezręczna uwaga:

- Wyglądasz, pani, teraz niczym chłopiec.

- No cóż, łatwiej je będzie myć - obstawała przy swoim Imogena. - Czy w tym zamku jest jakieś lustro?

- Może lepiej nie... - zaprotestowała jedna z kobiet i przerwała, przygwożdżona lodowatym spojrzeniem.

- Przynieść zaraz!

Kobieta przewróciła oczami i pobiegła co tchu.

Imogena zmusiła się do spokoju i pozwoliła służącym się umyć. Czego nie da się zmienić, trzeba przecierpieć. Włosy kiedyś odrosną. Ile czasu jednak minie, zanim będą tak długie jak przedtem, nie wiedziała, bowiem od dzieciństwa nigdy nie obcinano jej włosów. Podejrzewała, że zajmie to wiele lat.

Wśród tyłu jej kłopotów ten był niczym, lecz ciążył jej na duszy niczym posepna chmura.

Przynajmniej, jak powiedziała, łatwiej było zmyć z głowy brud i krew. Służące jednak radziły, co zrobić z włosami po umyciu.

- Zaplotę może w warkocze - zwróciła się z pytaniem w głosie jedna z nich.

Małe warkoczyki niczym kikuty?

- O nie, zostaw. Gdzie lustro?

Było już tutaj, wypolerowany kawałek srebra. Imogena przywdziała pożyczoną koszulę i ujęła lustro przytrzymując je w wyciągniętych rękach. Mimo że spodziewała się najgorszego, nie mogła powstrzymać westchnienia.

Jedną stronę twarzy pokrywały czarne, żółte i fioletowe sińce i opuchlizna. Drugą stronę przecinała czerwona pręga. Oczy były spuchnięte i czerwone. Włosy, które lekko falowały, gdy były długie, teraz skrzyły się w niesforne baranka.

Co gorsza, w promieniach słońca były rude!

Imogena wepchnęła lustro w ręce służącej i z drżącymi wargami podażyła z powrotem do łóżka.

- Odejdźcie! - rozkazała.

Niedługo potem ozwało się pukanie do drzwi. Imogena udała, że nic nie słyszy. Pewne było, że to nie FitzRoger, bowiem on na pewno by nie pukał. To był Renald.

Zobaczyła, że na jej widok aż syknął i odwrócił się.

- Co tu robisz? - spytała.

- Pewnie wolałabyś, bym był w Carrisford?

- spytał kwaśno. - Nie gniewaj się, ale w stanie, w którym się znajdujesz, może powinienem był cię tam zostawić. Tyr musiałby być potworem, żeby widząc cię taką, chciał jeszcze brać odwet.

Imogena zagryzła wargi.

- Renaldzie, błędzisz, jeśli uważasz, że mnie to pocieszy. Wyglądam jak wybryk natury.

Podszedł bliżej.

- Rany się goją, Imogeno. Widziałem ich już tak wiele. Twoje nie pozostawiają poważnych śladów.

- A włosy?
- Wśród tylu nieszczęść ty martwisz się o włosy?
- spytał z niedowierzaniem.
Że smutkiem w głosie wymówiła to wreszcie:
 - Jak on się czuje?
 - Nie wiem, nie było żadnej wiadomości.
 - Ach, tak. - Po chwili ciszy powiedziała: - Może trzeba pchnąć posłańca.
 - W ten sposób dowie się, gdzie jesteś.
Usiadła gwałtownie.
 - To on nie wie? Wyślij natychmiast!
- Renald zmarszczył brwi.
 - To nierozsądne, Imogeno. Daj mu więcej czasu.
Imogena nie wierzyła własnym uszom.
 - Jeśli jest przytomny, martwi się. Nie wolno go tak martwić!
 - Martwić?! - wykrzyknął Renald z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Wzruszył ramionami. - Nie mogłem was dwojga zrozumieć od samego początku. Jeśli zatem życzysz sobie posłańca, to go wyślę.
 - Chcę!
 - Na pewno?
 - Tak! - wrzasnęła zniecierpliwiona i syknęła z bólu, gdyż dała o sobie znać obolała szczeka. Jej starganym nerwom zaczął udzielać się niepokój Renalda. Czy on naprawdę myślał, że FitzRoger tu wtargnie i rozniesie ją na strzępy?
- Zapewne tak.
Renald skierował się do drzwi, coś sobie jednak przypomniał i odwrócił się.
 - Jeszcze jedna rzecz, Imogeno, nawet nie próbuj wykorzystać Cleeve przeciwko Tyronowi. Właśnie zrzucę cię wtedy z murów.
 - Nie mam zamiaru tego robić.

- Chciałem tylko, by to było jasne. Nie wiem już, czego można się po tobie spodziewać.

Imogena opadła na poduszki. Wiedziała, że będzie się bardzo bała, gdy FitzRoger dowie się, gdzie jej szukać, nade wszystko pragnęła się jednak wiedzieć, że nic mu nie grozi.

Tej nocy nie nadeszła żadna wiadomość i Imogena ułożyła się do snu, zdając sobie nagle sprawę, że śpi w łóżu FitzRogera. Bo gdzież miałyby spać, jak nie w sypialni pana? Nie było tu jednak już niczego, co należało do niego. Wszystkie ubrania i rzeczy osobiste zostały przewiezione do Carrisford, a to, co pozostało na miejscu, spoczywało spakowane w skrzyniach. Mogłaby jednak przysiąc, że coś z niego unosi się w powietrzu. Przytuliła mocno poduszkę, na której przypuszczalnie trzymał głowę, i pograżyła się we śnie.

Kiedy światło dnia wyrwało ją z niespokojnych sennych koszmarów, sprawy nie wyglądały ani trochę lepiej.

Musiała pogodzić się z faktem, że kobieta która podnosi rękę na swego męża i pozbawia go przytomności, popełnia bardzo poważne przestępstwo. Nie była nawet pewna, czy nie przypłaci tego życiem.

Nie mogła uwierzyć, że FitzRoger mógłby zażądać aż takiej kary, lecz nie mógł jej nie ukarać. Zamknie ją o chlebie i wodzie? Publicznie wychłoscze? Najbardziej bała się jednak, że ją odtrąci.

Cóż pocznie, jeśli wyśle ją do klasztoru? Zastanawiała się także, czy to, co zrobiła, nie może być przypadkiem podstawą do rozwodu.

Położyła dłoń na płaskim brzuchu. Miała słabą nadzieję, że uczynił ją brzemienną. Modliła się o to bardzo żarliwie, gdyż znając jego historię, wiedziała, że FitzRoger nigdy nie zostawi kobiety, która nosi pod sercem jego dziecko.

Jeżeli nawet weźmie ją z powrotem, to czy kiedykolwiek jeszcze jej zaufa?

Nadal wierzyła, że postawiona drugi raz w tej sytuacji zrobiłaby to samo. Spłonęłaby na stosie, by ocalić mu życie. Jej myśli krążyły niestrudzenie wokół tych samych spraw, coraz bardziej nimi znużone.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszły służące, niosąc znajomo wyglądające skrzynie, a nawet harfę. Wśród służących była Elswith, bardzo poruszona, ale uśmiechnięta.

Imogena usiadła, a serce podeszło jej do gardła. Jej skrzynie? Jej służąca? Co to oznacza? Pojawił się Renald.

- Tyron leży w gorączce, ale widocznie jest na tyle świadomy, że śle ci ubrania i służącą.

Imogena przełknęła z trudem.

- Czy jest bardzo chory?

- Nie aż tak bardzo, jak każe innym wierzyć.

- A... mówił coś o mnie?

- Kazał przysłać ci twoje rzeczy.

Imogena nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle.

-I to wszystko? - spytała zawiedziona.

- Wysłał mi wiadomość. Nie wolno ci opuszczać zamku Cleeve pod żadnym pozorem.

Uśmiechnął się i trochę odprężył.

- Oznacza to, że nie ma zamiaru cię zabić.

- Dziękuję - odparła słabo Imogena.

- I wątpię, żeby cię mocno wychłostał. Tyr robi takie rzeczy z zimną krwią tylko wtedy, jeśli chce ukarać dla przykładu.

- Mógłby trochę lepiej się po tym poczuć. - Nie umknęło jej uwadze, że Renald przyjął jako pewnik, iż FitzRoger ją wychłoscze.

Roześmiał się.

- Daj mu jeszcze czas, Imogeno, a przebaczy ci zupełnie.

Imogena wzięła sobie to proroctwo do serca, ponieważ wiedziała, że Renald zna FitzRogera bardzo dobrze, a lekką karę cielesną przyjęłaby nawet z chęcią - jako cenę przebaczenia.

Przypomniała sobie, że nie wypowiedziała się jeszcze z krzywoprzysięstwa. Teraz nie musiała już go odwoływać. To, co fałszywie przysięgała, było już prawdą, a Lancaster zginął. Potrzebowała tylko księdza.

Wzmocniona na duchu, Imogena wstała z łoża i posłała po księdza.

Po godzinie przyszedł ksiądz z pobliskiej wsi. Był to prosty człowiek, nie chciała więc wprowadzać go we wszystkie szczegóły. Wyznała jedynie, że klnąc się na krzyż świadczyła nieprawdę. Okazał przestach, stosowny do powagi tak ciężkiego grzechu, lecz kiedy żarliwie przekonała go o swojej szczerzej skruszce i o tym, że nie ma już powodu do zadośćuczynienia, udzielił jej rozgrzeszenia. Nałożył też niezbyt ciężką pokutę. Miała na kolanach modlić się każdego wieczoru przez siedem dni, począwszy od dnia Błogosławionej Matki Chrystusa, o siłę, by oprzeć się podobnemu grzechowi w przyszłości.

Imogena bardzo dobrze przyjęła tę pokutę. Miała bowiem jeszcze więcej powodów, by się modlić.

Odesłała spowiednika, obiecując mu dar na rzecz kościoła. Zastanawiała się, czy będzie to leżało w granicach jej władzy. Nie wiedząc, jak

władza ta będzie w ogóle wyglądała, jednej rzeczy była pewna - FitzRoger nie pozwoli, by zła- mała dane słowo.

Zrobiło jej się lekko na duszy, gdyż pozbyła się jedyne go zmartwienia, które gnębiło ją swym ciężarem. Zanuciła w jasnym świetle poranka.

Elswith ubrała Imogenę w przysłane przez męża suknie. Dziewczę wystraszyło się na widok okale- czeń Imogeny, lecz ogólnie wyglądało na zadowo- lone. Niewiele mogło dodać do raportu Renalda.

Lord FitzRoger przebywa w łóżu, lecząc otrzy- mane rany, tyle Elswith była w stanie powiedzieć. Spożywa normalne posiłki i rychło powinien wy- zdrowieć. Po zamku krążą plotki na temat śmierci Warbricka i tego, że Imogena powaliła małżonka na ziemię. Nikt nie daje im jednak wiary. Żaden ze świadków nie może sobie dokładnie przypomnieć tej sceny.

Imogena uświadomiła sobie, że wszystkich na- ocznych świadków, którzy stali najbliżej, Renald zabrał do Cleeve w charakterze jej eskorty. Mgła sprawiła, że reszta uczestników nie mogła być pew- na tego, co ujrzała. Dawało to jej nadzieję. Jeśli byłaby to sprawa wyłącznie między nią a FitzRoge- rem, to znacznie dla niej lepiej, aniżeli publiczny skandal.

Według słów Elswith, nikt nie wiedział dokła- dnie, dlaczego Imogena przebywa w Cleeve, lecz większość wierzyła, że na czas słabości męża urzą- dza wszystko w Cleeve, na wypadek gdyby zechciał tam przybyć król.

Sprytna plotka. Puszczona w obieg przez FitzRo- gera? Imogena miała taką nadzieję.

Czekanie zdawało się najcięższą próbą stojącą przed Imogena. Czekanie na odpowiedź, jaki bę-

dzie jej los. Niemniej, kiedy wieść nadejdzie, chciała wyglądać najlepiej, jak było można. W końcu nadal jest Imogena z Carrisford i żoną FitzRogera z Cleeve.

Zastanowiła się nad włosami i uznała, że będzie nosić welon. Przeczeka w ten sposób najgorsze. Udrapowała kawałek cienkiego płótna na głowie i zwróciła się do Elswith.

- Podaj mi opaskę, tę ze złota, ze splotem jak złota lina.

Zapanowała cisza, więc Imogena odwróciła się. Biedna służąca stała czerwona jak piwonia.

- Nie zezwolono mi na przywiezienie klejnotów, pani. Rozkaz pana.

~ Zupełnie niczego? - spytała, zmrożona tą wieścią.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nawet mojego porannego podarunku?

- Nawet tego, pani.

Imogena odwróciła się, by ukryć, jak bardzo ją to zabolalo, zwłaszcza brak porannego podarunku. Zdawało się, że to oczywiste oświadczenie. Czyżby FitzRoger jednak ją odtrącał?

Oznaczało to także, że to on ma teraz w wyłącznym posiadaniu całe złoto - biżuterię i cały skarbiec Carrisford. Ku swemu zaskoczeniu Imogena nie poczuła z tego powodu lęku. Po części dlatego, że była zwyczajnie zbyt zmęczona, ale także z tego powodu, iż nie wierzyła, by mógł narazić na szwank ich majątek. W taki czy inny sposób, jeśli zrobi ze złota użytek, to tylko po to, aby poprawić ich pozycję i władzę.

O ile nadal uważa, że są małżeństwem.

Imogena zacisnęła mocno zęby, żeby nie płakać i rzekła:

- Zatem lepiej będzie zobaczyć, czy uda mi się przymocować welon jakąś długą wstążką, Elswith. Znajdź mi długi kawałek płótna.

Imogena nie miała najmniejszej ochoty wyglądać tak, jak wyglądała, dlatego też obie z Elswith spędziły cały poranek na obrębianiu białego batystu i wymyślając sposoby owinięcia nim głowy Imogeny, tak aby wyglądało to dobrze i równocześnie skrywało większość włosów.

Wprawdzie osiągnęły swój cel, lecz Imogena nadal czuła, że wygląda jak potwór. Resztę dnia spędziła w sali, ćwicząc grę na harfie. FitzRogerowi podobał się jej śpiew, może więc zdobędzie go na nowo swym głosem.

Po jednym tak spędzonym dniu Imogena przekonała się jednak, że ma za dużo czasu na rozmyślanie, które doprowadzają ją do szaleństwa. Nazajutrz doszła do przekonania, że może już włożyć sandały, zabrała się więc za zaprowadzenie swoich porządków w Cleeve. Początkowo spodziewała się nawet oporu - w końcu była tutaj na prawach więźnia - lecz służące z radością przyjęły zarządzenia kobiety.

Imogena odkryła, że choć gospodarstwo w twardych rękach FitzRogera było prowadzone przyzwoicie, to zaniedbano wielu typowo kobiecych zajęć. Niewiele wagi przywiązywano do szycia czy tkania, a pod nieobecność brata Patryka także opieka medyczna pozostawiała wiele do życzenia.

Myśl o bracie Patryku wywołała nagłą troskę o zdrowie FitzRogera.

Po chwili Imogena odnalazła przybory do pisania i napisała:

Do brata Patryka

W swej dobroci, bracie, zechciej wystać wieści do Cleeve, jeśli mój Pan Małżonek byłby bliski śmierci, abym mogła do Niego przybyć.

Imogena z Camsford i Cleeve

Wystany list pozostał bez odpowiedzi, co Imogena potraktowała jako potwierdzenie dobrego stanu zdrowia FitzRogera.

Renald codziennie słał posłańca do Carrisford. Posłaniec wracał codziennie z wieściami, lecz ani razu nie przywiózł jednego słowa od FitzRogera, skreślonego bezpośrednio do któregośkolwiek z nich.

Dowiedzieli się, że opuściła go gorączka.

Gorączka, pomyślała Imogena z lękiem. Miał więc gorączkę?

Potem usłyszeli, że FitzRoger wstał z łoża i chodzi, ale wspiera się na kij. Kolano zapewne było tylko mocno stłuczone.

Po kilku dniach nadeszła wiadomość, że FitzRoger rozpoczął znów ćwiczenia rycerskie.

Wtedy dopiero Imogena opuścił lęk o jego bezpieczeństwo. Musiała już tylko obawiać się o swoją przyszłość. Wierzyła, że któregoś dnia jej małżonek będzie musiał zdecydować, co z nią zrobić i zakończy tę niepewność. Któregoś dnia zapewne przyjedzie do Cleeve.

Powinien przynajmniej zastać zamek w dobrym stanie.

Rzuciła się więc zaciekle w wir pracy, pragnąc, by dni mijały szybciej niż chce tego natura i mając nadzieję, że małżonkowi zmięknie serce na widok jej starań i umiejętności.

Nakazała tkaczkom wziąć się za krosna, a w kuchni i spiżarniach zaprowadziła nowe porządki. Spraw-

dziła też zapasy na zimę i poleciła pobielić wielką salę, aby zrobiło się w niej wreszcie weselej.

Za każdym jednak razem, gdy przechodziła przez pustą surową salę, przypominała sobie swój pomysł, by pomalować ją w kwiaty i uśmiechała się smutno.

Któregoś dnia, po dwóch tygodniach pobytu w Cleeve, zakiełkowała w głowie Imogeny buntownicza myśl. Wprowadziła w czyn szalony pomysł.

Zamkowy skryba miał jako takie pojęcie o trudnej sztuce ilustracji, rozkazała więc, by wykonał prostą roślinną formę. Paru ludzi pod jej kierunkiem wymieszało farbę. Wkrótce potem kopiowali już wzór na pustych białych ścianach.

Kiedy kierowała pracą, nadszedł Renald. Otworzył szeroko usta ze zdziwienia.

Imogeno... - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Kwiaty! Różowe kwiaty!

- Rozjaśnią znacznie to miejsce - rzekła. - Sądzę, że posłaniec powinien przed wyjazdem koniecznie to zobaczyć.

Renald znów otworzył! usta, ale w jego oczach pojawił się błysk podziwu.

- Ej, kwiatuszku, jesteś albo szalona, albo wspaiała. Najpewniej i jedno, i drugie!

Imogena spędziła ten dzień, z niepokojem oczekując odpowiedzi małżonka.

Tego wieczoru posłaniec wrócił z ojcem Wulfganem.

Odpowiedź, odwet, czy jedynie zbieg okoliczności?

Ksiądz wszedł do sali i obrzucił ściany spojrzeniem, od którego prawdziwe kwiaty zwiędłyby natychmiast.

- Córko w Chrystusie! - zaczął. - Uczyniłaś rzecz straszną!

Imogena usłyszała swój głos:

- Nie sądzę, by kwiaty były aż tak brzydkie,
- Zdobyła się też na lekki śmiech.

- Na kolana! - zagrzmiął w odpowiedzi roz-
łoszczony ksiądz. - Buntownicze, nieposłuszne
narzędzie szatana!

Imogena niemal usłuchała, lecz w ostatniej
chwili oparła się.

- Może powinniśmy porozmawiać na osobności,
ojcze. - Poszła przodem, nie ogłądając się za siebie.

Ku jej zdziwieniu ojciec Wulfgan podążył za nią,
lecz gdy tylko zamknęła drzwi, zaczął znowu.
~ Zgrzeszyłaś bardzo poważnie, córko.

Imogena złożyła skromnie ręce. - W jaki spo-
sób, ojcze? - Było to szczere, ponieważ naprawdę
nie domyślała się, która z jej wielu zbrodni
w oczach Wulfgana jest najokropniejsza.

- Cisnęłaś kamieniem w swego małżonka, twego
pana, na oczach Boga!

- Przecież nigdy nie pochwalałeś mego wyboru
-wytknęła.

- Ale to twój pan! Dla ciebie to namiestnik Bo-
ga na ziemi. Twoim świętym obowiązkiem jest być
mu posłuszną i troszczyć się o niego.

- Ależ to był wyraz troski! - spierała się Imoge-
na. - Gdybym go nie uderzyła, zginąłby niechybnie!

Pomyślała, że jeśli celem tego zesłania było
skruszenie jej i uczynienie z niej grzecznej, po-
słusznej żony, to cel nie został osiągnięty. Czy
Wulfgan doniesie o tej rozmowie FitzRogerowi?

- Nie śmierci należy się lękać - odparował
- a utraty honoru, moje dziecko.

Imogena spuściła skromnie oczy, by zastanowić
się nad tym, co usłyszała. Czy to możliwe, że Fit-
zRoger używa Wulfgana za posłańca?

- Jestem skłonna odpokutować za swój grzech
- rzekła wreszcie. - Obawiam się jednak, że nie zdobędę się na skruchę.

- Niedobre dziecko - wyszeptał. - Jakże mogłaś tak zbłądzić w swych powinnościach wobec swego pana i Boga! Powiedziałem mu to. Powtarzam mu stałe, że musi cię publicznie i surowo wychłostać, aby odzyskać honor i zbawić twoją grzeszną duszę.

- Honor mojego małżonka nie jest w niczym zagrożony - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Jeśli cię nie ukarze, wystawi się na pośmiewisko!

- Zatem wszyscy już wiedzą?

- A czyż może być inaczej?

Imogena musiała przyznać, że nie. Lecz mimo to uniosła dumnie do góry głowę.

- Nieważne, co FitzRoger robi, i tak nigdy nie stanie się pośmiewiskiem.

Wulfgan utkwiał w niej zimne spojrzenie.

- Pograżasz się w grzechu!

- Czyżby? A ty nie, stojąc po stronie Lancastera?

- Lancastera? - powtórzył pytająco Wulfgan.

- Sprzyjałem mu od samego początku. Cóż to ma do rzeczy? - Po raz pierwszy jednak wyglądał nieco niepewnie.

Imogena zrozumiała, że FitzRoger zdołał utrzymać w tajemnicy zdradę lorda. Wiedzieli o niej jeszcze tylko ludzie Warbricka, lecz FitzRoger zapewne o nich odpowiednio zadbał.

Jak?

Zabił ich?

Nie było teraz powodu, by się tym martwić.

Zatuszowała szybko swoją niezręczność.

- Sprzyjałeś mu zawsze bardziej, niż mojemu, danemu przez Boga, małżonkowi.

- Żył w większej zgodzie z Bogiem.

- Ja zaś miałam obowiązki wobec małżonka!

Nie było to mądre posunięcie, gdyż Wulfgan znowu znalazł się na pewnym gruncie.

- No właśnie! Tymczasem podstępnie podniosłaś na niego rękę! Do czego dojdzie ten świat, jeśli kobiety będą napadać na swych panów? Podnosić rękę na lepszą połowę ludzkości?

- Już powiedziałam, że chcę odpokutować.

- Rzecz jasna nie pragnęła bicia ani chłosty, lecz musiała się zgodzić, że byłoby to sprawiedliwe, a gdyby jeszcze mogło wymazać jej grzech, przyjąłaby tę okrutną karę z radością.

- Czy przybyłeś, żeby mi towarzyszyć do Carrisford, ojczy? - spytała z nadzieją w głosie.

Wulfgan osłupiał.

- Ja? Skądże znowu! Przedstawiłem swoje racje lordowi FitzRogerowi, a on rzekł, że bardziej celowe będzie, jeśli porozmawiam z grzesznicą i nakazał mi tu przyjechać,

Usta Imogeny drgnęły. Mogła sobie wyobrazić tę scenę. Zatem nie posłaniec, pomyślała ze smutkiem, a raczej pokuta. W geście tym nie mogła jednak nie dopatrzeć się poczucia humoru, co dawało trochę nadziei.

- Co FitzRoger robi?

- To, co każdy człowiek jego stanu. Ma sporo zajęć przy zarządzaniu zamkiem, dużo też ćwiczy ze swoimi ludźmi. Jak się zdaje - dodał kwaśno - obowiązkiem rycerza jest hartować ciało, a moim hartować duszę.

- Rycerz... - zaczęła cicho Imogena, lecz dookończyła innym tonem. - Ojczy, jesteś tu mile widziany, lecz sądzę, że najmilej ci będzie hartować swą duszę w klasztorze Grimstead.

Ku jej zaskoczeniu Wulfgan przytaknął:

- Masz słuszność. Obawiam się, córko, że już wymknęłaś się z mojej mocy. Lękam się o ciebie, lecz nie mogę pozwolić, by moja dusza ucierpiała przez twoją. Przyznaję także, że nadstawiając chętnie ucha obietnicom lorda Lancastera, nadmiernie dawałem się kusić rzeczom doczesnym. Wybuduję pustelniczą celę przy klasztorным murze i przeżyję w pokucie resztę moich dni.

- Znakomicie - rzekła Imogena, ukrywając ulgę, jaką sprawiły jej te słowa. - Chciałbyś może wyruszyć tam od razu? - spytała z ukrytą nadzieją.

Przytaknął i nakreślił w powietrzu znak krzyża.

- Niechaj Bóg cię prowadzi, córko, choć boję się, żeś już zgubiona.

Imogena patrzyła za nim, jak idzie drogą do Grimstead, i zadała sobie pytanie, na ile to łatwe zwycięstwo przygotowane zostało wcześniej przez FitzRogera.

Wyszła poszukać Renalda.

- Przez najbliższego posłańca każ przekazać wieść do Carrisford, że ojciec Wulfgan wybrał się do Grimstead, by wieść tam żywot pustelnika.

Nie mogła się powstrzymać od złośliwego uśmiešku.

Renald pokręcił głową.

- Jakiego cudu jeszcze dokonasz?

Uśmiech znikł z twarzy Imogeny. Westchnęła ciężko.

- Chciałabym zamienić się w prawdziwą dobrą żonę, lecz nie wiem jak to zrobić.

Wspięła się na blanki i patrzyła tęsknym spojrzeniem w stronę Carrisford, którego jednak nie było stąd widać. Instykt podpowiadał jej, że FitzRoger nie jest już na nią zły. Nie była jednak pewna,

czy kiedykolwiek po nią pośle. Jak co miesiąc pojawiło się krwawienie, nie było więc jeszcze dziecka, które by ich związało.

Kusiło ją bardzo, by z własnej inicjatywy wybrać się do Carrisford. Wiedziała bowiem dobrze, że stojąc z nim twarzą w twarz osiągnie więcej niż na odległość. Nie strzeżono jej zbyt pilnie. Z drugiej jednak strony chciała przekonać FitzRogera, że potrafi być posłuszna i obowiązkowa.

Następnego dnia posłaniec pojawił się z wieścią, że w Carrisford jest król. Zamek Warbrick został zdobyty i zburzony. Tych ludzi, których nie powieszono za zbrodnie, rozpędzono na cztery wiatry. Powtarzał też okropne historie o znalezionych na zamku świadectwach męki i tortur. Imogena wierzyła, że większość z nich jest prawdziwa.

- Co mówi się o śmierci lorda Warbricka? - spytała.

W oczach posłańca pojawiła się rozterka.

- Powiadają, pani, że król jest niezadowolony. Powtórzono mi, iż mówił, że nie życzy sobie w swoim królestwie takiego wymierzania sprawiedliwości.

Imogena wróciła do swej komnaty z zupełnie nowym zmartwieniem. Wiedziała, że FitzRoger nie będzie wobec niej surowy. Ale król? FitzRoger mówił przecież, że przede wszystkim dba o swoje królestwo. Może podjąć wszelkie stosowne kroki - bez znaczenia jak brutalne - aby wprowadzić porządek, jaki chciał.

Więzienne życie w klasztorze wyglądało na całkiem prawdopodobne. Imogena uroniła kilka łez. Jak zdoła żyć, nie zobaczywszy więcej FitzRogera?

Kolejnego dnia posłaniec nie miał o wiele więcej do powiedzenia poza tym, że FitzRoger i król spę-

dzili długie godziny na rozmowie i że FitzRoger walczył na miecze z sir Williamem. Walka była podobno tak zacięta, że zebrali się wszyscy, by ją oglądać, bojąc się, że któryś z walczących naprawdę zginie.

Imogena nie mogła patrzeć na ściągniętą twarz Renalda, która wyraźnie mówiła, że nie wróżyło to nic dobrego.

Nazajutrz wczesnym rankiem przybył oddział pod królewskim sztandarem, by towarzyszyć Imogenie w drodze do Carrisford. Dowodził nim starszy rycerz o kamiennej twarzy - sir Tomasz z Gilterton. Nie zdradził ani słowem, jakie dostali rozkazy. Nie udało się też podpytywanie. Imogena wiedziała jednak i tak, że mają za zadanie doprowadzić ją przed królewskie oblicze, gdzie zostanie jej wymierzona sprawiedliwość.

A FitzRoger omal nie zabił sir Williama.

Imogena z przestraczem zwróciła się do Renalda. Zamknął jej dłonie w krzepiącym uścisku.

- Tyr nigdy nie pozwoli, żeby spotkało cię coś złego, Imogeno.

- Tego właśnie się boję! - wyszeptała. - Czy w mojej obronie nie stanie przeciw królowi? Czy go nie zrujnuję?

Cień troski przemknął przez twarz Renalda, zanim zdążył nad nim zapanować.

- Nie wierzę, by Henryk mógł zniszczyć FitzRogera w odwecie za Warbricka.

- Mogę uciec...

Renald ścisnął mocniej.

- Nie, Imogeno! - Zabrzmiało to tak samo stanowczo, jak wszystko, co mówił FitzRoger.

Imogena musiała się z nim zgodzić. Przyszła pora, by stanąć twarzą w twarz z następstwami tego,

co uczyniła. Jednakże słowa „nie wierzę, by Henryk” dźwięczały w głowie, kiedy przygotowywała się do drogi.

Musi znaleźć jakiś sposób, żeby zapobiec nowemu nieszczęściu, żeby FitzRoger nie naraził się dla niej.

No i nareszcie znów go zobaczy!

Rozdział XX

Mimo wszystko Imogena nie mogła powstrzymać uśmiechu radości na widok zamku Carrisford, tak piękny był z proporcami dumnie łopocącymi na wietrze.

Otoczona eskortą przejechała wewnętrznym dziedzińcem, wzrokiem niespokojnie szukając małżonka. Na pewno, niezależnie czy sprawy miały się dobrze, czy źle, będzie tu, by ją powitać. Choć wyglądała tego spotkania z utęsknieniem, bała się, co też powie na jej widok. Sińce zbladły, cięcie na twarzy nie wyglądało już tak okropnie, kiedy odpadł strup, włosy jednak nadal straszyły jak nieporządna strzecha, której żaden szal nie był w stanie zamaskować.

Atmosfera panująca wokół wkrótce przesłoniła te błahе troski. Zauważyła, że wszyscy - służba i zbrojni - patrzą na nią w martwej ciszy. Nie wiedziała, czy czują gniew, strach, czy się o nią boją, nikt się jednak nie uśmiechnął.

Wtem jeden z mężczyzn splunął na ziemię. Serce jej przeszył chłód. Stało się jasne, co czuł tłum.

Serce zaczęło jej bić mocniej i rozejrzała się dookoła za FitzRogerem. Oddałaby wszystko, by był tutaj, by wyszedł jej na spotkanie i poprowadził ją ku jej przeznaczeniu, nawet jeśli miałby ją wychłó-

stać. Nie było go jednak, nie widziała też żadnego jego ani królewskiego rycerza, poza sir Tomasem.

To on podszedł, by pomóc jej zsiąść z konia i poprowadził ją do schodów wiodących ku głównej sali. Podniosła dumnie głowę i równym krokiem podążyła na spotkanie swego przeznaczenia.

Na górze znajdował się krótki korytarzyk, z którego wielkie drzwi prowadziły do głównej sali. Drzwi były teraz zamknięte i strzeżone. Stojący przy nich strażnicy otworzyli je jednak szeroko, kiedy się zbliżyła, odsłaniając salę, w której tłumnie zebrali się panowie Anglii. Twarze wszystkich były nachmurzone i poważne.

Imogenie całkiem wyszło w gardle. Zebrała całą swą odwagę i weszła do środka.

Król siedział w centralnej części sali, za wielkim stołem, Imogena szukała jednak wzrokiem FitzRogera. Siedział dalej po tej samej stronie stołu.

Chłonęła wzrokiem każdy szczegół. Był ubrany na czarno - czyżby żałoba? Nie miał na sobie żadnych klejnotów, prócz pierścienia. Nie nosił żadnych widocznych śladów ich niedawnej przygody. Odwzajemnił jej spojrzenie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, choć może leciutko drgnął.

- Lady Imogeno! - ostry ton głosu króla odwrócił jej uwagę. - Zbliź się do nas,

Imogena wzięła głęboki oddech i podeszła bliżej stołu. Pokłoniła się nisko królowi.

- Ha! Posiadasz więc znajomość niektórych zasad dobrego zachowania - rzekł król. - Imogeno z Carrisford, przyznano ci prawo przesłuchania przed tym zgromadzeniem tylko dlatego, że cieszysz się jeszcze szczególną pozycją pani na Carrisford, pozycją, która jednakże w każdej chwili może zostać zmieniona.

Nie byłoby wielkiego sensu pozostawać panią na Carrisford, jeśli miałyby żyć w klasztorze. Imogena musiała to przyznać.

- Znalazłaś się tutaj - ciągnął król - by wysłuchać oskarżenia o dwukrotną napaść na wasali królewskich. Jeden jest twoim panem i mężem. Jego kazałaś także uwięzić. Drugi to lord Warbrick, którego kazałaś zabić na miejscu. Co masz do powiedzenia?

Imogenę ogarnęła panika. Nigdy by jej nie przyszło na myśl, że jej czyny mogą być widziane jako napaść na królewskich wasali, a zatem jako napaść na osobę samego króla.

Nogi się pod nią ugięły, lecz zebrała całą swą odwagę.

- Przyznaję się do obu czynów, miłościwy panie, żaden z nich jednak nie był wymierzony przeciwko Waszej Wysokości.

Po sali przeszedł pomruk po tym prostym wyznaniu. Imogena zdała sobie sprawę, że byłoby rozsądniej, gdyby padła teraz na kolana, najlepiej we łzach i poczęła błagać o litość. Powinna powołać się na zamroczenie umysłu wywołane wszystkimi cierpieniami, które na nią spadły...

Zerknęła na FitzRogera, lecz nie mogła przebić się przez jego maskę. Chociaż obracał na palcu pierścień...

- Czy masz jakiegokolwiek usprawiedliwienie na swoje czyny, kobieto? - zażądał wyjaśnień rozdrażniony król. Zastanawiała się, czy on także wolałby zobaczyć łzawą skruchę. Jeśli tak było, mogli ją uprzedzić.

Zastanawiała się starannie, obawiała się bowiem, że walczy o życie FitzRogera w równym stopniu, co o własne. Pomimo jego niewzruszono-

ści wiedziała w głębi serca, w głębi duszy, że jej mąż nigdy nie przystanie na żadną okrutną karę.

- Miłościwy panie - rzekła wreszcie - jako władczyni Carrisford miałam prawo i obowiązek dokonać odwetu na lordzie Warbricku. Napadł na mój zamek, zamordował moich krewnych i sługi, zrabował moje mienie i ziemie, wreszcie próbował mnie pohańbić i zabić. Będąc słabą kobietą, nie mogłam stawić mu czoła w pojedynku, użyłam do tego swoich żołnierzy, tak jak jest dozwolone.

- Nie swoich żołnierzy, lady Imogeno. Twojego męża!

Imogena układała odpowiedź, kiedy przemówił FitzRoger.

- Za pozwoleniem Waszej Królewskiej Mości, niezupełnie tak było. Kontraktem małżeńskim, który zawarliśmy przy świadkach w tej oto sali, moja małżonka zachowała zwierzchność nad Carrisford, a ludzie ci byli z załogi Carrisford.

Rozległ się szmer, lecz nie było w nim gniewu. Czy to możliwe, zastanawiała się Imogena, że FitzRoger jest po jej stronie? Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- A zatem - rzekł Henryk - pytanie brzmi, czy Imogena z Carrisford, jako pani tego zamku, miała prawo wymierzyć sprawiedliwość lordowi Warbrickowi w trybie doraźnym, czy też powinna go była pojmać i doprowadzić pod sąd.

Imogena miała nadzieję, że nad tą kwestią zastanowią się obaj bez niej, ale okazało się inaczej. Henryk przynaglił:

- Mówże, kobieto!

- Lord FitzRoger uważał, że wymierzenie sprawiedliwości jest jego prawem, mniemałam więc, że moim też.

Na sali zapanowało gniewne poruszenie i pomruk. Imogena zaczęła wierzyć, że ojciec Wulfgan miał rację. FitzRoger musi ją publicznie ukarać, żeby uchronić swoje dobre imię.

- Małżonek twój spotkałby się z lordem Warbrickiem w uczciwej walce - zauważył król. - Ty nie dałaś wrogowi żadnych szans.

Imogena odrzekła dumnie:

- Gdyby małżonek mój nie był ranny, *sire*, jego kunszt rycerski także nie dałby lordowi Warbrickowi żadnych szans. - Zbyt późno spostrzegła, że tak harda odpowiedź była nie na miejscu.

Henryk obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Czyż nie masz pojęcia, kobieto, że to ręka Boga rozstrzyga sąd w walce? Najśłabszy na ziemi pokonać może najmocniejszego, jeśli tylko Bóg jest po jego stronie.

Jakby brama otworzyła się na zalaną słońcem drogę. Imogena aż zawahała się przez chwilę, czy nią podążyć, bowiem zbyt była kusząca. Wzięła głęboki oddech.

- Zatem, *sire*, bez wątpienia Bóg był po mojej stronie.

Na sali znów zapanowało poruszenie, lecz już jakby mniej gniewne. Imogenie wydawało się, że słyszy czyjeś kaślanie, ale słuch mógł ją mylić. Wydało jej się jasne, że żaden z baronów nie mógł podważyć jej prawa do wymierzenia kary wrogowi, bez osłabienia swego własnego prawa w tym zakresie. W tej materii zebrani powinni skłaniać się bardziej ku niej, niż ku królowi.

Imogena ujrzała przelotny błysk na twarzy FitzRogera - czy był to gniew, czy podziw? Kręciło się jej w głowie od powagi stawianych jej zarzutów. Może powinna zemdleć tu przed nimi wszystkimi.

Palce Henryka dalej z rozdrażnieniem bębniły o blat stołu.

- Masz zbyt cięty język Imogeno z Carrisford i należałaby ci się nauczka. Teraz powiedz, czy potrafisz tak łatwo wytłumaczyć się z napaści na swego małżonka?

Czy to oznacza, że wybroniłam się z pierwszego oskarżenia? - spytała się w duchu Imogena.

- Zatem? - ponaglił król.

Imogena próbowała, ale zabrakło jej rozsądnych słów.

- Myślałam, że zginie! - rzekła zwyczajnie.

Na sali zapadła cisza.

Henryk odchylił się do tyłu.

- Myślałaś, że lord FitzRoger nie był zdolny pokonać lorda Warbricka. Właśnie rzekłaś coś zgoła przeciwnego.

Krótkie spojrzenie na FitzRogera nic Imogenie nie pomogło. Maska tkwiła niewzruszenie na swoim miejscu. Spuściła głowę.

- Myślałam, że w tamtej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak rozległe odniósł obrażenia, *sire*. - Wiedziała, że nie ma nic na swoją obronę i bezradnie oczekiwała wyroku.

Król zaskoczył ją jednak. Zwrócił się do jej męża:

- Lordzie FitzRoger, czy twoja małżonka ma rację? Czy sądzisz, że Warbrick zabiłby cię w tej walce?

- Zawsze, *sire*, pokładam ufność w Bogu - odparł FitzRoger.

Imogena zaryzykowała przelotne spojrzenie. Nieprzenikniony i twardy jak żelazo.

- Jednak mając wiedzę o swych ranach już po fakcie - drażył sprawę zirytowany król - czy są-

dzisz, że mogły uczynić zwycięstwo, bez boskiej pomocy, niemożliwym?

- Zupełnie niemożliwym - odparł wprost FitzRoger. - Nie mogłem ruszać obiema rękami i nogą.

Imogena miała ochotę zebrać w sobie odwagę i przyjrzeć się, jakie wrażenie wywarło na zebranych oświadczenie FitzRogera. A zebrali się tu wszyscy, którzy coś znaczyli. Wiedziała jednak, że nigdy nie pogodzą się z myślą, że kobieta mogłaby wziąć sprawy w swoje ręce, nawet po to, by ocalić swego męża.

Król zwrócił się do zgromadzonych.

- Tedy na pierwsze oskarżenie lady Imogena powiada, że jako władczyni Carrisford miała prawo do zemsty na lordzie Warbricku za zbrodnie, których się dopuścił wobec niej i jej ludzi. Czy ktokolwiek przemówi przeciwko?

Imogena pozwoliła sobie na odrobinę nadziei. Formułując to w taki sposób, Henryk nie mógł oczekiwać, że ktokolwiek się sprzeciwi. Rycerze i baronowie będą stać za prawem pana, by wymierzać sprawiedliwość, nawet jeśli panem tym jest kobieta.

Henryk odczekał chwilę w ciszy i rzeki.

- Niechaj tak będzie. Lecz niechaj także wiadomym się stanie, że naszym zamiarem jest, by sprawiedliwość na tej ziemi była dla wszystkich jednakowa i dobra. Gdyby sir Warbrick był inny, lub gdyby istniała jakakolwiek wątpliwość co do jego winy, ostatecznie słowo na tej sali należałoby do mnie.

Imogena poczuła przenikającą ją ulgę, co było niebezpieczne, ponieważ ją to osłabiało. Najważniejsze oskarżenie zostało jednak wycofane.

- Teraz zajmijmy się drugim przestępstwem. Lady Imogena nie zaprzecza, że napadła na swego małżonka, mego wasala, i uczyniła go więźniem. Usprawiedliwia swój czyn, mówiąc, że działała w imię jego wyższego dobra. Sądziła bowiem, że małżonek bez jej pomocy nie zdołałby poprowadzić swych spraw. Pomimo to lord FitzRoger skłania się, by okazać jej łaskę i wymierzyć łagodną karę. Z szacunku dla jego wielkich zasług skłonni jesteśmy przymknąć oczy na obrazę naszego majestatu.

Imogena oddychała z trudem.

- Lecz - ciągnął dalej król - może sprawa wykracza poza jego i naszą pobłażliwość. Czy ktoś chce przemówić w tej sprawie?

Rozległ się pochwalny pomruk i Imogena aż syknęła z niepokoju.

Henryk poprowadził debatę. Mężczyźni występowali i przemawiali po kolei. Choć używali różnych słów, przesłanie ich było jedno: kobietom nie wolno pozwolić, by rządziły mężczyznami, czy brały na siebie odpowiedzialność za ich życie, nawet gdyby służyło to obronie mężczyzny. Czy mężczyźni to dzieci, by trzymać ich z dala od ostrych mieczy i ognia?

A czy kobiety to dzieci? A wy chronicie nas nawet przed popełnianiem błędów.

Imogena zachowała jednak na tyle rozsądku, żeby zasznurować usta.

Kiedy już wszyscy zebrani zabrali głos, Henryk zapytał:

- Czy ktokolwiek chce wystąpić w obronie Imogeny z Carrisford w tym względzie?

Imogena nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na FitzRogera. Choć odpowiedział jej

wzrokiem i nie zabrał głosu przeciwko niej, nie przemówił też za nią. Smutno spuściła głowę.

- Imogeno z Carrisford - rzekł król - jesteś bardzo młoda i przeszłaś w ostatnim czasie bardzo wiele prób. Najpierw straciłaś ukochanego ojca, potem najechano na twój zamek. Świadkowie powiedzieli nam, jaką odwagą i roztropnością się wykazałaś, by ocalić swój dom. Tuż przed dopuszczeniem się przestępstwa byłaś w wielkim niebezpieczeństwie, zmuszona działać wbrew naturze kobiecej, która każe ratować się ucieczką. Wiedząc, jaką wiarę pokłada w tobie twój mąż, przyjmujemy, że ciężkie przejścia zmuszające cię do zachowania wbrew kobiecej naturze, przejściowo zaćmiły ci umysł. Nakładamy na ciebie karę i jest to jedynie co następuje: uklęknieś oto przed nami i klnąc się krzyżem świętym, przyznasz, że co uczyniłaś, uczyniłaś źle, nigdy swego błędu nie powtórzysz i błagasz swego małżonka o przebaczenie.

Mnich o poważnej, ściągniętej twarzy podszedł do Imogeny i podał jej bogato inkrustowany krzyż z relikwiami.

Imogena chwyciła krzyż i powiodła wokół błędnym spojrzeniem. Zatrzymała wzrok na FitzRogrze i ujrzała dziwny wyraz malujący się na niewzruszonej dotąd twarzy. Czyżby wiedział, że ona nie może złożyć takiej przysięgi?

Padła na kolana, przyciskając krzyż mocno do piersi.

- Klnę się na krzyż święty - zaczęła - iż szczerze żałuję, że spowodowałam te cierpienia i pokornie błagam o przebaczenie mojego małżonka, mojego króla i wszystkich tu obecnych.

Nie mogło jednak pójść tak łatwo.

- Lady Imogeno - upomniał król. - Jesteśmy pewni, że szczerze żałujesz, że znalazłaś się tu dzisiaj. Musisz mówić dokładniej.

Imogena spróbowała ponownie bez wielkiej nadziei na powodzenie.

- Klnę się na krzyż święty, że szczerze żałuję, że musiałam podjąć aż takie kroki przeciwko mężowi i błagam go o przebaczenie.

Rozległy się szepty, gdzieniegdzie przechodzące w pomruk. Król potrząsnął głową.

- Nie zamierzasz przysięgać, prawda, lady Imogeno?

Zwróciła twarz ku niemu, a łzy zmaćły jej widok.

- Złożyłam na krzyż jedną fałszywą przysięgę, *sire*, i sprawiło to taki ból mojej duszy, że nie zniosłabym tego po raz drugi. Kocham swego męża, Wasza Wysokość, i nigdy nie uwierzę, że ocalić mu życie to coś złego, choć dotkliwie za to cierpię. Niemniej najpokorniej błagam go o przebaczenie, jak i o Twoje i wszystkich tutaj obecnych, że moje czyny ściągnęły tyle nieszczęścia i że moja odmowa z pewnością jeszcze bardziej wszystko pogorszy.

W Henryku wyraźnie zakipiała wściekłość. Gwałtownie zabębnił palcami o stół.

W kompletnej ciszy podniósł się FitzRoger. Wyciągnął rękę.

- Podać bicz!

Imogena uderzyło, że bicz cały czas tutaj był, jakby czekał na swoją kolej. Patrzyła na idącego w jej stronę małżonka. Zauważyła, że nadal lekko utykał.

- Zdejmij płaszcz! - polecił.

Z suchymi ustami, Imogena odpięła zapinkę i pozwoliła, by płaszcz opadł na posadzkę.

Spojrzała na niego, wysokiego i czarnego. Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, chłostał złoczyńcę.

- Czy zgadzasz się ze mną, że mam prawo cię ukarać? - spytał.

Skinęła bezgłośnie i niespodziewanie usłyszała swój głos:

- Tak, mój panie.

~ Czy dobrze myślę, że kiedy miałaś ogłuszyć mnie kamieniem, wiedziałaś dobrze, że będziesz za to ukarana?

- Tak, mój panie.

- Zatem nie zawiodę cię! - Bicz zaświstał w powietrzu i Imogena zacisnęła zęby, czując na plecach żywy ogień. Wbiła wzrok przed siebie, ściskając mocno krzyż i modląc się o odwagę.

FitzRoger odszedł i rzucił bicz na stół. Zwrócił się do sali i do niej:

- Dalszą rozmowę na ten temat odbędziemy z żoną na osobności. Jeśli jednak wieści z tego miejsca dotrą do waszych domów, wy, mężowie, będziecie mogli przynajmniej powiedzieć, że lady Imogena została publicznie wychłostana za swe grzechy.

Rozległ się pomruk niezadowolenia, a jeden z obecnych wstał gniewnie.

-- Powiadam, że się tak nie godzi! Osłaniacie jej nieczne czyny! Jeśli lord FitzRoger jest zbyt miękki, by wychłostać własną żonę, ja to zrobię!

- Każdy, kto zrani w jakikolwiek sposób moją małżonkę, odpowie mi za to!

Zapadła cisza, a stojący mężczyzna schował się szybko na swoim miejscu.

FitzRoger rozejrzał się po sali.

- Jeśli ktoś jeszcze sprzeciwia się mojej decyzji, rad będę oddać rozstrzygnięcie próbie miecza!

Nikt nie przemówił. Nie zaskoczyło to Imogeny, która wyraźnie wyczuła zabójczą wściekłość w jego głosie. Była bliska omdlenia, gdyż wiedziała, że skierowana była głównie przeciwko niej.

FitzRoger podniósł Imogenę z klęczek brutalnym szarpnięciem.

- Moja małżonka odzyskuje zatem honor w oczach świata i niechaj tak będzie traktowana.
- Pokłonił się królowi. - Z Twojej woli, mój suzerenie.

Henryk zmarszczył brwi, lecz rzekł:

- Niech się stanie. Jako małżonek myślę jednak, że najlepiej będzie, jeśli żadne słowo z tego, co się tu dziś działo, nie przedostanie się za te mury, by zły przykład jak zaraza nie rozprzestrzenił się wśród angielskich niewiast.

Imogena nie mogła powstrzymać myśli, że odrobina tej zarazy mogłaby przynieść jedynie dobro, lecz roztropnie jak najszybciej spuściła wzrok i zasznurowała usta.

Jednak nie tak szybko, jak należało, gdyż król zwrócił się do Tyrona:

- Zabierz stąd swoją żonę i naucz właściwego zachowania. Weź ze sobą bicz, na pewno będzie ci potrzebny.

*

FitzRoger prowadził. Imogena w pokornym milczeniu szła za nim nie spuszczać z oczu bicza, który miarowo objął się o nogę, lekko sztywną. Przyglądała się z troską - czy tak już zostanie?

Kiedy weszli do głównej sypialni, Imogena rozejrzała się wokół, przypominając sobie stare zmartwienia i stoczone tu boje. Jakże bardzo

wszystko się zmieniło od czasu, kiedy była tu ostatni raz.

Potem dopiero popatrzyła na męża, czarnego od stóp do głów, z oczami, w których płonął powstrzymywany gniew.

- Uczyniłaś źle. Powiedz to!

Przełknęła z trudem.

- W oczach świata uczyniłam źle. Wiem o tym.

- Ostrzegam cię, Imogeno. Stłukę cię z wielką rozkoszą! - Jakby dopiero zobaczył bicz w swej ręce, odrzucił go daleko na podłogę. Imogenę zalała fala ulgi.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakie kłopoty na nas ściągęłaś? Podrażniłaś czuły punkt Henryka: sprawiedliwość, a ja musiałem użyć całego mojego sprytu i ryzykownego nacisku, żeby rozwiązać sprawę tak, by nic ci się nie stało. Czy ty to rozumiesz?

Imogena kiwnęła głową i z trudem powstrzymała drżenie warg, które wywołała ta słowna chłosta.

- Bardzo żałuję.

- Czego żałujesz? Oto pytanie!

Spojrzała na niego.

- Żałuję, że jesteś na mnie zły - wyznała.

Zaśmiał się.

- Jak zawsze uczciwa! Prześladowający cię grzech!

- Wolałbyś, bym nie była uczciwa?

- Uczyniłabyś życie łatwiejszym dla nas wszystkich.

Z oczu wymknęły się dwie łzy. Imogena otarła je i chlipnęła.

- Na świętego Graala, Imogeno - złość FitzRogera stopniała. - Nie gniewam się na ciebie za to, że jesteś prawdomówna. Choć gdybyś przysięgła na krzyż, byłoby o wiele łatwiej.

Podniosła z dumą głowę.

- Za nic nie złożę drugi raz fałszywej przysięgi, FitzRogerze - powiedziała słabo. - To za bardzo boli.

- Moja ty przesadnie honorowa wojowniczo!
- Westchnął ciężko. - Czyż się jeszcze nie nauczyłaś, że życie to watka na szpony i pazury, a nie piękna baśń o rycerzach i księżniczkach?

Potrząsnęła głową.

Zaczął przechadzać się po pokoju.

- Przerażasz mnie! Jesteś jak ja, gdy miałem trzynaście lat i stałem przed Rogerem z Cleeve wyliczając mu jego grzechy. Byłem szlachetny i sprawiedliwy, lecz doprowadziło mnie to tylko na drogę męczeństwa.

- Ale byłeś sprawiedliwy.

Tracił ją palcem.

- Nie zapominaj o męczeństwie.

- Nie zapominam. Ocaliłeś mnie. Jesteś moim paladynem.

Pokręcił głową.

- Imogeno, nie jestem żadnym paladynem.

- Dla mnie jesteś. Cały czas pracowałeś nad tym, żeby mnie ocalić przed moją głupotą. Od kiedy uderzyłam cię w głowę, prawda?

- Stałem się dla ciebie tak bardzo łatwy do przejrzania?

Odpowiedziała tylko wzrokiem.

- Żebyś wiedziała - odparł rozdrażniony. - Gdy tylko odzyskałem przytomność, wiedziałem, żeśmy w tarapatach. Teraz już wiem, że byłoby lepiej, gdyby Renald nie zabierał cię do Cleeve. Lepiej z politycznego punktu widzenia, nie dla twojej skóry. - Spojrzał przelotnie, ale tęsknie na bicz, po czym dopiero na nią. - Kiedy już tam jednak

byłaś, sądziłem, że lepiej cię tam trzymać, dopóki tutaj wszystko się nie wyjaśni. Pokładałem nadzieję w tyra, że znalazłszy ślady licznych zbrodni na zamku Warbricka, po przejęciu go Henryk będzie nam sprzyjał. Nie miałem jednak całkowitej pewności. Jego nadrzędnym celem jest zaprowadzenie sprawiedliwości na tej ziemi.

- Wyznaję, że nie myślałam wiele o egzekucji Warbricka. O wiele bardziej martwiłam się, że mnie odtrącisz za to, że podniosłam na ciebie rękę.

Bardzo spoważniał.

- Nigdy bym tego nie uczynił, Imogeno.

W wypowiedzianych suchym Eonem słowach nie było ciepła, lecz i tak błogie ciepło przeniknęło duszę Imogeny. Choć jeszcze martwiła się o resztę, która powinna teraz nastąpić. Ale pewnie jej już wybaczył...

Odważyła się usiąść na brzeżku łoża i odłożyła krzyż, który ścisnęła dla obrony przed wszelkim złem.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za rozwiązanie wszystkich kłopotów, do których tak nierozważnie się przyczyniłam.

- A cóż innego mógłbym uczynić? Wszak jesteś moją żoną. - Nadal był nieprzenikniony.

Imogenie zbierało się na płacz. Czy to wszystko, na co go stać - taka beznamiętna troska? Czy kiedykolwiek jeszcze odzyskają dla siebie te niezapomniane chwile szczęścia z jaskini - najmroczniejsze, a zarazem najszcześniejsze w jej życiu? Spojrzała na bicz. Jeśli tylko pomoże mu to przewyciężyć wypełniający go gniew, przyniesie mu go na klęczkach.

- Tak czy inaczej, od najpoważniejszego oskarżenia wybroniłaś się sama dzięki swojej szybkiej

zręcznej odpowiedzi. - Jęknął - Chryste, duszę miałem na ramieniu, kiedy wcisnęłaś Henrykowi z powrotem do gardła jego własne słowa.

- To było takie niebezpieczne? Nie wiedziałam. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Bardzo się bałam.

- Imogeno, czy nie wiesz jeszcze, że nigdy nie pozwoliłbym na to, żebyś ucierpiała? - Zdało jej się, że poczuł się dotknięty.

- Oczywiście, że tak - zapewniła. - Tego właśnie się cały czas bałam.

- Na Hostię Przenajświętszą, Rudowłosa! To nie ty masz mnie bronić. To ja mam bronić ciebie! - wybuchnął z całą mocą.

Dźwięk imienia, którego tylko on używał, napełnił jej serce radością.

- Nic na to nie poradzę, FitzRoger. Kocham cię. Stał bez ruchu, jakby znowu dostał kamieniem w głowę.

- Powiedz mi ~ powiedziała cicho, aż na nią spojrział, wzrokiem zamglonym i nieodgadnionym. - Naprawdę wołałbyś, żebym dopuściła do walki z Warbrickiem?

- Nie czyn więcej takich błędów, Imogeno. Gdybyś znalazła się w zasięgu w czasie mojego pierwszego gniewu, drogo zapłaciłabyś za swój czyn.

- Wszak już mnie ostrzegłeś, bym się trzymała z dala od twego pierwszego gniewu.

Pokręcił głową z wściekłością.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, że większość baronów ma nadzieję, że cię teraz tłukę na kwaśne jabłko?

- Tak, ale zdaję sobie sprawę z tego, że unikasz odpowiedzi na moje pytanie.

Pokręcił głową, ale odpowiedział:

- Nie. W tej chwili nie chciałbym, byś mi pozwoliła walczyć z Warbrickiem. - Zanim zdołała coś powiedzieć, ubiegł ją: - Nigdy jednak nie próbuj zrobić czegoś podobnego.

- To przecież nie ma sensu.

- Może i nie ma, ale od dziś zachowywać się będziesz stosownie do swego stanu i pici.

Imogena westchnęła z żalem nad utraconą możliwością szczęścia.

- Lepiej wyślij mnie od razu do klasztoru. To ponad moje siły być łagodną, posłuszną małżonką. To tak, jakby coś pękło, zepsuto się i było nie do naprawienia.

Zaśmiał się gwałtownie, aż spojrzała zdziwiona.

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek była łagodną i posłuszną kobietą, Imogeno.

- Byłam, zanim zaczęło się to całe nieszczęście - zapewniła go żarliwie.

- Czyżby? Twój ojciec lepiej dawał sobie z tobą radę niż ja. - Przeszedł się znów po pokoju i kopnął bicz leżący na jego drodze. - A czy uważasz - rzeki wreszcie - że przynajmniej mogłabyś zagrać taką rolę? Oczywiście poza zagrażającymi życiu sytuacjami, kiedy będziesz uważała, że trzeba ratować mi życie.

Podskoczyła, słysząc ton jego głosu, lecz przytaknęła:

- Obiecuję!

- Przy ludziach! - dodał.

- Oczywiście! - dodała zbity nieco z tropu.

Uśmiechnął się, po raz pierwszy szczerze:

- Bo gdy jesteśmy sam na sam, uwielbiam moją przesadnie honorową wojowniczkę.

Imogena poczuła łyżę szczęścia cisnące się do oczu. Nie ukrywała ich. Z wahaniem i nadzieją

wyciągnęła rękę. Podszedł i podniósł ją do ust. Stojąc tuż przy niej, zsunął jej z głowy szal, co przypomniało Imogenie jak wygłada.

- Przepraszam! - szepnęła uciekając w bok wzrokiem.

- Na litość boską, Imogeno! Czemu miałbym się przejmować twoimi włosami!

Wziął ją w ramiona i pocałował. Spodziewała się namiętnego gorącego pocałunku, tymczasem był pełen delikatnej czułości.

- Jednym się tylko przejmuję, że nie umiałem cię przed tym wszystkim uchronić. - Ustami dotknął lekko jednej powieki, a potem drugiej. - Jeśli jestem twoim rycerzem, Imogeno, to jestem skończoną pomyłką.

- Nieprawda... - Imogena topniała pod tym nazwiskiem zmysłów. - Ale... och... kocham cię tak bardzo...

Pociągnął ją w głąb łóża.

- Boję się, że to prawda.

Spojrzała i zobaczyła, że nie miał już maski. Znow się dla niej otworzył. Uśmiechnęła się błogo.

Bawił się kosmykiem jej włosów.

- Nie umiem sobie wyobrazić większego dowodu prawdziwej miłości, Rudowłosa, niż kamień rzucony mi w tył głowy. Bo wiedziałaś, co cię za to może spotkać, prawda?

- Tak!

Zaczął rozwiązywać jej gorset. Przytrzymała jego ręce, niepewna, czy dobrze ją zrozumiał.

- FitzRogerze, wiedziałam na co się narażam. Zrobiłabym to raz jeszcze, gdyby było trzeba.

Roześmiał się.

- Nic z tego, Rudowłosa, ponieważ z nas dwojga ja przynajmniej uczę się na błędach- Jeśli kiedykolwiek

wiek znajdziemy się w podobnej sytuacji, związę cię, zanim będziesz miała okazję coś takiego zrobić.

Imogena pozwoliła sobie wreszcie poddać się szczęściu. Ściągnął z niej naraz trzy warstwy ubrania, pozostawiając ją tylko w pończochach. Dotykał z czułością siniaków i śladów na ciele.

- Byliśmy w niezłych opałach, prawda?

- Tak. - Patrzyła z uwagą na wyraz jego twarzy.

- A moja twarz?

Ucałował jej bliznę.

- Imogeno, rany odniesione w walce w ogóle mnie nie wzruszają. Ocalałeś nas oboje. Nigdy tego nie zapomnę. Nie wspomniałem o tym na zgromadzeniu tylko dlatego, że to by pogorszyło twoje położenie. Gdybyś nie wykazała się taką odwagą i sprytem w podziemnych korytarzach, bylibyśmy zgubieni.

Zaczęła płakać z ulgi i szczęścia i wyciągnęła do niego ramiona. Odpowiedział pocałunkiem, który początkowo świadomie czuły i pieszczotliwy wyzwolił nieprzemyślane pożądanie, w którym turlali się po łożu, chłonąc się nawzajem.

Zaczęła drzeć na nim ubranie, w czym jej pomagał. Po dłuższej chwili był nareszcie nagi. Odepchnęła go, by mu się przyjrzeć. Przyglądała się ranom z uwagą matki oglądającej świeżo urodzone niemowlę. Wyglądały nie najgorzej, choć zbliznowacenie na ramieniu było szpecące, a kolano i ramię nadał pokrywały ciemne sińce.

- Utykasz jeszcze - powiedziała. - Czy to się nie poprawi?

- Poprawi. - Wodził niecierpliwie palcami po jej nagim ciele. - Nie uwierzysz, ale było już zupełnie dobrze, dopóki się nie potknąłem w czasie wczorajszych ćwiczeń.

Zagdakała niczym zaniepokojona kwoka.

- Mówili, że stoczyłeś walkę na śmierć i życie z sir Williamem.

- Nie na śmierć i życie. Po prostu wylądowałem na nim swoją złość. Nie udało mi się przekonać Henryka, żeby w ogóle nie zajmował się tą sprawą. Kiedy się już biliśmy, głowę miałem zaprzątniętą czym innym i nie zauważyłem kopczyka na ziemi.

- A czym miałeś zaprzątniętą głowę?

- Troską o siebie.

Imogena podziękowała mu pocałunkiem. Po raz pierwszy zauważyła na jego wargach bliznę, której nie było tam wcześniej. Od uderzenia Warbricka.

Pocałowała ją.

Ucałowała każde skaleczenie, każdy kawałeczek jego twardego ciała.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie z początku tak przerażałeś - wymruczała. - Wyglądałeś na takiego twardego i ostrego.

- Nie byłem wtedy aż tak twardy, jak teraz - zażartował i trącił ją najbardziej twardą częścią swego ciała.

Imogena zaczerwieniła się i zaśmiała, lekko i swobodnie. Odgarnął delikatnym ruchem kosmyki włosów z czoła. - Mam nadzieję, że demony nie pojawią się znowu w tej komnacie.

- Och, nie! - zaprzeczyła żarliwie, lecz spłoszyła się trochę. Nie oswoiła się jeszcze z tymi rzeczami, poza tym był jasny dzień.

- Jesteś różowiotka i przepyszna. Chcesz być znowu na górze?

Potrząsnęła głową.

- Czy możesz... Czy możemy to zrobić tak, jak w klasztorze? Tylko wszystko? - Pewna była, że zażerwieniła się od stóp do głów.

Uśmiechnął się do niej.

- Bardzo mi się to podobało. Mój dar dla ciebie, kochana wojowniczo.

Sprytnie ręce krążyły po jej ciele, znajdując każdy czuły punkt, wywołający rozkosz. Usta po mistrzowsku towarzyszyły dłoniom, wywołując nowe wrażenia i chwila po chwili gromadziły je aż do ekstazy.

Tym razem nie było powodu przed niczym się powstrzymać ani niczego bać. Tym razem nie było bólu, chociaż kiedy wszedł w nią - bardzo, bardzo wolno - pojawiło się zdumiewające uczucie wypełnienia i nieco się napięła.

Dotąd miała oczy zamknięte, by jak najpełniej rozkoszować się pieszczotami, które jej oferował, teraz otworzyła je, by ujrzeć, że przygląda się jej z wielką troską.

- Nie śpieszmy się, najdroższa. To dopiero twój drugi raz.

Imogena przyzwyczała się do tego wypełnienia i uniosła biodra.

- To całkiem przyjemne uczucie - przyznała. - Choć trochę dziwne. - Uniosła biodra znowu i zobaczyła, że FitzRoger z trudem łapie oddech. Uczucie, które wywoływała poruszając się, było dla niej wstrząsające, lecz po jego twarzy poznała, że dla niego jeszcze bardziej. Zaczęła kręcić biodrami.

- Na grób Chrystusa - zajęczał, lecz nie protestował i zaczął poruszać się w niej także.

- Ojej! - szepnęła. - Myślę, że ja zaraz... Z tobą w sobie.

- To dobrze.

Imogena nie mogła już zapanować nad swymi ruchami.

- FitzRoger, ja... - szepnęła.

- Wszystko jest dobrze, Rudowłosa - wydyszał
- bardzo dobrze.

Dłońmi i ustami nadal ją pieścił, lecz to ich zespolenie prowadziło ją do dzikości.

Imogena miała świadomość, że targa pościel na łóżku, tak jakby toczyła z nim walkę, i że jego silne ciało umiejętnie odciąga chwilę dopełnienia tego szaleństwa.

- FitzRoger! - wydyszała. - Pamiętaj, że będę krzyczeć.

- Krzycz, moja słodka wojowniczo. Krzycz na cały zamek.

Imogena eksplodowała orgazmem i w całym zamku rozległ się potężny krzyk:

- *Tyyyyroon!*

Kiedy doszła do siebie, była osłabiona i pokryta potem. Serce ciągle waliło.

- Czuję się jak kielich potrząskany na drobne kawałki - pożaliła się.

Pogłaskał ją, choć jego ręce też drżały.

- Jesteś najzupełniej cała i ja także.

Zamknęła oczy, by rozkoszować się drżącym wspomnieniem cielesnej ekstazy i przywołać ją z powrotem do życia.

- Wydaje mi się, że krzyczałam dość głośno. Dlaczego mnie nie powstrzymałeś?

- Chciałem, by wszyscy usłyszeli, że krzyczysz. Jeśli pomyśła, że cię torturuję, tym lepiej.

Otworzyła oczy, by się gniewnie zmarszczyć, lecz tylko westchnęła i przytuliła mocniej do jego pięknego ciała.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam. Nie mają pojęcia, że to kara bardziej dotkliwa niż bicie.

Szarpnął ją za włosy tak, że musiała popatrzeć mu w oczy.

- Myślisz, że to była kara? W takim razie najmocniej ukarałem siebie. Jeśli nawet chciałem cię udusić, to chciałem nade wszystko, byś była przy mnie, żebym cię mógł udusić.

- Dlaczego w takim razie trzymałeś nas w rozłące?

Wodził dłonią po wrażliwych miejscach na jej plecach, delikatnie dotykając też pręgi po uderzeniu bicia.

- Gdybyś była tutaj, może musiałbym się o ciebie bić. Nie wiedziałem, jak to się potoczy. Nie chciałem stawać do walki, dopóki nie wydobreję.

- Myślałam nawet czy nie uciec, by ci tego oszczędzić - wyznała. - Żebyś nie dopuścił się obrazy króla.

Pokręcił znów głową.

- To nie ty masz chronić mnie, zapomniałaś już?
- Uśmiechał się przy tym. - Domyśliłem się. Dlatego dopilnowałem, żebyś nie miała przy sobie żadnych pieniędzy, ani też niczego, co by dało się spieniężyć.

- Och, a ja myślałam...

- Co takiego?

- Poranny podarunek... - powiedziała wstydliwie.

Wyślizgnął się spod niej i podszedł do skrzyni, by wyjąć gorset.

- Pomyślałaś, że to może ma jakieś symboliczne znaczenie? Skądże.

Owinał ją gorsetem.

- Jesteś moja, moja na zawsze. Nigdy w to nie wątp.

Słowa i to co zrobił zabrzmiało bardzo przekonująco, ale coś... coś jeszcze wisiało w powietrzu, sądząc z tego, że nie patrzył jej prosto w oczy.

Imogena zeszła z łoża i półnaga pobiegła do swojej skrzyni. Kawałki kości słoniowej i ametysty na gorsecie aż zagrzechotały radością. Otworzyła szkatułkę i odsłoniła skórzaną pokrywkę.

- A to mój prezent dla ciebie - rzekła skromnie.
- Nie miałam nigdy okazji ci go wręczyć.

Wyciągnął łańcuch wysadzany szmaragdami.

- Na rany Chrystusa! - Był wyraźnie zachwycony, ale gdzieś zbierał się cień, budząc jej lęk. Co złego się działo?

Przerzucił łańcuch przez głowę, tak że wypolerowane pięknie kamienie zaśniły na brązowej, muskularnej piersi.

Nareszcie spojrzał jej w oczy, lecz był bardzo poważny.

Imogena usiadła przed nim, krzyżując nogi i spytała:

- Tyronie, co się dzieje?

Uśmiechnął się radośnie, a oczy zaśniły mu tak jasnym blaskiem, jak kamienie na piersi. - Nazwałś mnie po imieniu.

- Tak. - Imogena nie dała się zbić z tropu. - Co cię martwi?

Dotknął największego szmaragdu w łańcuchu i popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie dotrzymałem twojego słowa danego ludziom, którzy nieśli złoto. Zostali dobrze wynagrodzeni, ale nie dostali wszystkiego, co nieśli. To byłoby dla nich przygniatający ciężar i zbyt duża odpowiedzialność.

- Bardzo dobrze. Wiesz, że obiecywałam zbyt hojnie, myśląc przede wszystkim o twoim bezpieczeństwie.

- Wiem i bardzo mnie to dziwi.

- Zatem, co jeszcze cię trapi?

- Czytasz we mnie jak w otwartej księdze, prawda? Oddałem Henrykowi połowę skarbu Carrisford.

- Ach! - Imogenie nie było przyjemnie to słyszeć, ale sama zdziwiła się, jak lekko znosi tę stratę. - No cóż, po przedstawieniu, które odegraliśmy, dowiedział się o zlocie cały świat.

- My z królem wiedzieliśmy o skarbie na długie miesiące przedtem. Przybyłem tutaj z jego rozkazem, by zdobyć twoją rękę w taki czy inny sposób. Zrozumiałe było, że połowa skarbu należeć będzie do króla. Była to cena, którą musiałem zapłacić za ciebie i twoje ziemie.

- Miałeś mnie kupić moimi własnymi pieniędzmi?

- Tak!

- Kiedy przyszedłem do ciebie do Cleeve szykowałeś się, żeby mnie porwać, prawda?

- Tak, ale chciałem cię chronić. W końcu i tak Henryk by mi cię oddał.

Imogena spuściła wzrok i zaczęła bawić się gorsetem.

- Przypuszczam, że nie powinnam zadawać tego pytania, ale może zechcesz mi odpowiedzieć szczerze. Czy maczałeś palce w śmierci Geralda z Huntwich?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Twojego pierwszego narzeczonego? Ależ skąd, zapewniam cię, Imogeno. Ani z jego śmiercią, ani ze śmiercią twego ojca nie miałem nic wspólnego. Przyznaję jednak, że kiedy umarł, ułożyliśmy z Henrykiem ten plan. To była zbyt cenna okazja, żeby ją przepuścić. Możliwe, że to Lancaster go otruił albo Warbrick, albo nawet Belleme, ale mogła to być także śmierć naturalna.

- Czy masz jeszcze przede mną jakieś tajemnice? - spytała podejrzliwie.

- Nie mam żadnych.

Cienie gdzieś uleciały. Imogena uśmiechnęła się promiennie i ujęła go za dłonie, stwardniałe, strudzone ręce rycerza.

- Ani ja. Zatem co nam przyniesie przyszłość, mój dzielny paladynie?

Pokręcił głową słysząc, jak go nazwała, lecz odpowiedział:

- Z woli Bożej, pokój dla Anglii. Długie panowanie i silnych synów dla Henryka, abyśmy wraz z naszymi dziećmi przeżyli całe życie tak szczęśliwie, jak tę chwilę. - Pochylił się i pocałował ją.
- Życie, którym kierować będzie nasza miłość.

Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Czy powiedziałaś, że... mnie kochasz?

- Na Boga jedynego, Imogeno! A z jakiego innego powodu nie wychłostałem cię jeszcze do krwi?

Imogena wydała okrzyk radości i rzuciła się, by załaskotać swego mrocznego rycerza na śmierć.